

Myślałam, że nauczyliśmy  
się jak żyć bez siebie,  
a nauczyliśmy się jak  
umierać...

Spark

Black Hope

LOST  
In  
FIRE

Tom 2  
Część 1

**Lost in Fire**  
**cz. 1**

Black Hope

©*Black Hope*, 2023

©*Wydawnictwo Spark*, 2023

*ISBN:*

978-83-67200-18-9-999

**CHOMIKO\_WARNIA**

## PROLOG

Czasami podejmujemy decyzje, które zmieniają nasze życie. Niekiedy mają one również wpływ na otaczających nas ludzi i tak pozornie nic nieznaczący krok, który podejmujemy, zmienia życie innych osób i nas samych. W taki sposób możemy wzbogacać świat swoim istnieniem, co byłoby wspaniałe, gdyby tylko zawsze było możliwe. W praktyce jednak zbyt często niszczymy świat, życie i całe piękno, które jest dookoła nas. Choćbyśmy chcieli, to nie potrafimy zatrzymać wydarzeń, które sami niejednokrotnie napędzamy.

Często to właśnie my podsycamy rozszalałe płomienie, które wznieciliśmy jednym drobnym i pozornie nic nieznaczącym gestem. Wystarczy jedna chwila, kilkadziesiąt sekund, by wybuchł pożar, który pochłonie wszystko, co stanie mu na drodze. A po nim zostaną tylko zgliszcza i popiół, który rozwiać może zwykły podmuch wiatru lub zmyć ulewny deszcz. I to wystarczy, by nie było śladu po tragedii, która rozegrała się kilka chwil wcześniej. Na żywioły nie mamy wpływu, bez względu na to, jak bardzo chcielibyśmy to zmienić. Pochłoną wszystko, co stanie im na drodze, nie licząc się z konsekwencjami.

I takim żywiołem był on – był ogniem.

I pochłonął mnie bez reszty.

Był moim własnym piekłem i sama do niego zstąpiłam.

Może gdybym miała wpływ na to, kim się stanę, wszystko potoczyłoby się inaczej. Jednak to właśnie on mnie zdefiniował. To on mnie stworzył i ulepił z gliny, jak garncarz swoje twory. Wpasowałam się w jego dłonie i ciało tak, że już nikt nigdy nie mógł stać się ze mną jednością. Nikt poza nim.

Rozpalił mnie i czułam rzeczy, o których istnieniu nie miałam pojęcia. Ryzykowałam powstanie śmiertelnych oparzeń, zbliżając się do niego, bo nie przypuszczałam, że zapłonę takim samym ogniem jak on. Staliśmy się jednym tym samym żywiołem tylko potężniejszym i bardziej niszczycielskim. Żywiołem nie do zatrzymania, który pozostawił po sobie cały świat w płomieniach.

A najtrudniej było się przyznać przed samą sobą do brutalnej prawdy, która nieodwracalnie mnie zmieniła. Nie żałowałam ofiar ani świata, który pochłonęliśmy bez mrugnięcia okiem. Żałowałam tylko, że straciłam jego. Bo bez niego sama przypominałam ofiarę pożaru, która przeżyła, ale straciła wszystko.

I ostatecznie, stojąc na zgliszczach tego, co po nas zostało, zastanawiałam się każdego dnia i nocy, czy wykorzystaliśmy za dużo szans? Czy zapaliliśmy za dużo zapalek, przemieniając się wzajemnie w pył? Bo runął mur, który razem wznieśliśmy z naszych wspólnych wspomnień, i przez to stały się one tylko ulotnym pyłem.

## Rozdział 1 NICOLE

Dwa i pół roku wcześniej

Uniwersytet Kent w Canterbury w południowo-wschodniej części Anglii. Stałam przed jego murami, przygotowując się na nadchodzące lata, które zamierzałam spędzić właśnie w tym miejscu. To tu była moja przyszłość i w tym miejscu miałam odrodzić się niczym mityczny Feniks, bo właśnie tego każdy ode mnie oczekiwał.

W ten deszczowy dzień oczami wyobraźni widziałam zbliżającą się zimę, która za kilka tygodni powinna zawitać w ponurej i chłodnej Anglii. Zaśnieżone drogi i niska temperatura to coś nowego dla dziewczyny, która całe swoje życie mieszkała w Kalifornii. Słońce, plaża i upalne dni zostały w mojej przeszłości na rzecz tego. Tego, czyli niewielkiej miejsciny pełnej śniegu, ciągłego deszczu i dużego zachmurzenia. To była moja przyszłość.

Studiowanie tutaj to plan, na który musiałam przystać, bo on miał się stać moją ucieczką i szansą. To miejsce miało być moim ratunkiem.

Stałam tu pomimo kłamstw, które wychodziły na wierzch przez ostatni rok mojego życia. Znalazłam się w tym miejscu mimo bolesnych strat, które poniosłam. Straciłam brata, który był moją najbliższą rodziną, a człowiek, który mnie wychowywał okazał się zwyrodnialcem. Chciałam żyć i walczyć, bo Alex już nie mógł tego robić. Chciałam zrobić to za niego i ku jego pamięci, choć nie wiedziałam jeszcze, jak bardzo moje życie się skomplikuje i wywróci do góry nogami. Miałam tylko nadzieję, że gdy przekroczę próg tego budynku, to przeszłość zostanie za mną. Przeszłość, która ciągle walczyła o to, by być terażniejszością. To, gdzie się znalazłam, było następstwem wcześniej podjętych decyzji. Wszystko zaczęło się tak naprawdę w momencie, gdy rok temu wsiałam na pewien motocykl w starym porcie w Hueneme.

– Zabiję cię, Chris – mruknęłam, gdy po raz kolejny ktoś mnie trącił. Spojrzałam wrogo na dziewczynę, która wyminęła mnie i nawet się nie odwróciła, żeby przeprosić. Byłam zmęczona i nie chciałam być w tym miejscu, a w takich sytuacjach włączał mi się tryb marudzenia.

– Nie narzekaj – parsknął i zarzucił rękę na moje spięte ramiona. – Wypijesz, rozluźnisz się trochę i może kogoś zaliczysz.

– Jediną osobą, która w tym gronie cokolwiek zaliczy, będziesz ty – oznajmiłam, zerkając na blondyna. – I będzie to zgon – dodałam z szyderczym uśmiechem.

Gdy dotarł do niego cały sens mojej wypowiedzi, dostrzegłam powoli malujące się na jego twarzy niezadowolenie.

– Ja dziś nie piję.

– Zawsze tak mówisz – zaśmiała się Lily, chowając telefon do kieszeni spodni.

– Dziś prowadzę! – Uniósł głos, próbując przekonać nas do swojej abstynencji.

Już otwierałam usta, by skomentować słowa przyjaciela, kiedy poczułam lekkie pchnięcie, przez które straciłam równowagę i wpadłam w czyjeś ramiona. Zanim zdołałam się odwrócić i unieść wzrok na mojego wybawcę, zerknęłam na twarze przyjaciół, a ich miny mówiły wszystko. Głos ugrzął mi w gardle. Gdy poczułam jego dotyk na ciele, przez mój kręgosłup przebiegł dreszcz, który dobrze znałam.

Zaskakujące było to, że bez względu na liczbę upływających dni, tygodni czy miesięcy, nieustannie czułam to samo. Podenerwowanie, zmieszane z ekscytacją, złością i żalem, że po tym wszystkim nie byłam dla niego aż tak ważna. Nie na tyle, by wysilić się chociaż na zwykłą rozmowę lub zwyczajne przeproszam.

– Co ty tu robisz?

Usłyszałam jego głos, jakby stał tuż obok mnie. Oczami wyobraźni zobaczyłam wspomnienia, które zapoczątkowały burzliwą historię i znajomość, pochłaniającą doszczętnie świat, który znałam i zostawiłam za zamkniętymi drzwiami swojej przeszłości. Zrobiłam to, co musiałam, by go uratować i gdybym mogła cofnąć czas, podjęłabym dokładnie takie same decyzje, nie patrząc na cenę, jaką musieliśmy zapłacić.

\*\*\*

### Teraźniejszość

Zaspana spozrzałam na zegarek, który od kilkudziesięciu miesięcy stał nieustannie na tym samym stoliku. Wszystko miało swoje wyznaczone miejsce, tylko nie ja. Czułam się jak niepotrzebny element dekoracji, jak coś, co całkowicie tutaj nie pasowało. I nie chodziło mi tylko o ten pokój czy akademik. Chodziło o to miasto, kraj i ludzi.

Nie wpasowałam się do tego miejsca, bo nieustannie porównywałam wszystko, co mnie otaczało, do tego, co miałam kiedyś. Jednak pomimo nieustannego odwracania się za siebie, zapomniałam, że ja też już nie byłam tą Nicole, co kiedyś. Tamta Nicole umarła. Umarła i jej prochy zostały w Riverside. Jej wspomnienia i dawne życie. Wszystko zostało tam i teraz czułam się jak puste naczynie gliniane.

W chwili wyjazdu stałam się białą kartką, którą mogłam zapisać nowymi wspomnieniami, historią i uczuciami. Mogłam, ale tego nie zrobiłam, tak więc zostałam wybrakowana, bez emocji i nowych wspomnień. Teraz przypomiinałam porcelanową laleczkę. Piękną na zewnątrz, ale pustą w środku.

– Nicki, wstaniesz dzisiaj? – usłyszałam damski głos, który zlał się z cichym trzaskiem drewnianych drzwi.

– Wiesz, że nie lubię, jak tak do mnie mówisz – burknęłam, nakrywając się szczelniej kołdrą.

Ciche westchnienie opuściło usta dziewczyny, a po chwili dołączył do tego dźwięk skrzypiących sprężyn w materacu sąsiedniego łóżka. Zaciśnęłam powieki, licząc w myślach do dziesięciu, z nadzieją, że szatynka odpuści i pozwoli mi ponownie zasnąć.

– Nie rozumiem tego, ale postaram się pamiętać.

– Już to mówiłaś – mruknęłam z niezadowoleniem. – Słyszę to średnio pięć razy w miesiącu.

– Trevor o ciebie pytał.

Najwidoczniej postanowiła zmienić temat i wybrała najgorszy z możliwych.

– Ma mój numer i nie rozumiem w jakim celu wypytuje o mnie innych ludzi – warknęłam, nie kryjąc narastającej we mnie irytacji na chłopaka, który był...

No właśnie, kim był dla mnie Trevor? Kolegą? Znajomym, który chciał być kimś więcej? Możliwe, ale czy ja tego chciałam?

– Zależy mu – oznajmiła po chwili ciszy z wyczuwalną litością w głosie. – Nigdy nie byłaś zakochana? – prychnęła z lekkim rozbawieniem, jakby bawiła ją wizja, w której zależałoby mi na kimkolwiek tak zupełnie bezwarunkowo i szczerze.

Skąd mogła wiedzieć, że już kiedyś czułam coś, co niemal zniszczyło mnie i jego. Skąd miała wiedzieć, że gdy usłyszałam zadane przez nią pytanie, spięłam każdy fragment ciała, serce zaczęło bić w nierównym tempie, a oddech stał się płytki.

Czy byłam kiedyś zakochana?

Nie.

Ja kochałam.

Kochałam tak intensywnie i mocno, że byłam gotowa wskoczyć w rozszalałe płomienie i spłonąć, byle dać mu szansę na odkupienie jego strawionej grzechami duszy. Byłam gotowa poświęcić wszystko i wszystkich, byle tylko on był bezpieczny, chociaż z perspektywy czasu wiedziałam, że miłość nie powinna taka być. Przynajmniej nie miłość, która była powszechnie akceptowalna przez społeczeństwo, ale my również, podobnie jak nasze uczucie, byliśmy nie do zaakceptowania. To było coś, co wychodziło poza normy i granice. Dla nas one nie istniały i chyba dlatego po pewnym czasie słowo my również przestało istnieć.

– Nie – skłamałam, podrywając się energicznie z łóżka.

– No to go nie zrozumiesz. – Wzruszyła ramionami i spuściła wzrok na książkę, którą trzymała na kolanach.

Nie skomentowałam słów swojej współlokatorki, tylko podeszłam do szafy i wyjęłam z niej czarny golf i tego samego koloru spodnie. Wolną ręką chwyciłam z komody kosmetyczkę i ruszyłam nieśpiesznym krokiem w stronę drzwi, nie spoglądając nawet na dziewczynę. Położyłam bladą i zimną dłoń na metalowej klamce, a gdy otworzyłam drewnianą płytę na szerokość, opuściłam pokój.

Wymijając innych studentów na korytarzu w akademiku, poszłam do damskiej łazienki, zamierzając wziąć szybki prysznic. Chciałam zmyć z siebie bolesne wspomnienia, które powracały i zalewały całe moje ciało i umysł każdej nocy. Dlatego tak bardzo bałam się zasnąć. Dlatego każdego wieczoru tak bardzo walczyłam ze snem, bo gdy spałam, nie miałam kontroli nad myślami i pragnieniami, a one od tylu lat się nie zmieniły. Jedynym czego pragnęłam, a nie mogłam mieć, był tylko on.

Dlatego każdego poranka, moje myśli tak łatwo uciekały do wspomnień i uczuć, które utworzyliśmy razem. Rano byłam zawsze najbardziej podatna na zranienia i nostalgiczne wspomnienia, które wyniszczały moją pokiereszowaną duszę. Duszę, której przecież tak naprawdę już nie miałam. Nie miałam jej tak samo jak serca, bo to wszystko straciłam razem z nim. Straciłam wszystko w chwili, kiedy straciłam jego.

Wytarłam ręcznikiem mokre ciało, a następnie ubrałam się w przygotowane rzeczy, by po chwili stanąć i tępo wpatrywać się w swoje blade lustrzane odbicie. Czy się zmieniłam? Owszem. Musiałam się zmienić. W końcu od chwili mojego wyjazdu z Riverside, od mojego pożegnania i ostatniej rozmowy z Nathanielem minęły prawie trzy lata.



Dokładnie dwa i pół roku tęsknoty, cierpienia i wychłodzenia. I nie chodziło o temperaturę, jaka panowała w tym przeklętym mieście. Chodziło o mnie i o to, jaką osobą się stałam. Byłam oziębła i pusta, ale mój wygląd również uległ zmianie. Kilka tygodni przed ukończeniem pierwszego roku, ścięłam włosy i sięgały mi teraz do ramion, choć nadal były czarne. Moje ciało zmieniło kształty na bardziej kobiece, choć nigdy też nie mogłam narzekać na małe biodra czy biust. Po prostu dojrzałam, ale przecież powinnam.

Prawda?

Nie miałam już osiemnastu lat. Nie byłam zagubioną nastolatką, która świadomie pchała się w paszczę lwa, bo wydarzenia tamtych dni nadal wypalały na mnie swoje piętna.

Przezeszałam szczotką wilgotne włosy i pochowałam wszystkie kosmetyki, spoglądając jeszcze raz na swoje odbicie. Makijaż skończony, włosy doprowadzone do względnego porządku, a strój był starannie dopasowany, nienaganny i zupełnie do mnie nie podobny. A raczej do dawnej Nicole, której przecież już nie było.

Po kilku minutach byłam w swoim pokoju i ponownie stałam na wprost współlokatorki, która usilnie starała się mnie namówić na jutrzejszą imprezę u jej koleżanki. Przewróciłam oczami, słysząc kolejny bezsensowny argument, który całkowicie do mnie nie przemawiał.

– Powinnaś w końcu zaszaleć – jęknęła, machając mi przed oczami czerwoną sukienką, którą zdjęła z wieszaka. – Nie możesz wiecznie wszystkiego kontrolować.

Przewróciłam oczami, postanawiając nie komentować jej słów. Doskonale wiedziałam, że nie było realnych szans, abym zmieniła zdanie. Pamiętałam, jak skończyło się to ostatnim razem, gdy utraciłam kontrolę.

*Patrzyłam mętnym i nieobecny wzrokiem na szklanekę alkoholu, którą trzymałam w dłoni. Nie wiedziałam, ile już wypilałam i nie chciałam o tym myśleć. Nie chciałam rozpamiętywać jego dłoni, które wędrowały po moim ciele. Nie chciałam pamiętać smaku jego ust i tego przeklętego wesolego miasteczka, które stało się moją klątwą nawet tutaj.*

*Kiedy wyszłam z nowymi znajomymi na miasto, nie przypuszczałam, że pójdziemy do wesolego miasteczka. Nie przypuszczałam również, że gdy stanę przed diabelskim młynem, zapomnę, jak się oddycha, a po moich policzkach spłyną łzy, których nie będę w stanie powstrzymać. Nie wiedziałam nawet, jak i kiedy przekroczyłam próg klubu, w którym postanowiłam spędzić kolejne godziny piątkowego wieczoru.*

*Odstawiłam opróżnioną szklanekę na blat baru i chwiejnym krokiem ruszyłam w stronę parkietu. Nie obchodzili mnie inni ludzie, którzy być może z politowaniem spoglądali tamtej nocy w moją stronę. Nie obchodziło mnie, co się ze mną stanie i czy tej nocy wrócę do akademika. Chciałam zapomnieć o nim, o nas i o przeszłości.*

*Poruszyłam zmysłowo biodrami, kołysząc nimi w rytm klubowej muzyki i przesunęłam dłońmi po swoim ciele. Nie interesowało mnie to, jak wyglądałam z boku, bo w mojej głowie był tylko Nathaniel. Nagle poczułam obce dłonie na swoich biodrach, które po chwili przyciągnęły mnie do napiętego męskiego torsu. Czulałam ciepły oddech, który owiewał moją szyję i przymknęłam oczy. Tańczyłam, nie przejmując się nieznajomym, którego ręce coraz śmiej wędrowały po moim ciele. Nie wiedziałam nawet, jak wyglądał, kim był i ile miał lat. To nie miało dla mnie żadnego znaczenia, bo on nie był ważny.*

*Po kilku minutach poczułam wilgotne pocałunki na szyi, jego palce wbijające się w moje biodra i przyspieszone bicie serca, które wyczuwałam na swoich plecach przez przyciśniętą klatkę piersiową mężczyzny. Powoli i od niechcienia zdecydowałam się odwrócić przodem do nieznajomego. Zlustrowałam jego sylwetkę, przyglądając się przez chwilę przystojnym rysom twarzy, po czym zarzuciłam ręce na jego kark. Nie rozmawialiśmy, żadne z nas tego nie potrzebowało, bo chyba oboje przyszliśmy tu w tym samym celu, a może tylko mi się tak wydawało. Możliwe, że alkohol zaburzył mój osąd, bo ja chciałam tylko zapomnieć.*

*Nieznajomy uśmiechnął się z uznaniem, jakby oceniał jakość nowo zdobytego towaru i pochylił się nieznacznie w moim kierunku, szeptaając na ucho kilka słów, których mogłam się spodziewać. I nie wiedziałam, co mnie popchnęło do podjęcia takiej, a nie innej decyzji, ale gdy skinęłam twierdząco głową, chwycił mnie za dłoń, kierując w stronę wyjścia z lokalu.*

*Wyszliśmy na zewnątrz, a chłodny wiatr owiał moją twarz i to były sekundy, w których dotarło do mnie, co chciałam zrobić. Przez chwilę miałam wrażenie, że odzyskałam kontrolę i trzeźwość umysłu, ale gdy uniosłam wzrok na rozgwieżdżone ciemnogrnatowe niebo, znowu znalazłam się w Kalifornii, razem z nim. Zacisnęłam powieki, czując mocno bijące serce w swojej klatce piersiowej, po czym gwałtownie odwróciłam się do nieznajomego i bez zbędnych słów, moje wargi wylądowały na jego ustach.*

*Pocałunek stawał się brutalny, ale nie było w nim namiętności, bo to nie był Nathaniel. Dłonie mężczyzny zsunęły się z bioder na pośladki, a gdy zacisnął na nich swoje palce, przypomniałam sobie, jak robił to brunet chwilę przed tym, jak unosił mnie w swoich silnych ramionach, przypierając do ściany baru, klubu czy jego mieszkania.*

*Mieliśmy zbyt wiele wspomnień i zbyt wiele niedokończonych spraw, bym mogła ruszyć dalej.*

*Nie mogłam oddać się przypadkowemu facetowi z klubu, bo w moim sercu i umyśle nadal było miejsce tylko dla jednego człowieka.*

*Czując spływające po moich policzkach łzy, odepchnęłam od siebie nieznajomego i nie*

wysilając się na wyjaśnienia czy przeprosiny, uciekłam. Biegłam, krztusząc się łzami i żółcią, która unosiła się do mojego przetyku. Biegłam tak długo, że gdy w końcu się zatrzymałam, nie mogłam złapać tchu. Rozejrzałam się po parku, do którego na oślep dobiegłam. Tonął w ciemnościach i mroku, zupełnie jak ja.

Usiadłam na drewnianej ławce, która stała nieopodal jedynej świecącej latarni w całym parku. Zakryłam twarz dłońmi i przetarłam policzki, rozmazując jeszcze bardziej makijaż, który spłynął wraz ze łzami. Przelknęłam z trudem ślinę, a następnie drżącymi dłońmi wyjęłam telefon z niewielkiej torebki.

Wiedziałam, że nie powinnam, bo przecież nie po to wyjechałam na inny kontynent, ale musiałam go usłyszeć. Musiałam zagłuszyć ból, który czułam i chociaż na chwilę zapomnieć o obrzydzeniu, jakie do siebie miałam tamtej nocy. Łudziłam się, że jego niski, zachrypnięty głos naprawi bałagan, jaki miałam w głowie i ból, który czułam w sercu i całej duszy.

Wpisałam ciąg cyfr, które znalazłam na pamięć i wykonałam połączenie.

Jeden sygnał. Drugi...

I przez chwilę zaczęłam się zastanawiać, która była u niego godzina i dlaczego nie odbierał. Przez myśl przebiegło mi, że może z kimś był... Może już o mnie zapomniał. I kiedy chciałam zakończyć połączenie, on odebrał.

– Halo – usłyszałam jego głos w słuchawce. Głos, który nadal doskonale pamiętałam. – Halo? Jest tam ktoś? – Kolejne pytanie. – Nie mam, kurwa, czasu na zabawy. Rozłączam się – warknął, a słysząc jego ton, nerwowo zachłysnęłam się powietrzem, który spowodował cichy trzask w słuchawce. – White? – zapytał niepewnym i spokojnym głosem, a słysząc swoje nazwisko w jego ustach, moje oczy niebezpiecznie się zaszklily.

– Przepraszam...

– Hej! Nicole? Mówię do ciebie. Czy ty mnie słuchasz? – usłyszałam nawoływanie Mary, która straciła już najwidoczniej cierpliwość.

– Wybacz, odplynęłam. – odchrząknęłam, zgarniając za ucho pasmo włosów.

– Nic nowego – westchnęła i bez słowa opuściła nasz pokój, trzaskając za sobą cicho drzwiami.

Przymknęłam powieki, starając się oczyścić umysł po wspomnieniach, które po raz kolejny pochłonęły mnie bez reszty. Wzięłam kilka głębokich wdechów i otworzyłam oczy, spoglądając bezwiednie na zegarek. Wiedziałam, że powinnam ruszyć się na zajęcia, ale ten dzień zdecydowanie nie rozpoczął się w możliwie najprzyjemniejszy dla mnie sposób. Przetarłam delikatnie twarz dłońmi, starając się nie rozmazać makijażu i podeszłam po torbę, którą zaraz zawiesiłam na ramieniu. Rozejrzałam się po raz ostatni po pomieszczeniu, który od niemal trzech lat był moim domem i wyszłam z pokoju, kierując się na wykłady.

Powolnym krokiem ze wzrokiem utkwionym w dużym majestatycznym budynku, który na myśl przywoływał stare zabytkowe zamki, mijałam kolejnych studentów. Nie zwracałam większej uwagi na otaczających mnie ludzi. Możliwe, że ich znałam. Możliwe, że byłam z nimi na roku, ale tak naprawdę oni dla mnie nie istnieli. W moim życiu byli tylko przypadkowo rozstawionymi pionkami, które przez zwykły przypadek stały na tej samej planszy co ja, bo całe nasze życie było tylko grą.

## Rozdział 2 NICOLE

Z niewiadomych powodów moje relacje z innymi studentami były raczej znikome. Tak naprawdę jedynymi osobami, z którymi utrzymywałam jakiegokolwiek towarzyskie kontakty była moja współlokatorka Mary i Trevor. Nigdy nie byłam aspołeczna lub lękliwa, jednak od mojego wyjazdu z Riverside wiele się zmieniło. Straciłam potrzebę przebywania z innymi ludźmi i otaczania się osobami, którym na mnie zależało lub mogłoby zależeć. Wiedziałam, że im mniej było ludzi w moim życiu, tym lepiej nie tylko dla mnie, ale również dla nich.

Słyszac brzdęk naczyń w kuchni, spojrzalam na profil chłopaka, który przygotowywał dla mnie herbatę. Przez całe swoje życie w Kalifornii na palcach jednej ręki mogłabym zliczyć, ile razy wypilałam herbatę. W Anglii piłam ją ciągle, bo wiecznie marzłam. Zerknęłam na zbliżającego się szatyna, który trzymał w dłoniach dwa kubki z parującym napojem. Trevor był ułożonym i porządnym facetem. Przynajmniej takie sprawiał wrażenie, bo od roku jak kręcił się koło mnie, nadal cierpliwie znosił moje humorki i wieczne odrzucenie.

– Zastanawiałaś się już, co zrobisz po studiach? – zagadnął, podając mi białe, ceramiczne naczynie.

– Pewnie rozejrzę się za jakąś pracą – mruknęłam. – Albo wyjadę i będę zwiedzać świat.

– Myślałam, że będziesz chciała wrócić do Kalifornii, do domu – odchrząknął niepewnie, zerkając na mnie z uwagą, jakby się obawiał, że na samą wzmiankę o moim rodzinnym mieście, ucieknę, wyskakując przez okno.

– Nie – prychnęłam z żalem. – To nie wchodzi w grę, zresztą mamy jeszcze cały semestr przed sobą.

– To szybko przeleci, ale, Nicole – zamilkł, a gdy uniosłam na niego wzrok, dostrzegłam chwilowe zawahanie na jego twarzy. – Nigdy nie rozmawiamy o twojej przeszłości, rodzinie czy życiu w Ameryce – zauważył, rozsiadając się swobodnie na kanapie.

– Bo nie ma o czym rozmawiać. – Zaciśnęłam palce na kubku z parującą herbatą i spojrzalam w odsłonięte okno. – Zresztą i tak należysz do niewielkiego grona osób, które poznały moją rodzinę – przypomniałam, słabo się uśmiechając.

– Masz na myśli tę sytuację, gdy kłóciłaś się z siostrą na parkingu?

– Mniej więcej – mruknęłam, przypominając sobie również to, co wydarzyło się poprzedniego wieczoru. – Nie ma, o czym mówić, Trevor.

– Zawsze jest coś, o czym warto opowiedzieć.

– Nie w moim przypadku – odchrząknęłam, czując na sobie jego wzrok. Odwróciłam głowę w bok, udając, że coś w drugiej części pokoju niesłychanie mnie zainteresowało.

– Nicole – westchnął. – Nie wiem, co przeżyłaś, ale nie sądzisz, że moglibyśmy spróbować? – zapytał niespodziewanie, a gdy dotarł do mnie sens pytania, zakaszłałam nerwowo, krztusząc się gorącą herbatą.

Odchrząknęłam kilka razy, starając się zebrać myśli i dać mu sensowną odpowiedź, która w najmniej bolesny sposób złamie jego naiwne serce. Spojrzałam na chłopaka nieobecny wzrokiem, bo choć patrzyłam na niego wiele razy, to nigdy nie był tym, którego chciałam widzieć. Pomrugałam kilkukrotnie i wzięłam głęboki oddech, oczyszczając swoje myśli, bo ciągle próbowałam ruszyć naprzód. Nie chciałam się poddawać, ale przez każdy tydzień, miesiąc czy rok żyłam wspomnieniami, które starałam się szczelnie zamknąć w pudle. Jednak przy każdym najmniejszym potknięciu, pudło się przewracało, wieczko spadało, a cała zawartość wysypywała się, tłamsząc mnie za każdym razem równie boleśnie.

– Trevor – szepnęłam imię szatyna, próbując ważyć słowa, które miały opuścić moje usta. – Nie jestem odpowiednią osobą do budowania związku – oznajmiłam, posyłając chłopakowi słaby uśmiech.

Bo nie jesteś nim – dodałam w myślach.

– Zawsze tak mówisz, ale naprawdę mi na tobie zależy. Nie widzisz tego? Nicole, jesteś wyjątkową dziewczyną i nigdy w życiu nie poznałem kogoś takiego. Od chwili, kiedy zauważyłem cię na wykładach u Richards, nie mogę przestać o tobie myśleć.

Ujął moją dłoń i delikatnie potarł kciukiem jej grzbiet. Wpatrywałam się beznamiętnie w nasze splecione palce i nie czułam kompletnie nic. Jakbym była martwa w środku. Jakbym umarła za życia.

– Trevor, zrozum... – Głośno przełknęłam ślinę. – Dla ciebie będzie lepiej, jeżeli nic między nami się nie wydarzy. Nic poza tym, co już się stało – wyjaśniłam, wyswobadzając dłoń z jego słabego uścisku.

– A umiesz nazwać to, co jest między nami? Potrafisz to jakoś skategoryzować? – prychnął, podnosząc się gwałtownie z kanapy.

Wsunął ręce do kieszeni granatowych spodni i podszedł do okna, wpatrując się w migoczące światła, które wieczorem były doskonale widoczne z jego mieszkania.

– My po prostu... – urwałam, bo tak naprawdę też nie potrafiłam nazwać naszej znajomości. Lubiłam go, ale nie był dla mnie nikim ważnym. Nie był moim przyjacielem, nie był też chłopakiem i dobrze wiedziałam, że nigdy nim nie będzie. Wiedziałam, że zamąciłam mu w głowie, gdy raz lub dwa go pocałowałam, ale to nic nie znaczyło.

– Widzisz? Sama nie umiesz nazwać tej znajomości – zauważył, odwracając się do mnie.

Wyjął dłonie z kieszeni spodni i skrzyżował je na klatce piersiowej, przyglądając mi się z pewnego rodzaju nieustępliwością. Jednak jego wzrok nigdy nie spowodował szybszego bicia serca. Jego dotyk ani razu nie sparaliżował mojego ciała, a usta nie były idealnie dopasowane do

moich.

– Trevor, to nie tak. – Trudno było to wyjaśnić i nie ranić jego uczuć. Odstawiłam kubek na stolik i powoli podniosłam się z kanapy, by po chwili podejść do szatyna, który z niemałą pretensją i żalem na mnie spoglądał.

– Nie tak, czyli jak?

– Ja po prostu nie umiem się zaangażować. Nie każdy jest stworzony do wielkich uczuć i romantycznych relacji. Ja nie potrafię kochać, tak jak ty byś tego chciał i oczekiwał. Zaslugujesz na coś wyjątkowego i szczerego, ale nie znajdziesz tego u mnie – wyjaśniłam, kładąc dłoń na jego ramieniu.

– Kto aż tak cię zranił? – zapytał bezceremonialnie, wprawiając mnie w osłupienie.

Spojrzałam na niego, zmarszczyłam brwi i odsunęłam od niego rękę, robiąc mały krok do tyłu. Nie spuszczając z niego wzroku, przełknęłam ślinę i zacisnęłam dłonie w pięści, przebijając paznokciami skórę we wnętrzu dłoni, ale nie zareagowałam na lekko szczypiący ból, bo przywykłam już do niego.

– Nikt – odpowiedziałam stanowczym tonem i przez chwilę sama wątpiłam, czy głos, który słyszałam, należał do mnie. Jednak bez względu na ton mojej wypowiedzi, wiedziałam, że tym razem powiedziałam prawdę.

To ja zraniłam wszystkich, którzy mnie kiedykolwiek kochali.

– Nikt nie zachowuje się tak jak ty, kto chociaż raz nie miał złamanego serca – kontynuował, chociaż nie powinien. Nie miał do tego prawa.

A serce można złamać tylko raz, bo reszta to zaledwie tylko zadrapania.

– Nie wiesz, o czym mówisz i dobrze ci radzę, skończ ten temat. – Odwróciłam się plecami, podchodząc wyraźnie spięta do kanapy, na której leżała moja torba i kurtka.

– Możesz udawać, że jest inaczej i teraz odsuniesz mnie od siebie, ale kiedyś zaczniesz ci to ciążyć. Nie możesz wszystkich wiecznie odrzucać i odsuwać od siebie. Samotność potrafi zniszczyć najsilniejszego człowieka – oznajmił, a ja wstrzymałam oddech, starając się opóźnić wybuch, który wcześniej czy później musiał nastąpić.

– Wybacz, ale już pójdę. Miłego wieczoru.

Pożegnałam się, zachowując obojętny ton głosu i nie odwracając się w kierunku Trevora, opuściłam jego mieszkanie.

\*\*\*

Zerknęłam na dzwoniący telefon, który od kilku godzin leżał obok podręcznika do prawa cywilnego. Zdziwiona, chwyciłam urządzenie i odsuwając notatki na bok, spojrzałam z uwagą na ekran telefonu.

Numer nieznany.

– Halo? – zapytałam niepewnie, gdy odebrałam połączenie.

– Dzień dobry. – Damski głos rozbrzmiał w słuchawce i nie mogłam pozbyć się wrażenia, że już kiedyś go słyszałam. – Czy rozmawiam z Nicole White? – zapytała niepewnie, a ja, choć wiedziałam, że powinnam była się odezwać, to nie mogłam wydusić z siebie żadnego słowa.

Z jakiegoś powodu gula rosnąca w moim gardle uniemożliwiła mi wydanie z siebie jakiegokolwiek dźwięku. Po raz pierwszy od trzech lat poczułam strach obezwładniający ciało i umysł. Bałam się zapytać, o co chodziło i kim była kobieta, której głos dźwięczał w mojej głowie jak syrena alarmowa.

– Halo?

– Tak – odchrząknęłam, chcąc przybrać opanowany i zdecydowany ton głosu. – Kto mówi?

– Witaj, Nicole. Nie wiem, czy mnie pamiętasz, bo minęło trochę lat – rozpoczęła, cicho pociągając nosem, a moje serce niespokojnie zakołatało w klatce piersiowej. – Z tej strony Eleanor Wood. – Moje serce stanęło. – Mama Amy i... – Jej głos się załamał, a ja czekałam, aż wydusi z siebie słowa, które upewnią mnie w przekonaniu, że dobrych ludzi spotykały straszne rzeczy. – Dostałam twój numer od Marisy i przepraszam, że cię niepokoję, ale uznałam, że chciałabyś wiedzieć. Kiedyś się przyjaźniliście...

– Co się stało? – Cichy szept opuścił moje usta, po czym pomrugałam powiekami, chcąc pozbyć się zamglonego spojrzenia.

– Nathaniel nie żyje.

I czas ponownie się zatrzymał, a w mojej głowie odbijały się echem słowa kobiety, które zlewały się w całość.

– Wiem, że nie ma cię w kraju – wyłkała drżącym głosem. – Ale myślę, że chciałby, żebyś wiedziała, a za dwa dni odbędzie się pogrzeb.

Zacisnęłam szczupłe palce na krawędzi blatu i przymknęłam powieki, starając się głęboko oddychać. Nie rozumiałam, co się ze mną działo, dlaczego to pani Wood do mnie zadzwoniła, a nie Chris lub ktoś z moich rodziców. Nie mogłam pojąć, dlaczego ona i czego oczekiwała? Miałam wsiąść w samolot i przylecieć na pogrzeb? Nie widziałam się z Nathanielem od kilku lat. Nie mogłam pojąć, co się wydarzyło i dlaczego na tak bolesną wiadomość zareagowałam tak



obojętnie. Po głowie krążyły mi myśli: kiedy kobieta wróciła do Riverside i jak zginął Nathaniel? I pomimo wszechogarniającego mnie niepokoju, nie czułam paraliżującego bólu. Tkwiłam w miejscu, przyciskając telefon do policzka, gdy nagle miałam wrażenie, jakby ktoś wylał na mnie kubek zimnej wody.

– Nicki – usłyszałam znajomy damski głos i poczułam nieprzyjemne szarpnięcie.

Ciężko oddychając, podniosłam głowę i poruszyłam na boki zeszywniałym karkiem. Całe moje ciało drżało, gdy zdecydowałam się spojrzeć mętным wzrokiem na osobę, która postanowiła mnie wybudzić ze snu. Sen ten w rzeczywistości był koszmarem. Nawiedzał mnie on od lat i za każdym razem wyglądał inaczej, choć zawsze chodziło o to samo. Nathaniel umierał...

\*\*\*

Zmarznięta, szłam przed siebie, ukrywając zdrętwiałe dłonie do kieszeni puchatej kurtki. Weszłam na drewniane, ośnieżone moło w Herne Bay, które było oddalone od Canterbury jakieś jednaście kilometrów i nadal roztrząsałam sen sprzed kilku godzin. Mroźny wiatr owiewał moją twarz, rozwiewając włosy we wszystkie możliwe strony. Przystanęłam w miejscu, opierając się o drewnianą balustradę, która była pokryta białym puchem. Wpatrywałam się w zmrożone morze, na którym unosiły się pojedyncze kry lodu. Samotnie dryfujące w nieznaną, by zakończyć swoje istnienie, kiedy tylko się ociepli.

Byłam samotna w obcym kraju i mieście, w którym starałam się zbudować swoje nowe życie. Czy mi to wychodziło? Niekoniecznie. Czy rezygnowałam z walki? Wiele razy. Czy się poddałam? Chciałam, ale nie mogłam.

Nie mogłam porzucić tych wszystkich lat starań i walki, choć każdy dzień z dala od Riverside był walką. Tęsknota za przyjaciółmi była silna, ale nie miałam innego wyboru. Kochałam to miasto i ludzi, których tam zostawiłam, jednak również to samo miasto zabrało mi już niemal wszystko. Bałam się kolejnej straty, bo choć spotkały mnie tam najlepsze chwile życia, to bliskich mi ludzi czekał upadek i zgnilizna, która przenikała w końcu każdego. I nawet nie wiedziałam, w którym momencie przesiąkałam tym miastem, a kiedy to się stało, już nic nie wydawało się takie samo.

A gdy w końcu nauczyłam się pozornie żyć z dala od tego, co tam zostawiłam, to znowu stałam przed wyborem otwarcia drzwi, które tak długo starałam się zamknąć. Jak można było podjąć taką decyzję? Jak można decydować między samouniemożliwieniem lub zapomnieniem?

Wyjęłam drżącą ręką telefon z kieszeni dopasowanych spodni i otworzyłam ostatnią wiadomość od swojej mamy.

Dzwoniłam, ale nie odbierałaś... Kochanie, w tym roku na rocznicę śmierci twojego brata nie damy rady do ciebie przyjechać. Rozmawiałam o tym z Frankiem i udało mi się go nakłonić, abyś tym razem to ty przyjechała tutaj, do Riverside. Tylko na kilka dni... Zastanów się.

Mój powrót do tego miasta był zbyt ryzykowny i dobrze o tym wiedziałam. Przekroczenie jego granic równałoby się z podpisaniem wyroku nie tylko na siebie, ale również na niego. Nie mogłam mieć żadnej gwarancji, a jednak całą sobą czułam, że gdybym tam pojechała, choć na chwilę, to nie potrafiłabym znów wyjechać. Już nigdy bym nie wyjechała, bo to właśnie tam było ciepło, które by mnie roztopiło, jak lato roztopia kry dryfujące na morzu. Tam był ogień, którym nieraz się poparzyłam, a pomimo blizn, jakie zostawiał, zawsze chciałam więcej. Byłam cholerną masochistką i bałam się, że tak naprawdę nie przed nim powinnam się chronić, a przed sama sobą.

Wszystkie nasze decyzje, bez względu na to, czym były pokierowane, krzyżowały nasze drogi wcześniej czy później. A ludzie dookoła nas cierpieli, bo rozpętałyśmy piekło, nad którym nie potrafiliśmy zapanować. Podsycaliśmy ogień, który stał się niebezpieczny nie tylko dla nas. Pochłaniał wszystko, co było w jego pobliżu. Niszczył i był nieokiełznany. Razem byliśmy niezniszczalni i cholernie niebezpieczni, i właśnie to niebezpieczeństwo nas pociągało, a to była nasza zguba. Jednak jak miałam zostać tutaj i budować swoją przyszłość, kiedy moja przeszłość

ciągle dawała o sobie znać?

Rozpoczęcie nowego roku dla większości ludzi było okazją do świętowania, ale nie dla mnie. Sylwester, a później pierwszy stycznia to daty i wydarzenia, które ludziom na całym świecie kojarzyły się z zabawą, nowymi postanowieniami lub zakończeniem jakiegoś etapu w życiu. Jednak dla mnie pierwszy stycznia to rocznica śmierci Alexa, to dzień, w którym straciłam jedyną bliską osobę, która kochała mnie bezwarunkowo i obiecywała być obok mnie już zawsze.

Wiedziałam, co powinnam zrobić. Wiedziałam, że tego dnia powinnam być z rodziną, z moją mamą, ale strach przed podjęciem świadomej i tak ryzykownej decyzji mnie paraliżował. Łatwiej było żyć, gdy wiedziałam, że nie mogłam wrócić do Kalifornii. Wtedy decyzja była podjęta za mnie i ze względu na jego dobro musiałam się podporządkować. Teraz sytuacja wyglądała inaczej, bo to ja podejmowałam decyzję, ale jak rzucić się w otchłań, wiedząc, że nie było z niej powrotu?

### Rozdział 3 NATHANIEL

Dwa lata wcześniej

Skupiłem wzrok na czarnej zapalniczce z wygrawerowanym czerwonym skorpionem, którą obracałem od kilku minut w dłoni. Przekładałem ją między palcami, nie dopuszczając do siebie zagłuszonych przez muzykę głosów moich przyjaciół. Dobrze wiedziałem, że mówili, bo kątem oka dostrzegałem ich powolne ruchy warg.

– Nate, czy ty nas w ogóle słuchasz? – Jordan szturchnął mnie w ramię, a ja przeniosłem na niego znudzone spojrzenie.

– Stary, my nie mówimy tego dla siebie, tylko dla ciebie. Mógłbyś przynajmniej słuchać – oznajmił zniecierpliwiony Will, sięgając po szklankę z alkoholem, która stała na czarnym szklanym stoliku pomiędzy skórzanymi kanapami.

– Siedzę tu i myślę, że to jest już wystarczające poświęcenie – odezwałem się w końcu, przenosząc wzrok na Willa. – Nie musisz ciągle powtarzać, że mam się zająć interesami, bo Costello utnie mi fiuta, jak zawalę. Zajmuję się tym, czym powinienem i czego, do kurwy, jeszcze chcesz?

– Issac dostał od ciebie wolną rękę, a ten skurwiel wybije zaraz połowę Riverside, bo ma taki kaprys. Ja wiem, że szukasz Nicole. Dobrze to rozumiem, ale jej nie znajdziesz, bo ona tego nie chce. Pozwoliłeś jej wyjechać i to było najlepsze, co mogłeś zrobić. Ona umierała w tym mieście i dobrze to wiesz – wygłosił swoją przemyślaną wypowiedź Will, a ja miałem to tak naprawdę gdzieś. Nie obchodziła mnie opinia ani jego, ani nikogo innego.

– Nathaniel, byłeś trzy razy w Anglii i nie masz żadnego tropu. Może nawet jej tam nie ma? Mogła wyjechać do Francji, Hiszpanii albo nawet na jebaną Syberię! – warknęła Lily, która, podobnie jak chłopacy, traciła cierpliwość.

– Ma z wami kontakt – prychnąłem. – Dzwoni do Wilsona i do ciebie pewnie też, więc łatwo można namierzyć jej telefon.

– Czy ty siebie słyszysz?! – parsknął Jordan, kręcąc głową.

– Ona nie chce, żebyśmy ją znaleźli i zrozumiemy to w końcu. Ma kontakt ze mną i Chrisem, bo byliśmy przy niej, zanim to wszystko między wami się wydarzyło. Wiem, że zawaliłam, kiedy potrzebowała wsparcia, ale nie zamierzam znowu stracić jej zaufania. Zresztą z Willem też nie ma kontaktu i jakoś nie ma o to pretensji. Każdy to rozumie, więc czemu ty nie możesz? – uniosła głos, wpatrując się we mnie z niemym wyrzutem i pretensjami w swoich dużych niebieskich oczach.

– Nie wyjeżdżaj mi tu z Jonesem! – Poderwałem się gwałtownie z kanapy, chowając do kieszeni zapalniczkę, którą traktowałem jak pieprzony amulet.

– Dlaczego?! – Świadomie prowokowała kłótnie, byłem tego pewien.

– Bo on jej nie... – urwałem, nie mogąc powiedzieć tego, co przecież powinienem już dawno temu powiedzieć na głos. Może gdyby to wiedziała, nie wyjechałaby i walczyła.

– No skończ, Nate! Czego Will nie robił? – warknęła Morgan i szarpnęła mnie z całej siły za koszulkę, zmuszając tym samym, bym na nią spojrział.

Od jej wyjazdu z Riverside wszystko się zmieniło. Wszyscy się zmienili i nic już nie było takie samo. Każdy z nas w ostatnich latach coś stracił, ale utrata jej na każdym z nas odcisnęła innego rodzaju piętno i choć oni również ją stracili, to ja straciłem ją o wiele bardziej.

– Mam was, kurwa, dość. – Odwróciłem się plecami do przyjaciół i chciałem wyjść z wynajętej łóżki.

– Nie kochał? – zapytała, niemal krzycząc, żeby jej delikatny głos dotarł do mnie, mimo głośniejszej basowej muzyki, jaka rozbrzmiewała w lokalu Costello.

Stałem w miejscu, porażony słowami, które Lily odważyła się powiedzieć na głos. Zaciśnąłem dłonie i przymknąłem powieki, starając się unormować oddech, który wbrew mojej woli gwałtownie przyspieszył.

– On jej nie kochał, a ty kochałeś? – kontynuowała. – O to chodzi, prawda? – zapytała, a gdy skończyła, usłyszałem Jordana i Willa, którzy próbowali uspokoić blondynkę. Zaciśnąłem szczękę i jeszcze mocniej pięści, wypuszczając po chwili z płuc nagromadzone powietrze.

– Nie kochałem – powiedziałem, ignorując ich szeptaną dyskusję za moimi plecami.

Bo nigdy nie przestałem.

Z trudem poruszyłem spiętym ciałem i opuściłem łóżkę, wymijając tańczących, pijanych nastolatków. Miałem obrany cel i chciałem jak najszybciej do niego dotrzeć. Od samego początku wiedziałem, że to był zły pomysł, żeby się tutaj zjawiać.

Kiedy tylko dotarłem do głównego wyjścia z lokalu, pchnąłem metalową powłokę i wyszedłem na dwór. Wyminąłem kilka osób, które zabawiały się pod murem budynku i zignorowałem zagłuszony jęk, który stamtąd dobiegał. Wsunąłem dłonie do kieszeni czarnych spodni i skupiając wzrok na swoich butach, szedłem w stronę zaparkowanego auta na końcu parkingu. Wyminąłem kilka samochodów, nie zwracając na żadne większej uwagi do momentu, aż zerknąłem na czerwoną karoserię pojazdu znajomej marki – czerwone audi. Przesuwając powoli wzrokiem po masce samochodu, przełknąłem z trudem ślinę i zaciśnąłem w kieszeniach pięści.

Wszystko mi o niej przypominało.

Z trudem ruszyłem dalej i przyspieszonym krokiem dotarłem do czarnego mustanga. Zatrzasnąłem za sobą drzwi i położyłem dłonie na kierownicy, starając się uspokoić oddech. Skupiłem wzrok na pozdieranych knykciach i po chwili zaciśnąłem powieki, godząc się na

kolejną przegraną walkę, bo gdy chodziło o Nicole, nie miałem cienia szans na zwycięstwo.

Rzuciłem ją brutalnie na łóżko i kiedy tylko jej ciało zderzyło się z miękkim materacem, spojrzała na mnie spod długich ciemnych rzęs z wyczekiwaniem i zniecierpliwieniem. Widziałem pożądanie, którym pochłaniała każdy fragment mojego ciała. Kiedy patrzyłem na nią, gdy leżała tak bezbrinnie na moim łóżku w sypialni z lekko rozczochranymi włosami i wypiekami na twarzy, zdałem sobie sprawę, że mógłbym właśnie dla niej to wszystko zostawić w cholerę. Schyliłem się w kierunku szafki nocnej, kiedy na mojej twarzy pojawił się słaby grymas.

Położyłem bezwiednie dłoń na stłuczonych żebrach i wyczułem jej zaniepokojone spojrzenie. Poruszyłem słabo palcami, wyprostowując je i zginając kilkukrotnie, chcąc rozruszać obolałe i zeszywniałe stawy. Moje ręce lekko drżały od nadmiernego wysiłku i bólu, który był następstwem wczorajszej walki. Spojrzałem z niepokojem na White, kiedy usłyszałem ciche skrzypnięcie łóżka i wtedy dostrzegłem, że brunetka uniosła się na łokciach. Usiadła na brzegu łóżka i powoli zbliżyła swoje dłonie do moich, chwytając je delikatnie drżącymi palcami. I to wszystko nie byłoby zadziwiające, gdyby po chwili nie zbliżyła swoich pełnych, nabrzmiątych warg do moich poranionych rąk. Ignorując pęknięcia skóry i zaschniętą krew, składała na nich słabe pocałunki, a kiedy oderwała rozgrzane wargi od moich knykci, podniosła wzrok na moją twarz. I to była w chwila, w której nie byłem w stanie ukryć swoich uczuć. Nie mogłem ukryć swojej słabości, którą była brunetka.

Ciche westchnienie uleciało spomiędzy moich ust, gdy wpatrywałem się w jej zatroskane, czekoladowe tęczy. Położyłem dłoń na jej policzku, pocierając czule kciukiem jej skórę. Przez tak prozaiczny i zwyczajny gest, Nicole przymknęła powieki i wtuliła się ostrożnie w moją dłoń.

– Kurwa! – przekląłem i uderzyłem dłońmi w kierownicę, odrzucając na bok bolesne wspomnienia.

\*\*\*

Ruszyłem chwiejnym krokiem przez zapelniony parkiet klubu. Staralem się zlokalizować przyjaciół, którzy jeszcze przed paroma sekundami stali obok mnie. Kolorowe światełka padały co jakiś czas na moją twarz i chwilowo mnie oślepiły, otępiając już i tak uśpione przez alkohol zmysły. Stałem w miejscu, próbując utrzymać zachwianą równowagę. Czułem dłonie, które sunęły po moich ramionach i torsie. Słyszałem zagłuszone dźwięki, które przypominały zniekształcone głosy, ale żaden z nich nie przypominał mi jej. Jakaś dziewczyna stanęła mi na drodze i coś do mnie mówiła. Dopiero po chwili skupienia, gdy zmrużyłem powieki, rozpoznałem w niej znajomą blondynkę.

– Skąd tu tyle dzieciaków? – Próbowałem przekrzyknąć muzykę, przysuwając się w stronę Lily.

– Zawsze tu byli, Nate! To my dorośliśmy! – parsknęła nienaturalnie radośnie nawet jak na nią. – Zabaw się! To twoje urodziny – krzyknęła, dając się porwać muzyce.

Rozejrzałem się dookoła, obserwując tańczący tłum ludzi w rytm basowej muzyki. Spojrzałem w bok na niewielką balustradę, przy której kiedyś stawałem, paląc papierosa. Opierałem się zawsze o kolumnę i sunąłem wzrokiem po tańczących na parkiecie dziewczynach, jednak to ta jedna zawsze najbardziej przykuwała moją uwagę. Przeniosłem wzrok na tłum, przypominając sobie brunetkę, którą niegdyś obserwowałem, ignorując istnienie innych ludzi. Oddawała się muzyce, sunąc zmysłowo dłońmi po swoim ciele. Mój oddech przyśpieszył tak samo jak puls. Krew w żyłach zawrzała, bo znów ją widziałem. Przymknąłem powieki, chcąc pozbyć się omamów, ale nadal czułem jej obecność.

Widziałem ją i czułem, chociaż wcale jej tu nie było.

Otrząsnąłem się z dziwnego trasy dopiero w chwili, w której wyczułem wibrację w kieszeni spodni. Wsunąłem dłoń, wyciągając wibrujące urządzenie i marszcząc brwi, spojrzałem na podświetlony ekran.

Numer prywatny.

Nerwowo rozejrzałem się dookoła i odnajdując boczne wyjście z lokalu, szybko ruszyłem w tamtym kierunku. Kiedy tylko otworzyłem blaszane drzwi i poczułem podmuch chłodnego, nocnego powietrza na swojej twarzy, przesunąłem kciukiem po ekranie telefonu, odbierając połączenie.

– Halo – odezwałem się zachrypniętym głosem, zatraskując za sobą drzwi do klubu. Zmarszczyłem brwi i oparłem się plecami o obdrapany mur. – Halo? Jest tam ktoś? – odezwałem się ponownie, zniecierpliwiony przedłużającą się ciszą w słuchawce. – Nie mam, kurwa, czasu na zabawę. Rozłączam się – warknąłem zdenerwowany i chciałem odsunąć telefon, kiedy usłyszałem cichy trzask w słuchawce i niespokojny oddech zmieszany z czymś, co przypominało stłamszony szloch. Moje serce zabiło szybciej, a gardło zaskakująco szybko zaschło, przez co nerwowo przełknąłem ślinę. – White? – zapytałem niepewnie. Bałem się, że to ona, a jednocześnie cholernie mocno tego chciałem.

– Przepraszam – odezwała się zachrypniętym i cichym głosem.

I nie powiedziała nic więcej, a kiedy otworzyłem usta, żeby się odezwać, zrozumiałem, że jej już nie było. Rozłączyła się i uciekła. Odeszła i powinienem się z tym w końcu pogodzić.

Jednak nie potrafiłem, bez względu na to, czy mijały trzy tygodnie, trzy miesiące, czy może kiedyś nawet miną trzy lata. Nie wiedziałem, czy brunetka kiedykolwiek wróci, ale chciałem, żeby wróciła i pomogła mi poskładać nasz zburzony świat. Chciałem, żeby wróciła i żeby pozwoliła mi być tą osobą, która ją ocali, bo ona z pewnością była jedną osobą, która mogła ocalić mnie.

Odepchnąłem się od muru i ruszyłem w stronę wejścia, zamierzając wrócić do klubu. Kiedy stałem naprzeciw drzwi, one otworzyły się na oścież, a z lokalu wyszło czterech postawnych facetów. Początkowo ich zignorowałem i wyminąłem każdego po kolei, mając nadal zaprzątnięty umysł White i telefonem, który wprowadził jeszcze większy mętlik do mojego umysłu. Niestety, tego dnia nie byłem mistrzem opanowania i wystarczyło niewiele, by wyprowadzić mnie z równowagi. A może tak naprawdę szukałem tylko okazji, by zrobić to, co przynosiło mi w ostatnim czasie najwięcej satysfakcji?

– Uważaj, jak chodzisz – odezwałem się, gdy jeden z nich szturchnął mnie barkiem. Odwróciłem się w ich stronę i odepchnąłem do tyłu stojącego najbliżej mnie mężczyznę.

– Spieprzaj, gnojku – prychnął jeden z nich i zmierzył mnie rozbawionym spojrzeniem, spluwając mi na buty.

– Chcesz za chwilę to wycierać swoim ryjem? – warknąłem, robiąc krok w jego stronę.

– Nie umiesz, gówniarzu, liczyć? – zagadnął kpiącym tonem facet z przewiazaną bandaną na ręce. – Zjeżdżaj, zanim policja wezwie twoich starych na rozpoznanie zwłok – dodał i odwrócił się plecami, chcąc odejść. Każdy zdrowy na umyśle człowiek by to zostawił i może nawet ja bym to w tym momencie zakończył, gdyby nie silna potrzeba rozwalenia czegoś lub kogoś, która nasiliła się po telefonie White.

– Przekonajmy się – rzuciłem, czując, jak adrenalina zaczyna krążyć w moich żyłach.

Moje myśli, mimo całej sytuacji, w której się znalazłem, krążyły wokół brunetki, którą przed kilkoma minutami usłyszałem. Nie byłem aż tak pijany, żeby nie wiedzieć, jakie miałem szanse, pakując się w bójkę z czterema postawnymi facetami, ale moja złość była napędzana nienawiścią, jaką w tamtej chwili czułem do brunetki. A może tak naprawdę do samego siebie, bo nie potrafiłem o niej zapomnieć?

Nie umiałem ruszyć dalej, chociaż wszyscy wokół mnie właśnie to zrobili. Zamknęli pewien w swoim życiu i zrobili coś, czego ja nie umiałem. Wybaczyli jej. Wybaczyli, że się nie pożegnała, że wyjechała, odeszła i ruszyła dalej.

Zanim dobrze pomyślałem, wysunąłem cios w stronę stojącego naprzeciw mężczyzny, a po chwili czułem, jak moja pięść zderzyła się ponownie z jego twarzą. Nie minęła sekunda, a



obrywałem w żebra od jego kumpla. Odwróciłem się i odchylając łokieć do tyłu, uderzyłem jednego z napastników w tchawicę. Chociaż, czy aby na pewno to oni byli napastnikami?

Nie miałem czasu się nad tym zastanawiać, bo schyliłem się szybko, unikając nadchodzącego ciosu i korzystając z okazji, rzuciłem się na atakującego mnie mężczyznę, przewracając się razem z nim na ziemię. Przydusiłem go do popękanego chodnika i zanim zdążyli do mnie dobiec jego dwaj kumple, wymierzyłem kilka naprzemiennych ciosów w jego twarz, powodując kilka otarć i pęknięć na skórze. Kiedy chwyciłem oburącz jego głowę, żeby uderzyć nią o twardą nawierzchnię parkingu, poczułem, że zacisnęły się na moich ramionach ręce pozostałych napastników.

Jeden z nich, który miał wytatuowanego chińskiego smoka na szyi odrzucił mnie jak szmacianą lalkę w bok, przez co uderzyłem bezwładnie ciałem o mur. Próbowałem się podnieść, opierając ciężar ciała na rękach, ale silny ból w okolicach żeber mi to uniemożliwił. Upadłem na chodnik i wtedy dostrzegłem ustawioną pod ścianą pustą butelkę po piwie. Mimo bólu jaki czułem, podźwignąłem się i wbrew zdrowemu rozsądkowi, chwyciłem za szyjkę butelki. Szybkim ruchem uderzyłem jednego z nich w tył głowy, rozbijając ją na jego czaszce. Facet upadał i zanim poczułem piekący ból pod żebrami i dostrzegłem powiększającą się plamę na mojej białej koszulce, wykonałem ostatni zamach tulipanem, jaki pozostał mi w ręce po stłuczonej butelce.

Zarejestrowałam grymas bólu na jego posiniaczonej twarzy, gdy chwycił się za przecięte przedramię i dopiero wtedy dotknąłem swojego brzucha. Marszcząc brwi, odsunąłem się od mężczyzn i chwiejnym krokiem podszedłem do muru, podpierając się o niego. Uniosłem przed siebie dłoń i zauważyłem czerwoną ciecz, która spływała pomiędzy moimi palcami. Zgarbiony, powłóczęgając nogami, przeszedłem jeszcze kilka metrów, a gdy dotarłem w końcu na parking przed głównym wejściem do klubu, usłyszałem przeraźliwy krzyk i swoje imię. Odwróciłem się ostatnimi resztkami sił. Ostatnim, co zapamiętałem, był niewyraźny obraz biegnącej w moim kierunku dziewczyny, jednak nie tej, którą chciałem zobaczyć.

– Nate! – usłyszałem, gdy moje ciało bezwładnie upadło, zderzając się po chwili z twardym asfaltem.

## Rozdział 4 NATHANIEL

### Obecnie

Przetarłem twarz dłońmi i usiadłem na drewnianym krześle ze skórzanym, ciemnobrązowym obiciem. W milczeniu spojrzałem na siedzącego przede mną mężczyznę i odchyliłem głowę do tyłu, czekając, aż odezwie się jako pierwszy. Nieco zniecierpliwiony przedłużającym się milczeniem z jego strony, przesunąłem wzrokiem po jego poważnej twarzy. Widniało na niej kilka zmarszczek, a pomiędzy brwiami była widoczna bruzda, która dodawała mu surowości. Nie byłbym jednak sobą, gdybym przejmował się jego pozycją, którą przez lata zdołał sobie wypracować w Riverside.

Ziewnąłem, zasłaniając dłonią usta i poruszyłem na boki karkiem. Mężczyzna po chwili zatrzymał na mnie swój przeszywający wzrok. Jego usta wykrzywiły się słabym grymasie, gdy dostrzegł świeże zadrapania i siniaki na mojej twarzy.

– Ciężka noc? – Odłożył na bok kilka kartek, które do tej pory skupiały całą jego uwagę.

– Jak zawsze – odpowiedziałem od niechcienia, nie wysilając się na zbędne uprzejmości.

– Coś, co powinienem wiedzieć? – Uniósł brew w zaciekawieniu, choć zdołałem również dostrzec w jego spojrzeniu nutkę zaniepokojenia.

– Jeżeli nie interesuje cię bmw, które jakieś dwie godziny temu wylądowało na złomowisku i prawdopodobnie już przypomina zgniecioną puszkę. – Spojrzałem na zegarek na mojej ręce. – To nie, prawdopodobnie to nic, co powinieneś wiedzieć.

– Czym ci biedaki podpadli? – prychnął, odpinając jeden guzik przy kołnierzyku białej koszuli.

– Zarysowali mi zderzak w mustangu – oznajmiłem i odprężony rozsiadłem się na krześle.

– Nie przesadzasz? To tylko auto.

– To moje auto – odchrząknąłem. – I mogli nie wychodzić na mnie z kijem bejsbolowym, to może mieliby zęby i samochód. Tak nie mają ani czym jeździć, ani czym jeść.

Mężczyzna z widocznym rozbawieniem na twarzy cicho westchnął i przeniósł wzrok na ekran swojego uruchomionego laptopa. Jego mimika twarzy niemal od razu uległa zmianie i nie było już śladu po jego poprzednim nastroju.

– Dobrze, może skupmy się na interesach – odchrząknął. – Nathaniel, za dwa dni jest spora dostawa w porcie. Ktoś musi jechać to dopilnować i nadal nie wierzę, że to mówię – zawiesił głos i wywrócił oczami. – Ale ufam ci i powinieneś się tym zająć osobiście.

Parsknąłem w lekkim rozbawieniu, bo kilka lat temu, również nie sądziłem, że po tym

wszystkim nadal będę dla niego pracować. Potarłem kciukiem poobdzierane knykcie i gdy rozchyliłem usta, by coś odpowiedzieć, dotarł do nas dziewczęcy głos.

– Jak uroczo – prychnęła dziewczyna, przekraczając próg do gabinetu.

Odwrociłem głowę i natrafiłem wzrokiem na drobną blondynkę, która pewnym krokiem przeszła przez gabinet i przystanęła przy dużym mahoniowym biurku, opierając się rękoma o jego blat.

– Nie powinnaś się w to wtrącać – westchnął mężczyzna, posyłając córce karcące spojrzenie, na które jedynie cicho parsknęła.

– To nie załatwiał, tatku, swoich interesów w domu. – Zauważyła i wyprostowała się, odgarniając do tyłu swoje długie blond włosy.

– Nie zaczynaj – ostrzegł ją ostrym tonem.

– Spokojnie. Nie przyszłam do ciebie tylko do Nate’a – wyjaśniła i przeniosła na mnie wzrok.

– Dobrze. Nate, skończymy wieczorem. – Costello podniósł się z fotela i ruszył w stronę uchylonych drzwi, zamierzając zostawić nas samych, ale musiałem popsuć jego plany.

– Wieczorem mam walkę.

– W takim razie dzwoniemy się potem – oznajmił po chwili zamyślenia, które było widoczne na jego twarzy, po czym bez słowa opuścił gabinet, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Odsunąłem krzesło i zrobiłem niewielki krok w stronę blondynki, która uważnie mnie obserwowała. Przesunąłem wzrokiem po jej zgrabnym ciele, które opinał jasny materiał kusej sukienki, a gdy znacząco odchrząknęła, spojrzałem na jej twarz. Kpiąco się uśmiechnęła, jakby dobrze wiedziała, o czym myślałem i skrzyżowała ręce na piersiach.

– Po co nadal bierzesz w tym udział? Przecież masz pieniądze – odezwała się w końcu, kiedy prawdopodobnie dotarło do niej, że ja nie zamierzałem tego zrobić.

– To mnie relaksuje. – Wzruszyłem beznamiętnie ramionami i wsunąłem dłonie do kieszeni czarnej bluzy.

– Bójki cię relaksują? – parsknęła z niedowierzaniem.

– Nie oceniasz – mruknąłem, stając z nią twarzą w twarz. – Ciebie relaksuje wizyta w spa, a mnie obijanie mordy. – Wyminąłem blondynkę, uważając rozmowę za zakończoną i ruszyłem w stronę wyjścia, którym kilka minut wcześniej wyszedł Costello.

– Mógłbyś wystawiać swoich zawodników, czemu walczysz sam?

Wiele razy słyszałem takie i inne podobne pytania, zazwyczaj zadawały je ciągle te same osoby. Nie potrafili zrozumieć, że robiłem to, bo chciałem, a nie dlatego, że musiałem. W życiu spotkałem tylko jedną osobę, która przyjęła to, jaki byłem i co robiłem bez próby zmienienia mnie i życia, które wybrałem. Koniec końców wszystko się rozpieprzyło, ale ta jedna osoba szanowała to, kim byłem i chciała mnie ze wszystkimi skazami i niedoskonałościami. Może było tak tylko dlatego, bo ona sama również nie była bez skaz, a mimo ich wszystkich, ja nadal chciałem tylko jej... Jednak to było kiedyś, a przeszłość została za nami, dając nam szansę na stworzenie nowej rzeczywistości.

– Skończ.

Nie odwróciłem się w jej kierunku. Położyłem dłoń na mosiężnej klamce i otworzyłem drewniane drzwi na oścież, chcąc jak najszybciej opuścić gabinet Costello i cały jego przeklęty dom.

– Nie. Wyjaśnij mi to. – Ruszyła za mną i wyszła na hol, przez co stukot jej wysokich szpilek rozniósł się echem po pomieszczeniu, a ja na ten dźwięk mimowolnie przewróciłem oczami. – Albo chociaż wyjaśnij, dlaczego w tej spelunie? Są walki, które organizuje znajomy ojca w Las Vegas. Są na innym poziomie, a nie w hali, gdzie śmierdzi zgnilizną.

Całe to miasto było zgniłe, tak samo jak każdy jego mieszkaniec.

– Jestem fanem Fight Club – odpowiedziałem z kpina, której dziewczyna nie wyczuła. – Wiesz, ta sceneria przypomina film.

Lub wspomnienia...

\*\*\*

Przesunąłem wzrokiem po odrapanych i poźółkłych ścianach. W niektórych miejscach można było zauważyć spod odpryskanej jasnej farby wyblakły błękit, na jaki wcześniej były pomalowane. Migocząca żarówka zakłócała ten niemal idealny spokój. Cicho westchnąłem i spojrzałem na trenera, który kolejny raz tłumaczył mi słabe strony mojego przeciwnika. Przytaknąłem ruchem głowy, udając, że z uwagą słuchałem mężczyzny do chwili, gdy drzwi do pomieszczenia się otworzyły. Odwróciłem głowę, spoglądając w tamtą stronę przez ramię, a gdy tylko dostrzegłem Willa, Lily i Issaca, zmarszczyłem brwi. Wśród nich nie było Jordana, który jeszcze kilka godzin wcześniej pisał, że będzie na mojej wieczornej walce.

– Nie możesz zainwestować trochę kasy i wstawić tu wygodniejszą kanapę? Jakaś mała lodówka też by się przydała – zagadnął Will, nie wysilając się na jakiegokolwiek przywitanie.

Usiadł na starej, skórzanej i lekko popękanej kanapie, która stała w tym pomieszczeniu, od kiedy tylko zacząłem walczyć na tej hali. Postanowiłem zignorować jego uwagę i przeniósłem wzrok na blondynę, która do mnie podeszła i złożyła delikatny pocałunek na moim policzku.

– Gdzie Evans? – zapytałem Lily, gdy powoli się ode mnie odsunęła.

– Rozchorował się – westchnęła, przewracając teatralnie oczami.

– Z kim walczysz? – wtrącił się Issac, przerywając moją rozmowę z Morganem.

Spojrzałem na przyjaciela i uniosłem w kpiącym uśmiešku kącik ust, bo doskonale wiedziałem, jak zareagują, gdy powiem im o swoim przeciwniku.

– Drew – rzuciłem tylko imię rywala, a Will dostał jakiegoś nagłego ataku kaszlu.

– Fennigan? – upewnił się Issac, jakby miał jeszcze jakieś wątpliwości, a gdy przytaknąłem głową, wtrąciła się Lily.

– To zły pomysł, Nate – oznajmiła, ponownie przykuwając moją uwagę.

Podeszła do kanapy i usiadła na wolnym miejscu obok Willa, a ja, słysząc za plecami ciche chrząknięcie, spojrzałem niechętnie przez ramię do tyłu. Zerknąłem na trenera, który nadal był z nami w pomieszczeniu i z grymasem na twarzy chwycił w dłonie moje rękawice bokserskie, które po chwili wsunął mi bez słowa na ręce.

– Ja nie mam z nim problemu. – Wzruszyłem ramionami, skupiając wzrok na dłoniach mężczyzny, który ostatni raz poprawił zapięcie wokół nadgarstków.

– Ty nie, ale dobrze wiesz, że ten koleś cię nienawidzi.

– Morgan, to nie moja wina, że jego laska nie umie trzymać złączonych nóg – odpowiedziałem nieco zbyt gwałtownie, zirytowany zarzutami blondynki, bo taka właśnie była prawda.

Nie ponosiłem odpowiedzialności za decyzje jego dziewczyny i to nie była moja sprawa, czy ona kogoś miała czy nie, jeżeli sama dobiegała mi się do rozporka. Tamta sytuacja nic dla mnie nie znaczyła i nawet jeżeli było fajnie, to była tylko jedna taka akcja. Nie mój interes, że dziewczyna po szybkim numerku w kiblu wyobraziła sobie nie wiadomo co i wyznała wszystko Drew.

– Dobra, zamknij ryj. – wtrącił się Jones, podnosząc z kanapy. – Tylko go nie zabij, co?  
– dodał, poklepując mnie po ramieniu.

– Postaram się.

Gdy tylko pojawiłem się na ringu, kilkudziesięciu widzów skandowało moje nazwisko. W tle słyszałem głośne piski dziewczyn, które przyszły popatrzeć na zawodników, ale tak naprawdę uciekną, zanim dobiegnie końca pierwsza runda. Na ringu po przeciwnej stronie stanął Drew ze ściśniętymi ustami i poważnym, skupionym wyrazem twarzy. Posłałem mu kpiący uśmiech, chcąc sprowokować chłopaka i jeszcze przed walką wyprowadzić go z równowagi. Doskonale widziałem, jak spał się, dostrzegając moje zachowanie. Zrobił krok w moją stronę, ale ostatecznie coś go powstrzymało do wykonania następnego. Odwróciłem się tyłem do Fennigana i przeskakując z nogi na nogę, przesunąłem wzrokiem po tłumie ludzi, który w tamtej chwili zlewał się w jedną wielką plamę. Oni wszyscy byli nieistotni i nie zauważyłem, by ktoś z tego tłumu się jakoś specjalnie wyróżniał.

Postanowiłem skupić się na swoim przeciwniku i nie dać się rozproszyć tanimi sztuczkami. Strzeliłem karkiem i uderzyłem o siebie rękawicami, oczekując sygnału, który zezwoli nam na rozpoczęcie walki. Po chwili usłyszałem ten dobrze mi znany dźwięk, który za każdym razem powodował pstryknięcie przełącznika w mojej głowie. Od tego momentu nie obchodziło mnie nic, poza wysuwanymi ciosami w stronę mojego rywala.

Potężną serią z obu pięści rzuciłem Fennigana na liny, przypierając go bez drogi ucieczki. Próbował nieudolnie odpierać moje ciosy, ale jedynie co mu się udało, to uchronić pod koniec głowę i rozwalony chwilę wcześniej łuk brwiowy. Przetarł ręką ściekającą krew i lekko się chwiejąc, podparł się lin, próbując zachować równowagę.

Minęła chwila, gdy ruszył w moją stronę i niemal od razu wyprowadził kilka mocnych ciosów na korpus, kończąc swoją chwilę triumfu lewym prostym, który dał mu przewagę, ale nie na długo. Pewny swojej przewagi stracił czujność, co w ekspresowym tempie wykorzystałem. Wyprowadziłem serię, która mocno zablokowała jego ruchy. Drew starał się unikać ciosów, ale wychodziło mu to nieudolnie. W kolejnej rundzie zapędziłem go do lin i wymierzyłem kolejne uderzenia na korpus. Korzystając z jego chwilowego ośpienia, wymierzyłem prawy sierpowy, który zakończył ostatecznie tę walkę.

Poobijany, zmachany i zmęczony zszedłem z ringu i skierowałem się w asyście swojego trenera do pomieszczenia, w którym zawsze przygotowywałem się do walki. Z niewielkim trudem dotarliśmy wąskim korytarzem pod odrapane drzwi. Kręciło mi się w głowie, a jeden silny cios w mostek, jaki przyjąłem tego wieczoru, utrudniał mi oddychanie. Przy każdym głębszym wdechu bolała mnie cała klatka piersiowa, ale to nie było nic nowego. To nic, czego już kiedyś bym nie przeżył.

Trener położył rękę na klamce, ale zanim je otworzył, położył drugą dłoń na moim ramieniu i spojrzał badawczo, z pewnego rodzaju niepokojem.

– Dasz sobie radę sam? – zapytał, skupiając wzrok na mojej poobijanej twarzy.

Wiedziałem, że wyglądałem kiepsko, ale nie raz widział mnie w takim stanie, czasami nawet i gorszym. Przyzwyczał się do tego, tak samo jak ja przyzwyczałem się do bólu.

– Jasne. Ci idioci pewnie siedzą już w środku – odchrząknąłem. – Pozdrów Carlę.

– Dzięki. Trzymaj się – pożegnał się ze mną i zanim odszedł, otworzył mi drzwi do szatni.

Westchnąłem, spoglądając do środka, bo nie myliłem się, mówiąc, że moi przyjaciele będą czekać. Nie spodziewałem się jednak zobaczyć Chrisa, który nie miał w zwyczaju przychodzić na moje walki. Twierdził, że to nie dla niego i całkowicie to rozumiałem. Kiedy jednak tego wieczoru spotkałem go w tej cholernej szatni, czułem, że coś musiało się stać. Lily wyglądała, jakby zobaczyła trupa, a Will krążył po pomieszczeniu, klnąc cicho pod nosem, nie zwracając uwagi na moje przybycie.

– Przecież go nie zabiłem – parsknąłem, podchodząc powoli do drewnianego stołu, pośrodku pomieszczenia.

Kiedy tylko się odezwałem i poruszyłem, szurając bolącą nogą po betonowej posadzce, wzrok wszystkich skupił się na mnie. Zerknąłem na nich jednym okiem, bo drugim nie byłem w stanie niczego dostrzec z powodu wylewu, do jakiego doszło w gałce ocznej w czasie walki.

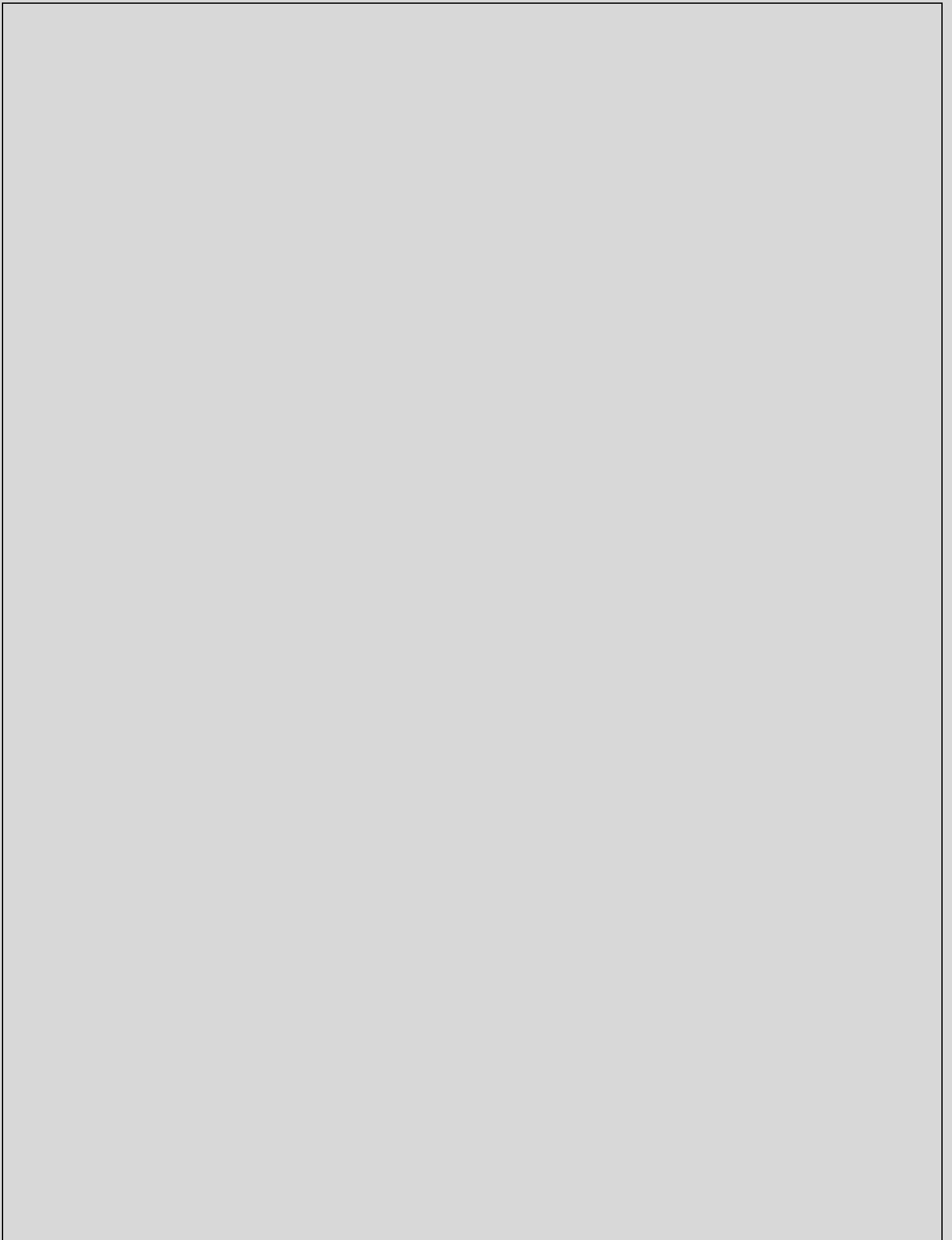
– Nate – odchrząknął Will i podszedł bliżej, pomagając mi ostrożnie zdjąć rękawice z obolałych i opuchniętych dłoni.

– Stary, nie czytam w myślach. Musisz otworzyć usta i powiedzieć to na głos – prychnąłem, gdy przedłużająca się cisza zaczęła mnie irytować i stała się frustrująca.

Chciałem wrócić do swojego mieszkania, wziąć prysznic, otworzyć zimne piwo i iść spać, a ich zachowanie nie wróżyło niczego dobrego. Domyślałem się, że pewnie jak zwykle panikowali na wyrost, bo co mogłoby być tak straszne, żeby powaliło mnie na kolana?

– Nicole przyjeżdża do Riverside – wtrącił się Chris, ujawniając przede mną prawdę, na którą nawet ja nie byłem gotowy.

Czasami nie wiemy, kiedy nadejdzie koniec. Nie możemy się go spodziewać ani się na niego przygotować. I zazwyczaj tak właśnie jest z tymi najbardziej bolesnymi zakończeniami pewnych etapów w naszym życiu, ale dlaczego to kogokolwiek jeszcze dziwiło? Przecież nawet dynastie upadały i miały swój koniec. Wielcy władcy byli strąceni z tronów. Dyktatorzy umierali. Wszystko kiedyś musiało mieć swój kres. Szczęście i spokój również, a my od samego początku zmierzaliśmy nad przepaść i to miał być nasz koniec.





## Rozdział 5 NICOLE

Chwile, w których człowiek musi podjąć decyzje mogące zaważyć na reszcie jego istnienia, zazwyczaj pozostają w pamięci już do końca życia. Nie ważne, czy umiera się w objęciach ukochanej osoby, czy z żałoby w podeszłym wieku po śmierci ukochanego małżonka. W każdej z tych sytuacji i jeszcze wielu innych, które na myśl mi nie przyszły, człowiek w ostatnich sekundach życia wspomni chwile, które odmieniły jego los. W moim przypadku jednak to los zazwyczaj podejmował decyzje za mnie. Jak inaczej można by nazwać sytuacje, w których tak często tkwiłam?

Nawet teraz, gdy od kilku lat byłam wolna od przekleństwa, które spowiło moje życie mrokiem, los nadal sobie ze mnie kąpał. Nieustannie myślałam nad decyzją, którą podjęłam. Zastanawiałam się, czy ponownie nie chciałam wskoczyć do króliczej nory, próbując nieudolnie ukryć swoje prawdziwe pobudki i pragnienia. Wiedziałam, że nawet kilkudniowy wyjazd do Riverside nigdy nie będzie tylko wypadem w rodzinne strony i na tak zwane stare śmieci. To nie był tylko czas, który będę mogła spędzić z rodziną i przyjaciółmi, bo Riverside to nie było tylko miasto. To miejsce, w którym została moja dusza i serce. To miejsce, w którym umarłam i co najważniejsze – to tam pozostał on.

Przyglądałam się pustej szklance po whisky i nagle zdałam sobie sprawę, że była ona dokładnie tak samo pusta jak ja. To brutalna i bolesna prawda, która dotarła do mnie już dużo wcześniej, a jednak najbardziej trafiła dopiero, gdy stałam przed niemal otwartymi na oścież drzwiami do swoich wspomnień i przeszłości. Zrozumiałam, jak bardzo moje życie się zmieniło i jak długą drogę przebyłam, żeby znaleźć się właśnie w tym miejscu, a teraz musiałam świadomie zaryzykować utratę tego wszystkiego.

– James zadzwonił, że tu jesteś – usłyszałam znajomy męski głos, który rozbrzmiał tuż przy moim uchu. – Co się dzieje, Nicole? – Poczułam jego oddech na swoim policzku, a po chwili jego wilgotne usta musnęły moją zaróżowioną i rozgrzaną skórę. Przesunęłam palcem po rancie szklanki, zataczając powoli kółko i ciężko westchnęłam, przymykając na ułamek sekundy powieki.

– Trevor, zastanawiałeś się kiedyś nad tym, że może nie mówię o swojej przeszłości, bo wtedy byłam zupełnie inną osobą niż teraz? Myślałeś kiedyś o tym, że tamta Nicole nie byłaby wcale w twoim typie? – zapytałam, odwracając głowę w kierunku chłopaka, który zajął wolne miejsce przy barze.

– Nikt aż tak się nie zmienia.

Parsknęłam na jego odpowiedź, bo najwidoczniej nie miał pojęcia o życiu. Ludzie potrafili przywdziać tak wiele masek na potrzeby nadarżającej się okazji, że w pewnym momencie sami tracili swoją prawdziwą tożsamość, gubili się w swoich uczuciach i w tym, kim byli naprawdę.

– Zdziwiłbyś się – parsknęłam cicho pod nosem, unosząc do góry dłoń, gdy tylko barman spojrział w naszą stronę.

Zlustrowałam wzrokiem przystojnego chłopaka, który nawet wyglądem krzyczał Hej! Jestem z Anglii. Dopasowane materiałowe spodnie w odcieniu beżu, wełniany golf w jasnych kolorach i karmelowy płaszcz. Lekki zarost na przystojnej twarzy dodawał mu męskości i pewnie niejedna dziewczyna ściągałaby przed nim majtki. Pewnie każda w tym barze, ale nie ja.

– Spróbuj i sprawdź mnie – rzucił, prowokując do powiedzenia mu całej prawdy, ale wiedziałam, że to nie wchodziło w grę. Całej prawdy na swój temat nie znałam nawet ja sama.

– Jesteś pewien, że chcesz wiedzieć, przed czym uciekam? – zapytałam po chwili, chwytając w drobną dłoń napełnioną przez barmana szklankę z alkoholem.

– Powiedz.

– Mój brat nie żyje – oznajmiłam bezceremonialnie, jakbym poinformowała go o złamaniu obcasa w ulubionych szpilkach od Valentino. Chociaż im dłużej o tym myślałam, tym bardziej byłam pewna, że nawet to wywołałoby o wiele większe emocje niż te, które przed chwilą zaprezentowałam.

– Och, Nicole. Bardzo mi przykro, czy mogę jakoś... – Zmieszał się, jednak przerwał swoją wypowiedź i propozycję pomocy, gdy wybuchłam niemal histerycznym i gorzkim śmiechem.

– Nie rozumiesz – parsknęłam, kręcąc głową. – On nie żyje od trzech lat, Trevor. Zginął w wypadku samochodowym, w którym brałam udział. Byłam w śpiączce i nie wiedziałam, że mój brat zginął przeze mnie.

– To nie twoja wina – Położył dłoń na moich plecach, próbując mnie pocieszyć. – Wypadki się zdarzają.

I to był moment, w którym zdałam sobie sprawę, że ktoś taki jak Trevor nie zrozumie. Nie mógł zrozumieć, bo niby jak, jeżeli nie miał pojęcia o rzeczach, które działy się w ciemnych i opuszczonych uliczkach każdego miasta. Nie mówiło się o tym oficjalnie, ale wszędzie kręciły się nielegalne interesy, tylko tacy ludzie jak on nie mieli o tym pojęcia.

Trevor patrzył cierpliwie na mój profil, wyczekując jakiejś reakcji na jego słowa. Przyglądał mi się z nieopisanym ciepłem, którego ja nigdy nie potrafiłam odwzajemnić. Wiedziałam to, bo przez te wszystkie lata swojego życia patrzyłam w taki sposób tylko na jednego człowieka.

– Od chwili swojego wyjazdu nie byłam w Riverside. Uciekłam z tego miasta, bo nie umiałam żyć z wyrzutami sumienia, bo Alex zginął w wypadku, przeze mnie. I wiem, co powiedziałaś, ale on zginął, bo przyjechał po mnie. Gdyby został w domu, nic by mu się nie stało – powiedziałam z powagą, zmieniając nieco fakty. Nie mogłam mu przecież powiedzieć całej prawdy. – A teraz zbliża się rocznica jego śmierci i po raz pierwszy mam się zjawić w swoim rodzinnym mieście, na jego grobie i...

– I co? – dopytał i nie byłam pewna, czy zrobił to z ciekawości, z troski czy może z obu tych przyczyn po trochu.

– I spotkać ludzi, których wtedy zostawiłam.

Bałam się powrócić do Riverside, bo nie wiedziałam, jakie wzbudzi to we mnie wspomnienia. Nie wiedziałam, jak na moją obecność zareagują bliscy mi ludzie i jak zareaguje on. Powrót do Riverside był powrotem do tego, co musiałam zostawić.

Przeszłość przecież powinna pozostać przeszłością, nawet jeżeli swoimi ostrymi pazurami próbowała rozdrapać skamieniałe serce.

\*\*\*

Wchodząc na pokład samolotu, zawsze zastanawiałam się, jakby to było umrzeć w trakcie lotu. Wiedziałam, że pewnie większość ludzi modliła się w takich chwilach i odsuwała od siebie tak pesymistyczne wizje, jednak mnie to zawsze ciekawiło. O czym bym myślała i czego żałowała, gdyby doszło do poważnej awarii w trakcie lotu? Kto przyszedłby na mój pogrzeb, gdybym nie przeżyła? Kto płakałby nad moim grobem i czy komukolwiek byłoby mnie żal?

Z takimi myślami siedziałam na wyznaczonym miejscu, obserwując przez niewielkie okienko kłęby unoszących się chmur. Byłam w drodze do Riverside i choć najchętniej przespałabym cały ten lot, to natrętne myśli nie pozwalały mi na spokój przez zbliżające zderzenie się z porzuconym światem. Wiedziałam, jak wiele osób będę musiała przeprosić i komu powinnam wyjaśnić przyczyny swojej ucieczki. Wiedziałam, że będę musiała kolejny raz kłamać, bo przecież nie mogłam powiedzieć prawdy. Nie mogłam wyjawić, dlaczego tak naprawdę wyjechałam z Riverside. Przyczyny mojego zniknięcia znała tylko moja rodzina i Chris. Nikt więcej i nikt mniej, nawet Lily, z którą po wyjeździe udało mi się naprawić zniszczony kontakt, nie znała prawdziwych powodów. Każdy uważał, że zrobiłam to, bo właśnie tego potrzebowałam. Sądziłi, że uznałam zmianę otoczenia za konieczną, ale nikt nawet nie brał pod uwagę, że zrezygnowałam z ludzi, których kochałam, bo chciałam dać szansę na przyszłość Nathanielowi.

Ktoś mógł się zastanawiać, dlaczego utrzymywałam kontakt tylko z Lily i Chrisem, skoro po pewnym czasie zaprzyjaźniłam się również z Willem i Jordanem? Logicznym krokiem wydawałoby się utrzymywanie kontaktu ze wszystkimi bliskimi mi ludźmi, poza nim. Jednak to Lily i Chris byli tą częścią mojego życia, która była zwyczajna i pozornie nudna. Oni byli obok mnie, zanim wszystko wybuchło i zostali, gdy stałam na zgliszczach swojego dawnego życia. I choć nigdy nie przestało mnie interesować, co u Willa czy Jordana, to nie mogłam mieć z nimi bezpośredniego kontaktu.

– Jak się czujesz? – usłyszałam cichy męski głos, a na policzku poczułam ciepły oddech, który owiał moją skórę.

Odwrociłam głowę i spojrzałam z wdzięcznością na szatyna. Trevor zdecydował się towarzyszyć mi w tej podróży, a tak naprawdę był moją gwarancją. On był moim zabezpieczeniem, że wsiadę na pokład powrotnego samolotu do Anglii. Musiałam zrobić wszystko, żeby to nie okazała się podróż w jedną stronę. Zdawałam sobie sprawę, że gdybym przyjechała do Riverside sama, to prawdopodobnie już nigdy bym z niego nie wyjechała. Mój pobyt w tym mieście musiał zakończyć się za kilka dni, nawet jeżeli do tego wykorzystywałam uczucia innego człowieka.

– Jest dobrze – mruknęłam, wysilając się na lekki uśmiech, choć nie byłam pewna, czy nie przypominał on bardziej grymasu. – Jeszcze raz dziękuję, że ze mną lecisz. Przeze mnie ominął cię sylwester.

– Nie musisz dziękować. Wiesz, że zrobiłbym dla ciebie wszystko i jeżeli chociaż w taki sposób mogę ci pomóc, to nie mam wątpliwości. – Jego ton był zdecydowany, a przy tym kojąco spokojny.

Trevor wydawał się idealnym kandydatem na chłopaka. Sądziłam, że większość rodziców właśnie kogoś takiego chciałaby widzieć u boku swojej córki. Przystojny, kulturalny, pochodzący z dobrej rodziny... Ideał, a jednak, choć próbowałam się do niego zbliżyć, to nie potrafiłam poczuć nic poza zwykłą sympatią.

– Mogłeś zostawić mnie z tym samą, ale tego nie zrobiłeś – zauważyłam, a on ujął moją dłoń i lekko musnął jej grzbiet rozgrzаныmi wargami. Patrzył mi w oczy i każda inna dziewczyna zapewne zarumieniłaby się na ten gest, poczuła przyspieszone bicie serca lub chociaż zwykłe podniecenie. A ja nie czułam nic, poza może lekką irytacją, bo nienawidziłam, gdy ktoś całował moją dłoń. – Dlatego dziękuję. – Wysunęłam powoli dłoń z jego uścisku i położyłam na swoich udach, bawiąc się bransoletką na nadgarstku.

– Otworzyłaś się i powiedziałaś o wszystkim, co przeżyłaś w tym mieście. Doceniam twoją szczerość i mimo pewnych obaw, jestem przy tobie.

Odwrociłam wzrok, chcąc ukryć podenerwowanie na słowa szatyna, bo on nie wiedział wszystkiego. Trevor uważał, że podzieliłam się z nim swoją przeszłością, ale nie wiedział tak naprawdę nic. Usłyszał to, co musiał. Dowiedział się o śmierci mojego brata, o naszym wypadku, który przedstawiłam jako przypadkowy z winy pijanego kierowcy. Wspomniałam o chłopaku, od którego uciekłam, ale nie wyznałam, co przeżyliśmy i jak wiele byłam w stanie dla niego poświęcić. Nie wiedział, kim był tak naprawdę dla mnie ten chłopak, nie wiedział o moim uzależnieniu i kim jest mój ojciec. Nie wiedział tak naprawdę nic, ale wiedział wystarczająco, by wzbudzić w nim litość, by wsiadł ze mną na pokład samolotu. Wykorzystywałam go, ale był moim kołem ratunkowym, by to miasto i ludzie go zamieszkujący nie ściągnęli mnie ponownie na dno.

– Jakich obaw? – zapytałam po chwili, gdy dotarł do mnie sens jego wypowiedzi. Chłopak nerwowo zaczął się wiercić na miejscu i unikał kontaktu wzrokowego, co do tej pory nie zdarzało mu się zbyt często. – Trevor, o co chodzi? Masz jakieś wątpliwości?

– To nie tak, że mam wątpliwości, tylko ktoś mi kiedyś powiedział, że nigdy nie powinno się wracać do miejsc, w których było się szczęśliwym – westchnął, a moje serce zabiło szybciej.

Powodem jednak nie była obecność szatyna, czy cokolwiek związanego z jego bliskością. Chodziło o szczęście. O miejsce, w którym byłam szczęśliwa, mimo całego bólu i bałaganu, który mnie otaczał.

– Nigdy nie byłam szczęśliwa w Riverside – oznajmiłam głosem wypranym z wszelkich emocji i uczuć.

Nathaniel byłby dumny. Nauczyłam się ukrywać uczucia i niszczyć je w zarodku lepiej od niego. Uczeń przerósł nauczyciela.

– Możliwe, ale to jednak tam pozostawiłaś swoje szczęście – oznajmił. – To tam kochałaś i tam potrafiłaś czuć więcej, niż chcesz czuć teraz.

Może powinnam zaprzeczyć, ale nie chciałam go jeszcze bardziej zwodzić i oszukiwać. Przecież mogłam powiedzieć, że nieznana jest nam przyszłość i mam nadzieję, że wkrótce moje uczucia ożyją na nowo w Anglii, obok niego. Mogłam powiedzieć wiele rzeczy, ale każda byłaby kłamstwem. Dlatego zamilkłam na resztę lotu i starałam się zwalczyć tłący się ogień w moim sercu, który tak naprawdę nigdy nie zgasł.

## Rozdział 6 NATHANIEL

Tępo patrzyłem na roznegliżowane tancerki, które tańczyły na scenie spowite w blasku czerwonych świateł lokalu. W dłoni trzymałem szklanę whisky i co jakiś czas od niechcenia sunąłem wzrokiem po odkrytym ciele brunetki, która zapewne liczyła na prywatny taniec i spory napiwek. Upiłem łyk alkoholu i odwróciłem wzrok od dziewczyny, przenosząc go na mężczyzn siedzących przy moim stoliku. Od dziesięciu minut rozmawiali po rosyjsku nad umową, jaką im przedstawiłem na polecenie Costello. Miejsce spotkania również było wyznaczone przez nich, co nie spotkało się z moją szczególną aprobatą. Rosjanie jednak byli dość specyficzni w interesach i wołałem nie wszczynać z nimi wojny, tym bardziej że Costello chciał rozpocząć z nimi owocną współpracę.

W skupieniu przyglądałem się mężczyznom, którzy zaciekle dyskutowali i z ożywieniem gestykulowali rękoma, unosząc na siebie nawzajem głosy. Niespodziewanie poczułem dłoń wędrującą po ramieniu, a chwilę później na moich kolanach usiadła brunetka, która większość wieczoru spoglądała na mnie ze sceny. Okryta jedynie czarnymi lateksowymi spodenkami poprawiła się, ocierając niby przypadkiem o moje krocze. Zsunąłem wzrok z jej twarzy nieco niżej i moją uwagę na kilka sekund przykuły kolorowe frędzelki, które miała przypięte na klamerkach do sutków. Wołałem nie wnikać jak to ustrojstwo profesjonalnie się nazywało i jakim cudem ją to bolało. Zlustrowałem jej skórę, która świeciła się od olejków, jakie zapewne przed występem wtarła w swoje ciało. Spojrzałem na nią obojętnym wzrokiem, zachowując przy tym beznamiętny wyraz twarzy i cicho odchrząknąłem.

– Nie jestem zainteresowany – oznajmiłem, strzepując jej rękę z torsu.

– Widziałam, jak mnie obserwujesz – szepnęła, ignorując moją odmowę i ponownie położyła dłoń na mojej klatce piersiowej. Spojrzała mi w oczy i z premedytacją poruszyła niespokojnie pupą, ocierając się ponownie o moje krocze.

– Radzę ci zejść po dobroci i wrócić do swojej pracy, póki jeszcze ją masz – wysyczałem, wbijając ze złości palce w biodra dziewczyny.

– Podniecam cię, przecież to czuję.

Musnęła moje lekko rozchylone wargi i to było piorunujące, ale wcale nie dlatego, że pocałunek z tancerką erotyczną otworzył mi oczy i odmienił moje życie. Kiedy nachyliła się bliżej, zamarłem, bo zrozumiałem, dlaczego od chwili przekroczenia progu tego lokalu mój wzrok mimowolnie wędrował w jej kierunku. Miała racje. Nieświadomie się jej przyglądałem, bo była do niej tak podobna... Gdybym tylko w jej oczach dostrzegł tę samą nieułomną wolę walki i błysk podniecenia, byłyby niemal identyczne. Tancerka była tak bardzo podobna do White, że moja podświadomość kierowała na nią moją uwagę.

– Zejdź ze mnie – powiedziałem, czując ogarniającą mnie złość.

Zacisnąłem zęby i dłonie w pięści, a dziewczyna, wyczuwając mój nastrój, posłusznie ze mnie zesła. Wstałem energicznie ze skórzanej sofy i nachyliłem się w kierunku Rosjan, żeby

poinformować ich o moim chwilowym opuszczeniu lokalu. Skinęli głową i powrócili wzrokiem do statystyk i prognoz, które trzymali w dłoniach. Opuściłem klub, trzaskając za sobą metalowymi drzwiami. Ochroniarz stojący przed wejściem zmierzył mnie wzrokiem, jednak nie skomentował mojego zachowania i powrócił do rozmowy z blondynką w czerwonej sukience.

Poszedłem wzdłuż parkingu, szukając wzrokiem swojego auta. Musiałem ochłonać, zapalić fajkę i wyrzucić ją z głowy. Z kieszeni wyjąłem paczkę papierosów i czarną zapalniczkę, na widok której ponownie znieruchomiałem. Wielokrotnie sobie obiecywałem, że ją wyrzucę albo chociaż schowam na dnie pieprzonej szafy, a jednak nadal sobie to robiłem... Wziąłem ze sobą wszędzie ten mały, czarny, cholerny przedmiot. Wsunąłem w usta jednego papierosa i odpaliłem go, zaciągając się nim, jakby był upragnionym lekarstwem, bez którego nie zdołałbym przeżyć. Musiałem się uspokoić, bo to, co czułem i jak się czułem, nie było niczym dobrym. Przerabiałem to przez ostatnie lata i to nie powinno się powtórzyć. Zacząłem nowy, w którym nie było Nicole. Nie było jej i nigdy już nie będzie, bo ona tak zadecydowała. Tylko jeżeli tak zawzięcie w to wierzyłem, to dlaczego od kilku dni nieustannie o niej myślałem? Dlaczego nie mogłem wyrzucić jej z głowy od pieprzonej walki z Drew? Od chwili, gdy Chris oznajmił, że pieprzona White wraca do Riverside...

– Stary, masz fajkę? – usłyszałem basowy głos, który wyrwał mnie z zamyślenia.

– Spierdalaj – odpowiedziałem, starając się opanować złość. Czułem w każdym milimetrze ciała żar, który mnie wypełniał i palił, niszcząc wszelkie hamulce, jakie w tamtej chwili resztkami sił starałem się utrzymać.

– Może trochę dalej – burknął i ruszył przed siebie.

Odetchnąłem z ulgą i przyłożyłem papierosa do ust. Kiedy jednak usłyszałem huk, zauważyłem, że ten sam facet, który pytał o papierosa, kopnął zderzak mojego auta.

– Ostatni raz powtórzę. Spierdalaj.

Mężczyzna prychnął, posyłając mi kpiący uśmiezek jakby nie dowierzał w los, jaki przypieczętowałby takim dalszym zachowaniem.

– Uważaj, Wood – prychnął z pogardą, po czym splunął w bok i odwrócił się do mnie tyłem.

– Znamy się? – zapytałem, napinając jeszcze bardziej mięśnie ramion i pleców. Wpatrywałem się zawzięcie w plecy mężczyzny, który wydawał się nie słyszeć mojego pytania, jednak po chwili głośno i wyraźnie na nie odpowiedział.

– Nie. – Zmarszczyłem brwi, nie rozumiejąc jego zachowania i skąd w takim razie wiedział, kim byłem. – Ale wkrótce się poznamy.

I gdyby nie moje rozkojarzenie spowodowane niecodzienną sytuacją w klubie, pewnie zareagowałbym szybciej i nie pozwoliłbym mężczyźnie wsiąść do auta. Zanim jednak dotarły do mnie wypowiedziane przez niego słowa, nieznajomy wsiadł za kółko czarnego mercedesa. W



skupieniu obserwowałem odjeżdżające auto, zapisując pośpiesznie w telefonie numery blach. Wątpiłem, żeby to cokolwiek mi dało, jednak była nikła szansa, że chłopacy coś znajdą.

Schowałem urządzenie do kieszeni czarnych spodni. Wrzuciłem paczkę papierosów i zapalniczkę na siedzenie kierowcy w mustangu, po czym ruszyłem z powrotem do lokalu, w którym wcześniej pozostawiłem Rosjan. Miałem nadzieję, że omówili już wszystkie kwestie i podjęli decyzje. Nie zamierzałem spędzić w tym miejscu ani chwili dłużej. Jeżeli jednak okazałoby się, że dalej dyskutowali, to byłem gotów strzelić im w łeb albo przekazać Costello, by sam się z nimi użerał.

Wszedłem do lokalu i nie zwracając uwagi na otaczających mnie ludzi. Zmierzałem prosto do stolika, przy którym powinni nadal siedzieć pozostawieni mężczyźni. Czułem na sobie spojrzenia kelnerek i choć nie pierwszy raz byłem w takim lokalu, to za każdym razem obrzydzał mnie widok obleśnych podstarzałych facetów, którzy obmacywali ciała młodych tancerek. Domyślałem się, że większość z nich utknęła w tym gównie nie z własnej woli. Nie wiedziałem, jak się w to wplątały. Może skusił je łatwy zarobek, może zostały zmuszone i zaszantażowane. Może zostały porwane i były wbrew sobie tu przetrzymywane. W tym świecie każda z tych opcji była wysoce prawdopodobna, jednak nie zamierzałem zbawiać świata.

Nie potrafiłem zbawić nawet jej.

– Iwanow? Wszystko jest ustalone? – zapytałem, zasłaniając im widok na półnacie tancerki, które pożerali wzrokiem.

– Oczywiście, nasz amerykański przyjacielu. – Uniósł szklankę z wódką, sugerując tym samym toast.

– To dobrze – odpowiedziałem oschle, wsuwając dłoń do kieszeni spodni. – W takim razie Costello zaprasza do siebie za trzy dni. Dogadacie szczegóły – dodałem, wyciągając wibrujący telefon.

Spuściłem wzrok na urządzenie i zauważyłem na ekranie imię szatynki. Zablokowałem telefon, ignorując przychodzące połączenie i ponownie spojrzałem na mężczyznę.

– Dlaczego dopiero za trzy dni? Po co tyle czekania? – zapytał zdeorientowany, mówiąc swoim łamanym angielskim ze specyficznym akcentem.

– Niestety, wcześniej nie jest to możliwe. Costello ma pilne sprawy rodzinne. Panowie rozumieją, że rodzina jest najważniejsza. – Skinąłem głową i odszedłem, nie czekając na dalsze próby kontynuowania tej rozmowy.

To właśnie tego dnia była rocznica śmierci Alexa. To tego wieczoru mogłem ją zobaczyć po trzydziestu cholernych miesiącach milczenia. Wszyscy ruszyliśmy naprzód i nauczyliśmy się żyć z ciężarem minionych lat. To spotkanie jednak oznaczało poniekąd powrót do przeszłości, od której każdy z nas się odciął.

\*\*\*

Do Willa dojechałem w kilka minut, bo lokal, w którym Rosjanie chcieli się spotkać był w okolicy zamieszkania bruneta. Przez ostatnie lata nic się tu nie zmieniło, jakby wszystko stało w miejscu, a jednak wszystko parło do przodu i było całkiem inne. Wsiadłem z auta i podrzucając w dłoni kluczyki do mustanga, ruszyłem powolnym krokiem do domu przyjaciela. Nie przejmując się pukaniem do drzwi, odruchowo położyłem rękę na klamce i wszedłem do środka.

Rozejrzałem się dookoła, szukając wzrokiem przyjaciela i nie musiałem długo szukać. Po chwili dostrzegłem go w salonie z telefonem w dłoni. Siedział na kanapie i nerwowo stukał coś na ekranie urządzenia. Dopiero gdy zatrzymałem się obok kanapy i cicho odchrząknąłem, Will, zdezorientowany, podniósł głowę. Jego zaskoczenie jednak szybko znikło, a zastąpiło je zmieszanie i zdenerwowanie.

– Pornosy oglądałeś, że się tak spieszyłeś? – parsknąłem, siadając na wolnym fotelu.

Rzuciłem telefon i kluczyki od samochodu na niewielki stolik kawowy i rozsiadłem się wygodnie. Ponownie przeniósłem wzrok na Jonesa, który ku mojemu zaskoczeniu nadal milczał. Zazwyczaj miał w pogotowiu jakieś riposty, które miały dowalić mojemu życiu erotycznemu lub poziomowi inteligencji, a tym razem nie spotkałem się z żadną odpowiedzią z jego strony.

– Jakiś dobry chociaż? – zagadnąłem, próbując rozpracować jego zachowanie.

– Tak, świetny – odpowiedział, patrząc się w zamyśleniu na ścianę. Byłem niemal pewien, że nie miał pojęcia, o co pytałem.

– Co jest stary? – zapytałem bez ogródek, opierając łydkę o kolano drugiej nogi. Sięgnąłem po czekoladową pralinę ze szklanej miseczki na stoliku i powoli zacząłem ją odwijać z papierka.

– Skąd pomysł, że coś jest – odezwał się po chwili, a ja oderwałem wzrok od rozpakowywanego cukierka i marszcząc brwi, skupiłem wzrok na chłopaku.

– O co chodzi? – zapytałem, dostrzegając, że Jones wyraźnie miotał się między tym, co chciał mi powiedzieć, a najwidoczniej z jakiegoś powodu nie powinien.

– I tak się, kurwa, spotkacie. – Gwałtownie wstał z kanapy i przeczesał palcami włosy.

– Z kim się spotkam? – Włożyłem czekoladkę do buzi, po czym rzuciłem papierek na stolik, spoglądając wyczekująco na przyjaciela. – Doczekam się odpowiedzi?

– Nicole wylądowała – oznajmił, a ja zapomniałem, jak się oddycha. – Już tu jest.

## Rozdział 7

### NICOLE

Chwila zetknięcia samolotu z płytą postojową lotniska przypominała dotknięcie głębokiej rany, która nie potrafiła się zagoić. Lekkie trzęsienie, które zwyczajowo było odczuwalne w chwili lądowania przyprawiło mnie o mdłości i szybsze bicie serca. Dłonie zaciśnięte mocno na kolanach nieustannie drżały, bo choć starałam się żyć teraźniejszością, to nie potrafiłam zapomnieć o przeszłości. Przeszłości, która starała się ponownie wedrzeć jak nieproszony gość. A ja naprawdę starałam się ruszyć dalej, chociaż nigdy mi się to tak naprawdę nie udało. I wiele razy zastanawiałam się, jakby wyglądało moje życie, gdybym wtedy nie wyjechała?

Wiedziałam, że nigdy się tego nie dowiem i chociaż wyjazd był jedyną słuszną decyzją, to przez te lata moje życie nie stało się magiczne, kolorowe i beztrudne. Zaczęłam się więc zastanawiać, czy problemem na pewno było Riverside? Może to ze mną było coś nie tak? Może to nie miejsce było przeklęte, a ja? Możliwe, że to ja ściągałam burzowe chmury na każde miejsce, w którym się znalazłam.

Nie wiedziałam, w którym momencie moja noga zetknęła się z płytą lotniska, a moją twarz musnęły delikatne promienie słońca. A w Riverside zawsze świeciło słońce, nawet jeżeli tkwiło się w mroku. Wzięłam głęboki oddech i powoli rozejrzałam się dookoła. Uniosłam wzrok i ignorując pozostałych pasażerów, którzy w pośpiechu mnie mijali, spojrzałam na błękitne niebo. I wszystko dookoła jakby stanęło w miejscu. Jakby ktoś spowolnił czas, a może nawet go zatrzymał.

Wróciłam.

Wróciłam do miasta, w którym pochowano żywcem każdą moją ludzką cząstkę i każdą jego cząstkę. To miejsce było żywym cmentarzyskiem wspomnień. Mój umysł i ciało było cmentarzyskiem tęsknoty. Pochowałam wszystko, co mogłam czuć. Pochowałam każde żywe wspomnienie i każde żywe uczucie, aby już nic nie czuć.

– Nicole? – Spojrzałam zdezorientowana na Trevora, który stał z boku i najwidoczniej dłuższą chwilę mi się przyglądał.

– Chodźmy – oznajmiłam obojętnym głosem i ruszyłam za tłumem jak owca na rzeź.

Wchodząc na lotnisko, podeszłam do przeszklonej ściany, która umożliwiała obserwowanie unoszących się w górę samolotów. Z wewnętrznym niepokojem, zaciskałam dłonie w pięści i starałam się spowolnić i wyrównać oddech. Odwróciłam się w stronę długiej taśmy, w kierunku której odszedł Trevor, aby odebrać nasze bagaże. Przesunęłam wzrokiem po śpieszących się ludziach, po plastikowych krzeselkach ustawionych w rzędach i wtedy zrozumiałam powód swojego niepokojem.

To w tym miejscu widziałam go po raz ostatni. To w tym miejscu ostatni raz czułam dotyk jego dłoni na ciele i smak ust. To tutaj był nasz koniec.

Zacisnęłam powieki, chcąc pozbyć się z głowy napływających obrazów, które jak potężna

fala zalewały mnie wspomnieniami. Wzięłam głęboki oddech, próbując wziąć się w garść, bo nie mogłam być słaba. Nie po to walczyłam. Nie po to przeżyłam tak długą i trudną drogę, by teraz się potknąć na najmniejszej przeszkodzie. Przyjazd tutaj to tylko przeszkoda, którą musiałam przejść.

– Możemy jechać – usłyszałam męski głos, który po raz kolejny od chwili wylotu, przywołał mnie do rzeczywistości i realnego życia. – Myślałaś, w jakim hotelu chcesz się zatrzymać?

– Już zarezerwowałam w Marriott. Dwa pokoje, jedno osobowe na tym samym piętrze. Załatwiłam to przed wylotem – oznajmiłam, ciągnąc za sobą walizkę na kółkach.

– Sam powinienem o tym pomyśleć, kiedy ustaliliśmy, że polecę z tobą.

Nie reagując na słowa chłopaka, przyśpieszyłam kroku, by czym prędzej wyjść z lotniska. Odnalazłam wzrokiem postój taksówek, który nadal znajdował się w tym samym miejscu. Kiwnęłam głową do szatyna, wskazując stojące samochody z oznaczeniem na dachu.

– Dzień dobry. Na Market Street do hotelu Marriott, proszę – wypowiedziałam przygotowaną w głowie formułkę, kiedy otworzyłam tylne drzwi do samochodu.

Mężczyzna w średnim wieku przytaknął jedynie głową i wysiadł z auta, żeby pomóc Trevorowi zapakować walizki do bagażnika. Po kilku minutach jechaliśmy dobrze mi znaną ulicą miasta, w którym się wychowałam. To tutaj się urodziłam i tutaj umarłam. To w tym mieście za kilka godzin miałam obchodzić rocznicę śmierci mojego brata, choć nie byłam pewna czy to określenie było stosowne. Obchodzić można rocznicę ślubu lub urodzin, choć to drugie również wydawało mi się bezsensowne. Jednak to były wydarzenia, które chciało się świętować. To były powody, by uczcić chwilę radości nowożeńców czy jubilatą, ale jak świętować dzień, w którym zmarła mi najbliższa osoba na świecie?

Żyłam, ale czułam się martwa. A on był martwy, ale chciałby żyć.

Ignorując nachalne próby podjęcia rozmowy przez kierowcę taksówki, wpatrywałam się w widok za oknem. Mijaliśmy dobrze mi znane budynki i ulice, a ja przypominałam sobie, że prawie każdy zakątek tego miasta miał swoją własną historię. Historię, której nikt nigdy nie przeczyta w książce do tego przedmiotu. To były wydarzenia ważne dla mnie, ale dla ogółu społeczeństwa i mieszkańców tego miasta nie miały najmniejszego znaczenia.

– Prawda, Nicole? – usłyszałam głos Trevora, który najwyraźniej czekał na potwierdzenie słów, które skierował do taksówkarza.

Odwróciłam głowę, odsuwając twarz od szyby i spojrzałam na szatyna z nadzieją, że zechce powtórzyć swoją wcześniejszą wypowiedź.

– Narzeczony mówi, że pani tu kiedyś mieszkała – napomknął kierowca, zerkając na mnie we wstecznym lusterku. Jednak, kiedy usłyszałam tytuł, jaki przypisał mojemu towarzyszowi, poczułam nieprzyjemny ucisk w klatce piersiowej.

– To nie jest mój narzeczony. – Poprawiłam mężczyznę, nie odpowiadając na jego pytanie.

Tak naprawdę nie wiedziałam, co powiedział mu Trevor w trakcie tej ich grzecznościowej pogawędki, ale nie zamierzałam kłamać. Tym bardziej że nie widziałam ku temu podstaw i dobrego powodu.

– Och, przepraszam. Tak ładnie państwo razem wyglądają, że założyłem od razu... Przepraszam. Mój błąd – zmieszał się, skręcając na skrzyżowaniu w lewo.

– Nic się nie stało... – odezwał się Trevor i słyszałam, że mówił coś dalej, jednak nie miało to żadnego znaczenia, bo zobaczyłam zjazd do wesołego miasteczka.

– Daj nam czas do końca roku – wypalił nagle, przeskakując wzrokiem pomiędzy moimi oczami a lekko rozchylonymi ustami, przez które z trudem nabierałam powietrza.

– Słucham? – Zmarszczyłam brwi, bo nie rozumiałam, o czym on mówił.

– Jeżeli pierwszego stycznia nadal będziesz chciała trzymać się na dystans, uszanuję to i usunę się w cień. – Przygryzłam policzek, wysłuchując w skupieniu jego propozycji.

– Jeżeli się zgodzę – westchnęłam, przestępując z nogi na nogę. – Jak to ma wyglądać?

– Normalnie. Zaczniemy w tym miejscu, w którym skończyliśmy rok temu.

– No chyba niedosłownie w TYM miejscu – prychnęłam i wyjęłam z kieszeni telefon.

– Nie? – prychnął. – Kurwa, już miałem zamiar zerznąć cię w twojej sypialni – zakpił, a słysząc jego ton i słowa, które opuściły jego usta, wstrzymałam oddech, a serce zabiło mocniej.

Nie wiedziałam, dlaczego zareagowałam w taki sposób na absurdalny i cyniczny tekst Nathaniela, ale jakaś niewielka częśćka mnie chciałaby, żeby właśnie tak zaczął się nasz nowy początek. Wbiłam wzrok w wyświetlacz i otworzyłam kalendarz, obliczając szybko pozostałe dni do końca roku.

– Do twoich urodzin jest dziewięć dni – mruknęłam pod nosem. – Czyli zostało nam dwadzieścia osiem dni do końca roku – oznajmiłam i zablokowałam ekran, unosząc wzrok ponownie na Nathaniela.

– To co, White? – Szyderczo się uśmiechnął. – Wchodzisz w to czy się boisz?

– Boję? – zaśmiałam się gorzko, przeczesując palcami splątane pasma włosów. – Jedyne czego się boję, to że moja psychika za mocno ucierpi przez spędzanie czasu w twoim towarzystwie.

Kącik ust Nathaniela lekko drgnął ku górze, po czym wyciągnął w moim kierunku dłoń,

na której widniał tatuaż skorpiona. Utrzymując z nim kontakt wzrokowy, zbliżyłam się i pewnie uścisnęłam jego rękę.

– Czyli dwadzieścia osiem dni przeżyjemy tak, jakby ostatni rok się nie wydarzył, a potem zdecydujesz...

– Nicole.

Kiedy usłyszałam swoje imię, odwróciłam wzrok w stronę Trevora. Dopiero wtedy zauważyłam, że chłopak stał z wypakowanymi walizkami na chodniku przed hotelem i czekał, aż do niego dołączę.

– Już wysiadam. Dziękuję i do widzenia. – Pożegnałam się z taksówkarzem, wręczając mu w dłoń banknot o wyższej wartości, niż wynosił rachunek.

– Dziękuję i miłego pobytu! – krzyknął, kiedy już zatrzasnęłam za sobą drzwi od pojazdu.

Spojrzałam niepewnie na wysoki budynek, tępo wpatrując się w duży szyld z nazwą hotelu, po czym wzięłam głęboki oddech. Zaciśnęłam palce na rączce swojej walizki i razem z Trevorem w milczeniu udaliśmy się do lobby.

Przeszliśmy kilka kroków, wymijając pozostałych gości hotelu. Doszliśmy do recepcji, w której zamierzałam odebrać klucze do naszych pokoi. Jedynym problemem był brak jakiegokolwiek pracownika hotelu, który mógłby wydać nam rzeczony klucze lub też karty magnetyczne. Zniecierpliwiona po kilku minutach kolejny raz uderzyłam dłonią w dzwoneczek, zwracając na nas uwagę pozostałych gości.

– Spokojnie. Za chwilę na pewno ktoś się zjawi. – Trevor położył dłoń na moim ramieniu, próbując mnie zapewne w ten sposób uspokoić. Spojrzałam na niego spod przymrużonych powiek.

– Nie obchodzi mnie to, bo nie mam całego dnia. Wyobraź sobie, że za godzinę powinniśmy być na kolacji i nie chciałabym się spóźnić – warknęłam, ignorując jego dobre zamiary i ponownie uderzyłam dłonią w dzwoneczek. Szatyn, stojąc obok mnie, cicho westchnął i nieznacznie się ode mnie odsunął.

– Dzień dobry. Przepraszam, że musieli państwo czekać. Niestety mamy drobną awarię z systemem rezerwacyjnym, stąd małe zamieszanie. Jak możemy państwu pomóc? – zapytał uprzejmie chłopak, który mógł być mniej więcej w moim wieku. Oparł obie dłonie o wierzch drewnianego blatu i wyczekująco wpatrywał się w Trevora, całkowicie ignorując moją osobę.

– Zarezerwowałam dwa pokoje na nazwisko White – oznajmiłam zniecierpliwiona, patrząc hardo w stronę recepcjonisty.

– Przepraszam najmocniej, kiedy państwo rezerwowali u nas pokoje? – Był wyraźnie zmieszany, stukając coś na klawiaturze komputera.

– Wczoraj – odpowiedziałam, zerkając na ekran dzwoniącego telefonu.

– Bardzo mi przykro, ale niestety państwa rezerwacja nie pojawiła się w systemie. Dwa dni temu mieliśmy awarię, jak już wspomniałem Część rezerwacji nie pojawiła się w systemie. – Uniósł wzrok, posyłając w naszym kierunku słaby uśmiech.

– To proszę nam znaleźć inne pokoje.

– Przykro mi, ale mamy całkowite obłożenie. Odbywają się targi ślubne w ten weekend i nie mamy wolnych pokoi.

– Pan sobie żartuje?! – Spojrzałam na mężczyznę, uderzając dłonią w kontuar.

– Spokojnie, Nicole, to nie wina... – wtrącił się Trevor, jednak natychmiast mu przerwałam.

– Nie uspokajaj mnie – burknęłam na szatyna, po czym chwyciłam za rączkę walizki i pociągnęłam ją za sobą w stronę wyjścia z hotelowego lobby.

Ruszyłam przed siebie, nie patrząc na Trevora, który pozostał jeszcze przez chwilę przy recepcji. Kiedy tylko wyszłam na chodnik przed hotelem, chwyciłam w dłoń telefon. Odblokowałam urządzenie i wybrałam ostatnie nieodebrane połączenie.

– Cześć, dzwoniłeś – powiedziałam, kiedy tylko usłyszałam nierówny oddech w słuchawce telefonu. Oparłam się o zablokowaną, wysuniętą rączkę z walizki i spojrzałam w swoje czerwone paznokcie.

– No, w końcu. Już myślałem, że się rozmyśliłeś i nie przyleciałeś.

– Przecież przysłałam ci zdjęcie z samolotu. – Przewróciłam oczami.

– Mogłeś uprowadzić samolot.

– Tak. To jest prawdopodobne, ale nie tym razem. O co chodzi? – westchnęłam, przechodząc do rzeczy.

Podniosłam wzrok, czując obecność Trevora obok siebie i nie myliłam się. Stał obok mnie i obserwował w milczeniu, nie wtrącając się w moją rozmowę z Chrisem.

– Chciałem po ciebie przyjechać na lotnisko.

– Spóźniłeś się. Jestem już pod hotelem, ale w sumie możesz przyjechać po nas pod Marriott i zawieźć do mojego ojca – oznajmiłam, rozglądając się po ulicy. Nigdzie nie widziałam w pobliżu taksówki, a znając życie, gdybym zamówiła ją teraz przez aplikację, to czekałabym na nią pół godziny.

– Jakich nas? – usłyszałam pytanie, które padło z ust blondyna. To było przecież oczywiste, że chłopak o to zapyta.

– Przyjechałam z kolegą.

– Kolegą?

– Tak, kolegą, Chris. Przyjedziesz? – Zerknęłam na szatyna, który stał ze spuszczoneym wzrokiem i z zaciekawieniem przyglądał się swoim skórzanym, brązowym butom.

– Jak blisko jesteś z tym kolegą? – parsknął, a słysząc, jak z nerwów zassałam powietrze, roześmiał się dźwięcznie, co spowodowało przyjemne ciepło w mojej klatce piersiowej. – Daj mi pięć minut – rzucił i kiedy myślałam, że to koniec rozmowy, dodał – prosiaczkę. – Dopiero wtedy zakończył połączenie.

I nie wiedziałam, w którym momencie na mojej twarzy pojawił się uśmiech. Szczery i niewymuszony. Taki sam, jaki gościł na mojej twarzy kilka lat temu.

– Co się stało? – usłyszałam pytanie Trevora, który tym razem uważnie obserwował mój profil.

– Chris po nas przyjedzie i zatrzymamy się w domu moich rodziców. Przynajmniej dzisiaj, a jutro poszukamy jakiegoś hotelu – wyjaśniłam, chowając komórkę do torebki zawieszanej na ramieniu.

– Nie o to pytałem. I kim właściwie jest Chris? – Zmarszczył czoło, nie spuszczać ze mnie wzroku.

– Chris to mój przyjaciel, a jeżeli nie o to pytałeś, to o co pytałeś?

– O sytuację w lobby. Nie musiałaś być taka niemiała – upomniał mnie.

– Jeżeli uważasz, że teraz byłam niemiała, to nie chcę wiedzieć, co byś pomyślał w sytuacji, kiedy naprawdę bym była niemiała.

Trevor już się nie odezwał, podobnie jak ja. Oboje milczeliśmy, a w mojej głowie pojawiła się wątpliwość, czy dobrze postąpiłam, zapraszając tutaj chłopaka. Chciałam powodu do ucieczki i szatyn miał być tym impulsem. Miał być moją boją ratowniczą, która utrzyma mnie na powierzchni, gdybym zachłysnęła się życiem tutaj i wspomnieniami. Miał wyciągnąć mnie z odmętów Riverside, gdybym zaczęła tonąć. Kiedy jednak znaleźliśmy się tutaj razem, nie wiedziałam, czy to była słuszna decyzja.

– Wsiadasz czy czekasz na jakąś okazję? – usłyszałam dobrze mi znany głos, zagłuszony głośnie muzyką i warkotem silnika w sportowym samochodzie. Spojrzałam na żółtego jaguara F-Type, w którego wnętrzu siedział blondyn w czarnej koszuli z podwiniętymi mankietami.

– Jak tak na ciebie patrzę, to chyba jednak jeszcze poczekam – parsknęłam, spoglądając



z politowaniem na blondyna, który parsknął śmiechem.

Wbrew temu, co mówiłam, ruszyłam w kierunku żółtego samochodu i skinęłam na auto, zerkając w stronę Trevora, który nadal stał z niepewną miną. Otworzyłam bagażnik i kiedy chciałam wrzucić do niego walizkę, poczułam silne ramiona, które objęły moje drobne ciało.

– Tęskniłem za tobą – wyszeptał, składając pocałunek na czubku mojej głowy.

– Ja za tobą też – przyznałam szczerze, co ponownie przyspieszyło bicie mojego serca.

Nie, ja nie powinnam się tak czuć. Nie powinnam czuć spokoju i szczęścia w tym mieście, bo to przecież właśnie tu kiełkowało we mnie zło. To tutaj zło i zepsucie oplatało pnączami swoje ofiary, tłamsząc je i odbierając im dostęp do światła i powietrza. To tutaj umierało dobro i piękno. A może byłam tak samo zepsuta jak to miasto?

– Dobra, dawaj te walizki i jedziemy do ojca chrzestnego – zażartował, a czując moje piorunujące spojrzenie, lekko się zmieszał. – Cześć. Jestem Chris, jedyny przyjaciel tej niezrównoważonej wariatki, bo nikt inny z nią nie wytrzymał. – Wyciągnął rękę w kierunku Trevora, a po chwili zgiął się wpół od mojego słabego uderzenia go łokciem w żebra.

– Trevor Edwards. – Niepewnie uścisnął dłoń blondyna.

Chris zapakował nasze walizki do bagażnika, po czym wsiedliśmy do auta i ruszyliśmy spod hotelu, kierując się do posiadłości mojego ojca. W kwestii rodziców to była całkiem ciekawa historia. Kiedy wyjechałam z Riverside, a w sumie już wcześniej, kiedy byłam na odwyku, moja mama i biologiczny ojciec ponownie po latach się zesłi. Kiedy mi to oznajmili podczas jednego z pobytów w Canterbury, nie byłam nawet zaskoczona. Można było się spodziewać takiego obrotu spraw, jeżeli kiedyś ich romans był faktycznie wynikiem szczerego uczucia.

Jednak to nie wszystkie niespodzianki, jakie zafundowali mi rodzice w trakcie mojego pobytu w Anglii. Podczas jednej z wizyt dowiedziałam się, że mam kogoś takiego jak siostra. Przyrodnia siostra, w gwoli ścisłości. Mój ojciec miał córkę ze swoją zmarłą żoną i zszedł się ze swoją byłą kochanką, z którą miał nieślubną córkę, czyli mnie. Ta historia nadawałaby się do wykorzystania, w którymś sezonie Mody na sukces.

– Czemu nie zatrzymaliście się w końcu w hotelu? – zagadnął Chris, przerywając ciszę.

– Padł im system i nie mieli naszej rezerwacji, a podobno są jakieś targi i nie mają wolnych pokoi.

– Aha. A rozmawiałaś o tym ze swoim ojcem? – zapytał obojętnie, skupiając się na drodze.

– Nie, ale przecież ten dom jest jeszcze większy niż mój rodzinny. Chyba tylu gości z powodu rocznicy śmierci Alexa nie ma. – Patrzyłam w przednią szybę, wystukując palcami rytm piosenki, która leciała akurat w radiu.

– No nie ma, ale Will u niego pracuje i Issac też – odchrząknął, nerwowo zerkając w moją stronę.

On wiedział. Wiedział, że nie chciałam rozmawiać o Nathanielu, a skoro u mojego ojca pracował Will, to oczywiste było, że on też. A nie bez powodu przez prawie trzy lata jego imię nie padło w naszych rozmowach ani razu.

– To tylko jedna noc. Jutro z rana czegoś poszukam – odpowiedziałam, wzruszając ramionami, by zachować pozory obojętności.

Jednak czy faktycznie byłam obojętna na nowiny, jakie przekazał mi Chris? Czy ruszyło mnie ryzyko, że spotkam Nathaniela szybciej, niż przypuszczałam? Bo to, że podczas mojego pobytu w Riverside go spotkam, było pewne.

Po kilku minutach samochód blondyna stanął przed dużą bramą do posiadłości mojego ojca. Chris jako kierowca otworzył szybę i nacisnął przycisk video domofonu, a po chwili brama otworzyła się na szerokość, wpuszczając nas do środka.

– Kim jest twój ojciec? – usłyszałam pytanie zadane przez Trevora, który był zapewne nieco zaskoczony rozmiarem domu i zabezpieczeniami wokół niego. Spojrzałam na niego kątem oka i widziałam, jak rozglądał się na wszystkie strony.

– Biznesmenem – powiedziałam bez zawahania, a Chris, słysząc moją odpowiedź, lekko zakaszłał, ukrywając parsknięcie.

Wysiedliśmy z auta i obeszlśmy je, by wypakować walizki z bagażnika. Spojrzałam na przyjaciela, który bacznie mnie obserwował, opierając się o bok swojego jaguara. Zmarszczyłam brwi, kiwając głową w jego kierunku i czekałam na jakąkolwiek reakcję. Wiedziałam, że nad czymś myślał, bo wyglądał, jakby sam ze sobą walczył.

– Gotowa wskrzesić przeszłość z popiołów? – wyszeptał, gdy odsunął się od maski samochodu i spojrzał na mnie z troską i obawą.

– Chyba nie można wskrzesić czegoś, co już nie istnieje. – Zerknęłam w stronę Trevora, obawiając się, że usłyszy naszą nietypową rozmowę.

– A jesteś pewna, że tego już nie ma?

Nie czekając na odpowiedź, chwycił moją walizkę i ruszył z nią w kierunku frontowych drzwi do domu. Zaraz za nim kroczył Trevor, ciągnąc swój bagaż, a wtedy zatrzymałam się na chwilę. Wpatrywałam się z obawą w masywne, drewniane drzwi, które lada chwila miały się otworzyć. I nie myliłam się, bo po kilku sekundach w wejściu stanęła moja mama.

– Chris? – Zdziwiła się, dostrzegając w pierwszej kolejności blondyna.

– Przywiozłem kogoś. – Skinął głową w moim kierunku, a kiedy wzrok kobiety

powędrował na mnie, ruszyła zaskoczona i szczęśliwa w moją stronę.

– Nicole, kochanie. – Zamknęła mnie w szczelnym uścisku, a do moich nozdrzy dotarł słodki zapach jej drogich perfum.

– Cześć, mamó – wychrypiałam, ledwo biorąc oddech.

– Czemu nie zadzwoniłaś, że jednak zatrzymasz się w domu?

– W hotelu nie było naszej rezerwacji i to była spontaniczna decyzja – wyjaśniłam.

– Waszej rezerwacji? – zapytała, unosząc brew. Przyglądała mi się przez chwilę z wyraźną konsternacją na twarzy do chwili, aż skinęłam głową na stojącego obok szatyna.

– Mojej i Trevora.

– Och, wybacz. Tak byłam zaaferowana pojawieniem się mojej córki, że ciebie nie zauważyłam. – Była wyraźnie zmieszana, kiedy ruszyła w stronę chłopaka i podała mu dłoń na powitanie. – Marisa White, mama Nicole – przedstawiła się, a Trevor ujął rękę kobiety i ustami musnął jej grzbiet, na co odruchowo przewróciłam oczami. Na szczęście nikt poza Chrisem tego nie zauważył.

– Nic się nie stało. Rozumiem pani radość. Trevor Edwards, kolega Nicole ze studiów – przedstawił się, posyłając kobiecie szarmancki uśmiech.

– Wspaniale. W takim razie wejdźcie. Na pewno jesteście wykończeni lotem, a planowo za godzinę powinniśmy zasiąść do stołu.

Gestem ręki zaprosiła nas do środka, po czym jako pierwsza przekroczyła próg domu. Kiedy wspomniała o planowanej kolacji z okazji rocznicy śmierci Alexa, na jej twarzy nie było ani krzty radości. I było to zrozumiałe, w końcu spotkaliśmy się tu z powodu jego śmierci. Upamiętnialiśmy dzień, w którym los nam go odebrał. Dlaczego los? A kto inny? Bóg?

Pomijając fakt, że nie wierzyłam w istnienie Boga, to i tak nie miałyby to najmniejszego sensu. Miałam uwierzyć, że gdyby oczywiście istniał, to z powodu kaprysu zabierałby dobrych ludzi do nieba i magicznie zamieniał ich w aniołki? Przecież to brzmiało niedorzecznie i nie rozumiałam, jak ktoś mógł uważać, że istota, która ponoć była miłością, skazywałaby swoich wyznawców na takie nieludzkie cierpienie. Śmierć była bolesna dla każdego, jednak pochowanie własnego dziecka zwyczajnie nie leżało w naturze człowieka.

– Witaj, siostrzyczko – usłyszałam dziewczęcy i nieco kpiący głos, któremu towarzyszył stukot wysokich szpilek.

– Nie nadużywałabym tego zwrotu – prychnęłam, posyłając blondynce sztuczny uśmiech.

Nie zamierzałam wysilać się na uprzejmość, bo dziewczyna pomimo wielu szans, które

dostała, nie zasłużyła na troskę czy moją sympatię. Relacja między mną a Kate nie przypominała ani trochę mojej relacji z Alexem. Kiedy rodzice poinformowali mnie o młodszej siostrze, byłam zaskoczona. Przecież to nie była informacja, jaką otrzymywało się codziennie, ale mimo to nie byłam negatywnie nastawiona.

Dziewczyna tego roku kończyła szkołę średnią, a poznałam ją prawie dwa lata temu. Początkowo uważałam, że uda nam się nawiązać jakiś kontakt. W końcu to tylko kilka lat różnicy, ale szybko zmieniłam zdanie. Zachowywała się jak rozpieszczona gówniara, której jedyną ambicją w życiu były imprezy. Sama oczywiście święta w jej wieku nie byłam, ale to, co robiła ta dziewczyna, nie mieściło mi się w głowie.

– Jakim sposobem, będąc taką sztywniaczką, znalazłaś sobie chłopaka – zagadnęła, choć nie oczekiwała odpowiedzi, bo niemal od razu skierowała się do salonu.

– Bardziej martwiłabym się, że to ty nie zatrzymasz żadnego chłopaka na dłużej niż jedna noc. Poza rozłożonymi nogami chyba nie masz nic więcej do zaaferowania, prawda? – zripostowałam dziewczynę, ignorując wzmiankę o chłopaku i obecność Trevora, który przecież nie znał mnie z tej strony.

Nikt w Anglii nie poznał takiej Nicole, bo ta Nicole pozostała w Riverside. I jak za dotknięciem magicznej różdżki, wróciła, gdy wysiadłam z samolotu.

## Rozdział 8 NATHANIEL

Pogrzeb był ostatecznym końcem drogi człowieka. Według wielu religii i kultur istniało coś po śmierci. Człowiek żył ze świadomością, że to nie był koniec i dalej czekało na nas coś więcej. Piekło, niebo czy reinkarnacja – nie wiadomo, ale coś było. Ja natomiast nigdy nie wierzyłem w życie pozagrobowe i nagradzanie naszego postępowania życiem w niebie lub karaniem go życiem w piekle. Od kiedy zrozumiałem, że piekło było na ziemi i to my byliśmy jego demonami. Właśnie wtedy chyba przestałem wierzyć w istnienie kogoś wyższego. I może dlatego śmierć była dla mnie czymś ostatecznym. Było to domknięcie zamkniętego już u książki.

Jednak stojąc nad grobem swojego przyjaciela, nie potrafiłem skupić się na zamknięciu tego etapu swojego życia. Wydawało mi się, że wbrew mojej woli został on już dawno temu zamknięty i wszystko, co było kiedyś, pozostanie jedynie wyblakłym wspomnieniem. A jednak okazało się, że te drzwi nadal nie były zamknięte. Przymknąłem je jedynie, by łudzić się, że rozpocząłem nowe życie, tak jak wszyscy inni. Przecież każdy wystartował na nowo. Każdy utworzył nową teraźniejszość, na której budował nową przyszłość. Skoro każdy odciął się od przeszłości, dlaczego ja nie potrafiłem tego zrobić?

Zacisnąłem dłonie w pięści i stałem naprzeciw dziewczyny, która kiedyś odeszła. Pomiędzy nami nie było niczego, poza nagrobkiem z wygrawerowaną płytą granitową. Zawsze staliśmy nad jakąś przepaścią i otaczały nas trupy. Nawet teraz, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy od prawie trzech lat, to właśnie strata spowijała nasze spotkanie i nas samych.

Doskonale wiedziałem, że obok stali nasi przyjaciele, którzy bez problemu mogli zauważyć nasze zachowanie. Mogli zauważyć mój przyśpieszony oddech, wzrok skupiony na jej czekoladowych tęczówkach i lekko rozchylonych, pełnych ustach. Mogli dostrzec zaciśniętą szczękę i pięści, które schowałem w kieszeniach czarnych spodni. Co więcej, mogli się nawet domyślić, że nie słuchałem tego, co próbowali mi przetłumaczyć w tamtej chwili. Jednak to byłyby tylko ich domysły. Nie mogli wiedzieć niczego na pewno. A ta niepewność z każdą kolejną chwilą wypełniała również mnie, bo patrzyłem na brunetkę i lustrowałem jej ciało, skupiając się na mimice twarzy i pustych, martwych oczach. I nie czułem nic, bo ona też już nic nie czuła. Była jak skamielina albo woskowa rzeźba. Piękna i idealna, ale pusta i zimna.

– Nate.

Poczułem słabe szarpnięcie za ramię i wtedy po raz pierwszy oderwałem wzrok od stojącej naprzeciw dziewczyny. Odwróciłem głowę i napotkałem wzrokiem Jordana, który w skupieniu mi się przyglądał.

– Co? – zapytałem, wypuszczając z płuc palące powietrze.

– Idziesz z nami, czy będziesz się na nią tylko patrzył? – Skinął głową w kierunku White i Chrisa, który stał przy brunetce i zamykał jej drobne ciało w objęciu.

– Spasuje.

– Jesteś pewien? – Stał nieruchomo, przypatrując mi się niepewnie.

I wcale nie dziwiłem się, że Evans w dalszym ciągu stał obok i patrzył z nadzieją, że zmienię zdanie. Przecież to Nicole White. To była ta sama dziewczyna, dla której byłem gotów rozpętać piekło na ziemi, pomijając paradoks sytuacji, że nasze życie tutaj już nim było.

– Jestem pewien. Nie przyjechała dla nas, tylko z powodu rocznicy śmierci brata – mruknąłem, wysuwając dłoń z kieszeni spodni.

Sięgnąłem ręką po paczkę papierosów, którą jeszcze w aucie schowałem do kieszeni kurtki i wyjąłem jednego papierosa, którego po chwili trzymałem między wargami.

– Ale teraz tu jest, a kiedyś wykorzystałbyś...

– Kiedyś, Evans – przerwałem przyjacielowi, zaciągając się papierosem. – Kiedyś to słowo klucz. To przeszłość i już się nie liczy – skłamałem, nieświadomie kierując wzrok na brunetkę.

Zmierzyłem ich wzrokiem, wydychając białe kłęby dymu z płuc. Wyrzuciłem niedopałek na ziemię i przydeptałem go butem, chowając ręce w kieszeniach czarnej kurtki. Uniosłem wzrok i odprowadziłem wzrokiem Jordana, który podszedł do Chrisa i brunetki. Dziewczyna, widząc dawnego znajomego, przytuliła go na powitanie. Kiedy jednak odsunęła się od niego, obróciła głowę w moim kierunku, by spojrzeć na moją beznamiętną twarz. I zrobiłem w tamtej chwili to samo, co ona postanowiła zrobić dokładnie dwa i pół roku temu. Wpatrując się w jej zdezorientowane i zaniepokojone oczy, odwróciłem się i odszedłem.

Odszedłem tak samo, jak kiedyś ona odeszła.

\*\*\*

Z zamkniętymi oczami wsłuchiwałem się w prowadzoną dyskusję przez chłopaków, która trwała już dobre dwadzieścia minut. Znużony ich przekrzykiwaniem się, przetarłem zmęczoną twarz po bezsennej nocy. Moja cierpliwość i opanowanie z powodu zmęczenia równała się zeru, a krzyki i dziecinne zachowanie chłopaków jedynie podsycало we mnie chęć wywalenia ich na ulice.

– Jak się za chwilę nie zamkniecie, to wypierdolę was za próg – warknąłem, otwierając oczy.

– A tobie co jest? – zapytał Issac, bawiąc się w dłoni scyzorykiem, którym chwilę wcześniej rzucał w tablicę zawieszoną na przeciwnej ścianie.

– Łeb mnie napierdala od waszego pieprzenia – oznajmiłem, podźwigając się ze skórzanego fotela, na którym siedziałem i starałem się zebrać myśli. Nie żeby mi się to udało, bo w tym hałasie było to niemożliwe.

– Pieprzenia to ci chyba właśnie brakuje – parsknął Will, a ja spojrzałem na niego z politowaniem, bo dobrze wiedział, że nie w tym leżał problem.

Podszedłem do lodówki i wyciągnąłem z niej butelkę zimnego piwa, którą po chwili odstawiłem na kuchenny blat. Otworzyłem szufladę, ale za chwilę zamknąłem ją z głośnym hukiem.

– Gdzie jest otwieracz? – Odwróciłem się przodem do pokoju, w którym siedział Will, Issac i Patty.

– A skąd my to mamy wiedzieć? To twoje mieszkanie – burknął Issac, kładąc nogi na stolik.

– Co go ugryzło? – zapytała szeptem dziewczyna, która patrzyła z obawą i dystansem w moim kierunku.

– Nic mnie nie ugryzło. Nie wpieprzajcie się w nie swoje sprawy, tylko zajmijcie się lepiej transportem, który wam zajebali – warknąłem, uciszając przyjaciół. Wziąłem butelkę w dłoń, a następnie otworzyłem ją scyzorykiem, który chwilę wcześniej rzucił mi Issac.

– Uspokój się stary. Mamy wszystko pod kontrolą – westchnął znudzonym głosem Will, ściągając nogi ze stolika, a następnie wstał z kanapy.

– Ciekawe czy powiesz to samo Costello, jak się ciebie o to jutro zapyta – prychnąłem i pociągnąłem łyk gazowanego alkoholu z butelki.

– Sami nie mamy szans, Nate. Musimy poczekać na chłopaków aż wrócą od Pottera – oznajmił Will, sięgając ręką po swój telefon. Skupił wzrok na urządzeniu, stukając w ekran przez kilkanaście sekund, w całkowitym milczeniu.

– Musimy uderzyć pierwsi – zakomunikowałem nagle.

– Nie ma szans, że sami sobie z nimi poradzimy. Do cholery, Nate! Potrzebujemy pomocy i dobrze o tym wiesz. – Patty poderwała się na równe nogi i stanęła na wprost mnie, tarasując mi drogę do wyjścia z mieszkania.

– Powiedziałem, że musimy uderzyć pierwsi. Nie będziemy czekać, a jak ci się nie podoba, to tam są drzwi. – Wskazałem ręką na drewnianą płytę, spoglądając z wyższością na dziewczynę, która nadal nieruchomo przede mną stała.

– Znowu chcesz zabijać ludzi? – parsknęła z pretensją w głosie i zrobiła krok do tyłu, nieznacznie się odsuwając.

– To nie jest twój interes, co chcę, a czego nie. Zajmij się tym, co do ciebie należy, a jeżeli wy uważacie tak samo jak ona, to nie ma sprawy. Sam po was posprzątam. – Wyminąłem dziewczynę, zgarnąłem ze stolika klucze do auta i ignorując ich, ruszyłem w kierunku drzwi.

– Dobrze wiesz, że w pojedynkę to przegrana sprawa i nikt nie jest tak pojebany, żeby się za to brać. To beznadziejna sprawa, Nate. Nie oszukuj się, więc dlaczego ty ją chcesz wziąć? – zapytał Will, szarpiąc mnie za ramię. – Bo liczysz, że w końcu dostaniesz kulkę w łeb? – prychnął, patrząc na mnie z kpina i jawną prowokacją.

– Odwal się. – Odepchnąłem go do tyłu i ponownie odwróciłem się w stronę wyjścia, do którego akurat w tej chwili ktoś zadzwonił dzwonkiem.

Zmarszczyłem brwi, bo co jak co, ale nikt z moich znajomych nie używał dzwonka. Mało kto w ogóle pukał do drzwi i zazwyczaj wchodzili jak do siebie, mimo mojej narastającej z tego powodu irytacji. Właśnie dlatego nauczyłem się zamykać drzwi na klucz. Miałem dość niezapowiedzianego wpadania kumpli do mieszkania, kiedy na przykład akurat obracałem w łóżku laskę.

Położyłem dłoń na klamce i otworzyłem na oścież drewnianą płytę, natrafiając wzrokiem, ku mojemu zdziwieniu, na twarz Costello. Stał z poważną miną, podrygując nogą w zniecierpliwieniu, aż otworzę drzwi i wpuszczę go do środka. Kiedy tylko mężczyzna mnie zauważył, przekroczył bez słowa próg mieszkania i rozejrzał się powoli po wnętrzu i osobach znajdujących się w środku.

– Mam nadzieję, że to zebranie ma związek z moim towarem, który w niewyjaśnionych okolicznościach zaginął.

Przeszedł od razu do sedna sprawy, wyjaśniając nam tym samym powód swojej wizyty. Nawet jeżeli moja relacja z tym facetem uległa zmianie przez ostatnie lata, a głównie miesiące, to nadal nie byliśmy przyjaciółmi.

– Właśnie wychodziłem, żeby się tym zająć – odpowiedziałem, zatrzaskując drzwi za mężczyzną, który stał pośrodku pokoju z dłońmi w kieszeniach czarnego, eleganckiego płaszcza.



– Sam? – parsknął, unosząc brew do góry.

– Powinno cię interesować odzyskanie towaru, a nie to, kto i w jaki sposób to zrobi. Mylę się? – Użyłem tego samego kpiącego tonu, co mężczyzna.

– Z reguły tak właśnie jest, ale z niewiadomych powodów jesteś cenny dla niektórych członków mojej rodziny, a to czyni cię też względnie ważnym człowiekiem dla mnie. Poza tym nie oszukujmy się, jesteś dobry w tym, co robisz i szkoda byłoby stracić taki nabytek w swoim zespole. – Zajął miejsce na fotelu, zakładając nogę na nogę.

– Wiem, co robię.

– Siedzę w tym o wiele dłużej niż ty, więc posłuchaj się starszego i siadaj. – Spojrzał na mnie z powagą i wyższością. Widziałem po nim, że obecnie próba dyskusji nie przyniosłaby niczego dobrego. Nikt poza naszą dwójką nawet nie próbował się odezwać, co dało mi do myślenia.

– To co chcesz, żebyśmy zrobili? – zapytałem, chwilowo rezygnując z dotychczasowego pomysłu.

– Na razie nic.

– Słucham? – uniosłem głos w niedowierzaniu, stając naprzeciw fotela, na którym w dalszym ciągu siedział mężczyzna.

– Słyszałeś. Na razie nie robicie nic. To moje zmartwienie, a nie wasze. Choć muszę przyznać, że kiedy się o tym dowiedziałem, miałem ochotę wpakować wam kulę między oczy – oznajmił bez skrępowania i doskonale wiedziałem, że ten człowiek byłby do tego zdolny. Bez mrugnięcia okiem strzeliłby nam w łeb, a po wszystkim wziąłby Marisę na romantyczną kolację przy świecach.

– Czym sobie zasłużyliśmy na tę łaskawość? – parsknął Issac, patrząc z rozbawieniem na mężczyznę.

– Rodzina łagodzi obyczaje – odpowiedział, kierując wzrok na każdego po kolei. Przyglądał się im chwilę z uwagą, aż spojrzał konkretnie na Willa. – Pomyślałem, że wspólnie z nami chcielibyście zjeść kolację. Sądziłem, że zjawicie się wczoraj, ale skoro tak się nie stało, to może dziś? Przez kilka dni w mieście będzie Nicole, może chcecie się z nią spotkać. Co sądzisz, Williamie? – zaproponował, zadając pytanie głównie Jonesowi, ale widziałem, że chodziło mu o nas. Odruchowo zacisnąłem dłoń i zamknąłem powieki, słysząc imię brunetki.

– Ja już mam plany, a z twoją córką nigdy nie pałaliśmy do siebie sympatią, więc daruję sobie – mruknął Issac i wstał z kanapy. – Spadam w takim razie, jeżeli to wszystko – dodał i widząc tylko skinienie głowy ze strony Costello, wyszedł w milczeniu z mieszkania.

– Nie chciałem mówić nic wcześniej, ale gadałem z Nicole już wczoraj wieczorem i jesteśmy umówieni na wieczór. Nie mówiła ci? – zapytał Jones, drapiąc się po karku.

Zerknął w moim kierunku, jakby sprawdzał, jak zareaguję na wzmiankę o brunetce, po czym powrócił wzrokiem do jej ojca.

– Tak, mówiła. Kolacja będzie wcześniej, ale jak chcecie to oczywiście – wyjaśnił, podnosząc się z fotela. – I Nathaniel – zwrócił się do mnie, przystając na chwilę w miejscu. – Nie rób niczego głupiego i nie zajmuj się sprawą tego transportu, bo moja sympatia do ciebie nie będzie miała znaczenia przy wymierzeniu kary dla samowolki, której nie toleruję. – Nie czekając na moją reakcję, wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

– Nicole jest siostrą Kate? – odezwała się nagle Patty, skupiając na sobie moją uwagę.

– Przyrodnią siostrą – wyjaśnił Will. – Tylko ojca mają tego samego. To skomplikowana historia – westchnął i spojrzał na mnie, podczas gdy ja wpatrywałem się w widok zza oknem.

Stałem i patrzyłem, starając się nie wybuchnąć, a miałem na to ogromną ochotę. Miałem ochotę rozpieprzyć wszystko, co znalazło się w zasięgu mojego wzroku, bo ona nie musiała robić kompletnie nic, by ponownie zacząć wprowadzać chaos w moje życie.

Wystarczyło, że wróciła, choć tak naprawdę zjawiała się tylko na chwilę. Niebawem miała zniknąć tak samo, jak zrobiła to wcześniej i zostawić po sobie świat w ruinach. I nawet o tym nie będzie wiedziała.

\*\*\*

Spojrzałem mętym wzrokiem na duży dekolt barmanki, która postawiła przede mną kolejną szklankę whisky. Uśmiechnęła się kokieteryjnie, ale nie uzyskała tym zamierzonego efektu. Nieprzyjemnie mną wzdrygnęło, czując ucisk w żołądku, który usilnie starałem się ignorować od momentu, gdy ją zobaczyłem. Od chwili pieprzonego nieplanowanego spotkania nad grobem jej brata, myślałem o niej i o tym wszystkim, co miałem na własność, ale ona mi to zabrała. To ona nam to odebrała, bo wyjechała.

– Stary, żyjesz? – usłyszałem znajomy głos i poczułem lekkie trącenie w ramię. Oderwałem wzrok od szeregu ustawionych butelek po przeciwnej stronie baru i spojrzałem na Jordana, który usiadł obok na wolnym miejscu.

– Co tu robisz? – zapytałem, przechylając zawartość szklanki, po czym z ledwie zauważalnym grymasem na ustach, odstawiłem ją na tekturową podstawkę. Nienawidziłem ciepłej whisky.

– Przecież pisałeś, że tu siedzisz – prychnął i uniośł rękę do góry, zamawiając jeszcze raz to samo dla nas obu. – Jakim chorym pojebem trzeba być, żeby pić w barze, gdy po przeciwnej stronie ulicy twoi przyjaciele są w klubie z byłą laską, której podobno nie chcesz widzieć? – parsknął i chwycił w dłoń szklankę z zamówionym trunkiem, który przed chwilą postawiła przed nami ta sama barmanka, która kilka minut wcześniej próbowała mnie nieudolnie uwieść.

– Skąd mam wiedzieć, gdzie jesteście? Przypadek – mruknąłem, wzruszając ramionami.

– Pisałem ci w wiadomości, gdybyś zmienił zdanie, gdzie będziemy siedzieć.

– Nie pamiętam – skłamałem, przysuwając szklankę do ust i upiłem z niej niewielki łyk alkoholu. – Stawiasz kolejkę – dodałem luźno.

– Stary, nie mogę się schlać. Idę jutro do matki Lily na obiad. Znowu nas będą cisnąć o ślub i zaręczyny, jakby związek oznaczał, że muszę się od razu żenić – prychnął i poprosił kelnerkę o rachunek.

– To już wolę badanie prostaty.

– Ciebie też to w końcu czeka – oznajmił z zadowoleniem i zapłacił kartą za cały rachunek. – I nigdy nie miałeś, idioto, badanej prostaty – dodał, wstając z barowego stołka.

– Po moim trupie się na coś takiego zgodzę. – Wstałem za przyjacielem, podpierając się lewą ręką o drewniany blat baru.

– Uważaj na słowa, bo w twoim przypadku może to być bardzo realne – zakpił, spoglądając na mnie badawczo, kiedy starałem się utrzymać równowagę.

– Jeb się – warknąłem i wykonałem kolejne chwiejne kroki w stronę wyjścia z lokalu.

– Odwieźć cię, czy pójdziesz się chociaż przywitać? – zagadnął Jordan niby od

niechcenia, kiedy wyszliśmy na zewnątrz i na chwilę przystanęliśmy w miejscu.

Słyszając pytanie przyjaciela, miałem milion powodów, żeby wsiąść do cholernej taksówki albo nawet samemu prowadzić auto i dojechać do domu, zaliczając kilka śmietników po drodze. Miałem świadomość, że nasze pierwsze spotkanie nigdy nie było tym ostatnim. Nasz kontakt, nawet ten najmniejszy, zaburzał spokój we wszechświecie i najmniejsza interakcja burzyła wszystko, co było dookoła nas.

– Idę z tobą – odpowiedziałem, odrywając wzrok od neonowego szyldu z nazwą klubu po drugiej stronie ulicy.

Jordan w milczeniu skinął głową, po czym ruszyliśmy w stronę wejścia do lokalu, wymijając śmiejących się i pijanych przed wejściem ludzi. Przechodząc obok bramkarzy, Evans przystanął na chwilę i z jednym z pracowników ochrony przywitał się i zamienił dwa krótkie zdania. Po chwili uderzył w nas zapach potu, alkoholu i zmieszanych różnych rodzajów perfum. Głośna muzyka i silny bas powodował delikatne drżenie mojego ciała, a kolorowe światła chwilowo osłepiły, zmuszając do przymrużenia powiek. Spojrzałem w kierunku chłopaka, który szedł obok, licząc, że da mi jakąś wskazówkę, w którą stronę powinienem się kierować i właśnie wtedy, jak na zawołanie, pojawiła się przed nami Lily.

– Nate! – krzyknęła, przytulając mnie. – Nie myślałam, że przyjdiesz.

– Ja też nie – przyznałem zgodnie z prawdą, skupiając się na twarzy blondynki. Starłem się nie podnieść wzroku z twarzy dziewczyny, który wbrew mojej woli uciekał w kierunku łoży, z której kilka sekund wcześniej wyszła.

– Chodźcie, wszyscy są tam.

Wskazała ręką wcześniej wspomniane miejsce i chwyciła dłoń swojego chłopaka, ciągnąc go za sobą w stronę naszych przyjaciół. To był moment, w którym mogłem zawrócić i udawać, że wcale mnie tu nie było. Dla wszystkich byłoby lepiej, gdybym nie pojawił się w tym klubie i nie dał się owładnąć zwykłej ciekawości i masochistycznym skłonnościom. Ruszyłem mimo wszystko za Lily i Jordanem, kierując się do łoży, w której zdążyli już usiąść. Kiedy Will, Chris i pozostali mnie zauważyli, ona również oderwała wzrok od roześmianej twarzy Patty, którą najwidoczniej zdążyła poznać. Zdawało mi się, że nieświadomie spojrzała w tym samym kierunku, co pozostali.

Nasze spojrzenia zderzyły się ze sobą i nawet jeżeli mój organizm wypełniał alkohol, wiedziałem, że nic się nie zmieniło, chociaż zmieniło się dosłownie wszystko. Patrzyła na mnie z lekką obawą i rezerwą, nie zmieniając pozycji przez dłuższą chwilę. Każdy zamilkł i nikt nie wydawał się mieć w sobie wystarczającej odwagi, by przerwać nam kontakt, który udało nam się nawiązać. Pierwszy od prawie trzech lat, nie licząc jej telefonu, kilka miesięcy po jej wyjeździe i spotkania na cmentarzu, na które żadne z nas zdawało się nie być gotowe.

Jednak w tej chwili było pewne, że nawet jeżeli nasze uczucia zniknęły, to nadal mieliśmy wspólną historię. Nadal mieliśmy przeszłość, która będzie w nas żyła i nigdy nie zniknie. Coś, co będzie nas łączyć w jedno, nawet wbrew naszej woli.

– Cześć, White – odezwałem się w końcu, przerywając ciszę. – Kopę lat – parsknąłem i to była chwila, która przebiła bańkę, w której się znaleźliśmy. Muzyka zaczęła grać głośniej, Will wstał z miejsca i klepnął mnie na powitanie w ramię, a Jordan z Lily powrócili do obmacywania się na kanapie.

– Cześć – odpowiedziała, zagryzając bezwiednie dolną wargę, powodując tym samym przyspieszony puls i wrzenie krwi w moim ciele.

– Strasznie długa kolejka była, już jestem – wtrącił się niespodziewanie męski głos należący do faceta, który przystanął obok mnie. Obróciłem głowę, napotykając wzrokiem kolesia w czarnym, dopasowanym golfie i popielatych spodniach w kratkę, którego widziałem pierwszy raz w życiu. Najwidoczniej wyczuł mój wzrok, bo zdeorientowany spojrzał na mnie i po chwili wyciągnął w moim kierunku dłoń. – Trevor, przyjaciel Nicole – przedstawił się, czekając z wyciągniętą ręką w moim kierunku aż odwzajemnię gest.

– Idę się napić – zignorowałem nowego przyjaciela brunetki i odwróciłem się na pięcie, chcąc wyjść jak najszybciej z loży.

Słyszałem, że Will coś do mnie mówił i prawdopodobnie ten cały Travis też się odezwał, ale w zaistniałej sytuacji wcale mnie to nie obchodziło. Musiałem dojść do baru i ukoić nerwy, które powoli przejmowały kontrolę nad moim myśleniem. Miałem cholerną ochotę tam wrócić i rozjechać mu ryj, a następnie liczyć czas, jak długo będzie się krztusić własną krwią od krwotoku wewnętrznego, który bym mu pro bono sprezentował.

Zacisnąłem dłonie i odepchnąłem chłopaka, który przez przypadek trącił mnie ramieniem. Oparłem dłonie o blat baru, przy którym stanąłem i zacisnąłem palce na jego brzegu, starając się czegoś nie rozwalić, kiedy poczułem słabe klepięcie w ramię.

– Nie rozpierdol nikogo i niczego dzisiaj, dobra? – odezwał się Will, przeganiając drugą ręką grupkę nastolatek, która stała obok mnie i czekała na swoją kolej przy barze.

– Wypadki chodzą po ludziach. – Wzruszyłem ramionami i spojrzałem wyczekująco na barmana, który zerknął w moją stronę.

– Daj spokój, Nate. Ona ma prawo mieć przyjaciół czy nawet chłopaka. Nie było jej ponad dwa lata. Ty też zacząłeś żyć, więc też jej na to pozwól, bez próby wzbudzenia w niej poczucia winy.

Oparł się łokciem o bar, patrząc z powagą na mój profil. Nawet jeżeli skupiłem całą swoją uwagę na zamawianiu drinka, to wiedziałem doskonale, że Will starał się ugasić zawczasu pożar, który mógł powstać. To on był przy każdym moim upadku przez te wszystkie miesiące, a nawet lata. Przyjeżdżał po mnie do klubów, kiedy nie byłem w stanie sam stać i zbierał pobitego z parkingów, kiedy wszczynałem bójkę, których nie byłem w stanie wygrać.

– Nic mu nie zrobię – obiecałem, zaciskając zęby. Przechyliłem kieliszek, opróżniając go do dna, a po chwili z hukiem odstawiłem naczynie na blat, czekając na kolejny.

– Stary, pomyślałeś, że może czas uporać się z tym, co cię przeraża? – zagadnął, opierając się plecami o bar. Skupił wzrok na tłumie, który zapełniał całą salę i czekał aż mu odpowiem.

– Ciepła whisky? – parsknąłem, przyjmując tę samą pozycję co Jones i przesunąłem wzrokiem po zmysłowo tańczącej szatynce.

– Nie.

– Klauni?

– Też nie. – Przewrócił oczami, ciężko wzdychając.

– To nie wiem. – Wzruszyłem ramionami, ignorując próbę podjęcia ze mną poważnej rozmowy, która według chłopaka odmieniłaby moje życie.

– Od kiedy cię znam, boisz się, że nie dasz rady stworzyć normalnego związku i w przyszłości założyć rodziny. Jedyne dziewczyna, która była w stanie wzbudzić w tobie jakiegokolwiek głębsze uczucia, siedzi teraz tam w łoży. – Wskazał na miejsce, w którym byli nasi przyjaciele. – Może pora tak naprawdę ruszyć do przodu? – Stał na wprost mnie, zasłaniając mi widok na tańczącą dziewczynę, która uśmiechnęła się w moją stronę, sunąc dłońmi po swoim ciele.

– Ruszyłem do przodu – westchnąłem, przewracając oczami.

– Mówię o prawdziwym związku.

– Opuść. To jest impreza, a nie grupa wsparcia.

– Jak chcesz, ale przed tym nie uciekniesz. Prawda wcześniej czy później cię dopadnie. – Poklepał mnie po ramieniu i ruszył w stronę łoży, pozostawiając mnie samego.

Obserwowałem przez chwilę oddalającą się sylwetkę przyjaciela do momentu, aż jego widok przysłoniła mi szatynka, która niepodziwianie stanęła naprzeciw mnie. Położyła dłoń na moim ramieniu i sunąc nią po moim torsie, kokietyjnie się uśmiechnęła. Zlustrowałem ją wzrokiem i przewróciłem oczami, bo moje zainteresowanie nią zniknęło równie szybko, jak się pojawiło. Każda dziewczyna była taka sama. Podchodziła, flirtowała i dawała się zerznąć, nie oczekując niczego w zamian i nie mogąc dać niczego poza seksem.

– Postawisz mi drinka? – zapytała, robiąc ostrożnie krok w moją stronę.

– Co pijesz? – zapytałem, nie okazując jej zainteresowania, na które liczyła. Odwróciłem się w stronę baru i przywołałem ponownie barmana, który podrzucał w dłoni butelkę z alkoholem.

– Malibu – usłyszałem damski głos przy uchu, a po chwili poczułem jej wilgotne wargi

na mojej szyi.

– Podwójne Malibu dla niej – zamówiłem i zignorowałem poczynania dziewczyny, która po chwili przygryzła płatek mojego ucha.

– Dopisać do rachunku? – zagadnął pracownik baru, sięgając po czystą szklankę.

– Nie, zapłacę od razu – odpowiedziałem i po chwili uregulowałem rachunek zbliżeniową płatnością telefonem.

– Mogę ci się jakoś odwdzińczyć? – wyszeptła i w tej samej chwili wyczułem dłoń na podbrzuszu, którą próbowała wsunąć w moje spodnie.

Złapałem ją za nadgarstek i agresywnie odsunąłem jej rękę od ciała. Spojrzałem na nią pogardliwie.

– Jak koniecznie chcesz mieć kutasa w buzi, to odwdzięcz się barmanowi. Postawiłem ci drinka, nie zaprosiłem do łóżka – oznajmiłem głośno i wyraźnie, patrząc beznamiętnie na zaskoczoną twarz dziewczyny, która miała może z szesnaście lat.

Nie czekając na jej reakcję, zostawiłem ją przy barze i skierowałem się do loży, w której siedzieli moi przyjaciele i White. Wyminałem tańczące na parkiecie osoby i pijane pary, które podpierały ściany, obmacując się bez skrępowania na oczach innych ludzi. Przepuściłem kelnerkę, która niosła na tacy kolorowe drinki, aż w końcu dotarłem do celu. Wszyscy poza Patty i Issacem, którzy zapewne zaginęli w kiblu albo na parkingu.

– Wróciłeś – zauważył Jordan, obejmując w talii Lily, która zdawała się nie zauważać nikogo poza White, z którą zawzięcie o czymś dyskutowała.

– Spostrzegawczy jak zawsze – parsknąłem, siadając po przeciwnej stronie na kanapie. – Gdzie Issac? – zagadnąłem Willa i wtedy wyczułem jej spojrzenie. Nie musiałem patrzeć w jej kierunku, żeby wiedzieć i czuć, jak zerkała w moją stronę, ignorując w tej chwili blondynę, która z zaangażowaniem jej coś opowiadała.

– Zmył się z Patty, bo fiut go swędział – odpowiedział Will, potwierdzając moją wcześniejszą teorię. Jego odpowiedź jednak zagłuszył kaszel znajomego White, który wydawał się skrępowany odpowiedzią chłopaka. Kpiąco się uśmiechnąłem i rozpostarłem ręce, opierając łokcie o zagłówek kanapy.

– To, Travis, jak ci się podoba w Kalifornii? – zagadnąłem z wymalowaną nonszalancją na twarzy.

Wzrok wszystkich skierował się na mnie i szatyna, który przez chwilę milczał. Chłopak był wyraźnie zdezorientowany. Niemal wyczułem napięcie, jakie wywołałem tym pytaniem u brunetki, która zatrzymała dłoń w połowie drogi po szklankę z drinkiem, która stała na szklanym stoliku.

– Trevor – poprawił mnie, odchrząkując znacząco.

– Tak, sorry. Musisz mi wybaczyć – udałem przejętego gafą, którą palnąłem. – Nicole ma dużo kolegów, ciężko się połapać, kto jest kim – parsknąłem, patrząc z satysfakcją w oczy Nicole, która poczerwieniała na twarzy.

– Daruj sobie – odezwała się obojętnym głosem, patrząc na mnie z powagą.

Wystarczyło kilka sekund, by nie było już śladu po zdenerwowaniu i zażenowaniu, w jakie wprowadziłem brunetkę chwilę wcześniej. Sunąc wzrokiem po jej twarzy i ciele, nie dostrzegłem żadnych emocji. Nie widziałem w niej nic, co widziałem kiedyś. A kiedy po chwili udało mi się nawiązać z dziewczyną kontakt wzrokowy, dostrzegłem przeraźliwą pustkę i zimno, które dostrzegłem w niej już wcześniej. Zupełnie jakby dziewczyna była martwa i pozbyła się duszy. Pozbyła się wszystkiego, co niegdyś przyciągało mnie do niej i teraz tylko jej wygląd sprawiał, że rozpoznałem w niej tę dziewczynę. Dziewczynę, która kiedyś była dla mnie wszystkim.

Kiedyś byliśmy dla siebie wszystkim i nie liczył się świat dookoła nas. Nie liczyły się straty i ofiary. Nie liczył się ból i cierpienie. Zatracając się w uczuciach i pożądaniu, zbudowaliśmy coś niepowtarzalnego. Coś, co było już tylko przeszłością, bo nas już nie było i nigdy nie powinno być.

W końcu odwróciłem od niej wzrok i podźwignąłem się z kanapy, by bez słowa wyjść. To najlepsze, co mogłem w tamtej chwili zrobić, odejść, bo oni wszyscy mieli rację. Trzymałem się kurczowo przeszłości, która nie pozwalała mi ruszyć naprzód, bo wierzyłem, że kiedyś nastanie lepszy czas. Wierzyłem w nasze pożegnanie na lotnisku, bo byłem wtedy kurewsko szczery. Wyniszczała mnie od środka myśl, że nasz lepszy czas mógł nie nadejść, bo to by znaczyło, że nas już nigdy nie będzie.

– Wiesz, chyba mnie nie lubisz, ale w sumie mnie nie znasz – odezwał się Trevor, po czym wstał z miejsca i zatarasował mi drogę. – Zależy mi na Nicole i chcę mieć dobre kontakty z jej znajomymi.

– Zejdź mi z drogi, bo za chwilę w dobrych kontaktach możesz być z lekarzem dyżurnym na OIOM-ie.

– Trevor, zostaw go! – Nicole pociągnęła chłopaka za rękę w swoim kierunku, umożliwiając mi tym samym odejście, jednak nie byłbym sobą, gdybym nie dodał na odchodne czegoś od siebie.

– Przynajmniej jedno z was myśli – prychnąłem pod nosem, wsuwając dłonie do kieszeni spodni.

– Może trochę szacunku, skoro jest twoją... – warknął, wyrывая się z uścisku brunetki.

– Szacunku? – przerwałem mu, przystając w miejscu. – Ty mi, kurwa, mówisz o



szacunku? – Odwróciłem się twarzą do niego i z pogardą spojrzałem w jego kierunku. – Nie mów o szacunku do osoby, której w ogóle nie znasz. Tym bardziej, gdy jesteś tu z nią pewnie tylko dlatego, że chcesz ją zaliczyć – wytknąłem, nie będąc pewien ich relacji, ale gdy dostrzegłem zmieszanie na jego twarzy, wiedziałem, że trafiłem w sedno. – Chcesz ją pieprzyć, prawda? – zaśmiałem się gorzko, bo sama wizja, w której oddałaby się komuś innemu niż mnie, przyprawiała mnie o mdłości. Byłem cholernym hipokrytą w tamtej chwili i dobrze o tym wiedziałem, ale każdy z nas czasem nim był.

– Zamknij się! – Popchnął mnie do tyłu, a pomiędzy nami pojawił się Jordan, który był gotowy do interwencji. Zmierzyłem ich wszystkich wzrokiem i prychając pod nosem, odwróciłem się na pięcie. – Ej! Mówię do ciebie! – wrzasnął Trevor i wymijając jakimś sposobem Jordana, ruszył za mną.

Poczułem jego dłoń na ramieniu, a następnie lekkie szarpnięcie, którym odwrócił moje spięte ciało w swoją stronę. Mimo głośno grającej muzyki usłyszałem, jak Nicole nerwowo zassała powietrze i dostrzegłem kątem oka, jak ruszyła w naszą stronę, a tuż za nią Will i Chris.

– Trevor, przestań! Zostaw go – krzyknęła, podchodząc do nas.

– Posłuchaj się jej lepiej i spierdalaj.

– Nie wiem, za kogo się masz, ale nie będziesz się tak do niej odzywać. Nie jest dziwką i nie będziesz jej tak traktować. – Popchnął mnie do tyłu, szarpiąc mnie za czarną koszulkę, na którą zsunąłem wzrok. Strzepnąłem dłonią lekko pomięty materiał i spojrzałem z rozbawieniem na niczego nieświadomego faceta.

– Ty serio nie wiesz, kim jestem – parsknąłem. – Nie mówiłaś mu? – Spojrzałem z niedowierzaniem na brunetkę, która z obojętnością patrzyła w moje oczy.

Była gotowa na to, co za chwilę miałem zrobić. Przecież mogłem powiedzieć jej znajomemu całą naszą historią, o której najwidoczniej nie miał zielonego pojęcia. Przecież gdyby znał prawdę, nie zachowywałby się jak pies, który oznaczał swój teren, bo Nicole nigdy tak naprawdę nie będzie jego. Mogłem mu w tamtej chwili wszystko powiedzieć, ale tego nie zrobiłem, bo to była tylko nasza historia, nasza przeszłość i nasza nieidealna miłość.

– Nate, daj spokój – wtrącił się milczący do tej pory Chris, stając po mojej prawej stronie. Położył dłoń na moim ramieniu, zapewne chcąc mnie wyprowadzić z klubu. Szczegół, że przecież sam wyszedłbym już jakiś czas temu, gdyby nie ten pajac.

– Och, przecież ja nic nie robię. To ten jej kochaś stara się o przyśpieszoną wizytę u ortodonta – prychnąłem z pogardą, wskazując od niechcienia na szatyna, który nadal przede mną stał i nienaturalnie się prężył.

– Taki jesteś pewny swojej wygranej? – Podjął temat Trevor, co byłoby z pewnością jego najgorszą decyzją w życiu, gdyby nie fakt, że nie bawiło mnie znęcanie się nad słabszymi.

– Ze względu na moją przeszłość z White poradzę ci coś. Spierdalaj – westchnąłem

znudzony jego zachowaniem i ponownie się odwróciłem, by odejść. Trevor niestety powtórzył wcześniejszy ruch i szarpnął mnie za ramię, wystawiając moją cierpliwość na kolejną próbę.

– Stary, chodź. Zostaw go i jedźmy się napić – wtrącił się tym razem Will, stając między mną a szatynem, gdy zauważył moje zaciśnięte pięści.

– I co? Kumpel musi cię ratować? Jesteś tylko mocny w gębie i w poniżaniu dziewczyn?  
– rzucił kolejny nieprzemyślany tekst, który upewnił mnie po raz kolejny, że brunetka nie powiedziała mu całej prawdy. A może tak naprawdę nic mu nie powiedziała?

– Trevor, przestań już! – Nicole wydawała się wyprowadzona z równowagi. Mój wzrok bezwiednie powędrował na zdenerwowaną brunetkę, a gdy spojrzała mi w oczy, dodała: – On unika walki, bo dobrze wie, że wygra.

Nie odwróciła wzroku i zdawało mi się, że czegoś w nich szukała. Jakiegoś niemego zapewnienia, że tak to zostawię i pozwolę jej na życie, które wybrała. Po chwili dostała to, czego chciała, bo bez słowa odszedłem.

\*\*\*

Opuszczając kilka godzin wcześniej klub, nie przypuszczałem, że będę w środku nocy szedł przez cmentarz na spotkanie z dziewczyną, która za każdym razem powracała jak bumerang do mojego świata, i do której ja również wracałem. Wyglądało to tak, jakbyśmy nie potrafili bez siebie żyć. Jakby istniała jakaś siła, która przyciągała nas do siebie wbrew naszej woli i zdrowemu rozsądkowi. I nawet gdybyśmy teraz rozeszli się w dwóch przeciwnych kierunkach i przepłynęli ocean, zatrzymując się na różnych kontynentach, to byłem pewny, że nasze drogi w końcu i tak by się przecięły.

Los zmusiłby nas do stawienia sobie czoła i podjęcia kolejnej żmudnej walki, która pokazałaby jedynie, że byliśmy zbyt słabi, by wygrać. Tej jednej walki nie toczyliśmy z realnym wrogiem, a z samymi sobą i tak naprawdę to była jedyna walka, której nie potrafiłem wygrać.

– Dostałem twojego SMS-a, więc jestem. Trochę dziwne miejsce na spotkanie – odezwałem się, stając w końcu za plecami dziewczyny przy grobie jej brata.

– Dlaczego dziwne? – parsknęła, kładąc zapalony znicz na granitowej płycie. – Niemal martwa dziewczyna zostawia zmarłemu bratu kwiaty, które za chwilę zwiędną i będą tak samo martwe. A to tylko kolejny bezsensowny zwyczaj, który podtrzymujemy, żeby ukoić zdruzgotane sumienie.

Odwróciła się po chwili w moją stronę, spoglądając z powagą i zamyśleniem.

– Niemal martwa? – wyłapałem określenie, którym się nazwała, po czym skupiłem wzrok na wygrawerowanym imieniu i nazwisku chłopaka, który leżał w drewnianej skrzyni pod nami.

– Przecież to widzisz, Nate. Zawsze widziałeś więcej i dlatego między nami było, jak było – westchnęła, nie dając mi jasnej odpowiedzi na pytanie.

Jednak mogła podejrzewać, że wiedziałem, o co chodziło. Zawsze wcześniej czy później poznawałem o niej prawdę. Widziałem więcej, niż chciała i często działało to w obie strony. Pewnie dlatego każde z nas wstrzymywało się przed powiedzeniem na głos prawdy, bo uważaliśmy, że czyny wystarczą jako nieme potwierdzenie uczuć. A jednak nie wystarczyły i kiedy powiedziałem na głos, co czułem, było za późno na zbudowanie wspólnej przyszłości, bo wokół nas wszystko już płonęło. Sami podpaliśmy świat, w którym żyliśmy i musieliśmy ponieść tego konsekwencje.

– Wiem, ale teraz między nami to już niczego nie zmienia – wychrypiałem, wsuwając dłoń w kieszenie spodni.

Brunetka niespokojnie się poruszyła, jakby w niewidzialny sposób moje słowa sprawiły jej ból.

– Bo między nami niczego już nie ma – przytaknęła, przełykając głośno ślinę. Uniosłem wzrok na jej profil, a dziewczyna podobnie jak ja chwilę wcześniej, patrzyła na nagrobek swojego brata.

– To co było, to przeszłość – odezwałem się, a ona niemal niezauważalnie skinęła głową.  
– Więc co tu robię, Nicole? Skoro nas już nie ma i jesteśmy tylko wspomnieniem.

– Jesteśmy wspomnieniem krzyku, walki i cierpienia – wyszeptała to tak cicho, że gdyby nie ruch warg, uznałbym, że mi się to przesyłowało i był to jedynie szum otaczających nas drzew.

Mimo chwilowej niepewności, wiedziałem, że to ona powiedziała. Jednak nadal nie potrafiłem zrozumieć, po co chciała się spotkać? Chciała zamknąć za sobą ostatecznie drzwi? Chciała pogodzić się z przeszłością, bo próbowała ruszyć naprzód? Chciała budować swoją nową przyszłość z Trevorem?

– Ale nawet jeżeli to tylko wspomnienie, to nadal jest żywe. Prawda? – zapytałem w końcu, wpatrując się w matowe oczy dziewczyny, która kiedyś wskoczyłaby za mną w największą otchłań. – Więc wróć, Nicole. Choć wszystko jest zniszczone i pewnie to wszystko nie jest nawet tego warte, wróć – dodałem szeptem, błagając o powrót osoby, która niemal mnie zniszczyła.

Wiedziałem, że był jeszcze inny powód, który sprawiał, że nie powinienem jej o to prosić, ale White o nim nie wiedziała. W tamtej chwili nawet dla mnie nie miał on żadnego znaczenia. Widziałem niepewność na jej twarzy i przez kilka sekund miałem nadzieję, że porzuci swoje życie w Anglii i tu zostanie.

– Po co mam wrócić, Nate? Pochłonęliśmy więcej ofiar, niż oboje byliśmy tego warci. Żadne uczucie i żadne szczęście nie może być budowane na nieszczęściu innych ludzi. Wcześniej czy później ponieśliśmyby konsekwencje swojego postępowania, bo karma nie umiera. Umierają ludzie i zabierają ze sobą tajemnice do grobu. Umierają uczucia i...

– Kiedy odeszłaś, jakaś część mnie również umarła – przerwałem jej, a wtedy uniosła wzrok i spojrzała w moje oczy. Pomimo panującego mroku widziałem, jak znieruchomiała i wstrzymała powietrze, które chwilę wcześniej nabrała do płuc.

Nie wiedziałem, jak to było możliwe, że pomimo tych wszystkich lat rozłąki, nadal miałem ochotę ją pocałować. Chciałem położyć dłonie na jej biodrach, sunąć nimi po jej talii, powodując dreszcze na jej delikatnej skórze. Myślałem o tym, by chwycić jej nadgarstki i przyprzeć ją do muru kapliczki, a następnie wpatrując się w jej błyszczące oczy, wpić się w ponętne usta. Tylko jej oczy już nie błyszczały, a były martwe jak moje, bo tak naprawdę, oboje wtedy umarliśmy. I dlatego mimo wszystko nie przypierałem jej do muru, a jedynie obserwowałem w milczeniu, jak powoli wycofywała się z wymalowanym strachem na twarzy. Bała się usłyszeć prawdę tak samo, jak ja się bałem, że znowu ją stracę.

Czasem rozdrapując stare blizny, możemy stworzyć rany, które już nigdy się nie zagoją. Będą nam przypominać o najlepszych i najgorszych chwilach, sprawiając, że przeszłość będzie terażniejszością, a ból zadany nam dawno temu będzie paraliżować nieustannie nasze ciało. Ból odbierający rozsądek i obezwładniający. Ból, który mógł nawet zabić.

## Rozdział 9 NATHANIEL

Wyszedłem z mieszkania, trzaskając drzwiami. Od rana byłem w podłym nastroju, choć nie wiedziałem nawet, kiedy nastał ranek, bo miałem wrażenie, że czas zatrzymał się w nocy. Myślami nadal tkwiłem przy White, na tym cholernym cmentarzu. Choć chciałem sobie to jakoś poukładać, bo nie zamierzałem rozdrapywać przeszłości, to nie potrafiłem powstrzymać swoich słów i myśli, które napędzały każde kolejne zdarzenie.

Otaczała nas cisza i mrok. Oboje byliśmy wpatrzeni w granitową płytę, na której wyryte były nic nieznaczące frazesy dla osoby, która nie знаła pochowanego w tym miejscu chłopaka. Przesunąłem wzrokiem po poszczególnych słowach i zdałem sobie sprawę, że to ja mogłem być na jego miejscu i może nawet powinienem.

„Miłość silniejsza jest od śmierci, dlatego już zawsze będziesz żyć w naszych sercach i wspomnieniach.

Ukochany syn, brat i przyjaciel”.

I dopiero po chwili dostrzegłem nowy wygrawerowany napis, którego kilka miesięcy temu podczas mojej ostatniej wizyty nie było.

– Wspomnienia są jedynym rajem – wyszeptałem, odczytując powoli słowa.

– Z którego nie można nas wygnąć – dokończyła za mnie, a gdy zerknąłem na jej profil, zauważyłem, że nie patrzyła na płytę nagrobną, a na ciemnogranatowe niebo, której tej nocy było wyjątkowo usiane gwiazdami. – Jean Paul Friedrich Richter – mruknęła, ciężko wzdychając.  
– To jego cytat.

Spojrzałem sfrustrowany na dzwoniące urządzenie, które już dłuższą chwilę grało irytującą melodyjkę. Ciężko westchnąłem, skupiając się chwilowo na terażniejszości, po czym chwyciłem w dłoń telefon i odebrałem połączenie.

– Hej – usłyszałem melodyjny głos dziewczyny, która nie odzywała się od kilku dni, a przez to zapomniałem o jej istnieniu. Brutalne, ale prawdziwe. – Obudziłam cię? Długo nie odbierałeś.

– Jechałem autem. – Minąłem się nieco z prawdą, bo w rzeczywistości od kilku minut siedziałem w samochodzie pod domem Costello.

– Nie odzywałam się ostatnio, bo miałam trochę na głowie, ale dzwonię, bo niedługo wracam do Riverside. Babcia czuje się już lepiej – oznajmiła radosnym głosem.

– To dobrze – odchrząknąłem, próbując odpiąć pas, który, jak na złość, się zaciął. – Jak mi dasz znać, kiedy wracasz, to odbiorę cię z lotniska – zaproponowałem i wysiadłem z auta, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

Po kilku sekundach i krótkim pożegnaniu, zakończyłem połączenie. Nie wysiłałem się na wyjaśnienia, bo nie czułem takiej potrzeby. Spojrzałem na dom, do którego za chwilę miałem wejść. Mogłem przełożyć spotkanie z Costello na inny termin, ale tak naprawdę nawet nie przeszło mi to przez myśl. Wiedziałem, że pojawienie się w jego domu, to jak wejście do paszczy lwa z naiwną nadzieją, że lew będzie syty i mnie nie pożre. Jednak w moim postępowaniu, gdy w pobliżu była Nicole, nie było logiki i miałem wrażenie, że to działało w obie strony. Każde z nas wracało do życia drugiego z pełną premedytacją i świadomością konsekwencji. Mogliśmy udawać, że to czysty przypadek lub złośliwość losu, ale oboje chcieliśmy siebie więcej, nawet jeżeli było to złe i po prostu niemożliwe.

Podszedłem do drewnianych drzwi i dopiero wtedy zdałem sobie sprawę o jednym niewielkim szczególe, który za każdym razem mi umykał, gdy od poprzedniego dnia myślałem o brunetce. Zapominałem o jej nowym znajomym. Gdybym tylko wiedział, że jeszcze tego dnia czekała mnie znikoma przyjemność spotkania się z tym pajacem, to z pewnością spakowałbym do bagażnika łopatę i wodorotlenek sodu.

– Witaj, Nathaniel. – Przywitał mnie w holu głos Marisy, gdy tylko przekroczyłem próg domu.

– Jest Frank? – zapytałem, przechodząc od razu do sedna.

Zamknąłem za sobą frontowe drzwi i podszedłem bliżej kobiety, wkładając dłonie do kieszeni czarnych spodni.

– Dzwonił, że się spóźni i masz na niego poczekać. Usiądź i rozgość się, ja niestety muszę wyjść, ale Trevor na pewno dotrzyma ci towarzystwa – uśmiechnęła się lekko, wskazując ręką na salon. – Nicole jeszcze śpi – oznajmiła i spojrzała na mnie, przystając na chwilę w miejscu. – Późno wróciła – dodała i miałem wrażenie, że obserwowała mnie, doszukując się mojej najmniejszej reakcji.

W odpowiedzi jednak jedynie skinąłem głową, udając niezainteresowanego przekazanymi przez kobietę informacjami. Co innego mogłem zrobić? Miałem jej powiedzieć: Wiem, bo z nią byłem? To nie wchodziło w grę, a kobieta najwyraźniej mi uwierzyła, bo po chwili pożegnała się i wyszła.

Wszedłem do salonu, usiadłem na kanapie i wyciągnąłem telefon z kieszeni spodni, ignorując obecność szatyna, którego dostrzegłem kątem oka przy niewielkiej biblioteczce. Odblokowałem urządzenie i otworzyłem ostatnią nieodczytaną wiadomość od Willa z zamiarem odpowiedzi na jego bezsensowne pytania.

– Co tu robisz? Nie możesz dać jej spokoju? – usłyszałem irytujący głos, a gdy uniosłem wzrok, zauważyłem, że stał przede mną i przez chwilę zacząłem się zastanawiać, czy ten koleś nie miał jakichś skłonności samobójczych.

– Masz jakiś problem? – zapytałem, rozsiadając się wygodniej na kanapie.

Spojrzałem z kpina na chłopaka, mierząc go od góry do dołu z wymalowaną wyższością

na twarzy. Czasami taką postawą można było uzyskać przewagę nad przeciwnikiem i to było pomocne z czysto psychologicznego punktu widzenia, ale przy nim nie musiałem się aż tak wysilać. Tak naprawdę mogłem nic nie robić, bo i tak byłem od niego lepszy.

– Po co mącisz w jej życiu? Przyjechała tu ze względu na brata, ale za chwilę wróci do Anglii, bo tam jest szczęśliwa – wyartykułował, patrząc na mnie z powagą i zdenerwowaniem, które aż od niego było.

– Z tobą? – prychnąłem z niedowierzaniem, próbując się nie roześmiać.

– Tak – odpowiedział, przełykając głośno ślinę.

Kłamał.

I gdy ze znaną sobie nonszalancją przyglądałem się chłopakowi, coś zrozumiałem. Przyjechał z nią nie dlatego, że chciał ją wspierać i jakoś pomóc, tylko ten mały kutas bał się stracić szansę. Nie wiedziałem, co powiedziała mu White, ale było logiczne, że sprzedała mu jakąś rzewną historyjkę. Dlatego przyleciał za nią jak kundel, bał się stracić szansę. Obawiał się, że gdy zjawi się tu sama, to już do niego nie wróci. Dzięki tej chwilowej gonitwie myśli zyskałem pewność, że ona nigdy nie była jego i nigdy nie będzie. Gdyby było inaczej, on nie miałby wątpliwości i obaw względem Nicole.

– Skoro wiesz, że jest z tobą szczęśliwa w Anglii, to czego się boisz? – odchrząknąłem, chowając telefon do kieszeni bluzy.

– Nie boję się – zaprzeczył szybko, a słysząc jego odpowiedź, parsknąłem głośno i powoli dźwignąłem się z kanapy.

– Myślę, że cholernie się boisz – oznajmiłem, po czym poruszyłem karkiem na boki, czując przyjemne strzelenie w kręgach. – Boisz się, że ona z tobą nie wróci – kontynuowałem, wsuwając dłonie do kieszeni spodni. – I wiesz co? – zagadnąłem bez zainteresowania, przybliżając się minimalnie do chłopaka, który stał w miejscu i wyczekiwał rozwinięcia przeze mnie myśli. – Słusznie się boisz, bo ona z tobą nie wróci – dodałem z satysfakcją i wyminąłem go, trącąc niby przypadkiem w ramię.

– Myślisz, że Nicole tu zostanie? Nie masz pojęcia, jak bardzo nienawidzi tego miejsca! – krzyknął, kiedy wchodziłem do przestronnej, jasnej kuchni.

Otworzyłem lodówkę i wyciągnąłem z niej butelkę wody mineralnej, którą postawiłem na blat. Pokręciłem słabo głową na boki i dostrzegając kątem oka wchodzącego do pomieszczenia Trevora, parsknąłem pod nosem.

– I znowu się mylisz. – Otworzyłem szafkę w poszukiwaniu szklanki, nie przejmując się natarczywym wzrokiem wyprowadzonego z równowagi chłopaka.

Kiedy uznałem, że Nicole powinna tu zostać? Nie miałem pojęcia.

Wiedziałem jednak, że chciałem tego już w nocy, gdy spotkałem się z nią na tym nieszczęsnym cmentarzu. Początkowo myślałem, że ściągnęła mnie tam, by zamknąć ostatecznie nasz . Byłem wręcz pewien, że chciała się uwolnić od przeszłości, a rozmowa ze mną miała być pewnego rodzaju katharsis. Kiedy jednak powiedziałem, żeby została w Riverside i nie wyjeżdżała, to nie odpowiedziała ostentacyjnie, że tego nie zrobi. Zapytała, po co ma wrócić. Jakby szukała powodu, by to zrobić. I nie musiała prosić, żebym ten powód jej dał.

– To miejsce ją niszczy – usłyszałem ponownie jego głos za plecami, na co przewróciłem oczami i cicho westchnąłem.

– Jeszcze tu jesteś? – mruknąłem znudzony i oparłem się barkiem o zamknięte drzwi lodówki.

– Początkowo myślałem, że opowiedziała mi wszystko – kontynuował, nie zniechęcając się moim nastawieniem. – Uwierzyłem, że chodziło o trudny związek i śmierć brata, ale im dłużej z nią tu jestem, tym bardziej widzę, jak ona się zmienia. Nie jest i nie będzie tu szczęśliwa. To nie jest ta sama Nicole, jaką... – mówił i mówił, a ja już nie mogłem go słuchać, dlatego mu przerwałem.

– Znasz? – strzeliłem, zgadując słowo, które chciał na koniec powiedzieć. Po wyrazie jego twarzy domyśliłem się, że trafiłem w punkt. – A nie pomyślałeś, że może zwyczajnie jej nie znasz? – prychnąłem. – I spokojnie, Romeo, nie zatrzymam jej tu siłą. Przecież nie przywiążę jej do łóżka, chociaż wiem, że to akurat by się jej podobało.

– Myślisz, że masz do niej jakiegokolwiek prawa?

– Powiem ci coś, czego o Nicole White z pewnością nie wiesz. Skup się, kolego, bo nie będę powtarzać. – Pochyliłem się nieznacznie w jego stronę. – Ona jest cholernie upartą osobą. Wystarczy podsunąć jej przypuśćmy jakieś wyzwanie, by podniosła rzuconą rękawicę i stanęła do walki. I robi to, nawet gdyby miało ją to zabić.

– Nie dziwię się, że chciała od ciebie uciec, bo jesteś jakimś psychopata – warknął, patrząc na mnie z niedowierzaniem.

Nie wiedziałem, czy on serio sądził, że przejmę się jego opinią, czy zwyczajnie musiał poszczekać jak te małe, upierdliwe psy, które biegały przy ogrodzeniach, dopóki porządnie nie tupnęło się nogą.

– Travis, posłuchaj mnie uważnie – zacząłem, powoli do niego podchodząc.

– Trevor.

– Tak, jasne, bez różnicy. – Wzruszyłem ramionami. – Cokolwiek by się wydarzyło i ile czasu by nie minęło, Nicole zawsze będzie częścią tego wszystkiego – oznajmiłem, pokazując dłonią wszystko, co nas otaczało.

– Skoro uciekła, to najwidoczniej nie chciała być częścią tego wszystkiego – zauważył



prześmiewczym tonem.

– White wyjechała, bo się bała i pewnie z tego samego powodu ściągnęła tu ciebie, ale zapomniała o jednym ważnym detalu. Póki ja żyję, nie ma, czego się bać – wychrypiałem z premedytacją, patrząc z satysfakcją w oczy spiętego szatyna.

A kiedy uznałem rozmowę za zakończoną i chciałem go wyminąć, żeby poczekać w spokoju na Costello w jego gabinecie, poczułem szarpnięcie. Trevor popchnął mnie w bok, przez co uderzyłem ramieniem w ścianę. Odwróciłem się i od razu zablokowałem jego niecelny cios, bo nawet gdybym się nie bronił, to nie trafiłby niczego poza powietrzem. Chwyciłem wyprostowaną rękę szatyna, wygiąłem ją za plecy i pochyliłem go do przodu, uniemożliwiając zmianę pozycji.

– Puść mnie! – Próbował się wyrwać, gdy kierowałem się z nim do wyjścia z domu.

– Zamknij mordę. Chcesz, żeby White widziała, jak robisz odcisk swojego użębienia w kostce brukowej, czy liczysz na to, że to znowu cię uratuje? – zapytałem, zatraskując drzwi.

Gdy tylko drewniana płyta zderzyła się z futryną, odepchnąłem od siebie chłopaka, a on, nie potrafiąc utrzymać równowagi, potknął się i upadł na podjazd.

– Myślisz, że jak mnie pobijesz, to ona z tobą zostanie? – warknął, wstając nieporadnie na nogi. Potarłem ze zdumieniem kark i spojrzałem od niechcienia w jego kierunku. Otrzeptywał spodnie z kurzu i z boleścią spojrzał na zdartą skórę na swoich dłoniach. Przewróciłem oczami na ten żalony widok i wyjąłem paczkę fajek z kieszeni bluzy.

– Myślę, że to mi nie zaszkodzi – prychnąłem, wsuwając papierosa pomiędzy wargi. – Wiesz, wcześniej jej to nie przeszkadzało – kontynuowałem, odpalając go w międzyczasie. – Więc myślę, że teraz też to jakoś przełknie.

Zaciągnąłem się nikotyną, wypuszczając po chwili dym pomiędzy ust. Spojrzałem w skupieniu na wyraźnie zdezorientowanego Trvisa czy tam Trevora i czekałem na jego ruch. Czuję wewnętrzną irytację spowodowaną nieporadnością chłopaka, bo miałem wielką ochotę obić mu ryj, ale nie zwykłem bić ludzi, którzy nie potrafili się bronić. Przynajmniej z reguły tak było, bo zdarzyło się też kilka wyjątków.

– Za trzy dni wracam z Nicole do Anglii, a ty tego nie zmienisz. Możesz mnie pobić, ale nie zmienisz tego, że to ja z nią tam będę, a ty zostaniesz tu – warknął, próbując przejść obok mnie. – W końcu o tobie zapomni, jeżeli jeszcze tego nie zrobiła i wtedy to ja przy niej będę. Będę facetem, przed którym się otworzy, i którego do siebie dopuści.

Zatrzymał się, wymachując mi przed twarzą wskazującym palcem, przez co nie wiedziałem, czy skupić się na sposobach, w jakie mu je wszystkie powyrywam, czy na opanowywaniu złości, którą we mnie wzbudzał wypowiedzanymi słowami.

– Straciłeś ją i już nie odzyskasz. – Poklepał mnie w ramię, jakbyśmy byli dobrymi kumplami i powiedział coś, czego nie powinien. Nie przy mnie. – I wiesz co? Jeszcze dziś w

nocy będę ją pieprzyć.

Zanim zdołałem nad sobą zapanować, szarpnąłem go i popchnąłem do tyłu. Nim się zorientował, co się wydarzyło, wysunąłem cios w jego szczękę, a krople krwi ze złamanego nosa poleciały rozbryzgiem na kostkę brukową. W tamtej chwili moje mięśnie reagowały automatycznie. Istniało coś takiego jak pamięć mięśniowa. Ciało wykonywało pewne ruchy automatycznie z pamięci i czasem robiliśmy coś, nie myśląc nawet nad wykonywaną czynnością. Zazwyczaj człowiek funkcjonował w ten sposób przy zwykłych, codziennych czynnościach jak wpisywanie kodu do telefonu, hasła do komputera czy odłączenie żelazka z prądu. I takie rzeczy nie były niczym szkodliwym, jednak ciało boksera zapamiętywało i wykonywało bezwiednie inne ruchy.

Nie potrafiłem sobie przypomnieć chwili, kiedy uderzyłem Trevora drugi, trzeci i czwarty raz. Mechanicznie wysuwałem kolejne ciosy, w końcu siadając na nim okrakiem, by móc okładać go zakrwawionymi pięściami. Nie docierało do mnie, że mój przeciwnik się nie bronił i niemal bezwładnie leżał, przygwożdżony do ziemi moim ciałem. Wydawał z siebie niewyraźne dźwięki, ale nie obchodziło mnie to, bo w głowie miałem cholerną White, która jak zwykle przysłaniała mi cały świat.

– Nate, kurwa! Wood, zejdź z niego! – usłyszałem krzyki, a po chwili poczułem ręce, które siłą odciągnęły mnie od na wpółprzytomnego Trevora.

Zamglonym wzrokiem rozejrzałem się dookoła, rejestrując z opóźnieniem obraz, który widziałem. Odepchnąłem Willa, który trzymał mnie za ramiona i spojrzałem na niego zdezorientowany. Zsunąłem wzrok na pobitego szatyna, któremu Patty próbowała pomóc wstać. Spojrzałem przed siebie i zobaczyłem poważny wyraz twarzy Costello, który stał przy drzwiach czarnego SUV-a, a obok niego stała Kate, która patrzyła ze strachem, trzymając się kurczowo ramienia swego ojca.

Potwory miały różne oblicza i nie wszystkie były szkaradne na zewnątrz. Niektóre miały odstręczające wnętrza i właśnie te były najgorsze, bo skrywały się pod atrakcyjną fasadą złudzenia i kłamstwa. Niepozorne, ale wystarczył impuls, by były zdolne do najokrutniejszych czynów.

## Rozdział 10 NICOLE

Nie potrzeba było wiele czasu, by wydarzyła się pierwsza tragedia od chwili mojego przyjazdu do Riverside. Przysięgam, że nie wiedziałam, czy to ja miałam takiego pecha, czy czuwał nade mną jakiś anioł ciemności.

Nie wiedziałam, jak pechowym człowiekiem trzeba było być, aby akurat mojego znajomego, którego w życiu nikt nie pobił, napadła na wyjeździe ze mną grupka chłopaków. Nie dość, że go pobili, to dodatkowo okradli i jedynym szczęściem w nieszczęściu była przezorność chłopaka, że nie miał przy sobie dokumentów, bo zostawił je w walizce. Całą historię, jaką przedstawił mi tata wraz z Trevorem, którego niedawno przywieźliśmy ze szpitala, była mocno chaotyczna, ale nie chciałam go zameczać kolejnymi pytaniami. Wyglądał naprawdę kiepsko i dziwiłam się, że nie miał wstrząśnienia mózgu, czy poważniejszych uszkodzeń, nie licząc złamanej przegrody nosowej.

Zerkając ostatni raz przez niedomknięte drzwi do sypialni, w której nocował Trevor, cicho westchnęłam, odczuwając niepokój i poczucie winy. To był dobry chłopak, a spotkało go coś złego, bo zmanipulowałam go, by tu ze mną przyleciał. Gdyby został w swojej ukochanej, ponurej i deszczowej Anglii nic takiego by się mu nie przydarzyło.

Z ciężko bijącym sercem zamknęłam drzwi i skierowałam się do swojego tymczasowego pokoju. Wyczekiwałam chwili, aż opuszczę to miasto i wszystko stanie się znowu takie, jakie było przez ostatnie lata. Będzie spokojnie i cholernie przewidywalnie, ale wtedy przynajmniej nikt z bliskich mi osób nie cierpiał. Decydując się w końcu przekroczyć próg swojej sypialni, pchnęłam drewniane drzwi i uniosłam wzrok, a wtedy zrozumiałam, że spokój to tylko pobożne życzenie, kiedy obok był Nathaniel Wood.

– Co tu robisz? – zapytałam, odruchowo przekręcając klucz w zamku.

Ostatnim czego w tamtym momencie potrzebowałam, to aby ktokolwiek się dowiedział o niespodziewanej wizycie Nathaniela w tym pokoju.

– Tęskniłem za tym pytaniem i wymalowanym zaskoczeniem na twojej twarzy – parsknął.

Wstał z mojego tymczasowego łóżka, bo wszystko, co w tamtej chwili mnie otaczało, było tymczasowe i ulotne. Nawet uczucia, które powoli wybudzały się ze snu, były chwilowe. Wiedziałam, że niebawem będą mogły ponownie zasnąć, bo właśnie tak było lepiej. Bezpieczniej było, gdy nic nie czułam, bo to one rujnowały wszystko, co kiedykolwiek kochałam. Moja miłość przypominała truciznę, która rozprzestrzeniała się, zabijając i niszcząc wszystko, czego dotknęłam i pragnęłam.

– A ja tęsknię za spokojem, który miałam w Anglii – odpowiedziałam, stając pośrodku pokoju.

Oparłam dłoń na biodrze i spojrzałam na bruneta, unosząc hardo głowę. Drugą ręką

ściskałam telefon, starając się opanować podenerwowanie, które władało mną w towarzystwie Nathaniela. To kolejny raz, kiedy spotkałam go w przeciągu ostatnich trzech dni. I naprawdę nie miałam siły na rozmowy czy jakiegokolwiek sprzeczkę. Byłam wykończona sytuacją z Trevorem i w dalszym ciągu nie rozumiałam, jak doszło do tego wypadku. Cieszyłam się tylko, że mój ojciec jechał akurat obok i zatrzymał się, by mu pomóc. Na domiar złego wciąż nie nabrałam siły po naszych nocnych rozmówkach na cmentarzu, a czekała mnie jeszcze tego dnia nudna impreza zorganizowana przez ważnych mieszkańców Riverside, którzy siedzieli w kieszeni mojego ojca i przymykali oko na jego nielegalne interesy. To naprawdę była kpina, że wybrałam studia prawnicze, kiedy mój ojciec stał na czele organizacji przestępczej.

– Jaka szkoda, że już tego nie zaznasz.

– I tu się mylisz, Nate. – Pokręciłam głową, będąc pewna swego. – Za trzy dni wyjeżdżam i będzie dokładnie tak, jakby mnie tu wcale nie było. Zupełnie jakby nic się nie wydarzyło i nic się nie zmieniło.

Wykonałam dziwny ruch dłońmi, jakbym próbowała zobrazować chłopakowi, jak cudowna i wspaniała wizja przyszłości się przede mną rozpościerała. I wystarczyło, by otworzył usta, żeby to wszystko szlag trafił.

– A zmieniło się coś? – Uniósł brew i spojrzał na mnie z kpina.

– Nie. Oczywiście, że nie – zaprzeczyłam, kręcąc energicznie głową.

– Jasne – prychnął z niedowierzaniem. – Tylko szkoda, że ten samolot polecą bez ciebie – oznajmił, po czym pokonał dzielącą nas odległość i pstryknął mnie w nos, jakbym była pięciolatką, której próbował dokuczyć.

– Widzę, że twoje ego wraz z wiekiem równomiernie rośnie, ale mam dla ciebie złą wiadomość. Nie jesteśmy już dziećmi, które wkraadały się do zamkniętego wesołego miasteczka – oznajmiłam spokojnie, posyłając mu sztuczny uśmiech.

Wyminęłam go, by podejść do okna i wziąć głęboki oddech. Położyłam dłoń na klamce i otworzyłam na okno, siadając ostrożnie na parapecie.

– Dorośliśmy, chociaż to nie było łatwe – mruknął niechętnie. – Ale dobrze wiesz, że jakaś część ciebie tęskniła za tym, co czułaś tutaj, w tym mieście i przy mnie – szepnął. – Jestem zdolny, by zrobić naprawdę złe rzeczy, aby cię tu zatrzymać, powiedz tylko słowo.

Zanim odwróciłam głowę w jego stronę, wyczułam jego bliskość i gorący oddech na mojej skroni. Przesunęłam wzrokiem po jego twarzy, która była w tamtej chwili tak cholernie blisko i próbowałam skupić się na cichym głosiku, który kazał mi go walnąć w pysk za przekroczenie mojej granicy komfortu. Czułam, jak położył dłoń na moim kolanie, a gdy to zrobił, moje ciało przeszedł ten sam dreszcz, który pojawiał się zawsze przy każdym naszym najmniejszym kontakcie.

– Może masz rację – odezwałam się w końcu, odchrząkując, po czym zrzuciłam jego

rękę. – Ale wierz mi, że nie masz ochoty się przekonać, do czego ja jestem zdolna, kiedy przyprze się mnie do muru – dodałam i zeskoczyłam z parapetu, stając twarzą w twarz z brunetem.

Czułam, jak mój oddech stał się płytki, a krew w żyłach zaczynała wrzeć, jednak nauczyłam się oszukiwać nie tylko innych, ale i samą siebie. Dlatego w tamtej chwili, mimo tego co czułam, stałam z beznamiętnym wyrazem twarzy i wpatrywałam się w matowe i puste oczy chłopaka, który kiedyś był całym moim światem. Był wszystkim... Kiedy więc stał się niczym? Czy kiedykolwiek faktycznie tak było? Czy może to były tylko moje usilne próby wmówienia sobie tak surrealistycznej rzeczywistości, która nigdy nie mogła stać się realna?

– Chętnie się o tym przekonam.

Nieustępliwie patrzył w moje oczy, jakby próbował mnie sprowokować do wzięcia udziału w kolejnej grze, ale zbyt wiele razy już graliśmy i wszystkie nasze pionki zostały stracone z planszy. Po kilku sekundach poczułam jego oddech na wargach i to zadziało na mnie jak wiadro zimnej wody, które ktoś wylał na rozgrzane ciało.

– Skończ, Nate – odepchnęłam bruneta do tyłu, tworząc między nami dystans, który na kilka sekund znikł. Tak samo jak powoli zaczęły znikać mury, które wokół siebie wybudowałam.

– Przecież jeszcze niczego nie zacząłem – parsknął, przecierając knykcie w ręce. I wtedy zsunęłam wzrok na jego dłonie i zobaczyłam zaczerwienione, zdarte koski, które kiedyś tak wiele razy opatrywałam.

– To nie zaczynaj.

– Aż tak sobie nie ufasz? – zagadnął. – Boisz się, że mogę zmienić wszystkie twoje myśli i uczucia w ciągu jednej nocy.

– Nie boję się ciebie, ale mam dość piekła, w którym żyłam. Nie chcę do tego wracać. Sam wczoraj przyznałeś, że to przeszłość. – Przypomniałam mu naszą nocną rozmowę na cmentarzu, która potoczyła się zupełnie inaczej, niż planowałam ją sobie w głowie.

– Prawda jest taka, że my sami jesteśmy architektami swojego własnego piekła, White. A piekło jest tutaj i tylko od nas zależy, jak bardzo się poparzymy. – Nagle odwrócił się plecami i podszedł do zamkniętych drzwi. Kiedy już myślałam, że bez słowa wyjdzie, zatrzymał się w progu i dodał. – Do zobaczenia wieczorem, White.

Drzwi się zatrzasnęły, a ja dopiero wtedy wypuściłam ze świstem wstrzymywane powietrze, które paliło niemal żywym ogniem. Zakryłam twarz dłońmi, wsuwając szczupłe palce w rozpuszczone włosy. Miałam ochotę krzyczeć, bo to wszystko przypominało przeszłość, a przecież przeszłość powinna pozostać przeszłością.

I doskonale wiedziałam, że w tamtej chwili powinnam rzucić się do swoich walizek i zacząć je czym prędzej pakować, żeby uciec z tego miasta i od niego. Przecież odgrzebywanie przeszłości nie mogło naprawić tego, co już się wydarzyło. Ostatecznie mogłam być zmuszona,

by przeżywać ją na nowo. I choć wiedziałam, jak to wszystko mogło się skończyć, bo już raz widziałam ten film, to nie poruszyłam się z miejsca. Nie zaczęłam w amoku się pakować, by uciec z tego przeklętego miasta. Wyjęłam za to telefon z kieszeni i wybrałam numer do ludzi, którzy zawsze przy mnie byli.

\*\*\*

Po raz kolejny przerzuciłam sukienki, które zamiast wisieć na wieszakach, leżały pogniecione na moim łóżku. Przesunęłam wzrokiem po śliwkowym, szyfonowym materiale i z grymasem na twarzy, odłożyłam ją na krzesło. Nie brałam ze sobą zbyt wielu ubrań, a już z pewnością nie pakowałam eleganckich sukienek. Nie planowałam bywać podczas wizyty w Riverside na tego typu imprezach, dlatego byłam zniechęcona i zniesmaczona aktualnym wyborem strojów, które w większości należały do mojej przyrodniej siostry. Ciężko westchnęłam i spojrzałam z błaganiem na Chrisa i Lily, którzy zjawili się z odsieczą i moralnym wsparciem. Chociaż nie byłam pewna, czy Chris i moralne wsparcie z definicji się nie wykluczało.

– Muszę się jakoś ogarnąć na ten bankiet, imprezę czy cokolwiek to jest, a serio nie mam ochoty tam iść – westchnęłam.

– Nie zrzędz jak stara panna z hodowlą uroczych pchlarzy, tylko powiedz, którą ubierasz? – zapytał Chris, leżąc na łóżku. Przekręcił się z pleców na brzuch i doczołgał do otwartej paczki żelek, by po chwili włożyć całą garść gumowych słodkości do buzi.

– Nie mam pojęcia i nawet nie wiem, czemu słucham twoich porad w tej sprawie. – Usiadłam obok niego, zaciskając palce na pogniecionym materiale szmaragdowej sukienki.

– Bo jestem twoim najlepszym przyjacielem – oznajmił, jakby to była jedyna słuszna odpowiedź.

– Chyba cię popieprzyło – skwitowała Lily, uderzając poduszką blondyna.

– Ciebie to na pewno już dawno nic i nikt nie pieprzył – odpowiedział Chris z dumą, jakby powiedział jakąś naprawdę wymyślną ripostę. Słyszając jego głupią odpowiedź, jedynie przewróciłam oczami.

– Serio, Chris? – Spojrzała z politowaniem na rozbawionego chłopaka.

– Słyszałem, że małżeństwa po ślubie to tylko w miesiąc przestępny się bzykają.

– Rok jest przestępny, a nie miesiąc – poprawiłam przyjaciela, odrzucając na bok kolejną sukienkę.

– A ja nie jestem jeszcze po ślubie, debilu – dodała Lily, sięgając po kolejną sukienkę, którą mogłam ubrać na wieczorne wyjście.

Czułam się trochę w tamtej chwili jak dziecko, które przymuszano do zjedzenia wszystkich warzyw, bo były zdrowe. Nieważne, że nie były smaczne, i tak trzeba je zjeść. I tak samo było z tym wieczorem. Wiedziałam, że nic dobrego on nie przyniesie, ale musiałam w nim uczestniczyć. A przecież to było oczywiste, że wszystko zakończy się jakąś tragedią. Nie mogło być inaczej, skoro miał się tam zjawić Nathaniel.

– Ale jesteście zaręczeni, więc to prawie to samo. – Wzruszył ramionami, kontynuując temat.

– Dobra, zamknij się już – mruknęła zirytowana blondynka. – Nicole, jesteś pewna, że powinnaś iść na ten bankiet? – zapytała nagle, całkowicie zmieniając ton i temat rozmowy.

– Wolałabym nie iść, ale za chwilę wyjeżdżam, więc i tak za dużo czasu tu nie spędzę, a obiecałam rodzicom.

Wstałam z łóżka, zamierzając w końcu podjąć jakąś decyzję w temacie wyboru sukienek. Uważałam, że temat został zakończony, ale chyba miało to sens tylko w mojej głowie, bo Lily miała coś jeszcze do powiedzenia.

– Wiem, że obiecałaś rodzicom, tylko tam będzie również Nathaniel – przypomniała z zauważalną obawą nie tylko w głosie, ale również mimice swojej twarzy. – A wy w jednym miejscu to kiepski pomysł. Sama wiesz, że jesteście jak granat z wyjętą zawleczką – oznajmiła, waząc każde wypowiedzane słowo. – Nie wiesz tego i może popełniam błąd, że ci to mówię, ale on cię szukał, Nicole. Dwa razy był w Anglii i przeszukiwał uniwersytety, starał się czegokolwiek dowiedzieć, ale ty zapadłaś się pod ziemię. Cholera, ten idiota groził nawet twojemu ojcu i naprawdę zrobił wiele, żeby ściągnąć cię do domu – mówiła powoli i ze spokojem, nie zauważając, jaki chaos tworzyła w mojej głowie i sercu każdym kolejnym wypowiedzonym słowem. – Pamiętam, co się z nim działo po twoim telefonie w jego urodziny. Wpadł w szal i jakiś obłąd. Upił się i pobił z grupką facetów pod klubem, tylko że on jeden nie miał z nimi zbyt dużych szans. Dwóch wysłał na intensywną terapię, ale sam też skończył z kosą pod żebrami.

– Dlaczego mi o tym teraz mówisz?

Moje serce biło w nierównym tempie i miałam wrażenie, jakby kręciło mi się w głowie od nadmiaru emocji po informacjach, jakie przekazała mi dziewczyna. Wyjechałam, bo nie chciałam, by cierpiał. Miał ruszyć naprzód, choć gdzieś wewnątrz mnie był wciąż lęk i obawa, że mógł o mnie zapomnieć.

– Bo w końcu ruszył naprzód – powiedziała to, czego skrycie się obawiałam, ale byłabym zbyt wielką egoistką, gdybym się do tego przyznała, więc milczałam. – Nikt cię nie obwinia o to, co się stało, bo wiemy, że zrobiłaś, co musiałaś i nadal cię kochamy, ale on sporo przeszedł, żeby być w tym miejscu, w którym jest teraz. Nie tylko on ciebie zniszczył, bo ty również zniszczyłaś jego, a wiesz, że nikomu się to jeszcze nie udało. Starłaś w pył pieprzonego Nathaniela Wooda, a to graniczyło od zawsze z czymś niemożliwym. Sama przecież to dobrze wiesz, bo znałaś go wcześniej niż my. Dlatego uważam, że powinniście się unikać do twojego wyjazdu – oznajmiła jednym tchem, patrząc na mnie ze strachem.

Bała się mojej reakcji, bo przecież kiedyś nikt nie mógł przewidzieć, jak bym zareagowała na taką wiadomość. Rozumiałam jej obawy, ale w mojej głowie niczym dzwon kościelny rozbrzmiewały jej słowa: on cię szukał. Chciał mnie odnaleźć, chociaż to ja sama uciekłam. I wiedziałam, że nie znał prawdy, dlaczego to robiłam. Prawie nikt nie wiedział i nie znał prawdziwego powodu, ale z czasem zrozumiałam, że tak było lepiej. Dla mnie i dla nich. Miałam nadzieję, że on również to pojął, ale jednak się myliłam.



– Pierdolisz, Morgan – wtrącił się nagle Chris, przerywając gonitwę myśli i ciszę, jaka wypełniła każdy zakamarek mojej sypialni.

– Co? – Spojrzała zaskoczona na oburzonego blondyna, który energicznie wstał z łóżka.

– Mówię, że pierdolisz jak potłuczona. Dobrze wiesz, że oni razem tworzyli coś, co rozpieprzało system – wyjaśnił, nieco chaotycznie gestykulując rękoma.

– Tak, najbardziej rozpieprzali siebie, Chris. Nikt nie chce znowu patrzeć na ich cierpienie i skoro jesteś ich przyjacielem, to też powinno ci na tym zależeć – oznajmiła, patrząc z wyrzutem na Chrisa.

## Rozdział 11 NICOLE

Z wysoko uniesioną głową weszłam do hotelowego lobby i niemal od razu skierowałam swoje kroki do damskiej toalety. Oparłam dłonie o białą ceramiczną umywalkę i wzięłam kilka głębokich oddechów, wpatrując się w swoje odbicie. Czarne wyprostowane włosy delikatnie przysłaniały ozdobne złote kolczyki. Precyzyjny makijaż, dobrze dobrana biżuteria i przepiękna czarna sukienka, która przylegała do mojego ciała niczym druga skóra. Wyglądałam naprawdę dobrze, a jednak nie mogłam pozbyć się podenerwowania i niepokoju, które nie opuszczało mnie od chwili spotkania Nathaniela w moim pokoju. To były nic nieznaczące zdania, które opuściły nasze usta. Usta, które przez kilka sekund były tak blisko siebie. Oddechy, które się ze sobą mieszały. Jego dłoń, która dotknęła mojego ciała, wzbudzając tym samym uśpiony ogień.

Zacisnęłam zęby i wyprostowałam się, przybierając obojętny wyraz twarzy. Wypuściłam powietrze z płuc i ruszyłam w stronę drzwi w towarzystwie stukotu wysokich szpilek, który echem rozniósł się po pomieszczeniu. Pewnym krokiem skierowałam się w stronę sali bankietowej, na której odbywała się cała ta impreza. Pierwotnie chciałam, żeby Trevor ze mną poszedł, ale w zaistniałej sytuacji, w jego stanie, nie miało to najmniejszego sensu. Jednak dostrzegałam również plusy tej sytuacji, co czyniło mnie chyba naprawdę złym człowiekiem. Mogłam być spokojna, że Trevor przez przypadek nie dowie się, czym naprawdę zajmował się mój ojciec. Przecież, jak to Nathaniel kiedyś mawiał: im mniej wiesz, tym krócej zeznajesz.

### Cholerny Nathaniel!

– Nicole! – zawołał mój tata, rozpościerając szeroko swoje ramiona na mój widok. Ruszył w moim kierunku ze środka sali, pozostawiając swojego dotychczasowego rozmówcę w drogim, dobrze skrojonym garniturze.

– Cześć, tato – odpowiedziałam, gdy uwięził mnie w niedźwiedzim uścisku.

Nadal czułam się nieswojo w tak bliskich kontaktach z mężczyzną, którego poznałam kilka lat temu. Nie wychowywał mnie i nie miałam wspomnień z jego udziałem ze wczesnego dzieciństwa. To nie on uczył mnie jeździć na rowerze, nie zabierał mnie na lody i nie ocierał łez po pierwszym wypadku, jednak rozumiałam poniekąd jego pobudki. Widziałam również starania i troskę, której od dawna nie zaznałam.

– Pięknie wyglądasz – skomplementował mnie, obserwując z uznaniem mój wygląd.

– Dzięki, a gdzie mama? – Rozejrzałam się dookoła, poszukując wzrokiem kobiety.

– Gdzieś jest, ale chwilowo zniknęła mi z oczu. Kilka minut temu rozmawiała z Dorothy – wyjaśnił z uśmiechem, wskazując ręką na stojącą nieopodal rudowłosą kobietę.

– Dobra, to pójde się rozejrzeć. Pogadamy później – rzuciłam i ruszyłam przed siebie, posyłając mężczyźnie słaby uśmiech.

Wyminęłam kilka nieznanymi mi osób, kierując się do baru, co w zaistniałej sytuacji było

do przewidzenia. Wiedziałam, że miał się tu zjawić Nathaniel i prawdopodobnie również Will. Podobno reszta ekipy nie była zaproszona, bo mimo wszystko było to spotkanie z dość wąskim gronem współpracowników i znajomych mojego ojca.

Przesunęłam wzrokiem po grupce kobiet w średnim wieku, które stały, szepcząc coś między sobą, a następnie, wymijając kilka stołów do gry w pokera, zajęłam wolny stół przy barze. Oparłam łokcie o blat i spojrzałam ze znudzeniem na barmana, który rozmawiał ze starszym mężczyzną w garniturze. Ze skupieniem słuchał monologu człowieka i jeżeli składał on zamówienie, to szczerze zazdrościłam mu tak dobrej pamięci.

– Dzień dobry, czy mogę przyjąć zamówienie? – Przeniosłam zamyślony wzrok na stojącego mężczyznę, który z delikatnym uśmiechem wyczekiwał mojej odpowiedzi. I zanim zdążyłam otworzyć usta, obok mnie rozbrzmiał męski głos.

– Whisky z colą i podwójna whisky z lodem.

Barman skinął głową i zajął się przygotowaniem zamówienia, ignorując całkowicie niezadowolenie, które pojawiło się na mojej twarzy.

– Nie masz czegoś ciekawszego do roboty? – zagadnęłam, wpatrując się w ustawiony rząd butelek z alkoholami na szklanych półkach za barem.

Zanim Nathaniel zdążył mi odpowiedzieć, barman postawił przede mną jedną ze szklanek i mrugnął z tajemniczym uśmiechem. Wolałam udawać, że tego nie zauważyłam, dlatego niemal natychmiast spuściłam wzrok na drinka. Zwilżyłam usta w alkoholu, który po chwili rozgrzewał mój przętyk i przyjemnie go palił. Jeżeli Nathaniel zamierzał mnie tak obserwować cały wieczór, potrzebowałam zdecydowanie czegoś mocniejszego niż jeden drink. Sporym haustem opróżniłam naczynie do dna i uniosłam szklankę, dając barmanowi znak, że chcę jeszcze raz to samo.

– Zdecydowanie za często spotykamy się przy barze – odezwał się w końcu brunet, ignorując moje wcześniejsze pytanie.

– W ogóle zdecydowanie za często się spotykamy. I to trochę dziwne, że przychodzisz akurat tam, gdzie ja siedzę, kiedy bar jest taki długi – mruknęłam i obróciłam głowę w bok, spoglądając na jego profil.

– Co zrobić. – Wzruszył ramionami. – To się nazywa silne przyciąganie – oznajmił z lekka chrypką.

– A nie może cię tak przyciągać do kogoś innego?

Wyciągnęłam rękę po kolejnego drinka, a kiedy zacisnęłam szczupłe palce na szklance, poczułam jego dłoń na swoim nadgarstku. Spojrzałam zaskoczona w jego stronę, starając się zignorować palący dotyk, który z każdą sekundą niemal topił moją skórę.

– Zagrajmy o to – rzucił z niepokojącym błyskiem w oku.

– Słucham? – Uniosłam brwi w zaciekawieniu, niezrozumieniu i niedowierzaniu, które przeplatało się z dobrze mi znaną adrenaliną. Totalna mieszanka emocji, która bywała tak niebezpieczna.

– Dobrze słyszałaś. Zagrajmy o to. – Odwrócił się tyłem do baru i skinął głową w stronę jednego z wolnych stołów do pokera. – Jeżeli wygrasz, dam ci spokój – dodał, opierając łokcie o blat za swoimi plecami.

– A jeżeli przegram? – zapytałam zaintrygowana i tym samym podjęłam się gry, w której wcześniej czy później ktoś będzie cierpiał.

– Jeżeli przegrasz? – Spojrzał na sufit, jakby naprawdę się nad tym zastanawiał. – Pocałujesz mnie – oznajmił i początkowo chciałam sądzić, że żartował, ale im dłużej na niego patrzyłam, tym nabierałam pewności, że on był cholernie poważny. – No dawaj, White. Czego się boisz? Przecież i tak za chwilę wyjeżdżasz – prychnął, rzucając mi wyzwanie.

Słyszac jego odpowiedź, moje serce zabiło mocniej a dłonie zacisnęłam kurczowo na materiale czarnej sukienki. Wpatrywałam się przez kilka sekund w milczeniu w stół do pokera, przeskakując wzrokiem na wolne miejsca wokół niego. Patrzyłam na krupiera, który w znużeniu tasował talie zapewne pięćdziesięciu dwóch kart i otworzyłam usta, wiedząc, że w tamtej chwili otwierały się bramy do piekła. Naszego prywatnego piekła, ale przecież to my je stworzyliśmy.

– Zagrajmy – odpowiedziałam nagle, czym poniekąd zaskoczyłam sama siebie.

Zeskoczyłam z wysokiego stołka, na którym siedziałam i nie czekając na Nathaniela, ruszyłam w stronę wolnego stolika. Odsunęłam krzesło i zajęłam miejsce, a po chwili przy stole usiadł również brunet. Wbiłam wzrok w krupiera, któremu chłopak wydał polecenie rozpoczęcia gry, a w moim kierunku przesunął kupkę żetonów. I chyba wolałam nie wiedzieć, czy nagle je skądś wyczarował, czy planował to cały wieczór i miał je w kieszeniach spodni, pod stołem albo innym dziwnym miejscu.

Nagle zarejestrowałam ruch po swojej lewej stronie i uniosłam wzrok, dostrzegając młodego mężczyznę. Jednak nim zdążył zająć miejsce obok nas, w mgnieniu oka pojawił się przy nim Nathaniel, kładąc mu dłoń na ramieniu.

– Wybacz, ale to prywatna rozgrywka – oznajmił zdecydowanym tonem, a nieznajomy z lekkim zawahaniem skinął jedynie głową i odszedł.

– Mógł zostać – mruknęłam, wpatrując się w tasowane karty.

– A co, wolałabyś się z nim całować?

– Najpierw musiałabym przegrać – prychnęłam, biorąc w dłoń karty, które krupier mi przydzielił. – Ale tak, wolałabym się z nim całować – dodałam i zerknęłam kątem oka na Nathaniela, który zacisnął szczękę.

Spojrzałam na trzy karty wspólne, które leżały na środku stołu i wstrzymałam oddech,

czekając na reakcję bruneta. Kiedy po chwili wysunął kilka żetonów na środek stołu, przełknęłam nerwowo ślinę i przeniosłam wzrok, upewniając się, co trzymałam w dłoniach i jakie miałam pole do popisu. Chwyliłam w dłoń taką samą liczbę żetonów i dorzuciłam do puli, ignorując natarczywe spojrzenie jego ciemnych tęczywek.

W tamtej chwili krupier odwrócił karty, które będzie można wykorzystać do stworzenia najsilniejszego układu pokerowego składającego się z pięciu kart. I czułam to podenerwowanie i napięcie w całym ciele. Wcale nie pomagała mi bliskość bruneta i jego wzrok, który nieustannie czułam na swoim ciele. Powinnam się skupić, a jednak moje myśli krążyły wszędzie tylko nie tam, gdzie powinny. Poruszyłam zeszywniałymi palcami w dłoni i zacisnęłam na sekundę powieki. A kiedy powróciłam wzrokiem na stół, zauważyłam, że Nate podbił stawkę i dorzucił sześć żetonów. Spojrzałam na niego z pretensją i niedowierzaniem.

– Nie denerwuj się – prychnął lekceważąco. – Nawet jeśli przegrasz, to wygrasz najlepszy pocałunek w swoim życiu.

– Kiedy byłam mała, moja babcia zawsze mówiła, że nie składa się obietnic bez pokrycia. To bardzo niegrzeczne. – Ściągnęłam usta w dziubek, robiąc niewinną minę.

Nathaniel cicho parsknął, widząc moją minę i lekko pokiwał głową, jednak nie skomentował moich słów. Niepewnie dorzuciłam kolejne żetony do gry, starając się skupić na niej w stu procentach. Na stole pojawiały się nowe karty i kolejne żetony, pobijając stawkę, jakby i tak nie była wystarczająco wysoka. I nawet jeżeli przez resztę gry nie zamieniliśmy ze sobą ani słowa, to i tak czułam jego spojrzenie. A kiedy nadszedł moment pokazania swoich kart, ostrożnie odkryłam je na stole, przesuwając wzrokiem najpierw po swoich, a następnie po kartach Nathaniela.

– Niech cię piekło pochłonie! – Uderzyłam dłonią w blat i odsunęłam krzesło, wstając szybko od stołu.

– Wybacz, skarbie. Już w nim jesteśmy – usłyszałam jego ciepły śmiech, który przypomniał mi o tym, czego pamiętać nie chciałam. Wolałam to zepchnąć w niepamięć niż czuć ból i tęsknotę, która nigdy nie mijała.

– Mam cię dość.

Odeszłam od niego i okrągłego mebla, przy którym zmarnowałam i tak już za dużo czasu. Niestety moja samotność nie trwała długo, bo przeszłam zaledwie kilka kroków, gdy poczułam jego dłoń na nadgarstku.

– Chodź się całować – parsknął i nie czekając na moją reakcję, pociągnął mnie w stronę holu.

– Jesteś namolny i pozbawiony taktu – burknęłam, idąc posłusznie za brunetem.

Nie chciałam wzbudzać zainteresowania wśród tych wszystkich ludzi, chociaż miałam wrażenie, że Nathaniel miał to zwyczajnie gdzieś. Kiedy tylko wyszliśmy z sali bankietowej,

skręciliśmy w korytarz tuż za schodami, które prowadziły na piętra do pokoi gości hotelu.

Minęły sekundy, gdy zderzyłam się plecami z twardą powierzchnią ściany. Kiedy uniosłam wzrok na twarz bruneta, wstrzymałam oddech. Jego oczy płonęły pożądaniem, tymczasem mną targwały niezrozumiałe emocje i znajome dreszcze. Całą sobą czułam rozchodzące się po moim ciele pragnienie, bo zawsze pragnęłam tylko jego. Twarz chłopaka powoli zbliżała się do mojej, a jego usta niemal muskały już moje, gdy nagle zamarł i spojrzał mi w oczy.

– Wszystko dobrze? – wyszeptał, lekko ocierając się swoimi wargami o moje.

Przyglądał mi się, przypierając całym ciałem do ściany i czekał na moją reakcję, ale ja od zawsze wolałam czyny od słów. Właśnie dlatego zamknęłam jego usta pocałunkiem, który przypominał zderzenie się dwóch ciał naładowanych energią, która musiała w końcu eksplodować. Czułam prąd, który przepływał pomiędzy nami i to jak drżałam pod wpływem jego dotyku z pożądania. Nathaniel pogłębił pocałunek i zsunął dłonie na moje pośladki, zaciskając na nich palce.

W tej jednej krótkiej chwili było tak, jakby nic się nigdy nie zmieniło. To był nasz prywatny powrót do przeszłości, bo nie myślałam o konsekwencjach, które przecież nigdy nas nie omijały. Dysząc ciężko, przygryzłam lekko jego dolną wargę, zaciskając dłonie w pięści na jego pogniecionej koszuli na torsie. Nieznacznie odsunął się ode mnie, ale nadal trzymał w pułapce, podpierając się rękoma o ścianę na wysokości mojej głowy. Oparł swoje czoło o moje i głęboko oddychając, spojrzał mi w oczy.

– Wyobrażałaś sobie kiedyś, że będziesz miała nad kimś podobną władzę?

Lekko zachrypnięty głos opuścił jego zaczerwienione od pocałunków usta. Patrzył nadal mętnym wzrokiem w moje powiększone źrenice i czekał na odpowiedź, której nie umiałam mu dać, bo czy rzeczywiście to ja miałam nad nim kontrolę? Czy nie było na odwrót?

Przymknęłam powieki, napawając się jego bliskością, którą za chwilę ponownie musiałam utracić. Przecież miałam wyjechać. Musiałam wyjechać, a ta chwila zapomnienia i tak już odcisnęła piętno na naszych strawionych ogniem duszach.

Choć w moich oczach tkwiła pustka, to w sercu nadal tlił się ogień, który kiedyś rozpałił.

W końcu odsunęliśmy się od siebie, próbując wyregulować oddech i wyrównać pogniecione materiały, które okalały nasze zbrukane grzechem ciała. Widziałam, że już nic nie będzie takie samo i wcale nie dlatego, że ten pocałunek zmienił całe moje życie i wywrócił świat do góry nogami. Chodziło o to, że z każdą taką chwilą zapomnienia, ja i Nathaniel zbliżaliśmy się do siebie coraz bardziej, a im bliżej siebie byliśmy, tym bardziej niebezpieczni się stawaliśmy. I nie tylko dla siebie, ale dla wszystkich. Żar jaki między nami był, bardzo szybko zamieniał się w ogień i pożar, który pochłaniał i unicestwiał każde piękno. Zawsze tak było, a i tak za każdym razem pozwalaliśmy, żeby ten schemat się powtórzył. Zawsze przegrywaliśmy i okazywaliśmy względem siebie słabość. Bez względu na to, jak bardzo byśmy się przed tym bronili, ostatecznie przegrywaliśmy, bo nie potrafiliśmy wygrać ze sobą nawzajem.

– Trevor! – krzyknęłam zaskoczona, dostrzegając przed sobą szatyna, który stał pośrodku holu hotelowego i rozglądał się dookoła.

Szybkim krokiem podeszłam do chłopaka. Spojrzał w moją stronę ze słabym uśmiechem, ale gdy tylko dostrzegł osobę stojącą tuż za mną, nikły uśmiech szybko zszedł z jego twarzy. Położyłam dłoń na jego ramieniu i lekko zmieszana spojrzałam na jego posiniaczoną twarz, starając się nie zwracać uwagi na Nathaniela, który stał tuż obok. Niemal czułam jego oddech na swoim karku, bo oczywiście musiał za mną pójść.

– Nie odpisujesz na moje wiadomości, a mam ważną sprawę – oznajmił, co wydało mi się trochę dziwne, bo co było aż tak ważne, że w takim stanie wstał z łóżka i przyjechał na bankiet.

Poruszyłam się niespokojnie, stając bokiem do Nathaniela i Trevora. Kątem oka spojrzałam na bruneta, doskonale wiedziałam, że nie zamierzał się ruszyć.

– No cóż... To pewnie brak zasięgu – zmieszałam się, wzruszając ramionami. Uśmiechnęłam się nerwowo do szatyna, przełykając ślinę, by zwilżyć zaschnięte z nerwów gardło.

– Trochę niezręcznie – mruknął pod nosem Nathaniel, nie kryjąc rozbawienia tą krepującą sytuacją.

– Chcesz coś jeszcze powiedzieć? – zapytał z irytacją Trevor, wbijając wzrok w bruneta, który położył dłoń na moim ramieniu. Doskonale wiedziałam, że prowokując chłopaka, bawił się wyśmienicie.

Kiedy już otwierał usta, żeby zapewne dać Trevorowi jakąś wymyślną odpowiedź, usłyszałam dziewczęcy głos, który przeszył moje ciało wraz z nieprzyjemnym dreszczem i uczuciem mdłości.

– Nate, kochanie! Niespodzianka – zaśmiała się dźwięcznie, a potem tylko patrzyłam, jak ręce szatynki objęły jego kark.

I dalej robiłam to, czego tak dobrze się nauczyłam. Ukrywałam ból i udawałam obojętność, obserwując w milczeniu ich pocałunek. To było jak bolesny cios w żebra, który utrudniał nabranie powietrza do płuc. Czułam, jak każdy oddech palił żywym ogniem i jak każda sekunda wpatrywania się w oczy Nathaniela paraliżowała coraz intensywniej moje ciało. To bolało, a przecież nie powinno...

– Nicole, dobrze pamiętam? – wypaliła nagle, odrywając się od chłopaka. Chwyciła go jedną ręką pod ramię, drugą wyciągnęła w moim kierunku. – Współczuję z powodu śmierci Alexa.

Kolejny cios, bo ona nie miała prawa o nim wspominać. A gdy można by uznać, że to był już koniec, okazało się, że to był dopiero początek, bo ja ją znałam... Pamiętałam ją z

przeszłości.

– Sarah – odchrząknęłam cicho, zakładając kolejną maskę na twarz.

Zapomniałam, że przeszłość nie pozostawała tam, gdzie ją zostawiliśmy.



## Rozdział 12

### NICOLE

Niektóre decyzje w życiu powinny być pokierowane rozsądkiem i chłodną kalkulacją. Inne zaś – kierowane znikomym drgnieniem serca, które podpowiadało nam, jaką drogą powinniśmy iść. Czasami jednak to delikatne i subtelne drgnienie serca, które mogło niekiedy przypominać muśnięcie skrzydłami motyla, było jak trzęsienie ziemi i wybuch wulkanu. Nie było w nim subtelnej aluzji, bo przypominało bolesny cios, który zapierał nam dech. To zupełnie tak, jakby ktoś odciął nam tlen, a w naszej głowie zrobiło się cicho. Przed oczami widzimy przeraźliwą ciemność, serce wybija nierówny, silny rytm, a ciśnienie krwi powoduje ból w całym ciele. To takie chwile, w których wiemy, że podjęcie decyzji zrukuje nieodwracalnie nasze życie. Zrukuje je nam i innym ludziom, którzy niespodziewanie pojawili się na naszej drodze. Bo prawda była taka, że nie mogliśmy przewidzieć ani zaplanować wszystkiego w naszym życiu. Ba! Choćbyśmy bardzo się starali, zawsze będą pojawiały się sytuacje i osoby, które zaburzą nawet idealną harmonię.

Nigdy nie doświadczyłam w swoim życiu czegoś, co choćby zakrawało o harmonię i błogi spokój. Nie mogłam zatem mówić o czymś, czego nie znałam, a jednak miałam wewnętrzne przekonanie, że cokolwiek bym zbudowała, to zostałoby nieodwracalnie zburzone przez jednego człowieka.

– Nie wiedziałam, że wróciłaś do Riverside – odezwała się szatynka, przeskakując wzrokiem pomiędzy mną a pobitym Trevorem. – My się chyba nie znamy – dodała, postanawiając najwyraźniej przedstawić się chłopakowi.

Słyszałam, że coś do siebie przez krótką chwilę mówili, ale to nie miało dla mnie znaczenia. Nie potrafiłam oderwać wzroku od twarzy Nathaniela, który tym razem, jak nigdy w życiu, unikał mojego spojrzenia. Ale to może dobrze, bo inaczej mogłby dostrzec, jak bardzo mnie zranił.

– Trevor, powinniśmy już iść – wtrąciłam się w jego rozmowę z szatynką, przenosząc wzrok na stojącego obok chłopaka.

Drżąc, chwyciłam go za dłoń i zacisnęłam na niej szczupłe palce, sprawiając mu tym ból, którego mimo wszystko nie pokazał. Z niemal niewidocznym grymasem na twarzy, uśmiechnął się w moim kierunku i przytaknął głową.

– White, możesz na chwilę? – usłyszałam w końcu jego głos i kątem oka zauważyłam, że wykonał niewielki ruch w moją stronę.

– Nie mogę – odpowiedziałam krótko i stanowczo, bo nie mieliśmy już o czym rozmawiać. Było już za późno na rozmowy. – Śpieszymy się. Cześć – pożegnałam się i zaciskając jeszcze mocniej palce na ręce Trevora, pociągnęłam go za sobą, kierując się do wyjścia z hotelu.

I szłam przed siebie z uniesioną głową, krocząc do przodu pewnym krokiem. Jednak ten obrazek był tylko złudzeniem, bo czułam, że w moich oczach zbierały się łzy. I wszystko, co

zdarzyło się potem, było wynikiem uczuć, jakie miały mną przez całą noc. Byłam wściekła. Byłam nieszczęśliwa. Byłam śmiertelnie obrażona i cholernie zraniona. Czułam się zdradzona i oszukana, ale czy powinnam się tak czuć?

\*\*\*

Zazwyczaj piątkowe poranki napawały mnie optymizmem, bo najzwyczajniej w świecie zwiastowały początek weekendu. Tym razem powinnam się cieszyć podwójnie, bo oznaczało to jedno. Niebawem wyjadę z Riverside. Niebawem wrócę do swojego starego, nowego życia. Jednak, otwierając tego dnia oczy, nie czułam radości z powodu zbliżającej się daty mojego wyjazdu z miasta.

Obróciłam się nieporadnie na miękkim materacu i sięgnęłam dłonią po telefon, który wyciszyłam po powrocie do domu. Przesunęłam palcem po ekranie urządzenia i z ciężko bijącym sercem, spojrzałam na pasek z nowymi powiadomieniami. Mimo początkowych obaw, spotkałam się z gorzkim rozczarowaniem, bo nikt nie próbował się ze mną skontaktować, on również, a przecież miał mój nowy numer. W końcu pisałam do niego, gdy chciałam spotkać się z nim w nocy na cmentarzu.

Cicho wzdychając, zrzuciłam z siebie lekką kołdrę i usiadłam na brzegu łóżka, przesuwając nieco zaspanym wzrokiem po sypialni. Najchętniej położyłabym się z powrotem do łóżka, przytuliła do ciepłej poduszki i zasnęła na kilkanaście godzin. Niestety to było nierealne i dlatego zmusiłam się do wstania. Powłócząc leniwie nogami, podeszłam do drzwi i wyszłam z pokoju. Nie zliczę, ile razy ziewnęłam i przetarłam zaspane, nieco opuchnięte powieki, schodząc po schodach. Nieustannie biłam się z myślami, czy nie zabarykadować się w sypialni i w taki sposób przeczekać pozostały czas, jaki został mi w Riverside.

Wiedziałam, że nie miałam powodów, by mieć wyrzuty sumienia. Nie ja zdradziłam, nie ja kłamałam i nie wiedziałam, że on kogoś miał. Nie wiedziałam nawet, że Sarah wróciła do miasta i do niego, bo nikt mi nie powiedział. Nawet moi przyjaciele, nawet Chris. Skąd więc mogłabym wiedzieć? A jednak czułam się z tym źle i nie potrafiłam zapomnieć o tej sytuacji, nie tylko ze względu na Sarah i manipulacje Nate'a. Nie umiałam wybić sobie tego z głowy, bo choć bardzo chciałam, to nie żałowałam tego, co się między mną a Nathaniem wydarzyło. Wiedziałam, że to było złe, a jednak właśnie to, co złe, pociągało mnie najbardziej. Może dlatego, że byłam zniszczona, tylko zbyt późno to dostrzegłam...

Zbliżając się do salonu, dotarł do mnie cichy śmiech i gwar rozmów. Przystanąłam w miejscu, obawiając się tam wejść, bo wśród głosów rozpoznałam ten, którego słyszeć wcale nie chciałam. Nabierając do płuc powietrza, zrobiłam pierwszy krok, a po chwili kolejne, całkiem zapominając, że nadal byłam w piżamie.

Weszłam do salonu, natrafiając wzrokiem na Chrisa, Lily z Jordanem, mojego ojca i Nathaniela. Zatrzymałam wzrok na brunecie, który był pochłonięty rozmową z moim ojcem, jednak szybko przypomniałam sobie, jak czułam się przez niego poprzedniego wieczoru.

– Wstałaś w końcu – zauważyła Lily, delikatnie się uśmiechając.

Wiedziałam, że ktoś w końcu zauważy moją obecność, ale wolałabym, żeby wydarzyło się to później niż wcześniej. Słyszając słowa blondynki, wszyscy spojrzeli w moją stronę, również on. Czułam, że sunął wzrokiem po moim ciele, ale tak jak postanowiłam, ignorowałam jego osobę. Przecież on również zignorował fakt, że ma dziewczynę.

– Nie przywykłam do zmiany strefy czasowej – wyjaśniłam, wruszając ramionami.

Podeszłam do kanapy, chcąc przywitać się Jordanem i Chrisem, którzy siedzieli na kanapie.

– Pamiętaj, że musimy dzisiaj jeszcze pogadać – przypomniał Chris i kiedy się obróciłam, klepnął mnie w tyłek.

– Wilson, nie pozwalaj sobie. – Uderzyłam go poduszką w głowę i wtedy przypominałam sobie o chłopaku, który tu ze mną przyleciał, a zdawał się dość zbędny. Czułam się z tym źle, bo więcej uwagi poświęcałam dawnym przyjaciołom, niż jemu, ale to nie do końca moja wina, że go pobili. – Widział ktoś Trevora? – Na pytanie o szatyna, atmosfera zgęstniała.

Zmarszczyłam brwi i spojrzałam z konsternacją na twarze swoich przyjaciół, którzy magicznie zamilkli. Przesunęłam wzrokiem po ich niepewnych spojrzeniach i spiętych mięśniach, aż w końcu natrafiłam na jego ciemne tęczołki, które bez krzty przyzwoitości wpatrywały się we mnie. Kiedy nasze spojrzenia się ze sobą spotkały, odwróciłam wzrok i spojrzałam wyczekująco na ojca.

– Wstał wcześniej i poszedł chyba pobiegać, pospacerować, a może nazbierać grzybów. Wybacz, kochanie, ale nie mam czasu niańczyć twoich chłopaków – mruknął, przekładając papiery w czarnej teczce, którą trzymał na kolanach.

Pomijając cichy chichot Chrisa na odpowiedź mojego staruszka, sama prawdopodobnie powinnam zaprzeczyć, bo Trevor nie był moim chłopakiem. Tak naprawdę nie brałam takiej opcji pod uwagę. Był dobrym znajomym, z którym spędzałam czas, ale nigdy nie potrafiłabym być z nim na poważnie. Kiedyś przez chwilę o tym myślałam, ale nie umiałam patrzeć w ten sposób na nikogo poza brunetem, a on, jak na złość, przyglądał mi się tym swoim przenikliwym spojrzeniem, które rozpałało ciało i zmysły lub zabijało obojętnością.

Zerknęłam na niego, sunąc wzrokiem po poważnej twarzy i spiętych mięśniach ramion. Zauważyłam, że zacisnął dłoń na podłokietniku skórzanej kanapy, a jego powoli gojące się knykcie lekko pobiełały. Znałam jego ciało na pamięć, tak samo jak on znał moje. I dobrze wiedziałam, jak reagował, gdy był zdenerwowany lub bliski wybuchu. Mogliśmy walczyć ze sobą i udawać, że nasza wspólna przeszłość nie istniała, ale to właśnie ona nas wykreowała. I dlatego, odczuwając satysfakcję z jego reakcji, zamilkłam i ruszyłam w stronę kuchni, jedynie przytakując delikatnie głową na wypowiedź swojego taty.

Otworzyłam lodówkę i wyjęłam z niej sok pomarańczowy, odstawiając kartonik obok na blacie. Stałam na palcach, próbując dosięgnąć szklanki w górnej szafce, kiedy poczułam na biodrach dwie silne dłonie. Przez moje ciało przebiegł dreszcz, ale tym razem nie był on wynikiem podniecenia, a zdenerwowania.

– Puść mnie – zażądałam obojętnym tonem, spychając jego dłonie.

– Naprawdę jest twoim chłopakiem?

Jego głos przeszył moje serce i mimo obaw, odwróciłam się przodem do chłopaka, opierając plecami o kuchenny blat. Położył ręce na blacie po obu stronach moich bioder, trzymając mnie w pułapce, uniemożliwiając mi tym samym ewentualną ucieczkę. Nie przypuszczałam, że i bez tego nie umiałabym odejść, bo nawet kiedy wyjechałam i uciekłam, to tak naprawdę nigdy nie odeszłam. Nie potrafiłam, nawet jeżeli bardzo mocno się starałam.

– A ty naprawdę masz dziewczynę? – prychnęłam, patrząc w jego oczy. – I w sumie nie byłaby jakąś dziewczyną, bo w końcu to Sarah – zaakcentowałam imię szatynki, którą poprzedniego wieczoru spotkałam.

Skrzyżowałam ręce na piersiach i czekałam na jakąś reakcję, odpowiedź lub jakikolwiek ruch z jego strony. Stałam, milczałam i patrzyłam w jego oczy, bo dobrze pamiętałam, że kiedyś w nich utonąłam. Ich mrok pochłaniał mnie za każdym razem tak samo i kiedy tak stałam, dotarło do mnie, że nigdy tak naprawdę nie wypłynęłam na powierzchnię. Nigdy nie wydostałam się z tego mroku. Łudziłam się jedynie, że jeżeli nie odnalazłam drogi powrotnej, to nie znajdę również tej, która prowadziła wprost do otwartych bram piekieł.

– Przecież wiesz – westchnął, jakby ta rozmowa nie była mu na rękę.

– Wiem – przytaknęłam, przenosząc dłonie na jego tors. – Dlatego ty chyba również znasz już odpowiedź na swoje pytanie. – Odepchnęłam go do tyłu, a na jego twarzy zauważyłam zdziwienie.

Nie uzyskałam wprost odpowiedzi na swoje pytanie, a jeżeli kiedyś faktycznie znałam Nathaniela, to wiedziałam, że taki odzew go nie zaspokoi. Jednak, gdy tak na niego parzyłam, nie byłam pewna, czy stojący na wprost mnie brunet miał jeszcze cokolwiek wspólnego z chłopakiem, za którego kiedyś byłabym w stanie zginąć. Nathaniel spojrzał na mnie spod uniesionej brwi i chwycił za łokieć, gdy spróbowałam go wyminąć.

– Puść mnie. – Wyszarpnęłam się, spoglądając na niego z pretensją i złością.

– Nie uważasz, że powinniśmy pogadać?

Podszedł bliżej, niemal stykaliśmy się nosami. Wystarczyłoby, żebyśmy zadarła głowę do góry i odważyła się po raz kolejny spojrzeć mu w oczy, ale za bardzo sobie nie ufałam, by aż tak igrać z ogniem. Nie wiedziałam, jak długo jeszcze stalibyśmy tak blisko siebie, gdyby nie głos Trevora, który rozbrzmiał tuż za moimi plecami.

– Powiedziała, żebyś ją zostawił.

Odwróciłam się w jego stronę i choć wcześniej nieczęsto spotykałam zdenerwowanego Trevora, to miałam wrażenie, że Riverside również w nim wybudzało powoli tę mroczną stronę. Zazwyczaj miał ją każdy człowiek, tylko niektórzy zwyczajnie umieli ją dobrze ukrywać.

– A ja ci powiedziałem, żebyś się nie wpierdalał, ale najwidoczniej nie dotarło.

Nathaniel w końcu oderwał ode mnie wzrok i spojrzał wyraźnie zirytowany na szatyna.

– Skoro każdy z was miał coś do powiedzenia, to teraz ja zabiorę głos – oznajmiłam, tracąc cierpliwość. – Ty nie baw się w rycerza, bo zawsze radziłam sobie sama i to się nie zmieni. – Spojrzałam na Trevora, a po chwili przeniosłam wzrok na Nathaniela. – A ty zajmij się swoją dziewczyną i się do mnie nie zbliżaj.

Nie czekając na ich reakcję, wyszłam z kuchni i przeszłam szybkim krokiem przez salon, ignorując natarczywe spojrzenia przyjaciół. Wbiegłam na piętro i zamknęłam się w pokoju, wiedząc, że kolejnego wieczoru wszystko wróci do normy. Przynajmniej łudziłam się, że tak będzie, ale czy to było realne? Nadal coś do niego czułam, choć minęły ponad dwa lata. Dwa lata i sześć miesięcy, a ja miałam wrażenie, że minął zaledwie dzień, bo wszystkie uczucia wróciły do mnie jak bumerang. Chciałabym zapomnieć. Oczyszczyć się z tego uczucia i wspomnień, które nieustannie otwierały zabliźnione rany.

Niektóre uczucia pozostają w nas na zawsze. Niektórzy ludzie zamieszkują w naszym sercu, wypuszczając korzenie, które przekłuwają je na wylot. Oplatają się wokół niego i ich pozbycie okazuje się nierealne. Stają się częścią nas, wtapiają się w nasze jestestwo i w końcu, po próżnej walce, godzimy się z tym, na co sami się skazaliśmy. W pewnym momencie po prostu przestajemy walczyć. Godzimy się z przegraną i próbujemy ruszyć dalej, ale nie ja... Ja nigdy nie potrafiłam tego zrobić. Nigdy nie umiałam pogodzić się z przegraną i nieustannie walczyłam. Jak myślisz, czy właśnie to nas zabiło?

\*\*\*

Mimo oporów postanowiłam posłuchać Chrisa i w końcu wyjść z pokoju. Ogarnęłam się, ubrałam w coś, co z całą pewnością nie było rozciągniętą piżamą i zesłam na dół. Rozejrzałam się ostrożnie po salonie, dostrzegając, że Nathaniela wśród nich już nie było. Chciałam poświęcić to ostatnie popołudnie i wieczór swoim przyjaciółom i osobom, na które mogłam liczyć. Oni zawsze byli obok mnie, nieważne jak często się potykałam. Podawali pomocną dłoń, podnosili, gdy nie miałam na to sił i pomagali opatrzeć nowe rany, które często sama sobie zadawałam. Z całą pewnością byli kimś więcej niż tylko przyjaciółmi, byli czymś na wzór rodziny, z którą choć nie łączyły mnie więzy krwi, to łączyła mnie przeszłość, lojalność, miłość i zaufanie. Czasami to znacznie więcej niż wspólne DNA.

– Chcesz? – usłyszałam znajomy męski głos. Uniosłam wzrok, natychmiast dostrzegając stojącego na wprost bruneta.

– Will! – krzyknęłam radośnie, czym nawet samą siebie zaskoczyłam i poderwałam się na nogi, rzucając w rozpostarte ramiona chłopaka.

– Kurde, jeszcze żadna laska tak entuzjastycznie na mnie nie zareagowała – zaśmiał się, obejmując moje ciało swoimi rękoma.

– Bo z nią nie spałeś, to pewnie dlatego – parsknął Chris, a ja wygięłam rękę do tyłu i pokazałam mu środkowy palec.

Wiedziałam, że zbliżał się nasz ostatni wspólny wieczór w Riverside, dlatego chciałam dać im taką Nicole, jaką kiedyś byłam. Przez chwilę, choć ten ostatni raz ja sama również chciałam być tą dziewczyną, którą byłam kiedyś. Czas mijał, a my, popijając kolejne drinki, wspominaliśmy dawne czasy i opowiadaliśmy sobie o tym, co zmieniło się przez te kilkadziesiąt miesięcy, gdy mnie nie było.

Chris poczęstował Trevora niewielką ilością whisky, bo chłopak nie należał do ludzi, którzy często sięgali po alkohol. Chciało mi się śmiać na wyraz twarzy blondyna, gdy Trevor powiedział, że zazwyczaj pije okazjonalnie, ale może zrobić wyjątek.

W pewnym momencie wstałam, chcąc złapać nieco oddechu i stanęłam z boku. Oparłam się ramieniem o ścianę i sącząc powoli alkohol, przyglądałam się z nostalgicznym uśmiechem ich zrelaksowanym i radosnym twarzom. To wydawało się niewiarygodne, że minęły niemal trzy lata, gdy ostatni raz widziałam ich wszystkich razem.

– Co tak milczysz? – usłyszałam pytanie Jordana, który niespodziewanie się do mnie podkradł. Stuknął się szklanką z drinkiem o moją i niemo wzniosł toast.

– Brakowało mi tego. – Skinęłam głową w kierunku Willa, który właśnie wysypywał całą zawartość paczki chipsów na głowę Chrisa. Uśmiechnęłam się na ten widok i przysunęłam szklankę do ust, upijając spory łyk.

– Więc nie wyjeżdżaj – zaproponował jak gdyby nigdy nic, a ja, słysząc wypowiedź chłopaka, zakrztusiłam się przelitykaniem alkoholem i zaczęłam głośno kaszleć.

– Co? – wychrypiałam, kiedy tylko udało mi się złapać oddech.

Zdezorientowana spojrzałam na chłopaka, odchrząkując chrypę. Po chwili ostrożnie wypiąłam zawartość szklanki, nie spuszczać wzroku z jego oczu.

– Nie wyjeżdżaj z Riverside. Skoro ci tego brakowało, zostań – powtórzył, spoglądając z lekkim rozbawieniem, ale i spokojem.

Jordan zawsze wiele wiedział i widział, chociaż nie zawsze był tym, który dużo mówił. Nie należał również do ludzi, którzy wtrącali się w czyjeś decyzje. Szanowałam go za to i szczerze lubiłam, bo choć często był dobrze zorientowany z sytuacją, to nie ingerował w moje lub Nate'a decyzje.

– To nie takie proste – mruknęłam, zaciskając palce na szklance.

Wbiłam wzrok w roześmianą blondynkę, która spychała z siebie Chrisa, bo ten z kolei uciekał przed wkurzonym Willem. Wolałam nawet nie wiedzieć, o co tym razem im poszło. Spojrzałam na Trevora, który siedział i jedynie z delikatnym zażenowaniem obserwował rozgrywającą się przed nim scenkę. Nie pasował tu. Nie pasował do nich. Nie pasował nawet do mnie.

– To prostsze niż ci się wydaje, White – westchnął, a słysząc swoje nazwisko w jego ustach, przypomniałam sobie usta kogoś innego.

– Pomijając, że to nie jest dobry pomysł z wielu względów, to mam jeszcze studia. Nie mogę na sam koniec się tutaj przenieść. Bez zdobycia wykształcenia w Anglii, musiałabym tutaj zaczynać od zera.

– Mogłabyś poprosić ojca o pomoc. Na pewno coś udałoby mu się załatwić – zaproponował.

– Nawet mój ojciec nie ma takiej władzy, a nawet gdyby ją miał, to i tak zły pomysł.

– Z powodu Nate'a? – zapytał spokojnie, jakby już znał odpowiedź na swoje pytanie.

– Zawsze chodzi o niego, prawda? – westchnęłam i nie czekając na jego reakcję, odeszłam, pozostawiając go zamyślnego.

Chwyciłam butelkę alkoholu, uzupełniając zawartość swojej szklanki. Uniosłam wzrok i natrafiłam na tęczówki szatyna, który niepewnie i z lekkim niepokojem mi się przyglądał.

– Nie powinnaś tyle pić, ostatnio źle to się skończyło. – Zapewne nawiązywał do sytuacji z baru i chociaż chciał dobrze, to poczułam, że jego troskliwa uwaga wzmogła jedynie złość, która we mnie tkwiła.

– Nic mi nie będzie. – Odstawiłam butelkę na blat i usiadłam obok Trevora na kanapie. –



Tak w ogóle, to o co wam poszło? – zapytałam, patrząc na Willa i Chrisa, którzy od kilku minut prowadzili zawziętą dyskusję.

– Błagam, nie pytaj! Nie chcę znów wysłuchiwać tych farmazonów! – odezwała się pospiesznie Lily, ręką zamykając Chrisowi usta.

– Dobra, nic nie mówiłam – roześmiałam się, unosząc ręce w geście kapitulacji.

Zanim zdołałam zmienić temat, usłyszeliśmy trzask frontowych drzwi.

– Już zaczęliście? – odezwała się moja mama, przystając w wejściu do salonu.

– Trochę się pośpieszyliśmy – parsknął Chris, opróżniając zawartość swojej szklanki.

– Nicole, tylko pamiętaj, że jutro jedziemy na rodzinny obiad przed twoim wyjazdem – przypomniała kobieta. Delikatnie się uśmiechnęła i zerknęła na mężczyznę, który pojawił się u jej boku.

– A może niech nie wyjeżdża, to wtedy nie będzie trzeba się żegnać – zaproponował Chris, wtrącając się nieproszony do rozmowy.

– Życie Nicole jest teraz w Anglii. – Spojrzała na mojego ojca, który objął ją ramieniem.  
– Zrozum, Chris. Jako matka zawsze będę chronić swoją córkę – dodała, gdy zauważyła grymas na twarzy blondyna.

– Czyżby? – parsknęłam, unosząc brew. – Podziwiam tę nagłą zmianę priorytetów życiowych, ale nie mamy na to czasu – dodałam, po czym dźwignęłam się z kanapy.

– Nigdy nie jest za późno na zmiany, Nicole – odezwał się mój ojciec, broniąc...

No właśnie, kogo? Kim dla niego była Marisa White? Matką jego córki? Partnerką? Konkubina? Przyszłą żoną? Kim? Byli razem, ale nigdy nie zadeklarowali w jakiś sposób swojego związku. To powodowało pewne zamieszanie, głównie dlatego, że ojciec posiadał dwie córki z różnych związków.

– No chyba, że jesteś martwy – rzuciłam, wzruszając ramionami.

– No i właśnie dlatego nie będziesz miała mowy pogrzebowej, jak umrę – prychnął Chris, unosząc do góry szklankę w geście toastu.

– Myślałam, że bardziej chodzi o to, że będę pijana, zanim pogrzeb się w ogóle zacznie, ale faktycznie. To też wydaje się rozsądny powód – prychnęłam i również uniosłam szklankę, mentalnie stukając się nią z Chrisem.

– Dobra, dzieciaki. Nie szalejcie za bardzo dzisiaj. I, Nicole, pamiętaj, kochanie, o tym obiedzie – oznajmiła kobieta i odwróciła się na pięcie, wychodząc wraz z moim ojcem z salonu.

Odwrociłam się w stronę przyjaciół i podeszłam do kanapy, na której siedzieli. Stając za oparciem, położyłam dłonie na ramionach Willa i cicho westchnęłam.

– Nudzi mi się.

– Tak, to całe spotkanie przypomina stypę – mruknął Chris, obracając głowę w moim kierunku.

– No, kurwa, debil! – Will uniósł głos i uderzył blondyna w ramię.

– Dobra, mam propozycję – odezwałam się głośno, chcąc zagłuszyć ich kolejne dziecinne potyczki słowne. Wyprostowałam się, obeszłam mebel, na którym siedzieli chłopacy i stanęłam tym razem naprzeciw nich. – Jedźmy na miasto do jakiegoś klubu. Będzie jak za dawnych czasów – zaproponowałam i nie musiałam długo czekać na reakcję blondyna.

– I to jest pomysł. Dalej, ruszajcie tyłki i jedziemy do Blue House albo gdzieś indziej. – Wstał z kanapy i objął mnie ramieniem, spoglądając wyczekująco na Lily i Jordana, którzy nie dzielali jego entuzjazmu.

– Black Heaven otworzyli kilka tygodni temu na nowo – oznajmiła Lily, po czym wstała i pociągnęła swojego chłopaka za rękę. – Pewnie znowu będą tłumy.

– Black Heaven? – Skrzywiłam się, słysząc nazwę. – Przecież to melina.

– Nie w takich melinach bywałeś – parsknął Chris, a moja ręka od razu zderzyła się z jego potylicą.

– Ty, słuchaj jakie echo – udałam zdziwioną i zamachnęłam się jeszcze raz, ale tym razem chłopak zrobił unik i objął mnie od tyłu, unieruchamiając tym samym rękę.

– Klub był zamknięty i jest po remoncie, ma nowych właścicieli, czy tam kadrę managerską, prawda, Will? – wyjaśniła blondynka, szukając poparcia u przyjaciela.

– Tak, właściciele poszli siedzieć i jest zupełnie inny skład, ale myślę, że Blue House będzie lepsze – zaproponował, wstając z kanapy.

– Dobra, to jedziemy? – zagadnęłam, wyswobadzając się z objęć Chrisa. Spojrzałam na resztę, oczekując jakiejś reakcji.

– Jesteś pewna, że to dobry pomysł? Jutro mamy lot – przypomniał Trevor, kładąc dłoń na moim ramieniu, jakby tym gestem chciał mi dać do zrozumienia, że naprawdę powinniśmy zostać w domu.

– Och, daj spokój. – Spojrzałam na szatyna i oparłam rękę na jego torsie. – Zabawimy się trochę.

Wiedziałam, że w tamtej chwili różniłam się od osoby, którą byłam w Anglii, ale to, kim

byłam tam, było kłamstwem. Cała Nicole White była jedynie kreacją, którą stworzyłam na potrzeby chwili i gdy w końcu byłam ze swoimi przyjaciółmi w moim mieście, blisko niego... Coraz trudniej przychodziło mi udawanie kogoś, kim nie byłam. Wiedziałam, że z każdym kolejnym dniem również Trevor zauważał różnicę między Nicole z Canterbury a Nicole z Riverside. Sama również ją widziałam i nie wiedziałam: która wersja Nicole była lepsza? Którą ja wolałam?

## Rozdział 13 NICOLE

Nie byliśmy w stanie pojechać jednym samochodem, dlatego gdy wysiedliśmy pod lokalem, reszta już na nas czekała. Zatrzasnęłam za sobą drzwi i ruszyłam w ich kierunku, dostrzegając jako pierwszą Lily, która przytupywała nogami w miejscu zapewne z zimna.

– Dobra, możemy wchodzić? Zimno jak cholera – mruknęła, pocierając rękoma swoje ramiona.

– Jasne. Mogliście poczekać na nas w środku.

Skinęłam głową na budynek za ich plecami i bez zbędnego przedłużania weszliśmy do lokalu, podając uprzednio banknoty barczystemu ochroniarzowi, który stał przy drzwiach i zajmował się selekcją.

Przeszliśmy przez wąski korytarz, kierując się w głąb lokalu. Zerknęłam na reakcję Trevora, który nawet w Anglii nie bywał raczej w takich miejscach, ale niewiele byłam w stanie wyczytać z jego twarzy. W końcu dotarliśmy do serca każdego klubu, czyli do zatłoczonego parkietu, choć byłam pewna, że Chris stwierdziłby, iż sercem klubu był dobrze wyposażony bar.

Przedzierając się przez tłum tańczących i pijanych ludzi, starając się nie ocierać o ich spocone ciała, skierowaliśmy się do wolnej łoży. Kiedy wszyscy zajmowali miejsca, udałam się do baru, żeby złożyć zamówienie. Po dłuższej chwili oczekiwania, okazało się, że niestety sama musiałam je odebrać i zanieść do naszego stolika, bo czas oczekiwania, jaki podał mi z uprzejmości barman, był kosmiczny. Z niewielkimi trudnościami doniosłam tacę do łoży, a kiedy tylko odstawiłam ją na szklany stolik, wzrok wszystkich ponownie skierował się na mnie.

– W końcu jesteś – mruknął, sięgając po butelkę, którą po chwili otworzył. – Już chciałem sprawdzać, czy nie leżysz w jakichś krzakach.

– Leżałeś w krzakach częściej, niż ktokolwiek w całym tym klubie – parsknęła Lily, posyłając mu sztuczny uśmiech.

– Pierdolisz głupoty – zaprzeczył Chris, nalewając alkoholu do szklanek.

– Sorry, stary, ale pić to ty akurat nie umiesz. Na każdej imprezie kończysz z łbem w kiblu, a że rzadko kiedy zdążysz tam dobiec, to zazwyczaj znajdujemy cię w krzakach – wtrącił się Will, który spojrzał z kpiną na oburzonego blondyna.

Zaśmiałam się, widząc reakcję przyjaciela, który usiadł naburmuszony na sofie i skrzyżował ręce na klatce piersiowej, przypominając obrażonego czterolatka. Chciałam się odezwać, żeby podnieść go jakoś na duchu, ale wtedy bezwiednie spojrzałam w przeciwnym kierunku.

Gdy to zrobiłam, wszystko wokół mnie zamarło, bo czasem nadchodziła taka chwila, w której puls spowalniał. To taki moment, gdy wydechamy z płuc cały tlen i wszystko zamiera, bo

każda czynność naszych narządów zostaje wstrzymana. Serce, płuca, a na koniec nawet mózg. Przez tę krótką chwilę jest tak, jakby nas nie było. Jakbyśmy umarli. Uczucia, marzenia i pragnienia znikają. I właśnie to był moment, w którym pozbyłam się wszystkiego, co czułam i czego się bałam. Moment, w którym patrzyłam w jego ciemne tęczówki, nie zwracając uwagi na rękę, którą obejmował jej ciało. A potem wzięłam głęboki wdech i wszystko się skończyło. Zaczęłam znowu czuć, oddychać i po prostu żyć.

Odwróciłam wzrok od Nathaniela, który stał wraz z Sarah w wejściu do naszej łoży. Nie wiedziałam, co powiedzieć i chyba nie tylko ja byłam zaskoczona ich obecnością. Wydawało mi się, że inni również przestali oddychać, choć tylko ja nie mogłam przestać wpatrywać się w ich złączone dłonie. Jednak, kiedy w końcu się poruszyli i podeszli do naszego stolika, otrzeźwiałam, wyrrywając się z letargu. Przeniosłam wzrok na szklankę z alkoholem i zacisnęłam na niej palce.

– Cześć, stary, co wy tu robicie? – usłyszałam głos Willa, który podźwignął się z sofy i przybił piątkę z brunetem.

– Byliśmy w okolicy – mruknął, siadając na wolnym miejscu.

Po chwili wbrew sobie zerknęłam w jego stronę i zauważyłam, że Sarah usiadła mu na kolanach. Zacisnęła palce na jej udzie, a ona musnęła ustami jego policzek. I wiedziałam, że nie miałam prawa być zazdrosna. W końcu to ona była jego dziewczyną, nie ja... A jednak po raz kolejny czułam coś, czego nie powinnam.

– A skąd wiedzieliście, że tu jesteśmy? – zagadnął Jordan, nie kryjąc zaskoczenia i swojej ciekawości ich nagłym pojawieniem się w tym samym klubie, w którym my się zjawiliśmy.

– A co to za przesłuchanie? – zaśmiała się Sarah, nieświadomie prowokując mnie do podniesienia wzroku. Spojrzałam na nią beznamiętnie, skanując jej ciało i radosną twarz, gdy przytulała się do ramienia Nathaniela. Im dłużej na nich patrzyłam, tym bardziej chciało mi się wymiotować.

– Ciekawość – odpowiedział, wzruszając ramionami.

Nie zwracając już uwagi na szatynkę, spojrzał wyczekująco na Nathaniela, jakby to właśnie od niego oczekiwał odpowiedzi na zadane chwilę wcześniej pytanie. Mijały kolejne sekundy, a Jordan nadal uparcie patrzył na przyjaciela i nie wydawało mi się, by zamierzał się poddać. Z jakiegoś powodu koniecznie od niego chciał otrzymać odpowiedź.

– Chris pisał, że tu będziecie – oznajmił w końcu obojętnym głosem, obejmując w talii dziewczynę, która cicho zachichotała na gest chłopaka.

Bezwiednie przewróciłam oczami, po czym zerknęłam na Willa, który w tamtej chwili spojrzał z niedowierzaniem i pretensją na blondyna. Domyśliłam się, że Chris jak zwykle nie pomyślał o skutkach swojego paplania, ale przecież dobrze wiedziałam, jaki był Chris Wilson. Nie mogłam mieć do niego pretensji, choć obecność Nathaniela, i to w towarzystwie swojej dziewczyny, była ostatnią rzeczą, której chciałam doświadczyć w ostatni wieczór przed

wyjazdem z Riverside.

Moja głowa zaczęła nieprzyjemnie pulsować i zrobiło mi się niedobrze, czując zdenerwowanie i napięcie w całym ciele. W milczeniu po raz kolejny przeniosłam wzrok na Nathaniela, który zdawał się mnie nie zauważać. Stukał coś palcem w telefonie, nie zwracając na nas najmniejszej uwagi.

Pierdolony pan i władca z przerośniętym ego.

– Właśnie zdałam sobie sprawę, że po raz pierwszy spotykam się z wami w takim gronie – odezwała się Sarah, zwracając na siebie uwagę. – I przepraszam, Nicole, bo chyba ostatnio przerwałam wam jakąś ważną rozmowę w hotelu – dodała z uśmiechem, przenosząc na mnie wzrok.

– W hotelu? – wtrącił Will, marszcząc brwi. Spojrzał na mnie, a po chwili na Nathaniela, który cicho westchnął i zablokował telefon, chowając go do kieszeni spodni.

– No tak, rozmawiali na tej imprezie ojca Nicole. Przyjechałam wcześniej do miasta i chciałam zrobić mu niespodziankę, ale nie mogłam go znaleźć i telefonu też nie odbierał. W końcu wpadłam na nich w holu – wyjaśniła zupełnie nieświadoma tego, co wydarzyło się kilka chwil wcześniej pomiędzy mną a jej chłopakiem.

Choć próbowałam grać obojętną, spięłam się, słysząc opowieść Sarah. Zdenerwowanie nabrało na sile, gdy wyczułam na sobie podejrzliwe spojrzenie przyjaciół. Kątem oka zauważyłam również, że Trevor także lekko się zmieszał, bo przecież on także uczestniczył w tym spotkaniu.

– Niczego nie przerwałaś – odezwałam się w końcu, biorąc głęboki oddech, by odegrać swoją rolę w tym przedstawieniu. Zauważyłam cień niepewności na twarzy bruneta, gdy na moich ustach wykwitł delikatny i nieco kpiący uśmiech. – I tak byłam już spóźniona. Mieliśmy z Trevorem plany na wieczór – skłamałam i chwyciłam chłopaka za dłoń.

I to był ułamek sekundy, gdy Nate utracił kontrolę i zbyt mocno zacisnął palce na udzie dziewczyny, która siedziała na jego kolanach.

– Auć! – pisnęła, strącając dłoń chłopaka. – Kochanie, to boli – wyjaśniła, widząc zainteresowanie na naszych twarzach.

Nikt już nie skomentował wydarzenia, o którym wspomniała Sarah. Nikt nie próbował wypytywać, o czym rozmawialiśmy i dlaczego ani ja, ani Nate nie byliśmy dostępni pod telefonem. Od tego incydentu skupiłam się na luźnej rozmowie z Trevorem, poświęcając chłopakowi część swojego czasu i uwagi. Doceniałam to, że przyjechał tu ze mną, nawet jeżeli to nie był mój najlepszy pomysł. Wiedziałam również, że choć nie byłam wymarzoną towarzyszką, to zgodnie z obietnicą robił, co mógł, żebym trzymała się z dala od Nathaniela i kłopotów. Inną sprawą było to, że sama uparcie ich szukałam.

Trevor był naprawdę fajnym chłopakiem i nie bez powodu spędzałam z nim czas na

kampusie. Lubiłam go, był troskliwy i poukładany, ale to chyba właśnie w tym leżał problem. Nawet jeżeli był przystojny, choć nie do końca w moim typie, to był tą dobrą postacią w książkowych romansach. Takich chłopaków nigdy się nie doceniało, bo nie dostarczali dreszczyku emocji. Nie wzniecali pragnienia i nie podsycali pożądania. Byli bezpieczni i idealni.

Gdybyśmy byli bohaterami książki, a autorka, tworząca nasze postacie, nie była socjopatką karmiącą się naszym cierpieniem... Może w takiej sytuacji mielibyśmy jakiegokolwiek szanse, ale to nie była książka tylko nasze życie, a nas wykreował ból, a nie inny człowiek.

Nagle poczułam słabe trącenie w łokieć. Przerwałam rozmowę z chłopakiem i spojrzałam na Lily, która usiadła jeszcze bliżej mnie.

– Nie prowokuj go, Nicole – szepnęła.

– Kogo? – Zmarszczyłam brwi.

– Nate’a.

– Ja nie... – Zmieszałam się, bo przyłapała mnie na gorącym uczynku, choć sama i tak wiedziałam, że próba wzbudzenia w nim zazdrości, gdy był z inną dziewczyną była zwyczajnie zła.

– Poczekaj, daj mi skończyć – przerwała mi. – Widzę, co się dzieje.

– Nic się nie dzieje – Wzruszyłam ramionami i pochyliłam się do stolika, by wziąć swojego drinka.

– Nie jestem ślepa, Nicole, odpuść. Nie zaczynaj tego znowu – westchnęła i rozejrzała się na boki, upewniając, że nikt nie przysłuchuje się naszej rozmowie.

Zerknęłam na chłopaków, którzy zawzięcie o czymś dyskutowali. Jedyne Nate ze znużeniem co jakiś czas im przytakiwał, ale wydawał się nie niezainteresowany. I to nie tylko rozmową z nimi, ale również wargami dziewczyny, która od dłuższej chwili sunęła nimi po jego szyi.

– Przesadzasz – oznajmiłam nagle i wstałam z kanapy, kończąc rozmowę z przyjaciółką.

Odstawiłam szklankę na stolik, przez chwilę skupiając na sobie wzrok bruneta. Weszłam na parkiet, słysząc remix piosenki Sober – Pink. Zmieszałam się z tłumem tańczących ludzi i skoncentrowałam na ruchach swojego ciała. Chciałam choć na chwilę zapomnieć o wyrzutach sumienia, bo pożałowałam kogoś, kto należał do kogoś innego. Zawsze brzydziłam się takimi dziewczynami. Miałam na myśli te, które uderzały do zajętego chłopaka i choć naprawdę chciałam się powstrzymać, miałam wrażenie, że gdy tylko nieopodał zjawiał się Nathaniel, stawałam się kimś zupełnie innym.

Kolorowe światła odbijały się w moich oczach, dlatego je przymknęłam i zaczęłam powoli kołysać się w rytm dobrze znanej mi piosenki. Uniosłam ręce i przeczeszałam palcami

lekko splątane pasma włosów. Zakręciłam zmysłowo biodrami, ignorując otaczający mnie świat. Sunęłam dłońmi po ciele i nuciłam pod nosem tekst, który tak idealnie w tamtej chwili do mnie pasował.

– But why do I feel this party's over? No pain. Inside. You're my protection but how do I feel this good sober? – wyszeptywałam kolejne słowa refrenu, gdy poczułam męskie dłonie na talii.

Powoli się odwróciłam i natrafiłam wzrokiem na nieznanego mi mężczyznę. Niepewnie się do mnie uśmiechnął, zapewne sprawdzając w ten sposób moją reakcję. Chwilę ze sobą walczyłam, analizując w głowie ewentualne konsekwencje podjętej decyzji, ale chłodna kalkulacja nigdy nie było moją mocną stroną. Pewnie dlatego ostatecznie odwzajemniłam uśmiech i zarzuciłam ręce na jego kark, kołysząc się w rytm piosenki w ramionach nieznanego.

– Jesteś piękna – usłyszałam jego głos, gdy poczułam gorący oddech na policzku.

– Nie praw mi komplementów, nie przedstawiaj się i nie opowiadaj o swoim życiu – odpowiedziałam, na kilka sekund stając w miejscu. Spojrzałam mu w oczy z powagą i desperacją, by choć na chwilę zapomnieć o brunecie, który siedział tuż za jego plecami w łóży i patrzył w naszym kierunku. – Nie znam cię i nie chcę wiedzieć, jakie masz hobby. Ty również tego nie chcesz, więc darujmy to sobie i tańcz.

Nie czekając na jego reakcję, odwróciłam się tyłem do mężczyzny, który po chwili położył dłonie na moich biodrach. Tańczyliśmy, a ja próbowałam ignorować dotyk, który nie sprawiał mi przyjemności. Oszukiwałam samą siebie, że to nic. Czułam, jak muskał opuszkami palców moją skórę, przyciskał krocze do pośladków i choć wiedziałam, że to przekraczało granice tańca, nic z tym nie robiłam. Trwałam tam, udając, że świetnie się bawiłam, ale z każdym jego dotykiem, jakaś część mnie powoli pękała. I tak było za każdym razem. Zdałam sobie z tego sprawę w Anglii, i choć komuś mogło się to wydawać chore, to taka była prawda.

Piosenka w końcu się skończyła i bańka, w której tkwiłam, pękła. Bez słowa odsunęłam się od mężczyzny i go wyminęłam, ruszając w stronę wyjścia z klubu. Musiałam ochłonąć i zapalić, dlatego gdy tylko chłodny powiew wiatru musnął moją skórę, zaciągnęłam się rześkim powietrzem.

Na dworze było ciemno, bo niebo było czarne i nie świeciła na nim ani jedna gwiazda. Panował całkowity mrok i niemal idealna cisza. Zakłócał ją jedynie zagłuszony dźwięk muzyki, która wydostawała się z budynku. Wyjęłam zapalniczkę z kieszeni spodni, a wtedy zrozumiałam, że nie wzięłam ze sobą papierosów. Zostawiłam je w torebce, a ta z kolei została w łóży.

Zdecydowałam się tam wrócić, ale kiedy się odwróciłam i spojrzałam przed siebie, zauważyłam Nathaniela. Stał nieruchomo, wpatrując się we mnie bez słowa. Nie wiedziałam, czy powinnam się odezwać, dlatego ostatecznie zdecydowałam się go minąć bez słowa i wrócić do lokalu.

– Przepuść mnie – odchrząknęłam, gdy stanął mi na drodze.



– Dobrze się bawisz? – Zgromił mnie wzrokiem, jakbym to ja mu coś zrobiła. Byłam w stanie dać sobie głowę uciąć, że to on zachował się jak ostatni kutas.

Wiedziałam, że byłam hipokrytką, bo poniekąd sama chciałam, żeby był o mnie zazdrosny. Jednak z drugiej strony nieustannie miałam w głowie, że zdradził ze mną Sarah. Przecież zdrada to nie tylko seks. Czasami ta emocjonalna była gorsza niż fizyczna, ale tak właściwie czym był pocałunek, który na kilka chwil tamtego wieczoru nas połączył?

– W sumie to bawiłam się świetnie, dopóki się tu nie zjawieś. Miło, że pytasz – parsknęłam, opierając dłoń na biodrze.

– Jesteś z siebie zadowolona? – zapytał atakującym tonem i chwycił mnie za nadgarstek.

Pociągnął mnie na bok, nie reagując na mój protest i przyparł do chropowatego muru, wgniatając boleśnie moje dłonie w popękany tynk. Wiedziałam, że powinnam była coś zrobić i jakoś zareagować. Krew w moich żyłach powinna zawrzeć, a nogi nerwowo drżeć ze strachu lub chociaż złości. To wszystko powinno się stać, a jednak nie wydarzyło się nic. Stałam na wprost niego, przyszpilona jego ciałem do muru i hardo zadzierając głowę do góry, patrzyłam w jego oczy. Oczy, które były moim prywatnym opętaniem. On był moim piekłem i największą słodyczą. Był moim grzechem i zbawieniem. Był wszystkim, odbierając mi wszystko.

– Puść mnie i przestań odpierdalać – warknęłam i spróbowałam się wyswobodzić.

– Ja odpierdalałam?! – prychnął. – Przecież ja nic nie robię.

– A może to właśnie jest twój problem?! – Wyrwałam w końcu ręce z jego uścisku i popchnęłam go do tyłu. Niestety niewiele to dało, bo chłopak tylko trochę się zachwiał, ale nie odsunął się ode mnie wystarczająco, bym mogła odejść.

– O co ci chodzi?

– Jesteś idiotą!

Ponownie spróbowałam go wyminąć, bo rozmowa ze wzburzonym Nathanielem to ostatnia rzecz, na jaką miałam ochotę. Zawsze w takich chwilach mówiliśmy sobie bolesne rzeczy, po których potem ciężko było przejść do porządku dziennego.

– Ja jestem idiotą? – krzyknął, rozpościerając ręce na boki. – Całowałaś się ze mną, a potem pieprzyłaś z tym swoim Anglikiem!

– Czy ty siebie słyszysz?! – prychnęłam, patrząc na bruneta, który kipiał ze złości. – Jesteś pieprzonym hipokrytą. – Popchnęłam go do tyłu. – To ty całowałaś się ze mną, a kilka minut później robiłeś to samo z Sarah! Nawet nie wiedziałam, że wróciła do miasta! Nie wiedziałam, że kogoś masz! Gdybym wiedziała, to między nami nic by się nie zdarzyło.

– Nie było cię prawie trzy cholerne lata! Skąd miałabyś wiedzieć, co się u mnie zmieniło

– parsknął i spojrział na mnie z żalem. – Najpierw musiałbym cię cokolwiek obchodzić.

Patrzyłam na chłopaka, który budził we mnie wszystkie skrajne emocje i pragnienia. Chciałam go pocałować i się do niego przytulić, a jednocześnie musiałam się powstrzymać, by go nie spoliczkować. Kochałam go, a jednocześnie nienawidziłam. Im więcej czasu spędzałam w Riverside, tym bardziej te uczucia nabierały na sile.

– Nic nie powiesz? – zapytał, nie kryjąc rozczarowania. – Jasne, bo co niby miałabyś powiedzieć? Wyszedłem z pierdła i wtedy też nie miałaś mi nic do powiedzenia, więc czemu sądziłem, że teraz będzie inaczej.

– Byłam na odwyku, kiedy...

– A potem, kiedy z niego wyszłaś, chciałaś uciec – przerwał mi, nie pozwalając dokończyć myśli. – Bez słowa wyjaśnienia, bez pożegnania postanowiłaś zniknąć i wiesz, co jest najlepsze? Do dziś nie podałaś mi żadnego rozsądnego argumentu, dlaczego podjęłaś taką decyzję, ale na to też nie zasłużyłem, prawda?

Nie potrafiłam go słuchać, bo sposób w jaki na mnie patrzył i mówił, łamało mi serce. Nie wiedział, że wtedy wyjechałam dla niego, ale nie mógł się o tym dowiedzieć. Ruszył naprzód i poniekąd przecież właśnie na tym mi zależało. Chciałam dać mu szansę, której nie dała mu rodzina i świat, w którym musiał nauczyć się żyć.

– Tak było po prostu lepiej – szepnęłam, spuszczać wzrok, bo nie potrafiłam dłużej patrzeć na słabnącego na moich oczach chłopaka, który przecież pozował na nieczułego i niezniszczalnego dupka.

– Lepiej? – zapytał z niedowierzaniem. – Dla kogo było lepiej, bo z pewnością nie dla mnie i nie dla ludzi, których podobno uważasz za przyjaciół. Każdy z nas musiał nauczyć się żyć na nowo. Zastanowiłaś się przez chwilę, czy chciałem nauczyć się żyć bez ciebie?! – wykrzyczał mi kolejne bolesne słowa prosto w twarz, nie przejmując się mijającymi nas ludźmi. Żył na jego szyi stały się wyraźne od wysiłku, jaki włożył w wykrzyczenie mi prawdy prosto w oczy, bo taka była jego prawda i musiałam pozwolić mu w nią dalej wierzyć. Właśnie dlatego kiedyś mówiłam, że każdy człowiek ma swoją prawdę. Wszystko zależało od posiadanej przez nas wiedzy, a Nathaniel wiedział to, co pozwalało mu spokojnie spać i zacząć nowe życie. – Myślisz, że chciałem to wszystko czuć? – zapytał spokojniej, przeczesując palcami ciemne włosy. – W jednej chwili zmieniłaś moje całe pierdolone życie i sprawiłaś, że nie miało ono najmniejszego sensu bez ciebie. Doprowadziłaś do tego, że stałaś się moim jedynym powodem do życia.

– Ale w końcu ruszyłeś dalej...

– Tak. Zrobiłem to, co musiałem, by przeżyć.

– To dobrze, Nate – wyszeptałam słowa, które rozrywały mi serce. – To dobrze, bo to wszystko. – Wskazałam palcem na siebie, a po chwili na bruneta. – To zawsze zmierzało do końca – westchnęłam zrezygnowana. – Dobrze wiesz, że nam nie mogło się udać.

Nie czekając na jego odpowiedź, ruszyłam w stronę wejścia do klubu i tym razem pozwolił, abym go wyminęła. Nie zatrzymał mnie, nie stanął mi na drodze. Stał lekko skołowany i wpatrywał się w jakiś odległy punkt. Kiedy z ciężko bijącym sercem położyłam dłoń na chłodnym, metalowym uchwycie drzwi, usłyszałam słowa, które wiedziałam, że przez resztę nocy będą odbijać się echem w mojej głowie.

– Jutro wieczorem mam walkę.

– Jutro wieczorem wyjeżdżam.

Wszelkie szczęście, nawet krótkie, wydawało się lepsze niż to długie, rozdzierające ciało i umysł. To było cierpienie codziennego przebudzenia ze świadomością, że on już nigdy nie będzie mój. Nie mógł być mój, bo należał do niej i to był mój problem. Mogłam walczyć ze wszystkim, ale nie z przykrą, druzgocącą prawdą, że ja nigdy nie byłam i nie będę nią.

## Rozdział 14 NICOLE

Pół roku później

Wyjazd do Anglii nie był łatwą decyzją, bo każdy najmniejszy fragment mojego ciała pragnął pozostać w Riverside. Powodów było wiele, ale najważniejszym, o największej sile przyciągania, zawsze był on. Niemal od początku naszej znajomości, która początkowo wydawała się taka niepozorna i nieszkodliwa, Ignęłam do niego, tak samo jak ćma Ignie do światła. I tak samo jak ona leciała do niego, wiedząc, że na końcu swojej drogi ta atrakcyjna i pociągająca jasność mogła okazać się płomieniem, który ostatecznie ją zabije, tak samo świadoma konsekwencji ja Ignęłam do Nate'a.

Jednak mimo wielu obaw i wątpliwości, w końcu weszłam w styczniu na pokład samolotu i z niego nie uciekłam. Nie wstałam nawet wtedy, gdy chwilę przed podaniem przez stewardessę komunikatu z prośbą o wyłączenie telefonów komórkowych, odczytałam wiadomość od Willa. Treść tego SMS-a była krótka, ale zdołała sprawić, że moje serce na chwilę się zatrzymało i przestało pompować krew.

Nathaniel przegrał.

Mogłoby się wydawać, że to nie było nic specjalnego. Przecież to normalne w tym sporcie. Każdy kiedyś przegrywał, ale nadal miałam w umyśle naszą rozmowę sprzed lat.

– To była jedyna walka, którą przegrałem. Nicole, to pierwsza walka, w której się poddałem, i to nie może się więcej powtórzyć – odpowiedział, wpatrując się w moje oczy, którymi próbowałam zapamiętać każdą skazę na jego skórze. – Pamiętam, jaka byłaś, gdy miałem atak złości – wspomniał sytuację, która miała miejsce, gdy jeszcze mieliśmy ze sobą kontakt. – Widziałem wtedy strach w twoich oczach, bałaś się mnie. Nie chcę, żeby tak znowu było.

– Nathaniel – odezwałam się, zaskoczona jego wyznaniem, bo sytuacja, o której mówił, była zupełnie inna. – Miałam szesnaście lat, a ty byłeś pijany.

– Ale to niczego nie zmienia – mruknął. – Chłopak wylądował na wózku na kilka miesięcy, a ty się mnie bałaś. Kurewsko nie chcę znowu widzieć strachu w twoich oczach. – Położył dłoń na moim policzku, jednak szybko ją z niego zabrał.

– Nie bałam się ciebie – wyszeptałam, bo byłam zaskoczona jego wyznaniem.

Nie rozumiałam, czemu we wczorajszej walce kierował się tym, co ja mogłam o nim pomyśleć. Przecież wiedziałam, na jaką walkę szłam. Jasne dla mnie było, że poleje się krew, a skoro musiała się połączyć, wolałabym, żeby to była krew jego przeciwnika.

– Bałaś się, a w moim świecie zawsze będzie jakaś walka do stoczenia. I każdą z nich będę musiał wygrać, więc musisz zdecydować, czy będziesz obok, czy odejdziesz.

Wtedy zadecydowałam, że zostanę. Obiecałam mu, że nie odejdę, ale złamałam tę

obietnicę, choć wiedziałam, jak wiele kosztowało bruneta wpuszczenie mnie do świata, w którym żył. Wtedy również dowiedziałam się, że rezygnacja nie leżała w jego naturze. Nie umiał przegrywać, a potem jeszcze nie raz przekonałam się, że Nate był urodzonym zwycięzcą i tyczyło się to wszystkiego w życiu, nie tylko walk. Dlatego kiedy siedząc na miejscu pasażera w samolocie, który lada chwila miał wystartować, odczytałam wiadomość od Willa, wiedziałam, że było źle. Bynajmniej nie miałam na myśli tylko tego, że przegrał i zapewne przez kolejne dni gryzł się tą myślą i roztrząsał, co zrobił źle. Chodziło mi przede wszystkim o to, w jakim stanie brunet zakończył walkę. Jednak, gdy o tym myślałam, zdałam sobie sprawę, że to już nie było moje zmartwienie. Już nie ja opatrywałam jego rany i skaleczenia, bo obok niego była wtedy zapewne Sarah. Nie ja siedziałam przy jego łóżku, wsłuchując się w nierówny oddech, bo taką decyzję podjęłam. I choć za każdym razem bolało to tak samo, nie żałowałam poświęcenia, na jakie się zdobyłam.

W końcu wylądowałam w Anglii i próbowałam wrócić do starego schematu życia i bycia tą Nicole, którą nauczyłam się być w Canterbury przed wyjazdem do Riverside. Jednak choć usilnie starałam się nią być, to nie potrafiłam udawać, że ta kilkudniowa wizyta w Kalifornii nie odcisnęła na mnie swojego piętna. A tak naprawdę dopiero wkrótce miało się okazać, że to był dopiero początek, a powrót do rzeczywistości miał być o wiele trudniejszy, niż początkowo mogło mi się zdawać...

I właśnie dlatego po ostatnich egzaminach, zbędnie nie przedłużając swojego pobytu, zakupiłam bilet na samolot do domu, do Riverside. Czy popełniłam błąd? Pewnie tak. Jednak przekonałam się, że to nie miasto było winne mojemu nieszczęściu, a ja sama przyciągałam kłopoty. Ta jedna noc upewniła mnie w przekonaniu, że to nie Nathaniel był moim przekleństwem, a ja byłam nim dla niego i choć nie chciałam wprowadzać chaosu w jego życie, to nie mogłam dłużej zostać w Anglii. Nie po tym, co wydarzyło się w dzień, a dokładniej w noc moich urodzin...

Zniecierpliwiona przesunęłam wzrokiem po lotnisku, na którym byłam zawsze, gdy przed czymś uciekałam. Ciężko westchnęłam, po czym zerknęłam na dwie duże stojące obok siebie walizki. Z ciężko bijącym sercem od piętrzących się obaw, czy aby podjęłam najlepszą decyzję, spojrzałam z nostalgią na przeszkloną ścianę, bo byłam świadoma, że to miejsce już zawsze będzie przynosić mi na myśl nasze pożegnanie sprzed lat. Z pragnieniem i uczuciem, które ogrzewało moje serce, bo potrzebowałam go wtedy bardziej, niż mogłam mieć. I choć byłam w tym miejscu pół roku temu, to tym razem miałam wrażenie, jakby nie było mnie kilka lat.

– Idziesz, czy będziesz tu tak stała? – usłyszałam męski, znajomy głos za swoimi plecami.

Przeniosłam wzrok na stojącego przede mną blondyna, który przyglądał mi się z uśmiechem. W jego błękitnych tęczęwkach dostrzegłam znajome iskierki szczęścia, którymi niemal od zawsze odganiał ode mnie ciemne, gradowe chmury, które wcześniej czy później i tak nadciągały.

– Miałeś tu być – przerwałam, spoglądając na zegarek na swoim nadgarstku. – Piętnaście minut temu – Dodałam, posyłając chłopakowi sztuczny uśmiech.

– Ciesz się, że w ogóle przyjechałem – parsknął i chwycił obie walizki, po czym ruszył przez zatłoczoną poczekalnię w stronę wyjścia.

– Rozwiniesz się?

Znając Chrisa, wiedziałam, że w tej informacji było jakieś drugie dno.

– Laska, z którą spędziłem noc – zawiesił głos w zamyśleniu, kiedy wymijaliśmy grupkę turystów. – Powiedzmy, że lubi zabawki.

– Dobra, teraz mnie zaciekawiłeś, więc zdradź coś więcej.

– Od kiedy ty się taka perwersyjna zrobiłaś? – zaśmiał się, podchodząc do żółtego samochodu, którym zaparkował wzdłuż chodnika.

– No nie bądź taki! – jęknęłam, przestępując z nogi na nogę, jakby chciało mi się siku, ale zwyczajnie ścierpłam w czasie lotu, a potem od stania jak kołek, kiedy czekałam na blondyna.

– Przyjechałeś taksówką? – Zmarszczyłam brwi, sunąc wzrokiem po rzędzie zaparkowanych żółtych taksówek przed wejściem na lotnisko.

– Idziesz pieszo! – krzyknął oburzony, zatrzasnąwszy bagażnik.

– Co znowu zrobiłam?

– To jest, kobieto, mój ukochany jaguar! Jechałaś nim ostatnio, ty bezuczuciowy babsztylu – prychnął, głaszcząc dłonią dach sportowego auta.

– Nie moja wina, że kupiłeś żółte auto i wygląda jak taksówki na postoju. – Wzruszyłam ramionami i nie zwracając uwagi na chłopaka, wsiadłam do samochodu, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

– Ignorantka – rzucił obrażony, po chwili zajmując miejsce kierowcy.

– Dobra, a co z tą twoją koleżanką od zabawek erotycznych?

– Nic nie mówiłem o zabawkach erotycznych.

– No chyba nie chcesz mi powiedzieć, że się w łóżku napięprzaliście klockami lego. Mów, Chris, o co chodzi? – zapytałam, przyglądając się przystojnemu profilowi blondyna, który ze skupieniem kierował autem. – No mów!

– Ekhm, kajdanki – odkaszlnął.

– Co?! – zapytałam z uśmiechem, chociaż doskonale słyszałam, co powiedział.

– No słyszałaś. Przykuła mnie kajdankami i nie mogłem się odpiąć. Popieprzyły mi się imiona i wkurzona wyrzuciła kluczyk przez okno, a potem wyszła.

– I jak się uwolniłeś? – wydusiłam pytanie, dławiąc się śmiechem.

– Jasne, śmieć się – burknął.

– No, nie obrażaj się – powiedziałam, starając się ukryć rozbawienie na swojej twarzy, ale to było silniejsze ode mnie i nie potrafiłam tego stłumić.

– Mój telefon leżał na podłodze i jakoś przysunąłem go sobie stopą. Dobrze, że zdążyła przypiąć tylko jedną rękę, bo dzięki temu drugą dałem radę jakoś go dosięgnąć. Choć powiem ci, że było ciężko – westchnął z cierpiętniczą miną. – No i zadzwoniłem do Lily, przyjechała z Jordanem, a potem szukali chyba pół godziny tego klucza, bo wariatka wyrzuciła je prosto w krzaki z różami mojej matki – wyjaśnił z zażenowaniem, zatrzymując się na czerwonym świetle.

Rozbawiona, przeniosłam wzrok na przejście dla pieszych, obserwując z nostalgią starsze małżeństwo, które przechodziło przez ulicę. Kurczowo trzymali się za ręce, jakby od tego zależało ich życie, ale może właśnie tak było? Może po wielu latach związku, miłości, przyjaźni i zapewne walki, nasze przeżycie przestawało zależeć od nas, a od osoby, która przy nas trwała?

– Żałuję, że mi tego nie nagrali – odezwałam się po chwili, gdy silnik żółtego jaguara zawarczał, a my ruszyliśmy w dalszą drogę.

– Ty się tylko z czyjegoś nieszczęścia cieszysz. Pomyślałaś przez chwilę, co ja przeżyłem i jak to się odbiło na mojej delikatnej psychice? – Spojrzał na mnie z pretensją.

– To nie było cimcirimcim? – Udałam niedowierzanie i przerażenie na myśl o traumie, jakiej doświadczył, choć oczywiście od razu zorientował się, że sobie z niego kąpiłam.

– Zołza – burknął, wjeżdżając po chwili na posesję mojego ojca.

Zdziwiłam się, że brama była otwarta, bo przez ten krótki czas, jaki byłam w tym domu ostatnim razem, zdążyłam zauważyć, że wjazd był strzeżony. Odwróciłam się, marszcząc czoło i spojrzałam zaniepokojonym wzrokiem przez tylną szybę w kierunku bramy, którą przed kilkoma sekundami bezproblemowo przejechaliśmy. Czułam niepokój, a nasilił się on w chwili, gdy odwróciłam wzrok i zauważyłam kilka sportowych aut, które stały zaparkowane na podjeździe przed domem.

– Nikt nie wiedział, że wracasz? – Zmarszczył brwi, gasząc silnik. Oparł obie dłonie o uda i potarł nimi materiał granatowych chinosów.

– Mówiłam ci, że masz nikomu nic nie mówić, więc logiczne, że nie. Zresztą wyobrazasz sobie mojego ojca, który cieszy się na mój powrót, skoro to on zmusił mnie trzy lata temu do wyjazdu. – Przewróciłam oczami i odpięłam pas bezpieczeństwa, wysiadając powoli z samochodu.

Kiedy wyprostowałam nogi, szurnęłam od niechcenia butem po kostce brukowej i zauważyłam wyblakłą bordową plamę, która była niedbale zasypana piaskiem. Utkwiłam wzrok

w znajomym kolorze, zamykając bezwiednie powieki. Wzięłam głęboki oddech, starając się odrzucić od siebie wspomnienia z feralnej nocy. Mimo upływającego czasu poczułam drażniący moje nozdrza specyficzny zapach krwi.

– Prosiaczkę? – usłyszałam ciepły głos chłopaka, a następnie poczułam obejmujące mnie ramiona chłopaka. – Wszystko w porządku? – zapytał zatroskany, patrząc na mnie z niepokojem.

– Tak, wszystko w porządku. Chodźmy – mruknęłam, wymuszając słaby uśmiech i ruszyłam w kierunku frontowych drzwi, zaciskając dłonie w pięści.

Czułam na plecach wzrok Chrisa, który bacznie obserwował każdy mój ruch. Wiedziałam, że zauważył coś niepokojącego w moim zachowaniu, bo choć bardzo się starałam, nie potrafiłam zapanować nad wszystkimi emocjami. W końcu stanęłam przed drzwiami i powoli wysunęłam dłoń w kierunku metalowej klamki. Ostrożnie ją nacisnęłam i przekroczyłam próg domu, mając wrażenie, że za chwilę moje serce eksploduje, ponieważ biło tak szybko. Usłyszałam gwar rozmów i męski śmiech, a im bardziej zbliżałam się do gabinetu ojca, z którego docierały do mnie uniesione głosy, tym bardziej wyczuwałam w powietrzu woń palonych cygar.

Przełknęłam ślinę i unosząc hardo głowę, ruszyłam pewnym krokiem przed siebie, zostawiając uprzednio otwarte drzwi dla Chrisa. Przystanęłam przed wejściem do gabinetu ojca i wypuszczając z płuc powietrze, uchyliłam drewnianą płytę.

Opanowana, z wymalowaną pewnością siebie wkroczyłam do środka, stając na wprost wielu par męskich oczu. Dostrzegając malujące się zdziwienie na twarzy mojego taty, postanowiłam zrobić jeszcze kilka kroków, nie przypuszczając nawet, że w tamtej chwili wkroczyłam do lwiej jamy. Gdy tylko znalazłam się pośrodku gabinetu, wyczułam na plecach palące spojrzenie, które wywołało dreszcze na ciele. Przełknęłam ślinę, sama ze sobą walcząc, by się nie odwrócić i nie spojrzeć w jego kierunku. I nawet jeżeli nie miałam pewności, że to on tam stał, bo przecież go nie widziałam, to w jakiś niewytłumaczalny sposób czułam jego obecność.

– Nicole – odkrzyknął w końcu mój ojciec, wstając energicznie z fotela, na którym siedział za mahoniowym biurkiem. – Co ty tu robisz? Nie mówiłaś, że przyjedziesz. Masz wolne na uczelni? – zapytał zdezorientowany, nie przejmując się obecnością mężczyzn, którzy z zainteresowaniem obserwowali rozgrywającą się na ich oczach scenkę.

Mężczyzna ominął stojący pomiędzy nami mebel i czule mnie przytulił, przyciągając do swej klatki piersiowej.

– Niespodzianka – parsknęłam, uśmiechając się nerwowo w jego stronę, gdy tylko nieznacznie się odsunął. – Chyba przeszkadzam, więc porozmawiamy później – zaproponowałam, spoglądając na pozostałych mężczyzn, którzy w dalszym ciągu przyglądali się sytuacji w milczeniu, nie poruszając się z miejsca.

– Tak, to dobry pomysł – przytaknął, sięgając dłonią po szklankę szkockiej z biurka.

– Frank, nie przedstawisz nam tej przepięknej istoty?



Dotarł do mnie męski i zachrypnięty głos, typowy dla wieloletniego palacza. Odwróciłam głowę w kierunku nieznanego mężczyzny, dostrzegając, że był mniej więcej w wieku mojego taty. On natomiast wstał i zdecydowanie zbyt śmiałym wzrokiem przesunął po moim ciele. Oblizwał spierzchnięte wargi i w gnieniu oka pokonał dzielący nas dystans, wysuwając w moim kierunku wytatuowaną, pomarszczoną dłoń.

– Antonio DiLaurentis – przedstawił się, czekając na moją reakcję.

Przyglądał mi się zuchwale i czekał, aż podam mu rękę, jednak to nie nastąpiło. Kiedy zaskoczona spojrzałam w niebezpiecznie połyskujące oczy starszego mężczyzny, po moim ciele przebiegły kolejne dreszcze. Poczułam dotyk palący moją skórę, bo brunet położył dłoń na mojej talii, stając obok mnie przed jakimś DiLaurentisem.

– A ona nie jest zainteresowana – oznajmił pewnym i lekko zachrypniętym głosem, beznamiętnie patrząc na starszego od siebie mężczyznę.

– Nathanielu, nie wytrącaj się – odezwał się Antonio, posyłając brunetowi pobłażliwy uśmiech.

– Chyba masz wystarczająco dziwek w swoich klubach.

Zacisnął boleśnie dłoń na moim nadgarstku i odciągnął mnie za siebie. Wyglądało to tak, jakby osłaniał mnie przed nim swoim własnym ciałem. Stałam za jego plecami, a mimo to nie puścił mojej ręki, zamiast tego potarł kciukiem skórę, która już i tak płonęła od jego dotyku.

– Nie lubię uprzedmiotowienia kobiet – odchrząknął, przenosząc na mnie wzrok. – I coś czuję, że Nicole – kontynuował, kładąc nacisk na moje imię. – Byłaby ciekawym dobytkiem wśród moich przyjaciółek.

– Nicole, wyjdź – wtrącił się mój ojciec, a jego przeraźliwie zimny ton wywołał jeszcze większy niepokój. Odstawił z hukiem szklankę, a gdy dźwięk ten rozniósł się echem po pomieszczeniu, nerwowo drgnęłam i uniosłam wzrok na mężczyznę stojącego przed Nathanielem.

– Nie potrzebuję adwokata – oznajmiłam beznamiętnie, zerkając na Nathaniela i ruszyłam zgodnie z prośbą ojca w stronę otwartych drzwi. Kiedy byłam już w progu, gotowa by je za sobą zamknąć, odwróciłam się w stronę faceta, który przedstawił się jako Antonio i dodałam. – Pan wybaczy, ale nigdy nie miałam zaburzeń preferencji seksualnych, więc nie jestem zainteresowana podstarzałym facetem, który musi wspomagać się viagrą i dowartościowywać płytkie ego wykorzystywaniem kobiet. – Sztucznie się uśmiechnęłam, zdając sobie sprawę, że tym, co za chwilę powiem, wykopię swój własny grób. – A po tatuażu na przegubie wnioskuję, że wykorzystywanie kobiet to tylko kropla w morzu dla kogoś, kto zajmuje się handlem ludźmi, prawda? – prychnęłam, udając pewną siebie. W rzeczywistości miałam wrażenie, że za chwilę zemdleję ze stresu, tym bardziej, że moje domysły i nikła wiedza pochodziła jedynie z wykładów kryminologii, a nie z ulicy. – Miłego dnia, panowie.

Zamknęłam z hukiem drzwi, ruszając w stronę blondyna, który stał razem z moimi

walizkami, pośrodku holu. I kiedy tylko drewniana płyta za moimi plecami się zatrzasnęła, wypuściłam powietrze, które wstrzymywałam od chwili, gdy dłoń Nathaniela spoczęła na mojej talii.

– Gdzie ty byłaś? – Zmarszczył brwi, po czym zablokował urządzenie, które trzymał w dłoniach i schował je do kieszeni spodni.

– Poszłam się przywitać, ale to był chyba nie najlepszy moment.

Wzruszyłam ramionami, a Chris przez chwilę uważnie badał wzrokiem mój beznamiętny wyraz twarzy, starając się wyczytać ze mnie jakiegokolwiek emocje. Nie było to jednak możliwe, zapewne dlatego jedynie cicho westchnął i pokiwał delikatnie głową na boki, rezygnując z dalszych prób wyciągnięcia ode mnie jakichś informacji.

– Muszę spadać, ale wieczorem powinniśmy gdzieś wyskoczyć całą paczką. Ucieszą się, że przyjechałaś. – Przytulił mnie i tyłem ruszył w stronę drzwi wyjściowych, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Jasne. – Uśmiechnęłam się. – Zgadamy się pod wieczór. Muszę się rozpakować i porozmawiać z rodzicami, a to nie będzie przyjemna rozmowa.

– Dasz radę – odparł z uśmiechem i wyszedł z domu, zamykając za sobą drzwi.

Przez chwilę bezmyślnie patrzyłam na drewnianą powłokę, która zatrzasnęła się za chłopakiem, aż w końcu przeniosłam wzrok na walizki, które zostawił pod ścianą w holu. Wiedziałam, że nie mogłam ich tam zostawić. Zniechęcona mało przyjemnym początkiem w Riverside, ruszyłam w stronę walizek, ale wtedy usłyszałam podniesione głosy, które wydostawały się z zamkniętego gabinetu. Zaciekawiona bezwiednie spojrzałam przez ramię w tamtą stronę, a drzwi z hukiem się otworzyły.

– Tylko spróbuj, DiLaurentis – warknął Nathaniel, stając w progu gabinetu. – Masz wspaniały dom i zapewniam cię, że równie pięknie będzie się palić – dodał i nie przejmując się pozostałymi głosami, które słyszałam w tle, wyszedł.

Odwrócił się i wiedziałam, że był w tamtej chwili wściekły. Gdy jego wzrok spoczął na mnie, zacisnął szczękę i przez kilka sekund patrzyliśmy na siebie w milczeniu. Zupełnie jakbyśmy prowadzili niemą wojnę, w której zawsze ktoś musiał zginąć.

– Nie powinnaś była się tu zjawiać.

– Och, naprawdę? I co jeszcze? – parsknęłam, porzucając zamiar wniesienia walizek do któregoś z pokoi na piętrze. Podeszłam pewnym krokiem do chłopaka i spojrzałam na niego z wymalowaną na twarzy kpina. W końcu stanęłam przed nim, opierając dłoń na biodrze i czekałam na jego ruch.

– Nie masz pojęcia, kto to jest! Ten facet to psychol, który traktuje kobiety jak zwierzynę. Im trudniejsza, tym lepsza zabawa i cenniejsza ofiara, bo go nie bawi sama gonitwa, a

ten moment, w którym będzie na ciebie patrzył i czekał, aż w końcu się złamiesz. Nie prowokuj go więcej.

– Och! – Przyłożyłam dłoń do ust, udając zdziwienie, chociaż słowa, które do mnie dotarły, naprawdę wzbudziły we mnie niepokój. Jednak nie zamierzałam pokazywać tego brunetowi. – Straszne, ale nie udawaj, że się o mnie martwisz.

Patrzyłam na reakcję Nathaniela, który wydał mi się w tamtej chwili zdezorientowany. W dalszym ciągu był wściekły i widziałam to po jego mimice, spiętych mięśniach i przeraźliwie pustym wzroku, który już nie wyrażał żadnych emocji.

Jego oczy były tak samo martwe jak moje. Jednak u niego za oczami od zawsze krył się diabeł, a u mnie nie było już niczego.

– Przestań go prowokować i nie zbliżaj się do niego. Jeżeli wpakujesz się w to gówno, to nikt ci nie będzie w stanie pomóc – wychrypiął, patrząc z obojętnością w oczy, które w tamtej chwili były odbiciem jego własnych. Tak naprawdę zawsze odzwierciedlaliśmy swoje uczucia, te dobre i te złe. I może właśnie dlatego to wszystko tak się potoczyło.

– To moje zmartwienie, a ty martw się o swoją dziewczynę. Bo nadal ją masz, prawda? – Rozejrzałam się na boki, udając, że jej szukam.

– Nicole, to nie jest zabawa. – Zacisnął dłoń na moim nadgarstku, kiedy postanowiłam zakończyć rozmowę i go wyminąć.

– Uspokój się. – Przewróciłam oczami, wyrywając rękę z jego uścisku. – Dopiero wróciłam do Riverside. Nie dramatyzuj, że w ciągu... – Zerknęłam na zegarek. – Godziny jak jestem w tym mieście, już zdążyłam wpakować się w kłopoty. Takich zdolności to nawet ja nie mam – parsknęłam, doskonale zdając sobie sprawę z tego, jaka była prawda.

– Myśl sobie, co chcesz, ale nie wybaczę ci, White, jeżeli się do niego zbliżysz.

– Wrogowie nie muszą sobie niczego wybaczać – mruknęłam.

– Kiedy staliśmy się wrogami? – Stał w bezruchu, skanując w skupieniu moją twarz i emocje, które kiedyś by na niej gościły.

– Kiedy pozwoliłeś mi uwierzyć, że jeszcze nie wszystko stracone – wyznałam, unosząc na niego wzrok.

– Chciałem o tym porozmawiać. Pamiętasz? Przed twoim wyjazdem pod klubem, ale ty nie chciałaś. – Przechesał ręką zmierzwione włosy, przytrzymując chwilę dłoń na karku.

– I to jedno się nie zmieniło. Nie będę rozmawiać o tym, co się wydarzyło, bo to była tylko zabawa, prawda? Niezobowiązująca chwila zapomnienia, więc nie przejmuj się, bo dla mnie to też nic nie znaczyło.

– Nicole...

– Nie, Nate. To nic. – Ruszyłam w stronę schodów, a kiedy położyłam dłoń na drewnianej poręczy, zadał pytanie, którego się nie spodziewałam.

– Dlaczego? – słysząc jego głos, przystanęłam w miejscu. – Dlaczego wróciłaś akurat teraz? – Spojrzałam na niego przez ramię.

– Jak to szło? – zamilkłam, przypominając sobie słowa bruneta. – Im mniej wiesz, tym krócej zeznajesz. Pamiętasz? – prychnęłam. – To nie jest twoja sprawa, Nate, choć kiedyś bardzo bym chciała, by było inaczej. Świat się zmienia, jak widać my również się zmieniliśmy. – Wstrzymałam oddech i przymknęłam powieki, zbierając w sobie siłę. – Kiedyś to ty wciągnąłeś mnie do swojego piekła, więc jeżeli tym razem nie chcesz znaleźć się w moim, to trzymaj się ode mnie z daleka – dodałam i pozostawiłam za sobą bruneta, bo ostatecznie i tak zawsze się opuszczaliśmy.

Porzucaliśmy się nawzajem jak zużyte i niepotrzebne zabawki, zapominając o tym, że byliśmy dla siebie czymś niezbędnym do życia. Czymś, bo przecież nigdy nie potrafiliśmy nazwać naszej relacji ani tego, kim tak naprawdę dla siebie byliśmy. I chyba nadal to się nie zmieniło, bo choć nie mieliśmy już teraźniejszości, to nadal mieliśmy przeszłość, która dzielnie walczyła o to, by być realna i rzeczywista.

Kiedy postawiłam stopę na ostatnim stopniu, bezwiednie zerknęłam w dół, napotykając obojętny wzrok Nathaniela. Stał tam i wpatrywał się we mnie jakbym była zjawą jego przeszłości, która niespodziewanie się pojawiła. I może faktycznie nią byłam, bo przypominałam Nicole, jaką kiedyś znał, ale której już nie było. A wraz ze mną wróciła przeszłość i wspomnienia. Wspomnienia, które nie miały prawa istnieć i uczucia, które nie powinny się odrodzić. I nie odrodziły się, bo one nigdy nie umarły.

## Rozdział 15

### NICOLE

Weszłam do pokoju, w którym nocowałam ostatnim razem i zamknęłam za sobą białe drzwi, opierając się o nie plecami. Próbowałam opanować przyspieszony oddech, bo nie spodziewałam się spotkać Nathaniela tak szybko. Oczywiście, byłam świadoma, że nie mogłam tego odwlekać w nieskończoność. Mieliśmy wspólnych przyjaciół, a on pracował dla mojego ojca, ale nie przypuszczałam, że wydarzy się to w dniu mojego przyjazdu.

Na domiar złego miałam wrażenie, że wdepnęłam w niezłe gówno z tym całym DiLaurentisem, choć oczywiście mogłam się mylić, a Nathaniel całkiem niepotrzebnie mnie nastraszył. Facet musiałby mieć naprawdę nudne życie, by zacząć interesować się przeciętną studentką prawa. Zresztą, byłam córką jego znajomego i bez względu na to, kim on był, mój ojciec również coś znaczył w tym świecie. Pierwszy raz w życiu miałam nadzieję, że jego pozycja i opinia, jaką przez lata zdołał sobie wypracować, na coś się zda.

Nie zdążyłam odsunąć się od drzwi, gdy rozległo się ciche pukanie. Zaskoczona, odskoczyłam, a po wydarzeniach, jakie miały miejsce w gabinecie mojego ojca, spojrzałam na nie z niepokojem. W końcu, gdy pukanie się powtórzyło, cicho odchrząknęłam i położyłam dłoń na klamce, otwierając je na całą szerokość. Kiedy podniosłam wzrok, zobaczyłam swoją mamę.

– Tata dzwonił i powiedział, że przyleciałaś. Opowiedział też w skrócie, co mnie więcej się wydarzyło u niego w gabinecie – oznajmiła, wchodząc do środka. Rzuciła torby z logami markowych sklepów na podłogę i obróciła się w moją stronę, czekając zapewne na jakieś wyjaśnienia.

– Po pierwsze to cześć – mruknęłam i pomachałam lekko w jej stronę na przywitanie. – Po drugie to musimy pogadać.

– Domyślam się, Nicole. Twój ojciec nie pokorzył faktów, ale ja doskonale wiem, że nie macie teraz wolnego na studiach. Dopiero co zdałaś ostatnie egzaminy, więc zupełnie szczerze, co tu robisz? – zapytała, siadając na skraju materaca.

Spojrzała na mnie z wymalowanym spokojem, jednak w jej oczach czaił się strach. Posłała mi słaby uśmiech, jakby chciała dodać mi tym gestem otuchy, jednak to nic nie zmieniło, bo tak czy tak, musiałam powiedzieć jej prawdę. Albo przynajmniej półprawdę, bo ona zawsze była wygodniejsza.

– Lily i Jordan się zaręczyli – wypowiedziałam jednym tchem, nie spuszczając z niej wzroku.

– I z powodu ich zaręczyn przyjechałaś z dwiema dużymi walizkami? – Spojrzała na mnie z niedowierzaniem.

– Poniekąd – mruknęłam, uciekając wzrokiem na boki.

– Nicole, przestań kręcić.

– Skończyłam studia – oznajmiłam, głośno wypuszczając powietrze. – Poppytałam trochę i dowiedziałam się, jeżeli zdam tutaj dodatkowo rok, to nic nie stracę. Serio, mam już dość Anglii.

– I zdałaś sobie z tego sprawę dopiero po trzech latach, czy po twojej ostatniej wizycie i spotkaniu z nim? – zapytała, spoglądając na mnie z politowaniem.

– Z kim? – Speszyłam się.

Podeszłam do okna, które zdecydowałam się otworzyć, bo zrobiło mi się dziwnie gorąco. Nie, żeby na dworze panował jeszcze większy skwar niż w klimatyzowanym pomieszczeniu. Musiałam dać sobie czas na wymyślenie dobrych argumentów, by wygrać w tej słownej bitwie z moją mamą.

– Och, nie udawaj – parsknęła. – Dobrze wiesz, że chodzi mi o Nathaniela.

– Nie chodzi o niego, mamó – odpowiedziałam i spojrzałam jej po raz pierwszy w oczy, bo to była prawda. Nie uciekłam z Anglii z powodu Nathaniela. – Między nami nic już nie ma. Minęły trzy lata. Naprawdę myślałaś, że nastoletnie zakochanie po takim czasie nadal będzie miało jakieś znaczenie? – zaśmiałam się nieco nerwowo.

– Obie dobrze wiemy, że to nie było tylko nastoletnie zakochanie – westchnęła ciężko, nie kryjąc nawet tego, że mi nie wierzyła. Chwilę siedziała w bezruchu, jakby trawiła ciężkostrawną informację, aż nagle ze świstem wypuściła powietrze. – Wiesz, że to jest bardzo zły pomysł? – zapytała spokojnie, pocierając dłonią zagięty materiał czerwonej sukienki.

– Bez przesady – parsknęłam. – Miewałam już gorsze – dodałam z uśmiechem i podeszłam do łóżka, siadając obok matki na miękkim materacu.

– Wiesz, że ojcu się to nie spodoba? Chciał cię trzymać z dala od tego wszystkiego. – Położyła ciepłą dłoń na moim kolanie.

– Nie udawaj, mamó. Dobrze wiemy, że chciał mnie trzymać z dala od Nathaniela. Tu wcale nie chodziło o jego nielegalne interesy – oznajmiłam pewnym tonem, bo tego jednego byłam pewna.

– Najwidoczniej mu się to nie udało – stwierdziła cicho, ściskając delikatnie moją szczupłą dłoń.

– Co? – zapytałam, marszcząc brwi. Nie byłam pewna, czy dobrze zrozumiałam słowa kobiety, ale gdy zauważyłam jej pobłażliwy wyraz twarzy, wiedziałam, że dobrze zrozumiałam.

– Przecież dobrze wiemy, dlaczego wróciłaś, tylko pamiętaj, że on już ma dziewczynę. Nie zaczynaj więc kolejnej wojny, nie będąc pewna, że liczba ofiar, jakie po sobie zostawicie, będzie tego warta – oznajmiła ze stoickim spokojem i niemym zrozumieniem, które dostrzegłam w jej oczach.

Po chwili wstała i odgarniając blond włosy, podeszła do przymkniętych drzwi. Położyła dłoń na klamce i zanim opuściła pokój, spojrzała w moją stronę.

– Porozmawiam z ojcem o twojej przeprowadzce. Masz już wszystko załatwione, czy potrzebujesz pomocy?

– Wszystko załatwię. Za tydzień w poniedziałek mam się pojawić w dziekanacie.

Przez kilka sekund przyglądała mi się, aż w końcu wyszła bez słowa. Trwałam w chwilowej dezorientacji, bo nie spodziewałam się takiej reakcji po swojej matce. Oczywiście już wcześniej zauważyłam, że się zmieniła, jednak czasem trudno uwierzyć w trwałą przemianę człowieka, który przez lata nie reagował na krzywdę swoich dzieci.

W końcu wstałam, podeszłam do okna i zacisnęłam palce na brzegach parapetu. Wiedziałam, że powinnam się ruszyć i wrócić po walizki, które zostawiłam w holu. Jednak wewnętrzny lęk przed ponownym spotkaniem Nathaniela lub mojego ojca, paraliżował. Zdecydowanie wołałam, by doszło między nami do konfrontacji, kiedy już porozmawia z nim mama. Nie wiedziałam, co ze sobą zrobić i kiedy byłam już bliska zmiany zdania i zaryzykowania, że natrafię na dole na tatę, wyczułam wibracje w kieszeni spodni. Wyjęłam urządzenie i odczytując imię blondyna, odebrałam połączenie.

– Już się stęskniłeś? – prychnęłam, przykładając urządzenie do ucha.

– Śnij dalej. Chciałem ci powiedzieć, że za dwie godziny przyjadę po ciebie i pojedziemy do nowo otwartego klubu – oznajmił z dumą w głosie, a ja oczami wyobraźni byłam w stanie zobaczyć zadowolenie na jego twarzy. Chrisowi zdecydowanie nie trzeba było wiele do szczęścia.

– Nie mam ochoty na klub – mruknęłam z grymasem niezadowolenia, ale on oczywiście nie mógł tego zobaczyć. – Nie możemy się spotkać w jakimś cichszym miejscu? Jakiś bar czy coś takiego – zaproponowałam, krzywiąc się na samą myśl o hałasie i tłumie pijanych nastolatków z podrobionymi dowodami. Nie żebym ja kiedykolwiek taka była.

Ach, ta hipokryzja.

– Bar? – jęknął rozczarowany. – Dobra, to coś wymyślę, ale spotkamy się całą ekipą? – Miałam wrażenie, że czekał na moją odpowiedź, więc dla świętego spokoju mruknęłam coś niezrozumiałego. – To się ogarnij i bądź gotowa, żebym nie musiał na ciebie czekać.

Zanim zdążyłam mu cokolwiek odpowiedzieć, Chris zakończył połączenie. Zerknęłam na migającą czerwoną słuchawkę na ekranie, upewniając się w przekonaniu, że chłopak na pewno się rozłączył. Cicho westchnęłam i pokręciłam delikatnie głową, po czym rzuciłam telefon na łóżko. Skoro za dwie godziny miałam być gotowa do wyjścia, nie miałam wyboru i musiałam pofatygować się po walizki, które zostały na dole.

Zesłam ostrożnie po schodach, nasłuchując jakichkolwiek dźwięków lub rozmów,

jednak wszędzie panowała całkowita cisza. Rozglądając się dookoła, podeszłam do walizek i chwytając obie, ruszyłam ponownie w stronę schodów. Wciągnęłam je z trudem na samą górę, starając się nie zlecieć razem z nimi, gdy przez nieuwagę zahaczyłam butem o stopień.

Nie chciałam marnować zbyt wiele czasu na rozpakowywanie się do szaf, dlatego tylko część sukienek zawiesiłam na wieszakach, bieliznę posegregowałam do szuflad, a kosmetyki poustawiałam na komodzie i w łazience. Po ponad godzinnej walce usiadłam na ziemi i spocona oparłam się o ścianę pod oknem. Podparłam łokcie o przyciągnięte do klatki piersiowej kolana i rozejrzałam się po względnie ogarniętym pokoju.

Oczywiście wiedziałam, że zostało niewiele czasu do przyjazdu Chrisa, ale nie miałam siły się ruszyć. To było za dużo jak na jeden dzień i mój organizm oraz psychika miały tego dnia zwyczajnie dość. Najchętniej zadzwoniłabym do przyjaciela i odwołała spotkanie, ale zdawałam sobie sprawę, że Chris nie przyjmie odmowy. Prędzej wziąłby mnie brudną i spoconą do tego baru, niż zrezygnował ze swojego planu.

Po kolejnych minutach zdołałam się przełamać i zmotywować, by wstać z podłogi. Poruszałam się leniwie i ociężale, ale i tak byłam z siebie dumna, bo najchętniej zasnęłabym w wannie. Podeszłam znużona do szafy i zdjęłam z wieszaka pierwszą lepszą sukienkę. Zerknęłam na czarny materiał, który trzymałam w dłoni i ruszyłam do łazienki. Musiałam się odświeżyć po podróży i rozpakowywaniu, które wycisnęło ze mnie resztki sił i jakiegokolwiek energii.



\*\*\*

Zanim wyszłam z pokoju, spojrzałam w lustro, by ocenić swój wygląd. Strzepnęłam dłonią niewidzialny kurz z aksamitnego materiału i wzięłam głęboki oddech, nachylając się po torebkę, którą wcześniej przygotowałam na komodzie. Zawiesiłam pasek na ramieniu i otworzyłam drzwi, wychodząc na korytarz. Po chwili schodząc stopień po stopniu, sunąc dłonią po drewnianej barierce dotarłam na dół. Niemal natychmiast dostrzegłam grymas na twarzy mojego ojca i ledwo widoczny uśmiech u matki.

Odchrząknęłam, prostując plecy i zrobiłam krok w ich stronę. Dopiero kiedy stanęłam przed nimi, ojciec nieznacznie się poruszył i wsunął jedną dłoń do kieszeni czarnych garniturowych spodni.

– Czyli to jednak nie jest krótka wizyta? – odezwał się jako pierwszy, przerywając ciszę, a jego basowy głos rozbrzmiał, odbijając się echem od ścian.

– Postanowiłam wrócić – odpowiedziałam, nie spuszczać wzroku z mężczyzny.

– Postanowiłaś wrócić – prychnął.

– Tak, tato. To moje życie i może trzy lata temu miałeś powody, żeby wysłać mnie do Anglii, ale teraz one już nie istnieją. – Mój ton był pewny i zdecydowany, czym nawet samą siebie zaskoczyłam.

– Jesteś pewna? – Uniósł ciemną, gęstą brew, a gdy lekko skinęłam głową, westchnął. – Mam nadzieję, że nie pożałuję tej decyzji – odchrząknął, powoli się zbliżając. – Witaj w domu. – Jego ręce objęły moje szczupłe ciało i przycisnęły do klatki piersiowej.

– Dziękuję – wychrypiałam, zaskoczona jego reakcją, bo nie przypuszczałam, że pójdzie tak gładko.

– Ale mam jeden warunek – oznajmił spokojnym tonem. – Dogadajcie się jakoś z Kate. Nie chcę tu wojny domowej. – Odwrócił się na pięcie i wrócił do swojego gabinetu, uważając rozmowę za zakończoną.

Przeniosłam zdezorientowany wzrok na matkę, która nadal stała obok i tylko słabo się uśmiechała, nie zabierając wcześniej głosu.

– On chyba nie mówi poważnie – mruknęłam, wyciągając z torebki dzwoniący telefon.

– Nicole, to jego córka i ty też nią jesteś. To normalne, że chce między wami zdrowej relacji.

– To nie moja wina, że jego druga córka to pomiot szatana – oznajmiłam, odrzucając połączenie od Chrisa. – Sorry, mam, ale Chris już jest i muszę lecieć. Mamy spotkać się całą paczką na mieście, bo nie wiedzieli, że wracam, więc pogadamy trochę później. Jeśli chcesz, to jutro możemy zjeść razem obiad albo porobić coś, co robią normalne rodziny – zaproponowałam i cmoknęłam kobietę w policzek.

– Nate też będzie? – zapytała z obawą, którą słyszałam nie tylko w jej głosie, ale malowała się ona również na jej twarzy.

– On ma dziewczynę.

– Której aktualnie nie ma w mieście.

Powiedziała to w taki sposób, że nie byłam pewna, czy kpiła z mojego argumentu, czy zwyczajnie nie wierzyła, że moja skomplikowana przeszłość z Nathanielem naprawdę się skończyła.

– I po co mi to mówisz? – Odwróciłam się zdezorientowana w stronę kobiety, gdy otworzyłam frontowe drzwi.

– Martwię się, że znowu będziesz cierpieć – wyznała. – Po prostu nie zmarnuj szansy, którą dostałaś.

Ponownie nie byłam pewna, czy mówiąc o szansie, miała na myśli moje względnie poukładane życie i powrót do Riverside, czy powrót do niego... Przytaknęłam głową i zamknęłam za sobą drewnianą płytę, napotykając wzrokiem żółtego jaguara na podjeździe. Podbiegłam do auta i zgrabnie zajęłam miejsce pasażera, zatrzasnąwszy za sobą drzwi.

– Kobieto, to nie jest ruski czołg. Delikatnie – jęknął, odpalając silnik sportowego samochodu.

– Jedź i nie jęcz. – Sięgnęłam dłonią do radia i ignorując niezadowolone spojrzenie blondyna, włączyłam muzykę.

– À propos, musimy gdzieś jeszcze podjechać – odchrząknął niemrawo.

– Gdzie?

Niespecjalnie byłam zainteresowana, gdzie jeszcze mieliśmy podjechać. Zadałam to pytanie odruchowo, koncentrując bardziej swoją uwagę na przełączaniu piosenek. Nie przypuszczałam, że Chris jednym słowem przykuje moją uwagę.

– Po Nate'a – odpowiedział na jednym wydechu, a moja dłoń zamarła w bezruchu, pozostawiając piosenkę Chase Atlantic – Into it.

– Co? – Oderwałam wzrok od panelu odtwarzacza. – Po co mamy po niego jechać? I co, do diabła, ma wspólnego Nate z twoim jęczeniem, że powiedziałeś „à propos”?! – Oparłam się wygodnie na siedzeniu pasażera.

– Z moim jęczeniem na szczęście nie ma nic wspólnego, ale z twoim miał sporo. – Uśmiechnął się głupkowato, dumny ze swojego spostrzeżenia. Hamowałam się z całych sił, żeby go w tamtej chwili porządnie nie uderzyć w ten pusty łeb, dlatego zacisnęłam dłonie w pięści i

biorąc głęboki oddech, zadałam kolejne pytanie.

– A czemu mamy po niego jechać?

– Przecież zgodziłaś się, żeby była cała ekipa. – Wzruszył ramionami i skrzyżował na skrzyżowaniu, ignorując trąbiące za nami auto, gdy je chamsko wyprzedził.

– I nie mogłeś się domyślić, że jego akurat nie miałam na myśli? – uniosłam głos, uderzając się dłonią w udo z irytacji.

– Jakoś na to nie wpadłem.

– Módl się, żebyś dzisiaj nie wpadł na coś innego w takim razie – mruknęłam pod nosem.

Wstrzymując powietrze w płucach i zaciskając dłonie na materiale sukienki, spojrzałam w boczną szybę. Chciałam, żeby znów mnie dotknął i byłam na siebie wściekła, że doprowadzała mnie do takiego stanu sama myśl o spotkaniu z brunetem. Chciałam, żeby mnie pragnął, choć wiedziałam, że nie powinien. Chciałam, żeby czuł to, co ja czułam przez te wszystkie lata, nawet jeśli nie mogliśmy nic z tym zrobić.

## Rozdział 16

## NICOLE

Minęło kilka minut jazdy, gdy przed nami w końcu pojawił się duży budynek, który z zewnątrz wyglądał na opuszczony. Hala jednak nie była opuszczona, bo właśnie w tym miejscu Nathaniel kiedyś przychodził, by ćwiczyć i odbywać treningi przed każdą walką.

Razem również stoczyliśmy wiele walk, choć byliśmy za młodzi na cierpienie, jakie przyszło nam znieść. Czasami się zastanawiałam, dlaczego to właśnie nam się przytrafiło? Dlaczego nawzajem się niszczyliśmy i ratowaliśmy?

– Nie odbiera – mruknął i rzucił telefon na deskę rozdzielczą, przykuwając moją uwagę.

– No trudno, jego strata. Jedziemy – oznajmiłam optymistycznie, klepiąc się obiema dłońmi w kolana niczym dziecko, które niecierpliwiło się dalszą drogą.

– Ruszaj tyłek. Trzeba go poszukać – zignorował moje słowa i wysiadł z auta, uprzednio odpinając swój i mój pas bezpieczeństwa.

Spojrzałam z niedowierzaniem na chłopaka, który zamknął za sobą drzwi i stanął przed maską, krzyżując ręce na klatce piersiowej. Spojrzał na mnie tak, jakby samym wzrokiem i wyrazem twarzy chciał mnie pogonić i dać do zrozumienia, że mam ruszyć tyłek. Z niezadowoleniem przewróciłam oczami i po kilku kolejnych sekundach wysiadłam z auta. Na złość chłopakowi głośno trzasnęłam drzwiami, bo uznałam, że to będzie najbardziej dosadny sposób pokazania mu, że ani trochę nie podobał mi się jego pomysł.

Widziałam grymas na jego twarzy i to, jak drgnął, zasysając powietrze. Spojrzał badawczo na bok auta, jednak nie skomentował mojego zachowania. Po chwili ruszył za mną na siłownię, którą kiedyś wielokrotnie odwiedzałam.

Weszłam pewnym krokiem do środka, rozglądając się z niezadowoleniem po wnętrzu. Zatrzymałam wzrok na dziewczynie siedzącej za kontuarem w recepcji. Zmierzyłam ją wzrokiem i przewróciłam oczami, gdy spostrzegłam jej obciągnięty dekolt, który dodatkowo poprawiła, gdy tylko zauważyła Chrisa.

– Chcecie państwo się zapisać? – zapytała nieco przesłodzonym głosem, wlepiając oczy w blondyna.

– Nie, dziękuję. Przyjechaliliśmy tylko po... – zaczął uprzejmie, jednak mi z uprzejmością tego dnia nie było po drodze, a w szczególności, gdy chodziło o bruneta.

– Po tego idiotę – przerwałam blondynowi, wskazując palcem na chłopaka, który leżał pośrodku sali na ławeczce i podnosił ciężary.

Nie zwracając uwagi na przyjaciela ani tym bardziej na recepcjonistkę, ruszyłam szybkim i pewnym krokiem w kierunku Nathaniela, który jak gdyby nigdy nic wykonywał serię ćwiczeń. Przeszłam jak huragan przez salę, wymijając urządzenia tortur i mężczyzn, którzy chwilowo wstrzymali się z wykonywaniem dalszych czynności. Specjalnie mnie to nie dziwiło, bo nie była

to siłownia, na której często można było spotkać kobiety. Przynajmniej kiedyś tak było i na pierwszy rzut oka nie zauważyłam, by wiele się w tej kwestii zmieniło.

Zatrzymałam się dopiero przy brunecie i nie przejmując się sztangą, która przylegała do jego torsu, wyrwałam z jego uszu słuchawki. Przeniósł na mnie zaskoczone i zdezorientowane spojrzenie, a na jego twarzy pojawiło się chwilowe zdziwienie. Odłożył sztangę na miejsce i podniósł się do siadu, opierając dłonie o kolana.

– Co ty tu robisz? – Otarł spoconą twarz ręcznikiem, który po chwili przewiesił na swoim karku.

– Jaja sobie robisz?

– Nie muszę, już mam – parsknął, wstając z ławki.

Sięgnął po butelkę wody i odkręcił ją, przysuwając gwint do ust. Nie wiedziałam, co popchnęło mnie do takiego czynu, ale przy nim od zawsze budziły się we mnie impulsywne i nieprzemyślane zachowania. Jednym ruchem ścisnęłam plastikową butelkę i trysnęłam zawartością wody w jego twarz.

– Jesteś żaloszny. – Odwróciłam się na pięcie, chcąc jak najszybciej odejść. Usłyszałam cichy śmiech mężczyzn, którzy rozbawieni całą sytuacją, nas obserwowali.

– Hej! – Ścisnął mój łokieć, przyciągając mnie ponownie do siebie. Spojrzałam na niego spod przymrużonych powiek, czekając na kontynuację. – O co ci chodzi? – Słyszając jego pytanie, wyszarpnęłam się z silnego, ale niebolesnego uścisku.

– Miałeś czekać pod tą pieprzoną speluną, bo z Chrisem mieliśmy cię podobno odebrać. Dzwonimy do ciebie, a ty sobie tu siedzisz zadowolony i ćwiczysz. Boże! Ja tu jestem dopiero pierwszy dzień, a już mam ochotę cię zabić.

– Jakby nic się nie zmieniło – oznajmił z zadowoleniem, nie spuszczać ze mnie wzroku, podczas gdy ja starałam się patrzeć wszędzie, byle nie na niego.

– Ale zmieniło się wszystko.

Chciałam odejść, ale Nate miał inne plany. Pociągnął mnie za rękę, przeprowadzając jak niegrzeczne dziecko przez środek sali. Po chwili wciągnął do niewielkiego pomieszczenia, zatraskując za nami ciężkie drzwi od męskiej szatni. Kiedy nieznacznie się odsunął, skrzyżowałam ręce na piersiach i zlustrowałam go zniecierpliwiona od góry do dołu.

– Gdzie znowu chciałeś uciekać? – zapytał, przeciągając przez głowę mokrą koszulkę, którą rzucił na pustą ławkę pod ścianą.

– Robisz striptiz? – zakpiłam. – Sorry, ale nie mam jednodolarówek. – Uśmiechnęłam się sztucznie.

– Możemy rozliczyć się w inny sposób. – Przejechał dłonią po wilgotnych włosach, czochrając je jeszcze bardziej.

– Jesteś psychicznie chory!

– Wolę określenie człowiek z wyobraźnią. – Podszedł do metalowej szafki, wyciągając z niej sportową torbę.

– A ja wolę, żebyś mnie nie wciągał do męskiej szatni i się przede mną nie rozbierał – warknęłam, przybierając ponownie agresywną postawę i wycofałam się nieznacznie do tyłu, dystansując się od chłopaka.

Nie raz widziałam facetów bez koszulki, ale, do cholery! To pieprzony Nathaniel! Mogłabym chcieć go zabić, ale wcześniej chciałabym po prostu stać się znowu jego. I wcale nie chodziło mi tylko o seks. Chodziło o niego. Wiedziałam, że w tamtej chwili moje myśli przypominały myśli nimfomanki, ale prawda była taka, że gdyby przede mną stał jakikolwiek inny przystojny facet, nie poczułabym kompletnie nic.

– Jasne – prychnął i zbliżył się do mnie, przewieszając przez ramię kąpielowy ręcznik. – A czemu chciałaś uciec? Znowu.

– Żeby uniknąć właśnie takiej sytuacji – oznajmiłam, wskazując palcem na mnie i na niego.

– A może zamiast ciągle uciekać i gonić za czymś, czego nawet nie chcesz, docień to, co masz przed sobą – wyszeptał cicho, powoli przesuwając dłonią wzdłuż mojego ramienia.

– Spoconego kolesia, który nie rozumie, co to przestrzeń osobista? – zagadnęłam, udając obojętność i przesunęłam wzrokiem po jego odkrytym torsie. – Czy kolesia, który ma dziewczynę a zachowuje się, jakby jej nie miał? – zapytałam, patrząc tym razem z premedytacją w jego oczy.

Nie czekając dłużej na jego reakcję, obróciłam się na pięcie i z obojętnym wyrazem twarzy opuściłam męską szatnię, wymijając w progu zdziwionego mężczyznę, który zapewne był klientem siłowni. Przeszłam szybkim krokiem przez salę, natrafiając na rozbawionego Chrisa, który nadal rozmawiał z recepcjonistką. Nie zatrzymując się nawet na chwilę, zacisnęłam dłoń na rękawie jego koszuli i pociągnęłam go za sobą.

– Chris, twój chłopak na nas czeka.

Po kilku sekundach staliśmy za drzwiami do siłowni, a ja dopiero wtedy go puściłam i sama ruszyłam w stronę zaparkowanego pod budynkiem auta.

– Jaki chłopak?! – krzyknął po chwili, gdy oparłam się tyłkiem o maskę samochodu.

Wyciągnęłam z torebki paczkę fajek i wsunęłam jedną między swoje pełne wargi. Nie zwracając uwagi na lekko histeryzującego przyjaciela, odpaliłam papierosa i przymykając

powieki, zaciągnęłam się nim.

– Nie dramatyzuj, Wilson – mruknęłam, wydychając dym w twarz chłopaka. – Zrobiłam ci przysługę.

– Jaką przysługę?

– Przeleciała ją pewnie połowa klientów tej siłowni – zauważyłam, wskazując dłonią, w której trzymałam żarzącego się papierosa, na budynek, z którego przed chwilą wyszliśmy.

– No i co?

– No, faktycznie, to nic. Wy przecież i tak traktujecie kobiety jak przenośne worki na spermę. – Wzruszyłam ramionami, nie chcąc wdawać się w bezsensowną dyskusję z przyjacielem.

– Wcale nie, ale to i tak nie była potencjalna kandydatka na moją dziewczynę.

– Z takim podejściem to będzie cud, jeśli jakkolwiek kiedyś znajdziesz.

Wyrzuciłam niedopalonego papierosa na ziemię i przydepnęłam go butem. Czułam się podle, bo dogryzając Nathanielowi i przypominając mu, że ma dziewczynę, sama sobie również o tym przypomniałam.

– Co cię ugryzło? – zapytał spokojniejszym głosem, porzucając dotychczasowy temat.

– Nic.

– Coś ci jest. – Zmrużył powieki.

– Chris, daj mi spokój – westchnęłam zrezygnowana. – Gdzie jest ten pojeb? – Zsunęłam się z maski samochodu.

– Tak pieszczotliwie mnie nazywasz za moimi plecami? – usłyszałam jego kpiący ton głosu i odruchowo zacisnęłam pięści, starając się nie wybuchnąć.

– Pieszczotliwie to mogę cię jebnąć i zakopać w lesie – odpowiedziałam z zaciśniętymi zębami, planując zająć miejsce pasażera, obok kierowcy.

– Prosiaczk, nie złość się – odezwał się blondyn, patrząc na mnie z obawą. – Ale musisz usiąść z tyłu.

– A to niby czemu? – Uniosłam brwi, nie zamierzając ruszyć się z miejsca.

– Bo to auto sportowe i z tyłu jest mało miejsca. Nate się tam nie zmieści. – Zerknął na chłopaka, a po chwili ponownie na mnie.



– To niech jedzie w bagażniku albo najlepiej biegnie za samochodem. Ja się nie ruszę – mruknęłam, opierając głowę o zagłówek.

Przymknęłam powieki, starając się jakoś uspokoić, bo niewiele brakowało, abym zrobiła lub powiedziała coś, czego potem bym zapewne żałowała. Właśnie w tamtym momencie zdałam sobie sprawę, że lada dzień powinnam dostać okres, co wyjaśniało poniekąd mój agresywny nastrój, ale i tak wiedziałam, że nie tylko moje hormony były winne.

Prawie udało mi się wyciszyć i opanować wewnętrzne demony, ale wtedy poczułam dłonie, które zacisnęły się na mojej talii. Po chwili byłam uwięziona w jego silnych ramionach, a do moich nozdrzy dotarł znajomy zapach perfum, których mimo upływu lat chłopak nie zmienił. Zanim zdążyłam wyrzucić z siebie kolejną falę przekleństw, siedziałam już wbrew własnej woli na tylnym siedzeniu.

– Dlaczego on w ogóle nie jedzie swoim autem? – zapytałam zdenerwowana na siebie, Chrisa i bruneta, który z zadowoleniem zajął miejsce z przodu.

– Ktoś mi go dzisiaj sprzątnął – odpowiedział Nathaniel, chociaż to nie jego o to pytałam.

– Jest coś takiego jak taksówka – rzuciłam, próbując go ignorować. – Choć wiem, że auto Chrisa niewiele się od nich różni – dogryzłam tym razem przyjacielowi, uderzając w jego czuły punkt, ale uważałam, że mu się należało. Żaden z nich nie skomentował moich słów, ale widziałam na przystojnej twarzy Nathaniela lekkie rozbawienie, które zauważyłam w bocznym lusterku.

– Właśnie, stary. Co z autem? Wiesz już, kto tak odwalił, czy to jakieś dzieciaki? – zapytał Chris, naprowadzając rozmowę na inne tory.

– Tak, już wszystko mam ogarnięte. Jutro po niego podjadę i go odbiorę – odpowiedział i nachylił się w stronę radia, przełączając piosenkę, która leciała z głośników.

– Ktoś tak po prostu odda ci auto? – parsknęłam, pochylając się lekko do przodu, by mieć lepszy widok na ich twarze.

Nate w pewnym momencie przestał przełączać piosenki i obrócił głowę w moją stronę, wbijając ciemne tęczówki w moje rozszerzone źrenice. I mogłam zakładać maski, i nauczyć się ukrywać emocje, ale to jak działała na mnie jego bliskość, była dla niego zawsze oczywista. Mogłam kłamać i udawać, ale pewnych rzeczy nie dało się ukryć. Kącik jego ust lekko drgnął ku górze, gdy przez chwilę w skupieniu skanował wzrokiem moją twarz. Nasze nosy niemal się stykały, a oddechy mieszały. Jednak między nami nadal była przepaść. Przepaść, której w tamtej chwili nie potrafiliśmy pokonać, a może po postu nie chcieliśmy? Może najzwyczajniej się tego baliśmy?

– Powiedziałem, że odbiorę. Nie mówiłem nic o oddawaniu – mruknął i odwrócił się przodem do kierunku jazdy, nie odzywając się do końca drogi.

Widziałam, jak Chris w milczeniu zerkał we wsteczne lustro i tylko obserwował moje zachowanie. Wiedziałam, że pomimo głupot, jakie blondyn często robił i mówił, to widział o wiele więcej, niż większość z nas myślała. Domyślałam się, że obserwował mnie z troski, bo bał się, że bliskość bruneta znowu mnie złamie, jednak między nami nie było już tego, co kiedyś. I to nie była ani jego, ani moja wina. Czasami tak się po prostu działo.

Nie każdemu była pisana wspólna przyszłość i nie każdemu pisane było szczęście. Niektórzy ludzie, którzy zakładają rodziny, tworzą szczęśliwe związki i rodzą dzieci. Inni byli skazani na niespełnione uczucia, pożądania odbierające zdrowy rozsądek i samotność. Powoli zaczynałam uważać, że osobą, która należała do tej drugiej grupy byłam również ja.

Mimo upływającego czasu nie potrafiłam poczuć do nikogo tego samego, co czułam do Nathaniela. Chciałabym umieć być szczęśliwa z kimś innym, ale nie potrafiłam zaangażować się w jakąkolwiek inną relację. Nawet jeżeli jego bliskość mnie niszczyła, to tylko jej pragnęłam i nie umiałam zwalczyć tych uczuć, dlatego uznałam, że lepsza bliskość skrywana pod płaszczem nienawiści, niż samotność, która wysuszała serce i otepiała zmysły.

## Rozdział 17

### NICOLE

Oderwałam wzrok od okna, gdy siedzenie przede mną się uniosło, dając mi możliwość wyjścia z auta. Wygramoliłam się i stając na własnych nogach, wyprostowałam się, zadzierając głowę do góry. Rozejrzałam się dookoła i poprawiając podwinięty materiał sukienki, wyjęłam z torebki paczkę papierosów.

– I gdzie reszta? – zapytałam, obracając głowę na Chrisa, który strzepywał niewidoczny pył z niebiesko-białej koszuli w jakieś dziwne wzorki.

– Powinni czekać w środku. – Wskazał głową na wejście do baru.

Rezygnując z zapalenia papierosa, schowałam paczkę i ruszyłam w stronę wejścia do budynku. Czułam na sobie wzrok Nathaniela, ale wiedziałam, że muszę go ignorować. To, co czułam i jak zachowywaliśmy się względem siebie, było złe. Nawet jeżeli kusiło, by pociągnąć tę grę, to byłam pewna, że żadne uczucie nie było warte krzywd, które razem byśmy tym wyrządzili.

Weszłam do lokalu, przesunęłam wzrokiem po zatłoczonym barze, przy którym siedziało kilku mężczyzn. W kącie stała grupka nastolatków, która próbowała dodać sobie wieku mocnym makijażem i wysokimi szpilkami. Wyraźnie starały się naciągnąć na drinki kilku podstarzałych facetów, którzy tego wieczoru chcieli zaszaleć, bo zapewne niczego nieświadome żony w końcu dały im wolny wieczór. Tak więc postanowili nadrobić brak decydującego głosu w życiu rodzinnym i sypialni, zachowując się jak psy spuszczone ze smyczy. Przewróciłam oczami i spojrzałam na stolik, który został zajęty przez grupkę dobrze mi znanych osób.

– Nicole?! – zawołała Lily, wstając jako pierwsza od stołu.

W ślad za nią poszła reszta, która nie wydawała się tak bardzo zaskoczona moim widokiem. Zmarszczyłam brwi, sunąc wzrokiem po ich twarzach, jednak ramiona blondynki, które zamknęły mnie w silnych objęciach, odwróciły na chwilę moją uwagę od pozostałych.

– Niespodzianka – parsknęłam, odwzajemniając gest.

– Jak to? Co ty tu robisz? Kiedy przyjechałaś? – zapytała, odsuwając się dopiero po kilkunastu sekundach.

– Dzisiaj – odpowiedziałam, przytulając stojącego w kolejce Willa. – I wróciłam na stałe – dodałam.

– Żartujesz?! – pisnęła, zaciskając dłoń na przedramieniu Jordana, który syknął z bólu.

– Mówię serio, ale dziwne, że tylko ty wydajesz się zaskoczona.

Zmarszczyłam brwi i spojrzałam na resztę, przystając na chwilę przy Patty, którą lekko objęłam na powitanie. Nie znałam jej zbyt dobrze i tak naprawdę podczas mojej ostatniej wizyty

w Riverside zamieniłam z nią zaledwie kilka słów, ale umiała utrzymać na smyczy Issaca, a to wystarczyło, bym była dla niej pełna podziwu.

– Nate spotkał cię u Costello. – Will skinął głową w stronę bruneta, który stał w tamtej chwili przy barze i składał zamówienie. Przytaknęłam, nie komentując tego w żaden sposób i spojrzałam na ostatnią osobę, jaka została przy stoliku.

– Przytuliłabym cię, ale oboje wiemy, że żadne z nas tego nie chce – oznajmiłam ze sztucznym uśmiechem.

– Suka jak zawsze – skwitował, mierząc mnie nieprzychylnym spojrzeniem.

– Wolę być suką niż psychopatą z ukrytą osobowością... – Niestety nie było mi dane dokończyć, bo Patty zaczęła dziwacznie machać rękoma w powietrzu, próbując mi przerwać. Mimo to chłopak zdążył wstać i spojrzeć na mnie z wyraźną pogardą.

– Miło było, White, ale... – zaczął, jednak tym razem to jemu przerwała dziewczyna.

– Nie zachowuj się jak humorzasta księżniczka i siadaj na dupie – rozkazała, wskazując dłonią na krzesło, z którego wstał.

Zmarszczyłam brwi, a Nate w międzyczasie postawił tacę z alkoholem i odsunął krzesło, szurając nim po drewnianej, lekko wyszczerbionej podłodze.

– Co jest? – zagadnął, przeskakując wzrokiem pomiędzy naszą trójką.

– Nic, już wszystko w porządku – odezwała się dziewczyna, spoglądając znacząco na Issaca. – Prawda? – zapytała fałszywie radosnym głosem, a chłopak z niezadowoleniem opadł z powrotem na miejsce, krzyżując ręce na torsie.

– Pantofel – zakaszlałam, zasłaniając usta dłonią, by usłyszał mnie tylko chłopak, który zgodnie z planem zrozumiał, co powiedziałam. Spojrzał na mnie morderczym wzrokiem, mrużąc powieki, ale nic nie odpowiedział.

– To co się stało, że jednak wróciłaś? – Zaciekawiał się Will, gdy po chwili wszyscy usiedliśmy przy okrągłym stole.

Z powodu braku wolnych miejsc Lily usiadła Jordanowi na kolanach, a ja zostałam usadowiona pomiędzy Willem a Chrisem. Mimo utrudnionego widoku na Nathaniela, słysząc pytanie chłopaka, mój wzrok bezwiednie skierował się na niego. Natomiast on zachowywał się, jakby zupełnie nie interesowało go nasze towarzystwo ani tym bardziej rozmowa z nami. Siedział ze wzrokiem wbitym w ekran swojego telefonu, wystukując prawdopodobnie jakąś wiadomość. I trwało to zaledwie kilka sekund, ale kiedy uniosłam wzrok, dostrzegłam, że Chris ponownie mi się przyglądał.

– Stęskniłam się – odpowiedziałam na pytanie Willa i wzruszyłam ramionami, posyłając im szczery uśmiech.

– A ten twój Anglik nie stęskni się teraz za tobą? – zapytał Jordan, wyjmując z rąk Lily butelkę piwa, którą blondynka przykładała do ust.

Dziewczyna posłała mu niezadowolone spojrzenie, na co chłopak cmoknął ją w czubek nosa i powrócił do mnie wzrokiem. A ja choć starałam się skupić na przyjaciółach, to w tamtej chwili nie potrafiłam. Gdy tylko pytanie opuściło usta Jordana, wyczułam na sobie przewiercające spojrzenie Nathaniela. Wiedziałam, że po raz kolejny próbował coś ze mnie wyczytać, dowiedzieć się prawdy, którą skrywałam wewnątrz siebie i nie pozwalałam mu jej odkryć.

– Trevor sobie poradzi – odpowiedziałam wymijająco, odsuwając drewniane krzesło, by wstać od stołu.

– Gdzie idziesz? – zagadnął Will, kładąc swoją dłoń na mojej, co nie uszło uwadze Nathaniela. Od razu zmierzył przyjaciela, wbijając lodowate spojrzenie w nasze złączone dłonie.

– Po piwo, jestem zmęczona po locie i nie mam ochoty na whisky ani kolorowe drinki – odpowiedziałam, dźwigając się z miejsca.

– Siadaj i mów, jakie chcesz?

– Co to za dzień dobroci? – parsknęłam, mierząc chłopaka rozbawionym wzrokiem. – Aż tak się stęskniłeś?

– Nie wlewaj sobie. Znając życie za kilka dni zaleziesz za skórę połowie Riverside, więc miej swój Dzień Dziecka. – Poczochrał mnie po głowie, płacząc już i tak niesforne włosy.

– Spadaj! – Odepchnęłam jego rękę.

– Mów, jakie chcesz.

– Lager – zakomunikowałam, a gdy brunet skierował się w stronę baru, krzyknęłam: – Tylko duże!

Powróciłam wzrokiem do przyjaciół i nowych znajomych, których tak naprawdę dopiero poznawałam. Spojrzałam na Patty, która podrzucała solone orzeszki do góry, trafiając wprost do swoich ust. Obok niej siedział Issac, z którym miałam już do czynienia, a mimo to nie mogłam powiedzieć, że bym go znała. Chris rozmawiał z Jordanem, wskazując na sportowe auto, które było dobrze widoczne przez oszkloną ścianę lokalu. I w tym momencie spojrzałam na dłoń Lily, która była spleciona z palcami jej chłopaka. Skupiłam wzrok na połyskującym przedmiocie na szczupłym palcu mojej przyjaciółki i wtedy zrozumiałam.

– Cholera!

Skupiłam na sobie uwagę wszystkich.

– Co jest? – Chris odwrócił się wyraźnie zaniepokojony i spojrzał w moją stronę.

– Nic. – Machnęłam ręką. – Jordan, opowiadaj, jak się oświadczyłeś! – zażądałam, pocierając dłońmi z wymalowanym zaciekawieniem na twarzy. – Całkiem wypadło mi to z głowy, sorka.

– Nie zmuszaj mnie, żebym znowu musiał tego słuchać – jęknął Will, stawiając kufel z piwem na stole.

– Zobaczmy, jak ty się będziesz miał oświadczać, debilu – burknął Jordan i nachylił się do miseczki, którą Patty trzymała w dłoniach. Zabrał jej kilka orzeszków i celnie rzucił w przyjaciela.

– Nie będę, dlatego mam problem z głowy. Przecież trzy tygodnie jęczałeś jak baba, że nie wiesz jak, gdzie, kiedy, po co i na co – oznajmił Will, parodiując głos przerażonego chłopaka. Próbowałam się nie roześmiać, ale kiedy Lily wybuchła śmiechem, nie potrafiłam się powstrzymać.

– Chyba już zapomniałeś, jak brzmi jęczenie – odgryzł się Jordan, a ten od razu pokazał mu środkowy palec.

– Dobra, dzieciaki, jak to było? Opowiadaj Lily, bo od nich się niczego nie dowiem. – Przewróciłam oczami, bo domyślałam się, że jeżeli im nie przerwę, to będą się sprzeczać do jutra, a naprawdę byłam ciekawa, jak zaręczyła się moja przyjaciółka.

– Tak w sumie to nie było nic spektakularnego, ale wiesz, że nigdy nie chciałam żadnego klękania w restauracji i tym podobnych rzeczy – rozpoczęła, ignorując chłopaków, którzy przez jeszcze krótką chwilę się sprzecali. – Pojechaliliśmy za miasto na kilka dni i oświadczył się na szczycie góry. Miał w plecaku wino i kilka innych rzeczy, więc, choć byłam zmęczona, jak się tam już wspięliśmy, to było wspaniale. Sam widok ze szczytu góry zapierający dech w piersiach, a gdy zobaczyłam, jak trzymał otwarte pudełeczko z pierścionkiem, zaczęłam podskakiwać jak wariatka i piszczeć – opowiedziała historię zaręczyn w kilku zwięzłych zdaniach.

Kiedy o tym mówiła, zauważyłam w jej oczach dobrze znane iskierki szczęścia, które widywałam z każdym kolejnym dniem jej związku z Jordanem już w liceum. Widziałam je nawet wtedy, gdy uważali, że ze sobą zerwali, ale ona zawsze patrzyła na niego w TEN sposób. Musieli skończyć razem. Nie widziałam innej możliwości dla tej dwójki jak wspólna przyszłość, ślub, dzieci, biały domek z ogródkiem i psem rozkopującym trawnik.

– Wariatka prawie zleciała i musiałem ją łapać – dodał z uśmiechem Jordan, na co dziewczyna cmoknęła go w policzek.

– To byłyby najkrótsze zaręczyny w historii – skwitował Chris, a ja uderzyłam go w ramię, bo zepsuł nastrój swoim komentarzem.

– Cieszę się waszym szczęściem i tylko przykro mi, że mnie z wami nie było – powiedziała w stu procentach szczerze, patrząc na nich z radością i spokojem, bo wiedziałam,

że teraz mogłam być spokojna o przyszłość przynajmniej jednej z nas. Lily znalazła swoją przystań, swój spokój. Znalazła swoją drugą połówkę, która ją uzupełniała.

– Chciałabyś się wspinać z nimi na tę górę? – zagadnął blondyn, nie wyciągając żadnej lekcji z poprzedniej sytuacji, ale w końcu to był Chris Wilson. – Ty wiesz, że to trochę chore?

– Och, zamknij się już – mruknęłam i przechyliłam kufel z piwem do ust, upijając spory łyk.

Rozmowa trwała i staraliśmy się nadrobić stracony czas, nawet jeżeli to nie było możliwe. Chciałam się dowiedzieć, co wydarzyło się w ich życiu i co mnie ominęło. Wymienialiśmy się pytaniami i anegdotkami, jednak gdy pytanie dotyczyło mnie, skutecznie unikałam odpowiedzi, bo zazwyczaj sama nie wiedziałam, co powinnam powiedzieć. I to nie była kwestia braku zaufania, bo ufałam im, jak nikomu innemu, ale moje życie w Canterbury odbiegało od tego, co znali. Wolałam te dwa światy oddzielić grubym murem i modlić się, żeby nikt go nigdy nie zburzył, bo istniało spore ryzyko, że rzeczy, które nigdy nie powinny ujrzeć światła dziennego, wypłynęłyby na wierzch. Gdyby tak się stało, nawet mój ojciec nie umiałby mi pomóc.

– Dobra. – Odsunęłam krzesło i wstałam. – Idę zapalić i zaraz wracam – oznajmiłam i wyszłam, zgarniając torebkę z oparcia krzesła.

Poprawiłam skórzany pasek, zawieszając torebkę na ramieniu i wygładziłam materiał sukienki, zanim ruszyłam w stronę drzwi. Gdy przekroczyłam próg, poczułam przyjemny powiew ciepłego, czerwcowego wiatru na twarzy i odkrytym ciele. Stałam pod murem, wyjęłam z torebki paczkę papierosów i zapalniczkę, którą po chwili odpaliłam papierosa. Zaciągnęłam się dymem, przestępując z nóg na nogę.

Nie wiedziałam nawet, kiedy skupiłam się na tym, jak wiele mnie ominęło i jak dużo bezpowrotnych, cennych chwil straciłam. Po raz kolejny zaczęłam się zastanawiać, czy gdybym mogła cofnąć czas, to postąpiłabym inaczej? Miałam wrażenie, że cierpiałam na jakieś rozdwojenie jaźni, bo za każdym razem, gdy zadawałam sobie to pytanie, odpowiedź brzmiała inaczej. A może zwyczajnie chciałam się oszukiwać? Chciałabym wierzyć, że postawiłabym na siebie i swoje życie, jednak prawda była zupełnie inna. Prawda była taka, że po raz kolejny podjęłabym takie same decyzje i wyjechałabym z Riverside. Wyjechałabym za każdym razem, gdyby to miało uratować jego życie.

Odgarnęłam dłonią włosy, które wiatr zwał na moją twarz i zaciągnęłam się kolejny raz papierosem, wydmuchując dym. Drzwi do lokalu się otworzyły, a ja usłyszałam wyraźnie dźwięki piosenki, która leciała w środku. Przymknęłam powieki, gdy usłyszałam ciche kroki, które zbliżały się w moją stronę i z każdą kolejną sekundą stawały się coraz bardziej wyraźne. To było jak przekleństwo, bo jak inaczej nazwać to przyciąganie i moją wrażliwość na jego bliskość? Nie było odpowiednich słów, które mogłyby opisać to, co się ze mną działo, gdy tylko znajdował się w zasięgu mojego wzroku, choć nawet nie musiałam go widzieć, by wiedzieć, że był i tam stał. Jeżeli więc to nie było przekleństwo, to co?

– Zmarzniesz – usłyszałam jego cichy, zachrypnięty głos, a na moich ramionach po chwili spoczął materiał jego bluzy.

– Po pierwsze jest czerwiec, a po drugie Sarah wyjechała i nie masz kim się opiekować?  
– zapytałam, nawet nie spoglądając w jego stronę.

Zaciągnęłam się ostatni raz papierosem, po czym wyrzuciłam go na ziemię i przydeptałam butem. Moje płuca opuścił biały dym, a wzrok skupiłam na otaczającej nas pustce, która pochłaniała nawet ciemność. Czekałam na jego jakąkolwiek reakcję, ale ona nie nadeszła. Nie odpowiedział, nie krzyknął, nie zrobił kompletnie nic. Gdy w końcu się poruszyłam, odezwał się, ale to, co powiedział, nie miało dla mnie w tamtej chwili żadnego sensu. Nie mogłam przypuszczać, że dopiero kiedyś nadejdzie zrozumienie.

– Wiesz, że żołnierze w sumie mają bardzo jasny cel? Mają wykonać misję i nie zginąć. Kiedy w końcu wrócą do życia przed wojną i przechodzą do rezerwy, głosy w ich głowie stają się cholernie głośne. Pojawiają się pytania: kim jestem? Co robię? I dlaczego w ogóle jeszcze żyję?  
– oznajmił pustym głosem, patrząc nieobecny wzrokiem przed siebie. Zerknęłam na niego, marszcząc brwi i zlustrowałam jego wyraźnie zmęczoną twarz.

– Nie jesteś i nigdy nie byłeś żołnierzem – zauważyłam, skupiając się na profilu bruneta.

– A jednak całe moje życie to wojna – westchnął i zamknął powieki, nie poruszając się nawet o centymetr. Zupełnie jakby skamieniał albo trafił do próżni, w której w końcu był wolny i spokojny. Jakby nic innego go nie otaczało.

– Kiedyś powiedziałeś, że każda przegrana wojna przypomina pogorzeliśko.

Przypomniałam jego własne słowa, a on dopiero wtedy otworzył oczy i skierował ciemne tęczówki wprost na moje, które w pierwszym odruchu chciałam przed nim ukryć, zamykając powieki. Mimo pokusy, powstrzymałam się przed ucieczką i wytrwale utrzymywałam z nim kontakt wzrokowy, udając, że wszystko co między nami było, pozostało jedynie elementem historii. Płonęłam na jego oczach, lecz nie mogłam tego zauważyć, bo kiedy było się zwęglonym i strawionym ogniem tyle razy co ja, to nie da się dostrzec różnicy po kolejnym pożarze, który wypalał resztki człowieczeństwa.

– Bo to prawda. – Skinął głową.

– A nie pomyślałeś, że sam o tym zdecydowałeś? Sam takie życie wybrałeś – zauważyłam, nadal patrząc mu w oczy.

Żadne z nas nie chciało albo nie umiało przerwać tej chwili. Ktoś jednak musiał to zrobić, a gdy usłyszałam po chwili jego pytanie, bezwiednie obróciłam głowę i zacisnęłam powieki.

– A ty, Nicole? Wybrałaś sobie takie życie? – zapytał. – Było kiedyś coś, czego byłaś pewna i o co chciałaś walczyć?

Spojrzałam na żółtego jaguara Chrisa, którym przyjechaliśmy do tego baru może z dwie godziny temu i zacisnęłam dłonie, krzyżując ręce na klatce piersiowej. Nie tak miał wyglądać ten wieczór. Ta rozmowa w ogóle nie powinna mieć miejsca, bo przy nim nie umiałam i nawet nie



chciałam dłużej udawać. A przecież obiecałam sobie, że dam mu żyć życiem, które wybrał, gdy mnie nie było. Chciał być z Sarah i nie miałam prawa mu tego szczęścia teraz odbierać. A jednak wiedziałam, że choć stawiałam jego dobro ponad własne, to byłam również cholerną egoistką, która nie potrafiła się poddać i pogodzić z przegraną.

– Byłam pewna tylko jednego i tylko o jedno zawsze walczyłam – wyszeptałam, przełykając z trudem ślinę.

– I udało ci się to zdobyć?

– Pamiętasz, co powiedziałam w domu mojego ojca, gdy dziś się zjawiłam? – zapytałam, tylko pozornie zmieniając temat.

– Że nigdy nie miałaś zaburzeń seksualnych? – parsknął.

– Nie – pokręciłam głową z lekkim uśmiechem. – Trochę później – westchnęłam. – Powiedziałam, że nie wciągnę cię do swojego piekła, jeżeli będziesz trzymał się ode mnie z daleka. Obiecałam sobie przed wylotem z Anglii, że nie namieszam w twoim życiu, a takimi pytaniami sam się o to prosisz, Nate.

– Więc uznajmy, że to ja poniosę odpowiedzialność za wszystko, co się potem stanie. To ja wkraczam do twojego piekła, White, więc odpowiedz. Udało ci się zdobyć to, o co walczyłaś?

– Nie – wyznałam z trudem.

– Co to było?

– Nate...

– Co to było? – powtórzył pytanie.

Wiedziałam, że powinnam zamilknąć albo wrócić do lokalu, pozostawiając bruneta bez odpowiedzi. Byłam pewna, że właśnie tak powinnam zrobić, a jednak pomimo ściśniętego gardła, szybko bijącego serca i gorąca, które rozlało się po całym moim ciele, odpowiedziałam.

– Ty.

Kim byliśmy w tym momencie?

Już nie zagubionymi nastolatkami, którzy zniszczeni zgnilizną miasta zbyt wcześnie musieli dojrzeć. Jednak nie byliśmy jeszcze dorosłymi, którzy utracili dostęp do rajów, skazując się na wieczne potępienie w płomieniach własnego pożądania.

Więc kim byliśmy?

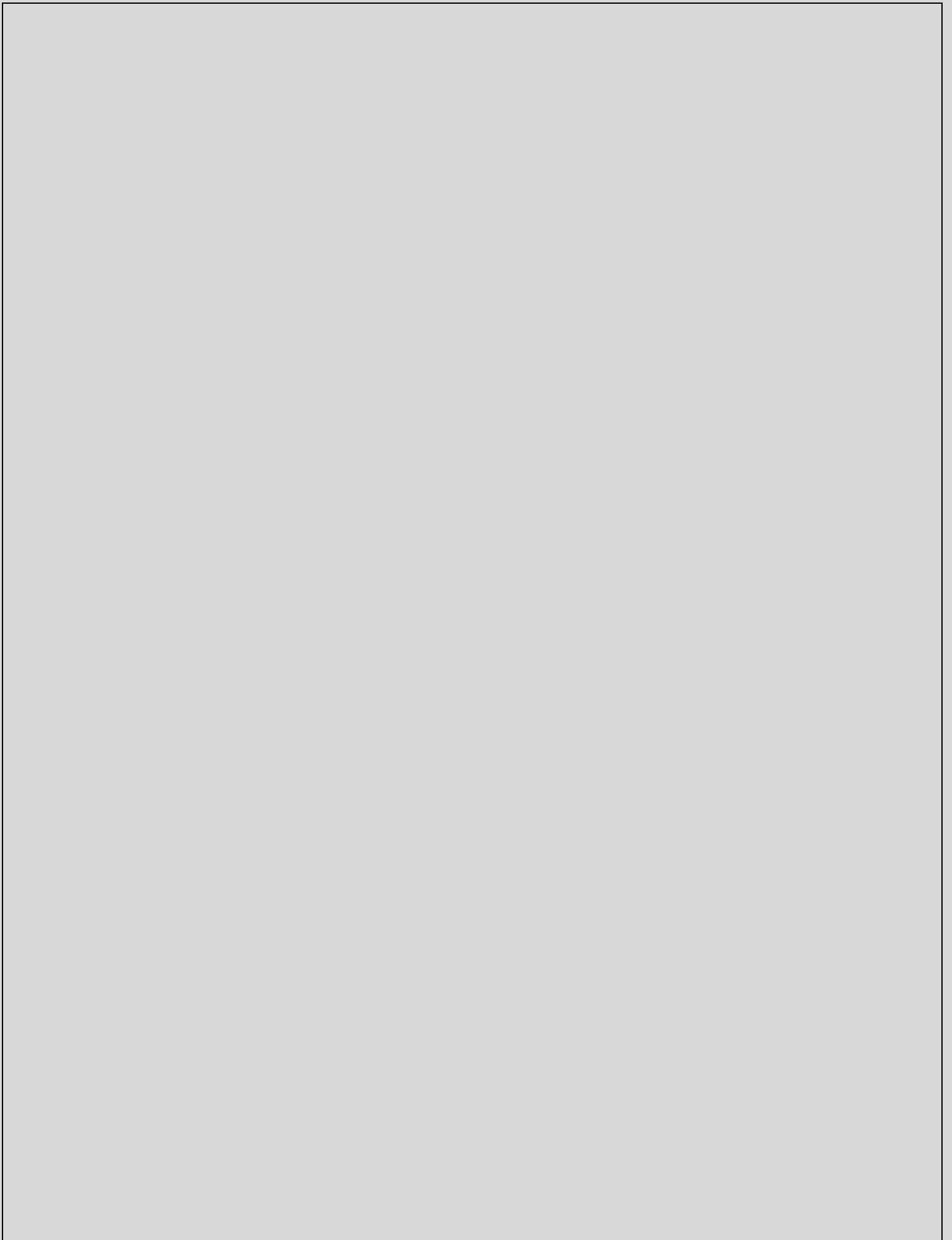
Możliwe, że nadal ukrywaliśmy swoje prawdziwe, złaknione zła oblicza przed całym światem. Może robiliśmy to tak długo, że sami zdołaliśmy w to uwierzyć? Sami uwierzyliśmy w

swoje kłamstwa i już tylko to byliśmy w stanie dostrzec w naszych oczach.

Jak myślisz, czy ta miłość po prostu zniknęła?

Wpatrując się w połyskujące tęczęwki, które zlewały się z mrokiem, w jakim tkwiliśmy, zastanawiałam się, czy na nasze odkupienie było już za późno? Czy moja splądrowana dusza była w stanie wykrzesać z siebie resztki nadziei i zaufania? I czy ty potrafisz mnie jeszcze kochać?

Bo ja nigdy nie przestałam...



## Rozdział 18 NATHANIEL

Czasami powroty niektórych ludzi przypominały rozdrapywanie już zagojonych ran. Osobiście jednak uważałem, że o wiele gorsze i bardziej bolesne było rozrywanie ran, które jeszcze się nie zagoiły. Wtedy ciągle powiększamy bolący obszar ciała, przyzwyczajając się tym samym do ciągłego bólu. I w pewnym momencie okazuje się, że nie umiemy wyobrazić sobie życia, w którym nasze ciało i umysł byłyby zdrowe. Nie potrafimy sobie nawet wyobrazić życia bez bólu i cierpienia. To coś, co stało się nieodłącznym elementem naszej egzystencji.

Dokładnie tak było ze mną i moim życiem, kiedy wkradła się do niego dziewczyna, która wyróciła wszystko do góry nogami. Kiedyś wydawało mi się, że nie istniało uczucie, które byłoby w stanie odebrać rozum i jednocześnie wyostrzyć zmysły. Jako szczeniak sądziłem, że najważniejsza była dobra zabawa, a gdy ona się skończyła, to i tak nie zamierzałem angażować się emocjonalnie w nic, co mogłoby przypominać w jakiegokolwiek mierze związek. Powodów tego od zawsze było wiele, ale gdy stanie w końcu na twojej drodze ta jedna wyjątkowa osoba, wszystkie nasze plany i założenia idą zazwyczaj w łeb. Dokładnie tak było ze mną, bo mimo tego co uważałem na swój temat, nie byłem wyjątkiem. Nie ominęło mnie więc uczucie, które pozbawiało zdrowego rozsądku, ale i ono w końcu zniknęło, gdy ją utraciłem.

Wiele osób mogło uznać, że myślałem o Sarah, bo w końcu to z nią pierwszą się związałem. Tak naprawdę z nikim więcej nie byłem w prawdziwym związku, jeżeli patrzeć na to pod kątem pewnych stereotypów, którymi ludzie uwielbiali się kierować. A jednak, myśląc o prawdziwych uczuciach, myślałem o Nicole. Kiedy więc wyjechała, zabrała ze sobą wszystko, co wniosła do mojego życia. Na końcu okazało się, że zabrała więcej, niż dała, bo po raz pierwszy w życiu chciałem dawać więcej, niż sam dostawałem.

Kiedy przyjechała do Riverside z powodu rocznicy śmierci Alexa, zrozumiałem, że mam przejebane. Tak najkrócej można było to nazwać, bo właśnie to do mnie dotarło w chwili, gdy zobaczyłem brunetkę nad grobem Alexa. A kiedy spotkałem ją później w klubie w towarzystwie tego cholernego Anglika, czułem zagrożenie i zazdrość, której czuć nie powinienem, bo przecież sam również stworzyłem nową przyszłość. Przecież związałem się ponownie z Sarah, starając się wtedy po raz pierwszy od kilku lat nie podejmować swoich decyzji pod Nicole. I możliwe, że początkowo kierowałem się egoizmem i korzyściami płynącymi z tego związku, ale minęły trzy miesiące, a później pół roku i nadal byliśmy razem. Może nie było tak jak kiedyś, ale moje wymagania względem związków uległy zmianie i my również się zmieniliśmy, ale to było porządku. Było dostatecznie dobrze, by chcieć to utrzymać, choć ta relacja nie mogła równać się temu, co łączyło mnie z Nicole.

A potem ją zobaczyłem, na tym cholernym cmentarzu. Patrzyłem na jej twarz, wpatrywałem się w jej oczy i skanowałem usta, gdy się uśmiechała, jednak nie widziałem osoby, którą kiedyś znałem. Widziałem piękną, seksowną brunetkę, która tylko wizualnie przypominała Nicole White. Nie było śladu po dziewczynie, która włamywała się ze mną do wesołego miasteczka, która kłamała na komisariacie policji, by uratować mój tyłek.

Wiedziałem, że nie powinienem tego wieczoru w hotelu kontynuować gry, której oboje się podjęliśmy, ale nie potrafiłem się wycofać ani odpuścić. Zapomniałem wtedy o Sarah i

jakichkolwiek zobowiązaniach. Chciałem wygrać, nawet jeżeli to miał być nasz ostatni pocałunek. I chyba właśnie to było naszym największym grzechem, bo żadne z nas nigdy się nie poddawało. Zawsze walczyliśmy do końca, nawet jeżeli wiedzieliśmy, że ta walka była z góry przegrana, a my spadniemy na dno, bez szansy na jakikolwiek ratunek. Myślę, że dlatego oboje tamtego wieczoru poddaliśmy się pożądanemu, które, mimo czasu jaki upłynął, nie przygasło. Nie minęło pożądanie i nie minęły uczucia, bo gdy wtedy ją całowałem, dotykałem i patrzyłem w jej oczy, to przez chwilę widziałem moją pieprzoną idiotkę. Widziałem dziewczynę, dla której kiedyś byłem w stanie podpalić cały świat i patrzeć, jak płonie.

– Nate – usłyszałem głos szatynki i poczułem słabe szturchnięcie w ramię. – Kochanie, musimy wstawać. Spóźnię się do pracy – mruknęła, całując mnie przelotnie w policzek.

– Już wstaję. – Przeciągnąłem się, udając zaspanego.

Prawda była taka, że od wieczoru, gdy wyszedłem za Nicole z baru, nie potrafiłem zmrużyć oczu. Ciągle o niej myślałem i nie potrafiłem przestać, a gdy Sarah wróciła z wiadomościami, które według niej miały wywrócić moje życie do góry nogami, straciłem ochotę nawet na jakąkolwiek rozmowę z dziewczyną. Chciałem wskoczyć za kierownicę mustanga i pojechać po Nicole. Chciałem być z nią, choćbyśmy mieli tylko milczeć, ale wiedziałem, że nie mogłem tego zrobić.

– Nate, wiem, że to kiepski moment, ale myślałeś o tym, co ci wczoraj mówiłam? – zagadnęła, przeczesując szczotką włosy.

– Masz na myśli wspólne mieszkanie czy fakt, że rozmawiałas z moją matką za moimi plecami? – prychnąłem, zrzucając z siebie kołdrę.

Szczerze powiedziawszy nie widziałem szansy, byśmy razem zamieszkali. Było zdecydowanie za wcześnie na coś takiego. Wiedziałem, że w sumie minął rok, a Jordan po roku to planował z Lily imiona dla dzieci, ale to nic nie zmieniało. Minął rok, a ona znając moją relację z matką, nadal nie potrafiła uszanować mojej decyzji. Nie rozumiała, że ta kobieta dla mnie nie istniała.

– O mieszkaniu pogadamy wieczorem – westchnęła. – Bardziej chodziło mi o Eleanor.

– Już mówicie sobie po imieniu?

– Nate, proszę cię. – Podeszła i ukucnęła przede mną, opierając dłonie o moje kolana. – Jej zależy na tobie. Amy jej wybaczyła, więc dlaczego ty nie potrafisz?

– Bo była naszą matką, a kiedy zrobiło się trudno, umarł ojciec, a Amy nie potrafiła się pozierać po gwałcie, zawińęła się i miała nas gdzieś – oznajmiłem, zaciskając w złości szczękę.

– Popęlniła błąd, ale żałuje – powtórzyła nic nieznaczące frazesy, które mówiła poprzedniego wieczoru. – Nie możesz się przynajmniej z nią spotkać?

– Nie.

Wstałem, odtrącając dziewczynę. Podeszedłem do fotela, na którym wisiała moja koszulka i spodnie. Nie zwracając uwagi na Sarah, która patrzyła na mnie z pretensją, ubrałem się i spojrzałem w lustro, przeczesując dłonią rozczochrane włosy. Zgarnąłem telefon z komody i szybkim krokiem wszedłem do łazienki, żeby opłukać twarz i szybko umyć zęby szczoteczką, którą trzymałem awaryjnie w mieszkaniu dziewczyny.

Zanim wyszedłem z łazienki, wyjąłem z kieszeni wibrujący telefon, na który przyszła nowa wiadomość. Zerknąłem na ekran i przeleciałem wzrokiem po mało ważnym SMS-ie od Willa.

Miałem tego dnia większe zmartwienia na głowie niż skacowany Issac, który nie zajmie się swoją robotą. Niech Costello się tym zajmie, bo ja musiałem rozwiązać problem z jego córką i moją dziewczyną, która za chwilę zacznie planować nasz ślub. Dziewczyny miały to do siebie, że jak jedna parka z jakiejś grupy znajomych zaczęła myśleć o przyszłości i planowała ślub, to zaraz wszystkim zajęтым dziewczynom udzielała się ta sama wizja.

Wszedłem do pokoju, ale nie zastałem w nim Sarah, dlatego od razu skierowałem się do kuchni. Skrzywiłem się, kiedy zobaczyłem, że Sarah piła jakiś zielony koktajl, który konsystencją przypominał błoto.

– Jedziemy? – zapytałem, opierając się ramieniem o ścianę. – Muszę jeszcze podjechać do Costello, żeby z nim pogadać – poinformowałem dziewczynę, gdy odstawiła szklankę na blat i przytaknęła głową, ruszając w moją stronę.

– Jasne, a będziesz u niego popołudniu? Bo jestem umówiona po pracy z Kate – oznajmiła, chwytając za rękę. Stała na palcach i cmoknęła mnie przelotnie w policzek, starając się zapewne w ten sposób załagodzić napięcie między nami.

– Nie wiem.

Wyszliśmy z jej mieszkania i ruszyliśmy w stronę mojego czarnego mustanga, którego mimo drobnych nieprzewidzianych komplikacji, udało się odzyskać. W milczeniu zajęliśmy miejsca, a gdy ja odpaliłem silnik, dziewczyna zapięła pasy i wyjęła telefon, stukając przez kilka sekund w ekran urządzenia.

– Przypomniało mi się, że wieczorem będę na mieście, więc dziś się już nie zobaczymy – oznajmiłem, skręcając na światłach w prawo, starając się ominąć korki.

– Myślałam, że pogadamy.

Oderwała wzrok od telefonu i spojrzała ze smutkiem na mój profil. Widziałem kątem oka, że się nad czymś zastanawiała, a po chwili zrozumiałem, co chodziło jej po głowie. Położyła dłoń na moim kolanie i powoli zaczęła przesuwając ją w górę, wbijając we wewnętrzną stronę uda długie paznokcie.

– Prowadzę – odchrząknąłem i ściągnąłem jej dłoń z mojego krocza, do którego zdażyła

dotrzeć.

– O co chodzi? – zapytała uniesionym tonem, siadając bokiem na fotelu pasażera.

– O nic. Jakbyś nie zauważyła, staram się skupić na drodze, a jestem niewyspany – odpowiedziałem, zaciskając dłonie na kierownicy, bo to nie była cała prawda, ale taką prawdę nauczyłem się przedstawiać.

Taką prawdę chcieli wszyscy słyszeć, bo gdy ktoś przykładowo pytał jak leci, to w rzeczywistości nikt nie chciał usłyszeć twojego monologu na temat tego, jak ci było źle. Oczekiwał krótkiej i zwięzłej odpowiedzi w stylu, dzięki, stary, wszystko OK. Nikt nie chciał wiedzieć tak naprawdę, z czym się mierzyłeś w swoim życiu i chyba dlatego wołałem mówić półprawdę, bo była ona wygodniejsza, w szczególności, gdy prawda byłaby zbyt bolesna. Obawiałem się, że w tamtej chwili nawet ja sam nie byłem gotowy, żeby się z nią zmierzyć.

– Wczoraj też nie miałeś ochoty, bo twierdziłeś, że miałeś ciężki dzień – wytknęła, krzyżując ręce na klatce piersiowej.

Szatynka poprawiła się na miejscu i wbiła wzrok w przednią szybę, ściągając usta w niezadowolony. Przeskanowałem jej sylwetkę i mimikę twarzy, przewracając na koniec oczami. Nie miałem ochoty na sprzeczkę z dziewczyną, ale nie chciało mi się też jej tłumaczyć sytuacji, a już na pewno nie miałem ochoty wymyślać niczego na poczekaniu.

– Nie doszukuj się drugiego dna tam, gdzie go nie ma – mruknąłem znudzony, starając się nie tracić cierpliwości. – Wróciłaś po kilku dniach, bo twierdziłaś, że masz sprawy rodzinne, a jak przyjechałaś, to okazało się, że zacieśniałaś więzy z moją matką. Nie dziw się, że nie miałem ochoty cię pieprzyć w takiej chwili.

Podjechałem pod budynek, w którym pracowała Sarah i nawet nie zauważyłem, kiedy dziewczyna wysiadła z auta, trzaskając w złości drzwiami. Zacisnąłem szczękę i dłonie na kierownicy, starając się opanować, co nie było wcale takie proste. Ruszyłem za nią, trzaskając drzwiami podobnie jak Sarah. Szybkim krokiem dogoniłem ją, chwyciłem za nadgarstek i silnym szarpnięciem odwróciłem w swoją stronę, patrząc na nią, jak na zupełnie obcą osobę. Wiedziałem, że sobie na to nie zasłużyła, ale od kiedy wróciła Nicole, nawet nie spostrzegłem, kiedy obecność Sarah stała się całkiem zbędna w moim życiu. Wiedziałem, że brzmiało to brutalnie. Miałem wrażenie, że to się stało w jednej chwili. Całkiem możliwe, że wydarzyło się to w momencie, kiedy Nicole przekroczyła próg gabinetu swojego ojca, a ja zobaczyłem, jak pieprzony DiLaurentis na nią patrzył.

Kiedy ciało Sarah zderzyło się z moim torsem, spojrzałem w jej zielone tęczówki, starając się znaleźć w nich coś, co znajdowałem tylko w oczach brunetki. Uchwyciłem dłońmi jej twarz i gwałtownie, łapczywie i niemal agresywnie wpiłem się w jej usta, rozmazując tym samym czerwoną szminkę. Wtargnąłem językiem pomiędzy jej wargi, muskając podniebienie i miałem gdzieś mijających nas ludzi.

Odsunąłem się od Sarah, a dziewczyna, ciężko oddychając, spojrzała wyraźnie zaskoczona w moje oczy. Problemem było tylko to, że gdy ja otworzyłem swoje, nie zobaczyłem

osoby, którą widziałem, gdy miałem je zamknięte.

– Chyba nigdy mnie tak nie całowałaś – wyznała, będąc najwidoczniej pod wrażeniem.

Bo nigdy wcześniej nie myślałem o cholernej White, kiedy cię całowałem, ale tego nie mogłem jej powiedzieć, dlatego to wyznanie pozostało w mojej głowie, wraz z pozostałymi grzechami.

– Miłego dnia – rzuciłem obojętnym tonem i ciężko wypuszczając powietrze spomiędzy ust, obróciłem się na pięcie i ruszyłem w stronę pozostawionego nieopodal auta.

Przetarłem grzbietem dłoni usta, ocierając je z resztek pomadki, która odcisnęła się podczas pocałunku. Zająłem miejsce kierowcy i odpalając natychmiast silnik, odjechałem sprzed budynku, w którym pracowała Sarah.

Przejechałem kilkaset metrów z dociśniętym gazem i nie zamierzałem zwalniać. Nie obchodziły mnie przepisy, które w tamtej chwili łamałem, bo w moim życiu one nie obowiązywały, choć zdawałem sobie sprawę, że tak było tylko do czasu. W końcu musiałem ponieść karę za wszystkie zbrodnie, których się dopuściłem. Zwolniłem dopiero, gdy usłyszałem dzwoniący telefon. Nie zwracając uwagi na to, kto dzwonił, odebrałem połączenie i włączyłem głośnik, odkładając telefon na deskę rozdzielczą.

– Nate? – usłyszałem głos Willa, na co bezwiednie przewróciłem oczami.

– No chyba do mnie dzwonisz, więc kogo się spodziewasz? Świętego Mikołaja? – warknąłem, parkując pod niewielkim sklepem monopółowym.

– Weź się uspokój. Co cię znowu użarło? – zapytał, odkładając na bok przyczynę swojego telefonu.

– Nic. Po co dzwonisz?

Wolałem przejść od razu do rzeczy, bo nie miałem ochoty na telefoniczną psychoterapię. Zgarnąłem telefon, wyłączyłem głośnik i przyłożyłem urządzenie do twarzy. Wsiadłem z samochodu, oparłem się o maskę i czekałem, aż chłopak wyjaśni mi, po co do mnie dzwonił

– Będziesz wieczorem u Marcusa?

Wbiłem wzrok w neonowy szyld z nazwą sklepu, który za dnia nie świecił kolorowymi, przykuwającymi uwagę lampkami. Zmarszczyłem brwi, chwilowo nie rozumiejąc, czemu pytał o tą imprezę.

– Nie. Nie będzie mnie, ale jakby Sarah z wami gadała, to powiedz jej, że mamy robotę – oznajmiłem, prosząc poniekąd przyjaciela o krycie mojej dupy. – To znaczy ja mam robotę – poprawiłem się, bo skoro pytał mnie o imprezę u Marcusa, to pewnie planował tam iść.

– Spoko, ale stało się coś? Masz jakieś problemy? – zapytał spokojniejszym tonem.



Od trzech lat niezmiennie te same.

– Nie. Wszystko spoko – skłamałem i ruszyłem wolnym krokiem w stronę wejścia do sklepu.

– Dobra, czyli na bank do Marcusa nie wbijesz? – upewnił się, gdy wszedłem do słabo klimatyzowanego pomieszczenia i skierowałem się na dział z alkoholami. Przesunąłem wzrokiem po półkach z różnymi rodzajami whisky i wódki, skanując po kolei etykiety z nazwami, poszukując tej konkretnej.

– Na bank. A czemu ci tak zależy, żeby mnie nie było? – mruknąłem, sięgając dłonią po butelkę Turkey Wild, po czym ruszyłem w stronę kasy.

– To nie tak, że mi na tym zależy – zmieszał się, a ja postawiłem na blacie towar, który chciałem kupić i czekałem na swoją kolej w kolejce. – Tylko chcieliśmy wziąć Nicolę, a sam wiesz, jak wyglądają wasze spotkania od chwili jej powrotu – oznajmił niepewnym tonem, a ja, słysząc imię brunetki, zacisnąłem zęby.

– Przecież imprezy u Marcusa to burdelownia – zauważyłem, starając się brzmieć normalnie i rzuciłem od niechcienia banknot na ladę. Nie czekając za wydaniem reszty, chwyciłem butelkę i wyszedłem ze sklepu, kontynuując rozmowę, która wprawiała mnie w jeszcze gorszy nastrój.

– Przecież kiedyś tam bywała – przypomniał, jakbym mógł o tym kiedykolwiek zapomnieć.

– Kiedyś – mruknąłem, stawiając butelkę na dach czarnego mustanga, żeby wolną ręką otworzyć drzwi.

– Dobra, Nate – westchnął. – Ja cię nie proszę o zgodę. Chcę zabrać przyjaciółkę na imprezę i to zrobię. Pytałem, bo chciałem uniknąć głupiej atmosfery – wyjaśnił, tracąc najwyraźniej cierpliwość, w czasie gdy ja zajmowałem miejsce kierowcy i odkładałem butelkę na siedzenie pasażera.

– Rób, co chcesz – warknąłem i rozłączyłem się, rzucając telefon na tylne kanapy w samochodzie.

Włączyłem radio i przełączyłem kilka piosenek, zostawiając w końcu kawałek R-Evolve – Thirty Seconds To Mars. Ruszyłem spod sklepu i nie zwracając uwagi na pozostałych uczestników ruchu drogowego, wyjechałem na ulicę. Jechałem przed siebie, starając się zagłuszyć własne myśli, które ostatecznie były moją własną pokutą. A może to właśnie była moja kara? Mój własny czyściciel, który sam sobie stworzyłem za wszystkie niecne i obrzydliwe uczynki. Naprawdę starałem się żyć dalej i chciałem stworzyć coś ważnego z Sarah. Kiedy wróciła do Riverside, rok po wyjeździe Nicole, nie mogłem na nią patrzeć. Nie chciałem patrzeć na jakąkolwiek dziewczynę, ale czas mijał, a ona nadal była w pobliżu i w końcu zrozumiałem, że jeżeli z kimś miałyby mi się udać, to właśnie z nią. I wydawało mi się, że to naprawdę jakoś

funkcjonowało. Uważałem, że było poprawnie i kiedy w mojej głowie pojawiła się myśl, że jakoś się pozbierałem, Nicole znowu zjawiała się w Riverside.

A gdy pół roku później obwieściła, że wróciła na stałe, zrozumiałem... Od tego, co między nami było, nie mieliśmy ucieczki. Kiedy staliśmy na cmentarzu, w tej pieprzonej szatni, czy wieczorem pod barem, to każda z tych chwil upewniała mnie, że choć nawzajem się pograżaliśmy, to żadne z nas nie umiało się wycofać. Nie mogliśmy się poddać, nie chcieliśmy i może nawet nie wiedzieliśmy, jak to zrobić.

Zjechałem z głównej ulicy w boczną, nieco węższą drogę. Zwolniłem, nie chcąc uszkodzić podwozia, aż w końcu całkiem się zatrzymałem, gdy dojechałem na górę Rubidoux. Wbiłem wzrok w widok na miasto, które w tamtej chwili wydawało się małe i nieznaczące. Każdy jego mieszkaniec z tej odległości wydawał się w ogóle nie istnieć i nie mieć znaczenia. Czasami chciałem, żeby tak właśnie było. Chciałem, żeby ona nie istniała, bo wszystko byłoby prostsze, ale wtedy docierało do mnie, że nigdy w życiu nie spotkało mnie nic lepszego niż Nicole.

Wysiadłem z samochodu, nałożyłem okulary przeciwsłoneczne na nos i z butelką w dłoni usiadłem na masce auta, opierając się plecami o przednią szybę. Odkręciłem butelkę i przyłożyłem ją do warg, pociągając kilka łapczywych łyków alkoholu z gwintu. Nie myślałem o tym, że było zbyt wcześnie na picie i tak samo nie chciałem myśleć o wszystkim, co zniszczyłem w swoim życiu.

Czułem rozchodzące się ciepło w moim przełyku i żołądku, a po chwili przymknąłem oczy, starając się nie myśleć o niczym. Chciałem na kilka godzin pozbyć się ze swojej głowy Sarah, Nicole, interesów i wszystkiego, co mnie otaczało. Chciałem zapomnieć, że istniałem w tak zjebanym świecie. Chciałem zapomnieć, że w ogóle żyłem i potrafiłem bezwarunkowo kochać tylko jedną osobę.

Miłość to forma zabójstwa i żadne z nas nie mogło przeżyć. Walczyliśmy do ostatniego tchu, pozbawiając się czasu, który nam pozostał. Walczyliśmy, bo nikt nigdy nie nauczył nas, jak się poddać.

## Rozdział 19

### NICOLE

Spojrzałam kolejny raz na swoje lustrzane odbicie i skrzywiłam się nieznacznie, patrząc na osobę, którą tam zobaczyłam. Widziałam siebie, ale nie w takim wydaniu czułam się najlepiej. Wiedziałam, że wizyta na imprezie organizowanej przez Marcusa wymagała określonego stroju. Facet kierował się zasadą, że im mniej, tym lepiej i wcale nie chodziło o alkohol czy używki, a właśnie o strój, w szczególności dziewczyn czy kobiet.

Przesunęłam dłonią po bordowym materiale, który przylegał do mojego ciała niczym druga skóra i znacząco odsłaniał nogi oraz dekolt. Sukienka trzymała się na biuście z dekoltem w kształcie serca i kończyła mniej więcej w połowie uda, ale wydawało mi się, że była o wiele krótsza, przez znaczącej wielkości rozporek na udzie, który sięgał biodra. Najbardziej przeszkadzała mi świadomość, jak patrzyli mężczyźni na tak ubrane dziewczyny, bo właśnie ich wzrok i sprośne komentarze sprawiały, że nie raz miałam ochotę zwymiotować. Westchnęłam ciężko, popsikałam się ulubionymi perfumami i wyszłam, wcześniej zgarniając z komody niewielką torebkę. Wyszłam z pokoju i powoli ruszyłam na dół, ostrożnie stąpając po schodach. Po chwili stałam twarzą w twarz z Willem, który bezwstydnie zlustrował mnie wzrokiem.

– Zamknij buzię, Jones, bo się ślinisz – mruknęłam, uderzając go torebką w ramię. – A jak się podniecisz, to ja ci z tym nie pomogę – dodałam, otwierając frontowe drzwi na całą szerokość.

Przekroczyłam próg, wychodząc na altanę przed domem, gdy dogonił mnie chłopak. Popukał mnie delikatnie w czoło swoim wskazującym palcem, a następnie spojrzał z kpina i rozbawieniem.

– Po pierwsze to ładnie wyglądasz. Po drugie, czy cię, kurwa, pojebało? – parsknął i zamknął za nami drzwi, wsuwając po chwili dłoń do kieszeni spodni.

– Możliwe. – Wzruszyłam ramionami. – Ale, tak szczerze, to nie byłoby nic odkrywczego. – Ruszyłam ramię w ramię z przyjacielem w stronę jego auta. – A teraz powiedz, kto będzie na tej imprezie u Marcusa – mruknęłam, gdy chłopak po chwili odpalił silnik w swoim czarnym audi R8.

– Pewnie Patty i Issac, chociaż jego nikt nie kontroluje, więc trudno powiedzieć. Poza tym Lily i Jordan raczej unikają takich miejscówek i ludzi. Chrisowi pisałem, ale on coś mówił, że planuje dla ciebie maraton weekendowy po klubach w innym terminie, więc chyba powinnaś się strzec. Teraz pewnie obraca jakąś laskę na tylnym siedzeniu w tej swojej taksówce, bo dzwoniłem i nie odbierał – parsknął, wyjeżdżając zza bramę posesji mojego ojca.

– Po pierwsze to ohyda! Więcej nie jadę jego autem. A po drugie wiedziałam, że nie tylko ja uważam, że ten jego samochód wygląda jak taksówka. Dzięki, Will, Kocham cię w tym momencie – oznajmiłam z zadowoleniem, że jednak ktoś podzielał moją opinię na temat auta Chrisa.

– Tylko w tym momencie? – zaśmiał się, skręcając gwałtownie w boczną uliczkę.

– Chcesz nas zabić? – warknęłam, rozcierając bolące ramię, którym uderzyłam w drzwi, gdy niespodziewanie i dość agresywnie skręcił.

– Myślałem, że ktoś za nami jedzie – westchnął i wycofał się z ciemnej uliczki, obserwując wsteczne lusterko.

– To się nazywa paranoja – mruknęłam. – A wracając do Chrisa, to jak on w tym aucie może cokolwiek z kimś robić? Przecież tam nie ma miejsca, żeby normalnie usiąść – mruknęłam z zaciekawieniem, a Will, zerkając na mnie, cicho parsknął śmiechem.

– Powiedz jeszcze, że próbowałaś sobie to przed chwilą wyobrazić. – Spojrzał z rozbijającym uśmiechem i docisnął gaz, przejeżdżając na pomarańczowym świetle.

– Nie, no coś ty.

Każdy kto mnie znał, doskonale wiedział, że szybciej mówiłam, niż myślałam. Chyba że chodziło jak w tym przypadku o wyobrazenie sobie czegoś nieprzyzwoitego lub dziwnego. Czymś takim był na przykład Chris z książką do kamasutry stosujący dziwne akrobatyczne figury w trakcie szybkiego numerku z nowo poznaną laską w ciasnym sportowym aucie.

– A co do Chrisa, to sam się kiedyś nad tym zastanawiałem. Ja w tym samochodzie mam w sumie sporo miejsca, a i tak czasem trzeba się nagimnastykować, żeby cokolwiek zrobić – oznajmił spokojnie, a ja ukryłam twarz w dłoniach, słysząc wypowiedź przyjaciela.

– Czy wy nie macie domów?! – jęknęłam żałośnie i spojrzałam zde gustowana na roześmianego chłopaka, który zatrzymał się właśnie pod willą Marcusa.

– Dobra. Wsiadka – popędził mnie, wysiadając z auta jako pierwszy.

Dołączyłam do niego i poprawiając subtelnie sukienkę, kroczyłam obok bruneta, zbliżając się do wejścia zatłoczonego domu, w którym na dobrą sprawę chyba nikt nie mieszkał. Jak dobrze pamiętałam, Marcus miał w mieście kilka domów, które po prostu były jego, ale nie prowadził w nich żadnych interesów, ani tym bardziej w nich nie mieszkał.

Minęliśmy kilka pijanych osób, a po chwili, przechodząc przez spory hol, podeszła do nas kelnerka ze złotą tacą, która była wypełniona czerwonymi drinkami. Chwyciliśmy po szklance i próbując zignorować półnagie tancerki, które jak zwykle na imprezach u Marcusa tańczyły w złotych klatkach niczym zwierzęta na uwięzi. Wolałam nie analizować, dlaczego faceta tak ciągnęło do kobiet w klatkach i czy to była jakaś metafora spętania przez społeczeństwo w określonych ramach i schematach. Nie podejrzewałam go o tak psychologiczne rozważania przy organizacji imprezy, ale ludzie już nie raz potrafili mnie zaskoczyć.

– To mówiłeś, że będzie tylko Patty i Issac, jak już. Tak? – zapytałam, spinając się nerwowo, gdy po raz kolejny ktoś trącił mnie w ramię.

– Nie będzie go – powiedział głośno, nachylając się w moją stronę. Zdezorientowana

uniosłam głowę, spoglądając w wesoło połyskujące oczy bruneta.

– Co? – Zmarszczyłam brwi, udając, że nie wiedziałam, o co mu chodziło.

– Nie ściemniaj. – Przewrócił oczami i pociągnął mnie za rękę do trochę mniej zatłoczonego pomieszczenia, które przypominało prywatną bibliotekę.

– Co robisz? – Rozejrzałam się po pomieszczeniu, unikając tym samym kpiącego wzroku chłopaka, który z rozbawieniem mnie zmierzył.

– Mówię, żebyś nie ściemniała. Nie będzie Nate’a i dobrze wiemy, że to o niego pytałaś.

– Nieprawda – mruknęłam, pąsowiejąc.

– Dobra, Nicole, jak wolisz. A teraz ruszaj się i idziemy tańczyć. Może Issac z Patty się gdzieś napatoczą – oznajmił i chwycił mnie za dłoń, ciągnąc z powrotem w tłum obcych mi ludzi.

Wyminięliśmy kelnerkę, która chyba zapomniała, że przyszła tutaj rozdawać drinki, a nie migdalić się z jednym z uczestników imprezy. Przeszliśmy obok stołu, przy którym kilku facetów rozgrywało partyjkę pokera na całkiem spore sumy. Potykając się o swoje wysokie szpilki, wyminięłam Patty, która tańczyła z Issacem pośrodku pokoju. Widząc zadowolonego chłopaka, który trzymał obie dłonie na pośladkach dziewczyny, zaczęłam się zastanawiać, dlaczego tak właściwie od samego początku miał ze mną problem. W tamtej chwili był całkiem pochłonięty obecnością i bliskością dziewczyny, która tkwiła w jego ramionach i po raz pierwszy od długiego czasu nie ciskał we mnie gromami.

Potrząsnęłam głową i wychyliłam do dna swojego drinka, odstawiając puste naczynie na złotą tacę, która znalazła się w zasięgu mojego wzroku. Zlokalizowałam w tłumie Willa, który, ku mojemu zaskoczeniu, stał z organizatorem imprezy. Podeszłam do nich z lekkim, niepewnym uśmiechem i na powitanie skinęłam głową w kierunku Marcusa.

– Co tam, łobuzie? – parsknął mężczyzna, opierając zgięty łokieć o moje ramię. Spojrzałam na niego zaskoczona i uniosłam kącik ust do góry.

– Łobuzie? Jeszcze nic przecież nie zrobiłam – prychnęłam i zepchnęłam jego rękę, sprawiając, że na ułamek sekundy stracił równowagę.

Marcusa pamiętałam niemal przez mgłę, bo większość naszych spotkań w dawnych czasach była dość przypadkowa, a co więcej, byłam zazwyczaj pod wpływem różnych odurzających substancji.

– Jak to nie? DiLaurentis podobno ma na ciebie oko, a twój ojciec prawie zawału dostał na wieść, że wróciłaś do Riverside. W dodatku Nate – rozgadał się, gdy nagle zamilkł, bo Will w mało subtelny sposób mu przerwał.

– Zamknij się, Marcus – warknął, gromiąc wzrokiem mężczyznę, który chyba zdał sobie

sprawę, że powiedział coś, czego nie powinien lub przynajmniej takie sprawiał wrażenie.

– Co, Nate? – zapytałam beznamiętnie, przeskakując wzrokiem między przyjacielem a dawnym znajomym? Chyba tak mogłam go nazwać, nawet jeżeli był jakieś dziesięć lat starszy ode mnie. – Czekam – mruknęłam zniecierpliwiona, po czym się odwróciłam, bo kolejny raz tego wieczora ktoś mnie trącił, a tego nienawidziłam.

Powróciłam wzrokiem na mężczyznę, ale okazało się, że podczas mojej chwilowej nieuwagi magicznie się teleportował, dlatego skupiłam swoją uwagę na Willu.

– Powiesz mi, o co chodzi, czy mam podejść do Issaca i Patty? – zapytałam, wskazując na obściskującą się nieopodal parkę. Chłopak w końcu uniósł ręce w geście kapitulacji i ciężko westchnął.

– Daj spokój, Nicole – mruknął i sięgnął po kolejnego drinka.

– Mów, Will, co jest grane? Co on znowu zrobił albo czego nie zrobił, a powinien? – Skrzyżowałam ręce na piersiach.

– Kurwa – przeklął i wyjął z kieszeni dzwoniący telefon. – Co jest? – usłyszałam wkurzony głos chłopaka, gdy tylko przyłożył urządzenie do twarzy. – Pojechało cię do reszty? – warknął, zaciskając dłoń na urządzeniu. – Na jakiej, kurwa, górze? – zapytał po chwili, przytykając w zdenerwowaniu powieki. – Nie. Nie ruszaj się. Wymyślę coś, ale tutaj nie przyjedziesz – oznajmił i zakończył połączenie.

– Co jest?

– Ten debil się schlał i jest na jakiejś górze. Nawet nie wiem na jakiej, bo gadał jak potłuczony i koniecznie chce tu przyjechać. Sam nie mogę jechać, bo już trochę wypilem – sfrustrowany przeczesał dłonią swoje włosy.

Popatrzyłam przez chwilę na zmartwionego i zdenerwowanego chłopaka, który w tamtej chwili szczerze martwił się o przyjaciela. Oboje znaleźliśmy Nathaniela i wiedzieliśmy, że jeżeli coś sobie ubzdurał, to zrobi, co będzie chciał, nie licząc się z konsekwencjami. Przygryzłam wargę, czując przyspieszone bicie serca, gdy zdałam sobie sprawę, co chciałam powiedzieć i zrobić.

– Ja pojadę – mruknęłam spokojnym tonem, chociaż nie byłam pewna podjętej decyzji. Niczego w tamtej chwili nie byłam pewna.

– Też piłaś – zauważył.

– Ale jednego drinka, poza tym zamówię ubera – westchnęłam, kładąc dłoń na ramieniu chłopaka.

– I co? Będziesz uberem objeżdżać wszystkie góry i wzniesienia w Riverside i okolicy, bo nie wiadomo, co ten debil ma na myśli, mówiąc góra – prychnął, siadając zrezygnowany na wolnej kanapie, która stała w kącie pomieszczenia. – Zresztą uberem to ja też mogę jechać.

– Tylko że ja chyba wiem na jakiej górze jest – odpowiedziałam cicho, ale pewnie, bo miałam wewnętrzne przeczucie, że był dokładnie tam, gdzie i ja bym pojechała.

Chciałabym się mylić, bo to znaczyłoby więcej niż powinno, jednak miałam niemal pewność, że właśnie tam go znajdę. W końcu zawsze wcześniej czy później się znajdowaliśmy. I to wszystko tylko po to, by potem ponownie się rozstać. Porzucaliśmy się, pozostawiając tą drugą osobę zdruzgotaną i bez nadziei.

– Skąd?

– Po prostu wiem.

Przynajmniej miałam nadzieję, że znajdę go w tym miejscu, w którym już kiedyś nie raz się znaleźliśmy. Co prawda to były zupełnie inne czasy i my również wtedy byliśmy inni. Aż ciężko mi było sobie wyobrazić, że kiedyś mogliśmy być tylko nastolatkami i tylko znajomymi, którzy nie mieli za sobą bolesnych wspomnień, które potem przez lata rozrywały moje serce.

Spojrzałam na Willa ze spokojem, a on przyglądał mi się w milczeniu, próbując chyba znaleźć jakieś nieme zapewnienie, że nasze spotkanie nie skończy się tragedią. Tego jednak nie mogłam obiecać, ale wiedziałam, że nie mogłam zostawić Nathaniela samego.

## Rozdział 20 NATHANIEL

Stałem na skraju góry, patrząc w przepaść z myślą, że gdybym właśnie w tej chwili zrobił krok przed siebie, to wszystkim ludziom żyłoby się lepiej. Wystarczyło lekko pochylić się do przodu i grawitacja załatwiłaby sprawę. Zacisnąłem dłoń na szyjce szklanej butelki, którą sukcesywnie opróżniałem i przymknąłem powieki.

– Tylko nie mów, że chcesz skakać, bo się wkurzę, że w tych szpilkach musiałam wspinać się na darmo – usłyszałem głos za plecami, a wtedy lekko się zachwiałem i puściłem whisky, która zleciała w przepaść zamiast mnie.

– White? – Odwróciłem się w jej stronę, spoglądając w tęczówki dziewczyny, w których odbijały się światła reflektorów mojego auta.

– Jak zwykle musze cię ratować – westchnęła, zaciskając swoją dłoń na mojej, po czym pociągnęła mnie do siebie.

W milczeniu obserwowałem jej obojętny wyraz twarzy, gdy nieznacznie się odsunęła i przeniosła wzrok na horyzont naszego miasta. Miasta, w którym wszystko się zaczęło i wszystko musiało się skończyć. Miasto, które nas stworzyło i ostatecznie nas również zniszczyło. Wsunąłem dłonie w kieszenie bluzy, zerkając na odkryte ramiona brunetki. Delikatnie zadrżała, gdy kalifornijski wiatr owiał jej odkryte ciało. Westchnąłem cicho i nie odzywając się słowem, przełożyłem bluzę przez głowę, po czym zarzuciłem ciemny materiał na jej ramiona. Spojrzała z lekką dezorientacją, jednak po chwili położyła dłoń na materiale, poprawiając go i skinęła słabo głową w geście podziękowania.

I nie wiedziałem, ile czasu staliśmy w milczeniu, gdy nagle Nicole niespodziewanie się odezwała. Zerknąłem w jej stronę i bezmyślnie sunąłem wzrokiem po profilu jej twarzy, wysłuchując pytania, które zadała.

– Kiedy to wszystko się tak skomplikowało? – wyszeptała, patrząc na ciemnogrnatowe niebo, które przypominało mi, że utknęliśmy w mroku.

– Kiedy zrozumieliśmy, że same uczucia nie wystarczą. Kiedy przestaliśmy walczyć razem, a zaczęliśmy sami – ożnajmiłem, po raz pierwszy od dawna nie analizując słów, które opuszczały moje usta. – A sami, White. – Oderwałem wzrok od świateł miasta i przeniosłem go ponownie na profil brunetki. – Sami nic w tym świecie nie znaczymy.

Zbliżyłem dłoń do jej twarzy, by odgarnąć z jej czoła opadające pasmo włosów. Spojrzała zdeorientowana i rozkojarzona, wpatrując się w moje oczy z przyśpieszonym oddechem. A kiedy zjechałem wzrokiem na jej lekko rozchylone wargi i potarłem kciukiem jej zaróżowiony policzek, przymknęła powieki. I to był moment, który zdarzyć się nie powinien, a zdarzał się zawsze i przeważał zazwyczaj o naszych losach.

Przysunąłem twarz i napałem ustami na jej wargi z cichą nadzieją, że mnie odepchnie. Chciałem, żeby mnie odrzuciła, bo może wtedy umiałbym ją zostawić. Może wtedy potrafiłbym



naprawdę zapomnieć o tym, co nas łączyło, ale ona odwzajemniła pocałunek. Wplotła palce w moje włosy, przyciągając mnie do siebie bliżej, bo nie było ważne to, że byliśmy pod gołym niebem. Bez znaczenia było również to, że byłem pijany i prawdopodobnie w ogóle nie powinno nas tam wtedy być. Choć to było złe, to nieistotne było nawet to, że byłem w związku i miałem dziewczynę. Co gorsza, nawet o niej wtedy nie pomyślałem.

Ważne było tylko to, że byłem z White, nawet jeżeli nie należeliśmy do siebie.

Sunąłem pocałunkami po jej szyi i odkrytym dekolcie, zaciskając dłonie na każdym fragmencie jej ciała. Przesunąłem rękę z jej biodra na talię i niemal brutalnie zacisnąłem na niej palce. Brunetka jęknęła w moje rozchylone wargi, a wtedy pogłębiłem pocałunek, jakby od niego zależało moje przeżycie. Nicole była w tamtej chwili moim tlenem, bez którego nie byłem w stanie przeżyć. Przypominałem narkomana, który dostał nieograniczony dostęp do narkotyku i wiedziałem, że wcześniej czy później go przedawkuję. Byłem tego świadomy i właśnie dlatego tak kurewsko pragnąłem jej w tamtej chwili.

Jeżeli śmierć nam była pisana, to czemu odkładać ją na potem?

Zacisnąłem dłonie po obu stronach jej pośladków, po czym gwałtownie podniosłem do góry i posadziłem na masce czarnego mustanga. Jej plecy zderzyły się z połyskującą blachą i wtedy spojrzała na mnie z pożądaniem i wyczekiwaniem momentu, aż ponownie połączę nasze usta w żarliwym pocałunku, który weźmie nas do samego piekła.

Zlustrowałem każdy fragment jej ciała, gdy bezbronna leżała na masce auta, wpatrując się we mnie z zaufaniem, którego nigdy nie potrafiłem zrozumieć. Nie rozumiałem, jak po tych wszystkich świństwach i zbrodniach ona nadal mogła mi ufać. Jak mogła we mnie wierzyć i chcieć przy mnie trwać?

Z zamyślenia, otępienia alkoholem i bliskością dziewczyny wyrwało mnie mocne szarpnięcie, które sprawiło, że zderzyłem się torsem z jej klatką piersiową. Nicole pociągnęła mnie za koszulkę, sprawiając, że zbliżyłem się do niej w każdym centymetrze naszych ciał. Jej nogi oplotły moje biodra, a czując bijące od niej ciepło i narastający żar między nami, warknąłem w jej odkryty obojczyk. Zassałem w tamtym miejscu skórę, pozostawiając na niej ślad, a wtedy ona wbiła paznokcie w moje plecy, zaciskając przy tym materiał bawełnianej koszulki. Powoli przesunęła szczupłe palce na mój tors i brzuch, badając przy tym napięte mięśnie. Zaprzeszała wszelkich ruchów dopiero w chwili, gdy zacisnęła palce na skórzanym pasku od spodni.

Wszystko potoczyło się potem bardzo szybko, gdy ze zmieszanymi i przyśpieszonymi oddechami, ścigaliśmy z siebie kolejne elementy ubrań. Zapomnieliśmy o świecie, który nadal wokół nas istniał. Nieważne były obietnice, zobowiązania i zasady. Moje dłonie wędrowały po jej rozgrzanej skórze, a z ust ulatywały westchnienia i ciche jęki, które nakręcały moją prywatną spiralę pożądania i zgubienia. Brunetka, która leżała w tamtej chwili naga pod moim spiętym ciałem była moim zgubieniem. A kiedy wyjęczała moje imię, gdy rytmicznie się w niej poruszałem, wzdychając cicho w zgięcie jej szyi, moje ciało wypełniło paralizujące uczucie, które paliło każdy milimetr moich zakończeń nerwowych.

Gdy kilka minut później stałem przed autem, na którym w dalszym ciągu siedziała White,

zapinając stanik, zlustrowałem jej ciało. Była piękna i tak cholernie idealna. Zapiąłem guzik spodni i nachyliłem się po koszulkę, która leżała niedbale rzucona na ziemi przy kole samochodu. Strzepnąłem bawełniany materiał i przełożyłem przez głowę koszulkę, naciągając ją na ciało. Zerknąłem ponownie na brunetkę, która była już ubrana w bordową sukienkę i poprawiała materiał na biuście.

– Urosły ci cycki? – Spojrzała na mnie z politowaniem, gdy usłyszała moje bezpośrednie pytanie. – Urosły i są zajebiste – oznajmiłem, podchodząc do dziewczyny, która powoli się zbliżyła i stanęła na wprost mnie, zadzierając głowę lekko do góry.

– Chciałabym móc powiedzieć o tobie to samo. – Kąciki jej ust powędrowały ku górze, gdy patrzyła w moje oczy bez najmniejszej krępacji.

– Że mam zajebiste cycki? – parsknąłem, spuszczać wzrok na swój tors okryty cienkim materiałem koszulki.

– Że cokolwiek ci urosło. – Przewróciła oczami i odwróciła się tyłem, ruszając w kierunku mojego auta.

Zaśmiałem się pod nosem i schyliłem po bluzę, która zleciała z ramion White kilkanaście minut wcześniej, tak samo jak cała nasza pozostała odzież i bielizna. Przerzuciłem materiał przez ramię, podszedłem do auta i otwierając drzwi do strony kierowcy, pochyliłem się, wyciągając kluczyki ze stacyjki.

– Jak ty w ogóle tutaj przyjechałaś? – zapytałem nagle, unosząc wzrok znad dachu samochodu.

– Miło, że pytasz. Uberem, bo byłem na imprezie, gdy zacząłeś wydzwaniać do Willa – mruknęła z niezadowoleniem. – Ominęła mnie fajna impreza.

– Wynagrodziłem ci to przed chwilą zajebistym orgazmem. – Zaśmiałem się, ruszając w stronę dziewczyny z kluczkami w ręce.

– No, nie wiem. Może udawałam – prychnęła z kpiną i uśmiechnęła się szyderczo, opierając dłoń na biodrze.

– Nie sądzę, kochanie. – Dmuchałem jej w twarz z zadowoleniem i wystawiłem rękę z kluczykami do auta. Pomachałem jej nimi przed nosem, a wtedy na twarzy Nicole pojawił się słaby uśmiech. – Odrzucisz jedyną w życiu szansę poprowadzenia mojego mustanga?

– A co byś powiedział na sprzedaż mi tego mustanga za dziesięć dolców? Mogę zapłacić gotówką – oznajmiła, zabierając jednym zwinnym ruchem kluczyki do auta. Roześmiałem się i obejmując ją ramieniem, cmoknąłem leniwie w skroń.

– Jestem zalany, White, ale nie aż tak.

Kiedyś zastanawiałem się, czym jest pożądanie? Teraz już wiedziałem, że było gwarancją

wzajemnego zniszczenia, a my nie mogliśmy tego powstrzymać. Byliśmy grzesznikami, którzy nie zasługiwali na przebaczenie i następną szansę, ale czy ponosiliśmy winę za całe zło? Przecież odebraliśmy tylko to, co do nas należało. Nasze szczęście, które oczekiwało w rezerwie na właściwy czas, bo należałem do niej, a ona należała do mnie.

\*\*\*

Tego dnia wszystko mnie irytowało, począwszy od głupiej gry na telefonie, którą ściągnąłem jakieś piętnaście minut wcześniej, skończywszy na rozmowie z Costello. Mężczyzna wytknął mi niedopilnowanie kilku spraw i choć chciałem się na niego wściekać lub zwalić winę na kogoś innego, to nie mogłem. Prawda była taka, że to ja nie dopilnowałem tych spraw i to przeze mnie Costello miał nieprzyjemności.

– Stary, co jest między tobą i Sarah? – usłyszałem pytanie Willa, gdy kolejny raz jakiś gracz wysadził mój czołg. Westchnąłem zirytowany przegraną i podniosłem wzrok na przyjaciela, który napierdziałał w Battlefield na Xboxie od jakiejś godziny.

– Chyba nie rozumiem pytania – mruknąłem, marszcząc brwi. – Jesteśmy razem od jakiegoś roku, a ty teraz pytasz, co jest między nami? – zapytałem, odrzucając telefon na bok.

Wstałem z kanapy, czując, że musiałem coś ze sobą zrobić. Za chwilę nasilająca się we mnie frustracja mogła wybuchnąć, a nie potrzebowałem dodatkowych komplikacji.

– Chodzi mi bardziej o to, dlaczego jesteście razem? – Oderwał wzrok od telewizora, spoglądając przez ramię w moim kierunku.

– A czemu nie? – Wzruszyłem ramionami. – To przecież nie był mój najgorszy wybór.

Wiedziałem, że nie udzieliłem mu szczerzej odpowiedzi i nie chodziło o brak zaufania. Zwyczajnie nie wiedziałem, co miałem mu powiedzieć, bo gdyby zadał to samo pytanie choćby dwa miesiące temu, odpowiedziałbym, że dawała mi spokój. Pojawienie się dziewczyny w tak mrocznym okresie mojego życia było namiastką normalności, którą kiedyś utraciłem. Dzięki niej zacząłem wierzyć, że miałem nadzieję na stworzenie czegoś zdrowego i zwyczajnego. I choć dziewczyna nie mogła się równać ani z Nicole, ani uczuciami, jakie wzbudzała we mnie brunetka, to związek z Sarah był prosty i nie ranił. Kiedy pojawiła się w moim życiu na nowo, właśnie tego potrzebowałem i ona to mi dała.

Jednak Nicole wróciła, a ja nie byłem już niczego pewien. Nie wiedziałem, czy faktycznie chciałem tej normalności z Sarah, czy wolałem zniszczenie i namiętność z Nicole. Związki z nimi przypominały wybór pomiędzy wejściem do wody a wkroczeniem w rozszalałe płomienie.

– Stary, słaba odpowiedź jak na fakt, że jesteście razem, jak sam zauważyłeś, rok.

– Pewne rzeczy wychodzą w związku po czasie i nie wiem, czy na pewno do siebie pasujemy.

– Nie powiem ci, czy to jest ta jedyna, ale przy niej jesteś inny. Uspokoileś się i już tak nie wariujesz jak kiedyś – zauważył i dźwignął się z kanapy, ruszając w moim kierunku.

– Nie wariuję? – powtórzyłem, unosząc w zdziwieniu brew.

– Szczerze? – zapytał, spoglądając na mnie wyczekująco, a gdy tylko skinąłem głową, kontynuował. – Przed wyjazdem Nicole z Riverside były momenty, że serio się martwiliśmy i nie

tylko ze względu na ópanie młodej, ale również ze względu na to, do czego ty byłeś zdolny. Nicole sprawiała, że dla ciebie nie istniały już żadne granice. Kiedy wyjechała, sam wiesz, że było z tobą źle, a Sarah cię wyleczyła, że tak to określe. Pomogła ci się pozbierać i zrobiła to lepiej niż ktokolwiek z nas – oznajmił bez ogródek. – Myślę, że Nicole wróciła i znowu zacznasz świrować.

– Wiem, że mi pomogła, tylko Sarah to nie... – zawiesiłem głos, szukając odpowiedniego słowa.

– Sarah to nie Nicole? – zapytał, doskonale wiedząc, że powstrzymałem się przed wypowiedzeniem imienia brunetki. – O to chodzi? Nadal chodzi o White? – zadawał pytania, które wprawiały mnie nie tylko w gorszy nastrój, ale również wzbudzały agresję, którą będę musiał jakoś wyładować.

– Chyba zawsze będzie o nią chodzić – mruknąłem i wyminąłem przyjaciela, podchodząc do kanapy, na której pozostawiłem telefon.

Schyliłem się, zgarnąłem urządzenie i schowałem je do kieszeni spodni. Rozejrzałem się po pokoju, poszukując kluczyków do auta. Musiałem czym prędzej wyjść, bo czułem niepokojące kołatanie serca, a nie zamierzałem rozsypać się na oczach Willa lub kogokolwiek innego. Zaciśnąłem dłoń w pięść i przrzuciłem poduszki na fotelu, patrząc, czy kluczyki nie wpadły w szczelinę mebla.

– Nate, to była pierwsza dziewczyna, która znaczyła dla ciebie coś więcej i wiem, że wcześniej byłeś z Sarah, ale sam pamiętasz, jak to wtedy wyglądało. A teraz oboje jesteście starsi, ty się zmieniłeś, Sarah też się zmieniła, a z Nicole to już przeszłość. Sam tak mówiłeś – wspomniał moje wielokrotnie wypowiedane słowa. Sądziłem, że jeżeli powiem kłamstwo wiele razy, to w końcu stanie się prawdą.

– Nie tylko o to chodzi.

Przejechałem ręką włosy, zaciskając dłoń na pęku kluczy, odnajdując je w końcu w kieszeni bluzy, którą poprzedniego wieczoru rzuciłem na oparcie kanapy. Odwróciłem się w stronę okna, skupiając wzrok na widoku, który znałem już na pamięć.

– To o co? – zadał pytanie, którego zwyczajnie się bałem.

Wypowiedzenie pewnych rzeczy na głos mogło wszystko zmienić. Przecież właśnie przez wzgląd na to milczeliśmy wraz z Nicole kilka lat temu. To właśnie dlatego nie mówiliśmy na głos rzeczy, które mogły skomplikować jeszcze bardziej naszą relację.

– Nigdy nie stała się przeszłością, Will – przyznałem się do czegoś, co przez ostatnie miesiące próbowałem ukrywać nawet przed samym sobą.

Wyszedłem z mieszkania, zostawiając go samego. Wiedział, gdzie trzymałem zapasowe klucze, a ja nie mogłem tam dłużej zostać. Ruszyłem klatką schodową na dół, byle jak najszybciej znaleźć się na dworze. Ścisnąłem kluczyki, czując, że powoli przecinałem nimi

napiętą skórę dłoni. Czułem ból, ale tylko on umiał powstrzymać to, co nachodziło mnie od chwili, gdy zrozumiałem, że ona już nie wróci. Kołatanie serca powoli zaczęło ustawać, a oddech stawał się spokojniejszy. Podeszedłem do czarnego mustanga zaparkowanego pod kamienicą, otworzyłem szybko ruchem drzwi i zająłem miejsce kierowcy.

Wyjechałem z wąskiej uliczki i choć byłem umówiony z Sarah, to moim głównym celem było spotkanie się z White. Musiałem z nią porozmawiać, bo nie widziałem jej od tamtej nocy, gdy przyjechała do mnie na Rubidoux i skomplikowaliśmy nasze życia tą jedną chwilą zapomnienia.

W końcu dojechałem pod bramę wjazdową do posiadłości Costello. Spuściłem szybę i wdusiłem przycisk w wideo domofonie, czekając, aż brama powoli zacznie się otwierać.

Kiedy tak się stało, zajechałem na podjazd pod dom mężczyzny, dla którego od dłuższego czasu pracowałem. Wysiadłem z auta i ruszyłem do frontowego wejścia, pukając w drzwi, jakbym nigdy wcześniej nie wchodził do tego domu sam. Stałem i zadzwoniłem po chwili dzwonkiem, którego nie zwykłem używać. Ciężko westchnąłem i niecierpliwie się brakiem odzewu, rozejrzałem się na boki.

– Witaj, Nate – odezwała się Marisa, gdy tylko mnie zauważyła. – Wejdz.

Ruszyłem za kobietą w głąb domu.

– Frank jest na mieście i wróci wieczorem – poinformowała mnie, gdy tylko wkroczyliśmy do salonu, a ona odwróciła się w moją stronę.

– Mam sprawę do Kate – skłamałem, zerkając w kierunku schodów.

– Do Kate? – parsknęła cicho, jakby mi nie dowierzała. – Nie zrozum mnie źle. Nigdy nie popierałam twojej bliskiej znajomości z Nicole i sam widziałeś do czego to wszystko doprowadziło, ale nie próbuj mnie oszukiwać. Nie byłam najlepszą matką, ale widzę, co się dzieje – oznajmiła cichym, ale zdeterminowanym głosem.

– W tym rzecz, że nic się nie dzieje – zacząłem, ale kobieta machnęła dłonią w powietrzu, żeby mnie uciszyć, więc, zaskoczony jej reakcją, zamilkłem.

– Nie jestem ślepa ani głupia. Frank tego może nie dostrzegać, twoja dziewczyna jest pewnie ślepo zakochana i nie chce tego widzieć, a wasi przyjaciele póki co wolą się nie mieszać, ale nie jestem ślepa. – Spojrzała na mnie wymownie, opierając dłoń o biodro.

– Nie wiem, o czym mówisz – zacząłem kolejny raz, bo nie była świadkiem żadnej dwuznacznej sytuacji między mną a Nicole.

Nie spędzałem z nią wiele czasu, nie przyjeżdżałem do niej jak kiedyś. Marisa nic nie mogła widzieć, więc nie wiedziałem, skąd wzięły się jej wnioski, a na pewno nie brałem pod uwagę sytuacji, w której White sama z siebie opowiedziałaby coś takiego matce.

– Przestań mi mydlić oczy – parsknęła bez humoru. – Kiedy wróciła Nicole do miasta?

– Nie wiem – skłamałem. – Trzy dni temu? – wzruszyłem ramionami, jakby to mnie naprawdę nie interesowało.

– Prawie, Nathanielu. Minał tydzień od kiedy przyleciała z Anglii i wierz mi lub nie, ale mam oczy i wiem, jak wygląda malinka – oznajmiła, patrząc na mnie znacząco.

– A co ja mam do malinki twojej córki? – zapytałem, choć doskonale wiedziałem, że to było moje dzieło i jedyny namacalny dowód, że tamta noc wydarzyła się naprawdę.

– Domyślam się, że Will albo Chris jej tego nie zrobili... – urwała, przyglądając mi się uważnie, jakby tylko wyczekiwała momentu aż drgnie mi powieka albo głośno przełknę ślinę przez zaschnięte gardło. – I jeżeli twierdzisz, że to nie ty, to wychodzi na to, że sypia z przypadkowym facetem. Nie było jej tu trzy lata, poza wami nikogo tu nie zna, a z domu też zbyt często nie wychodzi, ale wiesz co, Nate. – Pstryknęła palcami, jakby wpadła na jakiś genialny pomysł. – Nie przejmuj się. Pewnie mi się to przewidziało tak samo jak sytuacja sprzed pół roku w hotelu, kiedy szłam do łazienki. Daje sobie głowę uciąć, że widziałam wtedy, jak całowałeś się z moją córką, z którą cię przecież już kompletnie nic nie łączy. Może wypiałam o jeden kieliszek szampana za dużo, a może próbujesz kłamać, patrząc mi prosto w oczy. – Uśmiechnęła się z pewnego rodzaju zadowoleniem i politowaniem.

Pierwszy raz w życiu rozumiałem, jakie zażenowanie czuli moi kumple, kiedy zostawali przyłapani z dziewczyną przez jej rodziców.

– I co chcesz z tym zrobić? – zapytałem bez ogródek, kolejne kłamstwa nie miały sensu. Zacisnąłem szczękę i skrzyżowałem ręce na torsie, przyglądając się kobiecie.

– A co mam zrobić? – Wydała się zaskoczona, ale w jej głosie usłyszałem lekką kpinę. – Sądziłeś, że będę cię tym szantażować albo pójdę na skargę do ojca Nicole? – Widząc moje zawahanie, westchnęła i podeszła bliżej. – To wasze życie i wasze decyzje. – Położyła dłoń na moim ramieniu. – Nie mam zamiaru się wtrącać i szczerze wolałabym, żeby Frank również tego nie robił. Byliście dziećmi, które musiały zbyt szybko dorosnąć, ale teraz jesteście już dorośli i sami musicie nauczyć się żyć z konsekwencjami swoich decyzji. Jednak Nicole, bez względu na wiek zawsze będzie moją córką. Jeżeli faktycznie ci na niej zależy, Nathanielu, nie rań jej. – Jej słowa zabrzmiały jak błaganie o okazanie litości i wtedy zrozumiałem, że kobieta przez te wszystkie lata również bardzo się zmieniła. – Ona dla ciebie oddała wszystko. Straciła normalne życie i wyjechała z Riverside. Tak naprawdę to tylko z tobą się liczyła i do dziś pamiętam jej słowa, gdy chciałam, by trzymała się od ciebie z daleka – przerwała na chwilę, patrząc na mnie załzawionym wzrokiem matki, którą w trakcie ostatnich lat naprawdę się stała. – Powiedziałam jej, że ściągniesz ją na dno, a ona bez zawahania odpowiedziała, że dla ciebie jest gotowa znaleźć się na dnie.

Czułem unoszącą się żółć, dłonie zaczęły cierpnąć od ciągłego zaciskania ich w pięści. Patrzyłem niewzruszonym wyrazem twarzy na kobietę, która przyczyniła się do rozpadu mojej rodziny, ale nie czułem w tamtej chwili złości, nienawiści czy nawet niechęci. Byłem całkowicie sparaliżowany, bo chociaż wiedziałem to dużo wcześniej, to dopiero ta chwila pozwoliła mi

naprawdę zrozumieć, jak wielkim skurwielem byłem wobec brunetki. Jednak w całej wypowiedzi matki Nicole nie zgadzała mi się jedna rzecz.

– Jak to dla mnie wyjechała z Riverside? – zapytałem oschłym tonem, który nawet mnie zaskoczył.

– O tym powinieneś porozmawiać z Nicole i jej ojcem. – Poklepała mnie po ramieniu i opuściła salon, zostawiając mnie ze zmaconymi myślami i uczuciami.

Przełknąłem ślinę i przymknąłem powieki, czując rozsadzającą mnie złość. Uderzyłem zaciśniętą pięścią w wiszącą szafkę, przytrzymując piekące knykcie przy drewnie. Ciężko oddychałem, próbując pogodzić się z faktem, że najwidoczniej nie znałem całej prawdy.

Wydawało mi się, że kiedyś byliśmy za młodzi, zbyt niedojrzali i zniszczeni. Sądziłem, że po tylu latach to nie powinno już boleć. W końcu minęło dużo czasu. Za dużo, by nadal coś czuć, a jednak rozmowa z kobietą rozerwała mi serce.



## Rozdział 21

### NICOLE

Opuściłam budynek, w którym zapisałam się na roczne studia, dzięki którym bez problemu będę mogła uzyskać uprawnienia do egzaminu adwokackiego. Niestety wybrałam sobie skomplikowany kierunek studiów i takie były procedury, jeżeli chciałam w przyszłości pracować w zawodzie. Wiedziałam również, że mam niecałe dwa miesiące, by rozwiązać kwestię mieszkania, bo nie zamierzałam kilka razy w tygodniu dojeżdżać do Los Angeles z Riverside. Niby wydawało się, że to wcale nie było daleko, ale dziennie traciłabym trzy godziny na sam dojazd w jedną i drugą stronę.

Póki co wolałam odsunąć te myśli na bok. Chciałam skupić się na sobie i złapać dystans, bo miałam wrażenie, że w ostatnim czasie zaczęłam go tracić. Ale czy było to coś zaskakującego? Przecież zawsze kończyło się to właśnie tak... Zatracałam się w tym mieście i w nim.

Minęło kilka dni, od kiedy przyjechałam do Nathaniela na Rubidoux. Po wszystkim odwozłam go do jego mieszkania, ale nie mogłam w nim zostać. Nie potrafiłam tam stać i patrzeć na ściany, o które objaliśmy się, gdy na oślep kierowaliśmy się do sypialni chłopaka. Poczulałam, jakby ktoś tymi wszystkimi pięknymi i bolesnymi wspomnieniami uderzył mnie prosto w twarz i po chwili zrozumiałam, że on miał nowe wspomnienia, które stworzył z Sarah. To ją przyciskał do ściany, zdejmując z jej ciała sukienkę. Po jej skórze wędrowały jego dłonie i na jej ustach składał żarliwe pocałunki. To, co wydarzyło się między nami na tej przeklętej górze, nie miało żadnego znaczenia. I właśnie dlatego wyszłam bez słowa. Zostawiłam klucze na kuchennym blacie i gdy chłopak zamknął się w łazience, wybiegłam, zamykając pośpiesznie za sobą drzwi.

Kolejne dni próbowałam udawać, że to mi się tylko przyśniło i nic między nami się nie wydarzyło. Jedyne, spoglądając w lustro, sunąc wzrokiem po swoim ciele, dostrzegałam ciemnoczerwoną malinkę. To był jedyny dowód na to, że to nie był sen.

Unikałam spotkań z przyjaciółmi, by przypadkiem go nie zobaczyć, a kiedy wiedziałam, że miał spotkać się z moim ojcem, zamykałam się w pokoju na klucz. Zachowywałam się absurdalnie, ale bałam się mu spojrzeć w oczy. Wiedziałam, że znowu zrobiliśmy coś złego i bałam się, że to nie był ostatni raz, bo Nathaniel swoją bliskością wskrzeszał mnie do życia.

Przechadzałam się alejkami w Los Angeles, zaciskając dłoń na pasku skórzanej torebki, kiedy kątem oka dostrzegłam zwalniające obok mnie auto. Odwróciłam głowę w bok i zmierzyłam chłopaka kierującego pojazdem, który patrzył, ku mojemu zaskoczeniu, z zadowoleniem. Westchnęłam, przewracając oczami i podeszłam dwa kroki w jego stronę, przystając przy drzwiach od strony kierowcy.

– Co tu robisz, Issac? – zapytałam, opierając rękę o dach SUV-a.

– Tak sobie jeżdżę po mieście i cię szukam – oznajmił, zdejmując okulary przeciwsłoneczne.

– A po jaką cholere, jeśli można wiedzieć? – Zmarszczyłam brwi i przekrzywiłam głowę na bok, by mieć lepszy widok na twarz chłopaka.

– Jak mam być szczery, to wolałbym, żeby twój ojciec ci to wyjaśniał. – Wsunął okulary z powrotem na nos i zacisnął obie dłonie na kierownicy. – Nie chcę stać się twoją przypadkową ofiarą, a wszyscy wiemy, że jak się wkurzysz, to przypominasz Nate’a na sterydach – kontynuował z kpiącym uśmiechem, skanując moją twarz.

Nie znałam powodów, dla których chłopak był dla mnie miły, a co więcej – mogłabym rzec, że wydawał się względnie radosny. Wiedziałam, że coś musiało się wydarzyć, ale wolałam nie przeciągać struny.

– Dobra. Jedźmy – mruknęłam, obchodząc auto dookoła.

Otworzyłam drzwi od strony pasażera i zajęłam miejsce z przodu. Kiedy zapięłam pas, chłopak ruszył z piskiem opon, a ja przewróciłam bezwiednie oczami, zdając sobie sprawę, że czekała nas ponad godzina jazdy w milczeniu. Nie podejrzewałam, by Issac chciał ze mną poplotkować. Nawet jeżeli miał dobry humor, to nadal był ten sam Issac. Miałam tylko nadzieję, że wiozł mnie do domu, bo spędzenie trzech godzin przed dziekanatem i godzinna rozmowa, podczas której musiałam się produkować i pokazać z jak najlepszej strony, była wystarczająco wyczerpująca psychicznie i emocjonalnie. Od tej rozmowy najwięcej zależało, nie mogłam wypaść źle i dlatego czułam, jak spadał mi kamień z serca, gdy starszy mężczyzna w garniturze oznajmił, że mam czekać na list, ale nieoficjalnie może mnie powitać w gronie studentów.

– I jak tam na studiach? – zagadnął nagle, włączając kierunkowskaz do skręcenia na światłach w lewo. Nie wiedziałam, czy byłam bardziej zaskoczona użyciem przez niego kierunkowskazu, czy tego, że dobrowolnie się do mnie odezwał.

– Jesteś chyba pierwszym chłopakiem z Riverside, który używa kierunkowskazu – parsknęłam, zauważając mało istotny szczegół. – A studia, chyba dobrze. Przyjęli mnie, więc jest szansa, że za rok będę zdawać egzaminy – odpowiedziałam, stukając paznokciami w niewielką półeczkę na bocznych drzwiach.

– Dalej nie ogarniam, czemu wybrałaś prawo.

– Ktoś musi wam ratować tyłki, jak was w końcu za coś zgarną – prychnęłam, odchylając głowę do tyłu.

Przymknęłam oczy i zastanawiałam się nad sprawą, jaką miał do mnie ojciec. Nie bez powodu Issac szukał mnie w Los Angeles i chyba to wydawało mi się dziwniejsze, niż rozmowny Issac. Co innego, gdyby wysłał go po mnie w Riverside, ale co było tak ważne, by ściągać mnie z LA? Dlaczego nie zadzwonił?

Nie wiedziałam, ile czasu minęło, ale gdy silnik auta zgasł, spojrzałam zaskoczona na kierowcę, który wysiadał z samochodu. Przeniosłam wzrok na przednią szybę i zauważyłam, że byliśmy już przed moim domem. Nie przypuszczałam, że aż tak odpłynęłam, zagłębiając się w swoich obawach i myślach. Nie zauważyłam nawet, kiedy pokonaliśmy całą drogę do Riverside.

Westchnęłam i zmierzyłam wzrokiem dom, który przypominał willę biznesmenów z kolorowych magazynów. Parsknęłam pod nosem, gdy przypomniałam sobie, że właśnie tak nazwałam mojego ojca, gdy Trevor zaczął zadawać niewygodne pytania. Chłopak nic o mnie tak naprawdę nie wiedział, a obdarzył mnie uczuciem, którego nie byłabym w stanie odwzajemnić. Co więcej, nie zasługiwałam na nie. Zdawałam sobie sprawę z tego, że go zraniłam, ale z perspektywy czasu wiedziałam, że wcześniej czy później wyjdzie mu to na dobre.

– Jak bardzo zdenerwuję się tą rozmową? – zagadnęłam, stając obok Issaca, który w milczeniu cierpliwie za mną czekał, opierając się o maskę samochodu.

– Jeżeli ta Nicole sprzed lat nadal gdzieś tu jest pod tą maską królowej lodu. – Wskazał palcem na moją twarz. – To na miejscu Costello pochowałbym broń i ostre narzędzia – parsknął, mierząc mnie wzrokiem od góry do dołu.

Słyszając odpowiedź chłopaka, ruszyłam pewnym krokiem w stronę drzwi frontowych, bo wolałam mieć tę rozmowę za sobą. Miałam nadzieję, że nie było tak źle, jak mówił Issac, ale z drugiej strony, czemu miałby kłamać...

– Co się stało? – zapytałam od razu, gdy tylko wkroczyłam do salonu i natrafiłam wzrokiem na mężczyznę, który siedział z dłonią na kolanie mojej matki.

– Usiądź – mruknął i początkowo wydawał się zaskoczony moim nagłym pojawieniem się w domu, ale po chwili wszelkie zdziwienie, jakie pojawiło się na jego twarzy, zniknęło. Powoli wstał i podwinął opadający mankiet rękawa swojej koszuli, cierpliwie czekając aż wykonam jego polecenie.

– Postoję.

– Dobrze, więc pojawiła się pewna niedogodność – westchnął, rezygnując z dalszej sprzeczki.

Zmarszczyłam brwi i przesunęłam wzrokiem po jego poważnej i nieco zamyślanej twarzy. Gdybym go nie znała, uznałabym, że obawiał się tej rozmowy, ale to był przecież Frank Costello, a jego kartoteka policyjna była grubsza niż notes Chrisa z adresami klubów, które chciał odwiedzić przed śmiercią. Mimo tego wszystkiego, co miała na niego policja, on nadal był wolny i przechadzał się po ulicach miasta w świetle dnia.

– Jaka niedogodność? – zapytałam, opierając dłonie o biodra.

– Zaraz ci wszystko wytłumaczę, tylko musimy jeszcze chwilę poczekać.

– Na co poczekać? – Nie kryłam swojego zdenerwowania.

Spojrzałam na matkę, która siedziała wyraźnie spięta i zaniepokojona, a ja nie wiedziałam, czy to była jej reakcja na moje zachowanie, czy może na wieści, jakie miał mi do przekazania ojciec. Czas mijał, salon, w którym stałam pomiędzy rodzicami, wypełniała głucha

cisza i byłam niemal pewna, że było słychać głośne bicie mojego serca. Zniecierpliwiona, przystanąłam z nogi na nogę i skrzyżowałam ręce na klatce piersiowej.

– Możesz mi powiedzieć, na co czekamy?

Miałam dość czekania.

– Na mnie – usłyszałam zachrypnięty głos za swoimi plecami.

Moje ciało natychmiast się spięło, a po kręgosłupie przeszedł dreszcz spowodowany niespodziewaną bliskością bruneta. Przeszedł obok, nie zaszczycając mnie nawet krótkim spojrzeniem i położył szarą kopertę na niewielkim, kawowym stoliku.

– To jest to? – zapytał zagadkowo mój ojciec, podchodząc szybkim krokiem do mebla.

– To powinno wystarczyć, by trzymać go na smyczy – oznajmił Nathaniel, wsuwając ręce w kieszenie czarnych joggerów.

Dopiero kiedy odpowiedział mojemu ojcu na pytanie i bez słowa skinął w stronę mojej matki, odwrócił głowę. Spojrzał na mnie tym swoim przenikliwym, a jednocześnie boleśnie obojętnym spojrzeniem. Zlustrował mnie od góry do dołu, a jego usta nie drgnęły nawet w słabym uśmiechu. Twarz bruneta przypominała nagrobek, który był wyryty bolesnymi wspomnieniami naszej przeszłości. Miałam wrażenie, że ona zwyczajnie dla niego zniknęła i umarła, bo to, co wydarzyło się kilka dni temu, nie miało dla niego znaczenia.

Odchrząknęłam i obróciłam głowę, przenosząc wzrok na ojca.

– Zatem o co chodzi? – ponowiłam zadane wcześniej pytanie i oparłam się ramieniem o ścianę.

– Cześć, White.

Jego głos boleśnie zabrzmiał w mojej głowie. Ponownie spojrzałam w jego stronę, jednak tym razem nie zamierzałam kryć swoich uczuć. Lepiej by było, jakby wcale się do mnie nie odezwał, niż zareagował na moją obecność dopiero wtedy, gdy przypominałam o swoim udziale w tym spotkaniu.

– Serio? – prychnęłam, spoglądając na niego spod byka.

Im dłużej patrzyłam na bruneta, tym bardziej upewniałam się w przekonaniu, że nie zamierzał reagować na moją zaczepkę. Może zachowałam się dziecinnie w tamtej sytuacji, ale za każdym razem, gdy tylko byliśmy sami, szukał okazji by być bliżej niż powinien. Nie twierdziłam, że to była tylko jego wina, bo ja nie pozostawałam mu w takich sytuacjach dłużna, ale mimo wszystko to on miał dziewczynę, której powinien być wierny. Tymczasem po najbardziej intymnej sytuacji, jaką przeżyłam od cholernych trzech lat, on jedynie jak potrafił zareagował na moją obecność, to głupim cześć i obojętnym wzrokiem. To bolało.

– Chodźmy do gabinetu – zaproponował mój ojciec, przerywając krępującą ciszę. Jako pierwszy skierował się do wskazanego przez siebie pomieszczenia.

Niechętnie ruszyłam zaraz za nim, ignorując wzrok Nathaniela, którym zapewne próbował mnie zabić. Przekroczyłam próg gabinetu, do którego drzwi zamknął za nami brunet. Takim sposobem w trójkę utknęliśmy w jednym pomieszczeniu i chociaż miałam ochotę rzucić to wszystko w cholerę, to wiedziałam, że działo się coś poważnego.

– Pojawił się pewien problem, Nicole – odchrząknął mój ojciec, łącząc dłonie na blacie mahoniowego biurka, przy którym chwilę wcześniej usiadł.

Zajęłam miejsce na krześle po drugiej stronie mebla i przez chwilę czułam się jak na dywaniku u dyrektora. Zerknęłam na Nate'a, który stał z boku ze skrzyżowanymi rękoma na torsie.

– Jaki problem? – westchnęłam, zakładając nogę na nogę.

– Pamiętasz, jak w dniu przyjazdu przerwałeś mi spotkanie z... – urwał na chwilę, zastanawiając się nad czymś. – Ze znajomymi.

– Proszę cię. Przejdź, tato, do rzeczy.

– Dobrze – mruknął bez entuzjazmu. – Antonio, którego wtedy poznałaś, wykazuje pewną niezdrową fascynację na twoim punkcie. Chciałbym, żeby przez pewien czas miał ktoś na ciebie oko. Ktoś z moich ludzi i oczywiście tylko na jakiś czas, póki nie rozwiążę tego problemu – wyjaśnił, a ja kierowana całkowitą dezorientacją, spojrzałam na Nathaniela.

Miałam nadzieję, że coś w jego wyrazie twarzy pozwoli mi uwierzyć, że to był tylko głupi żart, ale on nawet na mnie nie patrzył. Wzrok miał utkwiony w widoku za oknem po przeciwnej stronie gabinetu. Stał nieruchomo z zaciśniętą szczęką. W końcu odwróciłam głowę, przełknęłam ślinę i marszcząc brwi, spojrzałam ponownie na tatę, który czekał na moją reakcję.

– Żartujesz? – wyszeptalam, biorąc następnie głęboki oddech. – Powiedz, że to żart. Jak ty sobie to wyobrażasz, tato? – Zaciśnęłam palce na drewnianych bokach krzesła i przygryzłam wewnątrz policzka, czując po chwili wypełniający moje usta metaliczny posmak krwi.

– Chciałbym, żeby to był żart. I zanim zaczniesz się buntować jak dziecko, proszę cię, żebyś mnie wysłuchała – westchnął, pocierając palcami skronie.

– Jak dziecko? – parsknęłam, podrywając się z miejsca. – Czyli jak posłusznie wyjeżdżam z kraju, bo tak mi każesz, to jestem dojrzałą osobą, ale kiedy chcę podejmować decyzje za siebie, to jestem dzieckiem? – Kątem oka zauważyłam, że Nathaniel, słysząc wzmiankę o moim wyjeździe, jakby się ocknął i spojrzał zdezorientowany na mojego ojca. – Wybacz, że jestem chwilowo zaskoczona tą sytuacją, bo, kochany tatusiu, to twój popieprzony znajomy ma obsesję na moim punkcie. Dobrze zrozumiałam, tak?

– Nicole, teraz chodzi o twoje bezpieczeństwo, a nie o targowanie swoich racji –

oznajmił, wstając z miejsca. – Dobrze wiedziałas, kim był ten człowiek, a mimo to musiałas zachować się jak dziecko i wdać się z nim w sprzeczkę.

Oparł dłonie o blat biurka i pochylił się delikatnie w moją stronę. Jednak w tej sytuacji nie zamierzałam z nim rozmawiać, bo mogłam powiedzieć o kilka słów za dużo. Prawda jednak była taka, że nawet jeżeli to ja sprowokowałam DiLaurentisa swoim zachowaniem, to mój ojciec wpuścił tego psychopata do domu, bo interesy musiały się kręcić.

– To jest moja wina? – Spojrzałam na niego z niedowierzaniem. – W takim razie teraz wychodzę i nie próbuj mnie zatrzymać.

Odsunęłam drewniane krzesło na bok i nie czekając na zgodę czy jakąkolwiek reakcję, podeszłam do zamkniętych drzwi od gabinetu. Zatrzasnęłam je głośno i przeszłam szybkim krokiem przez hol, zatrzymując się przy niewielkiej białej szafce, w której mój ojciec trzymał kluczyki do swoich aut. Trzęsącymi się dłońmi otworzyłam szufladę i przerzuciłam kilka zestawów kluczy, znajdując w końcu ten odpowiedni.

– Nicole – usłyszałam cichy głos matki za swoimi plecami.

– Wiedziałaś? – zapytałam, odwracając się w jej stronę. – Oczywiście, że wiedziałaś – parsknęłam z żalem, widząc jej wyraz twarzy i poczucie winy.

Otworzyłam frontowe drzwi i wybiegłam z domu. Miałam wrażenie, że nic się nie zmieniło przez te wszystkie lata. Czułam się, jakbym utknęła w jakiejś cholernej pętli czasowej, bo moje życie znowu przybrało zły kierunek.

– Nicole! – krzyknęła za mną kobieta, ale w tamtej chwili nie chciałam słuchać żadnych wyjaśnień.

Wiedziałam, że później i tak będę musiała wysłuchać propozycji ojca i dowiedzieć się czegoś więcej o mężczyźnie, który najwidoczniej w jakiś sposób mi zagrażał, ale w tamtej chwili miałam dość. Wróciłam do Riverside, bo tęskniłam za tym, co utraciłam, ale nie tylko dlatego. Wyjechałam z Anglii, bo uciekałam przed konsekwencjami tej jednej nocy. Chciałam spokojnego życia, skupić się na przyszłości, nawet jeżeli nie była mi ona pisana, dlatego wróciłam. Tymczasem okazało się, że i tutaj coś na mnie czyhało. A może to była karma? Może za złe uczynki musiałam w jakiś sposób zapłacić i nieważne było to, w jakim kraju żyłam.

Rozdział 22  
NICOLE

Otworzyłam autopilotem drzwi do wiśniowego bmw i wskoczyłam na miejsce kierowcy, zatrzaszkując drzwi. Odpaliłam silnik i chciałam ruszać, gdy na miejscu pasażera pojawiła się męska sylwetka. I nie musiałam obracać głowy, by wiedzieć, kim był niechciany pasażer.

– Wysiadaj – mruknęłam, wbijając wzrok w przednią szybę. Zaciśnęłam dłonie na kierownicy i czekałam, aż chłopak odpuści, nawet jeżeli doskonale wiedziałam, że on nie potrafił się wycofać.

– Pojadę z tobą albo wracasz do domu – oznajmił bez krzty emocji w głosie, a słysząc jego odpowiedź, zaciśnęłam zęby i wbiłam wzrok w pobieliałe knykcie swoich dłoni.

– Chyba mogę się przejechać bez niańki! – warknęłam, tracąc nad sobą panowanie.

– Nie.

Spojrzałam na niego i nie przejmowałam się w tamtej chwili emocjami, które wręcz ze mnie tryskały. Byłam wściekła i miałam do tego powody, a obecność bruneta tylko wzmagala moją agresję. Kilkanaście a może kilkadziesiąt minut wcześniej mnie ignorował, więc po co teraz udawał, że cokolwiek go obchodziłam. I tak, doskonale wiedziałam, że nie miałam prawa od niego wymagać troski czy uwagi. On już miał dziewczynę i nie ja nią byłam, ale te wszystkie momenty, kiedy byliśmy sami, pozwalały mi wierzyć, że pomiędzy nami nadal coś było.

– Idiota – skwitowałam i gwałtownie ruszyłam z miejsca.

Wyjechałam z posesji i dołączyłam do ulicznego ruchu, starając się nabrać prędkości, która pozwoliłaby mi skupić się tylko na drodze i muzyce wypełniającej pojazd. Nate się nie odzywał i byłam mu w tamtym momencie za to wdzięczna.

Po kilku minutach drogi, gdy wyjechaliśmy z Riverside zdjęłam stopę z gazu i nieco zwolniłam. Poluzowałam zaciśnięte na kierownicy dłonie i odchrząknęłam cicho, zerkając na Nathaniela, który cały czas wpatrywał się w wyświetlacz swojego telefonu.

– Po co ty właściwie byłeś przy tej rozmowie? – wypowiedziałam na głos nurtujące mnie pytanie. Zablokował urządzenie i wsunął je do kieszeni czarnych spodni, po czym odwrócił głowę w moją stronę i spojrzał, taksując wzrokiem.

– Przywiozłem informacje, które powinny pomóc chwilowo nieco uspokoić DiLaurentisa – oznajmił, zdradzając poniekąd zawartość koperty, którą przyniósł, ale to wciąż nie była odpowiedź na moje pytanie.

– Fajnie, ale nie o to pytałam.

– Bo chciałem być wtedy blisko – wychrypiął, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Rozwiniesz się? – Skręciłam na stację benzynową, którą zauważyłam w ostatnim momencie.

– Czasami jesteś naprawdę cholerną idiotką, White – westchnął, przecierając twarz dłońmi. Zaparkowałam przy stacji, po czym zgasiłam silnik i spojrzałam na bruneta, porzucając dotychczasowy temat.

– Skoczysz mi po fajki? – zapytałam, jakbym jeszcze kilkanaście minut temu wcale nie miała ochoty go siłą wyrzucić z jadącego samochodu.

– Nie możesz iść sama?

– Muszę siku – mruknęłam.

Odpięłam pas i wyjęłam kluczyki ze stacyjki.

– Dobra, też muszę zapalić.

Wysiadł z auta i od razu skierował się do wejścia na stację. Sama również wyskoczyłam z auta i przez chwilę stałam w miejscu. Przyglądałam mu się, póki nie zniknął w niewielkim budynku, a kiedy straciłam go z oczu, wróciłam do auta i odpałam silnik. Agresywnie ruszyłam z miejsca, wymijając mężczyznę, który przechodził środkiem parkingu. Przydusiłam gaz, kierując się w stronę oznaczonego wyjazdu. Niemal udało mi się wyjechać, gdy na wprost mnie wyjechała granatowa mazda, blokując mi przejazd.

Zdenerwowana uderzyłam dłonią w kierownicę. Kiedy byłam już skłonna objechać tarasujący mi drogę samochód, przejeżdżając przez trawnik, drzwi od strony pasażera się otworzyły. W aucie pojawił się wściekły Nathaniel, który tym razem nie zamierzał się hamować.

– Czy ciebie do reszty pojebało w tej cholernej Anglii!?! – krzyknął, wyciągając ze stacyjki klucze.

– Co ty robisz?! – Spojrzałam na niego, gdy sam również ciskał we mnie gromami.

– Spójrz w lustro, do cholery, popieprzona idiotko! – Uderzył dłonią w deskę rozdzielczą i ignorując trąbiące auto, wysiadł z samochodu.

Obróciłam się, spoglądając przez tylną szybę na bruneta. Szedł w stronę polany, którą już wcześniej zauważyłam. Zabrał ze sobą kluczyki, więc nie miałam większego wyboru, jak na niego poczekać. Patrzyłam przez chwilę na jego oddalającą się sylwetkę, aż w końcu, ignorując wydzierającego się na mnie mężczyznę, również wysiadłam z auta. Udałam się za Nathanielem i teraz to ja jego goniłam, choć jeszcze kilka minut temu chciałam przed nim uciekać. Wsunęłam dłonie w kieszenie spodni i powoli zbliżałam się do bruneta, który w końcu stanął w miejscu. Zatrzymałam się za jego plecami, przełknęłam ślinę i wzięłam głęboki oddech, zastanawiając się, co powiedzieć.

– Musimy pogadać – wychrypiał nagle i nie spoglądając nawet w moją stronę, wysunął



rękę z kluczykami. Kiedy tylko je zabrałam, odwrócił się na pięcie i nie oglądając za siebie, wrócił do pozostawionego przez nas pojazdu.

Wróciłam do Riverside ze świadomością, że życie, które miałam kiedyś, utraciłam, ale jednak nadal nieustannie chciałam je odzyskać. Przynajmniej tę najważniejszą namiastkę dawnego życia, w której był Nathaniel. Najbardziej przerażała mnie myśl, że pomimo usilnych prób, to nigdy się nie wydarzy. A kiedy usłyszałam wiadomość o obłej fascynacji tego starego zboczeńca, coś we mnie pękło. Chciałam być choć przez chwilę sama i poukładać sobie w głowie to, co wydarzyło się w ostatnich dniach i czego dowiedziałam się od ojca.

Potrzebowałam to sobie na spokojnie przemyśleć, ale jak zwykle zjawił się on, nie pozwalając mi na samotność, której chciałam. Choć może to wcale nie jej chciałam? Może potrzebowałam być z nim...

Tylko jak miałam oczekiwać, że on będzie przy mnie, kiedy już miał osobę, o którą powinien się troszczyć. W tym wszystkim to ja byłam tą złą postacią, bo zjawiłam się i rozpieprzałam jego związek, zachowując się, jakby Sarah zabrała coś, co było moje, ale brunet nigdy nie był moją własnością. Nigdy tak naprawdę nawet nie byliśmy razem...

Jechaliśmy w kompletnej ciszy i przez chwilę przyłapałam się na tym, że próbowałam nawet nie oddychać za głośno. Nie chciałam zburzyć tej idealnej chwilowej harmonii. Skręciłam na nieugruntowaną drogę, która według znaków kierowała do lasu. Nie wiedziałam, dokąd jechaliśmy, ale jeżeli musieliśmy porozmawiać, to wolałam być w miejscu z dala od innych ludzi. Nie chciałam żadnych świadków mojego cierpienia, bo wiedziałam, że to w końcu musiało nadejść. Musiała nadejść chwila, w której oboje powiemy, że sytuacja na Rubidoux nie powinna mieć miejsca. Nawet jeżeli to było moje najlepsze wspomnienie z ostatnich lat.

– Kurwa – warknął Nate, gdy w samochodzie rozbrzmiał głośny huk, a autem zakotłowało. Zmarszczyłam brwi i zgasiałam silnik. Spojrzałam na chłopaka, który otworzył drzwi i wychylił się, spoglądając na coś za nami.

– Co jest?

– Powiedz, że to cholerne auto ma koło zapasowe – wychrypiał, ciężko oddychając.

Głośno przełknęłam ślinę, bo skąd miałam to wiedzieć? Wzięłam pierwsze lepsze kluczyki do osobówki, jakie wpadły mi w ręce i nie miałam pojęcia, co było w tym aucie, a czego nie było. Nie odpowiadając na jego pytanie, wysiadłam i podeszłam do bagażnika, podnosząc klapę do góry. Kiedy zobaczyłam koło zapasowe, odetchnęłam z ulgą. Po chwili obok mnie stanął Nathaniel, opierając rękę o otwartą klapę bagażnika.

– Jesteś fatalnym kierowcą – mruknął i podźwignął koło, rzucając je z hukiem na ziemię.

– To nie moja wina – burknęłam, zapominając chwilowo o sytuacji sprzed kilkunastu minut na stacji benzynowej. Spojrzałam na napięte mięśnie bruneta, gdy ukucnął przy tylnym kole, które złapało gumę.

– Jasne. To moja wina, że złapałaś gumę – prychnął. – Zobacz lepiej, czy są tam jakieś narzędzia.

Spojrzałam ponownie do bagażnika i przerzuciłam kilka rzeczy, które walały się luzem. W końcu moim oczom ukazał się znajomy zestaw do zmiany kół wraz z lewarkiem. Chwyciłam metalowe narzędzia i bez zbędnych słów położyłam je obok klęczącego chłopaka. Wiedziałam, że i tak nie byłam w stanie mu pomóc, więc odeszłam na bok, starając się przemyśleć całą sytuację.

Im dłużej myślałam, tym pewniejsza byłam jednego. Złapanie gumy nie było moją winą. Co do reszty wydarzeń miałam spore wątpliwości, szczególnie gdy tyczyło się to pozostawienia Nathaniela na stacji benzynowej. Możliwe, że nie do końca to przemyślałam, ale byłam wtedy naprawdę wściekła.

– Możemy teraz przynajmniej porozmawiać. – Odwróciłam się i zmierzyłam wzrokiem kucającego chłopaka, który nadal walczył z wymianą koła. – Powiesz mi, co to była za akcja na stacji? – zapytał, odkładając na bok klucz.

– Nie chcę o tym gadać.

– Dobra. To pogadajmy o tym, co się stało na Rubidoux. Może w końcu mi wyjaśnisz, dlaczego po wszystkim uciekłaś jak złodziej z mojego mieszkania – prychnął, po czym brudnymi rękoma chwycił koszulkę i przeciągnął ją przez głowę.

– To wróćmy jednak do tematu stacji benzynowej – bąknęłam, odwracając wzrok od chłopaka.

– Mi się wydaje, czy ty się zawstydziałaś? – parsknął i słyszałam ciche szuranie, a po chwili kątem oka zauważyłam, że stał obok mnie.

– Czy ty możesz się ubrać? – zapytałam podenerwowana, patrząc ostentacyjnie w niebo.

– Przecież widziałaś mnie już bez koszulki. – Chwycił palcami moją brodę i nakierował, bym patrzyła mu w oczy. – Co więcej, widziałaś mnie też nagiego, więc w czym problem?

– Bo nie umiem przy tobie trzeźwo myśleć. – Niemal wykrzyczałam, czując wewnętrzną potrzebę wyrzucenia tego z siebie. – A nie chcę tracić kontroli.

– Myślisz, że dla mnie to jest łatwe? – Chwycił między palce pasemko moich włosów. – Zastanowiłaś się, co czuję, kiedy cię widzę? Co czułem, gdy wyszedłem z łazienki, a ciebie już nie było?

– A po co miałam czekać, Nate? – wyszeptalam, odpychając jego rękę. Odwróciłam się na pięcie, próbując oddalić się od bruneta, ale jak zwykle mi to uniemożliwił. – Czy ty nie widzisz, co robisz?! Masz dziewczynę, Nate! Do diabła, masz dziewczynę, kochasz ją, a jednocześnie robisz to! – Wskazałam wolną ręką na siebie i na niego, mając nadzieję, że w końcu puści mój nadgarstek.

– Nigdy nie powiedziałem, że ją kocham – wyznał i choć nie powinnam, to poczułam ulgę.

– Więc dlaczego z nią jesteś? – zapytałam ze łzami w oczach.

– Bo musiałem spróbować pokochać kogoś – urwał i przez chwilę miałam wrażenie, że nic więcej nie powie, ale kontynuował. – Kto nie był tobą.

– Przecież ty nigdy... – Z trudem wydusiłam z siebie kilka słów, nie potrafiąc stworzyć sensownego zdania.

– To, że czegoś nie powiedziałem na głos, nie oznacza, że nigdy tego nie czułem.

Nie potrafiłam dłużej patrzeć mu w oczy, dlatego spuściłam wzrok i wtedy to zobaczyłam. Tatuaż, którego kiedyś nie miał na swoim ciele. Byłam tego pewna, bo dobrze pamiętałam strukturę jego skóry, każdą bliznę i znamię, które miał przed laty. Bezwiednie zbliżyłam palce do czarnego tuszu na skórze i przesunęłam opuszkami po literach na jego żebrach po stronie serca. Dwie litery, które powstały z dymu żarzącego się poniżej papierosa.

Gdy uniosłam rozszerzone źrenice na twarz chłopaka, dostrzegłam nieme zapewnienie, że myśli, które jak tornado zaczęły krążyć po mojej głowie, były słuszne. Im dłużej patrzyłam mu w oczy, tym większy spokój w nim dostrzegałam. Jakby nagle w jakiś magiczny sposób wszystkie złe emocje, jakie pomiędzy nami były, wyparowały.

– Dlaczego? – wychrypiałam, a wtedy bez słowa splótł nasze palce i powoli ruszył w stronę auta.

Stanął przy masce i głośno westchnął.

– Usiądź. – Skinął głową na blachę, a ja usiadłam, opierając stopy na zderzaku. – Tylko to mogłem zrobić, by zostało mi po tobie coś, gdy wyjechałaś – oznajmił, odpowiadając w końcu na moje pytanie.

Oparł dłonie na moich udach i lekko je rozszerzył, stając pomiędzy nimi, po czym spojrzął mi w oczy. Nie zrobił nic więcej i ja również nie zamierzałam przekraczać granicy. Zrobiliśmy już za dużo złych rzeczy, by powtarzać ciągle te same błędy. Noc na Rubidoux była chwilą zapomnienia i nie zamierzałam tego powtarzać, jeżeli on będzie z Sarah.

– Naprawiłeś? – zapytałam cicho, zerkając na rozrzucone narzędzia na piaszczystej ścieżce.

– Tak.

– Więc powinniśmy się zbierać. – Poruszyłam się nieznacznie, próbując dać brunetowi znak, że powinien się odsunąć i pozwolić mi zejść.

– Zostańmy tu jeszcze chwilę, White – poprosił szeptem, obejmując czule mój policzek.  
– Pozwól mi choć na chwilę uwierzyć, że nasze życie mogłoby tak wyglądać.

Miał tak przeraźliwie smutne oczy, że bałam się. Obawiałam się, że nigdy nie zdołam wymazać tego widoku z pamięci. Skinęłam słabo głową, przystając na jego propozycję. Ja również nie chciałam jeszcze wracać, bo to oznaczałoby zderzenie się z rzeczywistością.

– Przesuń się – mruknął, siadając na masce samochodu.

Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się, co robił chłopak, aż w końcu oparł się o szybę i przyciągnął mnie między swoje nogi. Zderzyłam się plecami z jego torsem, a rękoma objął moje ciało, które na jego bliskość i dotyk zauważalnie się spięło.

– Nate...

– Nic nie zrobię – wyszeptał w moją szyję. – Nie dotknę cię w nieodpowiedni sposób, nie pocałuję. Nie zrobię nic, z czym źle byś się czuła. – Przełknął głośno ślinę. – Tylko pozwól się przytulić i bądź przez chwilę, jakbyś nigdy nie odeszła.

I nie mógł tego zobaczyć, ale gdy wypowiadał ostatnie słowa, po moich policzkach spływały łzy.

Prawdą było, że odgrzebywanie przeszłości nie mogło jej zmienić, a prawdziwa miłość niszczyła człowieka. Wyniszczała i powoli zabijała człowieczeństwo. Zastanawiałam się tylko, czy zostało w nas jeszcze cokolwiek, co można by kochać?

## Rozdział 23 NICOLE

Czasem mogliśmy wyczuć drzenie atomów w ciele, gdy znajdowaliśmy się w wyjątkowym miejscu lub przy ważnych osobach. Zupełnie jakby nasze ciało i całe życie zostało przypisane do tego konkretnego miejsca i człowieka. I zazwyczaj nie byliśmy tego świadomi, bo najczęściej działo się to poza naszą kontrolą. Pewnie dlatego każda moja decyzja miała ścisły związek z Nathanielem i nie było sposobności, bym mogła to jakoś ominąć.

Mijały dni i nic się nie zmieniało, choć naprawdę próbowałam z tym walczyć. A jedyne co udało mi się zrobić od chwili powrotu, to oszukać rodzinę, przyjaciół i stać się powodem zdrady. Rozjątrzałam w nas pożądanie, chociaż doskonale wiedziałam, że nasza przyszłość była pisana palcem na wodzie. Za każdym razem, gdy patrząc sobie oczy, kończyliśmy tę poplątaną i nieuczciwą relację, zdarzała się kolejna chwila słabości.

Głośno westchnęłam, patrząc z grymasem na swoje lustrzane odbicie. Spojrzałam na Lily, która siedziała z podkurczonymi nogami na moim łóżku. W milczeniu przesunęła wzrokiem po moim kolejnym stroju i zmarszczyła brwi. Przygryzła wewnątrz policzka, jakby nad czymś intensywnie myślała, ale nie wydała z siebie żadnego dźwięku, co powoli działało mi na nerwy.

– I jak? – odezwałam się w końcu, opierając dłoń na biodrze.

– Czegoś mi brakuje – mruknęła, sunąc nieco oceniającym wzrokiem.

– Wyglądasz jak zakonnica – oznajmił bez ogródek Chris, stając w progu ze szklanką wypełnioną po brzegi bursztynowym alkoholem.

– A ty wygadasz jak debil – odgryzła się Lily. – Ano tak, sorry, przecież nim właśnie jesteś.

– Za to ty wyglądasz jak niewyżyta i sfrustrowana panna młoda.

Uśmiechnął się sztucznie, a blondynka rzuciła w jego stronę poduszkę.

– Uważaj na mojego drinka! – fuknął, trzymając szklankę obiema dłońmi.

– Cholera! No pomóżcie mi – jęknęłam sfrustrowana, ignorując ich sprzeczkę. – Potrzebuję czegoś, co będzie mówić: nie założyłam tego dla ciebie, ale jak będziesz grzeczny, to w nagrodę pozwolę ci to z siebie zdjąć.

Uśmiechnęłam się nad wyraz wesoło i radośnie, bo Chris parsknął śmiechem, a Lily podejrzliwie na mnie spojrzała.

– Zaprosiłaś kogoś? – zapytała nagle, a Chris zakrztusił się przełykanym alkoholem.

– Nie.

Pokręciłam głową.

– Chcesz ją skrzywdzić na resztę życia, swatając z jakimś moczy majtkiem? – prychnął chłopak, siadając na fotelu obok lustra, w którym się przeglądałam.

– Nie ma takiego słowa jak moczy majtek.

Blondynka wywróciła oczami i rzuciła w moim kierunku czerwoną sukienkę.

– Jest i kogokolwiek ona by nie zaprosiła, to właśnie idealnie by obrazował kogoś takiego.

– To nie ma sensu, Chris – prychnęła blondynka.

– Ma, tylko ty jesteś zbyt ograniczona, by to zrozumieć.

– Dobra, idę się przebrać – wtrąciłam informację, której prawdopodobnie nie zarejestrowali.

Ich sprzeczki czasami potrafiły mnie doprowadzić do furii, a wolałam się tego wieczoru już bardziej nie wściekać. Moja obecność na tym pokazowym wieczorze powitalnym i tak była wystarczającym wysiłkiem. Początkowo, gdy mama przedstawiła mi swój pomysł, sądziłam, że żartuje. Szybko się jednak okazało, że jej propozycja była bardzo poważna i nie wchodziło w grę, bym się z tego jakoś wykręciła.

W końcu zeszałam powoli po stopniach, sunąc dłonią po drewnianej balustradzie, która ciągnęła się wzdłuż schodów. Wkroczyłam do salonu, słysząc głośne, niemal radosne rozmowy, które przyprawiły mnie o mdłości. Skierowałam wzrok na duży jadalniany stół, przy którym siedziało już kilka osób. Spojrzałam od niechcienia na zgromadzonych już gości, skupiając się na brunecie i dziewczynie, która siedziała u jego boku.

Sarah.

Przecież mogłam się tego spodziewać, jednak moje serce zabiło mocniej, a dłonie zaczęły drżeć. Przełknęłam ślinę i korzystając z okazji, że nadal pozostałam niezauważona, zerknęłam na resztę osób, które siedziały przy stole. Wyminęłam ich z wysoko uniesioną głową i nie spoglądając na bruneta, podeszłam do Chrisa i Willa, którzy stali nieopodal barku z różnorodnymi alkoholami.

– Nicole, kochanie – usłyszałam głos swojego ojca. – Podejdz do nas, chcę cię komuś przedstawić – dodał, a ja ze złości wbiłam sobie paznokcie w zaciśniętą dłoń.

Wbrew sobie podeszłam do niego i poznałam jednego jego znajomego, a potem kolejne osoby. Przybrałam sztuczny uśmiech, udając zainteresowanie pytaniami i rozmową z ludźmi, których miałam nadzieję nigdy więcej nie spotkać. Większość z nich, tak jak myślałam, byli znajomymi mojego ojca z półświatka i byli żywo zainteresowani moim konfliktem z DiLaurentisem, o którym najwidoczniej huczało całe Riverside.

W końcu po godzinie prowadzania monotonnych rozmów, przystanęłam z boku, upijając niewielki łyk szampana. Miałam ochotę ukryć się gdzieś, gdzie nikt mnie nie znajdzie, bo nawet przez moment nie mogłam porozmawiać z przyjaciółmi czy pobyć sama. Miałam wrażenie, jakby ojciec traktował mnie jak maskotkę, którą dla odmiany nie chciał ukrywać przed całym światem.

I wtedy stało się coś, co przykuło moją uwagę. Sarah gwałtownie wstała z miejsca, nie odrywając wzroku od ekranu telefonu, który ścisnęła w dłoni. Spojrzała na Nathaniela i z uśmiechem, którego nie potrafiła najwidoczniej opanować, oznajmiła:

– Mam dla ciebie niespodziankę.

Nie czekając na jego reakcję, odeszła od stołu, pozostawiając wyraźnie zakłopotanego chłopaka. Zmarszczyłam brwi, bo sama byłam ciekawa, jaką niespodziankę przygotowała dziewczyna. Modliłam się, by nie przyniosła mu za chwilę testu ciążowego albo nie uklękła pośrodku tego cholernego salonu i mu się nie oświadczyła. Nie wiedziałam, czego mogliśmy się po niej spodziewać i widziałam po minach naszych przyjaciół, że również byli niczego nieświadomi. Po chwili usłyszeliśmy trzaśnięcie drzwi i cichą rozmowę na holu, która była zagłuszona przez głośne dyskusje toczące się w salonie.

Po chwili zza ściany wyłoniła się Sarah, a za nią dziewczyna, na widok której stanęło mi serce. Amy, siostra Nathaniela, trzymała pod ramieniem starszą, elegancką i uśmiechniętą kobietę. A kiedy myśleliśmy, że to już koniec, jako ostatnia wyłoniła się Eleanor Wood. Matka Nathaniela i Amy oraz kobieta, która uciekła po śmierci męża i zostawiła ich samych z traumą dziewczyny i nienawiścią, która powoli zatruwała umysł i serce chłopaka.

Wstrzymałam oddech i przeniosłam wzrok na Nathaniela, który zdawało mi się, że zamarł w miejscu. Nieznacznie się poruszyłam, ale wiedziałam, że nie mogłam do niego podejść. Naprzeciw niego stała jego dziewczyna, otaczali nas przyjaciele, moja i jego rodzina oraz cała masa obcych ludzi, która chwilowo miała nas gdzieś, ale wiedziałam, że szybko by się to zmieniło. Wystarczyło dać im dobry powód do zainteresowania.

– Niespodzianka – pisnęła z zadowoleniem Sarah, przerywając ciszę.

Przełknęłam ślinę, obserwując, jak Nathaniel zacisnął na blacie stołu dłonie w pięści. Przymknął powieki i ciężko oddychał, aż w końcu wstał, głośno odstawiając krzesło do tyłu. Nie odzywając się słowem, obszedł drewniany mebel i nie spoglądając w kierunku swojej siostry, babci i matki, wyszedł na ogród.

Chciałam za nim wyjść, dać mu wsparcie i zrozumienie, którego potrzebował, ale wiedziałam, że to nie mogłam być ja. Spojrzałam na Willa, który po chwili wstał, pokręcił słabo głową na boki i wymijając dziewczynę, przystanął, by móc na nią spojrzeć.

– Tak trudno ci było uszanować jego decyzję?

– Powinien pogodzić się z matką – odpowiedziała niemal szeptem, najwyraźniej będąc zawiedziona reakcją bruneta.

– Możliwe, ale to nie ty o tym decydujesz.

Nie czekając na odpowiedź dziewczyny, skinął głową w stronę nowo przybyłych gości i ruszył za Nathanielem, zerkając na chwilę w moim kierunku. Wiedziałałam, że mu pomoże i okaże się przyjacielem, którego w tamtej chwili potrzebował. Spuściłam na chwilę wzrok, zmuszając się do pozostania w miejscu, a gdy ponownie go uniosłam, zobaczyłam wpatrującą się we mnie Amy. I nie wiedziałam, która z nas miała większe poczucie winy, ale wszystko było widać w naszych oczach.



\*\*\*

Czas mijał, spotkanie trwało w najlepsze i miałam wrażenie, że wszyscy bawili się wymiennie, tylko nie my. A mówiąc my, miałam na myśli siebie, Willa, Chrisa, Lily, Jordana i Nathaniela, który prowadził ożywioną rozmowę z Sarah na tarasie.

– Nie wiedziałam, że Nate nadal nie chce słyszeć o mamie – oznajmiła Amy, przystając niespodziewanie obok. – Sarah przedstawiła to tak, jakby chciał się z nią pogodzić, tylko potrzebował do tego odpowiedniej okazji.

Patrzyła na kłócącą się parę, a potem zerknęła na swoją matkę, która stała z moją i kilkoma obcymi kobietami. Domyślałam się, że były to jakieś ich dawne znajome. W końcu kilka lat temu tutaj mieszkała i była jedną z bardziej lubianych osób w tym mieście.

– Nie obwiniaj się za to.

Spojrzałam na dziewczynę, próbując jakoś poprawić jej samopoczucie. Choć tego wieczoru udało nam się chwilę porozmawiać, nadal czułam się w jej towarzystwie nieswojo. Nie wiedziałam, ile słyszała od swojego brata na temat naszej relacji. Co więcej, choć mogło zabrzmieć to egoistycznie, było mi przykro, że nie powiedziała mi o tym, co zrobił jej ojciec Alexa.

Oderwałam wzrok od jej smutnej twarzy i skierowałam go na Nathaniela, który podszedł i bez słowa usiadł na wolnym fotelu. Z pochmurną miną na boku mebla przysiadła Sarah, która zdawała się nie tylko zasmucona, ale również zmieszana całą tą sytuacją. Nie rozumiałam tylko, dlaczego przy nim była, jeżeli nie potrafiła go kochać takiego, jakim był? Bo to, że próbowała go zmienić, było widoczne gołym okiem, ale miłość nie uprawniała nas do wprowadzania czy wymuszania zmian w drugim człowieku.

– Siadaj z nami – zaproponował Will, spoglądając na Amy.

Przesunęliśmy wzrokiem po kanapie i fotelach, zauważając, że nie było już wolnych miejsc. I właśnie wtedy Will chwycił mnie za nadgarstek i pociągnął w swoją stronę.

– Dawaj, White, swój tyłek do mnie na kolana.

Tak jak powiedział, tak zrobił i po chwili usadził mnie na swoich udach, na co zareagowałam chwilowym śmiechem. Objęłam ręką jego kark i usiadłam wygodniej, robiąc miejsce Amy. Dziewczyna nie zdążyła dobrze zająć miejsca, a do naszych uszu, dotarł brzdęk tłuczonego szkła.

Odwrociłam głowę w kierunku stłumionego hałasu, natrafiając wzrokiem na przerażoną twarz Sarah, która trzymała drżącymi rękoma krwawiącą dłoń Nathaniela. Jego ciemne, przeszywające tęczęwki mimo całej sytuacji i bólu, jaki musiał odczuwać, były jednak utkwione w mojej twarzy.

– Boże! – załkała szatynka, gwałtownie wstając z miejsca. – Chodź szybko po apteczkę – dodała, ciągnąc bruneta za rękę do góry i dopiero słabe szarpnięcie wyrwało go z

przeróżającego letargu, który zdążyli zauważyć nasi przyjaciele.

Widziałam katem oka, jak wszyscy przeskakują wzrokiem między mną a brunetem, który bez krępacji patrzył z czystą złością, ciskając w moim kierunku niewidzialnymi gromami. Nie byłam nawet pewna, czym zawiniłam, jeżeli to o mnie faktycznie chodziło.

– Nic mi nie jest – warknął, wyrywając swoją rękę z uścisku dziewczyny.

– Przecież krwawisz! – Ponownie szarpnęła za jego rozciętą dłoń. – Jak to się w ogóle stało?

– To nic takiego – westchnął, wstając z fotela. – Szklanka musiała być felerna – dodał i ruszył w stronę schodów.

Przełknęłam ślinę i spojrzałam na Chrisa, który obserwował mnie w milczeniu i skanował wzrokiem moją sylwetkę. Siedziałam wyprostowana na kolanach Willa i kiedy przeanalizowałam sobie w głowie to, co stało się na kilka sekund przed tym, jak Nathaniel zbił w dłoni szklankę, zrozumiałam.

– Tak, te szklanki do whisky są strasznie słabe – wtrącił się nagle blondyn, rozumiejąc moje wymowne spojrzenie. – Ostatnio też mi się zbiły bez powodu.

– Upuściłeś, idioto, tacę ze schodów – prychnął Will. – To nie jest szkło kuloodporne.

– A powinno! – Chris uniósł głos. – Jak człowiek wypije, to ma zaburzoną równowagę, więc to logiczne, że może się coś stłuc. Wiesz, o ile mniej by było zgonów, gdyby te szklanki były z jakiegoś hartowanego szkła?

I pomimo stresującej sytuacji, będąc bacznie obserwowana przez ojca, który stał nieopodal nas, i sparaliżowanej Sarah, która stała z okrwawioną dłonią i białą serwetką, parsknęłam śmiechem. Po prostu zaśmiałam się, słysząc wywody moich przyjaciół, którzy próbowali odwrócić uwagę od tej krępującej sytuacji, która miała miejsce chwilę wcześniej. Nie byłam pewna, czy powinnam się cieszyć, że wszyscy zrozumieli, co się przed chwilą stało, ale mimo to było mi lżej.

– Serio uważasz, że zmniejszyłaby się liczba zgonów dzięki nietłukącym się szklankom?  
– zagadnął Jordan, obejmując ramieniem swoją dziewczynę.

– Sam przyznasz mi rację, jak ten mały, uśpiony diabeł po ślubie się obudzi i zacznie w ciebie napierdalać naczyniami.

Wskazał oskarżycielsko palcem na blondynkę, która w odpowiedzi przewróciła oczami i obróciła głowę w przeciwnym kierunku.

Mijały kolejne minuty i szczerze zastanawiałam się, czy rodzice mieli zamiar to spotkanie ciągnąć do rana. Nie wiedziałam, która była godzina, ale byłam zmęczona zachowywaniem pozorów uprzejmości, a na domiar złego bolały mnie policzki od ciągłego uśmiechania się do

zupełnie obcych ludzi. Kątem oka zauważyłam, że Nathaniel jakiś czas temu zszedł na dół i również nie wydawał się specjalnie towarzyski. Rozejrzałam się po salonie, a dostrzegając w kącie pokoju przyjaciół, ruszyłam w ich stronę.

– Zabierzcie mnie stąd – mruknęłam, odstawiając na stojący nieopodal mebel pusty kieliszek.

– Jeżeli kiedyś będzie trzeba ci organizować imprezę powitalną, to my się tym zajmiemy – oznajmił Will, puszczając mi oczko.

Przysunął do ust szklankę z jakimś alkoholem i zlustrował wzrokiem wysoką, szczupłą blondynkę, która nas minęła.

– Ty przynajmniej masz na co popatrzeć, a ja czuję się jak niespotykany okaz, który zamknięto w złotej klatce.

Chwyciłam kolejny kieliszek szampana, gdy tylko dostrzegłam w zasięgu ręki kelnera, przechadzającego się pomiędzy gośćmi z wypełnioną tacą.

– Przynajmniej ślicznie wyglądasz – uśmiechnęła się Lily, opierając głowę o ramię nieco zamyszonego Jordana.

– A tobie co jest?

– Patrzyłem na Chrisa, bo chyba wrywa żonę Dariusza – prychnął lekko rozbawiony zachowaniem blondyna.

Jak na zawołanie spojrzeliśmy w jego kierunku i faktycznie stał obok dużej rośliny doniczkowej, która stała w kącie salonu i zabawiał rozmową kobietę, na oko po trzydziestce. Nie wydawało się, by szatynka miała coś przeciw umizgom blondynka, jednak wystarczyło, żeby pojawił się Dariusz obok nich. Kobieta natychmiast spoważniała i posłała słaby uśmiech w stronę czarnoskórego mężczyzny. Odwróciłam wzrok na przyjaciół, nie mając zamiaru przyglądać się porażce naszego przyjaciela i wypuściłam cicho powietrze, szukając w głowie wymówki na ucieczkę z tego domu.

I jak na ratunek albo moją ostateczną zagładę poczułam sunące palce po mojej ręce w dół, które owinęły się delikatnie wokół nadgarstka. Przez moje ciało przebiegł ciepły dreszcz, który podsycał wewnętrzne płomienie, nie pozwalając im choćby na chwilę zgasnąć.

Obróciłam się, a moje spojrzenie zderzyło się z jego. Ciemne tęczęwki oplatały swoim mrokiem, który nieustannie pochłaniał mnie coraz bardziej. Gdy już myślałam, że sięgnęłam dna tej otchłani, to wpadałam w nicość, którą sama na końcu się stałam, bo byłam odbiciem jego lęków i demonów.

– Chodź – szepnął, pochylając się w moją stronę.

Zerkając na twarze naszych przyjaciół, wiedziałam, że słyszeli słowa Nathaniela.

– Nicole.

Lily zganiła mnie wzrokiem, zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć lub zrobić.

– Daj spokój, Lily – westchnął Jordan, posyłając w moją stronę pokrzepiający uśmiech.

– Chcesz brać udział w kolejnym spektaklu destrukcji, który zafundują sobie nawzajem, gdy znowu to wszystko wokół nich się rozpadnie? – zapytała atakującym tonem, ignorując naszą obecność.

– Morgan, zajmij się swoim związkiem i zaplanuj ślub, wesele albo imiona dla dzieci – wtrącił Nathaniel, zirytowany zachowaniem blondynki.

Brunet jeszcze w dawnych czasach zawsze zwracał się do Lily po nazwisku, gdy był z jakiegoś powodu wkurzony jej zachowaniem. Nie trzeba było geniusza, by wiedzieć, że próbą wpłynięcia na moją decyzję dość mocno zaszła mu za skórę.

– To trochę hipokryzja z twojej strony – odgryzła się dziewczyna, zatrzymując go w miejscu. – Jak mnie pamięć nie myli, to twoja dziewczyna stoi tam. – Wskazała palcem na Sarah, która stała po przeciwnej stronie pokoju w towarzystwie Kate i jej koleżanek. – Nicole, bądź mądrzejsza – dodała, spoglądając błagalnie.

Przeczuwałam, że mój wybór i uczucia będą zanegowane przez dziewczynę, ale nie sądziłam, że zrobi to przy wszystkich. Możliwe, że właśnie dlatego podświadomie szukałam wsparcia u Chrisa, a nie u blondynki, bo choć chciała mojego szczęścia, to uważała, że nie odnajdę go w ramionach Nathaniela. Sądziła, że jesteśmy destrukcyjni i toksyczni.

I może miała rację...

– Zaraz wracam – mruknęłam cicho.

Nie chciałam kłótni i dodatkowych zniszczeń, które po sobie pozostawiałam, ale choć wiedziałam, co powinnam zrobić, nie umiałam wybrać słusznej drogi. Pozwoliłam Nathanielowi spleść nasze palce, po czym ruszyłam za nim na taras.

Stanęliśmy przy metalowej barierce, a ja sunęłam wzrokiem po granatowym niebie, na którym można było dostrzec zarys księżyca. Czułam jego bliskość i ciepło, gdy nasze ramiona niemal ocierały się o siebie. Oddech palił moje płuca, a mięśnie drżały, jakbym przebiegła jakiś wyczerpujący maraton.

– Wcale nie chciałam tej imprezy – odezwałam się, przerywając otaczającą nas ciszę.

– Twoja mama chciała dobrze.

– Wiem, ale to nie moja bajka.

– Wiem, dlatego chciałem cię tu wyciągnąć – wyznał, a ja uniosłam wzrok i spojrzałam mu w oczy, którymi skanował w milczeniu moją twarz. – Przejedźmy się.

– A Sarah?

– Ona dobrze się bawi w przeciwieństwie do ciebie.

Skinął głową w kierunku szatynki, która z uśmiechem na ustach rozmawiała z ludźmi, których poznałam podczas ostatnich kilku godzin. Tata powziął sobie za punkt honoru przedstawić mnie wszystkim zgromadzonym tu gościom, podczas gdy ja chciałam spędzić ten wieczór w gronie przyjaciół lub w łóżku.

– Nasza ostatnia przejażdżka nie skończyła się najlepiej – przypomniałam, zaciskając mocniej palce na metalowej, chłodnej balustradzie.

– Tym razem to ja będę prowadzić – oznajmił, jakby to rozwiewało wszelkie moje wątpliwości.

Doskonale wiedział, że nie zmiany koła się obawiałam, a jego bliskości. Jednak im dłużej o tym myślałam, tym bardziej kusząca wydawała mi się nocna przejażdżka jak za dawnych czasów.

Przecież tylko się przejeździemy. Co mogło się stać?

I zgodziłam się, wymykając z własnego domu jak złodziej, by uniknąć niewygodnych pytań rodziców i przyjaciół. Zajęliśmy miejsca w czarnym mustangu i ruszyliśmy spod domu w całkowitym milczeniu. Wsłuchując się w warkot silnika, który koił moje nerwy, obserwowałam widoki za oknem. I nie było mi trzeba wiele, by poznać dzielnicę, w której po niedługim czasie się znaleźliśmy.

– Gdzie jedziesz?

Usiadłam bokiem do kierunku jazdy, podkurczając lewą nogę pod siebie. Spojrzałam na chłopaka i wyczekiwałam odpowiedzi na pytanie, choć miałam wrażenie, że już ją znałam.

– Nie spędziliśmy razem twoich trzech urodzin – powiedział to i chyba sądził, że to wszystko wyjaśniało, ale no nie. Nie wyjaśniało.

– Dzięki za przypomnienie, ale co w związku z tym? Mieliśmy się tylko przejechać – przypomniałam, odgarniając włosy do tyłu.

– Przecież cały czas jedziemy, White – parsknął. – Po prostu będziemy mieli kilka przystanków – dodał.

– Kilka?

– Yhm, dokładnie trzy, bo tyle lat cię nie było. I dokładnie tyle miejsc odwiedzimy, by

spędzić razem chwile, które straciliśmy.

Moje serce zabiło mocniej i zaschło mi w ustach, obawiając się zadać kolejne pytanie. Mimo to je zadałam.

– Dlaczego?

– Bo chcę odzyskać czas, który nam odebrano. Właśnie dlatego zrobimy to, co zrobiłbym z tobą każdego cholernego kwietnia, gdybyś tylko nie wyjechała.

I nie byłam pewna, czy w jego wypowiedzi był podtekst, czy tylko ja go tak zrozumiałam. Jednak z każdym kolejnym słowem, które opuściło jego usta, czułam rozlewające się ciepło w całym moim ciele.

Rozdział 24  
NATHANIEL

2 godziny wcześniej

Spojrzałem na fragment niezarośniętego żywopłotem ogrodzenia, który umożliwił dojrzenie niewielkiego skrawka ogrodu sąsiadów Costello. Kolejny raz mignęła mi po drugiej stronie ogrodzenia postać małej dziewczynki, która ganiała się z dużym czarnym psem i rzucała mu piłkę, zanosząc się głośnym śmiechem za każdym razem, gdy udało się jej oszukać czworonożnego przyjaciela.

– Co cię gryzie, chłopcze? – zapytała kobieta, siedząca obok na niewielkiej huśtawce na tyłach ogrodu.

– Co? – zapytałem zdezorientowany, przenosząc wzrok na babcie. – O co pytałaś?

– Co cię męczy? Co się dzieje? – zapytała z troską w głosie.

Obecność kobiety nie była mi na rękę, ale wolałem jej towarzystwo niż matki, która próbowała wtargnąć do mojego życia. Nie wiedziałem, co jeszcze mogłem jej powiedzieć, by w końcu zrezygnowała z kolejnych prób odnowienia kontaktu. Sądziłem, a wręcz byłem przekonany, że podda się, gdy jej powiem, że dla mnie już dawno temu umarła. Jak widać, byłem w błędzie, bo dzięki mojej dziewczynie krążyła pomiędzy moimi znajomymi, udając matkę roku.

– Nic – skłamałem.

– Walczysz z całym światem i nie wiem, co się z tobą dzieje. Nie zmuszę cię, chłopcze, do mówienia, ale widzę, że coś cię męczy.

– Wiem.

Westchnąłem.

– Więc o co chodzi, Nathanielu?

Ponowiła pytanie, patrząc czule na swojego jedyne ukochanego wnuka, który zmagał się z demonami. Szkoda, że kobieta nawet nie przypuszczała, jak potężne one były.

– Kiedy wiedziałaś, że kochasz dziadka?

Czekając na odpowiedź, skupiłem wzrok na widokach za ogrodzeniem. Nic specjalnego. Zielona trawa, huśtawka, kilka drzew i widok beztrąsko biegającej dziewczynki, do której właśnie w tym momencie podszedł ojciec. Podniósł ją i lekko zakręcił dookoła. I to naprawdę było nic specjalnego. Nic wyjątkowego, a jednak miałem poczucie straty, gdy im się przyglądałem.

– To był długi proces, bo pewnie wiesz, ale twój dziadek nie był święty. I gdy tak na ciebie patrzę, to bardzo go przypominasz – wyznała, przyglądając mi się z nostalgią. – Ale jak on

doprowadzał mnie do furii. – Zaśmiała się zapewne na wspomnienie mężczyzny. – Jednak załaził mi za skórę tak głęboko, że potem nie potrafiłam bez niego żyć. W naszym życiu różnie się układało i kiedy nadszedł moment, w którym miał odejść, zdałam sobie sprawę, że to już nie była złość i przyzwyczajenie, a miłość. Ale uwierz mi, że to trwało i czasami mieliśmy ochotę nawzajem się rozszarpać. – Zaśmiała się lekko. – Dlaczego pytasz? – Przeniosła ciepłą dłoń na moją rękę.

– Tak po prostu.

Wzruszyłem ramionami i spoglądając na brunetkę, która wyłoniła się zza narożnika domu. Szła wolnym krokiem w moim kierunku, zaciskając szczupłe palce na kieliszku szampana. Nie spuszczając z niej wzroku, wstałem z huśtawki i wsunąłem obie dłonie do kieszeni spodni.

– Dzień dobry. – Spojrzała ze słabym uśmiechem w kierunku mojej babci i podała jej dłoń. – Chyba nie miałyśmy okazji się poznać. Nicole – przedstawiła się.

– Witaj kochana. Dużo o tobie słyszałam od Amy. Wiem, że ta impreza jest z okazji twojego powrotu. Mam nadzieję, że się nie gniewasz z powodu naszej niezapowiedzianej wizyty. – Odwzajemniła uścisk dłoni brunetki, a ja w napięciu przeskakiwałem wzrokiem pomiędzy kobietami. – Jego dziewczyna chciała mu zrobić niespodziankę, ale jak widać, nie wyszło najlepiej.

– Oczywiście, że nie. Bardzo mi miło i cieszę się, że mogę panią poznać. – Uśmiechnęła się i odgarnęła z twarzy pasemko włosów. – Amy mówiła, że cię tu znajdę, bo pisałam do ciebie, że mam sprawę.

Przeniosła na mnie wzrok.

– Miałem dość tego spędu – mruknąłem, wyciągając z kieszeni paczkę papierosów. – Zostawiłem telefon w torebce Sarah.

Twarz Nicole na dźwięk imienia szatynki automatycznie się spięła, a drobne połyskujące światełko w oczach nagle zgasło. Niszczyłem ją. Rujnowałem ją, a jednak nie potrafiłem odejść, by mogła żyć z dala od tego toksycznego bagna, w którym się babrałem. Mogłem tyle razy obserwować, jak na moich oczach płonęła, a jednak nadal nie nauczyłem się, jak zmniejszać straty wywołane naszą bliskością.

– Jasne – odpowiedziała w końcu beznamiętnym tonem. – Będę uciekać do środka, bo chłodno – oznajmiła nagle, pocierając dłońmi ramiona.

– Miałś jakąś sprawę – przypomniałem, utrzymując z nią jeszcze przez chwilę kontakt wzrokowy.

– To nic ważnego – westchnęła, po czym spojrzała na moją babcię i przywdziała maskę z miłym, ale nieszczerym uśmiechem. – Miło było panią poznać.

Starsza kobieta uśmiechnęła się do dziewczyny, aż w końcu Nicole obróciła się na pięcie i



ruszyła w stronę domu. Patrzyłem na oddalającą się sylwetkę brunetki, skupiając na delikatnie kołyszących się biodrach i spiętym ciele.

– Kochasz ją?

Usłyszałem pytanie, które wyrwało mnie z zamyślenia i wpatrywania się bezcelowo w przestrzeń, w której przed chwilą była brunetka. Spojrzałem zdziwiony na starszą kobietę.

– Kogo?

Wyrzuciłem niedopałek papierosa na szarą kostkę brukową i przydepnąłem go butem.

– Widzisz, Nate. Gdyby chodziło o Sarah, odpowiedziałbyś bez wahania, że tak. Nie musiałbyś pytać, o kogo mi chodzi, bo w twojej głowie byłaby tylko ona. Bez względu na wszystko nie miałbyś wątpliwości o kogo pytam – odpowiedziała z lekkim uśmiechem, którym próbowała ukryć zmartwienie.

– To skomplikowane.

– Miłość nie jest łatwa, ale na pewno nie jest skomplikowana. Pamiętaj, że nie wszystkie błędy można naprawić. Nie zawsze dostajemy od losu drugą szansę, więc jeśli ci na kimś zależy, powiedz to tej osobie. Zrób to, póki masz jeszcze czas. Nie odkładaj nic na jutro, na potem i na kiedyś, bo kiedyś może nigdy nie nastąpić i stracisz jedyną okazję na szczęście – powiedziała to spokojnie, powoli wstając z huśtawki.

– Dlaczego teraz mi to mówisz?

Zmarszczyłem brwi, przyglądając się kobiecie.

– Związałeś się nie z tą dziewczyną – wyjaśniła, czule głaszcząc mój policzek. – I nie pytaj, skąd wiem. Nie jestem ślepa, Nathanielu. Zauważyłam to po waszym jednym spotkaniu, po waszych spojrzeniach i twoim głosie, który zmienił się, gdy tylko się do niej odezwałeś. Zastanów się, chłopcze, kto jeszcze to zauważył, skoro ja zrobiłam to tak szybko... To twoja decyzja, ale prawdziwa miłość żyje nawet po śmierci. Wierz mi, wiem, co mówię. Jeżeli wasze uczucie takie jest... Och, Boże, współczuję ci, mój chłopcze, bo to najpiękniejsze, najsilniejsze i najtrwalsze uczucie. A jednocześnie może być jak zaraza, która niszczy i pochłania wszystko.

## Rozdział 25

NICOLE

Terażniejszość

Po kilku minutach jazdy dostrzegłam duży szyld z napisem Castle Park. Spojrzałam z niedowierzaniem na Nathaniela, który bez słowa wysiadł z zaparkowanego auta i zatrzasnął za sobą drzwi. Spojrzałam na otwartą metalową bramę i tłum, który można było dostrzec od samego wejścia. Śmiechy dzieci i dorosłych ludzi mieszały się z dźwiękami wesołych melodii, wydobywających z różnych urządzeń do gier i stoisk z jedzeniem. Kolorowe światła diabelskiego młyna i kolejek górskich migotały, zachęcając do skorzystania z atrakcji wesołego miasteczka. Powróciłam wzrokiem na twarz spokojnego bruneta, który w skupieniu mi się przyglądał.

– Pierwszy przystanek, czyli twoje dwudzieste urodziny – oznajmił.

– To, gdzie zaczynamy? – zapytałam, zbliżając się z Nathanielem do bramy. – Automaty do gier? Pałac strachów? Diabelski młyn jak zawsze, czy dla odmiany kioski z jedzeniem? – wymieniałam rozrywki, a na jego ustach uformował się delikatny, kpiący uśmiešek. – Skoro to moje dwudzieste urodziny, to pewnie zaczęłabym od jedzenia.

Wzruszyłam ramionami, wymijając chłopaka, który z cichym parsknięciem ruszył zaraz za mną. Castle Park zawsze tworzyło swoiste miejsce zapomnienia i zamykało nas w bańce, którą zawsze baliśmy się przebić. To było miejsce, w którym wszystko się zaczynało i kończyło. To właśnie tutaj pozwalaliśmy sobie na szczerość, pożądanie i słabość. I ponownie spędzaliśmy tu czas jak zwykle dzieciaki, których wcale nie otaczał mrok i zniszczenie. Zapomnieliśmy na kilka ulotnych chwil o świecie, który nadal był poza granicami parku, a oddzielała nas od niego jedynie zardzewiała, metalowa brama.

Spojrzałam na Nathaniela z uśmiechem i rozbawieniem, gdy obserwowałam, jak białą serwetką ścierał z policzka lody waniliowe, którymi chwilę wcześniej go ubrudziłam. Nie kryjąc niezadowolenia, spojrzał na mnie i zgniółł papierową serwetkę, po czym wyrzucił ją do śmietnika.

– No już, już – prychnęłam, poklepując go w ramię. – Nie zachowuj jak stary zgred, skoro to moje dwudzieste urodziny, to ty masz tylko dwadzieścia jeden lat. W sumie nawet tyle nie masz, bo ja jestem z kwietnia, a ty grudnia.

– To gówno całe się klei – powiedział z odrazą, całkowicie ignorując mój wywód na temat wieku.

Poruszył dłonią z wyraźnym obrzydzeniem, po czym wyrwał mi kolejną serwetkę, wycierając ponownie rękę.

– To tylko mały lodzik, Nate. – Wskazałam na rożka, którego resztki trzymałam w dłoni, a na ustach bruneta pojawił się niemal niezauważalny, kpiący uśmiech. – Nawet nie próbuj mówić na głos, co przyszło ci na myśl!

– Nic nie mówię przecież.

Wzruszył ramionami.

– Ale myślisz, a to już i tak wystarczająco szkodliwe dla ludzkości – parsknęłam.

Nathaniel, słysząc moją odpowiedź, jednym zwinnym ruchem chwycił mnie obiema rękoma w talii i przerzucił przez ramię.

– Idioto, mam sukienkę! – pisnęłam, uderzając go otwartą dłonią w plecy, a wtedy poczułam jego palce zaciskające się na moich pośladkach, przytrzymując tym samym podwijający się materiał. – O, dzięki ci, łaskawco – prychnęłam, wisząc w dalszym ciągu na ramieniu bruneta.

– Nie zrobiłem tego dla ciebie, tylko szanuję swoje nerwy.

– Może nie trzeba było mnie przerzucać przez ramię jak worek ziemniaków.

Poczułam, że powoli zsunął mnie z siebie i odstawił na ziemię. Delikatnie oparł mnie plecami o maskę swojego samochodu, a jego dłonie tym razem zacisnęły się po bokach moich bioder. Niebezpiecznie połyskujące tęczy skupił na moich oczach, przesuwając nimi co jakiś czas na moje lekko rozchylone wargi. W milczeniu, niwelując nikłą odległość, patrzył na mnie i zdawało mi się, że w tamtej chwili walczył sam ze sobą. I niestety przegrał walkę, bo po chwili leniwie i nieśpiesznie musnął moje rozchylone usta.

– Jeszcze dwa miejsca przed nami.

Oderwał się niechętnie, a ja spojrzałam na niego powiększonymi od podniecenia źrenicami, starając się zignorować przyśpieszony oddech. Skinęłam słabo głową i gdy odsunął się ode mnie, umożliwiając wydostanie z jego ramion, obeszlłam auto. Zajął miejsce pasażera i próbując nad sobą zapanować, zacisnęłam dłonie po bokach siedzenia, wbijając w nie paznokcie.

Nathaniel odpalił silnik samochodu i wyjechał ze słabo oświetlonego parkingu na prostą drogę. Przymknęłam powieki, wsłuchując się w tekst piosenki, którą włączył, gdy tylko odpalił silnik. I nie wiedziałam, czy zrobił to celowo, czy całkiem nieświadomie, ale gdy z głośników rozbrzmiały słowa Andrew Bell – In my veins, miałam wrażenie, że utknęliśmy w przeszłości.

Poczułam na swoim kolanie ciepłą dłoń, a palcami zataczał małe, leniwe kręgi na mojej skórze. Drżąc od jego dotyku, wypuściłam ze świstem powietrze, a wtedy poczułam słabe kołysanie auta przez jazdę po nierównościach. Otworzyłam powieki, rozglądając się dookoła, a wtedy dostrzegłam wzniesienie i następnie górę, na której nie raz się odnajdywaliśmy.

Utwór powoli dobiegał końca, a samochód stanął w miejscu, nieopodal przepaści, nad którą ostatnio już staliśmy, gdy zatraciliśmy się w pragnieniu i pożądaniu.

– Na swoich urodzinach powinno się przynajmniej raz zatańczyć – oznajmił, zabierając dłoń z mojego kolana.

– Chyba pomyliło ci się z weselem – odpowiedziałam ze słabym uśmiechem na ustach,

gdy brunet zawzięcie przełączał piosenki.

Zdecydowałam się nie poruszać tematu urodzin, bo dyskusja z nim i tak nie miałaby sensu. Oboje wiedzieliśmy, że nie zdołamy odzyskać czasu i wspólnych chwil, które straciliśmy. One zniknęły bezpowrotnie.

– Z weselem musimy jeszcze trochę poczekać – parsknął i zatrzymał utwór, który ledwo zdążył rozbrzmieć z głośników samochodu.

Spojrzałam z politowaniem, nie komentując jego ostatejnej wypowiedzi i wysiadłam z auta. Zatrzymałam się przed maską, patrząc na niewielkie światełka miasta, które połyskiwały w oddali.

Skrzyżowałam ręce na swojej klatce piersiowej i potarłam ramiona, gdy nocny, lipcowy wiatr otulił moje ciało. Przeszył mnie słaby dreszcz, gdy usłyszałam kojącą melodię, którą po chwili pogłodził. Podszedł, obejmując mnie ramionami od tyłu, a jego palce splotły się z moimi, kołysząc nami na boki. Robił to powoli, sunąc ustami po moim odkrytym ramieniu i karku.

– To byłyby twoje dwudzieste pierwsze urodziny – mruknął. – I pewnie miałbym dla ciebie jakiś prezent. Może to byłby tatuaż, który teraz to ja mam na skórze zamiast ciebie. A może w końcu odważyłbym się i dał ci cholerny łańcuszek, który wożę w aucie od kilku lat.

I wtedy przez kilka sekund jego ramiona mnie nie obejmowały, a po chwili mignął mi przed oczami niewielki połyskujący przedmiot. Poczułam, że niewielki, chłodny wisiołek zetknął się z rozgrzaną skórą na dekolcie. Przełknęłam z trudem ślinę i chwyciłam opuszkami zawieszkę łańcuszka, który Nathaniel starał się zapiąć drżącymi palcami. Im dłużej próbowałam zorientować się, co przedstawiał wisiołek, tym bardziej czułam się dezorientowana. Nathaniel to chyba wyczuł, bo gdy uporał się z zapięciem, musnął wargami moje ucho, wyjaśniając:

– To jest puzzel – oznajmił. – I zanim zaczniesz się zastanawiać, dlaczego, odpowiem. Byłaś i zawsze będziesz brakującym elementem w moim życiu.

Zanim zdołałam jakkolwiek zareagować, on ponownie objął mnie swymi ramionami i powoli nami kołysząc, wypowiadał szeptem słowa piosenki Everything zespołu Lifehouse.

– You are the hope that keeps me trusting. You are the life to my soul. You are my purpose. You're everything .

Jego głos rozbijał mur, którym się otoczyłam na coraz mniejsze fragmenty, pozwalając nam zatracić się w tym wszystkim kolejny raz. Odwróciłam się powoli w jego stronę, zarzucając ręce na jego kark, podczas gdy on umieścił dłonie na moich biodrach, nieprzerwanie kołysząc naszymi ciałami na boki. – Powiedz, że wszystko będzie dobrze i jakoś się ułoży – wyszeptał, muskając ustami moją skroń. – Powiedz, że czujesz to, co ja – dodał, odsuwając się ode mnie, by móc spojrzeć wprost w moje oczy.

– Jeżeli to powiem, co dalej? Co z nami będzie? – wychrypiałam i przełknęłam z trudem ślinę, ignorując piekący ból gardła.

– Rozstanę się z Sarah.

Potań kciukiem mój zaróżowiony policzek od lekkiego wiatru, który nieustannie muskał rozgrzaną skórę.

– Nawet jeżeli to prawda – westchnęłam z powątpiewaniem. – Nawet, jeżeli się rozstaniecie, to boję się, że to wszystko nie jest tego warte, że my nie jesteśmy tego warci. Może zwyczajnie tego nie widzimy, bo jesteśmy zbyt zapatrzeni w siebie. – Przerwałam, uciekając wzrokiem przed jego przenikliwym spojrzeniem, które po raz pierwszy było takim blaskiem, siłą i uczuciami, których mimo wszystko się bałam. – Bo byliśmy i nadal jesteśmy egoistami.

– Jesteśmy, White. Jesteśmy cholernymi egoistami, ale nie chcę być nikim innym, jeżeli przez to straciłbym choć jedno wspomnienie z tobą. – Odwrócił moją głowę, unosząc palcami brodę nieco do góry, by nasze spojrzenia kolejny raz się ze sobą spotkały. – Mogę podpalić cały ten pieprzony świat i ponieść każdą możliwą karę, ale nie mogę cię stracić. Jesteś światłem w mroku, który mnie otacza.

– Nate – prychnęłam, gorzko się uśmiechając. – Moje serce i dusza już dawno utonęły w mroku, więc o jakim świetle mówisz?

Zdjęłam rękę z jego karku.

– A jednak jesteś najjaśniejszym i najczystszy elementem mojego życia. Kiedy wyjechałaś, ja wróciłem w objęcia miasta, bo myślałem, że mogę o tobie zapomnieć. – Zamilkł, przygryzając w zamyśleniu dolną wargę. – Myślałem, że mogę wybierać, kiedy cię Kocham.

Kiedy zobaczył mój zaskoczony wyraz twarzy i wzrok, którym w milczeniu skanowałam jego twarz, słabo się uśmiechnął. A w tym uśmiechu dostrzegłam tak wiele smutku, że wyglądał, jakby wyznał właśnie najgorszy swój grzech, który opiewał w tragedię.

– Tak, idiotko – parsknął cicho, jednak w jego głosie nie było krzty rozbawienia. – Kocham cię i kochałem jeszcze przed twoim wyjazdem z Riverside, tylko za późno to zrozumiałem.

Słyszałam, co powiedział. Zrozumiałam każde pojedyncze słowo, jakie opuściło jego usta, ale nie odpowiedziałam mu tym samym. Nie mogłam, nie potrafiłam i wcale nie dlatego, że nie odwzajemniałam tego uczucia. Po prostu się bałam. Bałam się, że powiem to pierwszy raz komuś, dla kogo to nic nie będzie znaczyć. Bałam się, że to nie będzie znaczyć dla niego tyle, co znaczyło dla mnie... Dlatego milczałam.

\*\*\*

Otworzyłam zaspane powieki, czując ciepło leżącego obok mnie nagiego ciała. Zerknęłam na rękę Nathaniela, która przytulała mnie do odkrytego torsu. Cicho wypuściłam powietrze spomiędzy warg, lustrując wzrokiem spokojną twarz chłopaka, który lekko zmarszczył nos, czując słabe łaskotanie moich włosów na policzku. Powoli i ostrożnie odsunęłam bezwładną

rękę chłopaka na bok, wyswobadzając się tym samym z jego objęć. Usiadłam na skraju materaca, zsuwając bose stopy na chłodne drewniane panele i przesunęłam wzrokiem po porozrzucanych na podłodze ubraniach, przypominając sobie dalsze wydarzenia z poprzedniego wieczoru i nocy, gdy po spędzonych chwilach w Castle Park i na górze Rubidoux przyjechaliśmy do domu Nathaniela.

Zatraciliśmy się w sobie, nie bacząc na konsekwencje. I choć chciałabym żałować tego, co się wydarzyło, to nie potrafiłam. Odnalazłam wzrokiem koszulkę bruneta, podeszłam do niechlujnie zwiniętego materiału i ubierałam na nagie ciało. Ruszyłam, idąc po cichu na palcach do łazienki, która przynależała do pokoju, w którym spędziliśmy noc. Zresztą to był pokój, w którym Nathaniel dorastał i z którego się wyprowadził, gdy cały jego świat legł w gruzach. Nawet nie wiedziałam, że nadal miał ten dom. Sądziłam, że go sprzedał.

Zamknęłam drzwi i spojrzałam na swoje lustrzane odbicie, skanując z uwagą twarz, której nie zdobił perfekcyjny makijaż, a raczej jego pozostałości z poprzedniego dnia. Rozmazany tusz i resztki pomadki to wszystko, co pozostało. Odkręciłam kran i opłukałam twarz chłodną wodą, chcąc pozbyć się resztek kosmetyków. Odgarnęłam wilgotnymi dłońmi włosy do tyłu i wbiłam wzrok w bordowy ślad na mojej szyi, który pozostawił Nathaniel po naszej wspólnej nocy. Przesunęłam po śladzie opuszkami palców i przymknęłam powieki, pozwalając, by mój umysł zalała fala wspomnień z ostatniej nocy.

– Powiesz coś?

Usłyszałam jego zachrypnięty głos, a po chwili uniósł mój podbródek i zmusił, bym spojrzała w jego oczy. I w tamtym momencie czułam to wszystko, każde jego pragnienie i uczucie, jakim mnie obdarzał, a jednak nie potrafiłam pozwolić sobie na wyznanie miłości, gdy nadal tkwił w związku z Sarah. Nie mogłam go kochać, gdy nadal był jej.

– Co mam ci powiedzieć? – wyszeptalam, starając się uciec wzrokiem od jego przenikliwego i rozczarowanego spojrzenia.

– Prawdę.

Jego głos przepełniony był stratą, której przecież tak naprawdę nie doświadczył. Nie mógł doświadczyć, bo nigdy tak naprawdę mnie nie stracił.

– Prawda jest taka, że byłeś dla mnie wszystkim, Nate – odpowiedziałam cicho i pociągnęłam delikatnie nosem, czując gromadzące się łzy pod przymkniętymi powiekami. – Prawda jest taka, że byłeś, jesteś i będziesz dla mnie wszystkim, ale nie mogę ci powiedzieć tego, co chciałbyś usłyszeć. Nie mogę tego zrobić, póki nie należysz do mnie tak, jak ja należę do ciebie. Jestem twoja, Nate. Zawsze byłam twoja.

Spojrzałam w jego oczy, nie kryjąc uczuć, które odzwierciedlały jego własne, i które wypełniały nasze zdruzgotane ciała. Objął dłonią mój policzek, czule muskając kciukiem zaróżowioną skórę. Jego oczy niebezpiecznie połyskiwały w ciemności niczym iskra, która rozpalala płomień nie do powstrzymania. Coś, co pochłonęło nas doszczętnie już kiedyś i co pochłonie nas znowu. Coś, co przyniesie zniszczenia i rozpęta tragedię, która rozgrywać się

będzie z naszym udziałem. Jednak zgodziliśmy się na to i podpisaliśmy pakt z naszymi własnymi demonami, gdy jego usta zetknęły się z moimi.

Dłoń Nathaniela zsunęła się z talii na biodro, a palce zacisnął na pośladku, potęgując buchające podniecenie w moim ciele. A gdy nasza kolejna ulotna chwila zapomnienia dobiegała końca, odsunął wargi od mojej rozgrzanej skóry i spojrzał mi w oczy, szukając swojego ratunku i rozgrzeszenia. Jednak jak mogłam go uratować, gdy sama byłam już dawno temu stracona. Dlatego tkwiliśmy w swych objęciach z przyśpieszonymi oddechami i wpatrywaliśmy się w swoje oczy, starając się zapamiętać uczucia, które po raz pierwszy były tak czyste i jawne. Po raz pierwszy nie tkwiliśmy w kłamstwach, a przynajmniej tak mi się w tamtej chwili wydawało.

– Chcę się z tobą kochać – oznajmił pewnym tonem.

– Kochać? – zapytałam z lekkim niedowierzaniem, wyłapując słowo, którego brunet kiedyś nie zwykł używać. – Nie bzykać, pieprzyć i... – zaczęłam wymieniać z lekką kpina, gdy wszedł mi w zdanie, przerywając niepotrzebny monolog.

– Zamknij się, White. – Cmoknął mnie przelotnie w usta, zmuszając do chwilowego ich zamknięcia. – Nigdy tak nie powiedziałem pod twoim adresem. To ty zawsze mówiłaś o pieprzeniu i ruchaniu, ale ja ani jeden cholerny raz nie powiedziałem tak do ciebie czy o tobie – oznajmił i wtedy zrozumiałam, że faktycznie tak było.

To ja zawsze spłycałam znaczenie naszych zbliżeń do zaspokojenia płytkich potrzeb seksualnych, co nie znaczyło, że koniecznie sama tak to traktowałam. Zwyczajnie łatwiej było mi funkcjonować w takiej relacji, gdy sama sobie nie pozwalałam na pewien sposób myślenia.

– Gdzie chcesz jechać?

– Do mnie – odpowiedział, po czym ruszył do auta. Kiedy jednak uniósł wzrok, ciężko westchnął i oparł dłoń o dach samochodu. – Do mojego domu, Nicole. Do mojego rodzinnego domu...

– A co z trzecimi urodzinami? – zagadnęłam prowokacyjnie, choć wcale mi na tym nie zależało.

– Twoje dwudzieste drugie urodziny spędzilibyśmy w naszym łóżku.

– Naszym?

Uniosłam brew w zdziwieniu, wyłapując to pozornie nic nieznaczące słowo.

– W naszym – powtórzył.

Nie wiedziałam, ile trwała jazda, bo moją uwagę całkowicie pochłonął brunet, który swoją dłonią kreślił różne wzory na moim udzie. Byłam skupiona tylko na jego bliskości i w praktyce mogłoby mnie wywieźć do lasu, ale nie zwróciłabym na to najmniejszej uwagi. Dopiero gdy jego dłoń odsunęła się od mojej skóry, oderwałam od niego wzrok i zorientowałam się, że



byliśmy na podjeździe dużego i opuszczonego budynku, w którym wychowywał się Nathaniel.

Wysiadłam z auta i ruszyłam za brunetem, który, gdy tylko otworzył drzwi, chwycił mnie za dłoń i pewnym krokiem poprowadził w stronę schodów prowadzących na piętro domu. Gdy tylko drzwi od pokoju zatrzasnęły się za nami, poczułam zderzenie swoich pleców ze ścianą. Sunął dłońmi po moich udach, podwijając materiał dopasowanej sukienki i muskał brutalnie moją skórę, pozostawiając na niej palące ślady pocałunków.

Zacisnął dłonie na moich pośladkach, podrzucając lekko do góry, bym objęła go nogami w pasie. Jego nabrzmiały i twardy penis przywarł do mnie mocno, wprawiając moją kobiecość w przyjemne pulsowanie. Poruszyłam się, pocierając nią o jego członka, gdy badał każdy skrawek mojego ciała, przypierając do ściany. Kiedy sukienka wylądowała na ziemi, ręce bruneta wyswobodziły mój biust z dopasowanych miseczek stanika. Zacisnął na nich dłonie, muskając lekko rozchylone usta. Głośno oddychał i z trudem łapał powietrze, gdy po raz kolejny poruszyłam biodrami, ocierając się o niego.

Pragnęłam go, pożaądałam i marzyłam o nim. Był dla mnie wszystkim i przepadłam bez szansy na ratunek, gdy zsunął dłoń pomiędzy nasze ciała. Odsunął palcami materiał moich koronkowych majtek i potarł łechtaczkę, powodując dreszcze i drżenie mięśni nóg. Zacisnęłam uda, którymi nieustannie go obejmowałam i jęknęłam głośno, przyciągając bruneta bliżej siebie. Przyśpieszył okrężne ruchy swoimi palcami, po chwili wsuwając we mnie dwa z nich. Pojękiwałam wprost do jego ucha, podniecając go jeszcze bardziej i doprowadzając na skraj wytrzymałości, z której wkrótce spadł, bo wyjął dłoń z moich majtek i odwrócił się, trzymając nadal w swoich objęciach.

Podszedł w mgnieniu oka do łóżka, na które następnie mnie rzucił. Pochylił się i uchwycił po bokach koronkowy materiał mojej bielizny, po czym zwinnym ruchem ją zerwał. Zlustrował moje nagie ciało i piersi, które wystawały z miseczek, przez co wydawały się jeszcze większe i pełniejsze. Nathaniel, nie spuszczać ze mnie wzroku, rozpiął spodnie i zdjął je wraz z bokserkami. Przyglądałam się wszystkim jego nieśpiesznym ruchom, jakbym była zahipnotyzowana jego bliskością i tym, co miało się niebawem z nami stać. Obserwowałam, jak otwierał prezerwatywę i nakładał ją na penisa, stojąc u szczytu łóżka, na które po chwili wszedł, klękając między moimi rozchylonymi nogami. Pochylił się i złożył kilka pocałunków na dekolcie i piersiach, zasysając i przygryzając moje sutki. Objęłam jego kark rękoma i przyciągnęłam do siebie, napierając wargami na usta. Wiedziałam, że nie chciałam niczego i nikogo innego. Jeżeli miałam być przez to potępiona, byłam gotowa na każdą karę.

– Kocham cię, Nicole – wyszeptał między pocałunkami, gdy moje ciało drżało z nadmiaru doznań, które wywoływała jego bliskość i pieśzcoty.

Poruszał rytmicznie biodrami, ciężko oddychając i patrząc mi w oczy, jakby chciał, bym zobaczyła, że mówił prawdę. Kiedyś mawialiśmy, że oczy są zwierciadłem duszy i może uważał, że dzięki temu dostrzegę prawdę. I nie wiedziałam, kiedy moje usta się rozchyliły i wypowiedziały słowa, których przecież miałam nie mówić.

– Ja ciebie też kocham.

Czując palącą skórę na policzkach, otworzyłam powieki, by pozbyć się wspomnień wydarzeń, które odcisnęły na nas większe piętno, niż mogłoby się zdawać. Głośno westchnęłam i przeczesalam włosy palcami, wracając do sypialni. Przesunęłam wzrokiem po jego ciele, a gdy zatrzymałam się na twarzy, zauważyłam parę ciemnych oczu, które z jawną kpina mi się przyglądały.

– Już myślałem, że się utopiłaś i będę musiał cię reanimować – parsknął, sunąc wzrokiem po ciele, które okrywał jedynie materiał jego bawełnianej koszulki.

– Pieprzysz mnie wzrokiem – zauważyłam i podeszłam do łóżka.

– W nocy jakoś nie miałaś nic przeciwko, więc myślę, że...

Zaczął wygłaszać swoje mądrości, gdy, ku zaskoczeniu chłopaka, usiadłam okrakiem na jego biodrach. Natychmiast przerwał i przesunął wzrokiem po moim ciele, a następnie położył dłonie na moich udach, zaciskając na nich palce.

– Nie masz majtek – oznajmił, nie kryjąc zaskoczenia.

Uniósł skrawek koszulki, którą jeszcze na sobie miałam i spojrzał na dół, a potem ponownie na moją twarz.

– I tu pojawia się problem – mruknąłam, pochylając się nad nim. – Bo ty wciąż masz zdecydowanie za dużo – zauważyłam, poruszając się powoli na nim.

Zlustrował mnie z pożądaniem, które widziałam w jego oczach kilka godzin wcześniej. Po chwili gwałtownie poderwał się do góry i zerwał ze mnie koszulkę, rzucając ją niedbale w kąt pokoju.

Pozwoliłam, by pochłonęło nas pożądanie i grzech, który wypełniał nasze ciała, serca i umysły. A gdy to już się stało, czy cokolwiek z nas pozostało? Coś, co warto by uratować?

## Rozdział 26 NATHANIEL

Nie zwykłem żałować swoich decyzji i doskonale wiedziałem, że większość ludzi nie potrafiła tego zrozumieć. Przecież każdy człowiek na ziemi popełniał błędy lub robił coś pod wpływem impulsu. Mnie również zdarzały się takie sytuacje, nie byłem wyjątkiem, ale uważałem, że wszystko w moim życiu wydarzyło się z jakiegoś powodu i do czegoś mnie to w końcu doprowadzi.

Kiedy White wyjechała, byłem wściekły, ale nie żałowałem.

Kiedy przyjechała z okazji rocznicy śmierci swojego brata i zapomnieliśmy o otaczającym nas świecie w hotelowym holu, nie żałowałem, choć wiedziałem, że zdradziłem Sarah.

Potem nie działo się nic specjalnego przez dłuższy czas. Żyłem z dnia na dzień, skupiając się na walkach, treningach, robocie zleconej od Costello i podtrzymaniu relacji z Sarah. Nie zawsze było to proste, ale znajomość z szatynką przypominała mi te czasy, gdy byłem zwykłym chłopakiem. Nie otaczała mnie wtedy śmierć, mrok i to całe gówno, które zmuszało mnie do ciągłej walki i kłamstwa. Wtedy wszystko było proste i czasami tęskniłem za tamtym okresem swojego życia, ale nadal nie żałowałem.

I wszystko się zmieniło, gdy Nicole przekroczyła próg gabinetu Costello, a chwilę później oznajmiła, że wróciła. Nie przyjechała z wizytą, nie wpadła na chwilę. Ona wróciła.

Wtedy po raz pierwszy czegoś żałowałem.

Początkowo chciałem zachować się uczciwie, postarać ze względu na dziewczynę, która zdawało mi się, że w jakiś sposób mnie kochała. Sądziłem, że zasługiwała, bym się postarał, bo przecież była obok mnie, gdy sięgałem dna. Naprawdę próbowałem zwalczyć w sobie tę wewnętrzną potrzebę bycia obok Nicole, ale okazałem się słabszy, niż sądziłem.

– Kochanie – mruknęła dziewczyna, siadając mi na kolanach.

Spiąłem się, ale nic nie zrobiłem. Zaciskając dłoń na telefonie, oderwałem wzrok od ekranu i powoli spojrzałem na szatynkę, która w międzyczasie zarzuciła rękę na mój kark.

– Jestem trochę zajęty.

– Patrzysz się w ten telefon od trzydziestu minut.

– Bo próbuję coś załatwić – oznajmiłem, zaciskając zęby.

Wiedziałem, że zachowywałem się wobec niej jak kutas, bo w żaden sposób nie zawiniła, ale nie wiedziałem, jak to zakończyć. Zazwyczaj nie bywałem w związkach. Niezobowiązujące znajomości nie wymagały tłumaczeń, ale z Sarah, pomijając szkołę średnią, spędziłem rok. Przez rok próbowałem poczuć do niej to, co czułem do Nicole. Naprawdę chciałem móc ją pokochać.

Chciałem pokochać kogokolwiek, byle zapomnieć o brunetce, ale to było niemożliwe. I teraz musiałem zakończyć roczny związek i uświadomić szatynce, że to wszystko było na darmo i zmarnowała jedynie swój czas. Nie mogłem powiedzieć:

Sorry, skarbie, ale nic z tego nie wyjdzie. Powodzenia.

– Od kiedy ściągnęłam twoją mamę na imprezę do Costello, ciągle jesteś czymś zajęty – burknęła, krzyżując ręce na piersiach. – Próbujesz mnie karać za to, że chciałam pogodzić cię z matką?

– Kurwa, Sarah.

Straciłem cierpliwość. Delikatnie zrzuciłem szatynkę obok na wolne miejsce na kanapie i wstałem, okrążając nerwowo tapicerowany mebel.

– No, wyrzucić to wreszcie z siebie!

Może faktycznie to dobry moment? Może właśnie teraz powinienem jej powiedzieć, że to koniec?

– Czego ty ode mnie chcesz? – zapytałem, rezygnując z okazji.

– Prawdy, bo ciągle mnie spławiasz.

– Ściągnęłaś moją matkę nie tylko na imprezę do Nicole, ale również do tego cholernego miasta. Przez te twoje spiski z tą kobietą za moimi plecami ona nie tylko wpadła na kawę. Wróciła do Riverside, ale dobrze o tym wiesz – prychnąłem, nie dostrzegając krzty zaskoczenia.

– A nie pomyślałaś, że powinieneś w końcu zostawić przeszłość? Matkę ma się tylko jedną.

– Ale ja nauczyłem się żyć bez niej i to nie była twoja sprawa! Nie miałaś prawa się w to mieszać!

Nie pamiętałem, że bym kiedykolwiek tak wydarł się na szatynkę. Ciężko oddychałem i z trudem hamowałem złość. Ta rozmowa nie prowadziła do niczego dobrego.

– Jesteśmy razem, planujemy razem przyszłość, a ty mi powiesz, że nie miałam prawa się mieszać?!

Ona również wstała z miejsca, nie szczędząc sobie uniesionego głosu. Patrzyliśmy na siebie ze złością i chociaż w takich sytuacjach para mogłaby się pogodzić namiętym seksem, tak w tym wypadku to było wykluczone. Nie pamiętałem nawet, żebyśmy kiedykolwiek poważnie się kłócili, a co dopiero godzili w taki sposób.

– O jakiej przyszłości ty mówisz? – zapytałem spokojniejszym tonem, choć ociekał on kpina.

– Naszej – wyszeptwała.

– Naszej? – prychnąłem z pogardą, przeczesując palcami ciemne włosy. – Nie potrafisz nawet zaakceptować tego, jaki jestem. Nieustannie próbujesz wpływać na moje decyzje i zmieniać sposób myślenia. O jakiej więc mówisz przyszłości, skoro pociąga cię wizja złego chłopca, którego sądzisz, że uda ci się zmienić?

– Nate, to nie tak.

Pokręciła słabo głową, szukając odpowiedzi, która zakończyłaby tę sprzeczkę.

– Muszę sobie wszystko przemyśleć.

Obróciłem się na pięcie i zgarniając ze stolika pęk kluczy, ruszyłem do drzwi wyjściowych.

– I tak po prostu wyjdiesz?! Jak zwykle uciekasz przed poważnymi rozmowami! Idź do kumpli i objij komuś mordę, bo to potrafisz robić najlepiej!

Przystanąłem w progu, trzymając dłoń na klamce otwartych drzwi. Prychnąłem pod nosem, kręcąc słabo głową i zerknąłem przez ramię w jej stronę.

– Właśnie o tym mówię – oznajmiłem. – Widzisz we mnie projekt. Człowieka, którego może uda ci się naprawić, ale ja nie jestem zepsuty, Sarah. Jestem dokładnie taki, jaki chcę być.

Wyszedłem z mieszkania i powoli zszedłem na parter budynku. Wiedziałem, że musiałem porozmawiać z dziewczyną na spokojnie, ale ta kłótnia była tylko kolejną cegiełką, która upewniła mnie, że nie powinienem z tym zwlekać.

Wskoczyłem na miejsce kierowcy i odjechałem z piskiem opon spod kamienicy.

\*\*\*

Wyszedłem z gabinetu Costello, przecierając dłońmi zmęczoną twarz. Westchnąłem, próbując zebrać myśli i zaplanować rozdzielanie zadań, które przydzielił mi Frank. Kiedy wyjechałem z mieszkania, chciałem skoczyć do baru i napić się z Willem. Niestety, telefon od mężczyzny pokrzyżował moje plany i zamiast do baru, przyjechałem do niego.

Podniosłem wzrok, słysząc ciche kroki na schodach i zauważyłem Nicole. Nie spoglądała w moim kierunku i wydawała się zamyślona, jakby coś ją trapiło.

– To jakaś gra?

Przystanąłem na holu, wsuwając dłonie do kieszeni spodni. Zadarłem głowę lekko do góry, by mieć lepszy widok na dziewczynę i czekałem na jej reakcję.

– Gra? – zapytała, spoglądając rozkojarzona.

Mruknąłem, słabo przytakując głową.

– To nie gra, Nate – odpowiedziała. – Przynajmniej nie dla mnie, a dla ciebie?

Zeszła dwa stopnie i zacisnęła palce na drewnianej poręczy. Przechyliła delikatnie na bok głowę i przyglądając mi się, wyraźnie czekała na odpowiedź.

– Po tym, co wydarzyło się kilka dni temu, myślałem, że nie masz wątpliwości.

– Kilka dni – westchnęła. – A ty nadal nie rozmawiałeś z Sarah – oznajmiła, wyjaśniając tym samym swoje zachowanie.

– Mówiłem ci, że potrzebuję chwili. Mam wejść do domu i powiedzieć: Kochanie, wypierdalaj? – zakpiłem.

– Nie rób ze mnie potwora – prychnęła, schodząc kolejne dwa stopnie.

– Dziś to załatwię.

Złagodniałem, bo kłótnia z brunetką była ostatnią rzeczą, której potrzebowałem. Obserwowałem niewzruszoną dziewczynę, która stała w bezruchu i prawdopodobnie analizowała moją obietnicę.

– Więc lepiej się pośpiesz – mruknęła i obróciła się na pięcie.

– Co to znaczy? – wychrypiałem, czując, że zachowanie Nicole ujęło mi w tamtej chwili kilka miesięcy z życia.

– To znaczy, że wieczorem wychodzę do klubu – wyjaśniła, przystając na chwilę w miejscu. – I może powinnam zrobić to, co ty.

– Czyli co?

– Znaleźć sobie kogoś.

Wzruszyła ramionami. Wzruszyła pierdolonymi ramionami!

Czując, że krew buzowała mi w żyłach, wspiałem się na schody, przeskakując po dwa stopnie, by jak najszybciej znaleźć się obok brunetki. Zacisnąłem palce na jej nadgarstku i przyciągnąłem do siebie, nim zdążyła zamknąć się w pokoju.

– Czy ty mnie właśnie zaszantażowałaś? – zapytałem, napierając klatką piersiową na jej biust.

– Skąd! Zwyczajnie uświadamiam ci, że mam inne możliwości.

– Możliwości? – prychnąłem. – Więc tym dla ciebie jestem? Możliwością?

– Nie, Nathaniel. Jesteś dla mnie całym światem, ale on w końcu legnie w gruzach, jeżeli nic nie zrobisz – oznajmiła, patrząc ze łzami w moje oczy.

– Dziś z nią porozmawiam – wyszeptąłem, obejmując dłonią jej policzek. – Nie rób nic głupiego, żeby przyspieszyć to, co i tak się wydarzy. Ja już podjąłem decyzję.

– Ty planujesz z nią dziś zerwać – wyszeptąłem. – A ona chyba chce ci się oświadczyć.

Patrzyłem na nią i poważnie się zastanawiałem, czy ona w tym momencie sobie ze mnie żartowała. Dwie godziny wcześniej opuściłem mieszkanie z powodu kłótni z Sarah, więc o jakich oświadczeniach mówiła? Co więcej, skąd miałaby o tym wiedzieć właśnie Nicole? Od chwili jej powrotu do Riverside, chyba ani razu ze sobą nie rozmawiały... Myśli kłębiły się w mojej głowie i nawet nie spostrzegłem, kiedy brunetka się ode mnie odsunęła. Przełknąłem ślinę i zmarszczyłem brwi, powracając wzrokiem na jej bladą twarz i dopiero wtedy zauważyłem lekko opuchnięte i zaczerwienione oczy.

– Słyszałam niedawno rozmowę Kate z Sarah – powiedziała, jakby czytała mi w myślach i doskonale wiedziała, co kłębiło się w mojej głowie. – Miała telefon na głośniku. Nie wiem, co się między wami stało, ale cokolwiek zrobiłeś czy powiedziałaś, sprawiło, że ona chce cię zapewnić o swoich uczuciach. Ona jest ciebie pewna, Nate, i chyba naprawdę jestem złą osobą, skoro serce pęka mi z bólu na myśl, że ty również mógłbyś być jej pewny. Przecież z jakiegoś powodu jesteś z nią już rok. Z jakiegoś powodu to w końcu zawsze była ona, i teraz, i w liceum.

Nie powiedziała nic więcej i nie czekała na moją reakcję. Zamknęła za sobą białe drzwi, a gdy prawdopodobnie sądziła, że odszedłem i została całkiem sama, dotarł do mnie jej szloch. Płacz, który próbowała nieudolnie stłamsić i który przypominał mi, o sytuacji, kiedy to ja płakałem, gdy pobity leżałem w zaułku ciemnej uliczki Riverside. I nie płakałem z powodu połamanych żeber, rozwalonej wargi czy siniaków na ciele. Płakałem, bo potrzebowałem tylko jej i nie potrafiłem tego zwalczyć. Nie umiałem o niej zapomnieć i czułem się jak porzucony

chłopiec, który nie miał już nikogo bliskiego na tym świecie. Chciałem umrzeć i błagałem tamtego wieczoru o śmierć, ale ona nie nadeszła.

Stałem, chwiejąc się na boki i przyjmowałem każdy cios, który rozbijał się na moim ciele. Początkowo chciałem walczyć, sam ich sprowokowałem, ale po chwili zrozumiałem, że nie miałem już więcej siły. Nie umiałem dłużej udawać, zwyczajnie chciałem się poddać i chyba to był moment, w którym pogodziłem się z tym, co i tak wcześniej lub później musiało mnie spotkać. Faceci tacy jak ja nie mieli szczęśliwego zakończenia. Na kogoś takiego nie czekała kochająca żona, nie biegały wokół radosne dzieci i ktoś taki nie miał nawet psa. Musiałem w końcu umrzeć, więc czemu nie teraz?

Spojrzałem na niebo. Cholerne, ciemnogrnatowe niebo, na którym migotały jasne, rozmazane światełka. Początkowo wydawało mi się, że widziałem je niewyraźnie, bo za dużo wypięłem, a ciosy, które chwilę wcześniej oberwałem w głowę, spowodowały wewnętrzne obrażenia. Przez chwilę właśnie tak myślałem, ale gdy zamrugałem powiekami, poczułem toczącą się łzę po moim policzku, a potem upadłem z łoskotem na kolana, godząc się na przyjęcie całego tego bólu, który sam nie raz zadawałem innym ludziom.

Kolejny cios.

Splunąłem krwią na asfalt, nie zwracając uwagi na szydzenie mężczyzn, którzy okrążyli mnie w zaułku ciemnej uliczki Riverside. Klęczałem przed nimi i gdy większość ludzi błagałoby o litość, ja modliłem się o śmierć. Po raz pierwszy od bardzo dawna wołałem w myślach do Boga, o którego istnieniu już dawno zapomniałem lub w którego zwyczajnie przestałem wierzyć, by zakończył moje życie. I wtedy zamiast poczuć ból łamanych żeber czy chociażby pięści okładających moją twarz i korpus, nie poczułem kompletnie nic.

Nic poza bólem, z którym nie umiałem sobie poradzić, bo jak zwalczyć tęsknotę, która miażdży i rozgniata nieustannie narządy wewnętrzne? Jak poradzić sobie z uczuciami, które zmuszają do rozdrapywania na nowo ran przeszłości i odtwarzania w umyśle wspomnień, niczym nagrania ze starej kasety VHS.

Otworzyłem oczy i zobaczyłem, że nawet oni się poddali. Rzucając w moim kierunku kilka wulgarnych i mało istotnych obelg, odwrócili się na pięcie i ruszyli w kierunku świecącej latarni. A ja nie mogłem tak skończyć. Nie mogli tego przerwać, musieli doprowadzić to do końca!

– Gdzie, kurwa, idziecie?!

Ale oni się nie odwrócili.

– Pieprzone tchórze! Na nic więcej was nie stać?! – zawołałem za nimi kolejny raz, wstając z trudem z obolałych kolan, podpierając się na poranionych dłoniach.

– Spieprzaj! Weź się, stary, lecz – prychnął jeden z nich.

– Dalej! Wracajcie! – krzyknąłem, ale parsknęli śmiechem, nie reagując na moje krzyki.



Byłem żaloszny. Byłem tak cholernie żaloszny, że sam się sobą brzydziłem. – Dorwę wasze matki, siostry i wszystkich, na kim wam zależy! Wyruham każdą po kolei!

Zachowywałem się jak opętany, bo czy cokolwiek z tego, co w tamtej chwili powiedziałem, miało sens lub pokrycie z rzeczywistością? Nie. Nigdy bym tego nie zrobił, a po tym, co stary White zrobił mojej siostrze, brzydziłem się sobą jeszcze bardziej, że coś takiego powiedziałem, ale musiałem coś zrobić. Oni musieli wrócić i skończyć, co zaczęli.

Słyszając szybkie kroki w moją stronę i stłumione głosy, uniosłem głowę i zanim zdążyłem coś zrobić lub powiedzieć, poczułem jeden mocny cios, który powalił mnie na glebę.

– Nie zbliżaj się do naszych rodzin, ty pojebany czubie.

Jedno kopnięcie i kolejne, ale nie było niczego dalej. Odeszli.

Zostałem w ciemnym zaułku zupełnie sam. W oddali słyszałem szczekanie psów, syreny policyjne i śmiech jakichś dzieciaków, które pewnie zwały z domu na imprezę, a ja nadal tam leżałem. Leżałem, przypominając sobie gładkość jej skóry, smak pocałunków i śmiech. Czułem się jak pieprzony narkoman na głodzie i nie potrafiłem nic z tym zrobić, bo nic nie potrafiło mi jej zastąpić.

W pewnym momencie już nie umiałem udawać. Nie umiałem wstrzymać tego wszystkiego, co siedziało we mnie od dawna i zacząłem płakać. Leżałem w zaułku ulicy, zwinięty w kłębek i płakałem jak mały chłopiec, który został całkiem sam.

Potrząsnąłem głową, wyrzucając z pamięci tamto wspomnienie i w końcu odszedłem spod jej pokoju. Doskonale wiedziałem, że jeżeli chciałem przestać ją w końcu ranić, musiałem zakończyć sprawy z Sarah. Moje kolejne słowa, obietnice czy zwykła bliskość nie naprawią bólu, jaki jej zadawałem. Wyszedłem z domu i wyjąłem z kieszeni telefon, przesuwając wzrokiem po nowych wiadomościach. Moją uwagę przykuła ta od dziewczyny, z którą miałem wiele spraw do wyjaśnienia.

Sarah: Będiesz wieczorem w swoim mieszkaniu? Chcę porozmawiać. Kocham cię.

Czułem się jak skończony kutas. Za każdym razem, gdy pisała te dwa słowa, czytałem je z takimi samymi emocjami jak książkę kucharską.

Wybrałem jej numer i przyłożyłem urządzenie do policzka, czekając aż odbierze połączenie. Wsiadłem za kierownicę mustanga i wsłuchiwałem się w przekłety sygnał oczekiwania, ale to się nie zmieniało. Nie wiedziałem, czy celowo nie odbierała i unikała rozmowy, czy naprawdę nie słyszała lub nie mogła rozmawiać. W każdym razie nie mogłem spędzić całego popołudnia na próbach dodzwonienia się do niej, dlatego gwałtownie ruszyłem spod domu Costello. Zamierzałem wywiązać się przynajmniej z części powierzonych mi przez niego obowiązków.

\*\*\*

Wypaliłem papierosa i wyrzuciłem niedopałek na ulicę, powoli wdychając powietrze. Większość dnia jeździłem po mieście i załatwiałem sprawy dla Franka. Kiedy w końcu Sarah odebrała telefon, powiedziałem jej to, co mogłem powiedzieć przez telefon, czyli że chcę z nią pogadać wieczorem w moim mieszkaniu. Zgodziła się, bo chyba nie była świadoma, że nie chodziło mi o pogodzenie się po porannej kłótni. Skąd zresztą miałyby to wiedzieć?

Chciałem już jechać do siebie, kiedy rozdzwonił się telefon, który zostawiłem środku auta na siedzeniu pasażera. Zająłem miejsce kierowcy i chwyciłem telefon, zerkając na podświetlony ekran urządzenia.

– Co jest?

Zmarszczyłem brwi, bo telefonu od Issaca tego wieczora się nie spodziewałem.

– Wiedziałaś, że White i ta dupa Jordana bawią się w klubie DiLaurentisa?

Usłyszałem pytanie, które przyprawiło mnie o kolejny wybuch złości i skok adrenaliny.

– Skąd wiesz?

Zacisnąłem szczękę, bo nie wiedziałem czy brunetka chciała mnie przedwcześnie wpędzić do grobu, czy tym razem dla odmiany nie zrobiła tego celowo i idąc tam, nie wiedziała, że pchała się do paszczy lwa.

– Kumpel przed chwilą dzwonił, żeby Evans lepiej pilnował narzeczonej i od słowa do słowa dowiedziałem się, że jest z nią seksowna brunetka, która nie wie, kiedy zamknąć pysk. Od razu mówię, że użyłem cytatu żebyś się za chwilę na mnie nie rzucał – prychnął.

– Kurwa! – Uderzyłem dłonią w kierownicę. – W którym klubie?

– Euphori. Mam dzwonić do Costello, czy sam to ogarniesz? – zagadnął, przerywając ciszę.

– Zajmę się tym – oznajmiłem, odpalając silnik. – Issac – zawołałem, zanim zdążył się rozłączyć. – Wiesz coś o DiLaurentisie? Czy jest w mieście lub cokolwiek?

– Słyszałem tylko, że kilka dni temu zastrzelił pracownicę na tyłach lokalu po tym, jak się dowiedział, że go okradała z kasy. Pogłoski mówią, że wcześniej ją zgwałcił, ale tego nie wiem na sto procent. Wątpię, czy to coś ci dało.

– Po takiej akcji nie zostawił biznesu, więc pewnie siedzi w Riverside – warknąłem do słuchawki, zaciskając mocniej dłoń na urządzeniu. – Dobra. Dzięki, Issac.

Zakończyłem połączenie i ruszyłem spod budynku, przyduszając gaz. Chwyciłem kierownicę jedną ręką, a drugą wybrałem na liście kontaktów numer do Lily. Czekałem, aż blondynka odbierze, ale to nie nastąpiło. Gwałtownie zahamowałem, gdy oderwałem wzrok od

ekranu telefonu i w ostatniej chwili zauważyłem na skrzyżowaniu czerwone światło. Niemal przez nie przejechałem, powodując wypadek. Jednak ktoś nade mną czuwał. Korzystając z chwilowego przymusowego postoju, wybrałem tym razem numer do Willa.

– Wiedziałeś o tym, że Lily wybiera się z Nicole do Euphori? – zapytałem od razu, gdy tylko usłyszałem, że chłopak odebrał telefon.

– Nie, nic nie mówiły.

– Zadzwoń do Jordana i mu o tym powiedz – rzuciłem i rozłączyłem się, nie chcąc marnować więcej czasu.

Musiałem skupić się na drodze, by czym prędzej dostać się do klubu, w którym dziewczyny same podawały się na złotej tacy temu psycholowi. Po kilku minutach zatrzymałem się przed lokalem. Wysiadłem z auta, nie przejmując się parkowaniem wyznaczonym do tego miejscu i szybkim krokiem ruszyłem w stronę wejścia do budynku. Wymijając kolejkę, stanąłem przed postawnym facetem i nie zamierzając mu się z niczego tłumaczyć, wyjąłem z portfela pięćdziesiąt dolców. Wsunąłem mu je w dłoń, stwarzając pozory jakbym się z nim witał, a gdy zerknął na banknot, klepnął mnie w ramię i z uśmiechem otworzył drzwi do lokalu.

## Rozdział 27 NATHANIEL

Wszedłem do środka i wymijając całujące się dziewczyny w wąskim korytarzu, natychmiast skierowałem się na główną salę. Uważnie się rozglądając, przez chwilę utkwilem wzrok na niewielkiej scenie, na której stał DJ z rozstawionym sprzętem. Laserowe, kolorowe światła dawały po oczach, utrudniając rozpoznanie poszukiwanej dziewczyny. Pewnym krokiem ruszyłem w stronę baru, bo jeżeli ktoś był w stanie je zapamiętać, to właśnie barmani.

Oczywiście mogłem dalej próbować dodzwonić się do Lily, ale w tym hałasie nie było szans, żeby usłyszała telefon. Do Nicole zadzwoniłem w czasie jazdy, ale miała wyłączony telefon. Domyśliłem się, że po naszej wcześniejszej rozmowie, zwyczajnie chciała się od wszystkich odciąć.

Oparłem się łokciem o blat, wypatrując barmana. Uniosłem rękę, przywołując czarnoskórego chłopaka, który skończył przygotowywać drinka i wyjąłem telefon, szukając zdjęcia Nicole w telefonie. O wiele łatwiej było o jej zdjęcie w mojej galerii niż Lily.

– Postawisz mi drinka?

Niechętnie uniosłem wzrok na stojącą przede mną dziewczynę. Nieważne było, jak wyglądała, czy była w moim typie, młoda czy stara. W tamtej chwili po prostu tego nie zarejestrowałem, bo spojrzałem na nią i zaciskając palce na telefonie, powiedziałem:

– Nie.

Ignorując jej niezadowolenie, powróciłem do szukania zdjęcia w galerii telefonu, a gdy zauważyłem w końcu uśmiechniętą twarz brunetki, na moje usta wkradł się słaby uśmiech.

– Co dla ciebie?

Uniosłem wzrok na barmana, który pojawił się przy ladzie i czekał, by przyjąć zamówienie.

– Widziałeś ją dzisiaj? – zapytałem, podsuwając mu telefon z banknotem pod nos.

– Wydaje mi się, że była z jakąś blondynką w strefie VIP na piętrze – oznajmił, wskazując palcem na schody, które prowadziły na wysuniętą nad nami antresolę.

Skinąłem głową i przepychając się między ludźmi, ruszyłem w stronę zatłoczonych schodów. Trącąc przypadkowe osoby, wbiegłem do góry, a gdy tylko dotarłem, rozejrzałem się dookoła i wtedy ją zobaczyłem. Stała z grobowym wyrazem twarzy przodem do mnie, wpatrując się beznamiętnym wzrokiem w mężczyznę. I nawet jeżeli facet stał do mnie plecami i nie widziałem jego twarzy, to miałem przecucie, które potwierdziło się, gdy zobaczyłem jednego z jego towarzyszy.

Zmierzyłem wysokiego chłopaka, który zawsze towarzyszył DiLaurentisowi i robił za

jego szofera i ochroniarza. Zacisnąłem dłonie i ruszyłem pewnym krokiem przez salę, docierając szybko do niewzruszonej brunetki i blondynki, z tym że ta druga ścisnęła kurczowo telefon w dłoniach.

No jasne! Bo jak, kurwa, dzwoniłem pół godziny temu, to nie mogła odebrać.

– Co za spotkanie – odezwałem się, stając między Nicole a DiLaurentisem.

– Nathaniel? – zauważył, unosząc brew. – Czemu mnie to nie dziwi – parsknął, zerkając na swojego szofera, który wsunął jedną dłoń za plecy.

Byłem bardziej niż pewien, że sięgał po pistolet, który zapewne trzymał za paskiem spodni.

– Mnie za to dziwi, że zaczepiasz moje znajome.

Nie zamierzałem się wysilać na uprzejmy ton i zbędną grę pozorów. Wiedziałem, o co mu chodziło, a on wiedział, że nie zamierzałem mu na to pozwolić. Poczulem dłoń Nicole na ramieniu i kątem oka na nią spojrzałem. Wiedziałem, że była spięta i zestresowana. Domyśliłem się również, że miała mi coś do powiedzenia, ale nie zamierzałem w takiej chwili z nią dyskutować.

– Twoje znajome?

Zaśmiał się, przenosząc lubieżne spojrzenie na brunetkę. Odruchowo uchwyciłem jej drobną dłoń i zacisnąłem na niej palce.

– Rozumiem, że w pewnym wieku słuch już nie ten, ale jednak mam jakieś dziwne przeczucie, że dobrze mnie zrozumiałaś.

– Ależ oczywiście. Zrozumiałem cię doskonale. Bardziej dziwi mnie fakt, że nazywasz swoją znajomą dziewczynę, z którą z tego co widziałem na zdjęciach, naprawdę ciekawie się zabawiasz. Choć muszę też przyznać, były one naprawdę słabej jakości – prychnął i spojrzął na Nicole, którą komentarz mężczyzny sparaliżował.

Zanim zdołał dodać coś jeszcze, wysunąłem cios, uderzając go pięścią w twarz. Niemal natychmiast ochroniarz stanął w jego obronie i zareagował, atakując, jednak był za słaby, żeby powalić mnie na glebę tak, jak ja to zrobiłem z DiLaurentisem. Nicole zacisnęła ręce na moich ramionach, próbując mnie od nich odciągnąć, a wtedy bezwiednie przeniosłem na nią wzrok, skanując pośpiesznie jej przestraszoną twarz.

– Dzwoniłam do Jordana – szepnęła Lily, a ja skinąłem głową.

Rozejrzałem się po zaniepokojonych gościach klubu, którzy rozeszli się z powodu zamieszania. Powróciłem wzrokiem do DiLaurentisa, który stał już o własnych siłach u boku ochroniarza, który patrzył na mnie spod byka.

– Nie zbliżaj się do niej – zażądałem, robiąc krok naprzód.

Na jego ustach pojawił się kpiący uśmieszek. Przetarł ciekącą krew z rozciętej wargi i spojrzał na mnie z pewnego rodzaju spokojem. Zaniepokoiło mnie, ale po chwili wszystko miało stać się jasne.

– Muszę przyznać, że twoja waleczność nawet mi trochę imponuje, ale to nie twoja liga. Ona i tak będzie moja, daję jej tylko czas, by się z tym pogodziła.

To były sekundy, gdy wyrwałem się z uścisku Nicole i rzuciłem na DiLaurentisa, którego osłaniał jego ochroniarz. Wysunąłem prawy sierpowy, trafiając pierwszego chłopaka w szczękę i ponowiłem ruch, zanim zdążył się osłonić. Poleciał całym ciężarem na glebę, a wtedy kopnąłem go w głowę, rozbryzgując na podłodze krew z jego rozwalonej twarzy i złamanego nosa. Usłyszałem przytłumiony krzyk przestraszonych ludzi, którzy nas otaczali, ale dobrze wiedziałem, że nikt nie zareaguje, dopóki nie zagrozę samemu DiLaurentisowi.

Słyszałem głos Nicole, która kazała mi przestać, gdy kolejny raz kopnąłem go w brzuch i przeniosłem rozwścieczone, zamglone spojrzenie na mężczyznę, który ponosił całą winę za zaistniałą sytuację. Z lekką obawą spojrzał na swojego pracownika, który w rzeczywistości nic dla niego nie znaczył. Zapewne tylko oceniał swoje szanse bez wzywania dodatkowego wsparcia.

Kiedy robiłem kolejny krok w jego stronę, przekraczając leżącego i nieprzytomnego chłopaka, poczułem silne szarpnięcie za ramię, a widok szpetnej mordy DiLaurentisa zasłoniła mi twarz Nicole. Widziałem ruch jej warg i czułem zaciskające się palce na moich rękach, ale nie docierał do mnie sens wypowiedzianych przez nią słów. W amoku spuściłem wzrok i spojrzałem na jej dekolt, a wtedy zauważyłem coś, co przebiło bańkę, w której tkwiłem. Zamroczony chwyciłem pomiędzy palce zawieszony na jej szyi łańcuszek z puzzlem, który dałem jej kilka nocy wcześniej. Ciężko oddychając, puściłem zawieszkę, która zderzyła się z jej głębokim, odsłoniętym dekoltem i uniosłem wzrok na mężczyznę, do którego w międzyczasie podbiegała ochrona lokalu.

– Nie wiesz, do czego jestem zdolny – wychrypiałem, chwytając Nicole za dłoń.

– Po tym spektaklu chętnie się przekonam – oznajmił i spojrzał na ochronę, która stała u jego boku. – Pamiętaj, Nathanielu, że długi się spłaca.

– Nie mam wobec ciebie żadnych długów!

– Jesteś pewien?

– O co ci, kurwa, chodzi? – zapytałem zdenerwowany i strąciłem rękę ochroniarza, który próbował mnie obezwładnić.

– Kilka lat temu obiecałeś nieznanemu wygranie trzech walk w zamian za informacje, które pomogły ci znaleźć pewnego człowieka – zamilkł na chwilę, pozwalając mi przyswoić nowe informacje. Wiedziałem, że nie zrobił tego z litości, a chciał pławić się w chwilowym zwycięstwie i przewadze, którą uzyskał. – Przyszedł czas spłacić dług.

Zdenerwowany ciągłymi próbami obezwładnienia mnie przez nieudolnego ochroniarza lokalu, odwróciłem się i wygiąłem rękę faceta do tyłu. Jednym gwałtownym ruchem, wybiłem mu ją z barku. Krzyk mężczyzny rozniósł się po klubie, tak samo jak pisk Lily, ale nie miałem czasu ani chęci na zbędną kurtuazję. Odepchnąłem od siebie faceta, który potykając się, upadł na parkiet, po czym ruszyłem w stronę DiLaurentisa. Chwyciłem Nicole za rękę, bo bałem się, że gdybym puścił ją choć na chwilę, straciłbym ją już za zawsze.

– Już pamiętasz – zauważył, gdy stanąłem z nim twarzą w twarz. – To dobrze, bo podbiję stawkę, ale poniekąd dam ci też szansę. Jeżeli wygrasz trzy wyznaczone przeze mnie walki. – Przesunął wzrokiem po ciele Nicole. – Ona będzie twoja, a ja się wycofam i więcej nie pojawię się w jej życiu. Jeżeli jednak przegrasz choć jedną walkę, to nawet jej ojciec mnie nie powstrzyma i będę ją miał. Żywą lub martwą.

\*\*\*

Stojąc przed domem Costello, wypaliłem kolejnego papierosa, odwlekając w ten sposób spotkanie z mężczyzną. Spojrzałem zdenerwowany na frontowe drzwi i niechętnie ruszyłem w ich kierunku, chowając czarną zapalniczkę ze skorpionem do kieszeni bordowej bluzy. Nie zawracając sobie głowy używaniem dzwonka, nacisnąłem na metalową klamkę i pociągnąłem drewnianą płytę, otwierając ją na szerokość.

Przekroczyłem próg domu i rozejrzałem się po pustym holu, w którym nie było ani jednej żywej duszy. Nie zamierzałem bezsensownie spacerować po domu, bo dobrze wiedziałem, gdzie był. Zawsze siedział w swoim przeklętym gabinecie, gdy spodziewał się mojej wizyty lub kogoś ze swoich ludzi. Przystanąłem przed drzwiami, gdy one nagle się otworzyły, a z pomieszczenia wyszła zdenerwowana Marisa. Jej wzrok na chwilę zatrzymał się na mnie, jednak w tamtej chwili nie miałem dla niej żadnego znaczenia.

– Nie mieszałam się w to, ale nie wciągniesz w ten szajs Nicole. Nie pozwalam na to, Frank! Nie po to wyjechała z Riverside, żebyś teraz wciągnął ją w to bagno – oznajmiła nieco drżącym głosem i ponownie spojrzała na mnie. – Witaj, Nathanielu – mruknęła, wymijając mnie pośpiesznie.

Zajrzałem do gabinetu, z którego wyszła kobieta i zauważyłem Costello, który siedział niewzruszony za swoim mahoniowym biurkiem na fotelu i palił cygaro. Położyłem dłoń na klamce, zamykając za sobą drzwi i stanąłem na wprost mężczyzny.

– Powiedz mi, co ty sobie wyobrażasz? – zapytał, wypuszczając spomiędzy ust dym.

– Wiele rzeczy, ale to zależy, o co konkretnie pytasz – parsknąłem, odsuwając jedno z krzesel, na którym po chwili usiadłem.

Oparłem się wygodnie i utkwiliem wzrok w poważnym wyrazie twarzy mężczyzny, który z pewnością był czymś zdenerwowany. Jednak Costello nie należał do ludzi, którzy krzyczeli i rzucali przedmiotami. On swoim milczeniem i opanowaniem, doprowadzał swoich przeciwników do kapitulacji. Problem jednak był taki, że jego sposoby na mnie nie działały i pewnie dlatego po chwili sięgnął po gilotynę i odciął żarzącą się końcówkę cygara do popielniczki.

– Myślisz, że nie wiem, co wydarzało się wczoraj w klubie? Jesteś takim idiotą, Nathanielu?

Sięgnął po szklankę zapewne ze szkocką i nie spuszczał ze mnie wzroku, upił spory łyk.

– Doskonale wiem, że jesteś na bieżąco w takich nowinkach, ale raczej z całym szacunkiem to ciebie nazwałbym idiotą, jeżeli naprawdę uważasz, że zostawię sprawę z DiLaurentisem.

Widziałem, jak nerwowo zacisnął szczękę i wstrzymał powietrze, żeby opanować nerwy i złość, jaka w nim narosła. Pod tym jednym względem byliśmy podobni. Żaden z nas nie był mistrzem panowania nad emocjami, choć z racji wieku jemu wychodziło to z pewnością lepiej.



– Licz się ze słowami, bo moja sympatia zniknie tak samo szybko, jak się pojawiła.

– Nie pracuję z tobą dla sympatii. To biznes, ale sytuacja z White jest dla mnie sprawą osobistą i ty powinieneś wiedzieć najlepiej, dlaczego.

– To, co wydarzyło się między wami kiedyś, to przeszłość. Wszystko, co kiedykolwiek zrobiłem, było po to, by zapewnić jej bezpieczeństwo.

– Jasne – prychnąłem, nie chcąc wdawać się w kłótnie. – Ale teraz to ja zrobię wszystko, żeby była bezpieczna. To ja zawarłem umowę z twoim pojebanym znajomym i to ja to rozwiążę.

– Jeżeli przegrasz chociaż jedną walkę...

– Nie przegram.

– Nie znasz DiLaurentisa.

– Możliwe – mruknąłem, wstając z krzesła. – Ale ty również nie wiesz, do czego jestem zdolny, gdy mi na kimś zależy.

– Przypominam ci tylko, że ty już masz dziewczynę. I tego dnia, gdy Nicole przyleciała do Riverside, obiecałeś, że będziesz trzymać się od niej z daleka. To był warunek, dzięki któremu zgodziłem się, by została w mieście.

– Wiem.

Wyszedłem z gabinetu mężczyzny, zatraskując za sobą drzwi. Uważał, że miał rację i sądził, że miał prawo decydować o życiu innych ludzi. Mógł się bawić w teatrzyk kukielkowy, jeżeli miał jakieś niespełnione aspiracje z dzieciństwa, by zostać aktorem, ale nie zamierzałem dłużej brać w tym udziału.

## Rozdział 28 NICOLE

Spojrzałam w lustrzane odbicie, wycierając mokre dłonie papierowym ręcznikiem i wzięłam kilka powolnych wdechów. Byłam zmęczona, bo od sytuacji w klubie nie mogłam zasnąć. Kiedy tylko zamykałam oczy, znowu nawiedzały mnie sny, które nękały i zaburzały mój spokój w Anglii. Znowu widziałam, jak Nathaniel umierał, ale tym razem wydawały się one jeszcze bardziej realne. Może to przez sytuację, w której się znalazłam, ale za każdym razem budziłam się z krzykiem i mocno bijącym sercem.

Ruszyłam w kierunku wyjścia z toalety i szybkim krokiem zmierzałam w stronę wyjścia z budynku, w którym musiałam złożyć brakujące dokumenty. Głowa nieprzyjemnie pulsowała, dłonie miałam zimne, choć tego dnia było wyjątkowo upalnie. Domyślałam się, że to przez zmęczenie i życie w stresie, ale chwilowo nie potrafiłam znaleźć rozwiązania nawarstwiających się problemów.

W końcu wyszłam z budynku, w którym mieścił się dziekanat i rozejrzałam się, poszukując auta Willa. Po sytuacji w klubie mój ojciec postanowił kontrolować mnie przez całą dobę. Z jego niemal godzinnego monologu wywnioskowałam, że miały to być głównie dwie osoby, które będą się wymieniać co dwanaście godzin. Dopóki to był Will albo Issac, byłam w stanie to przeżyć. Inaczej było, kiedy, ku mojemu zaskoczeniu, w kuchni czekał na mnie łysy, duży facet po trzydziestce.

Zdezorientowana, uniosłam wzrok na przeszkodę, która pojawiła się na mojej drodze. Zlustrowałam szatyna, którego miałam wrażenie, że gdzieś już kiedyś widziałam. On natomiast patrzył na mnie z pewnego rodzaju sympatią, której w tamtej chwili nie potrafiłam zrozumieć. Przyjrzałam mu się raz jeszcze, mając nadzieję, że coś zaświta mi w głowie.

Wysoki i całkiem dobrze zbudowany, choć nadal dość szczupły. Był mniej więcej w moim wieku i gdy tak stał i się do mnie uśmiechał, byłam pewna, że już kiedyś się poznaliśmy, ale mimo starań nie wiedziałam gdzie. Niepewnie odwzajemniłam uśmiech i cicho odkaszlnęłam.

– Cześć? – zabrzmiała, jakbym się go o coś pytała, ale im dłużej milczał, tym bardziej podejrzane wydawało mi się jego zachowanie.

– Cześć, Nicole – odpowiedział. – Nie masz pojęcia kim jestem, prawda?

Zaśmiał się przyjaźnie, ale przez wydarzenia w ostatnich tygodniach, nie straciłam czujności.

– Wybacz. Wiem, że już się spotkaliśmy, ale nie pamiętam, skąd cię kojarzę.

– Chodziliśmy razem na chemię – wyjaśnił. – Jack – przedstawił się, a ja pośpiesznie próbowałam odwołać się do wspomnień ze szkoły średniej i przypomnieć sobie jego miejsce w klasie lub jakkolwiek rozmowę.

– Hej, wybacz. Szkoła średnia była dość... – zamilkłam, szukając odpowiedniego słowa.

– Intensywna? – podsunął.

– Tak, to chyba dobre słowo.

W końcu odwzajemniłam przyjazny gest chłopaka i również delikatnie się uśmiechnęłam. Poprawiłam zsuwający się pasek z mojego ramienia i zerknęłam odruchowo na boki, jakbym czuła, że ktoś nas obserwował.

– Chodzisz tu? – zagadnęłam, spoglądając na budynek, z którego przed chwilą wyszłam.

– Nie, moja siostra, ale miałem w jej imieniu podrzucić kilka rzeczy do dziekanatu.

Przytaknęłam i odwróciłam głowę, zupełnie jakby ktoś w tamtej sekundzie sterował moim ciałem. Jakbym była szmacianą lalką i ktoś pociągał za sznurki. Spojrzałam na parking i dostrzegłam jego. Opierał się plecami o czarnego mustanga z okularami przeciwsłonecznymi na nosie i zaciągał się papierosem, ignorując cały otaczający go świat. Przez te przekłete okulary nie wiedziałam, czy on również patrzył na mnie, ale coś mi podpowiadało, że od początku tam stał. Dlatego miałam wrażenie, że ktoś mnie obserwował i dlatego moje serce cały czas biło tak mocno.

– Nicole – usłyszałam swoje imię z ust chłopaka, stojącego na wprost. Przeniosłam na niego nieobecny wzrok i słabo, nieco nerwowo się uśmiechnęłam. – Pytałem, czy nie chciałabyś może wyskoczyć do kina?

Patrzyłam zaskoczona i wyraźnie rozkojarzona stojącym nieopodal brunetem, a nietypowa propozycja Jacka dodatkowo wytrąciła mnie z równowagi. Nie wiedziałam, co mu odpowiedzieć, a dreszcze przebiegające po moim ciele dodatkowo utrudniały zebranie myśli i wydanie jakiejś sensownej odpowiedzi. Przesunęłam wzrokiem po jego twarzy i poruszających się kształtnych wargach, które wypowiadały w moim kierunku jakieś w tamtej chwili niezrozumiałe dla mnie słowa. Zaciśnęłam dłoń w pięści i nabrałam powietrza do płuc, gdy nastąpiła ta jedna chwila, która trwała ułamek sekundy.

Przypominała uderzenie piorunem, które słyszałam i czułam tylko ja. Moment, w którym zorientowałam się, że nie byliśmy już sami. Zerknęłam kątem oka na Nathaniela, który stanął tuż obok mojego ramienia, wpatrując się perfidnie w mój profil. Całkowicie zignorował chłopaka, stojącego naprzeciw i bez skrępowania obdarzał mnie tym swoim beznamytnym i nieco znudzonym spojrzeniem.

– Nicole? – odchrząknął zmieszany Jack, zerkając niepewnie na bruneta, który stanął w milczeniu obok nas.

Z boku musiał wyglądać jak psychopata, bo kto normalny podchodzi na ulicy do rozmawiających spokojnie ludzi, staje przy dziewczynie i patrzy się na nią w milczeniu z rządu... No właśnie? Czego chciał Nathaniel Wood? Czego pragnął? Co skrywały jego oczy, poza odwiecznym cierpieniem i mrokiem?

– Jasne, podaj mi swój numer, to się zgadamy – wypaliłam nagle, czym zaskoczyłam nawet samą siebie. Wyjęłam z kieszeni telefon i wysunęłam urządzenie w jego kierunku, czekając aż wstuka w nim ciąg cyfr.

– Super. – Chwycił go w dłonie i zerkając z pewną obawą na Nathaniela, zapisał do siebie numer. – Czy wszystko dobrze? – zapytał, oddając moją własność.

– Tak, spierdalaj – warknął brunet, którego pokłady cierpliwości były na wyczerpaniu.

– Nate! – krzyknęłam, zdenerwowana jego zachowaniem – Wszystko dobrze, Jack. Przepraszam za niego. Mój znajomy jest tylko idiotą – dodałam przez zaciśnięte zęby, spoglądając karcącym wzrokiem na Nathaniela.

– Znajomy? – prychnął, gdy Jack odszedł od nas na kilka kroków.

Zmierzył mnie, uśmiechając się kpiąco i spojrzał na mnie z lekkim niedowierzaniem i politowaniem. Nie wiedziałam, które z tych uczuć było bardziej frustrujące, ale nie zamierzałam tego w tamtym momencie roztrząsać. Ignorując jego prowokacyjne pytanie, ruszyłam w przeciwnym kierunku do parkingu, to znaczy na przystanek autobusowy.

– Gdzie ty idziesz?! – krzyknął, ignorując mijających nas ludzi.

– Odpieprz się – burknęłam, nie odwracając się w jego kierunku.

– Co ty odwalasz, White? – usłyszałam go za plecami, a następnie poczułam słabe szarpnięcie za ramię, czym zmusił mnie nie tylko do zatrzymania się w miejscu, ale również odwrócenia się w jego stronę i spojrzenia mu prosto w oczy.

A przecież właśnie tego chciałam uniknąć i przed tym chciałam uciec. Nie mogłam spojrzeć w jego piękne oczy, które za każdym razem pochłaniały moją martwą duszę. Paradoks, bo to właśnie on był jedyną osobą na tym przeklętym świecie, która potrafiła sprawić, że znowu umiałam cokolwiek czuć. Niestety on był także tą jedyną osobą, przy której bałam się czuć to wszystko.

– Jadę do domu.

– Samochód jest w drugą stronę – prychnął, wskazując na zaparkowanego mustanga.

Zatrzymałam wzrok na czarnym lakierze auta, sunąc nim przez chwilę po masce, aż w końcu ponownie spojrzałam na bruneta i jego zirytowany wyraz twarzy.

– Super. To idź tam, a ja pójdę tam.

Wskazałam ręką na przeciwny kierunki i wyszarpnęłam rękę z uścisku.

– Powiesz mi, o co ci znowu chodzi?!

– Ty naprawdę nie wiesz, czy tylko udajesz idiotę? – prychnęłam i nie wiedziałam, czy powinnam się śmiać z tej sytuacji, czy może upaść na kolana i płakać z bezsilności.

Nie zamierzałam czekać na jego odpowiedź. Obiecał. Złożył pieprzoną obietnicę, że rozstanie się z Sarah, a tymczasem minęły kolejne dni, w których nic się nie zmieniło. Wiedziałam, że w międzyczasie wydarzyło się wiele innych, nieprzewidzianych sytuacji i byłam mu wdzięczna za to, że zjawił się w klubie tamtego wieczoru, ale chciałam, żeby dał mi spokój. Nie chciałam, by pomagał mi z DiLaurentisem i walczył o mnie, jakbym była rzeczą, a nie człowiekiem. Wiedziałam, że jeżeli nie podejmie się walki i nie dotrzyma danego mu kiedyś słowa, to źle się to dla mnie skończy, ale miałam nadzieję, że znajdę inne rozwiązanie.

I kiedy już zbliżałam się do przystanku autobusowego, łudząc się, że ten jeden raz Nathaniel dał za wygraną i się wycofał, przekonałam się, że byłam naiwną idiotką.

– Puszczaj! – Uderzyłam go z całej siły w plecy, gdy przewiesił mnie przez ramię.

Zamiast odpowiedzi podrzucił mnie lekko i położył dłoń na moim pośladku, zaciskając na nim palce, jakby przytrzymywał mnie przed upadkiem. Jednak zbyt dobrze znałam jego dłonie i zbyt dobrze znałam Nathaniela, żeby nie wiedzieć, o co tak naprawdę mu chodziło.

– Zabieraj tę brudną łapę z mojego tyłka, bo jak tylko stanę na ziemi, to moja wyląduje na twoim policzku! – zagroziłam, próbując się wyrwać.

Oczywiście wiedziałam, że jeżeli w tamtym momencie by mnie puścił, to prawdopodobnie upadłabym dosłownie na głowę, ale w tamtej sytuacji upadek zdawał mi się mniej przeszkadzać niż jego dotyk. Z jednej strony go pragnęłam, a z drugiej wiedziałam, że był niewłaściwy, bo być może właśnie tego poranka sunął swoimi dłońmi po ciele Sarah.

Niestety moje działania okazały się bezcelowe, bo gdy tylko zakończyłam swoje groźby, Nathaniel postawił mnie na ziemi. Zanim zdążyłam coś zrobić, przyparł mnie do boku samochodu i oparł dłonie o dach auta, uniemożliwiając mi ucieczkę. W plecy wbijało się boczne lustro, jednak mimo dyskomfortu starałam się odsunąć od niego jeszcze bardziej. Próbowałam stworzyć dystans, którego nigdy nie mieliśmy.

– Uspokoisz się w końcu, idiotko? – zapytał, sunąc wzrokiem po mojej twarzy i próbując złapać ze mną kontakt wzrokowy.

– Możesz się odsunąć?

– Dlaczego?

– Bo naruszasz moją przestrzeń osobistą.

Sztucznie się uśmiechnęłam, krzyżując ręce na piersiach.

– Nie raz naruszałem twoją przestrzeń osobistą i jakoś nigdy ci to nie przeszkadzało. Powiedziałbym nawet, że całkiem ci się to podobało – parsknął.

Spojrzałam na niego z politowaniem i położyłam dłoń na jego torsie, próbując odepchnąć go nieco od siebie.

– Gdzie jest Will? – westchnęłam z rezygnacją.

– Mam być zazdrosny? – zagadnął, po czym sam z siebie nieznacznie się odsunął.

– Ty tak serio? – parsknęłam gorzkim śmiechem, obchodząc powoli auto, by zająć miejsce pasażera. – A gdzie zgubiłeś swoją dziewczynę? – zapytałam z przekąsem.

Jak śmiał mówić o zazdrości, gdy to on nadal tkwił w związku, który ponoć miał zakończyć?

Jednak już nic nie odpowiedział, a jedynie przyglądał mi się nieobecny wzrokiem. I żadne z nas nie zamierzało dłużej tam stać i patrzeć na siebie z żalem i niewypowiedzianymi uczuciami, dlatego jako pierwsza zajęłam miejsce w aucie, a po chwili to samo zrobił brunet.

Wyjechaliśmy z parkingu i kiedy Nate przełączał piosenki, ja postanowiłam skupić się na widokach za oknem. Poruszyłam się nerwowo na miejscu, zerkając na panel radia, przy którym chłopak ciągle coś grzebał i gdy kątem oka na niego spojrzałam, zauważyłam, jak na ułamek sekundy zamarł. Z głośników wydostała się melodia, a po chwili poznałam, że to było Thirty Seconds to Mars i utwór Was it a Dream.

Oparł rękę na oparciu mojego fotela, a moje ciało natychmiast zareagowało. Spięłam się, chociaż wiedziałam, że przecież nie mnie obejmował. Wsłuchałam się w słowa piosenki, a słysząc zdanie: jestem samolubnym draniem, bezwiednie spojrzałam na bruneta.

Wiedziałałam, że on czuł mój wzrok. Może nawet kątem oka dostrzegł moment, w którym obróciłam głowę w jego stronę, ale w żaden sposób się z tym nie zdradził. Zaciśnął mocniej palce na kierownicy i nie odrywał oczu od drogi. Cicho westchnęłam, a gdy skupiłam uwagę na mijanych przez nas budynkach i ludziach, którzy spacerowali wzdłuż ulicy, usłyszałam jego lekko zachrypnięty głos. Podśpiewywał kolejne słowa piosenki, a ja, skupiając się tylko na brzmieniu jego głosu, przymknęłam powieki.

– My intentions never change. What I want it stays the same and I know what I should do. It's time to set myself on fire – wyszeptał. – Was it a dream? Was it a dream? Is this the only evidence that proves it? A photograph of you and I. – I wtedy poczułam jego palce, sunące po moich włosach i karku, delikatnie muskające moją skórę. Wstrzymałam oddech na tak niepozorny gest, który krył w sobie więcej intymności niż pocałunek, czy nawet sam seks. – Your reflection I've erased like a thousand burned out yesterdays. Believe me when I say goodbye forever is for good .

Piosenka jednak w końcu się skończyła, a Nathaniel odsunął dłoń, pozostawiając po swoim dotyku tylko kolejne bolesne wspomnienie. Otworzyłam powieki, rozumiejąc, że to była tylko chwila. Kolejna nasza mała, ulotna chwila. Moment, który pozostanie ze mną przez resztę życia.

Spojrzałam na przednią szybę, dostrzegając altanę przed domem mojego ojca. Cicho westchnęłam i chwyciłam w dłoń czarną skórzaną torebkę, zbierając się do opuszczenia samochodu.

– Nie podziękowałam ci – mruknęłam, zanim otworzyłam drzwi. – Za pomoc z DiLaurentisem – dodałam, gdyby nie wiedział, o czym mówiłam. – Chciałabym jednak, żebyś się w to nie mieszał.

– Już jestem wmieszany, więc o czym ty mówisz – parsknął, poruszając się niespokojnie na miejscu.

– Wiesz dobrze, o co mi chodzi. Nie zgadzaj się na ten układ.

– A wtedy co się z tobą stanie? – Całkowicie znieruchomiał, wyczekując mojej odpowiedzi.

– Ja sobie poradzę – odpowiedziałam bez przekonania, a gdy do chłopaka dotarł sens moich słów, uderzył ręką w kierownicę.

– I widzisz! To jest twój kurewski problem. Sama sobie poradzisz! – powtórzył, przedrzeźniając mnie. – Wiesz, dlaczego kiedyś mimo wszystko dawaliśmy radę? Bo trwaliśmy w tym głównie razem. Kiedy oni wszyscy mieli cały świat po swojej stronie, my mieliśmy siebie i to nam wystarczyło.

Spojrzał na mnie zimnym, przenikliwym wzrokiem, szybko oddychając i kurczowo zaciskając dłonie na kierownicy.

– Ale...

– Skończ – warknął i wysiadł z auta, trzaskając mocno drzwiami.

Ruszył w stronę wejścia do domu, zostawiając mnie w aucie. Przez kolejne sekundy, a może były to nawet minuty, wpatrywałam się tępo w drewnianą płytę, która z hukiem zamknęła się za brunetem. Płytko oddychałam i nerwowo bawiłam się pierścionkiem, który poprzedniego wieczoru znalazłam w drewnianej szkatułce. Spuściłam wzrok, wpatrując się w tandetną błyskotkę, z którą nie potrafiłam mimo wszystko się rozstać. Dla większości ludzi nie miała żadnej wartości. Nie była ze złota ani wysadzana diamentami, ale dla mnie była bezcenna, bo była od niego.

Uśmiechnęłam się z nostalgią na wspomnienie tamtego popołudnia, kiedy byliśmy na Long Beach.

*Ukradłam z głowy Alexa okulary przeciwsłoneczne i założyłam sobie na nos, czując ulgę. Powoli bolała mnie twarz od ciągłego mrużenia oczu, a to wszystko dlatego, że ten przekłety dupek zabrał mi moje okulary. Spojrzałam złowrogo na bruneta, który odbił piłkę do Jordana, a ten upadł w nagrany piasek.*

*– Nie umiecie grać w siatkówkę – skwitowałam.*

*Nathaniel stanął w miejscu i spojrzał na mnie z politowaniem, zsuwając na nos okulary, które bezczelnie wcześniej mi ukradł. Uśmiechnął się chytrze i wyciągnął ręce do Jordana, by ten podał mu piłkę, co zresztą po chwili zrobił.*

*– To dawaj – prychnął. – Gramy do trzech, zobaczymy, kto tu nie umie grać.*

*– Nate, daj jej spokój – jęknęła Sarah, przeciągając się na piasku.*

*– Tchórzysz? – zapytał, podrzucając piłkę i całkowicie ignorując uwagę swojej dziewczyny.*

*– Mam się pocić w tym upale za darmo? – Wstałam z piasku i otrzepałam tyłek. – Zagrajmy chociaż o coś.*

*– Czy wasza dwójka nie może nigdy spokojnie wysiedzieć na dupie? – zagadnął Alex, podkładając sobie ręce pod głowę.*

*– Cicho i nie marudź. Mógłbyś wspierać młodszą siostrę – mruknęłam, zbliżając się do uśmiechniętego chłopaka.*

*Stał po drugiej stronie siatki i podrzucal piłkę, jakby czekanie za mną go nudziło.*

*– To o co chcesz grać, Nicole?*

*W głowie pojawiło mi się kilka głupich i prowokacyjnych odpowiedzi, ale obok leżała Sarah. Ugryzłam się w język i zaczęłam analizować możliwe opcje.*

*– Jeżeli wygram, przez cały miesiąc będziesz robić za mnie lekcje z chemii.*

*Uśmiechnęłam się, bo to było coś, dla czego warto było się postarać.*



– *Serio? Poprosiłabyś mnie lepiej o korki, a nie wyręczanie cię z nauki – prychnął.*

– *Korki i tak mi dajesz, ale jesteś beznadziejnym nauczycielem jak widać, bo nadal nic nie rozumiem.*

– *Może coś cię rozprasza – prychnął i rzucił do mnie piłkę, dając mi znać, żebym zaczęła.*

– *Dobra, weźcie już zaczynajcie! – Jordan przerwał naszą słowną przepychankę.*

– *A ty co chcesz? – zapytałam, przewracając oczami.*

– *Wystarczy mi satysfakcja.*

*Wzruszyłam ramionami i gra się zaczęła.*

Zamknęłam oczy, czując napływające łzy. Te wspomnienia wydawały się tak nierealne, że aż ciężko było mi uwierzyć, że to kiedyś byliśmy my...

*Po niemal godzinie skończyliśmy grę i prawie bym wygrałam, gdyby nie jego chamska i nieuczciwa zagrywka. Z bólem nogi i wykończona, ruszyłam w stronę parkingu, wlekąc się za Alexem, Sarah i Jordanem, którzy szli jako pierwsi z przodu.*

– *No już, nie obrażaj się. – Objął mnie ramieniem. – Niektórzy ludzie są po prostu urodzonymi zwycięzcami.*

– *Idź się utop – burknęłam i przystanęłam na chwilę, czując ból w kostce.*

– *Teraz to mi dowaliłaś – prychnął. – Co ci jest?*

– *Nie wiem, noga mnie boli. Jakiś kamień chyba był w piasku, bo kopnęłam w coś twardego.*

*Skrzywiłam się, poruszając stopą w powietrzu.*

– Chodź, zaniosę cię.

– Jasne, a jutro przeczytasz w nekrologu, że nie żyję, bo twoja zazdrosna dziewczyna udusi mnie we śnie – mruknęłam i dumnie ruszyłam do przodu.

*I właśnie wtedy minęłam automat z kolorowymi pierścionkami, który przykuł moją uwagę. Zatrzymałam się na chwilę i sunęłam wzrokiem po plakacie, który przedstawiał różne wzory tandetnej biżuterii.*

– Jak byłam dzieckiem – odezwałam się nagle, a Nathaniel stanął w miejscu i spojrzał na mnie, marszcząc brwi. – Miałam może z osiem lat, chciałam taki pierścionek. – Wskazałam palcem na srebrny pierścionek z motylkiem. – Byliśmy gdzieś z rodzicami i nawet nie wiedziałam, że byli pokłóceni. Kiedy ich poprosiłam o niego, tata wtedy pierwszy raz na mnie nakrzyczał. Nie pamiętałam, żeby kiedykolwiek był taki wściekły, wiesz? – zapytałam, choć nie oczekiwałam odpowiedzi.

*Wiedziałam, że dla niektórych taka rozmowa z przyjacielem brata mogła wydawać się idiotyczna, ale z Nathanielem mieliśmy jakąś dziwną nić porozumienia. Nie raz zdarzało się, że mówiliśmy sobie coś, czego nikomu innemu byśmy nie powiedzieli. I to była jedna z takich rzeczy. Wspomnienie, które wyparłam z pamięci i dopiero kiedy spojrzałam na ten automat, ono powróciło do życia.*

– Z całym szacunkiem, ale wasz ojciec jest kutasem.

– Ej! – Skrzywiłam się.

– Boże, Nicole. Nie musisz sobie wszystkiego od razu tak dosłownie wyobrażać – parsknął, podchodząc do automatu z pierścionkami.

– To jest silniejsze ode mnie. – Wzdrygnęłam się z grymasem na twarzy i spojrzałam na poczynania bruneta. – Co ty robisz?

– Chyba jest zepsute – mruknął, kręcąc srebrnym pokrętłem.

– Chodź, bo będą na nas czekać i znowu będą marudzić.

*Skinęłam głową na resztę, zauważając, że niemal całkiem zniknęli nam z oczu. Zrobiłam krok do przodu, ale Nathaniel nadal potrząsał maszyną, oglądając ją z każdej strony.*

*– Co ty robisz?*

*Stałam i patrzyłam na niego, gdy walczył ze starym, popsutym automatem, aż w końcu coś zaskoczyło. Nate wrzucił monetę i maszyna wypluła plastikową kulkę. Otworzył ją, zajrzał do środka i odłożył na murek, powtarzając czynność. Znowu włożył monetę, przekręcił pokrętło i wyjął plastikową kulkę. Zrobił tak jeszcze kilka razy, ale nadal ignorował moje ewentualne pytania, aż nagle wydał z siebie bliżej nieokreślony dźwięk i spojrział na mnie z zadowoleniem.*

*– Mam – mruknął, zostawiając kilka wylosowanych pierścionków na murku i zbliżył się do mnie.*

*– Co masz?*

*Zmarszczyłam brwi i wtedy zobaczyłam metalowy pierścionek z motylkiem.*

*Potrząsnęłam głową na boki i otarłam łzę, która spływała po moim policzku. Mogłam być na niego wściekła i czuć się zraniona, ale nie mogłam pozwolić, by zaryzykował wszystko, biorąc udział w tych walkach.*

*Odetchnęłam ciężko i mrugając kilkakrotnie powiekami, ścisnęłam torebkę, po czym wysiadłam z auta. Niepewnym krokiem zbliżałam się do drzwi, za którymi kilka, a może nawet kilkanaście minut temu zniknął brunet. Przekroczyłam próg i zanim zamknęłam za sobą drewnianą płytę, uniosłam wzrok i zauważyłam Willa z moim prawdziwym ojcem. Może nie był człowiekiem, który mnie wychował, ale koniec końców dbał o moje bezpieczeństwo bardziej niż ten, którego nazwisko nosiłam. Co więcej to jego krew płynęła w moich żyłach.*

*– Cześć – odezwałam się pierwsza, ignorując badawcze spojrzenia obu mężczyzn.*

*– Wszystko dobrze, Nicole? – zapytał tata.*

*– Chujowo, ale stabilnie.*

*Na jego twarzy pojawił się słaby grymas, ale przytaknął w milczeniu i ruszył w stronę swojego gabinetu.*

*– Nicole. – Odwrócił się w moją stronę, stojąc już w progu pomieszczenia. – Wyjeżdżam*

na trzy dni do Chicago. Chłopacy będą cię pilnować, ale, proszę, abyś zachowywała się odpowiedzialnie. DiLaurentis zostaje w mieście, więc się nie narażaj.

– Jasne – westchnęłam, bo nie miałam ochoty na kolejną dyskusję.

Ciągłe wałkowanie możliwych zagrożeń wynikających z zatargu z DiLaurentisem zaczęło mnie bardziej męczyć niż moja skomplikowana relacja z Nathanielem. A kiedy ruszyłam w stronę schodów, poczułam dłoń na nadgarstku.

– Co jest grane?

Usłyszałam ściszony głos Willa, który patrzył na mnie z troską, zresztą jak zawsze, gdy coś się pieprzyło.

– Mówiłam, że nic się nie dzieje.

– Dlatego Nathaniel wszedł tu piętnaście minut temu i pokłócił się z twoim ojcem? – prychnął, krzyżując ręce na torsie.

– Mam dość, Will.

Oparłam się o drewnianą poręcz schodów i przymknęłam powieki.

– Zadam ci jedno ważne pytanie – odchrząknął i na chwilę zamilkł. Spojrzałam na niego z niezrozumieniem i czekałam, aż w końcu zapyta o to, o co chciał. – Czy ty i Nate... – przerwał szukając prawdopodobnie odpowiedniego słowa, ale nie pozwoliłam mu na to.

– Nie pytaj. – Przełknęłam ślinę. – Nie mogę kłamać, patrząc ci prosto w oczy, Will – dodałam i szybkim krokiem ruszyłam schodami do góry.

## Rozdział 29

### NICOLE

Przezesalam ostatni raz pasmo włosów i odłożyłam szczotkę na szafkę, przeglądając się w lustrze. Byłam niewyspana i nawet skrupulatny makijaż nie był w stanie ukryć wszystkich mankamentów, które świadczyły o moim złym samopoczuciu. Mogłam zakryć podkrążone i nieco opuchnięte oczy, czy nadać blasku poszarzałej skórze, jednak nie byłam w stanie przywrócić życia w swoich oczach, gdy czułam się tak cholernie martwa.

To uczucie zawsze powracało, bo gdy tylko zaczynałam czuć więcej i mocniej, to jak bumerang powracał mrok, który odbierał mi wszystko. I jeżeli przez chwilę po moim powrocie do Riverside zdawało mi się, że powróciłam do życia, które utraciłam, to teraz rozumiałam, że nigdy nie odzyskam tego, co straciłam. A moje puste, matowe oczy były tego najlepszym dowodem, bo patrzyłam na swoje własne odbicie bez krzty emocji. Nie czułam smutku czy nawet złości. Nie czułam nic i było tak za każdym razem, gdy traciłam kolejną część siebie. Pozostało tylko czekać, aż zniknę niczym zjawą, którą się stałam, gdy tutaj wróciłam. Byłam zjawą przeszłości dla Nathaniela i tak właśnie mnie traktował. Jak element swojego starego życia i jak chwilowe wspomnienie, które wskrzeszał, gdy oddawałam mu się w całości.

Westchnęłam, poprawiając łańcuszek na szyi i podeszłam do drzwi, otwierając je na oścież. Nieśpiesznie zesłam na dół, sunąc bladą dłonią po drewnianej barierce, która zabezpieczała przed upadkiem ze schodów.

– Nicole, wstałaś już?

Mama spojrzała na mnie z wymalowanym zdziwieniem na twarzy i delikatnie się uśmiechnęła.

– Jest już dziesiąta, mammo.

– Myślałam, że jest wcześniej.

Otrzeptała dłonie i wyjęła kubek z szafki, napełniając go świeżo zaparzoną kawą w ekspresie. Podała mi kofeinowy napój i przystanęła obok, lustrując mnie wzrokiem.

– Możemy pogadać? – zagadnęłam, obejmując dłońmi ciepły kubek.

– Tak, jasne. O co chodzi?

Uniosłam wzrok na matkę i wypuściłam z płuc powietrze, cicho wzdychając.

– Muszę się wyprowadzić – oznajmiłam bez ogródek. – I zanim coś powiesz, to i tak musiałabym we wrześniu o tym pomyśleć. Nierealne, żebym dojeżdżała kilka razy w tygodniu na uczelnie w LA z tego domu.

– Ale jak to, już teraz? Nicole, o co chodzi?

Widziałam, że nie podobał jej się mój pomysł, a co więcej, nie takiej rozmowy oczekiwała. Jednak w nocy zrozumiałam, że nie ma sensu odwlekać tego pomysłu, a jeżeli ktoś od ojca i tak mnie obserwował, to mógł to równie dobrze robić tam.

– Chris skontaktował mnie ze starym przyjacielem rodziny. Ma kilka budynków mieszkalnych i po znajomości udało się coś załatwić. Będę miała tylko piętnaście minut na uczelnię. Obiekt jest chroniony i monitorowany. Nic mi nie będzie – wyjaśniłam, przekazując jej wszystko, co na tamtą chwilę wiedziałam.

– Dlaczego akurat teraz, gdy nie ma ojca? Dlaczego chcesz się narażać, skoro tutaj jesteś bezpieczna? A na pewno bezpieczniejsza, niż sama w jakimś mieszkaniu.

Wiedziałam, że kobieta łatwo nie zrezygnuje, ale nie miałam sił przekonywać jej do tego pomysłu. Wystarczyło mi, że po nocnej rozmowie z Chrisem musiałam swój plan przekazać Lily, która również nie była zachwycona moim pomysłem.

– Mamo, powiedziałam ci przecież, zresztą tak będzie lepiej dla wszystkich.

Utkwiłam nieobecny wzrok w regale z książkami.

– Chodzi o Nathaniela? – zapytała cicho, kładąc dłoń na moim ramieniu.

– Dlaczego ma chodzić akurat o niego?

– Bo nie jestem głupia, Nicole. Może ci się wydaje, że świetnie się ukrywacie i może nawet faktycznie tak jest, ale jestem twoją matką i widzę o wiele więcej, niż byś chciała. Oczywiście zrobisz, co uważasz za słuszne i będę cię w tym wspierać, ale najpierw zastanów się, kochanie, czego chcesz? Czego potrzebujesz, żeby być szczęśliwą? Czego potrzebujesz, żeby być bezpieczną i spokojną? Kto może ci to dać? I co najważniejsze, kogo naprawdę kochasz, Nicole?

Słabo się uśmiechnęła, a ja przyglądałam się kobiecie, która nie przypominała siebie sprzed kilku lat. Chociaż wizualnie nadal wyglądała jak moja matka, to zachowywała się jak osoba, którą pamiętałam jedynie z wyblakłych dziecięcych wspomnień. Jednak niepokoiła mnie w tamtej chwili jedna rzecz, a dokładniej odpowiedź na zadane przez nią pytania. Ona huczała w mojej głowie, bo na te wszystkie pytania była jedna odpowiedź. Dokładniej było to imię, które nie dawało mi spokojnie spać po nocach.

Nathaniel.

\*\*\*

Zerknęłam na neonowy szyld z nazwą klubu, przed którym od kilku minut stałam. Zacisnęłam dłonie na kierownicy auta, którym tam przyjechałam, uświadamiając sobie przy okazji, że potrzebowałam swojego samochodu. Nie mogłam za każdym razem zabierać jednego z aut swojego ojca, nawet jeżeli stały w garażu nieużywane. Przygryzłam wewnątrz policzka i zerknęłam na wibrujący telefon, który wyciszyłam przez liczbę przychodzących wiadomości na messenger od Chrisa i Lily.

Kiedy napisałam do blondyna po rozmowie ze swoją mamą, że będę potrzebowała pomocy z przeprowadzką, nie pomyślałam o konsekwencjach tej decyzji. Chris, jak to Chris, zamiast skupić się na ogarnięciu dla mnie auta do przewiezienia rzeczy na nowe mieszkanie, zaczął planować parapatówkę, której wcale nie chciałam organizować.

Sięgnęłam po urządzenie, które na chwilę przestało wibrować i odczytałam pośpiesznie wiadomości, które na utworzonej grupie wysłał blondyn i Lily. Zapamiętując informację od przyjaciółki, że następnego dnia będzie u mnie po dziewiątej i przyjedzie SUV-em Jordana, żebym się ze wszystkim zmieściła, sięgnęłam po podpisany plik umów z firmą deweloperską. Zgodnie z umową Chris umówił mnie z przyjacielem jego rodziny i dwie godziny wcześniej udało mi się załatwić z mężczyzną wszelkie formalności. Miałam dwadzieścia cztery godziny na wpłatę pozostałej kwoty, bo na spotkaniu uiściłam jedynie zaliczkę. Wiedziałam, że czekało mnie jeszcze wiele załatwiania, ale nie mogłam się już z tego wycofać.

Jedynego czego się tak naprawdę obawiałam, to reakcji ojca, gdy wróci do miasta. Zgięłam na pół plik dokumentów i wepchnęłam niechlujnie do torebki, wysiadając po chwili z auta. Zatrzasnęłam drzwi, zawiesiłam torebkę na ramieniu i unosząc hardo głowę, ruszyłam w kierunku wejścia do lokalu.

Zlustrowałam postawnego ochroniarza, ubranego w opiętą, czarną koszulę, który ze znużeniem wypalał zapewne kolejnego papierosa. Odchrząknęłam, podchodząc pewnym krokiem do mężczyzny, który spojrzał na mnie bez krzty zainteresowania.

– Przyszłam porozmawiać z właścicielem klubu – oznajmiłam stanowczo, patrząc na niego obojętnie.

– Z którym właścicielem? – zapytał z szyderczym uśmiechem na ustach.

Spojrzałam na niego zdezorientowana, ponieważ według informacji, które udało mi się zdobyć, właścicielem lokalu był tylko DiLaurentis, tak samo jak tego klubu, w którym byłam z Lily. Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się chwilę nad pytaniem mężczyzny, a w tym czasie jego złośliwy uśmiech się powiększył.

– DiLaurentis. Nic mi nie wiadomo o innym właścicielu. Chyba że masz na myśli figuranta, którego nazwisko pojawia się na stronie internetowej lokalu – odpowiedziałam bez krzty zawahania, kiedy przypomniałam sobie o innym nazwisku, które wyświetlało się w internecie przy informacjach o klubie.

Znając życie i ludzi pokroju mojego ojca czy DiLaurentisa, to mężczyzna się

zabezpieczył, wstawiając jakąś płótkę na wydawałoby się ważne stanowisko, które było najbardziej reprezentatywne. Spojrzałam zniecierpliwiona na faceta, który w dalszym ciągu nie wyglądał na przekonanego, gdy za jego pleców rozbrzmiał znajomy damski głos.

– To moja znajoma. – Z ciemnego korytarza za jego plecami wyłoniła się postać, której nie spodziewałam się tu zobaczyć. – Cześć, White.

Przede mną stanęła szatynka w czarnych materiałowych spodniach z delikatnym, dziewczęcym makijażem.

– Molly?

Zdziwiona spojrzałam na dziewczynę, której w pierwszym momencie prawie w ogóle nie poznałam. Nie widziałam jej od kilku lat i w sumie zdałam sobie sprawę, że kilka miesięcy po śmierci Alexa wszelki słuch o niej zaginął.

– No już się tak nie dziw – parsknęła, odgarniając brązowe włosy do tyłu.

– Wyglądasz inaczej. – Zmierzyłam dziewczynę, wsuwając dłonie do czarnej skórzanej kurtki.

– Ludzie się zmieniają, White. – Słusznie zauważyła, bez krzty złośliwości. – Byłam zakochaną gówniarą w toksycznym chłopaku, który wprowadził zło w twoje życie i moje. Tylko najwidoczniej ja zdołałam się od niego uwolnić. Szkoda, że tobie się to jednak nie udało.

Zatrzymała połyskujące w ciemności tęczęwki na moich oczach i spokojnie westchnęła, skanując z powagą moją twarz.

– Skąd możesz to wiedzieć?

Zacisnęłam dłonie w pięści, skrywając je nadal w kieszeniach kurtki. Moje ciało lekko zdrząło na wspomnienie o brunecie, ale nie zamierzałam mówić nic więcej. Przełknęłam cicho ślinę i czekałam na odpowiedź od dziewczyny.

– Wyjechałaś, a jednak spotykamy się po trzech latach znowu w tym samym mieście. To mówi samo za siebie. Nikt normalny nie wróciłby sam z siebie do miasta, które potrafi splugawić nawet najświętszą rzecz.

– Skąd wiesz, że wyjechałam? – zaciekałam się, bo z tego co wiedziałam, to brunetka nie miała już z nikim kontaktu.

– Riverside to nie duże miasto. W szczególności, gdy twój ojciec jest tym, kim jest – oznajmiła, spoglądając w bok.

Jej mina natychmiast się zmieniła i dostrzegłam w jej oczach szczery smutek, którego nigdy u niej nie widziałam. To było coś, o co nawet nie podejrzewałabym dziewczyny.



– W sumie prawda.

– Nicole, nigdy się nie lubiliśmy i nie będę udawać, że teraz jesteśmy przyjaciółkami od serca, ale pilnuj się. Całe miasto mówi o akcji z DiLaurentisem w Euphori. To nie będzie załatwione po cichu, a znajomość z Nathanielem nauczyła mnie jednego. Ostatecznie Nate zawsze dba przede wszystkim o własne interesy – powiedziała z powagą i niepokojem w głosie.

Skinęłam na jej słowa, które przez kolejne sekundy odbijały się boleśnie w mojej głowie. Ruszyłam naprzód, mijając szatnię, a moim oczom ukazała się główna sala ze striptizem. Wbijając wzrok w półnągą tancerkę, zapominałam o dotychczasowym niepokojem, który mnie ogarnął od chwili, gdy podjęłam tego dnia pewne decyzje.

Przesunęłam wzrokiem po dziewczynach, które w skąpych strojach tańczyły i owijały ciała wokół połyskujących rur. Zlustrowałam szczupłą blondynkę, która spoglądając w moje oczy, zdjęła z siebie niewielki siateczkowy stanik. Czując się nieco skrępowana na jej prowokacyjne spojrzenie, które zakrawało o pożądliwe, odwróciłam wzrok, skanując opustoszałe boksy pod ścianą.

Klub wyglądał zupełnie inaczej niż ten, do którego zabrała mnie Lily. Przeszłam kilka kroków, docierając do baru, za którym stał wysoki chłopak. Wyglądał dość sympatycznie jak na taki lokal, jednak już nie raz się przekonałam, że pierwsze wrażenie bywało mylne. Uniosłam głowę i spojrzałam oschle na barmana, który wyczuwając moją obecność, oderwał wzrok od tancerki i skupił się na mnie.

– Co podać pięknej pani? – zapytał z czarującym uśmiechem, który zapewne niejednej dziewczynie zaimponował i zrobił papkę z mózgu.

– Szukam właściciela klubu – oznajmiłam bez zbędnej uprzejmości. Chłopak nerwowo podrapał się po głowie, rozglądając na boki. – Szukam DiLaurentisa – dodałam, chcąc uniknąć nieporozumień.

Zacisnęłam palce na brzegu lady, która oddzielała mnie od barmana i spojrzałam w tym samym kierunku co pracownik klubu. Zmrużyłam oczy, ponieważ czerwone migoczące światło lokalu przez chwilę mnie oślepiło i zauważyłam poszukiwanego przeze mnie człowieka.

Siedział w narożnikowym boksie na czarnej kanapie, sunąc pożądliwym wzrokiem po młodej striptizerce, która wbijała szpilkę w jego tors. Przesuwał dłonią do góry po jej nodze, zbliżając się do koronkowych stringów. Zrobiło mi się niedobrze na samą myśl, że to ja mogłabym być na miejscu tej dziewczyny, jednak przełknęłam z trudem ślinę i pozostawiając milczącego barmana, ruszyłam w ich stronę. Wystarczyło kilka kroków, bym stała naprzeciw mężczyzny, który bez krzty skrępowania obmacywał brunetkę.

– DiLaurentis. – Jego nazwisko z trudem opuściło moje usta. Spojrzał na mnie, ale nadal obmacywał nogi tancerki i nie wydawało mi się, by planował to przerwać. – Przyszedłam porozmawiać.

– Co za niespodzianka! – Uśmiechnął się przeraźliwie.

W tamtej chwili jednak nie tyle mnie przerażał, co obrzydzał. Pociągnął na kolana dziewczynę, która stała na niewielkim wzniesieniu między kanapami, a wtedy z cichym piskiem usiadła mu na udach.

– Co cię do mnie sprowadza? Czyżbyś zrozumiała, że potrzebujesz prawdziwego mężczyzny, który cię zaspokoi? – zapytał, zaciskając wytatuowaną dłoń na nagiej piersi striptizerki, która wplątała chude palce w jego szpakowate włosy na głowie.

– Gdyby tak było, na pewno nie przyszedłbym do ciebie – odpowiedziałam, stojąc niezmiennie w tym samym miejscu. – Możesz odprawić dziewczynę?

Wskazałam na brunetkę, której sutek wsadził do buzi, zasysając go i pogryzając na przemian.

– Chcesz zająć jej miejsce, słodziutka?

Zepchnął ją z kolan, a ona niemal od razu złowrogo mnie zmierzyła. Wyraźnie była niezadowolona z powodu mojej wizyty. Zastanawiałam się, czy jej frustracja wynikała z jakiejś chorej i wypaczonej zazdrości, czy może chodziło o kasę. Może mniej czasu na kutasie DiLaurentisa równało się mniej pieniędzy dla obsługującej go dziwki?

– Rozumiem, że skleroza to dość częste schorzenie, ale żeby zapominać to, co powiedziałam dziesięć sekund temu? Nie myślałeś o domu seniora? Albo, no nie wiem – udało mi się zastanawiam. – Na przykład o więzieniu z zaostrozonym rygorem?

Zrobiłam krok w jego stronę, ale nie zamierzałam siadać obok. Wolałam trzymać go na dystans, bo choć sprawiałam wrażenie pewnej siebie i spokojnej, to wewnątrz panował totalny huragan.

– Właśnie przez te pyskate usteczka tak bardzo mi się spodobałaś. – Wstał z kanapy. – Wyobrażam sobie, jak otaczasz nimi mojego kutasa – dodał, chwytając się za stojącego i twardego penisa, który tworzył spore wybrzuszenie w spodniach mężczyzny.

Na mojej twarzy pojawił się grymas obrzydzenia, które spotęgowało się jego widocznym podnieceniem wywołanym chwilę wcześniej przez striptizerkę. Przynajmniej wolałam myśleć, że tak zareagował na jej bliskość, a nie na moje pojawienie się, bo inaczej pewnie zwirowałabym na jego mordę.

– Nie obchodzą mnie twoje marzenia erotyczne, które nigdy nie wyjdą spoza tej sfery.

Zacisnęłam dłonie w pięści, patrząc na mężczyznę z obrzydzeniem.

– Nigdy nic nie wiadomo, piękna. Wystarczy, że ten twój Nathaniel przegra jedną walkę i będziesz klęczała przede mną jak posłuszna suka.

– Nathaniel nie będzie walczyć. Właśnie po to do ciebie przyszedłem – oznajmiłam,

obserwując, jak na twarzy mężczyzny formuje się paskudny, cyniczny uśmiech.

– Spóźniłaś się, cukiereczku. Wood był u mnie wczoraj i przystał na moją propozycję. Twoja wolność i spłata jego długu za informacje, które uzyskał sprzed laty, jeżeli wygra dla mnie trzy walki. A jeżeli przegra chociaż jedną, będziesz moja. Niestety do tego czasu nie mogę cię dotknąć, a uwierz mi, że mam ogromną ochotę, żeby ci pokazać, co zrobiłby z twoim ciałem prawdziwy mężczyzna.

Przez kilkanaście sekund stałam nieruchomo w miejscu, ignorując jego obleśny uśmiech i wzrok, którym mnie rozbierał. Wolałam nawet nie myśleć, co jeszcze roiło się w jego chorym łbie. W tamtym momencie skupiłam się na słowach, które mężczyzna wypowiedział na samym początku. To właśnie one rozbrzmiewały echem w mojej głowie.

Chciałam poradzić sobie bez jego pomocy i wolałam liczyć na jakiś genialny plan mojego ojca, niż wciągać w to Nate'a. Może to było głupie z mojej strony i naiwne, ale nie potrafiłam znieść myśli, że coś mogłoby mu się stać. Mogłam go nienawidzić i być na niego wściekła, ale wszystkie te uczucia się we mnie zrodziły, bo tak cholernie mi na nim zależało. Nie zwracając uwagi na DiLaurentisa, który ponownie otworzył usta i zaczął coś do mnie mówić, odwróciłam się na pięcie i ruszyłam do wyjścia.

Nie rejestrując tego, co mnie otaczało, wyszłam z klubu i skierowałam się w stronę zaparkowanego pod budynkiem samochodu. Drżącymi dłońmi odszukałam w torebce klucze i zajęłam miejsce kierowcy, zatrzaszczając za sobą drzwi. Przymknęłam powieki, układając w głowie informacje, które przekazał mi DiLaurentis i ciągle zastanawiałam się, dlaczego Nate mi nie powiedział. Mówił, że sobie sama nie poradzę, ale nie napisał nawet jednej wiadomości, że chce to zrobić i się zgodził. Wypuściłam palące powietrze z płuc i otworzyłam powieki, słysząc wibrujący telefon na dnie torebki. Wysypałam całą jej zawartość na siedzenie pasażera, a gdy odnalazłam telefon, odebrałam połączenie.

– Whisky czy wino?

Usłyszałam pytanie Chrisa, gdy przyłożyłam telefon do ucha.

– Whisky – odpowiedziałam, wbijając wzrok w przednią szybę. Wiedziałam, że chłopak pewnie pytał o alkohol na imprezę, którą organizował, ale nie miałam w tamtej chwili do tego głowy. – Teraz w Blue House – dodałam.

– Coś się dzieje? – zapytał z obawą i zupełnie innym tonem niż przed kilkunastoma sekundami.

– Wszystko się pierdoli, Chris – westchnęłam, zaciskając lewą dłoń na kierownicy. – Wszystko się, kurwa, pierdoli.

– Za piętnaście minut pod klubem.

Nie musiał wiedzieć nic więcej. Nie musiałam go prosić o spotkanie, a on nie potrzebował informacji, by ocenić, czy faktycznie coś się stało, czy może przechodziłam

załamanie nerwowe, bo nie było moich ulubionych ciasteczek w sklepie spożywczym.

Tylko czy rozmowa z Chrisem była tym, czego potrzebowałam? Nie wiedziałam, ale musiałam się komuś wygadać. Komuś, kto nie będzie mnie oceniać, kto mnie wysłucha i się ze mną napije. Niczego więcej w tamtym momencie nie oczekiwałam, dlatego odpaliłam silnik i zacisnęłam dłoń na kierownicy.

\*\*\*

Otworzyłam oczy i fizycznie poczułam, jak bolesna mogła być jasność. Obróciłam się na bok i zerknęłam na zegarek elektryczny, który stał na komodzie obok łóżka. Było grubo po dziewiątej, a już powinnam być na nogach, niestety ciało w takie dni całkowicie odmawiało mi posłuszeństwa. Miałam w planach wstać wcześniej i spakować to, czego nie zdążyłam zrobić poprzedniego dnia, ale czując zawirowania w mojej głowie i ociężałe powieki, wiedziałam, że ten plan pozostanie chwilowo niezrealizowany.

Przezesłam palcami splątane włosy i ostrożnie podniosłam się do pozycji siedzącej. Powolnie zwlekłam się z łóżka i przeszłam się po pokoju w poszukiwaniu wygodnych ubrań, których jeszcze nie spakowałam. Czując pulsujący ból głowy, schyliłam się po odnalezioną rzecz i z trudem ubrałam je na siebie.

Nie trzeba było wiele czasu, bym usłyszała dzwoniący telefon, a nieprzyjemne mdłości i zawroty głowy od nadmiaru spożytego alkoholu powróciły. Leniwie ruszyłam w stronę urządzenia, który przestał już wydawać z siebie irytującą melodyjkę. Zabrałam je z szafki i odblokowałam ekran, zerkając niechętnie na ostatnie nieodebrane połączenie. Wybrałam numer do Lily, która próbowała się dodzwonić i przyłożyłam telefon do ucha, wsłuchując się z grymasem na twarzy w sygnał oczekiwania.

– No, już myślałam, że umarłaś.

Usłyszałam wyraźnie i zdecydowanie za głośno melodyjny, choć w tamtej chwili bardzo irytujący, głos blondynki.

– Prawie – mruknęłam, siadając na brzegu materaca, żeby pozbyć się ciągłych zawrotów głowy.

– Czyli zdychasz tak samo jak Wilson? – parsknęła, a w tle usłyszałam głośne trzaśnięcie.

– Nigdy więcej nie piję alkoholu! – oznajmiłam, pochylając się lekko z przymkniętymi powiekami.

O, Boże! Który raz to już sobie obiecywałam?

– Jasne – usłyszałam prychnięcie w słuchawce, a następnie drzwi do mojego pokoju z impetem się otworzyły. – Mam dla ciebie kawę.

Uniosłam wzrok na Lily, która stała w progu do mojego pokoju z tekturową tacką z dwoma kubkami kawy z naszej ulubionej kawiarni. Spojrzałam nieprzytomnym wzrokiem na telefon, który nadal trzymałam w dłoni i nie przejmując się zakończeniem połączenia, odrzuciłam urządzenie na łóżko.

– Jesteś kochana, ale nic nie przełknę, bo się porzygam.

Skrzywiłam się na samą myśl, że miałabym cokolwiek przełknąć. Lily postawiła kawy na

komodzie i zamknęła drzwi.

– Nieźle się załatwiliście – zauważyła i usiadła na krześle, spoglądając na spakowane i zaklejone pudła oraz walizki ustawione pod ścianą. – Ale Chris za dwie, może trzy godziny będzie w twoim nowym mieszkaniu – dodała, powracając do mnie wzrokiem.

– Jakim cudem?

– Jego magiczne kroplówki. – Wzruszyła ramionami.

– Dalej jeździ do tej kliniki?

Zdziwiłam się i powoli dźwignęłam, żeby spakować resztę drobiazgów, która walała się po pokoju.

– To Chris – odpowiedziała. – W czym ci pomóc?

Położyła ciepłą dłoń na moim ramieniu, przesuwając wzrokiem po zapakowanych walizkach i pudłach, które nieruszone stały pod ścianą mojego pokoju.

– Może zacznę to znosić do auta? Ty jesteś w kiepskim stanie, więc lepiej żebyś tego nie dźwigała, bo zlecisz razem z nimi z tych schodów.

Podeszła do jednej z walizek i wysunęła z niej rączkę.

– Dzięki. Ja zapakuję do końca te wszystkie pierdoły i będziemy mogli jechać.

Skupiłam się na pakowaniu pozostałych przedmiotów, które mogłyby świadczyć o tym, że kiedyś przez chwilę tutaj mieszkałam. Tak naprawdę to nie był mój dom. Mieszkała w nim moja matka, mój ojciec, ale nie miałam z tym miejscem żadnych ciepłych wspomnień. Podobno nasz dom był tam, gdzie nasze serce, a moje roztrzaskane serce było w tamtej chwili wszędzie, tylko nie tutaj.

– Już wszystko jest w aucie – odsapnęła blondynka, opierając się ramieniem o futrynę drzwi. – Łap – dodała nagle i w ostatniej chwili złapałam lecącą w moją stronę półlitrową butelkę wody mineralnej.

– Nie rób takich rzeczy, jak jestem jeszcze na fazie – mruknęłam, odkręcając butelkę.

– Jak będziesz wychodzić na miasto z Chrisem, to ty ciągle będziesz na fazie tak samo jak on – parsknęła i schyliła się po karton, który był po brzegi zapełniony drobiazgami i mało przydatnymi pierdołami.

– Wczoraj była wyjątkowa sytuacja – oznajmiłam, przełykając zimną wodę, która zwilżyła palące gardło.

– Co się stało? – Zaniepokojona, rozejrzała się na boki.

– Nie tutaj.

Pokiwałam słabo głową i podeszłam do otwartych na szerokość drzwi, kładąc bladą dłoń na metalowej klamce.

– Masz klucze do tego swojego nowego mieszkania? Czy musimy podjechać do biura deweloperskiego? – zapytała, ruszając w stronę schodów.

– Mam wszystko. Wczoraj odebrałam klucze przy podpisaniu umowy i wpłacie zaliczki.

Stałam w progu, przesuwając powolnie wzrokiem po opuszczanym przeze mnie pokoju.

Cicho westchnęłam i zamknęłam za sobą drzwi, ruszając na dół, a przechodząc cicho przez hol, rozejrzałam się spokojnie i bez żadnych emocji. Zupełnie jakby to miejsce nic dla mnie nie znaczyło, ale przecież tak właśnie było. Nie wychowałam się w tym domu i mieszkałam w nim zaledwie kilka tygodni. Nie wychowałam się tutaj z Alexem, nie organizowałam tu imprez, nie przesiadywałam wieczorami z przyjaciółmi i nie płakałam z powodu złamanego serca. Serca, które było złamane, pęknięte i roztrzaskane tylko przez jednego chłopaka.

Zamknęłam za sobą frontowe drzwi i wbiłam wzrok w blondynkę opierającą się o bok samochodu.

– Nie żegnasz się z matką?

– Nie ma jej. Mówiła mi wczoraj, że będzie na mieście, a potem odbierze ojca z lotniska i mają iść na kolację – mruknęłam i zajęłam miejsce pasażera, czekając na dziewczynę, która po chwili do mnie dołączyła i odpaliła silnik pożyczonego auta. – Jordan nie bał się ci go pożyczyć?

– Nie pytałam – parsknęła, wyjeżdżając z bocznej uliczki. – Bardziej mnie zastanawia, jak to się stało, że nie masz nikogo z chłopaków na tyłku?

– Patty zajęła się Issacem.

– To twój ojciec nadal nie wie?

Zatrzymała się na skrzyżowaniu i spojrzała z troską w połyskujących tęczęwkach.

– Nie wie, dlatego musiałam wyrolować Issaca, bo pewnie by się mu wygadał. I dlatego ciebie prosiłam, żebyś nic nie mówiła swojemu narzeczonemu.

Uśmiechnęłam się na określenie, którym mogłam nazwać Jordana, a w oczach Lily zauważyłam szczęście, które skrzyło się iskierkami w jej oczach. Kącik jej ust drgnął delikatnie do góry na słowa, które opuściły moje usta.

## Rozdział 30 NICOLE

Bosymi stopami przeszłam przez kuchnię, delektując się przyjemnym chłodem płytek. Otworzyłam lodówkę i wyjęłam z niej białe, półwytrawne wino, a następnie kieliszek z szafki nad zlewem, bo, co zabawne, chwilowo tylko kieliszki i wino posiadałam na wyposażeniu kuchni. Kiedy przyjechał Chris, miał w rękach karton z kieliszkami jako prezent na nowe mieszkanie i małą, drewnianą, ozdobną skrzynkę z czterema winami.

Nalałam sobie pół kieliszka i upijając pierwszy łyk, ruszyłam w stronę łazienki. Odkręciłam wodę do wanny, wlałam olejek i płyn do kąpieli. Pozbyłam się ubrań i weszłam do wanny napełnionej ciepłą wodą. Położyłam się z kieliszkiem w dłoni i przymknęłam oczy. Światło w łazience delikatnie przygasiłam, dzięki czemu nie raziło mnie w oczy, ale nadal miałam dostateczną widoczność tego, co mnie otaczało.

Nie byłam pewna, ile czasu spędziłam w wannie, ale dopiero gdy woda zaczęła robić się zimna, wyszłam z niej i otarłam ręcznikiem mokre ciało. Z butelką wina w jednej ręce i kieliszkiem w drugiej ruszyłam do salonu. Włączyłam playlistę na YouTube i wyszłam na balkon, obserwując migoczące światła Los Angeles. Było już po pierwszej w nocy, a to miasto nadal nie spało. Miasto, w którym pod maskami świętości żyły demony.

Oparłam łokieć o barierkę i pochyliłam głowę. Moja matka pewnie już oznajmiła ojcu o wyprowadzce i wiedziałam, że nie powinnam zwać tego na nią. Sama powinnam stanąć z nim twarzą w twarz i o tym porozmawiać, ale byłam zmęczona ciągłymi kłótniami i próbami przeforsowania swojego zdania. Byłam zmęczona próbą udowodnienia, że miałam prawo o sobie decydować. A przede wszystkim byłam zmęczona relacją z Nathanielem. To było tak cholernie męczące i bolesne, gdy każdy fragment mojego ciała chciał być blisko bruneta, ale on właśnie w tamtej chwili zapewne obejmował ramionami Sarah. Co gorsza, wiedziałam, że miał do tego prawo, a jednak chciałam ukarać jego i cały świat, bo moim największym błędem było to, że ja nie byłam nią.

– Będziesz chora – usłyszałam zachrypnięty, niski głos za plecami. Podskoczyłam ze zdenerwowania i upuściłam kieliszek, który roztrzaskał się na kaflach. – Cholera, stój – warknęła.

Nathaniel podszedł do mnie, objął ramieniem i przeniósł do salonu, żebym nie nadepnęła bosymi stopami na potłuczone kawałki szkła.

– Co ty tu robisz? – zapytałam, gdy tylko odsunęłam się od bruneta na bezpieczną odległość.

– Lepsze pytanie: co ty tu robisz?

Zamknął balkon i przesunął wzrokiem po moim ciele, które było okryte jedynie cienką, czarną koszulką do spania.

– Mieszkam, a ja zapytałam, jak wszedłeś do środka?! – Zirytowana uniosłam głos, krzyżując ręce na piersiach.



– Drzwiami? – parsknął, przeczesując włosy poobdzieraną dłonią.

– Nie rób ze mnie idiotki. Zamknęłam drzwi na klucz.

Byłam zdenerwowana zachowaniem chłopaka, który wydawał się świetnie bawić moim kosztem.

– Jest kilkanaście sposobów na otwarcie takiego zamka, White – odpowiedział, jakby to była najnormalniejsza rzecz na świecie, po czym zniknął w mojej kuchni, po chwili wracając z miotłą. Poszedł na balkon i zaczął sprzątać kawałki szkła.

Skąd on, do cholery, wiedział, gdzie miałam miotłę?

– Czy ty jesteś normalny? Ot tak włamałeś się do mojego mieszkania i wszedłeś?

– Nie włamałem się, bo nie zamknęłaś drzwi na klucz, Nicole. Dzwoniłem, ale przez muzykę pewnie nie słyszałaś. Swoją drogą te zamki w drzwiach masz do bani i każdy mógłby je otworzyć wytrychem – oznajmił i zaczął kręcić się po mojej kuchni jakby był u siebie.

– Dobra, a teraz serio. Co tu robisz, Nate? – zapytałam szorstkim tonem, wbijając w niego pociemniałe ze złości tęczę. – I skąd, do diabła, wiesz, gdzie mieszkam?

– Wilson nigdy nie był twardym zawodnikiem do picia.

Wzruszył ramionami, opierając obie dłonie o kuchenny blat. Podniósł na mnie obojętny wzrok i czekał na jakąś reakcję.

– Cholerny Chris – przeklęłam na przyjaciela pod nosem. – A co tutaj robisz?

– Wykorzystałaś Patty, żeby zajęła się Issacem i nie wywiązał się z dzisiejszego grafiku. Byłaś bez ochrony, co wkurwiło nie tylko twojego ojca, kiedy się o wszystkim dowiedział, ale również mnie. I wiesz, kto jeszcze mógł się o tym dowiedzieć? Kto mógł wykorzystać okazję, że jesteś sama i się wyprowadziłaś? – zapytał, zaciskając dłonie w pięści. Skupiłam wzrok na jego posiniaczonych i poobdzieranych knykciach, które zaczęły ponownie krwawić przez mocno napiętą skórę. – DiLaurentis.

– Przecież ma mnie zostawić w spokoju – zauważyłam.

– Właśnie. Twoja wizyta u niego też była w chuj odpowiedzialna – zakpił i ruszył w moją stronę. – Myślisz, że on będzie grać uczciwie? Powiedziałem, że ma się trzymać od ciebie z dala na czas trwania walk i naprawdę myślisz, że nie wykorzystałby takiej okazji?

Oparł ręce o ścianę na wysokości mojej głowy. Nasze oddechy się ze sobą zmieszały, a nosy niemal ocierały o siebie. Głośno przełknęłam ślinę, próbując zapanować nad przyspieszonym oddechem, ale nie spuściłam z niego wzroku.

– Może to nie było moje najmądrzejsze posunięcie, ale miałam zamiar rozegrać to po swojemu. Tylko ty oczywiście musisz robić, co chcesz, nie licząc się z nikim innym – warknęłam, próbując odsunąć od siebie chłopaka.

– Ja się nie liczę z nikim innym? – prychnął z niedowierzaniem. – Kiedy ty wyjechałaś, zapominając o całym rozpierzdolonym świecie, jaki po sobie zostawiłaś, starałem się ponownie zacząć żyć. Staralem się ruszyć do przodu i chciałem, kurwa, o tobie zapomnieć! Wróciłaś po cholernych trzech latach i wszystko, co udało mi się stworzyć, zaczęło powoli się sypać jak domek z kart. Wiesz, dlaczego? – wyszeptał, ciężko łapiąc oddech. Przesunął rozbieganym wzrokiem po mojej spiętej twarzy. – Kiedy wyjechałaś, wróciłem w objęcia miasta, chcąc się w nim zatracić. Chciałem o tobie zapomnieć, ale nigdy nie zapomniałem. Zawsze będę obok ciebie i dla ciebie, cokolwiek byś nie zrobiła. Nie rozumiem, dlaczego tak trudno ci to pojąć i w to uwierzyć.

– To tylko puste słowa – odparłam cicho. – Dlaczego ty nie potrafisz zerwać z Sarah, jeżeli podobno to na mnie ci zależy? – pytanie opuściło moje usta, ale nie oczekiwałam od niego żadnej odpowiedzi, ani tym bardziej kolejnych niespełnionych obietnic. – Idź już. – Spuściłam wzrok. – Proszę – dodałam, przełykając głośno ślinę.

Zamknęłam oczy, przyciskając plecy jeszcze bliżej ściany, o którą się opierałam i usłyszałam szcęk zamka w drzwiach, a następnie jego zachrypnięty głos.

– Bez względu na to, co sobie myślisz, pamiętaj jedno. Nigdy z ciebie nie zrezygnuję, Nicole.

A następnie drzwi od mieszkania się zatrzasnęły.

– Ja z ciebie też – wyszeptałam, osuwając się powoli w dół.

Usiadłam z podkurczonymi nogami pod ścianą. Przyciągnęłam kolana do klatki piersiowej i wstrzymałam powietrze, by po chwili wybuchnąć głośnym, gorzkim płaczem.

\*\*\*

Spojrzałam sfrustrowana po raz ostatni na Willa i wysiadłam z auta, unosząc wzrok na dom mojego ojca. Dziwnie się czułam, nazywając go jego domem, a nie moim, ale choć pogodziłam się z faktem, że Costello był moim ojcem i nasz kontakt uległ znaczącej poprawie, to wiedziałam, że nigdy nie będziemy mieli zdrowej relacji. Byłam mu wdzięczna za troskę i pomoc, choć nie zawsze umiałam to okazać, ale nie było między nami tej więzi, która powstaje między rodzicem a dzieckiem. Czasami mi tego brakowało.

– Nie masz zamiaru mi powiedzieć, czego on chce? – zapytałam po raz ostatni przyjaciela, który dogonił mnie, zanim otworzyłam drzwi.

– Nicole, jesteś bystra – mruknął, będąc w kiepskim nastroju, co zdołałam zauważyć już wcześniej. – Domyśl się, o co może chodzić twojemu ojcu, skoro kilka dni temu wyprowadziłeś się bez jego wiedzy i nie odbierasz od niego telefonów?

Zmrużyłam oczy, bo nie podobał mi się jego ton. Nie byłam przewrażliwiona i nie chodziło o to, że mówił z sarkazmem wobec mnie, a o to, że w ogóle go użył. Gdyby to zrobił Nathaniel, Issac czy nawet Chris, nie zwróciłabym na to uwagi, ale Will nie rozmawiał ze mną takim tonem.

– Powiesz mi potem, co się z tobą dzieje?

Przekroczyłam próg, zerkając na chłopaka.

– Nie zostaję tu, bo mam coś do załatwienia – rzucił i nie czekając na moją reakcję, obrócił się na pięcie i odszedł.

Nie rozumiałam, po co w takiej sytuacji w ogóle odprowadzał mnie pod drzwi, ale nie chciałam teraz o tym myśleć, ani tym bardziej go zatrzymywać, by wyjaśnił, co go męczyło. Stwierdziłam, że najpierw załatwię sprawę z ojcem, a potem zadzwonię do Willa i dowiem się, co go trapiło. Nie przypuszczałam, że dowiem się tego już wkrótce.

– Po co tu przyszłaś?

Kate stanęła na wprost mnie, zagradzając drogę do gabinetu naszego ojca.

– Nie sądzisz chyba, że będę ci się tłumaczyć – prychnęłam i spróbowałam ją wyminąć.

Mój plan legł w gruzach, bo zacisnęła palce na mojej ręce. Stanęłam z nią ramię w ramię i wzięłam głęboki wdech, licząc w myślach do trzech.

– Czego ty chcesz, Kate?

– Po co tu wróciłaś? – wysyczała.

Wbiła paznokcie w moje ciało, wzmacniając uścisk. Zacisnęłam zęby, ignorując nieprzyjemne szczypanie i zbliżyłam się do jej twarzy.

– Boisz się, że zdradzę nasz mały sekret? – parsknęłam szeptem, patrząc z premedytacją w jej oczy.

Bała się. Cholernie się bała, że to, co wydarzyło się w Anglii podczas moich dwudziestych drugich urodzin ujrzy światło dzienne. Była skończoną idiotką, jeżeli uważała, że byłoby mi na rękę mówić prawdę o tym, co się wtedy stało komukolwiek poza naszą dwójką. Chciałam o tym zapomnieć i przed tym uciec. Między innymi dlatego wróciłam do Riverside. Co prawda nie potrafiłam zapomnieć, dlatego uciekłam, ale ten strach nadal we mnie pozostał. Czasami budziłam się w nocy zlana potem, a łzy spływały po moich policzkach. Miałam wrażenie, że miałam na rękach lepka maź i czułam ten rdzawy zapach, który tamtej nocy wywołał we mnie mdłości. Może ona potrafiła traktować to jak tajemnicę, którą mogłyśmy się nawzajem szantażować, ale ja naprawdę chciałam o tym zapomnieć. Ilekroć o tym myślałam, czułam unoszącą się żółć, a serce zaczynało wybijać nierówny, przyśpieszony rytm.

– Ojciec nie może się o tym dowiedzieć – wychrypiąła nienaturalnie zduszonym głosem.

– Żebyśmy miały jasność – mruknęłam. – Nikt nigdy nie może się o tym dowiedzieć – oznajmiłam i wyrwałam rękę z jej osłabionego chwytu.

Zbliżyłam się do uchylonych drzwi i przystanęłam, słysząc uniesiony ton ojca. Zmarszczyłam brwi, bo docierał do mnie tylko jego głos. Domyśliłam się, że rozmawiał przez telefon i nie miałam zamiaru mu przeszkadzać. Ostrożnie i powoli się wycofałam, ale wtedy usłyszałam to jedno zdanie, które mnie sparaliżowało.

– Dziś ma pierwszą walkę, ale nie będę liczył na szczęście. Muszę mieć plan awaryjny i to właśnie jest on.

Serce zabiło mi mocniej i choć miałam wrażenie, że moje ciało odmawiało mi posłuszeństwa i straciłam nad nim kontrolę, z trudem się poruszyłam. Wkroczyłam do pomieszczenia, w którym stał i rozmawiał z telefonem przyciśniętym do policzka, a kiedy uniósł na mnie wzrok, również znieruchomiał.

– Kto ma walkę?

Mój głos był cichy i słaby. Choć wiedziałam, że chodziło o Nathaniela, musiałam to od niego usłyszeć. Musiał powiedzieć jego imię, abym miała pewność.

– Zadzwoń potem – rzucił i zakończył połączenie, odkładając urządzenie na blat biurka. – Nicole – odchrząknął.

– Wiem, jak ja mam na imię – wtrąciłam, zanim zdążył rozpocząć bezsensowny monolog, który nic nie wniesie do mojego życia. – Pytałam: kto ma walkę?

– Skoro pytasz, to wiesz.

– Powiedz to.

Patrzyłam na niego, zapominając o oddechu czy mruganiu powiekami. Zapomniałam o wszystkim, bo od zawsze najważniejszy był tylko on, nawet jeżeli próbowałam z tym walczyć czy się okłamywać. Ostatecznie i tak chodziło o niego.

– Nathaniel ma pierwszą walkę dla DiLaurentisa – powiedział pełnym zdaniem i bańka pękła.

Cała złość, nienawiść i żal, jaką czułam do bruneta przez niemal ostatnie dwa tygodnie zniknęły. Wszystkie wymyślne obelgi i sposoby tortur, które wymyślałam, by ulżyć sobie w cierpieniu, nie miały znaczenia. I doskonale wiedziałam, że to nie była jego pierwsza ani ostatnia walka. Co więcej, Nathaniel był w tym świetny, ale nie przerażała mnie sama walka, a nazwisko DiLaurentis, które jej towarzyszyło.

Powolnie pomrugałam powiekami i odchrząknęłam, zaciskając drżące dłonie w pięści. Przełknęłam ślinę, zwilżając palące i zaschnięte gardło. Oddychałam płytko i szybko.

– Kiedy?

– Dwa dni temu dostał telefon z godziną i miejscem.

– Kiedy jest ta walka.

– Nicole...

– Kiedy?!

Nie miałam zamiaru przeproszać za swoje zachowanie. Nie tym razem i nie w takiej chwili.

– Teraz – oznajmił, opadając na fotel.

Otworzył szufladę i zaczął przekładać jakieś papiery, jakby rozmowa była zakończona.

– I nie uznaliście, że powinnam o tym wiedzieć?

Uderzyłam dłonią w biurko, zyskując ponownie jego uwagę.

– To była decyzja Nathaniela. On nie chciał, żebyś wiedziała, dlatego nikt nic nie mówił – westchnął, jakby nudził go ten temat.

– Z kim ma tę walkę i gdzie?

– Jakiś Marquez, ale nie znam go. Wiem tylko, że kiedyś już walczył z Nathanielem i krążą słuchy, że kiedyś oślepił swojego przeciwnika przez wyłupanie mu oczu palcami – powiedział nieporuszony.

Odpiął guzik w koszuli pod szyją i gdyby to był jakikolwiek inny człowiek, sądziłabym, że z trudem przeszły mu te słowa przez gardło i to była taka reakcja bezwarunkowa. Niestety, wiedziałam, że naprawdę było mu to wszystko jedno, bo miał gorsze rzeczy na sumieniu.

– Gdzie ta walka? – ponowiłam pytanie, na które nie uzyskałam odpowiedzi.

– Niepotrzebna ci ta wiedza.

– Gdzie jest ta walka!?

Uderzyłam dłońmi o blat biurka i pochyliłam się w jego stronę, nie spuszczać nawet na sekundę wzroku. Ciężko oddychałam i czułam, jakby krew w moich żyłach wrzała. Nie mogłam marnować czasu na rozmowę i próby przekonania go do podania mi adresu. Nie znałam miejsca walki, nie miałam czasu, by objeżdżać wszystkie hale i pustostany w mieście i okolicy, a wątpiłam, żeby Will albo Issac mi cokolwiek zdradzili.

– Powiedziałem, Nicole.

Był nieugięty, a ja zaczęłam tracić nadzieję, że dotrę na czas. Może byłam głupia, ale wiedziałam, że powinnam przy nim być albo przynajmniej spróbować go od tego odwieść, nawet jeżeli u jego boku była i już zawsze miała być Sarah.

– Nie obchodzi mnie to! Rozumiesz? Chcę wiedzieć, gdzie jest, do kurwy, ta walka?

Wtedy drzwi do gabinetu się otworzyły, ale ja nie odwróciłam wzroku. Słyszałam, że ktoś wszedł do gabinetu i niemal czułam oddech tej osoby na swoich plecach. Jednak ja również zamierzałam być nieugięta, zupełnie jak ojciec.

– W starej masarni – rozbrzmiał pewny głos mojej mamy.

Popatrzyłam chwilę na kobietę, która skierowała wzrok na mojego ojca, a jej wyraz twarzy niemal od razu zmienił się na zimny i spięty. Przesunęłam wzrokiem między zdenerwowanym ojcem, który w milczeniu zaciskał dłonie na biurku, a moją opanowaną matką, która wydawała się toczyć z nim niemą wojnę.

– Dziękuję, mamó – szepnęłam, wymijając kobietę.

– Uważaj na siebie – odpowiedziała, a następnie zamknęła za mną drzwi, pozostając z nim sama w gabinecie.

Nie miałam czasu, żeby zastanawiać się nad ich skrajnie różnym i odmiennym zachowaniem. Nie wiedziałam też, jakie pobudki kierowały moją matką, bo chociaż mówiła, że będzie mnie wspierać to nie spodziewałam się akurat od niej uzyskać takich informacji.

## Rozdział 31

### NICOLE

Po kilkunastu minutach jazdy dotarłam z Chrisem pod starą masarnię. Początkowo nie był przekonany do mojego pomysłu, ale był jedyną osobą, na którą mogłam liczyć. Mimo wszystko nie chciałam tam jechać sama. Wsiadłam z auta i nie patrząc na blondyna, ruszyłam biegiem w stronę bocznego wejścia. Znałam to miejsce. Pamiętałam je z czasów, gdy moja obecność na jego walkach była czymś normalnym.

Stałam przed metalowymi drzwiami, z których odpryskiwała zewnętrzna warstwa farby. Walcząc z napływającymi do głowy wspomnieniami, nacisnęłam klamkę i wkroczyłam do środka. Nic się nie zmieniło, może poza brakiem ochroniarza, który ostatnim razem gdzieś się tu kręcił. Powoli ruszyłam przed siebie, starając się dostać jak najszybciej pod odpowiednie drzwi. Nie miałam pewności, że Nathaniel nadal będzie zajmował to samo pomieszczenie, co kiedyś, ale miałam nadzieję, że intuicja mnie nie zawiedzie.

I nie zawiodła, bo gdy zapukałam w odrapane drzwi, usłyszałam jego głos. Weszłam do starej szatni i niepewnie podniosłam wzrok, niemal natychmiast natrafiając na niego. Stał tyłem do wejścia, opierając się dłońmi o zniszczony stół. Wyczuwając obecność innej osoby, oderwałam wzrok od bruneta i przeniosłam go na mężczyznę w średnim wieku, który z konsternacją na twarzy przyglądał mi się, zerkając ukradkiem na Nathaniela. I chłopak pozostałby w błogiej nieświadomości pewnie jeszcze jakiś czas, gdyby nie nasi przyjaciele, którzy wypowiedzieli głośno moje imię.

– Co ty tu robisz?

Jego zachrypnięty głos przeszył na wskroś moje ciało, powodując dreszcze, które przebiegły wzdłuż kręgosłupa. Zrobiłam krok w jego stronę i zatrzasnęłam głośnym łoskotem drzwi.

– Przyjechałam popatrzeć, jak tracisz życie.

Tym razem to mój zimny głos rozbrzmiał między pustymi ścianami.

– To może my wyjdziemy – wtrącił Will, wstając ze starej skórzanej kanapy, na której siedział jeszcze Issac i Patty.

Cała trójka podążyła w stronę drzwi, posyłając mi słabe i ponure uśmiechy. Jako ostatni wyszedł trener bruneta, pozostawiając nas samych. Wiedziałam, że nie zostało nam wiele czasu.

– Wracaj do domu, White – mruknął, odwracając się tyłem.

Zignorował moją obecność, oglądając rękawice bokserskie, które miał już założone i związane na nadgarstkach.

– Uważaj, bo się posłucham – parsknęłam i obeszłam go, stając ponownie na wprost niego.

– Wracaj do domu! – warknął, unosząc wzrok.

Ciężko oddychał, utrzymując ze mną kontakt wzrokowy, który niegdyś zatrzymywał wokół nas cały świat. Nathaniel miał rację. Kiedyś wygrywaliśmy, bo walczyliśmy razem i nie potrzebowaliśmy nikogo i niczego innego. Zamierzałam mu o tym przypomnieć, nawet jeżeli on sam w tamtej chwili wolał o tym nie pamiętać.

– Ups. – Zakryłam dłonią usta. – Chyba nie sądzisz, że będziesz mi rozkazywać – oznajmiłam, a on uderzył pięścią w stolik, który cicho zaskrzypiał.

Wiedziałam, że zachowywałam się niestabilnie. Jednego dnia kazałam mu dać mi spokój, a innego sama za nim latałam, ale nasza sytuacja i cała relacja również była niestabilna. Przyciągaliśmy się, choć wiedzieliśmy, że nasza bliskość zrani innych ludzi, a na samym końcu również nas. Byliśmy toksyczni i takie też były nasze uczucia, ale nawet toksyczna miłość nadal była miłością. Mogła być nie zdrowa i krytykowana przez psychologów czy ogół społeczeństwa, ale była tylko nasza. Czy twierdziłam, że ludzie powinni pakować się w takie związki? Oczywiście, że nie. Gdyby chodziło o moją przyjaciółkę, próbowałabym ją z tego wyciągać albo nawet wywiozłabym ją na inny kontynent. Taka miłość raniła i przynosiła ból. Niestety, ja byłam nim już przesiąknięta i w moim wypadku nawet ucieczka nie była w stanie mnie wyrwać z uczuć, którymi darzyłam bruneta. Czasami zdarzała nam się w życiu bezwarunkowa miłość i właśnie to nam się przytrafiło. Z tym, że nas potrafiła ona doprowadzić do ekstazy, euforii i czarnej rozpacz.

– Nie chcę żebyś tu była, rozumiesz? Masz stąd wypierdalać, White!

Ominął stolik i przyparł mnie plecami do obsypującej się z tynku ściany.

– Wiem, już to słyszałam – parsknęłam nieporuszona jego zachowaniem i słowami. – Wiesz, co jest najlepsze w tym wszystkim? Ja wcale nie chcę tu być, więc może przestań i zrezygnuj.

– Pojawiasz się i myślisz, że kiwniesz palcem i będzie, jak chcesz? Dałaś mi jasno do zrozumienia, że mam ci dać spokój. Dlaczego więc, do cholery, przychodzisz tu i uważasz, że możesz się wtrącać w moje decyzje? – prychnął, przyduszając mnie mocniej.

Czułam ciepły oddech owiewający moją twarz. Patrzył na mnie i zdawał się nieporuszony naszą bliskością.

– Myślę, że nie pozbyłeś się wszystkich szarych komórek w tym swoim zakutym łbie i umiesz przez ułamek sekundy wysilić się na wyciągnięcie logicznego wniosku, że nie masz z nim szans! To skończony psychol, a ta cała walka jest z mojego cholernego powodu! Więc tak, Nate! Uważam, że mam prawo się mieszać. Z takim psychopata może walczyć tylko psychopata, bo każdy inny nie ma z nim szans!

– A może właśnie na to liczę?!



Odsunął się, lustrując moje ciało z dziwnym spokojem. Jakby właśnie w tamtej chwili zrzucił z siebie ciężar, który od dłuższego czasu dźwigał na barkach. Zamarłam w bezruchu, przełykając cicho ślinę i podeszłam bliżej bruneta, który z każdym moim krokiem robił krok wstecz.

– Chcesz się zabić? – wyszeptałam pytanie, na które bałam się usłyszeć odpowiedź.

– Chcę, żeby ktoś to zakończył – odpowiedział beznamiętnie i nadzwyczaj cicho. – Byłaś jedyną osobą, która trzymała na uwięzi demony w mojej głowie. Kiedy wyjechałaś, chciałem swojej śmierci. Nawet nie wiesz, ile razy się o nią otarłem – parsknął gorzko. – A potem wróciłaś i teraz rozumiałem, że obróciliśmy w proch wszystko, co mieliśmy. Próbowałem to naprawić, próbowałem cię odzyskać, ale już nic nie mogę więcej zrobić.

– Nie zrobiłeś tylko jednej rzeczy, którą powinieneś, jeżeli chciałeś, bym nadal była blisko – westchnęłam, pokonując pozostały dystans między nami i położyłam dłoń na jego policzku. – Dałeś mi to. – Chwyciłam między palce wisiołek. – Powiedziałeś, że jestem brakującym elementem w twoim życiu, ale nie potrafiłeś rozstać się z Sarah – wyjaśniłam, próbując zapanować nad łamiącym się głosem. – Dlatego nie mogę być tak blisko, jak byśmy tego chcieli, ale będę obok, tylko zrezygnuj z walki.

– Zerwałem z Sarah – wyznał, nie spuszczać wzroku z moich oczu.

– Co?

– Zerwałem z Sarah – powtórzył.

– Kiedy?

– Kilka dni temu.

Wzruszył ramionami, jakby to nie miało znaczenia.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałeś?

– Nie mogę zrezygnować z walki – zmienił temat.

Wiedziałam, że w tamtym momencie nic więcej od niego nie wyciągnę. Domyślałam się również, że nasz czas dobiegał końca.

– Więc nie daj się zabić – wyszeptałam i zbliżyłam swoje usta do jego.

Delikatnie i leniwie poruszaliśmy nimi, napawając się bliskością, która była nam zakazana. Jednak, ile czasu można walczyć z pragnieniami, pożądaniem i uczuciem, które odebrało nam więcej, niż ofiarowało? Ile można zatrzymywać żądzę i ugaszać nieustannie palący się w nas ogień?

– Wood! – Drzwi do pomieszczenia się otworzyły. – Twoja kolej.

Odsunęliśmy się od siebie, a ja przełknęłam z trudem ślinę na myśl o walce, która za kilka minut miała się odbyć.

– To idę.

Cmoknął mnie przelotnie, jakby to była najzwyczajniejsza czynność, którą codziennie wykonywał. Ruszył do drzwi, pozostawiając mnie samą z kotłującymi myślami w głowie i strachem, że mógł tego przecież nie przeżyć.

– Kocham cię – szepnęłam, zanim wyszedł.

Początkowo myślałam, że nie usłyszał, ale nagle zawrócił i przygwoździł mnie do ściany. Spojrzał w oczy i pocałował, ale tym razem zrobił to namiętnie, opierając dłonie w dużych, czarnych rękawicach bokerskich o moje biodra.

– Teraz mogę iść – mruknął w moje rozchyłone usta, a kiedy był już w progu, spojrzał przez ramię i dodał. – Pierścionek na twoim palcu.

– Co z nim? – zapytałam, marszcząc brwi i spuściłam wzrok na pierścionek z automatu.

– Pamiętasz dzień, w którym ci go dałem? – Uśmiechnął się delikatnie, gdy skinęłam twierdząco głową. – Wtedy po raz pierwszy chciałem cię pocałować – oznajmił i wyszedł, pozostawiając mnie w całkowitym chaosie, który od zawsze wprowadzał do mojego życia.

Po kilku minutach w towarzystwie Patty i Chrisa stałam w tłumie rozszalałych kibiców tego nielegalnego i brutalnego sportu. Pod wpływem adrenaliny nawet nie zarejestrowałam, kiedy pokonałam całą trasę z szatni Nathaniela na halę. Przesunęłam wzrokiem po narożniku, w którym stał Will i trener Nathaniela. Nieopodal ringu zauważyłam Issaca, który rozmawiał z wysokim i postawnym mężczyzną, wskazując co jakiś czas ręką na boki hali. Serce uderzało przyspieszonym i nierównym tempem, dłonie drżały z nerwów i strachu, które wypełniało mnie z każdą kolejną sekundą. Aż w końcu na środek wyszedł mężczyzna w średnim wieku, a Patty chwyciła moją dłoń i zacisnęła na niej szczupłe palce.

– Panie i panowie! – odezwał się, skupiając na sobie uwagę wszystkich zebranych. – Czekaliście na to cały wieczór! Właśnie dziś odbędzie się najbardziej emocjonująca walka dwóch brutalnych i nieprzewidywalnych bokserów, którzy nie bez powodu uchodzą za niezwyciężonych. Dziś w końcu jeden polegnie, ale podnieśmy stawkę! Specjalnie dla was pierwsza walka bez zasad. Wszystkie chwyt dozwolone! Powitajcie zawodników na ringu!

Mężczyzna wykrzyknął przygotowaną wcześniej formułkę, a na ring po obu przeciwnych stronach weszli zawodnicy. Nathaniel obojętnym wzrokiem przesunął po przeciwniku, po czym podszedł do Willa i swojego trenera, którzy stali w jego narożniku. Zamienił z nimi kilka krótkich zdań, a następnie obaj unieśli wzrok, gdy Will wskazał dłonią kierunek hali, gdzie stałam razem z Chrisem i dziewczyną Issaca. Nathaniel spojrzał we wskazaną stronę, przesuując wzrokiem po zgromadzonych ludziach. Kiedy nasze spojrzenia się ze sobą spotkały, jego usta drgnęły w słabym uśmiechu, który szybko zniknął.

Wszyscy dookoła zaczęli krzyczeć nazwiska swoich faworytów, a ja zacisnęłam palce na dłoni dziewczyny, która w milczeniu stała obok. Obie w napięciu wyczekiwałyśmy pierwszej rundy, która miała rozpocząć pewną rzeź i miałam nadzieję, że jeżeli ktoś tego wieczoru miał zginąć, to nie będzie to Nate.

Rozbrzmiał gong, a Nathaniel rozpoczął walkę przeciwko Marquezowi. Brunet wysunął kilka szybkich ciosów na swojego przeciwnika, jemu jednak udało się je zablokować. Marquez kontratakował i wymierzył kilka silnych ciosów na korpus Nate'a. Po chwili brunet odpierał ataki mężczyzny i przez jakiś czas wymieniali się silnymi i celnymi ciosami.

Patrzyłam z przerażeniem na kolejne nowe ślady krwi na ringu. Spojrzałam na chłopaka, który złapał się lewą ręką za żebra i pochylił, z trudem łapiąc oddech. Chwila przerwy i wrócili do walki. Nathaniel natychmiast wysunął szybkie naprzemiennie ciosy w głowę mężczyzny, następnie ogłuszając go prawym sierpowym i zaganiając w narożnik. Przejął kontrolę nad sytuacją. Krew ściekała z twarzy Marqueza i z każdym kolejnym uderzeniem coraz trudniej było mu utrzymać gardę, by odpierać ciosy bruneta.

Marquez był ledwo przytomny i wydawało się, że Nate miał wygraną w kieszeni. Wtedy jednak mężczyzna zadał silny cios z kolana w żebra, a następnie kopnął bruneta z obrotu w głowę. Nathaniel upadł na deski i nie był w stanie się poruszyć. Zrobiłam krok w jego stronę, ale w ostatnim momencie zatrzymała mnie Patty, kiwając na boki głową.

– Nie możesz tam iść.

– Przecież to nie było według zasad!

– Nicole – szepnęła. – Tu nie ma żadnych zasad – przypomniała to, co powiedział mężczyzna na początku walki.

Czułam, jak pod powiekami zaczęły mi się zbierać łzy. Ciało zadrżało od nadmiaru emocji. Chciałam wydostać się z tłumy i pobiec w stronę ringu, ale nie mogłam i ta bezradność była najgorsza. Usłyszałam oklaski i okrzyki podziwu. Uniosłam wzrok i zobaczyłam, że Nathaniel powoli podnosił się na rękach. Lekko się zachwiał, ale wstał. Podtrzymując się lin, które obiegały dookoła ringu, potrząsnął słabo głową, a potem dał znać, że walka miała trwać dalej. Cała jego twarz była zakrwawiona. Zanim dotarł do niego Marquez, splunął krwią, a następnie zablokował pierwszy cios mężczyzny.

Nie wiedziałam, skąd znalazł siły na dalszą walkę, ale gdy tylko udało mu się zablokować kilka ciosów swojego przeciwnika, przejął kontrolę. Naprzemiennie lewy i prawy prosty na głowę, a potem lewy sierpowy na tułów. Już kiedyś widziałam to na jego walce i byłam niemal pewna, że wiedziałam, co za chwilę zrobi.

Gdy Marquez się pochylił, chwycił go obiema rękoma za kark i wysunął kilka silnych uderzeń z kolana w głowę, a dokładniej w twarz. Kiedy go puścił, Marquez padł na deski, a Nate lekko zatoczył się do tyłu, tracąc na chwilę równowagę.

– Mamy zwycięzcę! – rozbrzmiał głośny krzyk mężczyzny, który po chwili stanął obok wyczerpanego i zakrwawionego bruneta. Odetchnęłam z ulgą, gdy uniósł jego rękę, a dookoła nas rozległ się dźwięk oklasków i wiatu na jego cześć.

\*\*\*

W napięciu wyczekiwałam pojawienia się Nathaniela w pomieszczeniu, w którym wcześniej szykował się do walki. Spojrzałam na Patty, która nerwowo zerkała na wyświetlacz telefonu i chodziła w kółko. Słyszac hałas dobiegający zza drewnianych drzwi, podskoczyłam z nadzieją, że to Nathaniel z chłopakami. Po chwili hałasy ustały i jedynie wyęzając słuch, można było dosłyszeć gwar dobiegający z hali, na której kilkanaście minut wcześniej trwała walka.

– Czemu to tak długo trwa? – zapytałam, zeskakując z drewnianego nieco chybotliwego stolika, na którym leżała sportowa torba Nathaniela.

– Issac mówił, że po walce musi się spotkać z DiLaurentisem, żeby przyklepać pierwszą wygraną. Nie wiem, co dokładnie mają robić i jak to wygląda, ale pewnie chwilę to potrwa – wyjaśniła, zaciskając blade palce na prostokątnym urządzeniu.

Przygryzła wewnątrz policzka i uciekła wzrokiem od mojego skupionego i nieco zniecierpliwionego spojrzenia. Czymś się denerwowała i czegoś mi nie mówiła. Kiedy już rozchyliłam usta, żeby zadać dziewczynie nurtujące mnie pytanie, drzwi do pomieszczenia się otworzyły. Do środka dosłownie wpadł Nathaniel, zataczając się lekko na boki. Will próbował go podtrzymać i pomóc utrzymać równowagę, ale brunet natychmiast odepchnął jego ręce.

– W końcu – odezwała się Patty, bojowo wstając z kanapy. – Co tak długo?

– DiLaurentis źle przyjął wygraną Nate’a – mruknął Issac, obejmując ramieniem dziewczynę.

– Co się stało?

Zlustrowałam bruneta, który z trudem opierał się o drewniany stolik. Wyglądał zdecydowanie gorzej, niż kiedy widziałam go ostatni raz na ringu.

– DiLaurentis czekał z kolegami – rzucił Will, ignorując łypiące spojrzenie bruneta w jego kierunku.

Jego oczy były ledwo widoczne z powodu opuchlizny, sińców i krwotoku w jednym z oczodołów. Z jego brwi ściekała krew, podobnie jak z wargi, którą miał rozciętą już w trakcie walki, gdy splunął krwią na deski.

– To czemu wam nic nie jest? – zagadnęłam, sunąc wzrokiem po chłopakach, którzy nie mieli na twarzy najmniejszego zadrapania.

– Nas tylko trzymali. To Nate’a sprali z nadzieją, że go to zniechęci do następnej walki, ale ten pajac pluł i krztusił się krwią przed DiLaurentisem, a i tak z zadowoleniem oznajmił... – Will miał powiedzieć coś jeszcze, ale przerwał mu zachrypnięty i nieco charczący głos Nathaniela, który z trudem utrzymywał się na nogach.

– Wynoście się.

– Nie dasz rady sam się ogarnąć – zauważył Issac, pomagając mu zdjąć rękawice z obolałych dłoni.

– Ja mu pomogę – oznajmiłam ku zaskoczeniu wszystkich.

Rozumiałam ich dezorientację. Ja sama również byłam zdziwiona tym, co wydarzyło się tego wieczoru, ale nie zamierzałam dłużej walczyć. Przynajmniej nie z Nathanielem i nie z własnymi uczuciami, bo mogłam walczyć przeciwko całemu światu, jeżeli tylko on będzie stał u mego boku. Zresztą, przecież kiedyś mu obiecałam, że przy nim będę.

– Jesteś pewna?

Will patrzył z niepokojem to na mnie to na Nathaniela, a gdy przytaknęłam głową, odetchnął z ulgą.

– Miej telefon pod ręką, gdyby cokolwiek się działo albo coś cię zaniepokoiło. – Podszedł do mnie i z powagą mi się przyglądał, jakby szukał niemego zapewnienia, że wszystko będzie dobrze. – Nie chodzi o tego idiotę tylko DiLaurentisa. Nie wiadomo, co mu odwali, a on nie będzie w stanie ciebie obronić. – Skinął głową na bruneta, który, mogłabym przysiąc, że przewrócił oczami albo chciał to zrobić, gdyby jego obecny stan mu tego nie uniemożliwił.

– Obiecuję.

Potem patrzyłam jak po przelotnym pożegnaniu z nami wyszli, zamykając za sobą drzwi. Cicho westchnęłam i przeniosłam wzrok na bruneta, który mimo posiniaczonej twarzy i ciała spojrział na mnie i delikatnie unióśł kącik ust.

– To pomożesz mi się ubrać? – zapytał, wskazując ręką na nagi tors, który był pobrudzony krwią.

– Zazwyczaj wolałam cię rozbierać – usłyszałam jego ciche parsknięcie. – Chodź, kaleko – dodałam i sięgnęłam po koszulkę, pomagając mu ostrożnie naciągnąć ją na ciało.

Pozostawiłam na nim krótkie spodenki, które miał w trakcie walki, chwyciłam jego torbę i zawiesiłam sobie na ramieniu. Spojrzałam nieco krytycznym wzrokiem na bruneta i zatrzymałam się na jego zakrwawionej twarzy.

– Masz jakąś apteczkę w tej torbie?

– Jedźmy do domu – mruknął nieco nieprzytomny z przymkniętymi powiekami.

– Masz całą zakrwawioną twarz, jak mnie zatrzyma policja na jakąś kontrolę czy inne gówno, to co powiem? Panie władzo, znalazłam go w rowie? – prychnęłam, patrząc na bruneta z kpiną i irytacją, bo z moim szczęściem było to wysoce prawdopodobne.

– Powiesz, że masz okres i przywiozłem ci zły zestaw z McDonalda – odpowiedział z powagą w głosie, a ja resztkami opanowania zdołałam powstrzymać się od uderzenia chłopaka w

ramię.

– Lepiej faktycznie chodźmy – westchnęłam i otworzyłam drzwi, czekając, aż przejdzie jako pierwszy.

Ruszyliśmy powolnym krokiem przez wąski korytarz, którym po chwili wydostaliśmy się na niewielki, ciemny parking. Rozejrzałam się, mrużąc powieki, by dostrzec zaparkowanego czarnego mustanga pod dużym drzewem.

– Gdzie masz kluczyki? – zapytałam i otworzyłam jego sportową torbę, szperając w niej na oślep w poszukiwaniu niewielkiego, brzęczącego przedmiotu.

– Z boku na lewo – mruknął, opierając się bokiem o drzwi samochodu.

Ścisnęłam dłoń na pęku kluczy, otworzyłam auto i odpaliłam silnik. Wyjechałam z niewielkiego i opuszczonego parkingu, które odgradzało od wąskiej żwirowej drogi jedynie niewielkie wzniesienie porośnięte chwastami i krzewami. Z boku to miejsce wyglądało na całkowicie opuszczone i zapomniane. Zresztą właśnie takie było, bo jedynie wieczorami, kiedy odbywały się tu walki, to miejsce odżywało i było wypełnione ludźmi, którzy szukali adrenaliny i łatwych pieniędzy. Jednak łatwe były one tylko dla hazardzistów i tych, co stawiali pieniądze na któregoś z zawodników. Sami zawodnicy przez kolejne dni niejednokrotnie dochodzili do siebie, o ile nie utracili życia.

Zerknęłam na drzemiącego chłopaka, który oparł głowę o szybę. Miał zamknięte oczy, posiniaczoną i zakrwawioną twarz. Przełknęłam ślinę, zapamiętując kolejny raz jego widok w tak tragicznym stanie. Czy mi to odpowiadało? Oczywiście, że nie. Nie chciałam go takiego widywać i chyba nikt przy zdrowych zmysłach nie chciałby takiego życia dla kogoś ważnego i bliskiego jego sercu. Jednak to było jego życie. Akceptowałam to, kim był i jaki był. Nie zamierzałam wywierać na nim presji, szantażować go czy zmuszać do wprowadzenia zmian, które ostatecznie by go unieszczęśliwiły. To on wybrał takie życie, a ja wybrałam jego.

Po godzinnej jeździe zatrzymałam się przed budynkiem, w którym mieszkałam i zgasiłam silnik, cicho wzdychając. Położyłam dłoń na jego ramieniu, szarpiąc delikatnie, by się ocknął. Z trudem podniósł opuchnięte powieki, odwrócił głowę i przeniósł mętne spojrzenie na moją twarz, mrugając parokrotnie.

– Wysiadamy – mruknęłam cicho i wysiadłam z auta, obchodząc je dookoła, by otworzyć drzwi z drugiej strony.

Oparłam się jedną ręką o dach auta, a drugą go objęłam, pomagając mu wsiąść tak, by oparł swój ciężar na mnie.

– Dam sobie radę.

Nieudolnie próbował stanąć o własnych siłach.

– Och, zamknij się. – Przewróciłam oczami, ignorując jego próby utrzymania

równowagi. – Jak się wywalisz, to śpisz na tym chodniku.

Spojrzał na mnie nieufnie, ale ostatecznie z widocznym niezadowoleniem pozwolił się delikatnie objąć w pasie, a swoją rękę oparł na moim ramieniu. Trochę niezgrabnym krokiem ruszyliśmy w kierunku wejścia do budynku, a następnie do windy, którą dotarliśmy na moje piętro.

– Dlaczego przyjechaliśmy do ciebie?

Dotarł do mnie jego głos, gdy otwierałam zamek w drzwiach do mieszkania.

– Bo ktoś musi przy tobie być.

Pochylił się, opierając łokciami o kuchenny blat i ciężko odetchnął. Zlustrowałam go, bo naprawdę kiepsko wyglądał. Ostatni raz w tak złym stanie widziałam go tamtej nocy, gdy zostałam u niego razem z Willem. Wtedy, gdy przegrał, a potem pojawił się u mnie w pokoju. To właśnie wtedy obiecałam mu, że go nie zostawię, a jednak zostawiłam. Złamałam obietnicę i nawet jeżeli zrobiłam to, by dać mu szansę, której nie dał mu nikt inny, to czułam się winna. Byłam winna.

– Wiem, że źle się czujesz, ale musisz się umyć.

Nie czekając na jego reakcję, objęłam go w pasie i pomogłam iść do łazienki. Zapaliłam światło i przygotowałam dla niego szary kąpielowy ręcznik. Z ciężkiej, sportowej torby, która wisiała cały czas na moim ramieniu, wyciągnęłam ubrania, które miał spakowane i również położyłam je obok. Staralam się oddychać normalnie, ale czułam cały czas jego palące spojrzenie na swoim ciele. Czułam, jak próbował uchwycić mój wzrok w odbiciu lustra, naprzeciw którego staliśmy.

– Żel do mycia jest pod prysznicem – oznajmiłam, wskazując na małą półkę zawieszoną na ścianie. – Idę po apteczkę – dodałam, wycofując się z łazienki.

– Nie pomożesz mi?

Usłyszałam jego pytanie, przez które stanęłam w progu ze zdrtwiałą dłonią na metalowej klamce. Przełknęłam ślinę i nie odwracając się w jego stronę, cicho odchrząknęłam.

– Jesteś dużym chłopcem. Na pewno sobie poradzisz.

Zniknęłam za drewnianą płytą, którą za sobą zamknęłam. Szybkim krokiem ruszyłam w stronę kuchni. Podeszłam do szafki, w której trzymałam biały koszyczek z lekami i innymi podręcznymi rzeczami, które mogły się przydać w nagłych wypadkach. Wyjęłam opakowanie z gazikami, plastry i wodę utlenioną. Z szuflady wyciągnęłam nożyczki i nieco drżącymi dłońmi rozcięłam opakowanie z gazami, wyciągając je z papierowego opakowania. To, czego potrzebowałam, odłożyłam na bok i podeszłam do lodówki po butelkę wody mineralnej. Zgarnęłam wszystko i rozglądając się dla pewności dookoła, ruszyłam do sypialni. Rzuciłam przyniesione rzeczy na łóżko i zapaliłam niewielką lampę podłogową. Kiedy podeszłam do szafy,



żeby wyjąć z niej koszulkę do spania, drzwi od łazienki się otworzyły.

– Siadaj.

Skinęłam głową na materac, a Nathaniel bez słowa podszedł i z widocznym grymasem bólu usiadł na skraju łóżka. Wzięłam gazik, wylewając na niego niewielką ilość wody utlenionej, po czym przemyłam powoli i ostrożnie pęknięcia skóry na jego twarzy. Bezkarnie spjrzałam na jego twarz, gdy z zamkniętymi powiekami czekał, aż skończę go opatrywać.

– Skończyłam – odchrząknęłam i zanim chłopak otworzył oczy, ja ze zwiniętym materiałem bawełnianej koszulki ruszyłam w kierunku łazienki.

Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, zamknęłam drzwi. Uciekłam, ale tego w tamtej chwili potrzebowałam. Zrzuciłam z siebie ubrania, zostawiając je na podłodze. Nie chciałam myśleć i analizować tego, czego pragnęłam w tamtej chwili, dlatego szybkim krokiem weszłam pod prysznic. Musiałam oczyścić umysł.

Puściłam gorący strumień wody, a po chwili czułam piekący ból. Sunąc wzrokiem po dekolcie, nagich piersiach i brzuchu, dostrzegłam na skórze różowe plamy od wysokiej temperatury wody. Nie przeszkadzało mi to, bo dzięki temu nie czułam bólu, który przeszywał mnie na wskroś. Sięgnęłam po żel kokosowy, wylałam go na dłoń i powolnymi, okrężnymi ruchami zaczęłam mydlić swoje ciało. Po kolejnych minutach spędzonych pod strumieniem wody postanowiłam wyjść i wrócić do sypialni. Nie mogłam od niego uciec, bo ilekroć próbowałam, to zawsze kończyliśmy w tym samym miejscu.

W końcu wyszłam z łazienki i ruszyłam wolnym krokiem w stronę łóżka, na którym leżał Nathaniel, wpatrując się w sufit. Zerknęłam na niego, zastanawiając się, czy powinnam coś powiedzieć. Ostatecznie naciągnęłam jedynie przykrótki materiał koszulki i zgarnęłam kołdrę na bok, zajmując miejsce po prawej stronie łóżka. Ułożyłam się wygodnie, kładąc podobnie jak brunet, na plecach.

Oboje milczeliśmy i chyba żadne nie wiedziało, co powinno powiedzieć. Nasze równe i spokojne oddechy zaburzały idealną ciszę w pokoju, w którym tkwiły dwie tak samo zniszczone i zagubione dusze. Bo taka była prawda, którą zazwyczaj nieliczni dostrzegali. Nie tylko Nathaniel w tym wszystkim był tym złym, toksycznym i zbrukanym chłopakiem, który ściągnął na mnie cierpienie. Byłam tak samo winna. Byłam tak samo zepsuta i zniszczona. A jednak to zawsze chłopaka obwinało się o całe zło i zniszczenie. W romantycznych książkach dla nastolatek to zawsze chłopak jest typem spod ciemnej gwiazdy, który sprowadził na manowce porządną i dobrze uczącą się dziewczynę, ale moje życie to nie książka i może właśnie dlatego byłam tak samo zła i winna.

– Nigdy nie powiedziałaś, dlaczego tak naprawdę wyjechałaś z Riverside.

Usłyszałam jego cichy, zachrypnięty głos, który echem rozbijał się w mojej głowie, paraliżując ciało. Przełknęłam ślinę, zwilżając zaschnięte gardło i zacisnęłam dłonie w pięści, bo mogłam kłamać lub w końcu powiedzieć prawdę.

– Dla ciebie – mruknęłam, mając nadzieję, że jednak nie usłyszysz mojej odpowiedzi.

– To już kiedyś powiedziałaś. Chcę wiedzieć, dlaczego? Dlaczego twierdzisz, że zrobiłaś to dla mnie? Dlaczego twoja matka uznała, że to ciebie i twojego ojca powinienem o to pytać?

Obróciłam głowę i spojrzałam na jego profil, ale on nawet nie drgnął. Nadal miał utkwiony wzrok w suficie, a jego klatka miarowo i powoli unosiła się i opadała.

– Kiedy rozmawiałaś o tym z moją matką?

– Odpowiedz, Nicole. Dość kłamstw. – Zacisnął szczękę i powoli przekręcił głowę. – Proszę – dodał, spoglądając tym razem w moje oczy.

Serce boleśnie załomotało w mojej klatce piersiowej, oddech stał się płytki i urywany, a ja odwróciłam wzrok, przenosząc go ponownie na sufit, w który przed chwilą wpatrywał się Nathaniel.

– Taki był warunek ojca – oznajmiłam cicho. – Miałam wyjechać i zapomnieć o tym mieście, o tobie.

– Co dostałaś w zamian?

Jego zimny głos przeszył moje ciało, przez co gwałtownie zadrżałam.

– Twoje życie i bezpieczeństwo. Musiałam wyjechać, żebyś ty wyszedł na wolność.

Cisza jaka zapanowała w pokoju była całkowitym przeciwieństwem tego, co działo się w mojej głowie. Ponieważ prawda, która opuściła moje usta, rozjątrzyła pożar, a on z każdym kolejnym dniem buchał coraz większym żarem i płomieniami, pochłaniając już nie tylko nas.

## Rozdział 32 NATHANIEL

Wyszedłem z mieszkania i zbiegłem po schodach, wyciągając z kieszeni szarych dresów kluczyki. Tego dnia nie miałem żadnych planów związanych z Costello, bo wciąż dochodziłem do siebie po walce z Marquezem. Przeczesałem palcami włosy i wyszedłem z klatki schodowej na dwór, kierując się do zaparkowanego samochodu.

– Nate!

Usłyszałem głos dziewczyny, która przez ostatni rok była dla mnie jedną z ważniejszych osób, ale mimo to nigdy nie była najważniejsza. Zatrzymałem się w miejscu, wziąłem głęboki wdech i przetarłem twarz, szykując się na kłótnię. Choć od naszego zerwania Sarah się do mnie nie odzywała, to wiedziałem, że tamtego dnia była zwyczajnie zbyt zaskoczona wieściami, jakie jej wtedy przekazałem. Przyjęła to zbyt spokojnie, jak na zmarnowanie roku życia.

– Cześć – odpowiedziałem, odwracając się przodem do szatynki.

– Wychodzisz?

Zerknęła to na mnie, to na samochód, przy którym niemal stałem. Na usta cisnęła mi się jakaś głupia odpowiedź, ale ugryzłem się w język.

– Właśnie miałem gdzieś jechać – odpowiedziałem, wskazując na auto.

– Bo chciałam pogadać – oznajmiła, a ja miałem ochotę się pochlastać.

Serio, kurwa, teraz chcesz rozmawiać?

Wziąłem głęboki wdech, odliczyłem do trzech, a może trzydziestu i odchrząknąłem, zamierzając coś powiedzieć, ale nie miałem pojęcia co.

– O czym chcesz rozmawiać, Sarah?

– Nie uważasz, że mamy o czym? – Jej spokojny ton nie był już taki delikatny. – Zerwałeś ze mną po roku związku. Planowałam naszą przyszłość i nagle wszystko okazało się jedną wielką ściemą. Musiałam sobie wszystko przemyśleć na spokojnie.

– Po pierwsze, nie uważam, żeby rozmowa na takie tematy powinna się odbywać na ulicy. Po drugie, nigdy nie rozmawialiśmy o naszej przyszłości, a po trzecie...

Nie było dane mi skończyć, bo dziewczyna weszła mi w słowo.

– A po trzecie, Nicole White wróciła, więc jej zastępstwo mogłeś odesłać na ławkę rezerwowych.

– Nie chcę zabrzmieć brutalnie, ale nikt nigdy nie byłby w stanie jej zastąpić –

zauważyłem, i choć to była prawda, to niekoniecznie powinienem ją mówić. – I w gwoli wyjaśnienia, nigdy nie traktowałem cię jak jej zastępstwo. Byliśmy razem w liceum, potem moje życie się posypało, a kiedy wróciłaś po latach do miasta, próbując się do mnie zbliżyć... – zamilkłem, szukając odpowiedniego słowa. – Myślałem, że to dobry pomysł. Sądziłem, że skoro kiedyś było nam dobrze, to może uda się do tego wrócić. Wydawało mi się, że to mogło się udać.

– Oczywiście, że nie mogło, bo ty cały czas należałaś do niej, prawda?! – Popchnęła mnie do tyłu. – Powiedz mi prawdę, Nate! Zasługuję na nią!

– Co mam ci powiedzieć? – spytałem spokojnym tonem, starając się nie podsycać jej złości swoim zachowaniem. Nie chciałem robić na środku parkingu sceny, a co więcej, nie chciałem jej bardziej zranić.

– Kochałaś ją przez ten cały czas i dlatego nigdy mi tego nie powiedziałaś?

Stała na wprost i czekała, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Nie chcę cię bardziej ranić.

– Należy mi się prawda! – warknęła.

– Tak – odpowiedziałem krótko.

Posiniaczona twarz, na której wciąż goiły się rany po walce, obróciła się lekko w bok pod wpływem jej uderzenia. Cios nie był mocny, zwyczajny policzek, ale wystarczył, by pęknięcie wargi na nowo zaczęło szczypać i krwawić. Zaciśnąłem dłonie w pięści wzdłuż tułowia i obróciłem głowę, ponownie na nią spoglądając.

– Zdradziłaś mnie z nią?

Padło kolejne pytanie, na które w rzeczywistości nie chciała znać odpowiedzi. Nikt przy zdrowych zmysłach w takiej sytuacji nie chciałby znać prawdy, ale nasz wewnętrzny masochista szukał okazji, by sobie jeszcze bardziej dowalić.

– Sarah, to do niczego nie prowadzi.

– Odpowiedz. Zdradziłaś mnie z nią?

– Tak.

Kolejny policzek i ten sam schemat. Lekko zaszczypało, ale nic nie zrobiłem i znowu przeniósłem na nią wzrok.

– Lepiej ci? – zakpiłem, choć naprawdę starałem się zachować spokój. – Zrobiłem ci świństwo i będę musiał z tym żyć. Wiem, że na to nie zasłużyłaś, ale nie cofnę tego, co się stało. Mogę tylko przeprosić.

– Nie chcę twoich przeprosin – wyznała.

– Więc po co to wszystko?

– Pamiętaj o tej chwili, gdy ona znowu odejdzie i zostaniesz sam. Mogłeś mnie mieć, a wolałeś zwykłą dziwkę!

I to był próg, którego przekraczać nie powinna, bo mogła obrażać mnie, ale nie Nicole.

– Zapędziłaś się – warknąłem. – To nie jest jej wina, że nigdy nie pokochałbym ciebie tak, jak kochałem ją.

– Czyli mnie kochałeś? – zapytała z nadzieją w głosie, na co zmarszczyłem brwi.

– Zależało mi na tobie, to chyba logiczne – mruknąłem, nie rozumiejąc jej zachowania. – Musze już iść – dodałem, nie chcąc przedłużać tej chorej sytuacji, po czym obróciłem się, pozostawiając szatynkę samą.

Wskoczyłem za kierownicę i odjechałem, zerkając niepewnie na dziewczynę, która nawet nie poruszyła się z miejsca. Zdawałem sobie sprawę, że ta sytuacja mogła ją zranić i starałem się to zakończyć w możliwie najdelikatniejszy sposób. Sarah sama zadawała sobie dodatkowy ból, próbując zrozumieć moje postępowanie i pobudki. Czasami lepiej było po prostu pewnych rzeczy nie wiedzieć.

Miałem przed sobą godzinną jazdę do Los Angeles, dlatego włączyłem radio i skupiłem się na drodze, próbując przewidzieć kolejne kroki DiLaurentisa. Wiedziałem, że będzie próbował w jakiś sposób uniemożliwić mi wygranie kolejnych walk. Domyślałem się, że nie będzie grał czysto, ale nie spodziewałem się, że naśle na mnie swoich ludzi już po pierwszej wygranej.

W końcu dojechałem pod adres zamieszkania Nicole i wysiadłem z auta, wybierając od razu numer do Dariusa, który tego dnia miał mieć na nią oko. Odczekałem kilka sekund i usłyszałem damski głos w słuchawce.

– Tak, słucham?

– Nicole?

Zmarszczyłem brwi.

– Cześć, Nate. Co tam? – zapytała, jak gdyby nigdy nic.

– Chcesz mi powiedzieć, dlaczego masz telefon Dariusa? – Mój głos był niepewny, bo coś zdecydowanie było nie tak. Wszedłem do windy i wybrałem odpowiednie piętro, czekając, aż dziewczyna odpowie na pytanie, ale cisza w słuchawce się przedłużała. – White?

– Czekaj – mruknęła. – Cholera!

– Co się dzieje?! – Poderwałem się gwałtownie z miejsca, ale nie mogłem jeszcze wstać, dlatego uderzyłem pięścią w blaszane drzwi.

– Makaron mi wykipiał – oznajmiła utrapionym głosem, a ja przymknąłem powieki i wziąłem głęboki wdech.

Cichy sygnał poinformował, że dojechałem na miejsce. Ciężko oddychając, ruszyłem w stronę mieszkania Nicole, nie komentując jej zachowania i stresu jaki we mnie wywołała. Otworzyłem drzwi, które odbiły się z hukiem od ściany, a brunetka podskoczyła nerwowo, upuszczając na podłogę talerz.

– Czy ty jesteś normalny?!

Odskoczyła od potłuczonego naczynia i złowrogo na mnie spojrzała, kładąc dłoń na klatce piersiowej.

– A ty, skarbie? – prychnąłem, podchodząc do kuchennej wyspy. – Czemu masz telefon Dariusza?

– Bo go tu zostawił? – odpowiedziała tonem, jakby to mnie zadawała pytanie.

– A gdzie on jest?

– Na balkonie.

Wychyliłem się, by spojrzeć w tamtym kierunku i zobaczyłem nerwowo krążącego po niewielkim tarasie mężczyznę. Wyglądał na porządnie wkurzonego i wiedziałem, że stała za tym Nicole. Powróciłem wzrokiem na brunetkę i głośno westchnąłem, bojąc się zapytać, ale jednak ciekawość wzięła górę.

– A dlaczego Dariusz jest zamknięty na balkonie?

Spojrzałem zrezygnowany na słabo uśmiechającą się dziewczynę i kiedy tak na nią patrzyłem, czekając na kolejną bezsensowną odpowiedź, cała złość wyparowała. Każda negatywna emocja przestała istnieć i złapałem się na nierealnym myśleniu, że to z nią chciałbym mieć wszystko. A mówiąc wszystko, miałem na myśli cały świat, szczęście, miłość, przyszłość i rodzinę. To dla niej byłem w stanie się zmienić, choć wcale tego ode mnie nie wymagała. I może właśnie o to chodziło. Nicole chciała mnie takiego, jakim byłem, ze wszystkimi wadami, a miałem ich wiele i ja tak samo patrzyłem na nią. Nie obchodziło mnie, że była nie zrównoważoną, nieprzewidywalną i impulsywną idiotką. Interesowało mnie tylko jej szczęście i bezpieczeństwo. Chciałem jej dawać wszystko, nie oczekując niczego w zamian.

– Powiedział, że mam beznadziejny gust muzyczny.

Wzruszyła ramionami i zapewne czekała na mój wykład na temat czyhających niebezpieczeństw i czającego się za rogiem DiLaurentisa. Mogłem oczywiście powtórzyć to kolejny raz, ale bardziej rozbawił mnie mimo wszystko fakt, że dorosły, postawny i naprawdę

groźny facet dał się wykiwać dziewczynie. Pokręciłem słabo głową i podszedłem do niej. Nie odezwałem się słowem i widziałem, że wprawiło ją to w lekkie zakłopotanie. Wiedziałem, że to nie było do mnie podobne, ale zmieniałem się i nawet ja to zauważyłem.

Zacisnąłem dłoń na jej karku, przyciągnąłem lekko do siebie i musnąłem wargami jej czoło. A potem, jak gdyby nigdy nic, obróciłem się na pięcie, zamierzając wypuścić człowieka Costello z balkonu.

– Nic nie powiesz? – Zadziwiła się. – Żadnych wykładów, że Darius nie mógłby mnie ochronić, gdyby wparowali tu ludzie DiLaurentisa?

– Przecież ty doskonale to wiesz.

Odesłałem Dariusza do domu, zamierzając resztę tego dnia spędzić z dziewczyną sam na sam. Usiadłem na kanapie, wyjąłem telefon i czekałem, aż Nicole przyjdzie do pokoju. Słyszałem, że krzątała się w kuchni i chwilę stukwała naczyniami, sprząając zapewne potłuczony talerz. W końcu po chwili, zgodnie z moimi przypuszczeniami, dziewczyna weszła i zmęczona opadła na kanapę, zajmując miejsce obok.

– White – odezwałem się, odrywając wzrok od ekranu telefonu. – Chodźmy na randkę.

– Randkę? – powtórzyła z wyraźnym grymasem na twarzy.

– Tak – przytaknąłem. – No wiesz, na taką, na jaką chodzą normalni ludzie.

Wzruszyłem ramionami i czekałem na jej decyzję. Wiedziałem, że mogło ją to zaskoczyć, bo poniekąd mnie również zdziwiła propozycja, która opuściła moje usta bez większego przemyślenia.

– Nate – odkaslnęła. – Ale my nie jesteśmy normalni.

Uśmiechnęła się pobłaźliwie i podźwignęła, by po chwili stanąć naprzeciw mnie. Zmarszczyłem czoło, sunąc wzrokiem po jej zgrabnym ciele, wtedy usiadła okrakiem na moich udach i zarzuciła ręce na kark.

– Nathaniel Wood chce iść na randkę? – prychnęła, przybliżając twarz.

– Umiesz zabić romantyzm.

Przewróciłem oczami, układając dłonie na jej biodrach.

– Żartuję sobie – parsknęła, cmokając mnie w nos. – To dość nieoczekiwane.

– White, nie oświadczyłem ci się, tylko zaproponowałem wyjście, które nie opierałoby się tylko na seksie – westchnąłem, muskając opuszkami talii dziewczyny pod materiałem luźnej koszulki.

– Narzekasz na seks ze mną? – Dźgnęła mnie palcem w tors i zmrużyła powieki.

– Wykończysz mnie! – jęknąłem, odchylając głowę na zagłówek kanapy, po czym przymknąłem powieki.

Nic nie odpowiedziała, ale poczułem, jak powoli poruszyła się na moich kolanach, a po chwili jej gorący oddech owiał moją szyję. Delikatnie musnęła ustami mój policzek, chwyciła zębami płatek ucha, celowo głośniej oddychając. Poruszyła się, ocierając o mnie i pobudzając tym samym mojego członka. Raz za razem powtarzała rytmicznie ruch biodrami. Nie otwierając oczu, zacisnąłem dłonie na jej pośladkach i pozwoliłem, by po raz kolejny rozbudziła w nas pożądanie. Spomiędzy jej ust wydostało się ciche skomlenie, serce waliło mi w pierś, a penis coraz mocniej napierał na materiał spodni.

– Przed chwilą mówiłem o randce, bez seksu – prychnąłem, przyciskając ją na chwilę, by przestała się o mnie ocierać.

– Nie wyglądasz, jakby ci to przeszkadzało – zauważyła i przelotnie mnie pocałowała. – Nie potrzebuję randek, żeby wiedzieć, co do ciebie czuję, Nate – wyznała, muskając delikatnie usta. – Jeżeli chcesz, żebyśmy poszli do kina czy na kolację, to dobrze, ale nie rób tego, bo według ciebie dziewczyny tego chcą. Ja chcę ciebie, a nie sztucznej otoczki romantyzmu.

Otworzyłem oczy, przyglądając się jej z uwielbieniem i pożądaniem, a potem bez słowa chwyciłem skrawek materiału i ściągnąłem jej koszulkę przez głowę. Nicole została w samym staniku, a ja nie mogłem się nią nasycić. Miałem ją blisko, a wciąż było mi jej mało.

Przyciągnąłem jej twarz, zaciskając palce na karku i pocałowałem, podgryzając dolną wargę. Po chwili zjechałem pocałunkami na jej szyję i dekolt, a ona na nowo zaczęła się o mnie ocierać, mocno i pośpiesznie, pieprząc mnie przez spodnie. Czułem się jak napalony nastolatek, który miał przed sobą swój pierwszy raz.

I to, co wydarzyło się chwilę później, to były sekundy. Drzwi do mieszkania z hukiem się otworzyły, a ja działałem odruchowo. Zwaliłem szybko i zdecydowanie Nicole na kanapę i chwyciłem za broń, którą odłożyłem wcześniej na małym stoliku. Odwróciłem się i wycelowałem, dostrzegając po chwili Willa.

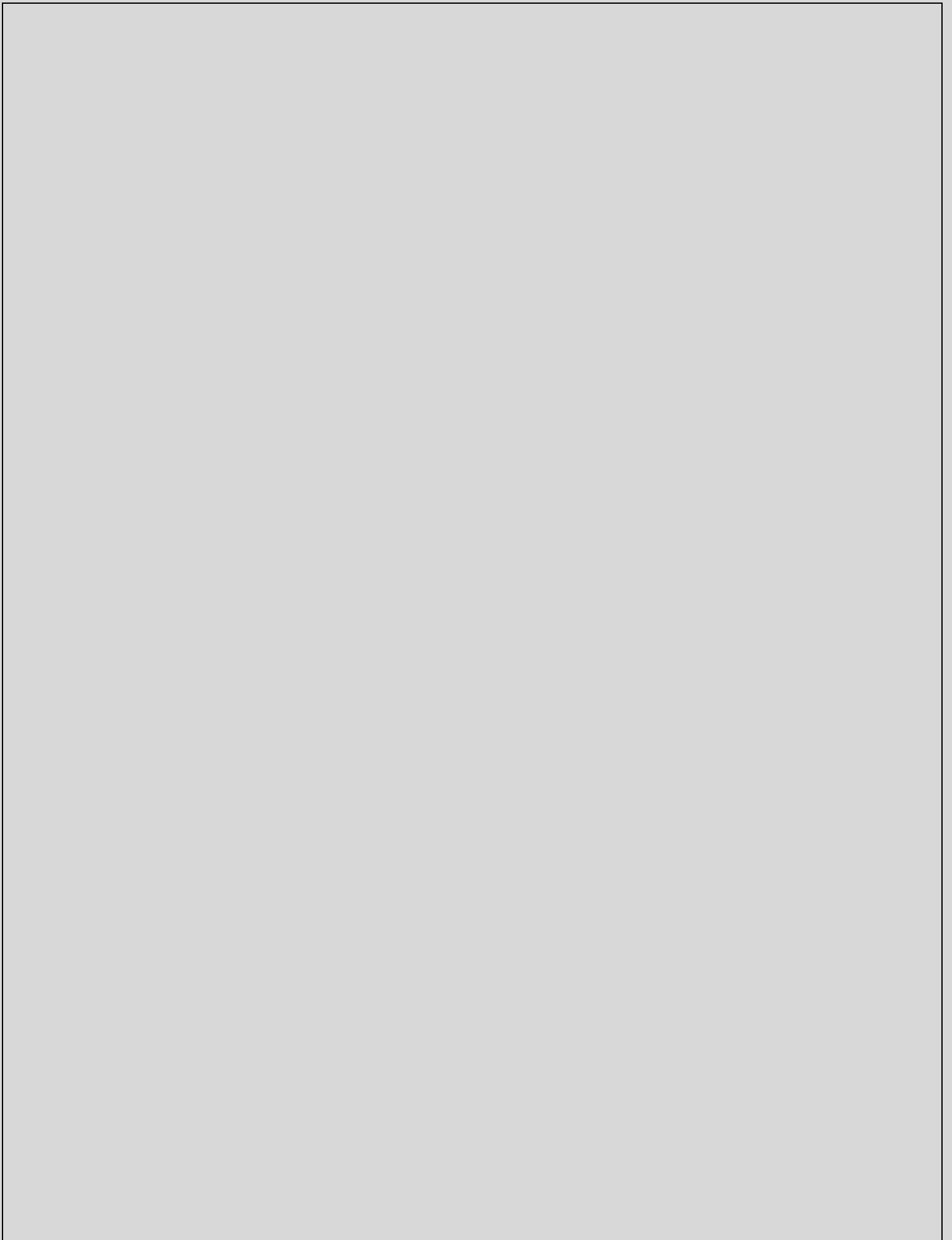
– Co ty, kurwa, odwalasz?!

Byłem zdenerwowany i nie zamierzałem tego ukrywać. Dopiero po kilku sekundach zarejestrowałem, że stał naprzeciw nas bez krzty uśmiechu i radości na twarzy. Był nieobecny, a jednocześnie zmartwiony i wściekły.

– Chris miał wypadek – oznajmił.

Z perspektywy czasu dostrzegam wspólny mianownik, który tak nierozzerwalnie nas połączył. Oboje obracaliśmy w proch wszystko, co było nam bliskie. Niszczyliśmy wszystko, co kochaliśmy. Nasza miłość była jak zaraza, a inni za to płacili.





## Rozdział 33 NICOLE

Czasem w życiu zdarza się taka chwila, w której czas staje w miejscu. Słyszysz się wtedy w spowolnionym tempie bicie serca i czujesz przepływającą krew w żyłach. To taki moment, w którym człowiek stoi i nie potrafi się poruszyć ani wydać najcichszego dźwięku. I to nie trwa długo, zaledwie kilka sekund, po których wszystko wraca do normalności. Człowiek powraca do świata, który na tych kilka chwil przestał mieć jakiegokolwiek znaczenie.

– Co się stało? – zapytał Nathaniel, kiedy w głowie przeprowadzałam wewnętrzną bitwę, w której zawsze przegrywałam.

– Nie wiem za dużo. Miał wypadek samochodowy. Wjechał pod prąd i auto dostawcze go zmiotło z drogi przy wjeździe na most – wyjaśnił, wsuwając szczupłe palce w ciemne włosy i pociągnął je lekko za końce.

Stojąc nieruchomo w miejscu, wpatrywałam się w dwie rozmawiające postacie. Widziałam ich gesty i mimikę, słyszałam ton głosu, ale wypowiedane słowa odbijały się od bańki, którą się otoczyłam, bo nie mogłam stracić kolejnej bliskiej mi osoby. Nie przeżyłabym kolejnej straty.

– Nicole.

Usłyszałam cichy głos Willa i poczułam delikatne szarpnięcie za ramię przez Nathaniela. Przyglądał mi się z przemożną mocą i pragnieniem odsunięcia ode mnie całego tego bólu. Chciał mnie uratować. Chciał odsunąć ode mnie cały ten tłamszący mrok, który spowijał moje życie, ale nie mógł tego zrobić. Nikt nie mógł mnie uratować, bo gdy ja starałam się ratować Nathaniela, nie zauważyłam, że stałam się osobą, która najbardziej potrzebowała ratunku. W rzeczywistości to nie on staczał się w otchłań, a ja nas w nią ciągnęłam.

– Chcę do niego jechać – wychrypiałam, unosząc wzrok na zmartwioną twarz Willa.

Chłopak w milczeniu jedynie przytaknął i spojrzał wyczekująco na Nate'a, jakby potrzebował jego zgody.

– Chodźmy – mruknął Nathaniel, po czym położył dłoń na moich plecach, ruszając powoli w stronę frontowych drzwi.

Wyminieliśmy Willa, który został w moim mieszkaniu i wolnym krokiem, wpatrując się we własne buty, szłam w kierunku windy. Cały czas czułam bliskość Nathaniela, który nawet na ułamek sekundy się ode mnie nie odsunął. Był przy mnie, bo taka właśnie była nasza znajomość. Trwaliśmy przy sobie w najgorszych chwilach, ale nie potrafiliśmy być dla siebie tak po prostu. Nie potrafiliśmy stworzyć czegoś normalnego i poprawnego, bo tylko ludzkie tragedie i nieszczęścia zbliżały nas do siebie i umacniały. Tylko w takich chwilach jak ta, gdy moje życie spowijało lęk, strata i smutek istnieliśmy jako my. I tym gorsza była myśl, że gdybyśmy mieli przetrwać, musielibyśmy zniszczyć wszelkie dobro, które nas otaczało, bo karmiliśmy się cierpieniem i nasza miłość stawała się silniejsza, im więcej krzywd dookoła nas doświadczała.

Po kilku minutach siedziałam na miejscu pasażera w czarnym mustangu i wpatrywałam się w całkowity milczenie w boczną szybę. Nathaniel wymijał kolejne auta, ignorując przepisy ruchu drogowego i czerwone światło, na którym przemknęliśmy. Chciał tak samo jak ja, jak najszybciej dojechać do Chrisa, bo gdy zniknęłam z Riverside, to oni stali się dla siebie braćmi. I może nie znali się tyle czasu co ja i Wilson. Może ich relacja opierała się na czymś innym, ale obie były prawdziwe i silne. Dlatego rozumiałam podenerwowanie Nathaniela. Rozumiałam, bo ja również byłam wypełniona obawami i niepewnością.

– Jak się trzymasz? – zadał szeptem pytanie, gdy dostrzegłam szyld szpitala, w którym najwidoczniej leżał blondyn.

Nathaniel musiał dopytać Willa, do którego szpitala przywieźli chłopaka, ale nawet tego nie wyłapałam w czasie ich rozmowy w mieszkaniu. Nie potrafiłam logicznie myśleć, póki nie wiedziałam, co działo się z moim przyjacielem. Spojrzałam rozkojarzona na bruneta, który zaparkował przed szpitalem i spoglądał na mnie wyczekująco.

– Chcę tylko wiedzieć, co jest z Chrisem. Reszta nie ma żadnego znaczenia – wychrypiałam przez zaschnięte z nerwów gardło.

Nathaniel skinął słabo głową i wyjął kluczyki ze stacyjki. Wysiedliśmy z auta i ruszyliśmy ramię w ramię w kierunku wejścia do szpitala. Przekraczając próg budynku, odruchowo i bezwiednie ujęłam jego dłoń. Dopiero gdy nasze palce się ze sobą zetknęły, dotarło do mnie, co zrobiłam i początkowo chciałam odsunąć rękę. Przecież nikt nie wiedział, że coś między nami znowu zaczęło się dziać, ale wtedy Nathaniel zacisnął palce na mojej dłoni i splótł je z moimi. Przystanął na chwilę pośrodku szpitalnego korytarza i uniósł nasze złączone ręce, po czym, nie odrywając wzroku od moich załzawionych oczu, złożył krótki i delikatny pocałunek na moich knykciach.

– Wszystko będzie dobrze – wyszeptał, a gdy wypuściłam z płuc wstrzymane powietrze, przytaknęłam i ruszyliśmy na poszukiwania odpowiedniej sali.

Nathaniel twierdził, że zajmowała się nim lekarka, którą podobno znał, dlatego ominęliśmy rejestrację, w której i tak niczego byśmy się nie dowiedzieli, bo nie byliśmy rodziną i skierowaliśmy się od razu na odpowiednie piętro. Wysiedliśmy z windy i przeszliśmy kilka kroków, gdy naszym oczom ukazała się dość młoda kobieta w białym kitlu. Była całkowicie pochłonięta wynikami badań, które trzymała w rękach, ale wtedy Nathaniel się przy niej zatrzymał.

– Co z nim? – Nachylił się do niej i lekko przytulił.

– Pęknięte prawe ramię, stłuczone żebra, parę luźnych zębów, siniaki i kilka otarć, no i złamanie otwarte prawej nogi – zakomunikowała bez krzty emocji. – Będzie cierpieł przez parę tygodni, ale nic nie zagraża jego życiu.

Przeniosła na mnie wzrok i nieco oceniająco zlustrowała od góry do dołu. Nie trwało to długo, ponieważ powróciła spojrzeniem na Nathaniela, który zadał jej kolejne pytanie, ale ja już

go nie słyszałam.

– Nicole.

Dotarł do mnie znajomy damski głos. Oderwałam wzrok od Nathaniela i lekarki, z którą w dalszym ciągu rozmawiał i spojrzałam w przeciwnym kierunku, napotykając wzrokiem Patty, która ruszyła szybkim krokiem w moją stronę. Zdażyłam zaledwie mrugnąć, a dziewczyna zamknęła mnie w uścisku. Kątem oka zauważyłam Jordana, który opierał się o ścianę z wsuniętymi rękoma w kieszenie spodni i spuszczoną głową. W tamtej chwili nie byłam w stanie roztrząsać jego zachowania i tego, gdzie była Lily.

– Jak on się czuje? – zapytałam, odsuwając się powoli od dziewczyny.

– Chcieli go intubować, bo już nie mogli słuchać jego żartów – parsknęła, a na jej twarzy widniał słaby uśmiech, który w rzeczywistości skrywał smutek wypełniający jej oczy.

– Jeżeli Wilson żartuje, to znaczy, że będzie żyć – wtrącił się Nate, stając obok nas.

– Jeśli lekarze go wcześniej nie zabiją. – Skinęła głową, unosząc kącik ust.

Kiedy chciałam zapytać dziewczyny, w której sali był Chris, usłyszałam dźwięk swojego telefonu. Zmarszczyłam brwi i wyjęłam urządzenie z tylnej kieszeni spodni, a gdy odblokowałam ekran, dostrzegłam dwie nowe wiadomości. Kiedy otworzyłam pierwszą z nich, zauważyłam, że była to wiadomość sieciowa od operatora. Natychmiast ją usunęłam i przeszłam do drugiej, była z nieznanego numeru.

Ten blondasek mógł o wiele gorzej skończyć. Niech Wood się wycofa z walk. Inaczej będziesz miała na sumieniu życie swoich przyjaciół.

Trzymając w drżącej dłoni telefon, patrzyłam z zapartym tchem na ekran urządzenia. Wtedy dotarło do mnie to, czego mogłam się spodziewać już wcześniej.

Wypadek Chrisa to była moja wina.

– Co jest, Nicole? – słyszałam zaniepokojony głos Patty, ale nie potrafiłam wydusić z siebie żadnej odpowiedzi.

– Rozmawiał ktoś z policją? – zapytałam słabym i cichym głosem, bo to była jedyna rzecz, która w tamtej chwili przysłała mi do głowy.

– Tak, poszli chwilę przed waszym przyjściem. A co jest? – zagadnęła, zerkając to na mnie, to na Nathaniela.

– I co powiedzieli?

– Nicole, co jest grane? – Zignorowała moje pytanie.

– Powiedz, co powiedziała policja?! – uniosłam głos, zapominając na chwilę o tym, gdzie byłam.

– Robili mu badania, miał prawie półtora promila we krwi – mruknęła. – Niby Chris twierdzi, że nie pił i nie pamięta, co się działo, ale sprawa jest jasna.

Chciałam obrócić się na pięcie i wyjść. Musiałam złapać oddech, bo dla nich może sprawa była jasna, ale ja znałam prawdę. Chris robił wiele głupot, ale nigdy nie prowadził po alkoholu. Po jednym lub dwóch piwach się zdarzyło, ale nie po większej ilości alkoholu. Oni mogli w to uwierzyć, ale nie ja i nie po tej wiadomości. Zanim zdążyłam odejść, Nathaniel wyrwał mi telefon z dłoni.

– Oddaj – zażądałam, próbując odebrać mu urządzenie. – Nate, oddaj ten cholerny telefon.

– Powiesz sama, co tam jest, czy mam przeczytać?

– To nie twoja sprawa. Oddaj mi ten telefon.

– Sama chciałaś – mruknął i przeniósł spojrzenie na ekran uniesionego telefonu. – Kiedy to dostałaś? – zapytał po chwili przeraźliwie zimnym tonem.

– Przed chwilą – odpowiedziałam, blokując ekran.

– Nawet o tym nie myśl – warknął brunet.

– Przecież nic nie powiedziałam – uniosłam głos, ignorując zdezorientowany wzrok Patty, która nie miała pojęcia, o co nam chodziło.

– Nie zrezygnuję z walk i ten skurwiel nie będzie nas szantażować. – Zacisnął dłonie w pięści.

– Powiecie, o co właściwie chodzi? – wtrąciła się Patty, jednak zamiast jej to wyjaśniać, odblokowałam telefon i wręczyłam jej urządzenie w ręce.

– Gdzie leży Chris? – dopytałam.

Chciałam do niego iść i go za wszystko przeprosić. Musiałam choć tyle zrobić.

– Drugie drzwi na prawo, ale śpi, bo jest na lekach.

– Dobra, to my jedziemy i przywiozę cię do niego wieczorem – zarządził Nathaniel.

Nie czekając na moją zgodę, chwycił mnie za dłoń i wyprowadził ze szpitala. Kiedy tylko wiatr owiał moją rozpaloną twarz, wyrwałam rękę z uścisku bruneta, patrząc na niego z wyrzutem i frustracją. Nigdy nie ingerowałam w jego walki, nie negowałam ich idei ani jego pobudek, ale w tej chwili od jego udziału zależało życie bliskich mi osób. Nie zamierzałam stać i

zapewniać sobie bezpieczeństwa ich kosztem.

– Wsiadaj do samochodu. Nie mam teraz czasu na twoje fochy – mruknął zniecierpliwiony, zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć.

– Gdzie ci się śpieszy? – parsknęłam zdenerwowana, mrużąc oczy.

– Do Red Angel – odpowiedział beznamiętnie.

Podszedł do auta od strony pasażera i otworzył na oścież drzwi, ostentacyjnie czekając aż zajmę miejsce. Zmarszczyłam brwi, nie mając pojęcia, co to było za miejsce, bo nigdy o nim nie słyszałam. Usiadłam na fotelu, a gdy obszedł samochód i również zajął miejsce kierowcy, zadałam kolejne pytanie.

– Co to jest?

– Klub ze striptizem – wyjaśnił i wyjechał z parkingu.

– Serio, Nate?

Usiadłam bokiem i unosząc brew, spojrzałam na profil chłopaka.

– O co ci chodzi? – westchnął wyraźnie zmęczony. – Nicole? – usłyszałam ponownie jego głos, a następnie zauważyłam, że zjechał na pobocze i włączył światła awaryjne.

Spojrzałam na niego zirytowana i zauważyłam, że zbliżył swoją twarz do mojej. Dłonią objął mój policzek i delikatnie potarł kciukiem zaróżowioną skórę, by po chwili leniwie musnąć moje wargi.

– Nie jadę tam dla rozrywki – wyszeptał w moje rozchylone usta.

– Więc po co?

– Nikt nie będzie ci grozić i pozbędę się każdego, kto będzie dla ciebie zagrożeniem. Rozumiesz, Nicole?

– Nate...

– Shh... – Położył palec na moich ustach, a następnie oparł czoło o moje, przymykając na kilka sekund oczy.

Dalsza jazda do klubu minęła nam na ciągłej kłótni, ponieważ nie potrafił przyjąć do wiadomości, że nie był w stanie zamknąć mnie w złotej klatce. On niestety najchętniej właśnie to by zrobił i pewnie dlatego chciał mnie początkowo zawieźć do domu mojego ojca. Dla mnie ten pomysł od początku był absurdalny, bo moje myśli cały czas krążyły wokół wiadomości, którą odczytałam i Chrisa, który leżał w szpitalu z mojej winy. Nawet jeżeli nie ja bezpośrednio zawiniłam, to przeze mnie się tam znalazł i nie zamierzałam beczynn timer czekać. Właśnie dlatego

w chwili, gdy Nathaniel wyjaśnił mi swój plan złożenia wizyty u DiLaurentisa, wiedziałam, że tam z nim pojedę. W końcu udało mi się postawić na swoim. Po kilku minutowej dyskusji wjechaliśmy w boczną, wąską uliczkę przy klubie, którym zarządzał mężczyzna.

– White, kiedy tam wejdziemy, to trzymasz się mnie. Nie odzywaj się i nie patrz na nikogo – oznajmił, patrząc na mnie z powagą i niemym błaganiem. – Kurwa. Powinienem zamknąć cię w tym bagażniku. – Sfrustrowany przeczesał włosy palcami.

– Uspokój się i idziemy – westchnęłam i odpięłam pas bezpieczeństwa, chcąc jak najszybciej wysiąść z samochodu.

– Nicole, błagam bądź grzeczna. Nie odwalaj, nie odzywaj się, a najlepiej to udawaj, że jesteś głuchoniema – zaproponował, choć doskonale wiedział, że taka opcja nie wchodziła w grę. – Wezmę cię po wszystkim na lody, ale...

– Czy ja mam osiem lat, żebyś mnie lodami przekupywał? – Przerwałam mu, znacząco na niego spoglądając, kiedy wsuwał za pasek spodni pistolet.

– Przecież każdy lubi lody.

Wzruszył ramionami i ruszył pewnym krokiem w stronę schodków i zardzewiałych bocznych drzwi.

– Tak, ty na pewno – mruknięłam, idąc za chłopakiem, który położył dłoń na metalowym uchwycie.

Szarpnął mocno i otworzył skrzypiące, blaszane drzwi na szerokość, wpuszczając mnie pierwszą. Objął mnie w tali i ruszył przed siebie, rozglądając się dookoła. Ten klub nie różnił się niczym od poprzedniego klubu DiLaurentisa, w którym ostatnim razem złożyłam mu niezapowiedzianą wizytę.

Obleśni faceci, którzy szukali seksualnych przygód i chwil zapomnienia w towarzystwie zgrabnych dziewczyn. A one natomiast zawsze w kusych strojach, o ile takowe jeszcze na sobie posiadały, tańczyły na niewielkich scenach, owijając się ciałami wokół metalowych rurek.

Czując wbijające się palce bruneta w moją talię, przeszliśmy przez centrum sali. Ignorując nachalne spojrzenia nie tylko klientów lokalu, ale również tancerek, które wodziły wzrokiem po chłopaku, przystanęliśmy na chwilę w miejscu.

– Nie widzę go – warknął pod nosem, ciągnąc mnie delikatnie w stronę baru.

– Może jest w jakimś boksie – rzuciłam cicho, uciekając wzrokiem od nachalnego i nieprzyzwoitego spojrzenia mężczyzny, siedzącego przy stoliku z drinkiem w dłoni.

Nathaniel oparł łokieć o ladę baru i zerknął w stronę roznegliżowanej barmanki, przywołując ją gestem ręki.

– Co ci podać, słońce? – zapytała, pochylając się w jego stronę i niemal podtykając mu pod nos swój biust.

Jedynie co miała na sobie, to lateksowe spodenki, które wpijały się w jej pośladki i cekinowe, czerwone osłonki na sutkach z puchatymi zawieszkami, które kołysały się na boki przy każdym jej najmniejszym ruchu.

– Jest DiLaurentis?

Jego usta opuścił zachrypnięty głos i choć zadawał pytanie barmance, nie patrzył na nią a na boczne schody, które były ledwo zauważalne z centralnej części sali.

– A kto pyta?

Na jej ustach wykwitł prowokacyjny uśmiezek. Przyglądała się Nathanielowi, wyczekując jego odpowiedzi. Sunęła wzrokiem po jego ciele, bawiąc się zębami kolczykiem, który miała w języku.

– Ktoś, kto urządzi z twojego życia prawdziwe piekło, jeżeli zaraz nam nie powiesz, gdzie jest ten skurwiel – warknęłam, uderzając w złości dłońią w ladę baru.

Dziewczyna spojrzała, jakby dopiero wtedy dostrzegła moją obecność i odsunęła się do tyłu, zgarniając bawełnianą ścierkę, którą natychmiast zaczęła obcierać wilgotne kieliszki.

– Nie ma go – odpowiedziała obojętnym tonem. – Pewnie wróci wieczorem.

– Dzięki – mruknął Nate i czym prędzej pociągnął mnie do bocznego wyjścia z klubu, którym kilkanaście minut wcześniej weszliśmy.

Metalowa blacha z hukiem się zatrzasnęła, a Nathaniel odwrócił się twarzą do mnie i doskoczył, przypierając plecami do muru. Unieruchomił moje ręce, utrzymując je w nadgarstkach trochę powyżej mojej głowy i ciężko oddychając, spojrzał w moje oczy.

– Czy ty, do kurwy, znasz definicję słowa ‘grzeczna’?

– Byłam grzeczna, ale chyba nie liczyłeś, że będę stała i patrzyła na jej umizgi? Jeszcze chwilę i by ci ryj cyckami wypolerowała – prychnęłam, nieudolnie odpychając chłopaka.

– Czy ty naprawdę byłaś zazdrosna o... – Nim zdążył zakończyć pytanie, które już wiedziałam jak brzmiało, odepchnęłam go i ruszyłam w stronę auta.

– Zamknij się i zawieź mnie do Chrisa – burknęłam, stając przy jego aucie.

Zajęliśmy miejsca, a Nathaniel odpalił silnik, jednak po przejechaniu kilku metrów, zrozumieliśmy, że coś było nie tak. Nathaniel wysiadł, zatrzasnął drzwi i pochylił się do przedniego koła po mojej stronie.



– Kurwa! – przeklął pod nosem i rozejrzał się dookoła. – Ktoś rozciął z boku oponę.

– Nie ktoś, tylko ja. Gdzie się wybieracie?

Podniosłam wzrok na mężczyznę, który pojawił się na wprost auta i Nathaniela. Stał ze złośliwym i niepokojącym uśmiechem i przeskakiwał wzrokiem pomiędzy mną a Nathanielem.

– Tatusia nie ma w mieście i bawisz się w gangstera? – prychnął Nathaniel, wsuwając powoli rękę za swoje plecy. – Nadal próbujesz mu się nieudolnie przypodobać, a on ma cię za nic?

Zauważyłam, jak znieruchomiał, gdy zrozumiał, że za paskiem spodni nie miał pistoletu. Spojrzałam na siedzenie kierowcy i dostrzegłam broń, która musiała mu się wysunąć, gdy siedział w aucie. Zdenerwowana, przełknęłam ślinę i spojrzałam przez przednią szybę, dostrzegając cyniczny uśmiech na twarzy chłopaka, który okazał się synem DiLaurentisa. Wycelowwał w stronę Nathaniela, a przez moje ciało przeszedł prąd, jakby ktoś raził mnie elektrycznym pastuchem.

– Mój ojciec ją chce – oznajmił stanowczo, wskazując lufą na auto, w którym nadal siedziałam. – A on zawsze dostaje to, czego chce.

– Ona nie jest towarem, a ja mam układ z twoim ojcem, który ty łamiesz w tym momencie! Mogłam się domyślić, że ten wypadek to twoja sprawka. – Głos Nathaniela ociekał pogardą i wydawało mi się, że niespecjalnie zrobiło na nim wrażenie to niespodziewane spotkanie.

Miałam nadzieję, że brunet miał jakiś plan, ale gdy usłyszałam dźwięk przeładowywania broni w dłoni młodego DiLaurentisa, nie myślałam o niczym innym, jak o Nathanielu. Nie myślałam o sobie, swojej przyszłości czy własnym sumieniu. Wiedziałam, że zawsze wybrałabym jego, bo on był dla mnie wszystkim.

Dlatego powoli wysiadłam z auta, niepewnie unosząc wzrok na twarz zadowolonego młodego mężczyzny. Za plecami w dłoni zaciskałam broń, a palec trzymałam na spuście, będąc gotowa na czyn, którego konsekwencje ostatecznie miały mnie zniszczyć. Przecież wiedziałam, jakim brzemieniem było posiadanie krwi na rękach. Pamiętałam zniszczenie, jakie taki czyn ze sobą niesie i jak ciężko się potem człowiekowi pozbierać. A jednak było dla mnie jasne, że nie miałam wyboru, bo tu nie było mniejszego zła czy dobrego rozwiązania.

– Nicole, wracaj do auta – rozkazał Nathaniel.

Zignorowałam go i spojrzałam przelotnie w jego stronę. Patrzył na mnie z błaganiem w swoich pociemniałych tęczówkach, bo on pragnął mnie uratować. Chciał mojego wybawienia i uważał, że warto było o mnie walczyć. Chciał wyzwolić mnie z mroku i sideł, w które sama nieustannie się rzucałam. Nathaniel był dobrym człowiekiem, a na pewno lepszym, niż ja kiedykolwiek byłam.

– Daj dziewczynie samej decydować – parsknął DiLaurentis, spoglądając kąpiąco na

Nathaniela. – Jeżeli pójdzie ze mną, nikt więcej nie musi umierać, choć – urwał na chwilę i ponownie wycelował w bruneta. – Ty chyba musisz, bo nie umiesz, kurwa, odpuścić.

Zanim Nathaniel zdążył jakkolwiek zareagować, a DiLaurentis nacisnąć spust, ja zrobiłam to pierwsza. I wszystko działo się przeraźliwie szybko, gdy po pierwszym strzale, broń w mojej dłoni wystrzeliła po raz kolejny i następny, dziurawiąc klatkę piersiową upadającego na kolana mężczyzny. I nie potrafiłam przestać, bo stałam w letargu, pozwalając sobie na wykonanie sądu na człowieku, który był zagrożeniem dla ludzi, których kochałam.

Gdy jego ciało upadło, a z jego ran zaczęła sączyć się krew, wypuściłam z dłoni pistolet, który z łoskotem upadł na asfalt. Patrzyłam na dzieło swoich rąk i zniszczenie, które przyciągałam. Nathaniel zamknął mnie w silnym uścisku, przyciskając twarz do swojego torsu. Przyparł wargi do mojej głowy, kołysząc mną na boki. Początkowo tylko stałam, jakby nie do końca dotarło do mnie, co się stało, a przecież wiedziałam, jaką moc miała broń. Wiedziałam, jak łatwo odebrać życie drugiemu człowiekowi. Mimo to przez pewien czas stałam sztywno w jego ramionach i dopiero, gdy zamknęłam oczy, zaczęłam drżeć. To co zobaczyłam w swoich wspomnieniach, przypominało, prezentację z szybko przesuwanymi się ujęciami, tyle że w mojej głowie. Żółć podeszła mi do gardła, gdy wbiłam wzrok w mężczyznę, który leżał w powiększającej się kałuży krwi.

Jego szeroko otwarte oczy wpatrywały się w niebo, jakby z nadzieją, że właśnie tam trafi. Jednak czy dla takich ludzi istniała jakkolwiek nadzieja? Czy tacy jak on mieli szansę na rozgrzeszenie? Czy ja miałabym szansę, gdybym tylko potrafiła wierzyć?

Podobno to nadzieja umierała ostatnia, a co, jeżeli nawet ona umarła? Co, jeżeli swoje serce tak długo skrywałam w mroku, że nie było już dla mnie ratunku?

## Rozdział 34 NICOLE

Po raz kolejny przesunęłam wzrokiem po jasnych, pustych ścianach w swojej sypialni. Chwilę przyglądałam się zasłonom, które szczelnie zakrywały okna, nie wpuszczając do środka krzty światła dziennego. Zacisnęłam dłonie na brzegu kołdry i przymknęłam oczy, czując napływające łzy. Nieustannie widziałam jego twarz, słyszałam huk wystrzału broni i pochłaniała mnie myśl, że zabiłam człowieka.

Chciałam przed tym uciec. Myślałam, że to mi się udało, ale te wspomnienia były nieustannie żywe w mojej głowie. Słyszałam krzyk, czułam lepką krew, czułam nóż w swojej dłoni, a gdy otwierałam oczy, wcale go w niej nie miałam. Ciężko oddychałam i próbowałam sobie wytłumaczyć, że wtedy nie miałam wyjścia, ale czy tym razem również tak było? I wtedy usłyszałam huk wystrzału z broni, i kolejny, bo nie strzeliłam raz. Cztery pociski przedziurawiły ciało mężczyzny i prawdą było, że nie broń zabijała, a człowiek, który się nią posługiwał.

I próbowałam poukładać sobie w głowie wydarzenia z tamtego popołudnia. Chciałam sobie wmówić, że zrobiłam, co konieczne, by uratować Nathaniela i bliskich mi ludzi. Gdybym nie ja strzeliłam pierwsza, on by to zrobił. Zagroził Nathanielowi, zagroził Chrisowi i mógł również zagrozić innym ludziom. Jednak po wszystkich argumentach, którymi sama siebie próbowałam wytłumaczyć i wybielić, docierała do mnie ta mroczna i bolesna prawda, że zabiłam człowieka.

– Nicole – usłyszałam jego cichy, lekko zachrypnięty głos, a następnie materac ugiął się po mojej prawej stronie.

– Chcę być sama – wyszeptałam, zaciskając mocniej powieki.

Chciałam uciec od obrazów, które zalewały mój umysł. Chciałam zapomnieć jego twarz i czerwoną krew, w której leżało jego bezwładne ciało. Chciałam uciec przed światem i od samej siebie, bo w tamtej chwili czułam, jakbym była pozbawiona myśli, głosu i duszy.

Byłam pozbawiona wszystkiego, a jeżeli straciłam już wszystko, co czyniło mnie człowiekiem, to kim się zatem stałam?

– Kochanie, musisz wstać.

Objął ręką moje ciało i przyciągnął do siebie, kładąc się obok mnie. Plecy zderzyły się z jego tarsem, a dłonią powoli przesuwiał wzdłuż ramienia. Czułam jego oddech, ciepło i bliskość, ale wiedziałam, że na niego nie zasłużyłam.

– Ja strzelałam do człowieka! – Poderwałam się gwałtownie do góry i usiadłam na miękkim materacu, spoglądając na niego z pretensją. – Zabiłam człowieka.

Znowu.

– Nicole, na wojnie są ofiary, a po nim nikt nie będzie płakać.

Położył dłoń na moim ramieniu, starając się tym drobnym gestem jakoś mnie uspokoić. I w każdej innej sytuacji to zapewne by podziałało, bo bliskość bruneta uśmierzała cały ból istnienia. Tym razem jednak było inaczej.

– To nie wojna. – Wstałam na nogi, strzepując kołdrę, która po chwili upadła na ziemię.

– Dla nas tak, i musisz to zrozumieć. Wiem, że jest ci ciężko. – Również wstał i podszedł do mnie, ujmując dłonią mój policzek. – Rozumiem, że jest ci trudno i wolałbym, żebyś nigdy tego nie przeżyła. Wiem, jaki ból i mrok to za sobą niesie, ale nie zabiłaś niewinnego człowieka.

– Nie rozumiesz – prychnęłam, potrząsając słabo głową. – Zabiłam go z zimną krwią, bo ty byłeś w niebezpieczeństwie – przyznałam, blokując z nim spojrzenie. – Nie zawahałam się i nie zwątpiłam, bo chodziło o ciebie! – Wbiłam palec wskazujący w jego tors. – I wiesz co? Pora spojrzeć prawdzie w oczy. Zmierzamy donikąd. Żyjemy tak, jakbyśmy byli gotowi na śmierć, a ona w końcu nas dopadnie. Będziemy musieli się z tym pogodzić, bo cel nie uświęca środków, a karma wcześniej czy później nas dorwie i to będzie nasz koniec – oznajmiłam i pewnym krokiem wymyślałam bruneta, zamykając się w łazience.

Oparłam się plecami o drewnianą płytę i przymknęłam powieki, osuwając się w dół. Nie mogłam na siebie patrzeć i choć minęły już cztery dni, to nie czułam się lepiej z tym, co zrobiłam. Miałam wrażenie, jakbym upadała w otchłań bez dna i brakowało mi powietrza. Próbowałam nabrać go do płuc, ale zamiast oddechu czułam zawroty głowy. Powoli podźwignęłam się i drżącymi rękoma odkręciłam kran. Opłukałam twarz zimną wodą i nie zakręcając strumienia, oparłam się o brzeg umywalki. Wstrzymałam oddech, starając się opanować kotłujące się we mnie emocje. Zaciśnęłam zęby i wbiłam wzrok w pobieliałe knykcie, gdy wbijałam szczupłe palce w ceramiczną misę.

– Nicole – usłyszałam jego głos. – Twój ojciec dzwonił, chce z nami rozmawiać.

– Zaraz będę gotowa, a potem chcę jechać do Chrisa – oznajmiłam tonem wyzbytym z wszelkich uczuć i lęków.

Bo właśnie taka powinnam być, by móc przetrwać w tym świecie.

Po kilkunastu minutach wyszłam z łazienki i ruszyłam w podłym nastroju do kuchni. Spojrzałam na Nathaniela, który cierpliwie czekał, zaciskając dłoń na telefonie.

– Możemy jechać – odchrząknęłam, podchodząc do białych adidasów, które po chwili ubrałam na stopy

Kilka minut później siedzieliśmy na wygodnych siedzeniach w jego mustangu. W milczeniu skupiliśmy się na pokonywanej trasie i żadne z nas nie zamierzało się w tamtej chwili odzywać. Może tak było lepiej? Bo był czas mówienia i czas milczenia, a w naszym przypadku już zbyt wiele zostało powiedziane.

Dopiero gdy przejechaliśmy przez masywną metalową bramę, spojrzałam na bruneta, który kurczowo zaciskał dłonie na kierownicy, wbijając puste spojrzenie w duży i majestatyczny dom.

– Wiesz, o co chodzi? – zapytałam cicho, wierząc się nerwowo na miejscu.

– Pewnie o Marco – mruknął obojętnym tonem i zatrzymał auto na podjeździe, blisko frontowych drzwi.

– Powiedziałeś mu? – Spojrzałam na niego zaskoczona, ale również z pretensją, bo miałam nadzieję, że to wydarzenie pozostanie między nami.

Jednak jak bardzo głupia musiałam być, żeby coś takiego pomyśleć? Przecież Nathaniel pracował dla mojego ojca.

– Ktoś musiał posprzątać – odchrząknął lekko zmieszany. – Byłaś w amoku i nic do ciebie nie docierało, więc jak tylko cię stamtąd zabrałem, zadzwoniłem do Costello, żeby posłał chłopaków i pozbyli się ciała.

Kiedy wysłuchałam jego wyjaśnień, bez słowa wysiadłam z auta i nie patrząc na Nathaniela, ruszyłam w stronę frontowych drzwi do domu. Położyłam dłoń na metalowej, chłodnej klamce i szarpnęłam drewnianą powłokę, która bez oporu otworzyła się na oścież. Przekroczyłam próg, rozglądając się powoli po dużym holu, po którym echem odbijał się mój każdy najcichszy krok. W końcu, nie napotykając żadnej żywej duszy, skierowałam się do gabinetu ojca.

– Chciałeś się ze mną widzieć – oznajmiłam, gdy tylko otworzyłam drzwi do gabinetu i napotkałam wzrok swojego ojca.

– Dariusz – odchrząknął, spoglądając na ciemnoskórego mężczyznę, który kilka razy dbał o moje bezpieczeństwo. – Skończymy to później – dodał, spoglądając znacząco w moim kierunku.

Mężczyzna od razu przytaknął głową i podźwignął się z krzesła, ruszając w stronę wyjścia.

– Niezły cel, młoda – rzucił z uśmiechem, wymijając mnie przy drzwiach.

Zrobiło mi się niedobrze i z trudem zapanowałam nad mdłościami. Chciałam się rozplakać, krzyknąć i uderzać rękoma w ścianę, ale wiedziałam, że nie mogłam. Musiałam udawać, że potrafiłam żyć z tym ciężarem, ale przecież już raz pogodziłam się z tym, co zrobiłam. Dlaczego tym razem miałyby być trudniej?

Bo wtedy to był wypadek. On nie miał się nadziać na ten nóż, a teraz strzeliłam, patrząc temu człowiekowi w oczy.

– Usiądź. – Wskazał ręką na wolne krzesła. – A gdzie Nathaniel? – zapytał, przenosząc

wzrok na uchylone drzwi.

– Nie wiem. – Wzruszyłam ramionami, zajmując wolne miejsce. – Szedł za mną, ale nie jestem jego niańką.

Każde słowo, które opuszczało moje usta, paliło, jakbym przełykała silnie żrący kwas.

– W sumie to dobrze się składa, że jesteś sama – westchnął.

Wstał zza biurka i obszedł je powolnym krokiem. Zatrzasnął cicho drzwi i stanął przy moim boku, chowając dłonie w kieszeniach garniturowych spodni.

– O co chodzi?

– Wiem, co się stało – odchrząknął i poruszył się niespokojnie, jednak nie zmienił pozycji. – Jak się czujesz?

– A jak powinnam się czuć? Zabiłam człowieka – parsknęłam gorzko, odsuwając drewniane krzesło do tyłu, by móc bezproblemowo z niego wstać. – Masz jakiś gangsterski poradnik psychologiczny, jak się po czymś takim pozbierać?

– Masz siłę na złość, więc znosisz to lepiej niż niejeden przeciętny człowiek, który znalazłby się w takiej sytuacji.

Zauważyłam uznanie w jego oczach, jakby to był jakiś cholerny powód do dumy. Ja tego tak nie widziałam i będąc matką, nie zobaczyłabym w morderstwie powodu do dumy ze swojego dziecka. A może po prostu nadal nie wiele wiedziałam o życiu? Może wola przetrwania była powodem do dumy, bo wielu z nas nie potrafiło i nie chciało walczyć...

– Coś jeszcze chciałeś?

Skrzyżowałam ręce na piersiach, by ukryć drżenie dłoni.

– Jeszcze jedna rzecz. Czy to prawda, że jest coś między wami? – usłyszałam tym razem jego poważny głos, który odbił się echem w mojej głowie, krusząc pozostałości murów, które zbudowałam przez ostatnie lata życia w Anglii.

– Musisz mówić konkretniej, bo nie jestem jeszcze telepatą i nie wiem, kogo masz na myśli – prychnęłam, maskując zdenerwowanie.

Spojrzałam ze znużeniem i irytacją na poważną twarz ojca, który podszedł bliżej i położył dłoń na moim ramieniu.

– Czy jest coś między tobą a Nathanielem?

I zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, drzwi do gabinetu się otworzyły, a w nich stanął brunet, przeskakując wzrokiem pomiędzy mną a moim ojcem.

– Żartujesz? – parsknęłam, strącając jego dłoń z mojego ramienia. – Cztery dni temu zastrzeliłam człowieka, a ciebie bardziej interesuje moja znajomość z Nathanielem niż to, jak sobie z tym wszystkim poradzę?

Wstałam, spojrzałam na Nathaniela i nie zwracając na nikogo uwagi, wyszłam, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Ruszyłam niemal biegiem do łazienki, by łzy spływające po moich policzkach pozostały moją kolejną tajemnicą. A miałam ich więcej, niż mogłoby się zdawać.

Szkoda, bo na chwilę zapomniałam, że największe i najmroczniejsze tajemnice nie śpią, dopóki nie zostaną zabrane na wieczność do grobu. Póki ja żyłam, to i one mogły w każdej chwili zmartwychwstać.

Dobiegłam do łazienki i chciałam położyć dłoń na klamce, gdy drzwi otworzyły się na oścież, a z pomieszczenia wyszła moja mama. Zaskoczona, spojrzała na moją zapłakaną twarz i ze współczuciem i miłością przytuliła mnie do siebie. Milczała, głaszcząc mnie po plecach, gdy dławiłam się łzami.

– Kochanie, wszystko będzie dobrze – wyszeptała, czule obejmując moje drżące ciało, gdy łkałam w jej ramię.

– Dlaczego, mammo? – wychrypiałam, obejmując mocniej ciało kobiety. – Dlaczego nie mogę spokojnie żyć? Dlaczego nie ma z nami Alexa? Dlaczego musiał umrzeć? Dlaczego muszę kochać akurat jego? Dlaczego nie potrafię przestać? – zadawałam kolejne pytania, na które chyba nikt nie znał odpowiedzi. Dławiłam się łzami, próbując złapać oddech pomiędzy kolejnymi napadami płaczu.

– Nicole, czasami coś się po prostu dzieje i nie mamy na to wpływu. Nie zawsze to od nas coś jest zależne i tak samo jest z miłością, bo kiedy ona się pojawia, to możesz spodziewać się wszystkiego, kochanie. Równie dobrze może za chwilę asteroida uderzyć w ziemię, ale nie oczekuj, że ktokolwiek udzieli ci odpowiedzi na pytanie, dlaczego...

## Rozdział 35 NICOLE

Czasami nie potrafimy żyć z uczuciami, które kierują naszymi krokami. Błądzimy, starając się nadążyć i dogonić emocje, a one ostatecznie prowadzą nas nad urwisko, z którego bardzo łatwo spaść. Należałam do tych osób, jednak stałam nad tą przepaścią tak długo, że nie potrafiłam już zawrócić. Dla mnie nie było drogi powrotnej, ani żadnej innej poza bolesnym upadkiem.

Poprawiłam pasek torebki, który zsunął mi się z ramienia i przyśpieszyłam kroku. Wyminięłam dwie starsze panie, które wyszły z windy, którą chwilę wcześniej z nimi jechałam i skupiłam wzrok na swoim celu. Patrzyłam na automatycznie rozsuwające się drzwi i promienie słońca, które w żadnym stopniu nie odpowiadały mojemu nastrojowi.

Kiedy zadzwoniła Patty, że odesłali Dariusa do domu i czekają na mnie pod blokiem, byłam zdziwiona. Zazwyczaj w ostatnich tygodniach nikt nie zostawiał mnie samej w przestrzeni publicznej i czasami obawiałam się, że za chwilę zaczną ze mną wchodzić również do toalety. Nie zamierzałam jednak narzekać, bo tego dnia po raz pierwszy od tygodnia miałam gdzieś wyjść, nie licząc wymuszonej wizyty w domu ojca. Chrisa wypisali ze szpitala do domu i to była idealna okazja, by spędzić razem trochę czasu.

Niestety Lily od sytuacji na imprezie powitalnej, kiedy wyszłam z Nathanielem, nie odzywała się do mnie. Na wszelkie próby nawiązania z nią kontaktu z mojej strony odpowiadała zdawkowo, więc nie chciałam jej do niczego zmuszać. Rozumiałam, że sytuacja była trudna i potrzebowała czasu, bo wróciłam i poniekąd znowu zaczęłam wywracać ich życie do góry nogami. Wiedziałam, że pewnie martwiła się o Nathaniela, bo to oni byli obok niego, gdy ja wyjechałam.

Wyszłam z budynku, a Patty uśmiechnęła się lekko, podczas gdy Issac z uniesioną głową, łapał promienie słońca z zamkniętymi oczami. Stał oparty o dziewczynę, ale stracił równowagę, gdy ta popchnęła go w bok, tym samym uwalniając się od jego ciężaru.

– A wy musicie mnie już we dwoje pilnować? – zakpiłam, witając się nimi.

– Chciałam po ciebie przyjechać sama, ale faceci uważają, że jak mają gnata w spodniach, to lepiej też się posługują bronią palną – prychnęła, otwierając drzwi po stronie pasażera, a ja, widząc niezadowolony wyraz twarzy Issaca, parsknęłam pod nosem.

Zaśmiałam się po raz pierwszy od tamtego popołudnia.

Zajęłam tylne siedzenie i zapięłam pas, czekając, aż dołączy do nas kierowca, który najwidoczniej obraził się na komentarz swojej dziewczyny. Postukałam kilka razy paznokciami w torebkę, czekając cierpliwie, aż chłopak dołączy wraz ze swoim urażonym ego. Po kilku wolno płynących sekundach drzwi do auta się otworzyły i zajął miejsce kierowcy.

– Jedziesz do Wilsona bez zmian, tak? – upewnił się, odpalając silnik.



– Tak – przytaknęłam, wbijając spojrzenie w boczną szybę, gdy Issac manewrował na parkingu między przechodniami.

– A wracając do tematu, to dobrze wiesz, że mam rację – odezwała się po chwili milczenia Patty, siadając bokiem do kierunku jazdy. – Gdybyś ty miał sam jechać po Nicole, to Costello słowem by się nie odezwał – prychnęła wyraźnie zdenerwowana dziewczyna, która najwidoczniej podobnie jak ja miała na pieńku z moim ojcem.

Chłopak przez chwilę milczał, będąc najwyraźniej skupiony na drodze, gdy po raz kolejny skręcił w boczną uliczkę, starając się ominąć największe korki. W końcu ciężko westchnął i zacisnął dłonie na kierownicy, przyspieszając na prostej i pustej ulicy, którą bezproblemowo dojeżdżało się do Riverside.

– Poniekąd masz rację, ale to ciężki czas – mruknął cicho, jakbym miała tego nie słyszeć. – Teraz nie chodzi o załatwienie czegoś na mieście, tylko o zapewnienie bezpieczeństwa jego córce. Zresztą, Nate też prosił – odchrząknął i lekko zakasłał, jakby ta informacja miała mi umknąć.

I chciałam, żeby ta informacja mnie nie obeszła. Chciałam, żeby dźwięk jego imienia nie wywołał we mnie żadnych uczuć, a jednak moje ciało przeszedł dreszcz i poczułam znajomy skurcz żołądka. Jednak, gdy tylko minęła pierwsza euforyczna reakcja na imię bruneta, przed oczami pojawiły mi się martwe oczy Marco, usłyszałam w głowie głośnie huki i zobaczyłam upadające ciało DiLaurentisa. I mogłam obwiniać o to Nathaniela, ale on zginął przeze mnie. Zginął, bo chciałam chronić Nathaniela. Zginął, bo nie potrafiłam pozostawić bruneta i z niego zrezygnować.

– Nicole? – usłyszałam damski głos, który przebijał się do mojej podświadomości.

Lekko potrząsnęłam głową na boki i spojrzałam na przednie siedzenie, napotykając wzrok Patty.

– Sorry, zamyśliłam się – oznajmiłam nieco speszona i odpięłam pośpiesznie pas, zauważając, że dojechaliliśmy na miejsce.

– Hej – zawołała cicho i obejrzała się za siebie, a ja dopiero wtedy zorientowałam się, że Issaca nie było już w aucie. Stał przed frontowymi drzwiami do domu blondyna. – Wszystko w porządku? – zapytała zaniepokojona.

– Tak, jasne.

Uśmiechnęłam się nieco nerwowo i położyłam dłoń na drzwiach, by jak najszybciej wysiąść z auta.

– Ja wiem, że nie jesteśmy jakoś super blisko, ale gdybyś chciała pogadać... – zaproponowała ostrożnie, a ja wstrzymałam powietrze, przymykając na chwilę powieki. – Pamiętam, jakie to uczucie, gdy pierwszy raz się do kogoś strzela – dodała.

– Zabiłaś kogoś? – zapytałam z zamkniętymi oczami, wsłuchując się w ciszę, która mnie w tym momencie otaczała.

Przez tych kilkanaście sekund milczenia, gdy dziewczyna trawiła zadane przeze mnie pytanie, miałam wrażenie, że otaczała mnie nicość, bo ja sama się nią w końcu stałam. Byłam nicością. Byłam wspomnieniem. Byłam przeszłością.

– Nie.

– Więc wybacz, ale to nie to samo – mruknęłam i opuściłam pojazd.

Obeszłam auto wolnym krokiem i przystanąłam obok dziewczyny, która również z niego wysiadła. Oparła się łokciem o dach i ukradkiem na mnie zerkała.

– Nie gniewaj się, Patty, bo jestem ci wdzięczna. – Spojrzałam na jej poważny wyraz twarzy. – Ale z niektórymi demonami czasami trzeba się uporać samemu.

– Jeżeli tylko ci się to uda, Nicole. – Uniosła na mnie wzrok i zatrzasnęła z hukiem drzwi. – Bo jeżeli przegrasz tę walkę, to mrok i te demony, które chciałaś zwalczyć, wreszcie ściągną cię na samo dno. Wygrają, bo byłaś z tym sama.

– Wiesz – prychnęłam, odwracając się tyłem do dziewczyny. – Chyba już się na nim znalazłam – dodałam i ruszyłam do wejścia domu blondyna.

Przeszłam kilkanaście kroków, gdy przekroczyłam próg i zauważyłam stojącego w holu Issaca. Miał skrzyżowane ręce na torsie i patrzył w jakiś punkt przed sobą z wyraźnym rozbawieniem. Gdy powędrowałam spojrzeniem za jego wzrokiem, zauważyłam Chrisa, który leżał na środku salonu w wielkim dmuchanym pontonie w zielone palmy i z kolorowym drinkiem w dłoni.

– W końcu jesteś – odezwał się, gdy tylko mnie zauważył.

– Co ty tu zrobiłeś? – zapytałam, otwierając szeroko oczy na widok dmuchanych porozstawianych w salonie palm czy innych wodnych akcesoriów, które nadawały się na plażę, ale nie do domu.

Wolnym krokiem zbliżałam się do chłopaka, który niezrażony moją nieco sceptyczną reakcją, zsunął okulary przeciwsłoneczne na nos i spojrzął z politowaniem.

– Miałem jechać na Ibizę, a przez to cholerstwo nie mogę. – Wskazał ręką na gips, który miał na nodze. – Więc Ibiza przyjechała do mnie.

– Pić alkoholu też nie możesz – zauważyłam, siadając na dmuchanym różowym fotelu z wielką głową flaminga na oparciu.

– Jestem poobijany i połamany, ale umierać nie zamierzam – prychnął, przechylając do dna kieliszek.

– Bierzesz leki przeciwwzakrzepowe, debilu – wtrąciła Patty, która wkroczyła niespodziewanie do salonu.

Zatrzymała się przed chłopakiem, krzyżując ręce na piersiach i spojrzała na niego z góry karcącym wzrokiem. Wtedy przemknęło mi przez myśl, że mimo naszego skomplikowanego życia w tym mieście, dziewczyna nadawałaby się na matkę. Co prawda nie wyobrażałam sobie w roli ojca samego Issaca, ale gdyby zmieniła chłopaka na innego...

– Alkohol też rozrzedza krew, więc tylko wspomagam działanie leków. – Wzruszył ramionami, a ja zdecydowałam się ukryć twarz w dłoniach i udawać, że go nie znam.

– Dobra, pilnujcie się, bo my musimy spadać – odezwał się Issac, przykuwając moją uwagę. – Poczekamy na zewnątrz na Dariusa i jeszcze jednego faceta. Będą cały czas pod domem w aucie, więc jakby cokolwiek się działo, to wal do niego albo dzwoń do kogoś z nas. My musimy jechać coś załatwić – dodał, spoglądając na swoją dziewczynę.

Patty bez słowa przytaknęła i pomachała nam od niechcenia na pożegnanie. Nie wiedziałam, co mieli załatwić, ale cokolwiek to było, nie podobało się dziewczynie.

W końcu zostałam sama z blondynem i jego mini prywatną wyspą, którą stworzył na środku salonu. Przesunęłam wzrokiem po pomieszczeniu, starając się zignorować absurd sytuacji i pomysłowość chłopaka. Zerknęłam na Chrisa, który cierpliwie czekał na jakąś reakcję. Sącył przez kolorową słomkę drinka i wlepił oczy w moją twarz, która w pewnym stopniu z pewnością wyrażała zażenowanie. Odchrząknęłam i odrzuciłam na bok torebkę, którą nadal kurczowo trzymałam na kolanach.

– Jak to możliwe, że my się przyjaźnimy? – zagadnęłam, rozsiadając się wygodniej na dmuchanym fotelu.

– Też się nad tym często zastanawiam. Jak mogę przyjaźnić się z kimś, kto totalnie nie rozumie mojego geniuszu – prychnął żartobliwie. – A w temacie geniuszu, to mogłabyś co chwilę nie zmieniać hasła na swoim koncie do Netflix? – zapytał z lekkim oburzeniem, przeskakując po kanałach.

– Co?

Podeszłam do lodówki turystycznej, która stała na ziemi niedaleko nadmuchanego koła ratunkowego z pingwinami. Wolałam nawet nie pytać, po co było mu koło ratunkowe w salonie. I tak, miał basen w ogrodzie, ale ten debil miał również gips i opatrunki, których nie mógł moczyć, więc...

Wdech i wydech. To przecież Chris Wilson.

– No, słyszysz. Nie mogę się znowu zalogować, bo kolejny raz zmieniłaś hasło. – Wskazał pilotem na telewizor, na którym widniała strona startowa Netflix.

– Serio, Chris? – parsknęłam, otwierając butelkę schłodzonego piwa. – Mógłbyś kupić sobie nowy samochód od ręki za gotówkę, a nie możesz wykupić sobie dostępu do Netflixa? – Stałam naprzeciw leżącego chłopaka i zmierzyłam go z politowaniem.

– Kobieto – uniósł głos, poruszając się nie poradnie, by usiąść. – Ja za dziewięć dolców mam cztery piwa.

– Chyba wolę nie podejmować dalszej dyskusji na ten temat. – Pokręciłam słabo głową i zajęłam swoje poprzednie miejsce, czyli dmuchany fotel. – Jak się czujesz tak w ogóle? – zapytałam, gdy przełknęłam łyk zimnego gazowanego napoju.

– Pytałaś mnie o to dziś rano i codziennie przez ostatnie dni – westchnął. – Nie czuj się winna, bo to nie twoja wina. Mówiłem ci to z milion razy.

– Chris, jesteś moim przyjacielem i jakbyś wyrył to na moim nagrobku, to nawet po śmierci będę czuła się winna.

– To nie twoja wina, że jakiś popapraniec się na ciebie wziął, Nicole – oznajmił poważnym tonem i popatrzył na mnie z niemym zapewnieniem, że on naprawdę w to wierzył.

Dobrze, że przynajmniej on.

– Jesteś pewien? – prychnęłam, upijając kolejny łyk. – Jesteś pewien, że nie jestem temu winna? To wszystko zaczęło się od mojego przyjazdu. Przedtem wszystko było spokojniejsze i wy nie byliście w niebezpieczeństwie.

– Może i nikt nie próbował zepchnąć mojego auta z mostu, ale pozwoliłbym na to raz w miesiącu, gdyby taka miała być cena, jaką musiałbym zapłacić za twoją obecność tutaj.

Byłam zaskoczona, ponieważ takie wydanie Chrisa to nie był częsty widok. Przełknęłam ślinę i poczułam przyspieszone tętno oraz oddech, który wydobywał się spomiędzy moich rozchylonych warg.

– Nikt nie powinien płacić takiej ceny za obecność bliskiej osoby w swoim życiu – szepnęłam, spuszczać wzrok na dłoń, w której trzymałam lekko oszronioną butelkę.

– Ty i Nate zawsze byliście inni, więc chyba nie powinno cię to dziwić... – Jednak nie skończył, bo weszłam mu w zdanie, będąc zdezorientowana jego sposobem myślenia.

– Nie mówiłam teraz o Nathanielu.

– Wiem, ty nigdy nie chcesz o nim mówić, ale zawsze o nim myślisz. – Słabo się zaśmiał. – Przecież rozmawialiśmy przed twoim wyjazdem w styczniu i przegadaliśmy też kilka godzin o przyczynach twojego powrotu. I wymieniałś mi całą listę argumentów, dlaczego tak zdecydowałaś, ale oboje wiemy, że głównym powodem twojego powrotu był Nate. – Jego ton był pewny i zdecydowany, ale nie brzmiał jakby miał o to żal czy pretensje. Kiedy jednak zauważył moje zmieszanie, szybko dodał. – Ale, hej! Nie przejmuj się i nie musi ci być z tego powodu źle.

Nie każdy znajduje kogoś, o kogo warto walczyć. Zresztą, fakt, że to ze mną miałaś najlepszy kontakt, kiedy mieszkałaś w Anglii, to jawny dowód na to, że żyć beze mnie nie możesz.

Uśmiechnęłam się po raz kolejny w towarzystwie przyjaciela, naprawdę przez chwilę zapominając o krwi, którą przelałam. Mijały godziny, a my siedzieliśmy, piliśmy i śmialiśmy się, jakby przeszłość nadal była naszą teraźniejszością, ale poniekąd tak właśnie było. Chris nigdy nie dał mi odczuć, że zaprzepaściłam szansę na naszą przyjaźń z powodu impulsywnych, a czasem nawet błędnych decyzji. Bez względu na czas i wydarzenia zawsze mogłam na niego liczyć.

– Myślisz, że Biblia jest prawdziwa i zgodna z życiem? – usłyszałam nagle nietypowe pytanie, które opuściło jego usta, gdy przeskakiwał między zwiastunami Netflixa.

– Otarłeś się o śmierć i wzięło cię na religijne przemyślenia? – prychnęłam, przyglądając się kolejnej butelce piwa, którą trzymałam w dłoni.

– No, coś w ten deseń. A tak serio, nie myślałaś nigdy o takich sprawach? W sensie wiesz, po tym wypadku albo... – urwał, poprawiając się nieporadnie na skrzypiącym, dmuchanym pontonie, do którego obawiałam się, że przywarł już na stałe.

– Po śmierci Alexa? – dokończyłam za niego, a gdy przytaknął niepewnie, kontynuowałam. – Nie, Chris. Wtedy tylko upewniłam się po raz kolejny, że Boga nie ma, bo gdyby był, to znaczyłoby jedno. Oznaczałoby, że jest potworem. Bezlitosnym skurwielem, który pozwala na męki ludzi, których stworzył dla własnej zabawy i próżności.

Zacisnęłam palce owinięte wokół szklanej szyjki i wbiłam w nią pusty wzrok. Byłam przepełniona bólem i żalem, ale nie chodziło tylko o zabójstwo, którego się dopuściłam tydzień wcześniej. Twarz tego chłopaka nieustannie mnie prześladowała, gdy zamykałam oczy. Budziłam się złana potem, po policzkach spływały mi łzy, a dłonie drżały przy najbardziej prozaicznych czynnościach, ale to nie to spowodowało, że przepełniały mnie tak bolesne i niemal traumatyczne uczucia czy myśli. Chodziło o całe moje życie, decyzje, strach czy tęsknotę. Zdałam sobie sprawę, że kiedy byłam dzieckiem, przypomielałam puste naczynie, a późniejsze dorastanie powoli wypełniało wolne we mnie miejsca. I tak jak zazwyczaj w dzieciach była radość, miłość, bez troska i wiele innych cech, tak w pewnej chwili dotarłam do tego momentu, że one zaczęły być wypierane przez te mniej pożądane emocje.

– Chujowe – podsumował po chwili milczenia, przytakując w zamyśleniu. – A jak chodziłaś jeszcze na kazania do kościoła?

– Chris – parsknęłam, wstając energicznie z chybotliwego fotela, który pod moim ciężarem zaskrzypiał. – Ostatni raz jak byłam na kazaniach, to pomyślałam, że pastor Howard jest całkiem gorący jak na czterdziestolatka. I tak mniej więcej wyglądały wtedy moje przemyślenia.

## Rozdział 36

NICOLE

– Żyje tu ktoś? – usłyszałam głos Willa, jednak zamiast radości na przyjazd przyjaciela, cicho jęknęłam i nakryłam głowę poduszką.

A może to był koc?

– Jesteś pewien, że nie wychodzili?

Tym razem dotarł do mnie jego głos, na jego dźwięk nerwowo podźwignęłam się z fotela, na którym musiałam zasnąć. Zacisnęłam dłoń na materiale, którym wcześniej przykryłam sobie twarz i zorientowałam się, że to nie była poduszka ani koc, a kwiecista koszula Chrisa. Zmarszczyłam brwi, a gdy uniosłam wzrok na dwie stojące przede mną osoby, lekko się skrzywiłam.

– Nieźle zaszaleliście – parsknął Will, ruszając jako pierwszy w moim kierunku.

Rozejrzał się po salonie z wyraźnym rozbawieniem i uznaniem, omijając puste butelki po piwach, które tworzyły małą piramidę. Pamiętałam, kiedy ją układałam, bo stwierdziłam, że będę grać w kręgle, ale to było na tyle. Nie potrafiłam sobie przypomnieć, co wydarzyło się potem, że ostatecznie zrezygnowałam z tego pomysłu. Nie twierdziłam oczywiście, że był on jakiś wybitny i inteligentny, bo szklane butelki poustawiane w piramidę prawdopodobnie potłukłyby się na kaflach. Najważniejsze jednak w tamtej chwili było to, że nie pamiętałam, co robiłam dalej. Uspokoiła mnie myśl, że spędziłam noc z Chrisem, więc cokolwiek głupiego zrobiłam, to on mi w tym towarzyszył.

– Wody – mruknęłam i opadłam ponownie na dmuchany mebel.

– A nie truskawki i bita śmietana? – prychnął Nate, a po chwili usłyszałam huk i brzdęk przewracanych butelek.

Byłam pewna, że zrobił to celowo.

– Jaka śmietana? – zapytał energicznie Chris i zrobił to zdecydowanie za głośno, bo poczułam nieprzyjemne pulsowanie w skroniach.

– Zamknij się – jęknęłam i usiadłam ponownie, ukrywając twarz w dłoniach.

– Kacyk męczy, White? – usłyszałam jego szept przy moim uchu, a ciepły oddech chłopaka, który owiał mój kark mimo cholernego kaca, wywołał gęsią skórę na ciele.

– Spierdalaj – warknęłam i machnęłam na oślep ręką, jakbym chciała przegonić natrętnego komara. – I o co ci chodzi z tymi truskawkami i bitą śmietaną? – Skrzywiłam się, nie rozumiejąc jego wcześniejszego przytyku.

– Kochanie, w nocy pisałaś do mnie wiele różnych rzeczy – mruknął cicho. – Między innymi opisałaś swoją fantazję z bitą śmietaną – dodał, po czym wyprostował się jakby nigdy nic

i zajął wolne miejsce na sofie.

Rozpostarł ramiona na boki, podpierając ręce na oparciu tapicerowanego mebla i spojrzał na mnie z widoczną kpinią i zadowoleniem.

– Gdzie mój telefon? – niemal krzyknęłam, gdy dotarł do mnie sens wypowiedzianych słów.

Nathaniel cicho parsknął, mierzając mnie z wyraźnym rozbawieniem. Chris rozejrzał się zdezorientowany po lekko zagraconym salonie, a Will spojrzał na mnie jak na kogoś niespełna rozumu.

– Ostatni raz pamiętam, jak... – Blondyn zamilkł, analizując w głowie swoje ostatnie wspomnienie z nocy. W napięciu czekałam, aż trybiki w jego głowie nasuną mu jakieś sensowne wydarzenie. – Dobra, nie wiem, co było ostatnie. – Opadł zrezygnowany na ponton, z którego w nocy wstawał, kiedy musiał doczołgać się do łazienki.

Na wspomnienie chłopaka, który chciał iść w środku nocy do toalety, przypomniałam sobie, jak leżałam na zimnej podłodze w salonie i dławiałam się śmiechem, bo Chris nie był w stanie iść o kulach. Ostatecznie zdecydował się dotrzeć tam na czworakach, co również nie było najłatwiejszym zadaniem, bo miał nogę w gipsie. Parsknęłam pod nosem, starając się nie skupiać na sobie niczyjej uwagi i powoli wstałam z fotela.

– Która godzina? – zapytałam, rozglądając się dookoła w poszukiwaniu swoich rzeczy i torebki.

– W sam raz na obiad. – Nathaniel wydawał się lekko znudzony i zmęczony.

Przytaknęłam jedynie słabo głową, bo miałam wrażenie, że jak powiem cokolwiek na głos, to zwymiotuję, gdy tylko otworzę usta.

– Chris, jakby się znalazł mój telefon...

Spojrzałam błagalnie na chłopaka, ale ten, nie podnosząc głowy, wymruczał kilka niezrozumiałych słów, jeszcze bardziej obśliniając poduszkę, na której leżał.

– Nie udusi się wymiocinami, jak go przyciśnie? – Will z obawą spojrzał na nieprzytomnego blondyna.

– Gdzieś po domu kręci się jego pomoc domowa, bo on nic sam zrobić nie umie, więc w razie czego będzie go reanimować – oznajmiłam, siłąc się na luźny ton, co całkowicie mi nie wyszło.

Wyszliśmy z domu, zostawiając śpiącego Chrisa, a gdy tylko wysoka temperatura na dworze buchnęła w moją twarz, poczułam nasilające się mdłości i zawroty głowy. Chciałam podeprzeć się ręką o betonowy filar, ale wtedy poczułam dwie silne dłonie, które zacisnęły się na mojej talii i utrzymały mnie w pionie. Przymknęłam powieki, czując dreszcz wędrujący wzdłuż



kręgosłupa i ścisk w klatce piersiowej na bliskość i dotyk Nathaniela. Zerknęłam na Willa, który na nasz widok uśmiechnął się pod nosem i wyminął naszą dwójkę, podchodząc do auta. Powoli obróciłam głowę i spojrzałam na Nathaniela, który oparł brodę o moje ramię i w dalszym ciągu przytrzymywał dłonie na moim ciele.

– Śmierdzisz jak gorzelnia – parsknął cicho, cmokając mnie przelotnie w policzek.

– Udam, że tego nie słyszałam – mruknęłam i poruszyłam się niespokojnie, chcąc zająć już miejsce w samochodzie.

– Mam coś do załatwienia, więc pojedziesz teraz z Willem, ale po drodze wjadę do apteki i kupię ci elektrolity i coś na kaca. – Przyciągnął mnie delikatnie, opierając moje plecy o tors.

– Dzięki – szepnęłam, zdając sobie sprawę, jak beznadziejna dla niego byłam w ostatnich dniach. Nie zasłużył na to, jak się do niego odzywałam i choć rozumiał, że było mi ciężko, to i tak próba zrzućenia na niego winy była niesprawiedliwa. To ja nacisnęłam spust. – Przepraszam za ostatnie dni – dodałam po chwili.

– Pogadamy, jak wytrzeźwiejesz.

Odsunął się i obejmując mnie ramieniem w talii, poprowadził w stronę auta, przy którym czekał Will.

– A powiesz mi, co pisałam w nocy? – Ściszyłam głos, zanim doszliśmy do Willa.

– Nie mamy tyle czasu – szepnął i przelotnie cmoknął mnie w szyję, zanim całkiem się odsunął.

Will odwrócił się, wydając się zamyślony, ale gdy napotkał wzrokiem nasze twarze, uśmiechnął się i otworzył mi drzwi od strony pasażera. Zająłam tylne miejsce i w milczeniu czekałam, aż odjedziemy spod domu Chrisa. Silnik zawarczał, a ja przymknęłam powieki, próbując opanować nierówny oddech.

– Będziesz rzygać? – zapytał Will, a gdy otworzyłam oczy, napotkałam jego pytający wzrok w tylnym lusterku. – Otworzyć ci okno? – usłyszałam kolejne pytanie, które opuściło jego usta.

– Nie każ mi się odzywać. Błagam – jęknęłam, przełykając z trudem ślinę.

Oparłam głowę o szybę i ponownie przymknęłam powieki, czekając, aż samochód się zatrzyma. Miałam nadzieję, że pojedziemy do mojego mieszkania i resztę dnia spędzę w łóżku z głową ukrytą pod poduszką.

– To będzie problem, bo twój ojciec chce się z tobą widzieć – oznajmił chłopak, krzywiąc się lekko na moją oczywistą reakcję.

– Po co znowu? – jęknęłam, przecierając twarz. – Mam kaca, rzygać mi się chce, łeb mnie napierdziela i ostatnim, czego chcę, to rozmowa z ojcem.

– Wiem, ale to twój ojciec, a z nim się nie dyskutuje. – Przydusił gaz, wyprzedzając wolno jadące przed nami auta.

– Ty może nie możesz z nim dyskutować, ale ja tak.

– Nate też tam będzie – dodał, jakby to miał być jego as, który skrywał w rękawie.

– To niczego nie zmienia, bo nadal będę miała kaca – burknęłam i zdawałam sobie sprawę, że mogłam w tamtej chwili przypominać chimeryczną nastolatkę, ale naprawdę źle się czułam. – Wiesz, co znowu się stało? – zapytałam, przenosząc wzrok na otwierającą się metalową bramę.

Przejechaliśmy przez nią pod czujnym okiem dwóch postawnych i uzbrojonych facetów, którzy spacerowali wzdłuż ogrodu. Zmarszczyłam brwi, bo nie widziałam ich wcześniej, a to nasuwało kolejne pytanie. Chodziło już nie tylko o to, co się stało, ale jak źle było...

– Za chwilę wszystkiego się dowiesz.

Zaparkował na podjeździe, nieopodal frontowego wejścia do domu i zgasił silnik, wyciągając kluczyki ze stacyjki. Mruknięłam coś niezrozumiałego pod nosem i pchnęłam drzwi od strony pasażera, opuszczając pojazd przyjaciela. Nie odwracając się w jego kierunku, szłam pewnym krokiem do frontowych drzwi, które bez wahania otworzyłam, zaciskając bladą dłoń na klamce.

Pierwszą osobą, którą zauważyłam w holu była niestety Kate. Akurat, gdy przekroczyłam próg, ona wychodziła z gabinetu naszego ojca. Zmierzyła mnie i nie kryjąc niezadowolenia moją obecnością, ruszyła bez słowa w stronę schodów. Zanim zdążyłam się poruszyć, usłyszałam głośny huk. Domyśliłam się, że blondynka zatrzasknęła drzwi do swojego pokoju, czyli była wkurzona, a to z kolei nie wróżyło nic dobrego.

Westchnęłam i niechętnie ruszyłam w stronę pokoju, w którym przesiadywał ojciec. Bez pukania otworzyłam drzwi i przekroczyłam próg.

– Po co tu jestem? – odezwałam się, nie kryjąc rozdrażnienia i zmęczenia. Skrzyżowałam ręce na klatce piersiowej i patrzyłam na niego beznamiętnie, wyczekując wieści.

– Przejdę do rzeczy – zaproponował mój ojciec, wstając zza mahoniowego biurka.

– Będę wdzięczna, bo naprawdę nie chcę tu dziś być. – Przymknęłam na chwilę powieki, czując słabe zawroty głowy. Skrzywiłam się i rozejrzałam po barku, szukając wzrokiem wody, której oczywiście nie miał. – Możemy iść do salonu? – zagadnęłam. – Mam kaca, słabo się czuję i muszę napić się wody – zakomunikowałam, zerkając wyczekująco na mężczyznę.

– Dobrze, chodźmy. – Skinął głową. – Nie powinnaś się doprowadzać do takiego stanu,

kiedy sytuacja jest tak napięta.

– A czy dzięki mojej trzeźwości ona ulegnie zmianie? – prychnęłam. – Nie, więc co za różnica. – Wzruszyłam ramionami.

– Nie będziesz mogła się obronić, jeżeli będziesz pijana.

– Pijana czy trzeźwa i tak nic nie zrobię, kiedy zaatakują mnie ludzie DiLaurentisa.

Chciałam obrócić się na pięcie i iść do kuchni po butelkę wody, ale dotarł do nas trzask drzwi wejściowych. Po kilku sekundach pomiędzy nami stał Nathaniel, trzymając w dłoniach kartoniki z lekami.

– Zaczęliście już? – zagadnął, przeskakując wzrokiem pomiędzy mną a ojcem.

– Nie. Chciałem właśnie powiedzieć, że mam kogoś odpowiedniego, żeby Nicole nauczyła się samoobrony.

– Czego?

– Musisz umieć się obronić w razie potrzeby – westchnął, jakby rozmowa ze mną niesamowicie go męczyła.

Parsknęłam śmiechem, jakbym usłyszała jakiś naprawdę zabawny dowcip. Skrzywiłam się i zacisnęłam palce na skroniach, czując nieprzyjemne i bolesne pulsowanie.

– Uważasz, że kilka wytrenowanych ruchów da mi jakiekolwiek szanse z facetami, których ten psychol nasłał na Nathaniela ostatnim razem?

– Uważam, że powinniśmy zrobić wszystko, by zwiększyć nasze szanse, bo sytuacja się jeszcze bardziej skomplikowała – oznajmił, gdy Nathaniel w międzyczasie mnie wyminął i poszedł do kuchni.

– Co to znaczy, że się skomplikowała? – zapytałam beznamiętnym tonem, oczekując nieco więcej szczegółów niż rzucanie mało znaczących i ogólnikowych haseł.

– DiLaurentis chce znaleźć osobę odpowiedzialną za śmierć swojego syna.

Wydawało mi się, że swoim wyniosłym tonem, próbował wzbudzić we mnie szacunek. Szczerze powiedziawszy nie wiedziałam, co powinnam zrobić i jak zareagować. Mogłam się tego spodziewać, a jednak nie myślałam o tym, co robi mężczyzna, gdy dowie się o utracie syna.

Nathaniel powrócił do salonu i wyciągnął w moim kierunku szklanę z złotym, musującym napojem. Niepewnie ją chwyciłam, a wtedy podał mi dwie pastylki, które zapewne miałam połknąć. Nawet nie pytałam, na co to były tabletki, bo mu ufałam.

– Mój układ z nim nadal obowiązuje – odezwał się w końcu brunet, patrząc znacząco na

leki. Czekał, aż je połknę i właśnie to po chwili zrobiłam. – On nadal nie wie, kto zabił Marco. Ciało też nie znalazł, ale nie jest głupi. W końcu ktoś sypnie i musimy być na to przygotowani – dodał zachrypniętym głosem, sunąc wzrokiem po mojej twarzy i poszarzałej skórze.

– Dlatego uważam, że póki sytuacja się nie uspokoi, powinnaś wrócić do domu. Szanuję twoją samodzielność i prywatność, ale łatwiej nam ciebie chronić tu, niż w Los Angeles. Wiedząc, że jesteś bezpieczna, mam większe pole do popisu.

Ojciec oznajmił to takim tonem, który dawał mi jasno do zrozumienia, że decyzja została już podjęta i żadne negocjacje nie wchodziły w grę.

– W końcu dowie się, że to ja zabiłam jego syna.

– Na razie tego nie wie, a to działa na naszą korzyść.

– A co potem? – zapytałam. – Co za dwa tygodnie, gdy zaczną się zajęcia? Co, jeżeli to się nigdy nie skończy?

– Nicole – szepnął Nathaniel, powoli się do mnie zbliżając. – To tylko na jakiś czas.

– Nie powinienes w takim razie walczyć – wychrypiałam, nie poruszając się z miejsca.

– Kolejną walkę mam za cztery dni i będę walczyć.

Seks, ból, miłość i śmierć to ludzkie granice. Kto je poznał, przekroczył lub złamał, mógł śmiało powiedzieć, że poznał życie. Cała reszta to zabijanie czasu i nieustanne powielanie schematów, by w końcu się zestarzeć i umrzeć bez świadomości, po co właściwie żyjemy.

## Rozdział 37 NICOLE

Zgodnie z planem mojego ojca, zamieszkałam ponownie w jego domu. Znowu musiałam znosić towarzystwo Kate, choć dziewczyna i tak nadzwyczaj mało w nim bywała. Na posesji kręciło się kilku ludzi ojca, choć nie była pewna, czy to nie była zatrudniona firma ochroniarska. Z jednej strony wiedziałam, czym zajmował się Frank Costello i że jego interesy były głównie nielegalne, ale z drugiej – wiedziałam, że dla reszty świata był właścicielem dobrze prosperującej firmy. To, że z nią współpracowały inne, które były typowo fasadowe, założone na potrzeby rozwoju jego nielegalnej działalności, to inna sprawa.

Dobrze wiedziałam, jak to funkcjonowało, bo spędzając trzy lata na prawie, uczyłam się o różnych przypadkach, które pojawiały się na salach sądowych. Nie chciałam wgłębiać się w interesy ojca ani poznawać więcej jego brudnych sekretów, bo moje własne mi wystarczyły.

Chciałam tylko, żeby to się już skończyło i było mi bez różnicy, czy DiLaurentis się dowie, kto zabił jego syna. Może lepiej by było, gdyby poznał prawdę, bo wtedy zakończyłby to szybko, choć domyślałam się, że niekoniecznie bezboleśnie. Zwyczajnie myślałam, że gdyby dowiedział się o mojej winie, to nie byłby już mną zainteresowany, a jedynie skupiłby się na zemście i wymierzeniu kary.

Przesunęłam wzrokiem po spokojnej twarzy bruneta, gdy spał przytulony do poduszki w moim łóżku. Światło księżycy delikatnie oświetlało jego profil, a ja napawałam się tą chwilą, w której miałam go na własność. W tych krótkich i ulotnych momentach, gdy otaczający nas świat się nie liczył.

Zerknęłam kolejny raz pełna obaw na drzwi, które zamknęłam na klucz. Hipotetycznie byłam dorosła i wiedziałam, że ojciec domyślał się czegoś na temat mój i Nate'a, ale co innego się domyślać, a co innego mieć dowody. Obawiałam się, że gdyby je tylko miał, to byłby gotów znowu wpakować mnie do samolotu czy to siłą, czy szantażem. A tym razem nie mogłam wyjechać. Nie mogłam go znowu zostawić, gdy dopiero co go odzyskałam.

Poruszyłam się, czując, że moja ręka pod ciężarem bruneta ścierpła, a wtedy Nathaniel otworzył zaspane powieki i spojrzał zdezorientowany.

– Czemu nie śpisz? – zapytał szeptem, mocniej obejmując mnie ręką w pasie.

Przeciągnął mnie bliżej swojego nagiego torsu, wtulając nos w zagłębienie szyi. Oparłam dłoń na jego piersi i opuszkami palców sunęłam po tatuażach, które były ledwie zauważalne w półmroku, który panował w pokoju.

– Nie bierz udziału w tej walce – szepnęłam, przesuwając palcem po czymś, co przypominało runiczny znak zodiaku.

– Kochanie, walka jest jutro i ja ją wygram. Nie martw się. – Cmoknął mnie w skroń i jego głowa ciężko opadła na poduszkę.

– Musisz za chwilę iść – zmieniłam temat, zerkając na wyświetlacz elektrycznego zegarka, który stał na niewielkiej drewnianej komodzie przy łóżku.

– Która jest godzina?

Ziewnął i wypuścił mnie ze swoich objęć, przeciągając się leniwie.

– Po czwartej.

Podniosłam się, usiadłam i objęłam rękoma podkurczone nogi, przyciągając je mocniej do klatki piersiowej.

– Chodź do mnie – mruknął, kładąc dłoń na moim nagim udzie.

Spojrzałam na niego przez ramię, a wtedy odrzucił na bok kołdrę i przyciągnął mnie do siebie. Usiadłam na nim i oparłam dłonie na jego torsie, sunąc po wytatuowanej skórze chłopaka. Poczułam na szyi jego palce, które delikatnie mnie muskały, a po chwili zacisnęły na karku. Przymknęłam powieki, chłonąc jego dotyk i bliskość, gdy agresywnie przyciągnął mnie bliżej siebie. Otworzyłam szeroko oczy i natknęłam się spojrzeniem na jego połyskujące w ciemności tęczówki. Rozchyliłam wargi i wzięłam głęboki oddech, gdy poczułam, że wsunął rękę pod materiał mojej koszulki.

– Pieprz mnie – wyszeptałam prosto w jego usta.

Patrzyłam mu w oczy i czekałam na jego kolejny ruch.

– Nie mamy wiele czasu.

– Więc zrób to szybko – wychrypiałam, łącząc nasze spragnione pieścizot wargi w kolejnym łapczywym pocałunku.

Poruszyłam się niespokojnie, ocierając o wypukłość w jego bokserkach. Nathaniel dźwignął się i ściągnął mi przez głowę koszulkę, pozostawiając w samych majtkach. Przesunął wzrokiem po piersiach, na których po chwili zacisnął dłonie. Odchyliłam głowę do tyłu, gdy przejechał językiem po jednym i kolejno drugim sutku. Zasysał je, okrążając językiem i podgryzał. Pragnęłam, by mnie dotykał.

Bezwiednie zaczęłam poruszać biodrami, ocierając się ponownie o jego sztywnego członka, który okrywał jedynie cienki materiał bokserek. Nate przeniósł się z pocałunkami na całe piersi, dekolci, a później szyję, docierając w końcu do ust. Miałam wrażenie, że pożądanie siebie nawzajem fizycznie bolało. Choć miałam go przy sobie, nie mogłam się nim nasycić. Chciałam go mieć bliżej, mocniej i bardziej, a nie byłam pewna, czy w ogóle było to możliwe.

Nathaniel przerzucił mnie, kładąc plecami na materacu. Opadł na mnie i zsunął ze mnie bieliznę, składając pocałunki na każdym fragmencie mojego ciała. Kiedy ściągał bokserki, rozsunałam nogi, czekając aż wejdzie we mnie i wypełni w każdym możliwym znaczeniu tego słowa.

Uklęknął pomiędzy udami i zanurzył się do samego końca, zaciskając dłonie na moich udach. Jęknęłam i wbiłam paznokcie w pościel, czując każde jego pchnięcie. Warknął, pochylając się nade mną i łapczywie musnął moje usta. Podparł się jedną ręką na wysokości mojej głowy, a drugą zacisnął na piersi, rytmicznie poruszając biodrami.

– Nathaniel – wydyszałam urywanym głosem.

– Mów do mnie, kochanie – wyszeptał, zwalniając tempo.

– Mówiłeś, że nie mamy dużo czasu.

– Chcę cię mieć najdłużej jak to możliwe – wyznał, przesuwając delikatnie dłonią po moim dekolcie, piersiach i brzuchu, jakby dotykał cennej relikwii. – Chcę być blisko ciebie. – Powoli, ale mocno pchnął, wchodząc do samego końca. Krzyknęłam. – Chcę cię czuć. – Powtórzył ten sam ruch, ale tym razem przygryzłam mocno dolną wargę. – Chcę się z tobą kochać – wyznał, pochylając się nade mną. – Pieprzyć cię – dodał. – Chcę słyszeć, jak mówisz moje imię i żebyś patrzyła na mnie, gdy dochodzisz – oznajmił, kolejny raz wypełniając mnie po nasadę.

Jęknęłam w jego rozchylone usta, a wtedy on napał na mnie. Zacisnęłam dłonie na jego ramionach, przejeżdżając po nich paznokciami. Z trudem łapałam oddech, gdy pchnięcia Nathaniela stawały się coraz silniejsze i szybsze. Przesunął rękę w dół, wsuwając ją pod mój tyłek i chwycił pewnie za pośladek.

– Kurwa – jęknęłam, czując falę przyjemności, która paraliżowała moje ciało. – Kocham cię, Nate – wydyszałam, gdy każdy mój mięsień się spiął, a nogi zaczęły drżeć.

Doszłam pierwsza, a gdy Nathaniel zobaczył, że było mi dobrze, przyśpieszył tempo i po kilku pchnięciach on również zaczął nierówno oddychać, zatapiając usta w brutalnych pocałunkach. Czulałam ciepło rozchodzące się w moim podbrzuszu, gdy zamknął powieki. Powoli poruszył się we mnie jeszcze dwa razy i opadł na moje piersi, mokry od potu. Oboje próbowaliśmy złapać oddech, a czując jego ciepło i spokój, który wypełnił moje ciało i umysł, poczułam się zmęczona. Powieki nagle zaczęły mi ciążyć, a gdy przesunęłam dłonią po jego plecach, on lekko się unióśł.

– Ja ciebie też kocham – wyznał, patrząc mi w oczy. – Tak cholernie mocno, że nie wyobrażam sobie życia bez ciebie – dodał i mogłabym przysiąc, że czułam bicie jego serca.

\*\*\*

Kiedy Nathaniel wyszedł o świcie, przytuliłam się do poduszki i zasnęłam. Mój spokojny sen jednak dobiegł końca, a gdy tylko otworzyłam powieki, przypomniałam sobie o jutrzejszej walce. I wszystkie przyjemne wspomnienia z nocy odeszły na dalszy plan, bo mój umysł znowu wypełniały obawy o Nathaniela i wyrzuty sumienia z powodu czynów, których się dopuściłam. Dobrze wiedziałam, że były one niewybaczalne i nawet nie liczyłam na rozgrzeszenie. Chciałam tylko nauczyć się z nimi żyć.

Zastanawiałam się, dlaczego akurat nas w życiu spotkało tak wiele bólu i rozczarowań. Bałam się, że to, co zaczęliśmy budować, wcześniej czy później rozsypie się jak domek z kart. Obawiałam się, że po kilku chwilach szczęścia spotka nas jeszcze większe cierpienie i że w końcu nie damy rady się pozbierać.

Zmarszczyłam brwi i spojrzałam na drzwi, słysząc głośne pukanie. Poruszyłam się niespokojnie i dźwignęłam, by usiąść na materacu, okrywając się szczelniej kołdrą.

– Proszę! – zawołałam, nie wiedząc, kogo mogłam się spodziewać.

Gdy zobaczyłam, że do pokoju weszła Kate, moje zdziwienie sięgnęło zenitu. Od sytuacji w holu, gdy zamieniłyśmy kilka zdań na temat wydarzeń z Canterbury, raczej się unikałyśmy. Znajdując się nawet w tym samym pomieszczeniu, udawałyśmy, że się nie dostrzegałyśmy, zatem nie rozumiałam, co przywiodło moją „cudowną” siostrzyczkę.

– Widziałaś Nathaniela?

Oparła się ramieniem o futrynę, zatrzymując w progu i spojrzała z wyraźnym znudzeniem i niezainteresowaniem.

– Dopiero co się obudziłam. – Wskazałam dłonią na łóżko i pościel. – Gdzie i kiedy miałabym go widzieć?

– Dobra, nieważne.

Obróciła się na pięcie i prawdopodobnie chciała wyjść, ale pytanie o bruneta wzbudziło we mnie niepokój. Niewyjaśniony lęk, który narastał z każdą kolejną chwilą.

– A jego samochód stoi? – zagadnęłam, chcąc wstać z łóżka, ale w ostatniej chwili przytrzymałam kołdrę przy piersiach, przypominając sobie, że byłam naga.

– Yhm. – Odwróciła się, przewracając oczami, jakby rozmowa ze mną niesamowicie ją irytowała.

Czy powinnam jej przypomnieć, że to ona przyszła do mnie, a nie na odwrot?

– A w pokoju gościnnym? – zadałam kolejne pytanie, mając nadzieję, że dziewczyna poszła na ławiznę i zamiast poszukać go w domu, przyszła z tym do mnie. – Tata kazał mu tam nocować na przemian z Willem, gdyby któryś miał coś do załatwienia.



– Nie, jeszcze tam nie byłam – oznajmiła, sztucznie się uśmiechając. – Pójdę sprawdzić – dodała, patrząc z dziwnym błyskiem albo satysfakcją w oczach, ale w tamtym momencie nie zwróciłam na to należytej uwagi.

Może gdybym przemyślała dziwne zachowanie Kate, uniknęłabym tego, co wydarzyło się później.

– Wiesz co, ja i tak mam do niego sprawę, to go podeślę do ciebie – wtrąciłam, zanim zamknęła drzwi.

– Jak chcesz. – Wzruszyła ramionami, a drzwi się zatrzasnęły.

Poderwałam się łóżka, zrzucając z siebie kołdrę i podbiegłam do komody, wyciągając z niej bieliznę, którą szybko na siebie wciągnęłam. Z szafy zdjęłam pierwszą lepszą dzienną sukienkę, nie zastanawiając się nawet, jak będę w niej wyglądać. Wybiegłam z pokoju, stąpając boso po drewnianych podłogach długiego korytarza na piętrze domu. Docierały do mnie z dołu głośne rozmowy, ale nie słyszałam wśród tych głosów tego właściwego.

Nie sądziłam, że docierając pod odpowiednie drzwi, tak szybko pożałuję swojej decyzji.

Rozdział 38  
NATHANIEL

Wyszedłem z łazienki, wciąż ociekając wodą po szybkim prysznicu. Poprawiłem ręcznik, który zawiązałem w pasie i spojrzałem na dłonie, oglądając lekko zaczerwienione paznokcie. Miałem zamiar się ubrać i za chwilę je doczyścić, by potem udać się do pokoju brunetki. Nicole zapewne jeszcze spała i nie zdawała sobie sprawy z tego, co działo się w podziemiach budynku. Ciężko westchnąłem, odchyliłem głowę do tyłu i poruszyłem na boki obolałym karkiem. Kiedy jednak spojrzałem na swoje łóżko, znieruchomiałem i przez chwilę miałem wrażenie, że wciąż spałem, a to był tylko jakiś cholerny koszmar.

– Co ty tu robisz?

– Chcę porozmawiać.

Sarah wstała z materaca i zrobiła krok w moją stronę. Zmarszczyłem brwi, sunąc wzrokiem po szlafroku, w który była owinięta i głośno westchnąłem, bo w dzisiejszych planach nie miałem czasu na rozmowy akurat z nią. W planach miałem za to trening, spotkanie z Jordanem, który od jakiegoś czasu izolował się razem z Lily i chciałem poznać tego powody. Cała reszta mojego wolnego czasu była przeznaczona dla Nicole, ale nie dla niej.

– Ale pytam: dlaczego tu jesteś?

– Wpadłam do Kate na kilka dni – odpowiedziała, choć wydało mi się to dziwne, bo szatynka do tej pory choć była blisko z Kate, to nie wpadała do niej na tak zwane nocowanie. – To możemy porozmawiać?

– Daj mi się ubrać i sama też się ogarnij. – Wskazałem na jej niekompletny strój. – Chcesz pogadać, spoko, ale nie teraz.

– Serio nie masz już dla mnie czasu? – parsknęła. – Nate, zauważ, że póki ona nie wróciła, to między nami wszystko grało – mruknęła i położyła dłoń na moim wilgotnym torsie.

– Chcesz rozmawiać czy się pieprzyć? – zapytałem bez ogródek, chwilowo nie zwracając uwagi na jej palce, które przesuwają się powoli w dół.

Na zadane przeze mnie pytanie, wydawało mi się, że odcień jej tęczywki pociemniał, choć nie byłem pewien czy z biologicznego punktu widzenia było to możliwe. Oblizła usta, przysuwając się jeszcze bardziej, a dla mnie już wszystko było jasne. Jeżeli w jej zamiarach było w ogóle używanie języka, to z pewnością nie do rozmowy, a na moim kutasie.

Zacisnąłem dłoń na jej nadgarstku i odsunąłem ją od siebie.

– Wyjdź, Sarah – zażądałem.

– Co się z tobą stało? – prychnęła, unosząc głos.

– Naprawdę będziesz się teraz w taki sposób zachowywać?

Przetarłem twarz dłonią, próbując zapanować nad rosnącą frustracją.

– W jaki sposób, Nate? Bo chcę porozmawiać o nas, a ty...

– Posłuchaj mnie uważnie – przerwałem jej, podchodząc bliżej. – Tak naprawdę to nigdy nas nie było.

Wiedziałem, że to, co powiedziałem, było brutalne, ale czas na delikatne rozwiązania się skończył, bo zwyczajnie okazały się nieskuteczne. Nie lubiłem się powtarzać i nie byłem mistrzem opanowania, a Sarah zdążyła poznać nową wersję mnie przez wspólnie spędzony rok.

– Teraz tak mówisz, ale jak mnie pieprzyłeś, to...

– To zawsze myślałem o niej. – Kolejny raz jej przerwałem, mówiąc coś, co celowo ją zraniło.

Miałem nadzieję, że zrezygnuje i wyjdzie. Sądziłem, że jedynym sposobem, aby odpuściła, było skrzywdzenie jej, bo wtedy nie będzie mogła na mnie patrzeć. Szkoda, że nie przewidziałem konsekwencji, które przyjdzie nam za to zapłacić.

– Mówiłeś, że ci zależy.

– Bo tak było, Sarah. Tylko musisz zrozumieć, że jakbym miał psa, to na nim też by mi zależało, i to tyle. To nic więcej nie znaczyło.

Zniecierpliwiony rozmową, chciałem ją przesunąć na bok, ale dziewczyna nie drgnęła.

– Jesteś dupkiem.

– Wiem, ale ty też to wiedziałaś – prychnąłem.

– Wszystko się zmieniło, kiedy ona wróciła do Riverside. To jej wina!

Podeszła, napierając biustem na mój tors i ujęła dłonią mój policzek, patrząc niemal błagalnie w moje oczy. Było mi jej żal, bo kiedyś naprawdę byłem w niej zakochany. Wciąż pamiętałem te czasy, gdy byłem tylko głupim szczeniakiem, który w głowie miał sportowe samochody, dziewczyny i imprezy. Gdy nie wypełniał mnie mrok i zepsucie, wtedy czułem do niej coś, co może kiedyś mogłoby się stać czymś więcej. Dla nas jednak kiedyś nigdy nie nadeszło, a po czasie zrozumiałem, że kochanie kogoś, a zakochanie się w kimś, to dwa zupełnie różne uczucia.

– Nie, Sarah – westchnąłem spokojnie, nie odsuwając się od dziewczyny. – To wina Costello, bo gdyby Nicole nie wyjechała, to nas... – Wskazałem palcem na siebie i szatynkę. – Nigdy by nas nie było

– Mylisz się – szepnęła i nim zdążyłem się od niej odsunąć, naparła na moje usta.

– Kurwa, Sarah!

Niemal od razu odepchnąłem od siebie dziewczynę, a gdy opadała plecami na łóżko, chwyciła skrawek ręcznika zawiniętego wokół mojego pasa. Stałem przed nią nagi, a ona leżała przede mną w poluzowanym szlafroku, pod którym, z tego co zdołałem zauważyć, nic nie miała.

Zbliżyłem się, by wyrwać jej z dłoni ręcznik, a wtedy drzwi do pokoju się otworzyły. Obróciłem głowę, zamierając w bezruchu. W progu stała brunetka, która skupiła rozczarowane spojrzenie na naszej dwójce. Stała, nie poruszając się o milimetr i zamarła tak samo jak ja.

– Nicole – wyszeptałem, bojąc się cokolwiek powiedzieć czy zrobić, ale tyle wystarczyło, by otrzeźwiała.

Obróciła się na pięcie, nie czekając na wyjaśnienia. Nie powiedziała nic, nawet nie zatrzasnęła za sobą drzwi. Słyszałem tylko głośnie stąpanie jej stóp po drewnianej podłodze.

– Kurwa! – krzyknąłem, zerkając z nienawiścią na szatynkę.

Nie miałem teraz na nią czasu, podbiegłem do szafy. Wyjąłem pierwsze lepsze rzeczy, które na siebie wciągnąłem i wybiegłem z pokoju. Musiałem ją znaleźć i wszystko wyjaśnić, choć domyślałem się, że to wcale nie będzie łatwe.

Wybiegłem na korytarz, ale nigdzie nie widziałem Nicole. Podbiegłem do jej pokoju, ale drzwi były uchylone, a jej również tam nie było. Zbiegłem po schodach, czując, jak powietrze wypełniające moje płuca paliło je od środka. I to nie była wina słabej kondycji, a strachu. Bałem się.

– Gdzie jest Nicole? – zapytałem, zerkając na Dariusza, który stał w holu i rozmawiał przez telefon.

– Wybiegła na dwór. – Wskazał na drzwi, marszcząc czoło.

Skinąłem głową i odwróciłem się na pięcie, ruszając do wyjścia. Ignorując pytające spojrzenie Dariusza, wyszedłem na zewnątrz.

– Nicole – wypowiedziałem ostrożnie imię dziewczyny, kiedy stanęła na podjeździe i nawet nie drgnęła, gdy usłyszała mój głos.

Zmarszczyłem brwi, zaskoczony brakiem reakcji z jej strony. Powoli do niej podszedłem i stanąłem naprzeciw niej, sunąc wzrokiem po każdym centymetrze jej twarzy. Zdawała się nieobecna, jakby pozostało jej ciało, ale dusza umarła.

A to, co zobaczyłem w jej oczach, wryło się w moim umyśle, nie pozwalając zapomnieć łez spływających po bladych policzkach. Nie było w niej złości, rozczarowania, smutku ani połyskującej złośliwości, która zawsze czaiła się w jej spojrzeniu.

Zbliżyłem do niej rękę, a nie otrzymując z jej strony jakiegokolwiek reakcji na mój dotyk, splotłem nasze palce. I na ten gest również nie zareagowała, a po jej policzkach spłynęły jedynie kolejne łzy, z których chyba nie zdawała sobie nawet sprawy. Uniosłem powoli drugą dłoń i czule objąłem jej policzek, przecierając kciukiem spływającą kroplę.

– Wiem, jak to wyglądało – odezwałem się, delikatnie unosząc jej głowę, by na mnie spojrzała.

A kiedy nasze oczy się ze sobą spotkały, zobaczyłem to, czego nigdy zobaczyć nie chciałem.

Nicole się poddała.

Nie zobaczyłem woli walki ani żadnych uczuć, które dostrzegałem w oczach brunetki za każdym razem, gdy na siebie patrzyliśmy. Przymknąłem powieki, boleśnie dotknięty tym, co zobaczyłem i czego nie znalazłem w niej tym razem.

– Nicole – wyszeptałem kolejny raz jej imię, pocierając czule policzek dziewczyny.

– Dlaczego? – Z jej ust wydobyło się krótkie i proste pytanie. – Dlaczego mi to zrobiłeś? Dlaczego pozwoliłeś wierzyć, że jest dla nas jakakolwiek szansa? – dodała zachrypniętym i słabym głosem, sunąc wzrokiem w niezrozumieniu po mojej twarzy.

– Nicole, między mną a Sarah nic się...

– Nie chcę tego słuchać – przerwała mi beznamiętnym tonem i odepchnęła mnie, tworząc dystans, który był w stanie nas zabić.

Oddziaływaliśmy na siebie i tak, jak z łatwością mogliśmy się wzajemnie zniszczyć, tak samo mogliśmy się uratować. I tylko my potrafiliśmy zrobić te dwie rzeczy z taką łatwością.

– Musisz mnie wysłuchać – uniosłem głos, gdy Nicole ruszyła szybkim krokiem przed siebie.

I nie obchodziło mnie, że ktoś nas zauważy i usłyszy za dużo, bo zawsze najważniejsza była Nicole, nawet jeżeli uważała, że było inaczej. Nie obchodziło mnie, że Costello może znowu próbować swoich sztuczek i szantażować mnie lub brunetkę. Miałem dość ukrywania się i zastanawiania, co powiedzą inni ludzie. Chciałem tylko jej i zamierzałem o nią walczyć.

– Nicole! – krzyknąłem, kiedy zatrzymała się przed otwartą bramą.

– Co?! – Odwróciła się i tym razem zobaczyłem w jej oczach złość. – Czego jeszcze chcesz?!

Poszedłem do niej, a wtedy poczułem piekący ból policzka. Zaciśnąłem szczękę i chwyciłem ją za ramiona, potrząsając lekko jej ciałem.

– Lepiej ci? – Zacisnąłem zęby, podobnie jak place na jej ramionach. – Daj mi wyjaśnić, bo tam nic się nie stało!

– Nienawidzę cię – wyłkała słabym głosem, uderzając w tors zaciśniętymi dłońmi. – Nienawidzę cię, że tak bardzo cię kocham – załkała, opuszczając się powoli na kolana. Przytrzymując jej ciało, pozwoliłem, by osunęła się na kostkę brukową, na której uklękła, cicho łkając.

Kucnąłem obok, obejmując drżące ciało dziewczyny, gdy po jej policzkach spływały kolejne łzy i trwałem przy niej, nie rozumiejąc, dlaczego tak bardzo się krzywdziliśmy. Walczyliśmy o siebie, ale gdy trzeba było wykazać się wiarą i zaufaniem, odpadaliśmy. Nie potrafiliśmy wierzyć w dobro drugiego człowieka. Wiedziałem, że oddałaby za mnie życie, ale ona chyba nadal nie zdawała sobie sprawy, że ja bez zawahania zrobiłbym dokładnie to samo.

– Daj mi wszystko wyjaśnić – poprosiłem, klęcząc przed nią. – Chodź do domu i mnie wysłuchaj tylko – dodałem, gdy usłyszałem warkot silnika.

Uniosłem głowę i zobaczyłem samochód Issaca, ale za kierownicą siedziała Patty. Przeskakiwała po nas wzrokiem z beznamiętnym wyrazem twarzy. Wiedziałem, że dziewczyna w tamtej chwili dorabiała sobie własną teorię do tego, co zobaczyła.

– Daj mi chwilę – szepnęła, ocierając policzki.

Skinąłem głową, zerkając ostatni raz na Nicole i odwróciłem się na pięcie, odchodząc na kilka kroków. Zerknąłem na dwójkę ochroniarzy, którzy stali przy ogrodzeniu kilka metrów dalej i wiedziałem, że zdadzą szczegółowy raport Costello. Jednak w tamtej chwili nie zamierzałem martwić się nim, bo musiałem wyjaśnić Nicole całą tę popieprzoną sytuację, choć wiedziałem, co sam bym pomyślał, gdybym to ja zobaczył ją w takim położeniu. Sądziłem, że brunetka za chwilę wstanie i wróci ze mną, by porozmawiać. Nie przypuszczałem, że byłem w tak ogromnym błędzie.

– Nicole! – krzyknąłem, gdy odwróciłem się i zobaczyłem, że stała przy otwartych drzwiach auta, którym przyjechała Patty. – Wysłuchaj mnie!

– Idź do diabła.

Wskoczyła do samochodu i zanim do nich dobiegłem, zdążyłem jedynie uderzyć dłonią w karoserię auta. Patty przyduśiła gaz i odjechała z brunetką.

– Kurwa! – przekląłem i wyjąłem z kieszeni telefon, wybierając pośpiesznie numer do dziewczyny. – Natychmiast, kurwa, z nią wracaj! – zażądałem, gdy tylko odebrała połączenie.

– Yhm, jasne... Już lecę – zakpiła, a ja, słysząc jej sarkastyczny ton, przymknąłem powieki i zacisnąłem zęby.

– Patricia, ja nie żartuję! Rozjebie cię, jak zaraz nie przywieziesz Nicole. Chcę ją w tej

chwili widzieć na pieprzonym podjeździe! – zagroziłem, czując, że moje oczy zachodzą mgłą i ciemnieją pod wpływem złości.

– Odwiozę ją, kiedy skończymy. Dajcie jej żyć. Nie widzisz, że ją to wykańcza?! Nie ochronicie jej przed wszystkim, a ona nie jest głupią dziewczynką, jak ta twoja Sarah. Zresztą, umie się obronić i udowodniła to, jak uratowała twój tyłek przed młodym DiLaurentisem, a na koniec przypomnę, że jestem z nią, do cholery – warknęła wyprowadzona z równowagi.

– Doskonale wiesz, że Costello cię rozniesie, jeżeli coś jej się stanie – ostrzegłem, starając się opanować złość. – A Sarah nie jest moja, bo z nią zerwałem – dopowiedziałem, mając nadzieję, że Nicole słyszała naszą rozmowę.

Wiedziałem, że Patty ją ochroni w razie potrzeby, a ja powinienem się skupić na ostatnim treningu przed jutrzejszą walką. Nie miałem tylko pomysłu, jak to zrobić, gdy Nicole mnie nienawidziła.

– Costello może mi naskoczyć. Nie jestem tobą, Nate, i szczerze, to mam go w dupie – skwitowała.

– Gówno wiesz, Patty.

– Wiem wystarczająco dużo i mam oczy – oznajmiła pewnym tonem. – Za jakiś czas wrócimy i nie martw się o nią. Jest bezpieczna, Nate.

Spróbowała mnie uspokoić i choć poniekąd byłem jej za to wdzięczny, to nie zmieniło całej sytuacji, w której się znaleźliśmy. Podszedłem do swojego auta i przystanąłem przy nim, postanawiając za chwilę zakończyć rozmowę i odpuścić, by dać jej czas.

– Masz na nią uważać – oznajmiłem ostatni raz i zakończyłem połączenie, nie czekając na odpowiedź z jej strony.

Otworzyłem drzwi, rzuciłem telefon na siedzenie pasażera i oparłem dłoń o dach, biorąc głęboki wdech.

– Co się dzieje? – usłyszałem za plecami głos Willa.

– Nic – skłamałem i odwróciłem się w jego stronę. – Przejedź się po miejscach, do których mogła pojechać Patty. Pewnie zaliczą jakiś bar. Znajdź je i miej na nie oko.

– Nie wiem, co się stało i co znowu zrobiłeś, ale napraw to – powiedział to w taki sposób, jakby wydawał mi rozkaz, a nie udzielał przyjacielskiej porady. – Akurat ona nie zasłużyła sobie na ten cały szajs.

Rozdział 39  
NATHANIEL

Zmęczony, podniosłem z podłogi sportową torbę, wrzuciłem do niej rękawice bokserskie i ochraniacze, których czasami używałem w trakcie treningu. Przetarłem ręcznikiem mokre po prysznicu włosy i wrzuciłem go niechlujnie do środka. Rozejrzałem się, sprawdzając, czy wszystko spakowałem po treningu i przewiesiłem torbę przez ramię, zмирzając do wyjścia.

Wiedziałem, że od jutrzejszej walki wiele zależało, ale przez sytuację z Nicole nie potrafiłem się skoncentrować. Musiałem wygrać, a moje wszystkie myśli krążyły wokół brunetki, która mimo wielu moich prób odrzucała każde połączenie. Patty napisała, żebym dał jej dziś spokój i że odwiozła Nicole do domu. Wiedziałem, że była bezpieczna, ale nie mogłem się zdecydować czy spróbować z nią porozmawiać tego dnia, czy poczekać do następnego, gdy będzie już po wszystkim.

Przeszedłem parking, kierując się na tyły budynku, w którym znajdowała się siłownia i sala treningowa. W głowie próbowałem odtworzyć zaplanowaną taktykę walki, która była dostosowana do mojego przeciwnika. Starałem się skoncentrować na unikach i ciosach, wykorzystując jego słabe strony, choć wiedziałem, że wieczór przed walką powinienem oczyścić umysł. Zrelaksować się i odpocząć, by jutro być w formie.

– Znowu się spotykamy – usłyszałem brzdęk metalu i męski głos za plecami.

Odwróciłem się, marszcząc brwi, gdy zobaczyłem czterech mężczyzn, którzy zagrodzili mi drogę, gdybym tylko planował uciekać. Przyjrzałem się przedmiotom, które trzymali w dłoniach. Z wymalowanym spokojem na twarzy powróciłem wzrokiem na twarz stojącego na wprost mnie faceta.

– Znamy się? – zapytałem lekko znudzony, przechylając głowę na bok.

– Pamięć bywa zawodna, ale już kiedyś się spotkaliśmy, Wood.

Uśmiechnął się szyderczo, a wtedy przypomniałem sobie sytuację, do której nawiązywał.

– *Stary, masz fajkę? – usłyszałem basowy głos, który wyrwał mnie z zamyślenia.*

– *Spierdalaj – odpowiedziałem, starając się opanować złość. Czulem w każdym milimetrze ciała żar, który mnie wypełniał i palił, niszcząc wszelkie hamulce, jakie w tamtej chwili resztkami sił starałem się utrzymać.*

– *Może trochę milej – burknął i ruszył przed siebie.*

*Odetchnąłem z ulgą i przyłożyłem papierosa do ust. Kiedy jednak usłyszałem huk, zauważyłam, że ten sam facet, który pytał o papierosa, kopnął zderzak mojego auta.*



– Ostatni raz powtórzę. Spierdalaj.

*Mężczyzna prychnął, posyłając mi kpiący uśmiezek jakby nie dowierzał w los, jaki przypieczętowałby takim dalszym zachowaniem.*

– Uważaj, Wood – prychnął z pogardą, po czym splunął w bok i odwrócił się do mnie tyłem.

– Znamy się? – zapytałem, napinając jeszcze bardziej mięśnie ramion i pleców. Wpatrywałem się zawzięcie w plecy mężczyzny, który wydawał się nie słyszeć mojego pytania, jednak po chwili głośno i wyraźnie na nie odpowiedział.

– Nie. – Zmarszczyłem brwi, nie rozumiejąc jego zachowania i skąd w takim razie wiedział, kim byłem. – Ale wkrótce się poznamy.

– Widzę, że już sobie mnie przypomniałeś – prychnął, robiąc krok w moją stronę.

Zaciskał palce na metalowym łomie, którym zapewne zamierzał posłużyć się w walce ze mną. Nie wierzyłem w zbiegi okoliczności, a już na pewno nie, gdy czwórka postawnych facetów spotykała mnie w ciemnym zaułku przed siłownią, do której zawsze chodziłem przed każdą walką.

– Trafiłeś na bardzo kiepski moment, żeby się poznać – wychrypiałem, rzucając torbę na ziemię. – Radzę wam zawrócić i odejść, póki możecie to zrobić.

– Nie umiesz liczyć? – parsknął i rozejrzał się dookoła. – Nas jest więcej. Nie masz szans.

Przesunąłem wzrokiem po zbliżających się pozostałych mężczyznach, którzy do tej pory w milczeniu przyglądali się naszej rozmowie. Poruszyłem karkiem na boki, strzelając nim i zrobiłem krok w ich stronę.

– Więc skończmy to – oznajmiłem pewnym tonem, choć wiedziałem, że miałem nikłe szanse.

Wysunąłem pierwszy silny cios w stronę mężczyzny, a po chwili poczułem, jak moja pięść zderzyła się z jego twarzą, odrzucając ją na bok. W tym czasie dobiegło do mnie dwóch facetów. Jeden z nich uderzył mnie metalowym prętem w żebra, przez co pochyliłem się i z trudem próbowałem złapać oddech. Nie minęła sekunda, a ponownie poczułem cios i wtedy na chwilę mnie zamroczyło. Kątem oka zarejestrowałem dłoń, którą przyozdabiał metalowy kastet.

Gdy dostrzegłem, że jeden z nich zamachnął się po raz kolejny metalowym łomem w moim kierunku, odskoczyłem w bok. Odchyliłem łokieć do tyłu, uderzyłem go w tchawicę.

Pochylił się do przodu, a wtedy złapałem go oburącz za głowę i wycelowałem w nią z kolana. Pozwoliłem mu bezwładnie upaść na ziemię i zanim zdążyłem się odsunąć, poczułem zaciskające się dłonie po obu stronach moich ramion. Jeden z napastników mnie trzymał, unieruchamiając jakiegokolwiek moje ruchy, a drugi wymierzał silne ciosy w korpus. Pochyliłem się, kaszląc i spluwając krwią na ziemię, a wtedy dotarł do nas warkot silnika. Uniosłem wzrok i dostrzegłem zbliżającego się do nas czarnego mercedesa, z którego po chwili wysiadł nie kto inny jak DiLaurentis.

– Wystarczy – oznajmił. – Zabawiliście się, teraz zostawcie nas samych.

Z trudem nabrałem powietrza do płuc i wyprostowałem się przed mężczyzną, próbując udawać, że nic poważnego mi nie było. Co do tego tak po prawdzie miałem spore wątpliwości, bo czułem bolesne klucie w klatce piersiowej przy każdym głębokim wdechu.

– Jesteś przewidywalny – odkaszlnąłem i splunąłem ponownie krwią.

– Ja jestem przewidywalny, a ty mimo to dałeś się złapać – zauważył, wyciągając zza paska pistolet.

– I co teraz? – parsknąłem, próbując ukryć pod szyderczym uśmiechem grymas bólu. – Zabijesz mnie?

– Nie jesteś taki ważny, Nathanielu, żebym cię nie mógł zastrzelić – oznajmił.

– Śmiało – rzuciłem, rozkładając ramiona na boki, jakby naprawdę było mi wszystko jedno. – Wtedy przynajmniej nie będę musiał patrzeć na twój parszywy ryj – dodałem.

– Zastanawiam się, czy jesteś takim ignorantem, czy skłonności samobójcze u ciebie ewoluowały? – mruknął, jakby się naprawdę nad tym zastanawiał. – Powiedz mi, Nathanielu. – Zrobił krok w moim kierunku, nadal celując bronią. – Jak to jest żyć i nienawidzić tego, kim się stało?

– Nie wiem, ty mi powiedz. – Spojrzałem na niego z pogardą. – Możesz jeszcze patrzeć na siebie w lustrze?

– Powinienem cię zabić i ty dobrze wiesz, dlaczego. – Przycisnął lufę do mojej klatki piersiowej i powoli przesunął ją po torsie, uważnie obserwując reakcję. Gdy natrafił na promieniujący ból żeber, przycisnął mocniej, przyglądając mi się z satysfakcją. – Ale lepszą karą za zamordowanie mojego syna będzie dla ciebie... – Docisnął spust, a ja zacisnąłem zęby, próbując zapanować nad bólem. – Gdy będziesz musiał patrzeć, jak będę ostro ruchać tę twoją ślicznotkę.

Wymierzył mi cios i gdy chciałem powtórzyć uderzenie, od tyłu złapało mnie dwóch facetów, uniemożliwiając jakiegokolwiek ruchy. DiLaurentis starł krew z rozciętej wargi i spojrzał

z kpiną w moim kierunku.

– Zabije cię, jeżeli się do niej zbliżysz!

Szarpnąłem się, ale nie byłem w stanie się im wyrwać i zanim zdążyłem coś jeszcze powiedzieć, poczułem promieniujący ból na wysokości przepony.

– Wyobraź sobie, że na jej jędrne cycuszki będą spuszczać się moi pracownicy, a ty będziesz mógł tylko na to patrzeć. Zapłacisz za to, co mi zrobiłeś, a na sam koniec zobaczysz, jak umiera jedyna osoba, którą kiedykolwiek kochałeś – wyznał z nienawiścią.

– Costello ci tego nie daruje!

– Costello będzie miał inne zmartwienia – roześmiał się. – Już wkrótce – dodał. – Zajmijcie się nim, ale pamiętajcie, że ma przeżyć – rzucił na odchodne i odszedł.

Odjechał, a ja zostałem z tą samą czwórką, która zaatakowała mnie chwilę przed pojawieniem się DiLaurentisa. Dwóch mnie trzymało, a pozostała dwójka zadawała naprzemienne ciosy pięściami i prętem, na którym jeden z nich zaciskał palce.

Czułem pulsujący ból głowy i z trudem łapałem oddech, gdy w końcu popchnięty, upadłem na ziemię. Nie byłem już w stanie zobaczyć, kto chwycił mnie za głowę i uderzył nią o twarde podłoże. Choć naprawdę chciałem, nie byłem w stanie podnieść się o własnych siłach. Krztusiłem się powietrzem i krwią, którą próbowałem splunąć, ale nie miałem na to dość siły, dlatego ściekała ona wraz z śliną po brodzie. I zanim zapanowała całkowita cisza, poczułem silne kopnięcie w brzuch, a potem kolejne. A ostatnią rzeczą, która wypełniała każdy zakamarek mojego umysłu była Nicole.

## Rozdział 40 NICOLE

Przesunęłam wzrokiem po telewizorze, starając się zignorować uniesione głosy, które od dłuższego czasu dochodziły z gabinetu ojca. Kiedy wrócił do domu, czyli jakieś dwadzieścia minut wcześniej, całkowicie zignorował moją obecność i zadane pytanie. Rozumiałam, że był wkurzony moją ucieczką z Patty poprzedniego dnia, ale nie byłam w stanie zostać w tym domu. To wszystko mnie przytłaczało i byłam tym zmęczona. Nie wiedziałam, komu ufać i wierzyć i nie chodziło tylko o zagrożenie, które wynikało z zatargu z DiLaurentisem. Chodziło również o Nathaniela i o to, co zobaczyłam poprzedniego dnia. Chodziło również o to, co nękało moje sumienie, bo ciągle zdarzały się chwile, gdy zamykałam oczy i widziałam martwe oczy Marco.

Czasami stawałam naprzeciw lustra w łazience i przez chwilę miałam wrażenie, że stał za moimi plecami. Był blady i bez życia, a jego koszulka była ubrudzona krwią. Wyglądał dokładnie tak samo jak w chwili, gdy widziałam go po raz ostatni. Wiedziałam, że on nie żył i niemożliwe było, bym widziała go naprawdę, dlatego nikomu o tym nie mówiłam, ale to nieustannie do mnie powracało. Wydarzyło się wiele zła, a gdy do tego zobaczyłam Nathaniela i Sarah... Coś we mnie pękło.

Bezmyślnie przeskakiwałam po kanałach, próbując znaleźć jakiś film, który odwróciłby moją uwagę od Nathaniela, Sarah, Kate, dzisiejszej walki i widoku, który miałam przed oczami, gdy tylko je zamykałam.

Nagle usłyszałam trzask, a z gabinetu wybiegła zdenerwowana blondynka. Zmarszczyłam brwi, ale nie widziałam sensu reagować. Nie obchodziły mnie jej problemy i powody kłótni z ojcem, tym bardziej po tym, co poprzedniego dnia powiedziała mi Patty. Wiedziałam już wcześniej, że Kate przyjaźniła się z Sarah, ale dopiero Patty zauważyła dziwny zbieg okoliczności, że Kate szukała Nathaniela i akurat mnie postanowiła o niego zapytać. Zupełnie jakby chciała, żebym znalazła go akurat w tamtej chwili.

I może miała rację, że to było przez nie przygotowane. Możliwe, że to miała być zemsta albo sposób, aby nas skłócić, ale skąd miałam mieć pewność, że Nathaniel nie chciał z nią wtedy być? Skoro zdradzał ją ze mną, to równie dobrze mógł zdradzać mnie z nią... A przecież my nawet nie byliśmy razem. Ukrywaliśmy się, zatracając w chwilach przyjemności. Mówiliśmy sobie piękne słowa, ale czynami nawzajem się raniliśmy.

Usłyszałam, że ktoś zbiegł po schodach, a wtedy podźwignęłam się z kanapy i zauważyłam Kate i Sarah. I w tej samej chwili z gabinetu wyszedł mój ojciec w towarzystwie Willa. Zerknęłam na bruneta i widziałam, że był zmęczony i blady. Byłam pewna, że niepokoiło go coś więcej niż sama walka Nathaniela, która miała się odbyć wieczorem.

– Jeżeli go stracę, to zajmiesz miejsce obok swojego braciszka!

Sarah popchnęła mnie do tyłu, zanim zdołałam zrozumieć, co się wydarzyło. Spojrzałam na nią, nie rozumiejąc, o czym mówiła. Rozchyliłam usta, by coś powiedzieć, ale wtedy dziewczyna się zamachnęła i uderzyła mnie w policzek. Wtedy otrzeźwiałam z szoku, który spowodował jej nagły atak.

Jeżeli go stracę, to zajmiesz miejsce obok swojego braciszka!

– Nigdy więcej nie waż się wspominać o moim bracie, bo przysięgam, że cię własnoręcznie zabiję – wysyczałam, przypierając w następnym ruchu jej drobne ciało do ściany.  
– I nie wiem, czy do ciebie nie dotarło, że Nathaniel z tobą zerwał?!

Zanim zdołała zareagować na moją groźbę i zanim zdążyłam wyrzucić jej większą krzywdę, ktoś odciągnął mnie od Sarah. Zerknęłam przez ramię, dostrzegając kątem oka Willa, a wtedy, choć początkowo próbowałam się wyszarpnąć, odpuściłam.

– Uspokójcie się, do cholery! – Mój ojciec uniósł głos, starając się zapanować nad naszą wzajemną nienawiścią.

– Nicole, odpuść – szepnął mi do ucha Will, a gdy uniosłam na niego wzrok, zauważyłam strach w jego oczach.

I nie obchodziły mnie słowa mojego ojca, który właśnie prowadził monolog na temat wartości rodzinnych i innych w jego ocenie istotnych bredni. Interesowały mnie słowa szatynki i strach, jaki dojrzałam w oczach przyjaciela.

Jeżeli go stracę...

– Co się dzieje? – wyszeptałam, nie spuszczać wzroku z twarzy Willa.

Nie przejmowałam się ojcem, który kontynuował moralizatorską pogawędkę, starając się przemówić nam do rozsądku, którego ja osobiście już dawno nie miałam. Nie przejmowałam się również Kate czy Sarah, które przyglądały się nam z założonymi na biuście rękoma. Przejmowałam się tylko nim.

– Nicole – wychrypiał cicho, kładąc obie dłonie na moich ramionach.

– O co chodzi? – zapytałam głośniejszym głosem, a gdy mój podniesiony ton dotarł do ojca, nawet on zamilkł.

Spojrzał na nas z zaciekawieniem, a Will zamiast mi udzielić odpowiedzi, milczał i zerknął zdeorientowany na swojego szefa, a mojego ojca. Widziałam, że szukał niemego przyzwolenia, by móc mi wyjawić prawdę.

– Chodźmy do gabinetu – mruknął ojciec i skierował się w stronę wskazanego przez siebie pomieszczenia. – Kate, Sarah – odchrząknął, spoglądając w ich kierunku. – Rozumiem, że sytuacja jest trudna, ale spróbujmy opanować nerwy – mruknął, zanim cała nasza trójka zniknęła za drewnianymi, masywnymi drzwiami.

– Możecie mi, do cholery, powiedzieć, co się stało? – powtórzyłam pytanie.

– Powinniśmy – wtrącił Will, jednak mój ojciec natychmiast mu przerwał.

– To ja o tym decyduję – warknął. – Co jest między tobą a Nathanielem? – zapytał, przesuając poważnym i karcącym wzrokiem po mojej twarzy.

Zamilkłam, bo nie wiedziałam, co powiedzieć. Nie wiedziałam, czy tonąć dalej w kłamstwach, mając nadzieję, że jeszcze będę w stanie wypłynąć na powierzchnię. Czy może powinnam złapać ostatkami sił koło ratunkowe, które jeszcze przez jakiś czas będzie mnie unosić na falach, tylko po to, by ostatecznie zepchnęły mnie na jeszcze większe głębiny...

Stałam i skanowałam wzrokiem zmarszczone czoło mężczyzny, gdy w napięciu wyczekiwał odpowiedzi. I być może popełniłam największy błąd swojego życia, ale nie mogłam dłużej kłamać.

– Kocham go – powiedziałam pewna swoich słów, zachowując przy tym nierealny spokój.

– Mówiłaś, że nic między wami nie ma! – uniósł głos, ruszając nerwowym krokiem w stronę barku, na którym stały butelki z alkoholami. Chwycił jedną z nich i nalał do szklanki sporą ilość bursztynowej cieczy.

– Wiem, ale chciałeś znać prawdę, więc proszę. Taka właśnie jest prawda, tato. Kocham go i kochałam, kiedy zmusiłeś mnie do wyjazdu z Riverside. Nie zmienię swoich uczuć, więc czego ode mnie oczekujesz? – parsknęłam w złości i wtedy poczułam dłoń Willa na swoim ramieniu.

Wiedziałam, że chciał mnie wesprzeć i uspokoić, bo to on był niemal od naszych początków. To on od zawsze mnie wspierał, nie licząc Chrisa, którego dziś nie mogło być tu z nami. Tym razem również chciał okazać mi wsparcie, ale to była chwila, w której musiałam stanąć twarzą w twarz z prawdą i wszelkimi przeciwnościami. I musiałam to zrobić sama.

– Co się stało z Nathanielem? – zapytałam, ponawiając wcześniejsze pytanie, na które nie uzyskałam odpowiedzi.

Może byłam głupia, bo na własne oczy widziałam bruneta z Sarah w intymnej sytuacji. Może powinnam go zostawić i nie interesować się jego życiem. Pewnie właśnie tak byłoby dla mnie lepiej, ale nie potrafiłam. Nie umiałam go zostawić, nawet jeżeli zdarzały się chwile, że był skończonym skurwielem. Nie mogłam zrezygnować, bo choć rodzice dali mi życie, to on mnie uratował i dał powód, by żyć.

– Przegra dzisiejszą walkę – oznajmił beznamiętnym tonem, odwracając wzrok, jakby zdał sobie sprawę, że to, co za chwilę mi powie, złamie mi życie.

– Skąd możesz to wiedzieć?

– DiLaurentis nasłał na niego swoich ludzi wczoraj wieczorem – oznajmił, przełykając głośno łyk alkoholu. – Znaleźli go nad ranem pracownicy siłowni, jak szli do kontenerów wynieść śmieci.

– Will – wyszeptalam imię chłopaka, gdy dotarł do mnie sens słów, które powiedział mój ojciec.

Nie chodziło w tamtym momencie o strach, który powinien mnie obezwładnić, bo przegrana walka Nathaniela była równoznaczna z wygraną DiLaurentisa, a nagrodą byłam ja. Nie myślałam o tym, choć zapewne powinnam, ale nigdy nie chodziło o mnie i może to był mój błąd, bo zawsze wybierałam jego, zamiast siebie. I tak było również tym razem, bo gdy tylko brunet przede mną stanął, przenieśliśmy wzrok na jego oczy.

– Gdzie jest Nate?

– Rozpoczął walkę kilka minut temu – powiedział cicho, obawiając się mojej reakcji.

– Nie. – Pokręciłam głową. – Nie mógł – powiedziałam bardziej do siebie niż do nich. – Przecież miał walczyć tak jak ostatnio.

– Przesunęli godzinę walk.

– Zawieź mnie tam – wychrypiłam cicho.

– Nicole, to się nie wydarzy! – wtrącił się ponownie mój ojciec, ruszając pewnym krokiem w naszą stronę.

– Nie zbliżaj się do mnie – warknęłam przez zaciśnięte zęby. – Gdybyś się wtedy nie wtrącił do mojego życia, to ta sytuacja nigdy by nie miała miejsca!

– Masz rację, gdybym nie pojawił się w twoim życiu, to spędziłby resztę życia w pierdlu – oznajmił.

– Możliwe – przyznałam mu rację, wpatrując się w niego ze szczerym bólem. – A może znaleźlibyśmy inne wyjście, ale teraz to on walczy o mnie. To Nathaniel ryzykuje swoje życie dla mnie, kiedy ty, mój ojciec, który podobno chciał mojego bezpieczeństwa, martwi się bardziej... – Zamilkłam, bo tak naprawdę nie rozumiałam, dlaczego tak bardzo bał się mojego związku z Nathanielem. – Nawet nie wiem, co tobą kieruje! Zejdź mi z drogi i nie próbuj mnie zatrzymać, bo tym razem stracisz mnie na zawsze.

Wyciągnął dłoń w moim kierunku, aby chyba mnie przytulić, ale wyminęłam go, niewzruszona wyrazem twarzy czy gestem, który zamierzał wykonać. Wyszłam z gabinetu, a gdy podeszłam do frontowych drzwi, obok stanął Will, trzymając telefon przy uchu.

– Gdzie dzwonisz?

– Issac jest z Nathanielem, a możemy potrzebować wsparcia.

Ruszyliśmy pewnym krokiem w stronę zaparkowanego na podjeździe samochodu chłopaka.

– Darius się kręci gdzieś po domu – zaproponowałam, otwierając boczne drzwi od strony pasażera.

– Nie możemy nikomu ufać. – Zdenerwowany wsunął urządzenie do kieszeni spodni. – Kurwa, nie odbiera.

– Czemu nie możemy mu ufać? – zapytałam, gdy odpalił silnik i ruszył agresywnie spod domu.

– Nie możemy nikomu ufać, Nicole – poprawił mnie, zaciskając dłonie na kierownicy. – DiLaurentis ma kreta – dodał, skręcając na światłach.

Po kilkunastu minutach dotarliśmy na teren starej masarni, w której odbywała się walka. Przed budynkiem było zaparkowanych dużo markowych samochodów, a gdy przejechaliśmy na tyły budynku, dostrzegłam czarnego mustanga, który stał nieopodal latarni pod murem. Zacisnęłam dłonie w pięści i nie czekając na przyzwolenie od Willa, wysiadłam z auta, ruszając biegiem w kierunku starych, zardzewiałych drzwi.

– Nicole! Czekaj – usłyszałam głos chłopaka. – Tu się roi od ludzi DiLaurentisa. – Gdy to powiedział, wyjął zza paska spodni czarny pistolet, który wysunął po chwili w moją stronę. – Wiem, że ostatnim razem wiele cię to kosztowało – odezwał się, zanim zdążyłam coś powiedzieć. – Ale chodzi o twoje życie – dodał, cierpliwie czekając, aż wezmę z jego dłoni broń.

– Nie wiem, czy będę potrafiła.

Skupiłam wzrok w czarnej broni, która nadal spoczywała w ręce Willa. Przymknęłam powieki, przypominając sobie huk, który rozniósł się w mojej głowie i widok upadającego ciała.

– Ostatnio dałaś radę – przypomniał, ale ja nie chciałam o tym pamiętać.

Nie chciałam pamiętać, że umiałam zabić człowieka.

– Nie chodziło o mnie.

– To myśl o tym idiocie – zaproponował i uniósł głowę, by móc spojrzeć wprost w moje oczy. Wiedziałałam, że chciał zapewnić mi wsparcie i rozgrzeszenie od czynów, które miały prześladować mnie co noc do końca moich dni. – Myśl o nim i gdy będzie potrzeba, Nicole, strzelaj. Strzelaj, żeby zabić. – Położyłam palce na pistolecie i przytaknęłam głową.

– Dam radę – mruknęłam i schowałam go za paskiem spodni. Poprawiłam koszulkę, żeby ukryć broń pod odzieżą i spojrzałam wyczekująco na bruneta.

– Wiem, że dasz. – Cmoknął mnie w czoło i pociągnął metalowe drzwi, umożliwiając nam przedostanie się do środka.

Przeszliśmy ramię w ramię przez wąski korytarz, zaglądając po drodze do pokoju, w



którym Nathaniel zawsze przygotowywał się do walki. Na stoliku, pośrodku pomieszczenia, leżała jego sportowa torba, jednak bruneta ani naszych przyjaciół nie było w środku.

Ruszyliśmy dalej, docierając po chwili do głównej hali, która tym razem była wypełniona po brzegi widzami spragnionymi krwi, brutalności i ludzkiej śmierci. Krzyczeli jak dzikie zwierzęta, obserwując na ringu pojedynkę dwóch mężczyzn. Już z oddali rozpoznałam Nathaniela, który wypuścił serię ciosów na korpus swojego rywala. Czarnoskóry mężczyzna, który był jego przeciwnikiem, starał się utrzymać gardę, ale to było trudne.

Z każdym kolejnym krokiem przedzieraliśmy się przez tłum ludzi, którzy blokowali nam dostęp do narożnika Nathaniela. Dostrzegłam przy nim Patty i Issaca, a kiedy bardziej się zbliżyliśmy, ponownie przeniosłam wzrok na bruneta. Dopiero z tej odległości zauważyłam jego liczne obrażenia.

Posiniały tułów i żebra, na których widać było wręcz krwawe wybroczyny. Liczne rozcięcia na twarzy i siniaki, które nie powstały w trakcie tej walki, tego byłam pewna. Przełknęłam ślinę, sunąc wzrokiem po jego okaleczonym ciele, mając świadomość, że chłopak miał również obrażenia, których nie było widać gołym okiem.

– Co ona tu robi?! – krzyknął Issac, zerkając to na mnie, to na Willa.

– Powinna tu być – odpowiedział Will, ignorując jego zdenerwowanie.

– Dobrze wiesz, że Nate nie chciał, żeby cokolwiek wiedziała! – Próbował przekrzyczeć tłum i zerknął na zataczającego się bruneta, który przyjął potężny cios w żebra.

Nathaniel pochylił się i z trudem próbował złapać oddech, gdy jego przeciwnik wyprowadził kolejne ciosy, trafiając naprzemiennie w jego twarz i korpus. Widziałam, jak wiele wysiłku kosztowało go, by utrzymać się na nogach i osłaniać obiema rękoma głowę, unosząc je do góry. Kiedy jednak uniósł je za wysoko i odsłonił za bardzo tors, mężczyzna ponownie zadał mu cios, dobijając go uderzeniem z łokcia w splot słoneczny. Nathaniel upadł na deski i rozbrzmiał sygnał kończącej kolejną rundę.

Patty i Issac ruszyli w towarzystwie trenera, który szkolił Nathaniela w walce i pomogli mu się podnieść. Dotarli z nim do jego narożnika i niewielkiego stołka, na którym po chwili usiadł. Wiedziałam, że powinnam pozostać w tłumie i nie rzucać się w oczy, ale nie potrafiłam. Jak miałam stać i patrzeć na cierpienie ukochanej osoby? Jak miałam stać i przyglądać się, jak z każdą kolejną chwilą coraz bardziej niknęła w oczach, gdy był wszystkim, co miałam...

Nathaniel był moim światem. Był moim mrokiem i jasnością. Był wszystkim.

Wyminięłam zaskoczonego moim zachowaniem Willa i podbiegłam do ringu, na który po chwili się wspierałam, przechodząc pomiędzy linami. Zanim Issac zdążył mnie złapać i ściągnąć na dół, ja już stałam przed brunetem, który z trudem łał na swoją twarz wodę, spłukując z niej krew, która ściekała z jego poranionej twarzy.

– Co ty tu robisz? – usłyszałam zachrypnięty i zdenerwowany głos bruneta, gdy tylko

jego tęczęwki spotkały się z moimi.

– To ja powinnam się ciebie o to zapytać.

– Wynoś się stąd, White – warknął, próbując wstać, ale gdy pochylił się lekko do przodu, chwycił się za posiniaczone żebra.

– Kocham cię, Nate – wyznałam szczerze ze łzami w oczach, bo widziałam jego ból i nie mogłam zrobić nic, by mu pomóc.

Powiedziałam to tak cicho, że mój głos niemal zginął pośród wrzasku otaczających nas tłumów i głośno grającej muzyki. I nieważne było, że patrzyli na nas obcy ludzie czy nasi znajomi. On musiał o tym wiedzieć i musiał zrezygnować z dalszej walki.

– Jeżeli kochasz mnie tak, jak twierdziłeś, a między tobą i Sarah nic się nie wydarzyło, to zrezygnuj – dodałam, widząc kątem oka, że Issac dyskutował o czymś z Willem, a Patty próbowała ich uspokoić. – Wróć ze mną do domu. Błagam – dodałam łamiącym się głosem, a pojedyncza łza spłynęła po moim policzku.

Powróciłam spojrzeniem na posiniaczoną twarz Nathaniela, który z trudem patrzył w moje oczy. Jego lewe oko było całe zakrwawione, powieka opuchnięta, a z rozciętej brwi ściekała mu po skroni krew, która mieszała się z potem i kroplami wody, która pozostała na ciele chłopaka.

– Przepraszam, Nicole – oznajmił pustym głosem, wstając resztkami sił na nogi. Ujął mnie mocno za ramiona, zmuszając do wstania i spojrział w kierunku kłócących się chłopaków. – Wyprowadźcie ją stąd, kurwa, natychmiast!

Siłą popchnął mnie w ich stronę.

– Nie! Nie pozwolę ci się zabić! – krzyknęłam, gdy w pasie chwycił mnie Issac, próbując siłą ściągnąć z ringu. – Kocham cię, nie rozumiesz, że nie mogę cię stracić!?

– Jeżeli zginę, ratując cię, to warto.

Odwrócił się do mnie plecami, ignorując mój krzyk i złość, jaka wypełniała całe moje ciało, gdy siłą wyprowadzili mnie z hali.

– Puść mnie, do cholery!

Kolejny raz uderzyłam na oślep chłopaka. W końcu mnie puścił, tarasując sobą drogę na wąskim korytarzu, bym nie mogła się przedrzeć i wrócić na halę.

– Nie wrócisz tam – oznajmił pewnym i nad wyraz spokojnym tonem.

– Nie ty o tym decydujesz.

Zrobiłam krok w jego stronę, ale lekko odepchnął mnie do tyłu, starając się nie sprawić mi krzywdy i bólu. Jednak ból fizyczny w tym momencie to nic w porównaniu do bólu, który rozdzierał mnie wewnątrz.

– Co ty z nią robisz? – rozbrzmiał znajomy damski głos za plecami Issaca, a gdy chłopak się odwrócił, dostrzegłam stojącą Molly.

– Molly, jak widzisz, to słaby moment. – Wskazał na mnie i zerknął na dziewczynę, która skrzyżowała ręce na piersiach.

– Cześć, White – przywitała się ze mną i lekko skinęła głową, ignorując komentarz starego przyjaciela.

– Co tu robisz? – zagadnęłam, próbując zachować spokój.

– Widziałam to wasze przedstawienie na ringu i postanowiłam sprawdzić, co się dzieje.  
– Wzruszyła ramionami, zagryzając wewnątrz policzka. – Nate kiepsko wygląda – zauważyła.

– Brawo. Sto punktów do spostrzegawczości, a teraz błagam cię, idź sobie. Zdzwonimy się, skoczmy na piwo, ale jak zauważyłaś, to z Nathaniem jest serio źle, a mam już tę stukniętą wariatkę na głowie. – Wskazał na mnie.

– To może zamiast z nią walczyć, pozwólcie jej pomóc. Ona i tak zrobi to, co uważa za słuszne – zaproponowała, mówiąc o mnie, jakby mnie tam wcale nie było.

– Nate – odezwał się Issac, ale Molly mu przerwała.

– Nathaniel to idiota.

– Możliwe, ale jej tam nie chce – zauważył, stając mi na drodze kolejny raz, gdy chciałam przemknąć obok niego.

– Wszyscy jesteście pojebani – westchnęła i przewróciła oczami. – Wróc do Nate’a, bo będzie was potrzebować, a ja zajmę się White.

– Dlaczego miałabyś nam pomagać? – Spojrzałam na nią podejrzliwie, mrużąc powieki.

– Bo straciłaś już wystarczająco wiele i możemy się nie lubić, ale jesteś człowiekiem. Jesteś kimś, kto potrafił wzbudzić w Nathanielu jakieś uczucia – parsknęła, ignorując zdezorientowany wzrok Issaca, który przeskakiwał z mojej twarzy na twarz Molly. – Mam auto zaparkowane przed wejściem – dodała, robiąc krok w naszą stronę.

– Wróc do niego. – Spojrzałam błagalnie na chłopaka.

– On mnie zabije, jeżeli coś ci się stanie.

– Jeżeli zginie, to ja cię zabiję – parsknęłam gorzko i ignorując niepewność wymalowaną

na jego twarzy, obróciłam się na pięcie i ruszyłam pewnym krokiem z Molly.

## Rozdział 41 NICOLE

Przełknęłam ślinę, sunąc wzrokiem po posiniaczonej twarzy bruneta, który leżał nieprzytomny na łóżku w domu mojego ojca. Poruszyłam się niespokojnie na fotelu, który stał w kącie pokoju. Sięgnęłam do stojącej nieopodal lampy, przyciemniając jej rażące światło. Zerknęłam na godzinę w telefonie, sunąc palcem po ekranie, by odczytać kolejną wiadomość od Chrisa. Ciężko westchnęłam, nie mając siły na odpisywanie. Wbiłam wzrok w kroplówkę, do której był podłączony brunet i potarłam twarz, nie przejmując się już i tak rozmazanym makijażem.

Kiedy Will z Issacem i Patty przywieźli w nocy nieprzytomnego Nathaniela, moje serce stanęło w miejscu. Widywałam go już w kiepskim stanie. Nie raz był zakrwawiony, nieprzytomny i posiniaczony, ale tym razem wyglądał inaczej, bo przypominał kogoś na skraju życia. Zupełnie jakby stał na granicy życia i śmierci. Obawiałam się, że wystarczyło naprawdę niewiele, by stało się to, czego najbardziej się obawiałam. Nagle sny, które nawiedzały mnie w Anglii, stały się realnym strachem i czymś, czego starałam się do siebie nie dopuścić. Nathaniel pewnego dnia mógł naprawdę zginąć i musiałabym go opłakiwać, ale nie po wielu latach szczęśliwego życia, a nagle i niespodziewanie... Pewnego dnia po prostu by nie wrócił.

Zagryzłam boleśnie wargę, czując w ustach metaliczny posmak krwi. Przyciągnęłam do klatki piersiowej podkurczone kolana i zacisnęłam powieki, czując zbierające się łzy, a wypłakałam ich już wiele tej nocy.

– Powinnaś się przespać – usłyszałam damski, spokojny głos.

Uniosłam wzrok, dostrzegając lekarkę, która przyjechała do domu kilkanaście minut po przywiezieniu Nathaniela przez chłopaków i Patty. To ona go opatrzyła, podłączyła kroplówkę i zbadała, przywożąc ze sobą przenośny sprzęt do USG. Lekarka obawiała się, że po tak silnych obrażeniach, Nathaniel mógł krwawić do jamy brzusznej. Na szczęście to zagrożenie wykluczyła, ale wciąż pozostawały te, których nie była w stanie zdiagnozować w domu. Jeżeli krwawiłby do mózgu, już nigdy by się nie obudził.

Zerknęłam na lekarkę, którą poznałam wcześniej. To ona rozmawiała z Nathanielem, gdy Chris uległ wypadkowi. Zacisnęłam dłonie w pięści i cicho odchrząknęłam, decydując się jakoś jej odpowiedzieć.

– Nie zostawię go.

– On będzie jeszcze długo spał, Nicole – oznajmiła, podchodząc do śpiącego bruneta.

– Skąd wiesz, jak mam na imię?

Zdziwiłam się, marszcząc brwi. Nie pamiętałam, żebym się jej przedstawiała.

– Jakies trzy lata temu, a może trochę mniej, na ostry dyżur wpadła grupka chłopaków. Trzymali nieprzytomnego kolegę, był w tragicznym stanie – rozpoczęła opowieść, badając w

międzyczasie Nathaniela. – Połamane żebra, zwichnięty staw ramienny, liczne ślady pobicia z raną kłutą brzucha. Piętnastocentymetrowe ostrze wbite pod lewym żebrem, skośnie w kierunku przepony. Przebity na wylot prawy płat wątroby i perforacja żołądka na całej grubości ściany, którą udało się na szczęście zszyć dwiema warstwami szwów.

– Dlaczego mi o tym mówisz? – zapytałam, ponieważ nie rozumiałam.

Pytałam, skąd kobieta wiedziała, jak miałam na imię, a ona opowiedziała mi o przypadku ze szpitala, choć musiałam przyznać, że zrobiła na mnie wrażenie. Pamiętała nawet takie detale, jak liczba założonych szwów.

– Bo gdy chłopak obudził się z narkozy, a ja przyszedłam go zbadać, mówił tylko jedno imię – westchnęła. – Nicole. – Uniosła na mnie wzrok, a ja wtedy zrozumiałam.

To był Nathaniel.

– Wdał się w bójkę uliczną i to były konsekwencje jego działań. Leżał w szpitalu sześć dni i nigdy nie spotkałam tak świadomego chłopaka w jego wieku. Często ludzie, którzy przyjeżdżali do nas w podobnym stanie, nie myśleli o tym, że któraś z takich sytuacji może skończyć się dla nich śmiercią. On to wiedział, ale był z tym pogodzony – oznajmiła, sprawdzając podajnik kroplówki. – Przez tych kilka dni, gdy leżał na oddziale, rozmawialiśmy. Nigdy nie chciał powiedzieć nic więcej o sobie i swoim życiu, ale nie byłam głupia. Widziałam blizny na jego ciele i jeżeli popytać odpowiednich ludzi, to można się dowiedzieć wielu rzeczy o innych. I tak zdobyłam informację, czym zajmował się Nathaniel. Z jakiegoś powodu nie mogłam pozwolić mu tak po prostu odejść, nie próbując mu w żaden sposób pomóc. Zrobiłam więc to, co mogłam i dałam swój numer telefonu, gdyby kiedykolwiek potrzebował mojej pomocy. Czas pokazał, że nie raz się przydałam, ale za każdym razem, gdy się nim zajmowałam, wspominał przez sen twoje imię. A kiedy spotkałam was razem w szpitalu i zobaczyłam, jak na ciebie patrzył i jak kurczowo ścisnął twoją dłoń – wymieniła ze słabym uśmiechem. – Domyśliłam się, że chodziło o ciebie – wyjaśniła. – No i tak się do ciebie zwrócił w szpitalu, kiedy byliście odwiedzić swojego przyjaciela – dodała, odsuwając się od łóżka.

Spuściłam wzrok na dłonie, skupiając się na niewielkim pierścionku, którego nerwowo obracałam na kciuku. Czułam wyrzuty sumienia, bo upewniłam się w tym, co wiedziałam już wcześniej. Nathaniel mnie kochał. Oczywiście chyba każda dziewczyna na moim miejscu, zastając ukochaną osobę w takiej sytuacji jak ja Nathaniela z Sarah, czułaby się oszukana. I może część osób nadal by mu nie wierzyła i nie ufała, ale miałam zbyt wiele dowodów, by nadal w niego wątpić.

– Możesz zostawić nas samych? – zapytałam, dźwigając się powoli z fotela.

Skrzyżowałam ręce na piersiach, pocierając ramiona i spojrzałam na kobietę, która skinęła słabo głową. Podeszłam powoli do łóżka i usiadłam na skraju materaca, kładąc ostrożnie dłoń na jego odkrytym torsie. Nathaniel leżał w samych bokserkach, przykryty kołdrą do połowy brzucha. Był zupełnie nieświadomy tego, co działo się wokół niego. Nie wiedział, jaki chaos nieustannie wprowadzał do mojego życia, ale przecież ja robiłam dokładnie to samo. Wróciłam, a wraz ze mną wróciło to, przed czym uciekałam.

Westchnęłam, sunąc opuszkami palców po jego wytatuowanej skórze, zatrzymując je nieco dłużej na inicjałach, które brunet sobie wytatuował podczas mojej nieobecności. Kochałam go, ale czy miłość powinna być taka trudna? Czy powinna wymagać od nas aż takich poświęceń i tylu zbrodni? Czy właśnie nie ta krew, którą bezkarnie przelewaliśmy, obmywała nasze dusze grzechem, który ostatecznie sprowadzał na nas zagładę? Może sami sobie to wszystko zrobiliśmy? Może to my opowiadaliśmy za los, który nas spotkał i to była nasza kara? Byliśmy swoim błogosławieństwem i przekleństwem. Wybawieniem i straceniem. Nienawiścią i miłością. Byliśmy dla siebie tym wszystkim i może właśnie dlatego nie mogliśmy być razem...

\*\*\*

Wysunęłam kolejny cios na mojego nowego i w sumie jedyne go trenera od samoobrony, którego zatrudnił tata. Próbując ignorować skwar, który z każdą kolejną minutą dokuczał mi coraz bardziej, przeskoczyłam słabo z nogi na nogę, unikając jego ciosu.

Słońce ogrzewało spocone i obolałe ciało, a ja starałam się nadążyć za kolejnymi poleceniami mężczyzny w średnim wieku, który próbował nauczyć mnie kilku prostych, ale skutecznych ciosów.

– Nicole, skup się. – Uderzył mnie lekko w ramię, zwracając na siebie uwagę.

– Możemy zrobić przerwę?

Pochyliłam się lekko do przodu i oparłam dłonie o kolana, biorąc kilka głębokich oddechów. Czułam spływające po ciele, plecach i między piersiami krople potu. Jedyne o czym marzyłam to chłodny prysznic i sen, bo z tym drugim nie mogłam sobie od jakiegoś czasu poradzić. Byłam wyczerpana, a to pogłębiało tylko niepokój i podłe samopoczucie.

– Dziesięć minut – oznajmił.

Odwrócił się na pięcie, pozostawiając mnie samą w ogrodzie, w którym co jakiś czas przechadzali się ochroniarze. Usiadłam na trawie i sięgnęłam po butelkę wody. Upiłam kilka łyków i przymknęłam powieki. Nie planowałam w taki sposób spędzać ostatnich dni przed rozpoczęciem zajęć na studiach. To był ostatni rok, który musiałam zaliczyć, żeby móc podejść do egzaminu adwokackiego w Kalifornii. Tymczasem zamiast przygotowywać się do wykładów i nadchodzącej nauki, ja zastanawiałam się, czy w ogóle dożyję rozpoczęcia roku.

Sytuacja z Nathanielem również nie ułatwiała sytuacji. Od walki minęły trzy dni. Trzy cholernie długie dni, które nie pozwoliły mi na słabość, bo on się nie budził. Dopiero tego poranka coś się zmieniło i kiedy będąc w salonie, usłyszałam od Willa dwa krótkie słowa, zamarłam.

Obudził się.

Nie wiedziałam, czy powinnam do niego biec, czy uciec jak najdalej, by nie ściągać na niego więcej nieszczęść. Z drugiej strony wiedziałam, co z nim się działo, gdy wyjechałam. Nie mogłam się zdecydować, co powinnam zrobić, by było mu łatwiej żyć. Nie mogłam przystanąć w miejscu i zastanowić się nad obecną sytuacją, bo nawet jeżeli wygrał tę walkę, to znaczyło tylko jedno. Kolejna mogła kosztować go życie. Wiedziałam, że DiLaurentis nie odpuści, a rozmowa, którą przeprowadziłam z Molly tamtego wieczoru, tylko mnie w tym upewniła.

– Odpoczynek? – usłyszałam pytanie, a po chwili kątem oka zauważyłam Willa. Usiadł na trawie obok mnie i słabo szturchnął w ramię.

– Nie powinnam z tobą gadać – mruknęłam, upijając kolejny łyk wody.

– A co miałem zrobić? – Spojrzał na mnie z żalem. – Issac i Nate mieli rację, a ja



pokierowałem się emocjami. Gdybyś nie wróciła do domu, twój ojciec by nas rozniósł w pył. Nicole, pracujemy dla niego i możemy naginać pewne zasady, ale kiedy Costello mówi, że masz coś zrobić, to nie dyskutujesz. Chyba że jesteś skretyniałym idiotą, jak ten twój pajac.

Urwał źdźbło trawy i zaczął się nim bawić, czekając na reakcję z mojej strony. A ja już chyba nie chciałam rozmów i wyjaśnień. Chciałam spokoju, stabilizacji i pewności, że go nie stracę.

– On nie jest mój – bąknęłam, choć nie wiedziałam, kogo bardziej próbowałam okłamać. Jego czy samą siebie.

– Daj spokój – prychnął. – Dobrze wiemy, jaka jest prawda. Wiem, że jesteś zła i zraniona. Rozumiem to, ale należycie do siebie.

Należycie do siebie. Czy aby na pewno tak było?

– Jestem zmęczona, Will – westchnęłam, obejmując rękoma podkurczone nogi. – Jestem tak kurewsko zmęczona.

Próbowałam zapanować nad łamiącym się głosem.

– Nicole, to wszystko się w końcu skończy.

– Kiedy? – Uniosłam głowę i spojrzałam na niego bez krzty nadziei. – Kiedy się skończy? Kiedy umrę ja, Nate czy DiLaurentis? On wie, że ktoś z nas zabił jego syna i tu już nie chodzi tylko o jego fiksję na moim punkcie. On chce zemsty i w końcu dostanie to, czego chce. – Dźwignęłam się z trawy i otrzepałam ręce, patrząc na chłopaka z góry. – Spójrz na mnie – mruknęłam. – Myślisz, że to wszystko się skończy wraz z ostatnią walką Nathaniela? – zapytałam, choć wcale nie oczekiwałam odpowiedzi.

Nikt nie wiedział, czego jeszcze mogliśmy się spodziewać. Nikt również nie był w stanie zatrzymać tej spirali śmierci i nienawiści, którą sama rozpoczęłam.

– Obiecuję, że będzie dobrze.

Wstał i położył dłoń na moim ramieniu.

– Jak on się czuje? – Wolałam zmienić temat i zignorować obietnicę, której nie będzie mógł dotrzymać.

– Sama go o to zapytaj. – Skinął głową w stronę tarasowego wyjścia na ogród.

Odwrociłam się w tamtą stronę i zauważyłam bruneta, który wolnym krokiem szedł w naszą stronę. Przeskanowałam z uwagą jego twarz i skrzywiłam się, dostrzegając wyraźne siniaki, które nawet z odległości kilku metrów były widoczne. Zerknęłam przez ramię, ale Willa już obok nie było. Odszedł, zostawiając nas samych, a chyba tego bałam się najbardziej. Nie wiedziałam, co mu powiedzieć, choć próbowałam przygotować się jakoś na moment, w którym

się w końcu ocknie. Powróciłam wzrokiem na Nathaniela, który ostrożnie poprawił okulary przeciwsłoneczne na nosie i stanął ze mną twarzą w twarz.

– Słyszałem, że robisz mi konkurencję – parsknął.

– W głupocie na pewno nie jestem w stanie ci dorównać – odgryzłam się.

– Wygrałem walkę, liczyłem na jakieś podziękowania – szepnął, ostrożnie się do mnie zbliżając.

Doskonale zdawałam sobie sprawę, że mimo silnych leków nadal odczuwał dyskomfort. Miał połamane żebra i wiedziałam, że przy każdym wdechu, pochyleniu się czy skręceniu tułowia czuł ból. O innych obrażeniach nawet nie chciałam myśleć.

– Mogę być szczerą? – zapytałam cicho, spoglądając mu w oczy. Kiedy skinął delikatnie głową, kontynuowałam. – Boję się do ciebie zbliżyć. Ciągle myślę i zastanawiam się, co wydarzy się następnym razem. Gdy tylko pomiędzy nami zaczyna się układać, dzieje się jakaś katastrofa. Nie widzisz tego? – Przełknęłam z trudem ślinę. – Kocham cię – wyznałam, czując zbierające się w oczach łzy. – Boże – jęknęłam i wsunęłam palce w upięte włosy, rozwalając dotychczasową fryzurę. – Nigdy nie myślałam, że można kogoś tak bardzo kochać. Ta miłość do ciebie boli. Fizycznie czuję ból, bo tak bardzo cię kocham – powiedziałam to, co czułam już od dawna, ale nigdy nie byłam tego tak pewna jak w tamtej chwili. – I nie wiem, czy to powinno tak wyglądać.

Nathaniel stał, milczał i słuchał, nie spuszczać ze mnie wzroku. Choć miał okulary przeciwsłoneczne, czułam na sobie jego spojrzenie, którym sunął po twarzy, szyi i dekolcie. Nie wiedziałam skąd, ale wiedziałam nawet, że w tamtej chwili chciał mnie dotknąć, ale się powstrzymał.

Najgorsze było to, że ja również tego chciałam. Pragnęłam czuć jego dłonie na swoim ciele i słyszeć bicie jego serca. Potrzebowałam tak niewiele do szczęścia, ale to, czego chciałam, było poza moim zasięgiem, choć wydawać by się mogło, że było na wyciągnięcie ręki. Przecież stał wtedy naprzeciw mnie i czekał, aż go pocałuję i cofnę słowa, które wypowiedziałam.

– Możemy zaczynać? – usłyszałam głos trenera.

Przeniosłam na niego zaskoczone spojrzenie, bo nie zauważyłam, kiedy do nas podszedł. Skinęłam w odpowiedzi głową, a Nathaniel w milczeniu nas wyminął. Ruszył na przód posesji, gdzie stały zaparkowane samochody i miałam szczerą nadzieję, że nie zrobi nic głupiego.

Chwyciłam wystawione w moją stronę rękawice bokserskie i wsunęłam w nie dłonie. Mężczyzna po chwili je zapiął na moich nadgarstkach, a sam pochylił się po tarczę treningową.

– Musisz popracować nad kondycją – oznajmił. – Coś cię z nim łączyło? – zagadnął po chwili, odpierając mój atak.

– Tak.

– Był twoim chłopakiem?

– Nie.

– Coś cię z nim nadal łączy– zauważył, ignorując złość, jaka się we mnie nagromadziła.

– Przeszłość. – Uderzyłam z całej siły w tarczę, sprawiając tym samym, że mężczyzna lekko się zachwiał.

– Kontroluj oddech i noga wyżej. – Uśmiechnął się pobłaźliwie, odpierając moje kolejne ciosy. – I myślę, że to coś więcej niż tylko przeszłość.

– Lepiej nie myśl. – Wykonałam wykop, którego mężczyźnie udało się uniknąć.

## EPILOG NICOLE

Minęły kolejne dni mojego zamknięcia. Od ostatniej rozmowy w ogrodzie nie widziałam Nathaniela. Nie zjawiał się w domu, nie pisał i nie dzwonił. Rozumiałam to, bo przecież właśnie poniekąd o to mi chodziło, choć musiałam przyznać sama przed sobą, że z każdą kolejną godziną coraz bardziej za nim tęskniłam. Nie wiedziałam, czy podjęłam dobrą decyzję. Nie wiedziałam, co było dla nas dobre, ale nie znałam nikogo, kto byłby w stanie nam jakoś doradzić. Większość sądziła, że mój związek z Nathanielem doprowadzi do katastrofy i musiałam przyznać, czy to mi się podobało, czy nie, że do tej pory ten schemat się sprawdzał. A jednak, nie umiałam przeboleć tej straty.

Spojrzałam na swoje lustrzane odbicie, sunąc wzrokiem po dopasowanej sukience. Poprawiłam zmarszczony na biodrach materiał i sięgnęłam po pomadkę, podkreślając mocniej usta. Przeczesałam palcami splątane pasma włosów i poprawiłam zawieszony na szyi wisiorek. Nie miałam ochoty na zabawę i imprezowanie, ale były urodziny Chrisa. Chłopak i tak jeszcze przez dwa tygodnie był unieruchomiony przez gips, a ja mogłam dla niego choć tyle zrobić jak zorganizowanie dla niego imprezy urodzinowej w domu. Dlaczego w domu? Bo ja nadal nie mogłam opuścić swojego tymczasowego więzienia, a biorąc pod uwagę zniknięcie Nathaniela, nie wiedziałam, czy kiedykolwiek będę bezpieczna.

Nerwowo podskoczyłam, gdy zobaczyłam kątem oka otwarte drzwi do pokoju i stojącą w progu postać. Odwróciłam się i odetchnęłam z ulgą, gdy zauważyłam, że był to Chris, który stał o kulach i w milczeniu mi się przyglądał.

– Mógłbyś pukać.

– Mógłbym. – Przytaknął z uśmiechem i usiadł na skraju miękkiego materaca. – Kiedy będziesz gotowa?

– Za chwilę, jak przestaniesz do mnie gadać.

– Zły humorek? – zagadnął, opadając plecami na łóżko.

Podłożył pod głowę poduszkę i wpatrywał się w sufit, wyczekując szczerzej odpowiedzi na zadane pytanie. I chyba byłam już zbyt zmęczona kłamstwami, żeby nadal odgrywać swoją rolę.

– Nie mam ochoty spędzać popołudnia w towarzystwie Lily, Jordana i Kate, która ma prawo tu być, bo tutaj mieszka – westchnęłam i odwróciłam się w stronę chłopaka. – Wiem, że to twoje urodziny i nie chcę psuć tego dnia, ale sytuacja z Lily się zmieniła. Nie wiem, co się stało, bo kiedy wróciłam, sądziłam, że może być tak, jak było kiedyś, ale... – zamilkłam, zastanawiając się nad doborem słów.

– Ale nie może tak być, bo ona się zmieniła i ty też się zmieniłaś.

– Wiem to, tylko czasem mi jej brakuje – wyznałam. – Dlaczego my możemy nadal się przyjaźnić, a ona aż tak się odsunęła?

– Skarbie, Lily miała wzorcowy dom, kochających rodziców i dostawała zawsze wszystko, czego chciała. Nie twierdzę, że była egoistką, ale w życiu nie zaznała straty czy bólu. Jordan, mimo całej sympatii do tego gościa, jest taką jej męską wersją. Oni zaznali tego życia, w którym ty czy Nathaniel musicie żyć. Znudziło im się i wrócili do swojego kolorowej i sielankowej rzeczywistości. Oczywiście mieli do tego prawo, ale przez to nie potrafią patrzeć na pewne sprawy szerzej. To tak, jakbyś miała jednonocną przygodę z laską – rzucił, a ja spojrzałam na niego, marszcząc czoło, bo nie widziałam związku. – Zabawicie się i nawet jeżeli orgazm i cały seks był zajebisty, to nie oznacza, że jesteś lesbijką i chcesz to ciągnąć. Jordan i Lily zaznali czegoś nowego i nawet jeżeli im się przez chwilę to podobało, to docelowo szukali w życiu czegoś innego. Tobie spodobał się seks z dziewczyną, ale potrzebujesz kutasa, a ich ciągnęło do pozornie atrakcyjnego mrocznego świata, ale potrzebują do szczęścia białego domku z labradorem i obiadekmi u teściów co niedziele.

– Tylko ty możesz podać taki przykład – parsknęłam. – Ale rozumiem, o co ci chodzi i masz rację.

Wyciągnęłam w kierunku blondyna dłoń, którą po chwili ujął. Pomogłam mu wstać z łóżka i słabo westchnęłam.

– A jak tam między tobą i Nathanielem?

Zatrzymałam się w milczeniu przed białymi drzwiami i oparłam dłoń o metalową klamkę. Przymknęłam powieki i wzięłam głęboki wdech, bo jakiej odpowiedzi powinienam udzielić? Jak miałam odpowiedzieć na pytanie, które odbierało mi szansę na spokój, którego od tak dawna nie czułam? Ponieważ odnajdywałam go tylko w wytatuowanych ramionach bruneta, czując jego ciepły oddech w zagłębieniu swojej szyi. Tylko w takich momentach swojego dotychczasowego życia czułam prawdziwy i bezwarunkowy spokój. Kiedy nie było go obok, w mojej głowie panował chaos, który piętrzył moje obawy i lęki. A największym lękiem nie był powrót przeszłości, a nienadejście przyszłości, której pragnęłam. Przyszłości z Nathanielem.

– Nie wiem, Chris – mruknęłam, przełykając z trudem ślinę.

Nacisnęłam klamkę i otworzyłam drzwi.

– Nicole – usłyszałam głos przyjaciela i poczułam jego dłoń na ramieniu. – Jeżeli to jest dla ciebie zbyt trudne, to odpuść. Od początku uważałam, że do siebie pasujecie i nadal trzymam za was kciuki, ale czasami po prostu trzeba odpuścić i odejść. I wcale nie dlatego, że w niego już nie wierzysz. Myślę, że lepiej odejść, gdy wciąż pokłada się w kimś wiarę, bo nie tracisz wtedy wszystkiego i zostaje nadzieja, że jeszcze nie wszystko stracone.

Skinęłam słabo głową i posłałam w kierunku chłopaka wymuszony, słaby uśmiech i ruszyłam niepewnym krokiem przed siebie. Zbliżając się powoli do balustrady i schodów, przywdziewałam maskę obojętności i chłodu, bo tylko w taki sposób byłam w stanie przetrwać. Czując troskliwe spojrzenie Chrisa na swoich plecach, położyłam dłoń na drewnianej poręczy i pokonując powoli kolejne stopnie w dół, przekonywałam sama siebie, że byłam silna. Chciałam w to wierzyć. Chciałam myśleć, że byłam niezniszczalna. Jednak najsilniejsze osoby stawały się

takie, bo kiedyś przez pewien czas czuły za dużo. Czuły za mocno i kochały za bardzo.

Wkroczyłam w towarzystwie przyjaciela do salonu, w którym znajdowali się nasi znajomi. Tarasowe drzwi na ogród były otwarte na całą szerokość, umożliwiając swobodne przemieszczanie się na taras i ogród, gdzie został już rozpalony grill. Zerknęłam kątem oka na Patty, która rozmawiała ze znudzonym Dariusem. Uśmiechnęłam się słabo na wyraźnie zirytowaną dziewczynę, jednak bez słowa ich wyminęłam i podeszłam do Willa. Opierał się o futrynę, stojąc w przejściu na ogród i leniwie popijał piwo z butelki. Patrzył w jakiś punkt i zdawało mi się, że zwyczajnie się o czymś zamyślił. Przeskanowałam uważnie ogród i powróciłam spojrzeniem na profil chłopaka.

– O czym myślisz? – zagadnęłam, zatrzymując się obok.

– W sumie to o niczym. Oczyszczam umysł. – Wzruszył ramionami i słabo się uśmiechnął. – Jak się masz?

– Znośnie.

Wyjęłam z jego ręki butelkę piwa, która do połowy była już pusta i upiłam niewielki łyk, zwilżając zaschnięte gardło. I może ten wieczór przebiegłby spokojnie, bez czyhających w mroku demonów, które posiadał każdy z nas. Może gdyby mnie tam nie było, wszystko potoczyłoby się inaczej.

Nieświadomie obróciłam się, spojrzałam za siebie i wtedy go zobaczyłam po tak wielu dniach milczenia. Stał obok Chrisa i zdawało mi się, że składał mu życzenia. Patrzyłam na niego, jakby był złudzeniem i przez chwilę nawet wydawało mi się, że widziałam go tylko ja, ale wtedy uniósł na mnie wzrok. I nie było żadnych piorunów ani iskier w powietrzu. Nie było wyczuwalnego napięcia między nami. Nie było kompletnie nic, bo oboje byliśmy w tej chwili tak samo martwi. Tak samo nieczuli i obojętni na los, który musiał nas spotkać. Wpatrując się kolejne sekundy w jego matowe oczy, zrozumiałam, że mogłam uciekać i bronić się przed nim, ale moja przegrana była pewna. Czas nie mógł mi pomóc, ani nawet żadne bóstwo, bo karma nie umierała, a miłość do niego była moją karą.

Kara za każde grzechy i zbrodnie, których się dopuściłam. Tajemnice wkrótce miały wyjść z mroku niczym demon czyhający na mój ostateczny upadek, a to był zaledwie początek bóleści, które ostatecznie miały mnie zniszczyć.

– Wszystko dobrze? – usłyszałam stłumiony głos Willa, który zmusił mnie do oderwania wzroku od mojej prywatnej pokuty.

– Tak, jasne – odchrząknęłam, pozbywając się zachrypniętego głosu. – Idę się napić – oznajmiłam i ruszyłam w głąb salonu, zbliżając się każdym kolejnym krokiem do kuchennego blatu, który tego wieczoru był zastawiony alkoholami.

Przystanąłam i chwyciłam dłonią czystą szklanę, w którą po chwili wlałam bursztynową ciecz. Oparłam dłonie o mebel i zachłysnęłam się powietrzem, próbując opanować myśli. Przygryzłam dolną wargę, odrzucając wspomnienie sunących dłoni Nathaniela po moim ciele,

jednak te wspomnienia ciągle zalewały mój umysł i były jak wzburzone fale tsunami. Znikały na chwilę, by w mgnieniu oka powrócić z większą mocą, obezwładniając już wtedy nie tylko mój umysł, ale i ciało.

*Ciche westchnienie uleciało pomiędzy ust Nathaniela. Jego dłoń objęła czule mój policzek, a ja przymknęłam powieki, napawając się tą chwilą i jego bliskością. Po kilku sekundach zdecydowałam się otworzyć oczy i przenieść dłoń pod jego czarną koszulkę. Przesunęłam je po jego torsie i ramionach, a potem ściągnęłam z niego koszulkę. Stanął przede mną w czarnych dresach, które zawisły nisko na biodrach. Leniwie musnęłam jego usta, nie spuszczaając wzroku z jego oczu.*

– Dobrze się czujesz?

Nerwowo podskoczyłam, po czym obróciłam głowę, zdezorientowana spoglądając na Jordana.

– Hej, tak – skłamałam. – Dlaczego?

– Jesteś cała czerwona – zauważył, a ja miałam ochotę zapaść się pod ziemię. – Wyglądasz, jakbyś była chora – dodał.

Przełknęłam ślinę i rozejrzałam się bezwiednie dookoła, jakby coś nie dawało mi spokoju. Wtedy po raz kolejny zauważyłam Nathaniela. Stał w kącie pokoju z dłonią wsuniętą w kieszeni ciemnych spodni, a drugą ścisnął szklankę, zapewne z jakiś alkoholem. Jednak nie sama jego obecność była niepokojąca, a to, że na mnie patrzył. Nie wiedziałam dlaczego, ale miałam wrażenie, że znał moje myśli. Oczywiście to było niemożliwe, żeby czytał mi w umyśle, bo nie był cholernym Edwardem Cullenem ze Zmierzchu, ale patrzył na mnie w taki sposób, jakby doskonale wiedział, co chodziło mi po głowie.

– Trochę tu duszno, to pewnie dlatego – skłamałam, powracając wzrokiem na twarz Jordana. – Wyjdę na taras – Wskazałam na ogród i gdy chłopak skinął głową, wyminęłam go, a po chwili również Willa, który przesunął po mnie wzrokiem z pewną obawą i kalkulacją. Wyglądał, jakby prowadził własną tabelkę i statystykę strat, które poniesiemy, gdy w końcu wybuchnę. Byłam jak bomba z opóźnionym zapłonem i to było oczywiste, że któraś iskra w końcu mnie odpali i zniszczy wszystko, co będzie w moim pobliżu.

Wszystko i wszystkich.

Wysłam na taras, zgarniając po drodze ze stolika zapalniczkę i paczkę papierosów, którą ktoś wcześniej tam zostawił. Wsunęłam w bordowe wargi papierosa, po czym go odpaliłam i zaciągnęłam się trucizną, przymykając powieki. Moje ciało owiał delikatny powiew wiatru, który rozwiął na boki ciemne pasma włosów. Wzięłam głęboki wdech, przytrzymując w płucach palące powietrze i zacisnęłam dłoń na metalowej barierce, która otaczała taras.

– Tęsknisz za nim, prawda? – dotarł do mnie łagodny i spokojny głos Patty.

*Czy ja mogę być choć przez chwilę sama?!*

– To skomplikowane.

Nie chciałam o tym rozmawiać. Nie chciałam musieć walczyć sama ze sobą, bo przez to czułam się, jakby żyły we mnie dwie osoby. Jedna chciała Nathaniela i tylko o nim mogła myśleć, a druga chciała trzymać się od niego z daleka.

– Wiesz, że miało go tu dzisiaj nie być? – zagadnęła, zerkając na bruneta, który rozmawiał z Willem w tamtej chwili. Spojrzałam na dziewczynę, a potem przyglądałam się Nathanielowi, który nie był nawet świadomy, że go obserwowałam. – Próbuje uszanować twoją decyzję i żyć bez ciebie, ale nie umie. Przyszedł, bo musi być blisko ciebie. Zresztą, dobrze to rozumiesz, prawda?

Zerknęła na mnie z lekką kpina, ale to nie było złośliwe spojrzenie. Patrzyła bardziej z politowaniem, bo dobrze знаła odpowiedź na to pytanie i chyba była ciekawa, czy będę się tego wypierać. Spojrzałam na niebo, które z każdą kolejną minutą zdawało się być coraz ciemniejsze, a zachodzące słońce znajdowało się coraz niżej, oddając nocy to, co do niej należało.

Mrok i ciszę.

– On jest częścią mnie i nie umiem sobie wyobrazić życia bez niego. Nie wiem, co ze sobą zrobić, dokąd pójść i jaki wykonać następny krok. Wiem, że nawet gdybym chciała się od tego uwolnić, to w końcu zatoczę krąg i znajdę się kolejny raz w tym samym miejscu. Z jednej strony zdaje sobie sprawę, że trzymanie się na dystans będzie dobre dla niego i naszych bliskich. Z drugiej – zamilkłam. – Każdy kolejny dzień, gdy muszę żyć z dala od niego, jakaś częśćka mnie umiera.

Patty przytaknęła w milczeniu głową, ale nie skomentowała mojego wyznania. Nie wiedziałam czy to, co łączyło ją i Issaca też takie było. Nigdy nie pytałam, jak się poznali i co ich połączyło, ale miałam nadzieję, że była w stanie mnie zrozumieć.

– Chcesz się stąd zmyć? – zapytała nagle.

– To chyba nie jest dobry pomysł.

– Rozumiem, ale gdyby coś się zmieniło – urwała, rozglądając się na boki, jakby chciała się upewnić, że nikt nas nie podsłuchiwał. – Wiesz, gdzie mnie znaleźć.



\*\*\*

Wiedziałam, że powinnam zostać, ale Patty miała rację. Nie mogłam tam stać i patrzeć, jak to, czego się trzymałam, znikало coraz bardziej. Dlatego skierowałam się w jedyne miejsce, w którym tak naprawdę tamtego wieczoru chciałam się znaleźć. Zdawało mi się, że tylko ono było w stu procentach tylko nasze, owiane wspomnieniami wspólnych chwil, słabości, namiętności i wyznań. Było tak od samego początku.

Możliwe, że się narażałam i byłam głupia, bo potajemnie wymknęłam się z imprezy, na której zostali wszyscy, którzy mogli mnie jakkolwiek ochronić. Co więcej wiedziałam, że jeżeli przeżyję ten wieczór, to moje lekkomyślne działania zostaną przez wszystkich potępione, ale z każdą kolejną sekundą w tym domu coraz bardziej brakło mi tchu. Czułam, że nie mogłam złapać oddechu, zupełnie jakby ktoś mocniej zaciskał dłonie na mojej szyi. Wiedziałam, że ktoś od DiLaurentisa mógł obserwować dom, że mogłam zginąć i zadałabym im wszystkim ból swoją śmiercią. Zdawałam sobie z tego sprawę, bo przecież nieustannie próbowali mnie chronić i walczyć, ale z każdym kolejnym przeżytym dniem, coraz częściej się zastanawiałam, czy tak nie byłoby lepiej. Moje życie w zamian za ich spokój. Przez pewien czas zatraciliby się w żałobie, ale w końcu musieliby się z tym pogodzić. Przerabiałam to po śmierci Alexa. Wiedziałam, że taki ból w pewnej chwili staje się nieodłączną częścią człowieka i przyzwyczajamy się, że on jest, tak po prostu. Po jakimś czasie nie zwracamy na niego uwagi i żyjemy dalej. Może gdybym zapłaciła za swoje grzechy i śmierć Marco, oni również mogliby nauczyć się z tym żyć.

Po kilkunastu minutach jazdy samochodem Patty, która po kryjomu dała mi do niego kluczyki, dojechałam niemal na miejsce. To był jedyny sposób, żeby mogła wyjechać za bramę, nie przykuwając niepotrzebnie uwagi ochroniarzy, którzy o tej godzinie jak co wieczór mieli obchód wzdłuż ogrodzenia wokół posesji.

Z zaciśniętymi palcami na kierownicy i spływającymi łzami po policzkach przejechałam przez całe Riverside i w końcu znalazłam się na Rubidoux. Przymknęłam powieki, biorąc powoli głęboki wdech, który spokojnie wypuściłam spomiędzy rozchylonych, drżących warg.

W pełni rozumiałam, że miłość to wojna, a wojna zawsze była ogarnięta pożarem, który pochłaniał wszystko i wszystkich, bez skrupułów i bez wyrzutów sumienia.

Zatrzymałam auto i zgasiałam silnik. Uniosłam wzrok na widok, który pomimo nocy rozpościerał się przede mną. Miasto, którego nienawidziłam i do którego wróciłam, bo on też tutaj był. Migoczące światła dające nadzieję, że mrok, który je otulał, był tylko chwilowy, bo w końcu musiało wzejść słońce. W końcu nastawał nowy dzień, a demony, które w nocy wychodziły z ukrycia, ponownie znikaly.

Powoli wysiadłam z auta i przeszłam na przód, siadając na masce. Podkurczyłam nogi, opierając stopy o zderzak i ukryłam twarz w dłoniach, by nikt nie był świadkiem moich łez, bo nie potrafiłam już udawać. Nie umiałam być twarda i niezniszczalna. Nie umiałam i nie chciałam, bo jaki to wszystko miało sens? Ta ciągła walka, gdy pisana była nam przegrana?

Trwała kolejne minuty, a potem godziny w ciemności, która dawała mi upragniony spokój. Zdrętwiała od emocji, które mnie niszczyły, po prostu siedziałam i patrzyłam na widok miasta. Tkwiłam we wspomnieniach, które przynosiło mi raz za razem to miejsce. Pamiętałam,

jak Nathaniel pierwszy raz ze mną tu przyjechał. Pamiętałam nasze początki i wydawało mi się, że byliśmy niezniszczalni. Każda chwila, którą spędziłam w towarzystwie bruneta powoli i niezauważalnie wtapiała się w mój umysł. Przesiąknęłam jego bliskością i początkowo nawet tego nie zauważyłam, a kiedy oboje w końcu zdaliśmy sobie sprawę, było już za późno.

Nie było już dla nas ratunku i nawet gdy wyjechałam na inny kontynent, to nadal należałam do niego. Może właśnie dlatego nie mogło mi się z nikim innym udać... Nawet odległość i czas nie był w stanie nas rozdzielić.

Zacisnęłam powieki i dłonie w pięści, przypominając sobie te ulotne chwile, które wypełniały mój umysł. Wspomnienia, które nie pozwalały mi zapomnieć i przestać go kochać. Te chwile, w których miałam go dość i go nienawidziłam, ale również te momenty, w których przysłał mi cały świat. Stał się moim sensem istnienia i całym moim światem. Kochałam go tak długo, że nie wiedziałam, czy potrafiłabym żyć bez tej miłości.

Przełknęłam ślinę i otarłam łzy z policzków, a wtedy usłyszałam warkot silnika. Gdy odwróciłam głowę, spoglądając na wąską drogę, którą wjeżdżało się na sam szczyt góry Rubidoux, oślepiły mnie światła innego auta. Przymrużyłam powieki i dostrzegłam czarnego mustanga. To zawsze musiał być on.

Nie poruszyłam się, bo ucieczka nie miała żadnego sensu. Ciężko westchnęłam i przeniosłam wzrok na miasto, czekając aż Nathaniel wysiądzie z auta. Usłyszałam cichą melodię wydobywającą się z wnętrza samochodu, gdy otworzył drzwi. W niepewności i napięciu czekałam, aż podejdzie i zacznie krzyczeć lub zrobi cokolwiek innego.

– Czasami naprawdę nie wiem, czy jesteś taką idiotką – westchnął i stanął na wprost mnie, przysłańjąc tym samym widok na miasto. – Czy postanowiłaś ze swojego życia zrobić scenariusz do kolejnej części filmu Oszukać przeznaczenie – dodał. – Bo ty wiesz, że DiLaurentis gdzieś tam jest... – Wskazał ręką na miasto. – I czeka na odpowiedni moment, żeby znowu uderzyć?

– Może jedno i drugie. – Wzruszyłam ramionami.

– Dlaczego to robisz? – zapytał, przyglądając mi się ze smutkiem, bólem i rezygnacją.

– Co robię?

– Wszystko utrudniasz – oznajmił i wyciągnął w moim kierunku dłoń, by po chwili objąć mój policzek. – Przyjmij to życie takim, jakie jest i nie próbuj z tym ciągle walczyć. Zasłużyliśmy na szansę i to, co czujemy, ale ja nie będę ciągle walczyć, jeżeli ty się już poddałaś – oznajmił zrezygnowany i złamany.

Nathaniel był zniszczony, nie mniej i nie bardziej jak ja. I patrząc w tych kilku ulotnych sekundach w jego martwe, ciemne oczy, coś we mnie pękło.

Zsunęłam się z maski i stanęłam z nim twarzą w twarz, nie ukrywając bólu, który oboje w sobie mieliśmy. Wystarczyło tak niewiele, by wszystkie mury, które wokół siebie

wybudowaliśmy przez te trzy lata, legły w gruzach. Trzy miesiące, tylko tyle minęło od chwili, gdy wróciłam do Riverside, a miałam wrażenie, jakby minęły lata ciągłej walki i ranienia się nawzajem.

– Gdy zbliżamy się do siebie, wokół nas umierają ludzie – zauważyłam. – Zginął Alex, zabiłam Marco i ciągle widzę jego twarz. Rozumiesz? Kiedy zamykam powieki, widzę jego martwe oczy, słyszę huk broni, czuję ten obrzydliwy zapach krwi. Mam wrażenie, że tracę zmysły, a jedyna osoba, która jest w stanie odebrać ode mnie cały ten ból, może również przeze mnie zginąć – wyznałam, pozwalając, by łzy spłynęły po moich policzkach i aby prawda w końcu wyszła na wierzch. – Kochanie ciebie boli i niesie ryzyko, którego nie umiem podjąć – dodałam szeptem, sunąc dłońmi po materiale koszulki, która opinała jego mięśnie. – A życie bez ciebie nie ma dla mnie już sensu. – Byłam zniszczona i nie potrafiłam nawet udawać, że było inaczej. Byłam złamana i zdruzgotana. – Więc co mam zrobić? Powiedz, co mam zrobić, a to zrobię, bo ja już nie umiem wybierać.

Spuściłam wzrok na dłonie, które Nathaniel objął rękoma, zaciskając na nich posiniąte palce. Wstrzymałam oddech, czując ciepło jego ciała. Zacisnęłam powieki i czekałam na jego reakcję.

– Wyjdź za mnie – powiedział to tak normalnie i zwyczajnie.

Otworzyłam oczy i spojrzałam na niego. Miałam wrażenie, że on sam był również zdziwiony tym, co powiedział i z jaką łatwością to zrobił. Patrzyłam na niego i nie umiałam z siebie wydusić żadnej reakcji, a tym bardziej odpowiedzi.

– Nie żartuj sobie.

W końcu musiałam się odezwać, bo miałam wrażenie, że on naprawdę czekał na moją odpowiedź.

– Nie żartuję i mówię poważnie – oznajmił. – Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić, ale wiem, że zrobiłem to wiele razy i czuję się z tego powodu jak skończony kutas. Niestety, nie cofnę czasu i mam wpływ tylko na przyszłość, a kiedy o niej myślę, widzę ciebie. Nie wiem, gdzie będę ani kim będę za pięć, dziesięć czy pięćdziesiąt lat, choć wątpię, że dożyję tego wieku, ale szanse na przyszłość mam tylko z tobą, White.

– Nate...

– Shh. – Położył palec na moich ustach. – To ciebie chcę oglądać w mojej koszulce co rano, gdy będziesz piła kawę, siedząc na kuchennym blacie. Z tobą chcę rozmawiać po każdym fatalnym dniu i do ciebie chcę wracać po każdej akcji, w której hipotetycznie mogę stracić życie. Chcę żyć ze świadomością, że spędziłem czas, który miałem z tobą i nie zmarnowałem go na jednonocne przygody. Nicole, to z tobą chcę się kochać, pieprzyć pod prysznicem, w aucie i na aucie. Kurwa, chcę ciebie w każdym momencie swojego popieprzonego życia. – Przyłożył dłoń do mojego rozgrzanego policzka i potarł kciukiem zaróżowioną skórę.

Sunęłam zamglonym wzrokiem po jego wciąż poranionej twarzy, która powoli goiła się i

wyglądała coraz lepiej. Spojrzałam w jego oczy, a w nich palił się żywy ogień. Chciał o nas walczyć, gdy ja już nie mogłam. Wiedziałam, że jego wyznanie będzie odbijać się echem w mojej głowie, tworząc jedno z najpiękniejszych wspomnień miłości, która nigdy nie umrze.

– Ty mówisz poważnie – odezwałam się w końcu, a wtedy on złożył delikatny i niewinny pocałunek na moim czole.

– Poczekaj tu chwilę – mruknął i nagle odbiegł do swojego auta.

Teraz tylko brakowało, by do niego dotarło, co zrobił i wziął nogi za pas.

Chwilę stał przy bagażniku i prawdopodobnie czegoś szukał. Potem zatrzasnął klapę i wszedł do auta, a moje serce zabiło mocniej.

Ucieknie jak nic.

Przełknęłam ślinę i wypuściłam wstrzymywane powietrze, gdy jednak wyszedł z samochodu i zatrzasnął za sobą drzwi. Uniósł wzrok i rozejrzał się dookoła, spoglądając na niewielki zabytkowy budynek, który nasuwał na myśl kapliczkę. Budynek połączony z niepozornym mostem stał kilka metrów dalej. Zmarszczyłam brwi, próbując dopatrzeć się, co trzymał w dłoniach, ale to co miał, było zbyt małe, a na dworze było zbyt ciemno. Jedyne światło dawały zapalone lampy w mustangu chłopaka.

– Co ty robisz? – zapytałam w końcu, gdy włożył do buzi marker i przytrzymując zębami zamknięcie, zaczął pisać na... Przyglądałam się mu chwilę i nadal nie wiedziałam, co jeszcze trzymał w dłoni. – Nate, co ty robisz? – Podeszłam bliżej, a wtedy on zamknął marker i wsunął w tylną kieszeń spodni.

– Chodź – mruknął, ignorując całkowicie moje pytania.

Chwycił mnie za dłoń, płątając ze sobą nasze palce i pociągnął w stronę starej kapliczki. Stanęliśmy przed obsypującymi się schodami na malutki most, który, ku zdziwieniu większości mieszkańców Riverside, miał nawet swoją nazwę. Niepewnie stapałam po stopniach, wspinając się za wyraźnie zdeteterminowanym Nathanielem, który nadal trzymał moją dłoń.

– Powiesz mi w końcu: o co chodzi? – ponowiłam pytanie.

– Wiem, że to za wcześnie i że to nie jest odpowiedni moment – oznajmił, a ja niepewnie przytaknęłam głową, bo to zdecydowanie nie był czas na oświadczyzny, pomijając już wszystko inne. – Ale wiem, że jesteś jedyna, Nicole, i gdy nastanie odpowiedni czas, to kupię ci prawdziwy pierścionek, tym razem nie z automatu – parsknął, spoglądając znacząco na biżuterię, którą miałam na kciuku. – I założę ci go na palec.

– Powiedzmy, że się na to zgadzam – odezwałam się powoli i niepewnie. – Po co mnie tu zaciągnąłeś?

Rozejrzałam się dookoła, bo naprawdę nie widziałam nic niesamowitego w tym miejscu.

Zamiast mi odpowiedzieć, obrócił się i pochylił do metalowej kraty. Zmarszczyłam brwi i przewróciłam oczami, zastanawiając się, co tym razem wymyślił. Kiedy otwierałam usta, by się odezwać, wyprostował się i spojrzał na mnie.

– Kiedy ci się oświadczę, a ty nie będziesz miała wymalowanej w oczach paniki i planu ucieczki – prychnął, spoglądając z lekkim rozbawieniem i politowaniem. – Wrócimy tu, by ją zdjąć. – skinął głową na niewielki przedmiot, który przypiął do krat.

Przesunęłam wzrokiem, ale było zbyt ciemno. Dopiero gdy wyteżyłam wzrok i lekko się pochyliłam, zauważyłam przypiętą kłódkę. Kłódkę, na której markerem było napisane moje i jego imię.

– Kocham cię – szepnął, obejmując mnie od tyłu ramionami.

Przywarłam plecami do jego torsu i znowu czułam jego bliskość, bicie serca i oddech, który owiewał moją szyję, gdy lekko musnął ją rozgrzanymi wargami. Odzyskałam nadzieję, że czekała nas przyszłość, której oboje pragnęliśmy. Musiałam się tylko pogodzić z czasem, którego mogliśmy mieć niewiele.

*Nie wyczułam tego od razu, więc pozwoliłam sobie myśleć, że wszystko, co złe, już zdarzyło się w moim życiu. Dopiero po fakcie dotarło do mnie, że wcześniej to były zaledwie upiory, które bawiły się moim kosztem, a prawdziwe demony dopiero się zbliżały, a wraz z nimi otchłań, która pochłaniała bez zawahania wszystko, co stanęło na jej drodze.*

*Byłam naiwna, myśląc, że wiedziałam, czym było zło i zniszczenie, bo to co najgorsze, było dopiero przed nami. I choć w tamtej chwili jeszcze o tym nie myślałam, to zamykając oczy w odpowiednim momencie i skupiając się na pozór nic nieznaczących detalach, byłabym w stanie wyczuć ten buchający żar, który nieubłagalnie się do nas obojga zbliżał.*

*Czy ty też go czujesz?*

CIĄG DALSZY NASTĄPI...

